

A close-up portrait of a woman with dark hair and brown eyes, wearing a vibrant red headscarf and a shimmering blue veil. She is adorned with elaborate jewelry, including a large, ornate gold and diamond headpiece with a central floral motif and a teardrop pendant, and a necklace of pearls and gold beads. Her hand is visible near her chin, holding the edge of the veil. The background is a deep purple.

NAMIĘTNOŚCI NIE ZABIJE  
NI WOJNA, NI ZARAZA.

TANYA VALKO  
**ARABSKA  
KOCHANKA**

Prószynki i S-ka



TANYA VÁLKO

ARABSKA  
KOCHANKA



Prószyński i S-ka

Copyright © Tanya Valko, 2021  
Projekt okładki

Sylwia Turlejska  
Agencja Interaktywna Studio Kreacji  
[www.studio-kreacji.pl](http://www.studio-kreacji.pl)

Zdjęcie na okładce  
© Sofia Zhuravetc/[Stock.Adobe.com](http://Stock.Adobe.com)

Redaktor prowadząca  
Anna Derengowska

Redakcja  
Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta  
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8234-437-0

Warszawa 2021

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

*Bez deszczu nie ma tęczy*  
Kristin Hannah, *Prawdziwe kolory*

Wszystkie postaci występujące w powieści i przedstawione w niej wydarzenia są fikcyjne. Losy osób publicznych lub postaci historycznych zostały zbeletryzowane na potrzeby fabuły.

# PRZEDMOWA

Drodzy Czytelnicy i kochani Fani *Orientalnej sagi*,

Oddaję w Wasze ręce kolejny, czternasty tom sagi pt. *Arabska kochanka*. Umiejscawiając akcję we współczesnych czasach, nie mogłam oderwać jej od naszej pandemicznej rzeczywistości. Nie da się, wierzcie mi. Zdaję sobie sprawę, że macie dość i nie chcecie dłużej słuchać o koronawirusie, ale lata 2020 i 2021 są już nastygmatyzowane. Nasza codzienność niestety jest taka, a nie inna.

Jak sami wiecie i się zapewne spodziewacie, akcja moich powieści toczy się daleko od naszego europejskiego świata. Tam, gdzie jest inaczej, dziwnie, ekscytująco i niezwykle. Jest orientalnie. Dlatego mam głęboką nadzieję, że zaciekawili Was, jak wyglądało życie w dobie pandemii w Królestwie Arabii Saudyjskiej oraz w Izraelu. Jak te dwa różne kraje dawały sobie radę, czy rządy dbały lepiej czy gorzej o swoich obywateli, czy zagwarantowały im godziwą opiekę lekarską czy podłe warunki. Będziecie mogli porównać naszą polską sytuację z realiami w iście królewskim stylu. Saudyjskie sale VIP-owskie dla chorych na covid, liczące sobie co najmniej pięćdziesiąt metrów kwadratowych, z prywatną łazienką, dwudziestoczterogodzinną opieką lekarską i posiłkami z karty to całkiem ciekawe i niezwykle, kiedy w Europie ludzie umierali w karetkach pogotowia lub na korytarzach szpitali, a chowano ich w zbiorowych mogiłach. Niewykluczone, że zainteresuje Was zamordyzm w Izraelu i wykorzystanie metod do śledzenia terrorystów, by inwigilować zamknięte, zainfekowane społeczeństwo. Co powiecie o opaskach na nadgarstek lub kostkę, które zakładają tam osobom na kwarantannie, nazywając je szumnie „bransoletkami wolności”? Może po lekturze *Arabskiej kochanki* dojdziecie do wniosku, że u nas nie było aż tak źle, a w wielu sytuacjach uderzająco podobnie.

Zaraz, zaraz, a co z tą tytułową kochanką? Nie bójcie się, przecież nie będę Was tylko zamęczać opisem pandemii. Jak świat światem w czasach wojny, ale też zarazy, ludzie zakochiwali się w sobie na zabój i chwyтали życie pełnymi garściami. Kiedy nie wiemy, czy jutro nadal będziemy zdrowi – czy w ogóle będziemy żyli – nurzamy się bez pamięci w uczuciach, które pomagają nam zapomnieć, co się dzieje dookoła nas. Tak też zdarzy się w powieści, którą właśnie trzymacie w ręku.

Jakie są te arabskie kochanki? Czy każda jest gorąca jak wulkan i piękna jak koraniczna, rajska hurysa<sup>1</sup>? Czy Marysia Salimi zalicza się do nich? Czy zejdzie się ze swoim byłym mężem, milionerem Hamidem Binladenem, czy może już definitywnie oddała serce innemu? Czy Izraelczyk Jakub Goldman jest jej wart? Czy on również pragnie tej zwariowanej kobiety?

A szara myszka Daria Salimi, jej siostra? Oczyści się z ciężkich zarzutów i poukłada sobie życie? Potrafi jeszcze kogoś pokochać? Może odnajdzie swoją dawną, młodzieńczą miłość i w końcu będzie szczęśliwa?

Co słyhać u podstarzałej Doroty, protoplastki rodu i matki tych dwóch ciągle sprawiających kłopoty dorosłych córek? Czy da radę sprostać potrzebom i wymaganiom swego saudyjskiego męża, doktora Al-Ridy, który jako minister zdrowia ma na głowie pandemię w Królestwie Arabii Saudyjskiej? Czy czasami jakaś arabska kochanica nie wkradnie się w jego łaski?

Nadia Binladen, córka Marysi i wnuczka Doroty, to już nie dziecko, ale atrakcyjna pannica. Jej serce zapłonie gorącym uczuciem do młokosa, polskiego Żyda, za którym podąży, nie oglądając się za siebie.

Wielbiciele sagi powinni być zadowoleni, gdyż w *Arabskiej kochance* powróci w komplecie cała rodzina Salimich w towarzystwie nowych postaci.

Powieść tę, jak każdą z tej sagi, można czytać, nie znając poprzednich, gdyż stanowi ona zamkniętą całość. Zapraszam zatem też nowych Czytelników do przygody z *Orientalną sagą*.

1 *Hury*sa (arab.) – wolna; ta, która ma czarne oczy. To wiecznie młoda i piękna dziewica w koranicznym raju, kobieta idealna, duchowo i cieleśnie nieskazitelna.



## PROLOG

Jakub Goldman wpada jak burza do tajnego biura Szin Bet<sup>2</sup> w Ramalli w Autonomii Palestyńskiej, by spotkać się ze swoją siostrą pułkownik Jente.

– Czy masz przynajmniej jeden test na ojcostwo potwierdzający moją tożsamość? – pyta od progu z obłędem w oku.

– Ustaliliśmy, że wszystko kasujemy, niszczymy, likwidujemy...

– Nie zostawiłaś sobie żadnej kopii na pamiątkę? – kpi.

– Niestety. A co się dzieje?

– Spójrz.

Rzuca na blat biurka kopertę, na której jego narzeczona Maria-Miriam Salimi, pół Libijka, pół Polka i trochę Żydówka, napisała niestarannym pismem: „Wybacz, Jakubie. Nie mogę poślubić własnego wujka. Nie mogę sypiać z bratem mojej matki!!! Odchodzę, a Ty pod żadnym pozorem mnie nie szukaj. Błagam!”.

– Co? – Jente wybałusza zdziwione oczy. Jest tak zaskoczona, jak chyba nigdy w życiu. – O co chodzi? To jakaś pomyłka.

– Raczej nie. W środku znajdziesz list naszego ojca i potwierdzenie w korespondencji jego kochanki, Polki Haliny, babki Miriam.

Mężczyzna szybko rozkłada papeterię z inicjałami Jorama Goldmana. Na stół wypada piękna stara precjoza, pierścioneł babki Sary, później należący do ich matki Zohar, który na koniec Kuba podarował Marysi, prosząc ją o rękę. Jente szybko przebiega tekst wzrokiem, koncentrując się na słowach: „Szkoda, że nie zobaczyłeś i nigdy nie zobaczysz swej ślicznej córeczki Dorotki... Jest taka podobna do Ciebie. Te jej błękitne jak bławatki oczka i blond włoski układające się wokół jakby Twojej zminiaturyzowanej bużki. To Twoja kopia...”.

– Jakiż on był nieuczciwy! – wykrzykuje. – Jak mógł! Miał ukochaną w Polsce, zostawił ją z brzuchem i przyjechał tutaj. Nie ściągnął jej, nie

zainteresował się losem ani jej, ani dziecka. Drań!

– Poślubił naszą nieszczęsną matkę. Po co? Dlaczego? – załamany Kuba zadaje pytania, na które nikt już nie potrafi udzielić odpowiedzi.

– Bo była młodą, niezłą laską – nie przebiera w słowach twarda Jente. – Teraz rozumiem, czemu tak źle ją traktował, a nas negatywnie do niej nastawiał.

– Nie pamiętam tego.

– Byłeś za mały. Kiedy wyjechała do Ein Hod, gdzie się urodziłeś, po prostu od niego odeszła. Zawsze traktował ją jak gówno – kolokwialnie wypowiada się żołnierka. – Szybko mu się przejadła. Doskonale pamiętam, że jej nie znosił, denerwowały go jej orientalne rysy i smagła karnacja, to, co pierwotnie tak go zauroczyło. Uważał ją za skończonego tłumoka, bo mówiła po hebrajsku z arabskim akcentem.

– Przecież chyba wiedział, na co się decyduje? Wziął sobie Żydówkę z Maroka.

– Powinien był się ożenić z kobietą ze swoich sfer, o wspólnych korzeniach, z europejską, wymoczkowaną, białą aszkenazyjką<sup>3</sup>.

– Zatem mam już jasność, czemu Miriam tak spodobała mi się od samego początku. Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia – wyznaje szczerze nieszczęsny mężczyzna, a rozpacz wykwita na jego uczciwej twarzy.

– Dlaczego?

– Bo jest taka arabska.

Noszący to samo nazwisko, a pochodzący od zupełnie innych rodziców: Jente od czystej krwi Żydów, a Jakub od czystej krwi Palestyńczyków – o czym niedawno się dowiedzieli – milczą dłuższą chwilę. Każdy ma w głowie burzę myśli, każdemu serce krwawi z powodu własnych niepowodzeń i rozczarowań oraz rodzinnych sekretów i grzechów, które nieoczekiwanie ujrzały światło dzienne.

– A może to jakaś ściema? – konfabuluje pocieszająco Jente. – Może to nie jest prawda? Ojciec nie zrobiłby czegoś takiego. Nie mógłby. Widziałeś tę babę? Tę Dorotę?

– Siostrzyczko! – Jakub bierze ją za spoconą z nerwów rękę, a surowa na pozór facetka po raz pierwszy czule tuli się do niego. – Nie dość, że widziałem zdjęcie i nie dawało mi spokoju, skąd znam tę twarz, bo niesamowicie kogoś mi przypominała, to na dokładkę z nią rozmawiałem.

– Co? – zdumiewa się Jente. – Przy jakiej okazji?

– Kiedy ranna Miriam przebywała w szpitalu Hadassa na górze Skopus po tragicznym zamachu na miejski autobus w Jerozolimie, którego była naocznym świadkiem i uczestnikiem, zadzwonił jej telefon i na ekranie wyświetliła się buźka starszej, ale nadal pięknej blondyny o wielkich jak spodki błękitnych oczach.

– I nie skojarzyłeś?

– Nie. Jestem skończonym pacanem. – Jakub całkiem traci poczucie własnej wartości. – Ma ten sam jak nasz ojciec uśmiech i równe jak perełki zęby.

– Rozmawiałaś z nią? O czym?

– O wszystkim i o niczym. Trochę się dopieprzała, ale niegroźnie. Wszystko do czasu, kiedy powiedziałem, że jestem synem Jorama Goldmana. Wtedy jakby piorun w nią strzelił, a ja myślałem, że niezła z niej franca, i Bogu dziękowałem, że jest daleko od nas, bo zrujnowałaby nasz związek. Powtarzała jak w transie: „Syn Jerzyka... Syn Jerzyka...”, polskie imię ojca, który tu, w Izraelu, zmienił je na bardziej odpowiednie.

– To rzeczywiście potwierdza fakty. Ale zauważ, ona wie o swoim pochodzeniu, a nasi rodzice nabrali wody w usta. Tata nigdy nikomu się nie przyznał, że ma nieślubną córkę, a mama, niby taka uczciwa, nie powiedziała nam, wtedy nastolatkom, że nie jesteś ich biologicznym synem. Na łożu śmierci wyjawia się najgorsze rzeczy. Ona zaś zabrała tajemnice do grobu. Ojciec mógł cię oświecić w temacie twoich palestyńskich korzeni, choćby gdy skończyłeś osiemnaście lat, albo później, po dwudziestych pierwszych urodzinach. – Jente zastanawia się przez chwilę, a potem ostro wypala: – Zanim odwalił kitę. Co za pieprzone matactwa! Niech to szlag trafi! – Wściekła, otrzepuje się z melancholii i znów staje się bojową babą, zwłaszcza kiedy widzi całkowite załamanie ukochanego przyszywanego brata.

– Muszę odzyskać ten test na ojcostwo albo wykonać nowy – zdecydowanie oznajmia Jakub. – Nawet jeśli mielibyśmy wykorzystać DNA trupa. Za wszelką cenę muszę udowodnić mojej ukochanej Miriam, kim naprawdę jestem. Nie Żydem, ale Palestyńczykiem, z ojca Jahji Abulhedży, terrorysty i zbrodniarza, oraz zabitej przez niego dziewczyny o imieniu Amal.

2 Szin Bet (hebr.) – Służba Bezpieczeństwa Ogólnego odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne. Do jej zadań należy m.in. walka z terroryzmem (głównie arabskim).

3 Aszkenazyjczycy, Żydzi aszkenazyjscy, aszkenazim (hebr.) – pierwotnie Żydzi zamieszkujący teren dzisiejszych Niemiec, a w szczególności Nadrenię, później również Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a od XVII w. również Amerykę.

# POWRÓT DO GNIAZDA

## NIE MA JAK W DOMU

Zdruzgotana kolejnym życiowym niepowodzeniem, Marysia ląduje na lotnisku Króla Chalida w Rijadzie. Do Królestwa Arabii Saudyjskiej przylatuje na paszporcie saudyjskim, bo wtedy nie musi ubiegać się o wizę – jest przecież obywatelką tego kraju, co załatwił jej mąż, Hamid Binladen, saudyjski bogacz i aktualny minister sprawiedliwości. Jako że świat zaczyna zalewać pandemia COVID-19, wszyscy, którzy wracają do domu, muszą poddać się kwarantannie. Na lotnisku kobieta otrzymuje więc skierowanie do pięciogwiazdkowego hotelu Ritz Carlton. Jako pasażerkę klasy biznes zawożą ją tam limuzyną. Na miejscu od razu dostaje apartament. Zaopatrzony w maseczkę i rękawiczki pracownik hotelu zaprowadza ją do lokum, w którym kobieta spędzi najbliższe dwa tygodnie.

– Niech się pani nie martwi – pociesza miły, usłużny Azjata. – Macie państwo zagwarantowane wszystkie posiłki i napoje. Jakby potrzebowała pani czegoś ekstra, to w każdej chwili proszę dzwonić na recepcję. Spełnimy każdą prośbę.

Kiedy stają przed drzwiami, konsjerż, zamiast otworzyć je kartą, dzwoni.

– Przepraszam, *mister*<sup>4</sup> – szepcze przez wąską szczelinę. – Pańska żona przyleciała.

Marysia i Hamid stają naprzeciwko siebie z niepewnymi minami.

– Że co? Co jest grane? – Nadpobudliwa choleryczka od razu wybucha. – Jaka żona? Mam z nim mieszkać?! – dosłownie ryczy na zgłupiałego pracownika hotelu, a ten aż kurczy się w oczach. – To jakieś kolejne saudyjskie chamstwo!

– Uspokój się, Miriam. – Były mąż szerzej otwiera drzwi i staje w progu w swej białej *tobie*<sup>5</sup> i klapkach. – To nie jest wina tego człowieka. Po prostu mają nas odnotowanych w systemie jako małżeństwo – tłumaczy cierpliwie.

– Znowu jakiś przekręt. Co za przekleństwo! – Oczy zachodzą jej łzami, bo nie miała ochoty oglądać swojego eks już nigdy w życiu.

– Nie zgłosiłem rozwodu do urzędu właśnie na okoliczności takie jak ta. Różnie mogłoby być z twoim powrotem na ojczyzny łono – szydzi Hamid – oraz z twoim funkcjonowaniem w naszej ledwo co modernizującej się Saudii jako rozwódce, singielce.

Zbulwersowana trochę się uspokaja, lecz żąda przeniesienia do innego pomieszczenia.

– Nie potrzebuję żadnego apartamentu! – wykrzykuje na recepcji. – Niech będzie nawet standardowy pokój!

– Czemu, *ma'am*<sup>6</sup>? – indaguje kolejny Azjata z obsługi. – Zaoferowaliśmy państwu trzypokojowe lokum, najlepsze, z ogromnym tarasem i wszystkimi wygodami. Czy coś jest nie tak? – Usłużnie chyli czoło i spuszcza spojrzenie, nie patrząc na arabską kobietę, by okazać jej szacunek. To omijanie wzrokiem, jakby była niewidzialnym atomem tlenu, zawsze Marysię frustrowało.

– Ten człowiek nie jest już moim mężem. Jesteśmy po rozwodzie i jeśli nie chcecie mieć tu trupa, radzę przydzielić mi inną kwaterę. – Nadal się piekli, ciskając błyskawice pociemniałymi z wściekłości oczami.

– Ma się rozumieć. – Na takie wieści pracownik już nie dyskutuje.

– Poza tym nie wytrzymam tego saudyjskiego smrodu – dorzuca nieoczekiwanie kobieta, a recepcjonista całkiem głupieje, pociągając nosem i przestępując z nogi na nogę. – Ten drogocenny parszywy *oud*<sup>7</sup>! Saudyjczycy używają go ponad miarę, bo ten specyfik stłumi nawet smród wielbłądziejego łajna, które im się do kłapek przykleiło!

Ostatecznie Marysia dostaje całkiem niezły, choć mniejszy, apartamencik, z którego zaraz dzwoni do swej rodzicielki.

– Wróciłaś?! – Dorota chce oszaleć z niepokoju i poczucia winy. – Dlaczego tu wróciłaś? Zapewne będziesz ze swojej decyzji tak niezadowolona, że wszystkich nas będziesz chciała pozabijać.

– Ty myślisz tylko o sobie. – Córce robi się niepomiernie przykro. – A gdzie miałam się podziać, co? Oświeć mnie!

– W Polsce? W... – Matka się namyśla, lecz żaden rozsądny pomysł nie przychodzi jej do głowy. – Izrael już nie? Nie dla ciebie?

– Izrael ogromnie mi się spodobał, mogłabym i chciałabym tam żyć – wzdycha. – Jednak widać co innego jest mi pisane. Zakochałam się bez pamięci i prawie poślubiłam nieodpowiedniego człowieka... – Żałośnie chlipie, bo na wspomnienie cudownego Jakuba chyba już zawsze będzie spływać łzami. – Czemu mi nie powiedziałaś?

– Ale o czym?

– Nie udawaj głupszej, niż jesteś! – Matka każdorazowo potrafi bez wysiłku doprowadzić Marysię do szału. – Jakub Goldman, mój kochanek i narzeczony, jest twoim bratem! – drze się bez opanowania. – Przyrodnim bratem, ale to nie zmienia faktu, że w naszych żyłach płynie ta sama krew. To nie jakiś kuzyn w drugiej czy trzeciej linii! – wrzeszczy. – To braciszek mojej cudownej mamusi!

Dorota wzdycha ciężko.

– Próbowałam ci to wyjaśnić, ale ani ty, ani on nie chcieliście słuchać. Nie dopuszczaliście mnie do głosu.

– Na pewno!

Rozgoryczona córka rozłącza się, nie chcąc mieć z matką kontaktu przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie. Taka kwarantanna od niej dobrze jej zrobi. Ma nadzieję, że ten czas pozwoli jej ochłonąć i okrzepnąć.

Dorota jednak się nie poddaje. Nie takie rzeczy przechodziła już ze swoimi dziećmi. Dla tej trójcy – oskarżonej o morderstwo i terroryzm Darii, Adasia, gwałciciela saudyjskiej nieletniej księżniczki, oraz krnąbrnej i niezwykle trudnej pierworodnej – zrobiłaby wszystko. Długo się nie zastanawiając, jedzie do hotelu i na bezczelnego pakuje się do środka. Ma ze sobą tysiąc riali<sup>8</sup>. Raz po raz smaruje komuś rękę i tak dostaje się w zamknięte rewiry, gdzie Saudyjczycy powracający do domu spędzają kwarantannę. Całkiem przypadkowo towarzyszy jej ten sam konsjerż, który przywiódł tu jej córkę. Wkrótce matka staje pod zajmowanym przez nią apartamentem.

– Marysiu – mówi teatralnym szeptem, żeby jej nie wyrzucono, choć tak naprawdę ma ochotę krzyczeć. – Jak nie chcesz, to nie otwieraj, kochanie, ale podejdź przynajmniej i ciutkę uchyl te pieprzone drzwi – złości się w swoim stylu, tracąc przy tym panowanie nad manierami i słownictwem.

– Czego ty ode mnie chcesz, kobieto?! – Córka nie kontroluje się i ryczy na całe gardło. – Włazłabyś nawet w czeluści piekieł, żeby mnie dorwać, co?! Żeby dalej mnie dręczyć!



– Musimy pogadać. Tu i teraz. Natychmiast! – Sięga po ostateczne argumenty: melodramatyczne drżenie głosu i pochlipywanie.

Zmizerowana, roztrzęsiona internowana z opuchniętą od płaczu twarzą otwiera, a jej matka, uprzednio wręczywszy chytremu Azjacie plik sturalowych banknotów, wchodzi do apartamentu.

– Godzina. – Wychyla jeszcze głowę na korytarz i określa czas swojej wizyty, zachowując się jak udzielna królowa. – Albo dwie.

Służący się nie opiera. *Jak stara głupia baba chce się zainfekować najgroźniejszą zarazą na świecie, to jej sprawa. I jeszcze za to płaci grube pieniądze. Co za kretynka*, podsumowuje ją w duchu, unizenie się przy tym kłaniając, a radość z łatwego zarobku aż bije z jego skośnych oczu.

Córka z matką stoją przez chwilę naprzeciwko siebie, by zaraz wpaść sobie w ramiona i zalać się rzewnymi łzami. Jakże są zrozpaczone, jak bardzo boli je serce, bo ani jedna, ani druga nie spodziewała się kolejnej tragedii. W końcu, nie wypuszczając się z objęć, siadają obok siebie na kanapie.

– Ja też bardzo późno dowiedziałam się o moich żydowskich korzeniach – po ochłonięciu wyznaje cicho rodzicielka. – A o moim prawdziwym, biologicznym ojcu, dopiero gdy byłam mężatką, matką trójki dzieci i dojrzałą kobietą.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Sama nie rozumiem, czemu ludzie robią takie przekłete tajemnice. Czemu wygadują kłamstwa. Na co komu niedomówienia i sekrety.

– Nie chce mi się wierzyć, że spotyka mnie kolejne nieszczęście. I nie mów mi, że to minie, że wszystko będzie dobrze, że całe życie przede mną. Nie chce mi się żyć, mamo!

Marysia jest przybita jak nigdy. Smutek i żal wyzieraają nie tylko z jej nadal ślicznego liczka, ale z całej postaci. Tak jakby uszło z niej powietrze, a wraz z nim cała energia i wiara w lepsze jutro, cały optymizm i wola walki. Jest strzępem człowieka, co Dorotę przeraża, bo już widziała w swoim życiu takie osoby. *Kandydatka na samobójczynię*, przebiega jej przez myśl i panika chwyta ją za gardło. Pamięta bowiem ciotki Marysi – jej imienniczkę, Miriam, która nieszczęśliwie zakochana rzuciła się pod samochód, a także drugą, Chadidzę, która utopiła się w basenie po stracie męża i dzieci podczas arabskiej wiosny w Libii. Te wspomnienia aż ją

zatykają, zalewają goryczą jej umysł i zmrażają serce. Oczyma wyobraźni widzi szwagierki, jak były jeszcze szczęśliwe, słyszy ich rozbawione głosy, przypomina sobie szerokie uśmiechy. Potem śmierć zniszczyła ich młode ciała, stały się brzydkim i śmierdzącym, zdeformowanym truchłem.

– Wszystkie niewiasty z rodu Salimich są przeklęte – mówi córka, jakby na potwierdzenie rozmyślań matki. – Jedynie cioci Samirze, którą spotkałam w Jerozolimie, udało się umknąć przeznaczeniu. Tylko jej Mojry odpuściły.

– Nie mów tak, kochanie. – Gładzi splecione, brudne i tłuste włosy swej dojrzałej latorośli, którą zawsze będzie widzieć jako małego, niesfornego, upartego brzdąca. – Kto wierzy w gusła, temu dupa uschła – cytuje ludową polską mądrość, chcąc rozbawić załamana, i poniekąd jej się to udaje.

– Babcia Halinka, twoja mama, twierdziła, że nad rodziną Goldmanów też wisi klątwa.

– Poważnie? Napomknęła mi na Skypie, że wspaniale się rozumiałyście, ale teraz widzę, że zdradziła ci kolejne tajemnice, o których ja nie mam zielonego pojęcia.

– Wspomniała o swojej mamie Zinie Szejn i ojcu Emilu, których miłość była ogromna, a zniszczyła ją wojna i zakończył Holokaust<sup>2</sup>.

– W ten sposób rozumując – Dorota macha lekceważąco ręką – to dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent Żydów na całym świecie, szczególnie w Europie, a już zwłaszcza w Polsce, mogłoby powiedzieć, że wisiała nad nimi klątwa. Od wieków byli tułaczami, wygnańcami, a potem ich eksterminowano.

– Poczekaj, daj mi skończyć. To dotyczy nie całego światowego żydostwa, lecz naszej niewielkiej rodziny. Więc tak... – Marysia w końcu w coś się angażuje i odrywa myśli od własnego nieszczęścia, co Dorotę trochę uspokaja i napawa nadzieją. – Zina i Emil to tragedia numer jeden. Babcia Halinka i Jerzyk Goldman, który zostawił bidulkę z brzuchem, są drudzy na liście. Ty, mamus, i mój wredny, szowinistyczny ojciec, fundamentalista Ahmed Salimi, którego ostatecznie skrycie zabiłaś – podśmiewa się pod nosem, a słuchaczka wywraca oczy i udaje niewiniątko – trzeci. Na czwartym miejscu plasujemy się ja i Hamid, para wręcz idealna, wydawałoby się papużki nierozłączki, a tu cyk i mąż zdradza mnie z moją przyjaciółką, żeni się z nią i robi jej dziecko. Kolejność ostatnich czynów chyba była odwrotna. – Przerzywa swą szokującą wyliczankę, by

nabrać tchu. – Potem Daria i kryptoterrorysta Jasem Alzani, który z czasem zaczął działać bez przykrywki. Kiedy wydawało się, że ostatecznie się od niego uwolniła i zakochała w cudownym Anwarze, istnym księciu z bajki, to ktoś go musiał ustrzelić. Do końca nie wiadomo, czy czasami moja siostrzyczka osobiście w tej zbrodni paluszków nie maczała, będąc pod wpływem syndromu sztokholmskiego czy innego durnego medycznie udowodnionego uzależnienia. Wszystkie romanse w naszej polsko-arabsko-żydowskiej rodzinie kończą się katastrofą. Idzie zwariować!

– Ładnie to przedstawiłaś – przyznaje matka. – Tak należy do tego podchodzić, z kpiną i przymrużeniem oka.

– Można sobie robić jaja z przeszłości, z zamierzchłych czasów, ale kiedy coś cię do żywego dotyka i dotyczy, tu i teraz, to z tego już gorzej stroić sobie żarty.

– Trzeba, kochanie, bo beczenie i rozpacz nie są budujące. To siły, które niszczą, i to jak jasny gwint.

– Zapomniałabym o Adasiu – kontynuuje, jakby nie słyszała słów mamy.  
– Możliwe, że był zakochany w księżniczce Wafie, ale pod wpływem prochów i niepohamowanych młodzieńczych chuci zgwałcił ją i teraz tatuś nieletniej, który ma nieograniczone możliwości i macki na całym świecie, może go dopaść w najciemniejszej dziurze. Tak że pozostało mu ukrywanie się do końca swych dni. A Daria? Myślisz, że oskarżenie o współudział w zabójstwie saudyjskiego księcia królewskiej krwi tak łatwo obalić? Ktoś uwierzy w jej słowa, że jest niewinna? Sama pomoc w zorganizowaniu zamachu również może kosztować ją utratę głowy.

– Marysiu, znów uderzasz w niezbyt optymistyczne tony. Lepiej pokpijmy sobie... – próbuje załagodzić matka, ale z załamana kobietą trudno złapać kontakt, tak jakby nadawała na innych falach, a wszystkie skierowane do niej słowa i rady odbijają się od niej jak groch od ściany.

– Teraz mnie weźmy na widelec – ciągnie niczym w transie. – Rozwódka, i to wielokrotna, towar przechodzony, dwójka dzieci, która bynajmniej nie umiera z tęsknoty za mamunią i raczej do niczego jej nie potrzebuje. Baba ta – mówi o sobie w trzeciej osobie, tak jakby chciała nabrać do siebie dystansu – łapie swoją ostatnią życiową szansę na szczęście i stabilizację, na dokładkę w miejscu, które ją zauroczyło i które mogłaby uznać za swoją nową ojczyznę. Jednak nie ma tak dobrze! Dowiaduję się, że mój ukochany, cudowny człowiek, jest moim wujkiem. Takie klocki! Ha!

Po tych słowach zrywa się na równe nogi i zaczyna krążyć po salonie jak dziki zwierz w klatce. Dorota stwierdza, że córkę koniecznie musi przebadać psycholog lub lepiej od razu psychiatra i zaaplikować uderzeniową dawkę psychotropów. *Nie wiadomo, do czego będzie zdolna ta dziewczyna, kiedy zostanie tu sama! Jeszcze coś sobie zrobi!* Przerażona matka spodziewa się najgorszego.

– Co ja mogę na to poradzić, córuniu?

– Pstro – odpowiada jak dziecko. – Powiem ci lepszą dykteryjkę...

– Mam dość. Już starczy.

– No nie, właśnie że nie. – Bierze z minibaru butelkę wody, wypija ją, jakby umierała z pragnienia, a następnie klapie koło rodzicielki. – Jak tylko weszłam w rodzinę Goldmanów – kontynuuje – zaraz zaczęły ich spotykać kataklizmy i nieszczęścia. Dosłownie gdzie byśmy z Kubą stopy nie postawili, tam zaczynała się zawierucha.

– Znowu przesadzasz – przekonuje, pragnąc odegnać od niej negatywne myśli. – Izrael nie jest oazą spokoju. Tam wrze nie tyle od lat, ile od tysiącleci, a od zeszłego wieku to gotuje się jak w tyglu. Zaraz po proklamowaniu niepodległości wszyscy Arabowie, ci, co mieszkali na przyznanych Żydom ziemiach i okoliczni sąsiedzi, rzucili się, by rozerwać ten kraj na strzępy.

– Mimo wszystko. Pojechaliśmy do twej przyrodniej siostry... – celowo moduluje głos, kładąc nacisk na ich pokrewieństwo.

– Jak ona wygląda? – przerywa jej Dorota, gdyż w tym momencie pęka w niej tama, a tęsknota za rodziną zalewa jej serce. W sumie przez całe życie miała tylko mamę, z którą na domiar złego za dobrze się nie dogadywała. – Jaka jest? Prawie w moim wieku, no, niewiele młodsza... Powiedz coś o niej, proszę.

– Rachela... Hmm... W ogóle nie ma do ciebie porównania. – W końcu Marysia daje się skusić na swawolne, lekkie ploteczki.

– To znaczy? Piękna, orientalna, prawda? Jej matka ponoć była marokańską Żydówką, sefardijką<sup>10</sup>, więc na pewno przekazała jej najlepsze geny.

– Nie umywa się do ciebie. Jest zaniedbaną, starszą kobietą. Nieciekawą. Aktualnie przebywa w psychiatryku.

– Co? – Dorota aż wytrzeszcza oczy. – Co się stało?

– Zabiła chłopaka swojej szesnastoletniej córki, Sary, strzelając mu w jajka.

– Musi mieć mocne orientalne geny – ironizuje. – Dlaczego to zrobiła?

– Myślała, że ją zgwałcił, a tak naprawdę zniewolili ją jego kuzyni.

– Niech to lichy porwie! Przesadziła.

– Dokładnie. Kiedy Sara usłyszała, co się stało, popełniła samobójstwo. – Gdy wybrzmiewają te słowa, kobiety milkną, bo z takiego nieszczęścia nie da się już dowcipkować. Pozostaje jedynie rwanie włosów z głowy. – Wtedy zadzwoniłam do Nadii, bo tak strasznie się czułam i tak nieziemsko o nią niepokoiłam.

– Doskonale cię rozumiem. Co za nieszczęście! A co z pozostałymi moimi krewniaczkami? Wszystkie mają takie cudowne losy? – Koniecznie chce znów zmienić temat, ale jakiego by nie poruszyły, żaden nie pozwala się zrelaksować i zapomnieć o nieszczęściu, bo jedna tragedia goni drugą.

– Oto Jente. – Podsuwa matce pod nos telefon ze zdjęciem poważnej żołnierki. – Twarda baba, ale w środku miękka i czuła. Bardzo ją polubiłam.

– Służy w wojsku? Słyszałam, że tam kobiety też idą do armii, ale tylko na dwa lata.

– Większość tak, jednak niektóre zostają na dłużej, nawet na całe życie. Jente jest pułkownikiem i nie planuje odejścia ze służby. Chyba że na emeryturę.

– Trudny zawód.

– Nie dla niej. Czuje się w swojej pracy jak ryba w wodzie. Jest do tego stworzona.

– Do pacyfikacji Palestyńczyków? Mordowania ich? – Dorota myśli według powszechnych schematów, a córka nie ma zamiaru jej tłumaczyć zawikłanej izraelsko-palestyńskiej sytuacji.

– Nie jest żołnierzem na polu bitwy. Pracuje w służbach.

– Jakich? Medycznych? Zbiera trupy po eksterminacji palestyńskich wiosek?

– Mamo! Co ty bzdurzysz?! Gdzieżeś ty o takich nieprawdziwych rzeczach czytała? To było dawno i nieprawda. Przeszłość. Jente pracuje w Szin Bet.

– Że co? To takie żydowskie FBI? Jeszcze gorzej! Ich szpiedzy to zwykli zabójcy. Nie słyszałaś o tym?

– Na litość boską! Nie wypowiadaj się tak autorytatywnie o czymś, o czym nie masz zielonego pojęcia! Opierasz swoją wiedzę na filmach sensacyjnych z zeszłego stulecia. Sięgnij po coś bardziej aktualnego, dobrze? Wywiad wewnętrzny i ludzie w nim pracujący walczą z terroryzmem. Ot co! Słyszałaś o intifadach<sup>11</sup>, Strefie Gazy i tysiącach kassamów, rakiet domowej roboty, które spadają na izraelskie miasta i miasteczka?

– Polubiłaś tę wojaczkę. W porządku, jestem tolerancyjna.

– Widzę właśnie – podśmiewa się córka, bo liberalizm to postawa zupełnie obca podstarzałej Polce. – Oto twoja kolejna siorka. – Pokazuje następne zdjęcie, tym razem z odwiedzin w osadzie Ein Hod niedaleko Hajfy, gdzie spędziła cudowny czas. – Abigail, pieszczotliwie zwana Gali, jest chyba w moim wieku. Bardzo sympatyczna, delikatna, ale odważna. Zakochała się w Palestyńczyku, chrześcijaninie, i z nim związała.

– Tę od razu bym pokochała – oświadcza, widząc szczery uśmiech młodej i otwarte spojrzenie. – A co z cicią Klarą? Jak się ma? To już leciwa starowina, nieprawdaż?

– Zgadza się. Na początku była nie do zniesienia, bo wyglądało, że straszliwie nienawidzi Palestyńczyków i w ogóle wszystkich Arabów, a ja przecież wyglądałam na Arabkę.

– A to dziwne. Halina opowiadała mi, że to światła osoba. Czy moja mama mogła mieć przyjaciółkę rasistkę? Żydówkę rasistkę?

– Wiele rzeczy jest możliwych, a poza tym ludzie się zmieniają. Pocieszę cię. Okazało się, że to tylko zły wpływ jej męża i rozgoryczenie. Ogólnie to cudowna, ciepła babka. Nazywała mnie Marynią... – Młoda ponownie rozczuła się pod wpływem wspomnień. – Tak familiarnie. – Buczy jak dziecko i przeciera mokre oczy.

– A poznałaś Jerzyka, mojego tatę? – chcąc ukrócić rozrzewnienie córki, pyta niepewnym głosem.

Ta podnosi na nią smutny wzrok, bo teraz wychodzi na jaw, jak bardzo jej matka tęskni za biologicznym ojcem i jak bardzo chciała go poznać. Widać całe życie jej go brakowało.

– Przykro mi – szepcze. – Twój tato nie żyje.

– Tak też się domyślałam. Staruszek był z niego, ale dzieci w życiu namachał jak buhaj. – Kpiną i ironią Dorota postanawia osłabić tragiczną

wymowę usłyszanych słów. – Takie te nasze losy... – wzdycha. – Ale będzie dobrze...

– Znów zaczynasz? – Marysia nie wie, czy się śmiać, czy płakać. – Nie tchniesz dziś optymizmu ani we mnie, ani w siebie. Jest przesrane, mamuś. – Składa głowę na kolanach rodzicielki i przymyka zapuchnięte, przekrwione oczy. Czując bliskość matki i jej ogromną miłość, wie, że dobrze postąpiła, wracając na stare śmieci. Nigdzie indziej nie pozbierałaby się ze swojego nieszczęścia, choć wiadomo, że serce będzie ją bolało jeszcze długi czas, a tęsknota za przystojnym Żydem będzie dławiała latami. Jednak przy matce jest szansa, że jakoś z tego wyjdzie. – Nawet nie możemy się upić z rozpaczy – usiłuje żartować.

– Upić nie, ale odkazić i owszem – tajemniczo odpowiada podstarzała figlarka.

– Co? Czym? Płynem do dezynfekcji rąk czy płukania ust?

– Mam coś na pocieszenie strapionych serc. – Matka sięga po swoją dużą damską torebkę i wyciąga z niej butelkę z napojem gazowanym.

– Sprite'em się pocieszymy? Żartujesz? Chyba tylko zasłodzimy!

– Bardzo dobry ten mój sprite. Na bazie jałowca. – Odkręca zieloną litrową plastikową butelkę i daje córce powąchać, a ta tylko mruga i pociera nos. – Polak potrafi!

– Z tobą nie zgine. Toniku i limonek mam w moim podręcznym minibarze pod dostatkiem, a ty dostarczasz wkładkę. – Nowa energia wstępuje w młodą, lecz po chwili rzednie jej mina. – Ale ty dawno powinnaś stąd iść. Będziesz mieć nieprzyjemności. Dostaniesz mandat.

– Jestem gotowa na pozostanie – oświadcza matka wariatka, a córka robi wielkie oczy. – Mam szczoteczkę do zębów i koszulę nocną, a resztę rzeczy dowiozą mi jutro rano.

– Co? Poddasz się kwarantannie? Ze mną?

– Przecież jesteś zdrowa. A nawet jakbyś była chora, to tym bardziej.

– Nie będziesz miała z tego powodu kłopotów? Nie chciałabym...

– Kochana! O ile pamiętasz, mój mąż jest nie tylko doktorkiem od siedmiu boleści – niegroźnie kpi, bo ślubnego kocha całym sercem – ale też ministrem zdrowia. Jakbym się uparła, to załatwiłby ci zwolnienie z tej głupiej, choć komfortowej izolatki. Lecz myślę, że dwa tygodnie luziku i niemartwienia się o przyszłość wyjdą ci tylko na zdrowie.

– Na dobitkę w takim doborowym towarzystwie! – Marysia przyznaje matce rację i po raz pierwszy od przyjazdu wygląda na zadowoloną. – Ale co my będziemy przez tyle czasu robić?

– Oglądać seriale na Netflixie czy HBO, grać w karciochy, układać pasjanse, spać, jeść, pić dzin z tonikiem... Zwyczajnie zbijać baki. Taki reset też jest człowiekowi czasem potrzebny.

– Kocham cię, mamuś. – Zarzuca matce ramiona na szyję i wtula się w nią. – Co ja bym bez ciebie poczęła!

– Ja też cię kocham, moja ty księżniczko. Wszystko jakoś się ułoży.

– Nie powtarzaj tego w kółko, bo i tak już nie uwierzę.



4 *Mister* (ang.) – pan.

5 *Toba (thoba)* (arab.) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, do pasa zapinanej na guziki.

6 *Ma'am* (ang.) – skrót od *madame* – pani.

7 *Oud* (arab.) – drewno agarowe, warte półtora raza tyle co złoto. Olejek ekstrahowany z niego stosowany jest w krajach arabskich jako perfumy.

8 *Rial* – waluta saudyjska, 1 rial = 1 złoty.

9 *Holokaust* – zagłada Żydów, ludobójstwo około 6 milionów europejskich Żydów dokonane w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką.

10 *Sefardyjczycy* od *Sefarad* (hebr.) – Hiszpania i Portugalia; Żydzi pochodzący z tych regionów (więcej: *Słownik*).

11 *Intifada* (arab.) – dosł. strząśnięcie; określenie buntu, rebelii, powstania. Wielu Arabów uważa ją za narodowowyzwoleńczą walkę z okupacją izraelską, jednak Izraelczycy postrzegają ją jako działalność terrorystyczną.

## WYKŁĘTA SIOSTRA

Daria Salimi siedzi w boksie, który jej przydzielono w zakaźnym szpitalu tymczasowym urządzonym w domach pielgrzyma w Minie niedaleko Mekki. Uparła się i ostatecznie wyblagała pozostawienie jej na miejscu, udając tragicznie zakochaną żonę chorego na COVID-19 pseudo-Latynosa, a faktycznie pół Syryjczyka, pół Brytyjczyka Jasema Alzaniego. Teraz jest już po wszystkim. Jej zmora odeszła, terrorysta dokonał marnego żywota, koszmar się skończył. Tylko co powinna ze sobą dalej począć? Ma pustkę w głowie. Skopiowała wszystkie dokumenty z nośników pamięci byłego męża, do jakich udało jej się dotrzeć. Na łożu śmierci, będąc jedną nogą na tamtym świecie, parszywy drań udostępnił jej swoje tajemnice. Dał nawet namiary na paru swoich wiernych kumpli, dżihadystów<sup>12</sup>. Pozostaje jej podjąć decyzję. Córka terrorysty, trzylatka Julia, którą ten obarczył Darię w ostatniej chwili, też ma wszystkie papiery w porządku. Dysponują biletami w klasie biznes na lot do Ameryki Południowej, a tam ponoć czeka już na nie wynajęta willa. Pieniądzy Daria ma górę, z milion euro lub więcej, a znalazła je poupychane dosłownie we wszystkich zakamarkach bagażu, nawet zaszyte w odzieży. Czy powinna stąd wyjechać i z nową tożsamością rozpocząć nowe życie? Zdaje sobie sprawę, że w Królestwie Arabii Saudyjskiej po zabójstwie księcia Anwara al-Sauda zostały wysłane za nią listy gończe. To ostatni dzwonek, by stąd zwać. Ale jeśli to robi, nigdy już nie zobaczy swego synka Ahmeda, zwariowanej mamy Doroty, dobrego ojczyma Aszrafa, kochanej siostrzyczki Marysi i jej cudownych dzieci, szczególnie ulubionej, niezwykle inteligentnej i pięknej siostrzenicy Nadii. Szkoda jej nawet, że nie rzuci już okiem na przystojnego Hamida Binladena, do którego jako nastolatka czuła miętę. Ryzyko związane z pozostaniem w tym kraju jest jednak ogromne. Na pewno za samo podejrzenie o współudział w zbrodni grozi jej więzienie, a może i najwyższy wymiar kary. *Przez ścięcie czy kulka w łeb?* – kalkuluje na

zimno. Nie musiała własnoręcznie zabijać swego męża, księcia Anwara, by zostać skazaną. Nieważne, że zaplanował to i zrobił jej były mąż, dżihadysta Jasem, ale ona uciekła z nim z miejsca zbrodni. To bezspornie robi z niej współwinną i rzuca na nią niepodważalne oskarżenie. Czy królewscy sędziowie wezmą pod uwagę fakt, że w jej łonie rozwija się dziecko ich krewniaka? Czy ktokolwiek w ogóle przeprowadzi pod tym kątem badania? A jeśli się dowiedzą, to może będą chcieli się pozbyć nie tylko jej – pół Polki, pół Libijki – ale tym bardziej jej potomka, który powinien być traktowany na równi z ich czystej krwi książętami. Należałby mu się pałac, comiesięczna wysoka pensja, międzynarodowe szkoły, zagraniczne studia, samochody, nałożnice i żony. *A jeśli to będzie dziewczynka? Byłaby bezpieczniejsza, w pierwszej chwili bezmyślnie stwierdza. Tylko pod jakim względem? – jednak analizuje. Wydano by ją za mąż za kuzyna, nie pytając jej nawet o zdanie, za jakiegoś chłystka czy dewianta, bo takiej mieszanki saudyjsko-libijsko-polskiej nikt normalny z wyższych sfer wziąć by nie chciał. To dziecko nigdy nie będzie szczęśliwe. Mogą mi je zabrać zaraz po porodzie, a kiedy nikt z rodziny Saudów się nie zlituje i nie będzie chciał wychowywać pogrobowca, bez najmniejszych wyrzutów sumienia oddadzą noworodka do sierocińca.* Układa same czarne scenariusze. *Może by usunąć ciążę? – przelatuje jej przez myśl. Ale kto by tutaj zrobił skrobankę? Iść do znachorki czy akuszerki? W Mekce, najświętszym z muzułmańskich miast? To by był dopiero wyczyn!* Rechocze sama z siebie i głupiego, niemożliwego do zrealizowania pomysłu. Daria nie ma wątpliwości co do swojego stanu. Przecież to nie pierwsza jej ciąża. Młoda, ale doświadczona przez los kobieta z potężnym życiowym bagażem wie, co się z nią dzieje. Nie tłumaczy ustania menstruacji stresem czy ekstremalnymi warunkami, bo czuje, jak małe fasolka, przyszyły człowieczek, w niej rośnie. Wieki temu, w innym świecie, w kalifacie w Syrii, też była brzemienna, ale po pobiciu przez Jasema straciła swojego pierworodnego. Później z tym samym okrutnikiem była przy nadziei z bliźniakami syjamskimi, Abdulem i Ahmedem, z których ostał się jedynie ten drugi, najprawdopodobniej zabójca swego brata. Dokonał tego w niemowlęctwie. Nie chce się wierzyć, nikt nie brałby takiej ewentualności pod rozwagę, ale wszystkie okoliczności na to wskazywały. Dlatego matka nigdy nie potrafiła otworzyć serca przed synkiem. Kochała go na swój nieszczęsny, bolesny sposób, ale równocześnie bała się go. *Jaki*

*ojciec, taki syn, jaki dziadek, taki wnuk*, wzięła sobie i drżała jeszcze bardziej. Jej obecny stan w innych okolicznościach na pewno by ją uszczęśliwił. Ale nie dziś, nie teraz, kiedy wisi nad nią groźba miecza kata. Pod bokiem ma truchło swego pierwszego męża terrorysty, który po kolejnej operacji plastycznej wyglądał na Latynosa i którego w końcu odprowadziła na tamten świat, a w pamięci – cudownego, ukochanego wybranka serca, księcia Anwara. Śmiertelnie ranny skierował na nią pełne zdziwienia i wyrzutu ostatnie spojrzenie. Nawet on podejrzewał ją o współudział w zbrodni – w ułamku sekundy odbiło się to w jego gasnących oczach.

*Jestem przeklęta...* Daria w końcu nie wytrzymała i łzy zalewają jej zmizerowaną, choć wciąż ładną twarz. *Jak wszystkie kobiety z rodu Salimich, wyklętego rodu libijskiego ojca!* Matka wpoila w nią i jej siostrę to mocne przekonanie, na którego karby można wszystko zrzucić. *Czemuż za młodu zakochałam się w tym skurczybyku Jasemie? Skończona idiotka była ze mnie! Myślałam, że poślubię Brytyjczyka, a tak naprawdę wyszłam za mąż za pół-Syryjczyka, najgroźniejszego terrorystę współczesnych czasów. Alzani, skurwysyn dżihadysta, ostatecznie porwał mnie najpierw do Damaszku, a potem przez Palmirę do Rakki, stolicy-Daesz<sup>13</sup>. To były jazdy!* – wspomina, a oczy jej wysychają, bo tamtych przejść i ofiar nie da się opłakać. Nie da się nawet opisać tego żadnymi słowami. Gdy kalifat w końcu upadł, a ona była w ciąży z bliźniętami, myślała, że wszystko jakoś się ułoży, bo razem z mężem dżihadystą uciekli jak szczury z tonącego okrętu. Najpierw do Libanu, potem do Kataru i Saudii. Jednak stabilizacja była krótka, bo Jasem miał monstrualne, chore ambicje. Zaprowadziły go one aż do Libii, ciągnąc prosto na fotel prezydenta tego nieszczęsnego kraju. Ostatecznie wydawało się, że los Darii się odmienił, bo w jej życiu pojawił się książę, kochający ją ponad miarę i wierzący w każde jej słowo. Nie chciała tej miłości, broniła się przed nią, lecz czy można uciec przed przeznaczeniem? Kiedy została szczęśliwą księżną, przeszłość wróciła. A wraz z nią Jasem Alzani. I dlatego właśnie teraz jest tutaj – bo zamiast go zadenuncjować, poddała się szantażowi, uległa syndromowi sztokholmskiemu i zaczęła poniekąd współpracować z terrorystą. Jednak w najczarniejszym scenariuszu nie spodziewałaby się takiego obrotu spraw. *Anwar...* – szepcze, siedząc na podłodze i skrywając twarz między kolanami. *Anwar, kochanie. Co mam*

*robić? Co zrobić ze swoim życiem? I z życiem naszego nienarodzonego dziecka... Uciekać czy postąpić honorowo? Anwar, doradź mi coś. Nie jest w stanie zapanować nad czarną rozpaczą. Mamo... Marysiu, siostrzyczko moja... – łka. Co ze mną będzie?*

– Kochana! Tak ci współczuję! – Brytyjska pielęgniarka, z którą się zaprzyjaźniła, zagląda do jej boks, a kiedy widzi ją siedzącą na ziemi z zapłakaną, pobladłą twarzą, od razu do niej przyskakuje. – Tak straszliwie mi przykro...

– Dziękuję. – Pociąga nosem, szczerze ubolewając nad sobą i swoim zmarnowanym życiem.

– Mamy już wyniki waszych testów – informuje medyczka. – Twoich i córki.

– I co?

– Nie dość, że jesteście zdrowe, to mała Julia ma niezwykły genotyp. W jej osoczu są przeciwciała, które nasi lekarze chcieliby wykorzystać do leczenia chorych. Proszę cię, byś z nami jakiś czas pozostała.

– W porządku. Popracuję z tobą – błyskawicznie podejmuje decyzję młoda. – Kiedyś studiowałam pielęgniarstwo i mam sporą praktykę.

– Wspaniale! Jakże się cieszę! Jaki z ciebie dobry człowiek! – Prostolinijna kobiecina nie ma zielonego pojęcia, z kim rozmawia. Myśli, że to po prostu lekko zmanierowana, nadziana babka. A tak naprawdę siedzi przed nią była żona terrorysty, a także wdowa po zamordowanym saudyjskim księciu.

Daria powoli otrząsa się z melancholii i załamania. Tak to już jest z tymi kobietami z rodu Salimich. Bywają nieszczęśliwe, czasami pechowe, ale są niezniszczalne. Chce zyskać na czasie, żeby zrealizować drugą część swojego planu. Wyłuskać i zdekonspirować współpracowników dżihadysty Jasema Alzaniego najpierw na terenie Królestwa, a potem w szerokim świecie. Gdziekolwiek by się nie zaszyli, musi ich namierzyć. Przede wszystkim marzy o znalezieniu strzelca wyborowego, który oddał tylko jeden strzał, zabijając nim prawego człowieka, a jednocześnie jej wielką miłość, rozkrwawiając serce i niszcząc świetlaną przyszłość. Przyszłość Darii i Anwara. Zdaje sobie sprawę, że sama temu nie podoła. Pozostaje jej zwrócić się do kogoś o pomoc.

Już po krótkim okresie pracy w raczkującym zakaźnym szpitalu polowym w Minie nowo zatrudniona pielęgniarka wpada w rutynę. Dyżur nigdy nie trwa tu osiem godzin, ale dziesięć czy nawet dwanaście. Medycy coraz częściej harują na czterdziestoośmiogodzinnych służbach, bo jest ich tutaj jak na lekarstwo i nie ma kto leczyć chorych, zainfekowanych nowym, nieznanym wirusem. Organizacja kuleje i nie pomagają monity w postaci pism, maili i telefonów nawet do samego Ministerstwa Zdrowia. Dosłownie o wszystko administracja musi prosić Dzedę, największe miasto w zachodniej części kraju, a o reglamentowane leki i respiratory błaga nawet Rijad, samą stolicę. Wszyscy są wściekli, że nie mają ani sprzętu, ani medykamentów, ani kadry.

Na Darię spada kolejny kłopot. Żeby udowodnić, że dopadła, a raczej śmierć pod jej okiem dosięgnęła, zbrodniarza Jasema, będzie potrzebowała jego ciała, nawet poddanego już rozkładowi.

– Darin, kochana. Nikt nie wie, jak rozwiązać pewien drażliwy problem. – Eveline jest jej zaufaną popieczniczką. – Przysłali mnie do ciebie, bo się przyjaźnimy. Sami wstydzą się tego, jak zamierzają postąpić.

– Co znowu? Mają zamiar mnie zwolnić? Coś z moim paszportem nie tak? – panikuje, choć jest pewna, że terrorysta korzystał z usług najlepszych fałszerzy.

– Nie. Chodzi o twojego świętej pamięci męża.

– Tak? – Wstrzymuje oddech, bojąc się, że ktoś ich zdemaskował. – Co z nim?

– Wiesz, oni tu mają religijnego bzika – ścisza głos pielęgniarka. – Ortodoksja.

– Widać to na każdym kroku. Ale co z tego?

– Hmm... – Bidula nie wie, jak ma to wyartykułować. – Nasz szpital znajduje się w okolicy ich świętego miasta Mekki. Wiesz, pielgrzymka, święty kamień, te sprawy... – Brytyjka patrzy na koleżankę wielkimi błękitnymi oczyma, jakby odkrywała przed nią Amerykę.

– No wyduś to wreszcie z siebie. – Bierze ją pod ramię, bo widzi, że poczciwina bardzo się czymś przejmuje. – Mów! – delikatnie nią potrząsa.

– Więc... – Kobieta nabiera powietrza w płuca. – Nie można go tu pochować. Ciało twojego męża, według nich niewiernego, zbezczęści wszystkie świętości. – Jest wyraźnie zażenowana. – Nawet pod murem, no nigdzie. W Dzedzie jest krematorium i tam dałoby się go spopielić, ale

ze szpitala zakaźnego zwłok nie przewozi się dalej niż do najbliższej dziury w ziemi. Z krematorium wirus mógłby się rozprzestrzenić i zaatakować miasto, gdzie i tak pojawiły się już pierwsze przypadki zachorowań.

– Znaczą się co dalej? – Darię powoli ta osobliwa sytuacja zaczyna frustrować. – Nie mogą go pochować tu, pod kamieniem, ale nie chcą też przekazać ciała gdzie indziej. Jaką zatem mają propozycję?

– No właśnie. Wymyślili coś zupełnie pokręconego. – Eveline robi żalostną minę i rozkłada ręce na boki, ciężko wzdychając. – Sugerują zbiorową mogiłę, tam, gdzie chowają azjatyckich robotników, Pakistańczyków i Banglijczyków, twierdząc, że ich muzułmańskie ciała zneutralizują jedno niewierne.

– Który mądry to wykoncypował? – Nieoczekiwanie pęka ze śmiechu, choć powinna zachować powagę, bo w końcu mowa o miejscu wiecznego spoczynku jej męża. – Chyba jakiś totalnie porąbany wahabita!<sup>14</sup>

– W administracji szpitala mają stanowisko eksperta do spraw religii. Przecież w jednym z namiotów pierwsze co zorganizowali połowy meczet, więc to chyba jakiś ichniejszy imam<sup>15</sup> wydumał taką głupotę.

– Nie ma mowy o zbiorowej mogile! – Unosi się gniewem, gdy dochodzi do niej, że zwłoki Jasema mogą być później nie do zidentyfikowania. – Naprawdę nie mogą złożyć go gdziekolwiek, ale osobno?

– Nie. Żaden Saudyjczyk z zarządu na to nie pójdzie.

– A nie mógłby pozostać w prosektorium?

– Sama wiesz, jak mało mamy tu chłodzi. Do tej pory nie było takiej potrzeby, bo w tym kraju rano odwalasz kitę, a po południu już cię robaki jedzą. Ale nie przy takiej ilości zgonów, bo nie ma komu grzebać trupów. Tak więc lodówki są pełne. – Widać, że wyspiarka jest mocno zbulwersowana zasadami panującymi w tym ortodoksyjnym i nietolerancyjnym regionie.

– Niech go jeszcze chwilę tam potrzy mają, proszę. – Ściska współpracę za rękę, bo wie, że właśnie pojawia się idealna okazja do realizacji jej planu. – Jakbym mogła z waszymi ludźmi z administracji wybrać się do Rijadu, to załatwiłabym w ambasadzie Argentyny, żeby go stąd zabrali w zaspawanej, metalowej trumnie – improwizuje, bo przecież wiadomo, że jej noga tam nie postanie, gdyż Jasem z Argentyną niewiele miał wspólnego, nie licząc fałszywego paszportu i zrobionej gęby.

– Powiedzieli, że żadnych zwłok stąd nie wypuszczą.

– To specjalna trumna, szczelnie zamknięta, taka do transportu zwłok za granicę. Nic się z niej nie wydobędzie, nawet najmniejszy wirusik. Wytłumacz im.

– Dobrze, spróbuję – obiecuje dobra dusza.

– Załatw mi też papiery na wyjazd do Rijadu. Muszę mieć przepustkę. Słyszałam, że jutro jedzie od nas delegacja.

– Tak, to chyba najlepszy pomysł – przyznaje Eveline. – Ty to masz łeb! Jak sklep! – Całuje kumpelkę w policzek i biegnie interweniować, nie wiedząc, jak bardzo ta sytuacja jest po myśli konspiratorki.

Daria, kiedy tylko zostaje sama, zabiera się do działania. Wstępują w nią nowe siły i pozytywna energia. Spod metalowego łóżka wyciąga niewielką firmową walizkę. Otwiera ją i rzuca okiem na znajdujące się w niej markowe fatałaszkę. *Z tego potrzebne nam będzie tylko parę rzeczy,* decyduje, rzucając kilka szmatek na mały stosik. *Bizuteria?* – zastanawia się. *Należałoby coś wziąć. Tak na wszelki wypadek.* Szybko chwyta parę drogocennych, złotych wyrobów jubilerskich i odkłada sakwojaż na swoje miejsce. Następnie kieruje się do metalowej szafki w kącie, zamykanej na byle jaki klucz. *Ale zabezpieczenie,* krytykuje w duchu. *Jakby ktoś wiedział, że znajduje się tu taka kasa, to palcem by otworzył ten schowek.* Bierze małą czarną torbę, która jest całkiem ciężka, i ją otwiera. Jej oczom ukazują się równe pliki banknotów otoczone banderolą. Część jest spięta gumkami w rulony. *Ale jestem dziana!* Aż dech jej zapiera. *Jak nigdy w życiu. Takiej forsy to ja na oczy nie widziałam. Tylko brać i wiać.* Wie, że tak niehonorowo nie postąpi, więc tylko bawi się głupią myślą przelatującą jej przez głowę. Chwyta bez przeliczania jeden rulon dolarów i wsadza go do bocznej kieszonki damskiej sakiewki. Potem zamyka torbę i odkłada na miejsce. *Muszę się z nim skontaktować, bo on i tylko on da radę złamać kody i wykorzystać informacje ukryte na zaszyfrowanych dyskach Jasema.* Ciężko oddycha. Wie, że ten krok może ją kosztować życie. *Chyba mnie nie osadzi w więzieniu? Chyba nie pozwoli, by skazano mnie za niewinność... No, prawie niewinność.* Sprawdza dużą, skórzaną aktówkę na sprzęt komputerowy i przegląda znajdującą się tam elektronikę. Ma laptopa, dwa dyski zewnętrzne, płaskie urządzenie, zapewne przeznaczone do szyfrowania, jeden notes zapisany samymi cyframi i Koran. *A nuż używał świętej księgi do wysyłania grypsów?* – zastanawia się i zostawia go na miejscu. Dotyka telefonu BlackBerry, którego bez znajomości hasła, linii



papilarnych Jasema i skanu jego tęczęwki nie uruchomi. To samo z komórką marki Samsung. Dla niej są bezużyteczne, ale specjalistom zapewne uda się do nich dostać. Kiedy Jasem umierał, nie wiadomo czemu wręczył jej odkodowany telefon. To, co dała radę – maile, dokumenty PDF i tekstowe, SMS-y i zdjęcia – przesłała do Marysi i do siebie. Teraz zamyka teczkę z dowodami jego niegodnej, zabójczej pracy, a babskie fatałaszkę wrzuca do sporej torebki. Na koniec biegnie po Julkę do tutejszego przedszkola.

– Dzień dobry – wita się z opiekunką. – Zabieram córkę do siebie – informuje chłodno, bo w lot nauczyła się wyniosłości, choć księżną była krótko.

– Ale dlaczego? Nie wolno pani. To zakazane – oburza się kobieta. – Tylko tutaj mogą przebywać zdrowe dzieci zakażonych rodziców!

– Mój chory mąż nie żyje, ja jestem zdrowa, a Julia ma przeciwciała, więc niech mi pani głupot nie opowiada. – Taksuje Syryjkę, która dostała niezbyt wdzięczną fuchę. – Zabieram ją do Rijadu, gdzie sama udaję się z misją medyczną. Autobus wyjeżdża skoro świt, a ja nie zamierzam wszystkich budzić, przychodząc tu po nocy. Mam kwatery w strefie zielonej, tam gdzie wszyscy medycy, więc się nie zarazi.

– Nie jestem przekonana... Muszę dostać jakiś papier. Po prostu wypis.

– Nie wystarczą słowa matki? – Denerwuje się, gdyż nie chce zostawiać małej pod opieką saudyjskiego systemu. Jeśli sama zostałaby uwięziona, dziecko bez opiekuna najpewniej trafiłoby do sierocińca. Czuje się odpowiedzialna za tę śliczną kruszynkę. Powierzono ją jej opiece i postanawia wywiązać się ze swego obowiązku, choćby nie wiem co.

– *Mami!* – Mulatka biegnie do swej przyszywanej matki z rozpostartymi ramionkami. – Jesteś! – W jej oczkach pojawiają się łzy. – Myślałam, że mnie zostawiłaś. Tak jak... – nie kończy, nauczona, że nie należy za dużo gadać. Szczególnie o jej rodzicielce, Afrykance Eve, która zniknęła tak nagle. A potem tatuś powiedział, że teraz pani Darin jest jej mamą. Widać tak ma być. Po ciężkich batach, które dostała od Jasema w Maroku, trzylatka bardzo szybko nauczyła się życia.

– Dobrze, jeśli pani wyjeżdża, proszę ją zabrać. – Przedszkolanka na widok szczerej radości dziecka mięknie.

– Dziękuję. – Daria naprawdę się cieszy. – Wrócę tu i będę z wami pracować jako pielęgniarka, ale sama pani widzi, że to nie miejsce dla

kilkulatki.

– Naprawdę? Wracasz do nas?! – Nie wierzy własnym uszom, bo sama z chęcią by stąd zwała.

– Nie ma dwóch zdań – potwierdza zapalona wolontariuszka.

Kiedy nadchodzi wieczór, Daria ma w ręce przepustkę, a Julia smacznie śpi na jej łóżku, przesyła parę zaszyfrowanych plików do człowieka, na którego pomoc liczy. Sięga też do wiadomości SMS. Już tyle razy je czytała. Postanawia, że je również udostępni swemu wybawcy – lub katowi. Okaze się.

„Zostaw w spokoju Darin i mnie, to pozwolę ci cieszyć się twoim małym szczęściem. A.al-S.”. Pod tekstem widnieje zdjęcie pięknej Afrykanki z małym dzieckiem na ręku. Emanująca szczęściem kobieta jest młodą mamą, a bobas wygląda na parodniowego noworodka.

Kolejna wiadomość od A.al-S. jest jeszcze bardziej bulwersująca:

„Nie chcę budować mojej przyszłości na przelanej krwi. Obyśmy się nigdy nie spotkali”.

Na pierwszej załączonej fotografii uchwycono przy kawiarnianym stoliku białego mężczyznę z piękną jak modelka czarnulką i małą dziewczuszką o skórze niczym kawa z mlekiem. Szydł wskazuje na Café Zaitun w Marrakeszu. Kadr tętni życiem. Kolejna fotka to zbliżenie: kilkulatka obejmuje za szyję mężczyznę o przydługich włosach spiętych na karku w kitkę. Ma usteczka złożone w serduszek i chce pocałować go w nos. Mężczyzna jest wniebowzięty. Śmieje się od ucha do ucha. Takiego szczęśliwego Jasema Alzaniego Daria nigdy nie widziała. Zdaje sobie sprawę, że tylko dlatego jej ukochany, poczciwy Anwar al-Saud nie ścigał zbrodniarza i swego późniejszego zabójcy. Znow wyciąga jedyny słuszny wniosek: szlachetność nie popłaca. Przynajmniej w tym przypadku.

\* \* \*

Marysia przechodzi kwarantannę bezboleśnie, bo żadnej zarazy do wspaniałego Królestwa Arabii Saudyjskiej nie przywiozła. Podczas pobytu w hotelu Ritz Carlton już nie spotyka swojego byłego męża. Bardzo się z tego cieszy, bo człowiek ten nieziemsko działa jej na nerwy. Jednak to nie on spędza jej sen z powiek. Wspomnienie Jakuba i szczęśliwych, choć czasami niebezpiecznych i strasznych chwil, które z nim spędziła, zaprzęta

jej umysł. Dniami i nocami, w każdej godzinie i minucie, z każdym tchnieniem wraca do niej jego urocza, pogodna twarz, czuje jego dotyk na skórze, słyszy słowa wypowiedane ciepłym, cudownym głosem. Jego aura i czułość ciągle poruszają tę delikatną, przez długie lata skrywaną strunę we wrażliwym sercu kobiety.

Dorota stanowi dla niej niesamowite wsparcie. Marysia nie wie, co by bez niej zrobiła, pewnie coś bardzo złego, bowiem naprawdę nie chce jej się żyć. Co chwilę wychodzi na loggię przy apartamencie i spogląda z nienawiścią na otaczającą ją saudyjską rzeczywistość.

– Co za kraj! – narzeka. – Co za syf!

– Nie jest tak źle – pociesza rodzicielka, choć sama zaciska zęby, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jest to wymarzone miejsce do życia. – Przecież wiesz, że da się przywyknąć i pewne rzeczy nawet polubić. – Patrzy z niepokojem, jak córka zapala kolejnego papierosa, jakby tą trucizną usiłowała się zabić, lecz teraz nie jest ani czas, ani miejsce, by zwracać jej uwagę i przypominać, że wbija sobie gwóźdź do trumny, bo prawdopodobnie ona właśnie i gwoździa, i tej trumny pragnie.

– Patrz na ten smog. – Malkontentka zatacza ręką łuk. – Powietrze znów jest pomarańczowe, pełne pyłu z pustyni, a słońca nie widać, mimo że mamy samo południe i z czterdzieści stopni w cieniu. Jest mrocznie jak o zmierzchu i gorąco jak w samym piekle. Wszystko zasnuwa piach, który pokrywa ziemię, fruwa w powietrzu, osadza się na budynkach, sprzętach domowych, naszych ciałach, włosach i w płucach.

– U ciebie w płucach jest tyle nikotyny i smoły, że trochę pyłu ci nie zaszkodzi – odruchowo dogryza Dorota. – No dobra, dołączę do ciebie, bo najbardziej narażony jest bierny palacz – usiłuje załagodzić swój sarkazm i bierze jednego marlboro z paczki, bo jako byłej palaczce często marzy się jej aromatyczny papierosek.

– Nie zniosę tego dłużej... – Marysia pociąga nosem, znowu gotowa do płaczu. Zupełnie nie wie, co się z nią dzieje, bo zawsze uchodziła za twardziela, nigdy za beksę. – Nie wytrzymam tutaj. Polecę do Londynu, do ciotki Samiry. Zapraszała mnie, jeszcze będąc w Izraelu. Tam powinnam była się udać.

– Nie żartuj! – ripostuje matka twardym głosem, bo denerwuje ją, że jakaś libijska krewniaczka mogłaby być lepszym wsparciem dla jej córki. – I nie maź się! Weź się w garść! – Postanawia dłużej się z nią nie pieścić. –

Właśnie zamknęli granice. Nigdzie stąd nie wylecisz, a do Wielkiej Brytanii i tak cię nie wpuszczą. Wszystkie kraje na całym cywilizowanym świecie mają lockdown<sup>16</sup>.

– Ale ja nie chcę tu być! – Zrozpaczona wyje, aż ślina i katar spływają jej po twarzy. Siada na marmurowej posadzce i obejmuje rękami głowę. – Nie chcę! Nie...!

– Uspokój się! Masz przecież swoje obowiązki, dzieci, mnie, gdzieś tam jest Daria, która zapewne wcześniej lub później zwali nam się na kark, mamy pod opieką jej syna, kopię twojego ojca, a mojego mężusia Ahmeda, sukinkota nad sukinkotami... – Zastanawia się, co dodatkowo wymienić na zachętę, i dorzuca: – Twój braciszek, ten durny gwałciciel, też może nagle potrzebować naszej pomocy.

– Mamuś...

– Masz świetny zawód, który uwielbiasz i który w obecnych czasach będzie jeszcze bardziej użyteczny niż wcześniej. Również tu, albo szczególnie tu, będziesz mogła ratować ludzkie życie, a raczej życie ortodoksyjnych muzułmańskich kobiet. Zawsze tak bardzo ci na tym zależało. To cudowne być taką potrzebną. Porównaj swoją sytuację do mojej. Co ja mogę? Co ja umiem? Co sobą prezentuję? – otwarcie podsumowuje Dorota. – No co?!

– Kochasz nas wszystkich i umiesz piec serniczki. – Marysia troszkę się rozpogadza. – I masz dobrego, wręcz cudownego, uwielbiającego cię męża.

– Czy ktoś mnie obgaduje? – Aszraf znajduje swoje panie na zewnątrz i dołącza do nich. – Miriam, kochane dziecko... – Wyciąga do pasierbicy ramiona, po czym, niczym się nie przejmując, zsuwa ochronną maseczkę i składa siarczyste pocałunki na jej mokrych od łez policzkach. – *Welcome home*<sup>17</sup> – z uśmiechem na ustach wygłasza znany slogan. – Zbierajcie się, moje panie. Pojedziemy najpierw na twoje ulubione szawormy, a potem do domu. Zarządziłem pyszną powitalną kolację.

Z hotelu Marysia przenosi się do willi matki na medycznym kampusie przy Szpitalu Gwardii Narodowej. Potem pomyśli, co począć dalej. Jako singielka w ortodoksyjnym Królestwie Saudów nie ma zbyt wielkiego pola manewru. Na pewno nie może zamieszkać sama ani w swojej willi na Mudżamma Nachil, ani w wynajętym na mieście apartamencie czy

mieszkaniu. Pozostają jej tylko pilnie strzeżone hotele pracownicze dla kobiet albo przyszpitalne kampusy, jeśli podjęłaby pracę w którejś klinice. Chociaż tak bardzo chce się odciąć od przeszłości i nie wracać w to samo miejsce, z którego nie tak dawno się wyrwała, dochodzi do słusznego wniosku, że powrót do dawnej pracy przy boku ojczyma, doktora Al-Ridy, to najlepsze rozwiązanie. Nie da się skakać na nieznaną, głęboką wodę, kiedy ma się związane ręce, bo od razu pójdzie się na dno. Postanawia, że później jakoś to wszystko ogarnie i zawalczy o swoją przyszłość. Aktualnie potrzebna jej jest praca, praca i jeszcze raz praca. Żeby zająć czymś umysł. Ale czy nadaje się jeszcze do jakiegokolwiek roboty? Obawia się, że nie. Z dziećmi postanawia skontaktować się po jakimś czasie, bliżej nieokreślonym. Kiedy wyjdzie z dołka, do którego notorycznie wpada. Dorota naturalnie na to sarka, ale godzi się z wolą córki. Widzi przecież, że jest w złym, czy wręcz beznadziejnym, stanie.

Przez pierwsze dni przyjezdna snuje się jak duch. Nic jej nie interesuje, nic nie obchodzi. Pan domu wychodzi rano na dyżur i wraca po kilkunastu godzinach, bo obecnie oprócz swojej rutynowej medycznej służby ma też na głowie planowanie i urządzanie szpitali zakaźnych dla chorych na COVID-19. Zaczyna się robić groźnie, a kiedy Saudyjczycy słyszą o tragicznej sytuacji w Europie, podejmują zdecydowane kroki. Marysi to nic a nic nie obchodzi. Jest jak zombie, uwięziona w szczelnym kokonie rozpacz i marazmu. Wydawałoby się, że łez w końcu powinno zabraknąć, lecz widać ona ma ich nadprodukcję.

Kiedy w świąteczny piątek wszyscy siadają do wspólnej kolacji, atmosfera jest tak gęsta, że nożem można by kroić. Córka prawie nic nie je i jest wychudzona, że tylko skóra i kości, lecz płynów spożywa ponad miarę. Szczególnie czerwonego wina, które zawsze bardzo lubiła, a teraz widać pokochała. Matka ledwo moczy usta w kieliszku, bo głupio jej przed mężem, było nie było muzułmaninem, że ściągnęła mu na głowę taką pijanicę. Poczciwina zaś usiłuje podtrzymać rozmowę i opowiada dowcipy, co nigdy mu nie wychodziło, a tym bardziej w stresującej sytuacji. Towarzyszy im mały Ahmed, któremu pobyt w domu czulej i cierpliwiej, kochającej babci niewiele pomógł. Jest jeszcze bardziej odizolowany od świata niż jego ciotka. Przy stole zapamiętała ssie kciuk, przerywa dosłownie na chwilę, żeby wsadzić jedzenie do ust i je przeżuć, ale rękę ciągle trzyma w gotowości przy buzi. Palec ma już zmacerowany,

naskórek jak podeszwę, a paznokieć połamany i rozmiękczone. Dookoła ust ciągle wykwitają mu liszaje, wargi pękają, a w kącikach paprzą się głębokie zajady.

– On od dawna taki ześwirowany? – Do Marysi w końcu coś dociera.

– Nie mów tak – upomina ją matka. – To nieładnie.

– Ale prawdziwie.

– Od początku – wyznaje babcia, bo jej też ciężko jest pogodzić się ze stanem chłopca. – Bywało nawet gorzej.

– To może być gorzej? Nie słyszałam jeszcze ani słowa z jego ust.

– Nie mówi. Przykro mi.

– Pięknie! Nie bawi się. Nie ogląda bajek. Nawet jak mu puścisz jakąś w telewizji, to siedzi i gapi się w przestrzeń.

– Zgadza się.

– Panie doktoru – pasierbica niezbyt grzecznie zwraca się do ojczyma. – Czy nie sądzisz, jako medyk, że ten bąk nadaje się do leczenia? Powinniście go wysłać do psychologa czy wręcz psychiatry. A jak jest autystyczny, to trzeba by go prowadzić pod okiem specjalistów.

– Sądzę – wylewny zwykle ojczym odzywa się tylko półgębkiem.

– Myślicie, że wzięliście sobie dzikie zwierzątko? I zamierzacie trzymać je w mydlanej bańce? Ot tak? To nie jest bezpieczny pies czy kot. To mały, bardzo zagubiony chłopiec.

– Marysiu... – Dorota markotnieje, bo nie jest odporna na krytykę. Szczególnie w tym trudnym względzie. – Nie powinniśmy...

– Nie powinniście brać tego dziecka, jeśli nie potraficie się nim odpowiednio zająć.

– Przestań mi tu pyskować! Najłatwiej jest wytykać komuś błędy, nie widząc własnych! – wybucha urażona seniorka.

– To jest człowiek, nie maskotka. Po co go przygarnęłaś? Chcesz oczyścić sumienie, odpokutować za grzechy? A skoro już tak zdecydowałaś, to czemu go nie leczysz? Przecież on niedługo powinien pójść do szkoły. *Wallahi!*<sup>18</sup>

– A gdyby wyjawiał lekarzowi jakieś tajemnice? Gdyby powiedział coś strasznego o Darii? – ujawnia swoje obawy matka. – Mógłby ją całkiem pogrzyść...

– I oto przyczyna, dla której zachowujemy się jak świry. Wszyscy tu obecni. – Niezadowolony, wręcz zezłoszczony gospodarz gwałtownie

wstaje od stołu. – Ufam, że kiedy zostało to głośno powiedziane, teraz nawrzeszczycie na siebie, jak to macie w swoim zwyczaju, uderzycie w płacz, a potem uchlejecie się pod moim wahabickim dachem i coś wymyślicie. W tej i nie tylko w tej kwestii. – Saudyjczyk ma naprawdę wściekłą minę i wodzi po kobietach twardym, ponurym wzrokiem.

– A w jakiej jeszcze? – Podpita nie odczytuje aluzji.

– W kwestii twojego zachowania, Miriam. Wystarczy! – Mężczyzna rąbie ręką w stół, na co mały Ahmed kuli się w sobie i zaczyna popiskiwać. Zamyka oczy, zaciska mocno powieki i intensywniej ssie palec. – Mam tego po dziurki w nosie, moje panie!

– Aszrafik, uspokój się... – szepcze przerażona Dorota, bo takiego swojego męża nigdy nie widziała. – Przepraszam...

– Koniec z pustostowiem, przepraszaniem, łkaniem i chlaniem! Miriam, od poniedziałku podejmujesz pracę w mojej klinice, więc masz parę dni na wytrzeźwienie. – Marysia już nie pyskuje, nie dyskutuje ani się nie wzbrania, tylko pokornie potwierdza skinieniem. Widać potrzebuje twardej ręki i stanowczej decyzji. – Ahmeda umówiłem do mojej bardzo dobrej znajomej psycholożki, takiej, która dochowuje tajemnic. Znaie ją obie, a ty, Miriam, nawet bardzo dobrze.

– Kto to taki? Nie znam żadnej. – Nikt nie przychodzi jej na myśl, bo mózgownicę ma całkiem wypłukaną przez procenty.

– Nie pamiętasz Kamili? Kamili Alsudi?

– Już sobie przypominam... – Wracają jej wspomnienia. – To wszechstronna facetka, która pracowała w wywiadzie i policji jako ekspert, bodajże skończyła psychologię i psychiatrię, ale jest też trenerką aerobiku oraz dietetyczką. A na domiar wszystkiego ratownikiem medycznym. Co za baba! – wygłasza z podziwem.

– Zapomniałaś nadmienić, że prowadziła terapię Darii, kiedy ta była internowana w królewskim pałacu w Dzeddzie, więc o naszej rodzinie wie dostatecznie dużo.

– Trzeba było od razu mówić! – woła z aprobatą Dorota.

– Jest świetna i umie trzymać język za zębami – przyznaje córka. – Idealny wybór, Aszrafie, mój ty groźny tatuńciu.

– Jeśli Kamila nie dostanie innych pilnych zleceń ze swojej tajnej firmy, to będziesz z nią pracowała na tym samym oddziale. – Doktor celuje w nią

palcem. – A kiedy ruszy szpital zakaźny, wspólnie dołączycie do jego kadry. Będzie cię wspierała i pilnowała.

– Przepraszam. – Pasierbica wstaje i przytula się do mężczyzny, który jest dla niej jak ojciec. Nawet stokroć lepszy. – Wybacz mi...

– Dobrze, już dobrze. – Aszraf od razu mięknie i rozpląwa się w uśmiechach. – Ale więcej nie doprowadzajcie mnie do takiego szału, bo jeszcze odwalę.

– Nie! W życiu! Nie zrobisz nam tego! – wykrzykują na zmianę, natychmiast zbierając ze stołu kieliszki i wylewając ich zawartość do zlewu.

– Wszystko będzie dobrze – powtarza jak mantrę Dorota, a córka tym razem nie oponuje.

Pewnej ciemnej, bezgwiazdnej nocy, gdy od pustyni Rub al-Chali wieje piachem bardziej niż zwykle, Marysia wymyka się do ogrodu, siada przy basenie i pali jednego papierosa za drugim. Cały Rijad śpi. Jest cicho, nie słychać żadnych dźwięków poza odgłosami przyrody. Niespożyte cykady wręcz ogłuszająco skrzypią, co jakiś czas zerwie się z krzykiem przebudzony ptak, a wiejący ciepły wiatr szumi w liściach rozłożystych palm. Krzewy bugenwilli szeleszczą, a dzikie psy zawodzą całkiem niedaleko, na odludnych terenach otaczających Szpital Gwardii Narodowej. Zupełnie nieoczekiwanie kobieta słyszy po drugiej stronie muru cichy głos nucący polską kołysankę. To ukochana melodia sióstr Salimi, którą pamięta z wczesnego dzieciństwa w Libii, śpiewaną smutnym głosem mamy. „Aaa, były sobie kotki dwa...”

*Daria?! Chce krzyknąć, lecz od razu chwyta się za usta. Rzuca się do tylnego wyjścia, ale jest zamknięte. Stara przerdzewiała furtka nie jest jednak przeszkodą dla rozgorączkowanej nerwuski. Zapiera się nogami, naciska na klamkę i uderza biodrem. Zamek puszcza. Zaraz po prawej stronie widzi kobietę, niczym zjawa zasłoniętą czarnymi zwojami materiału. Zrywa jej zasłonę z twarzy. Tak! To ona! Jej siostra, Daria! Ta niepokorna, niby-zbrodniarka i terrorystka, poszukiwana przez wszystkie siły wywiadowcze Królestwa.*

– Siostrzyczko!

Padają sobie w ramiona.



– Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że skurwysyn Jasek nie żyje.

– Zabiłaś go?

– Nie, mnie się nie udało. Tego drania żaden człowiek nie mógłby zlikwidować.

– Więc?

– Natura zrobiła to za nas. Jego szczątki znajdują się niedaleko Mekki, w domach pielgrzyma przekształconych na polowy szpital zakaźny w Minie. Tylko po DNA będzie można go zidentyfikować. Na koniec nazywał się Gomez Rodriguez i miał całkiem zmienioną gębę.

Daria sięga do torebki i wyciąga z niej pomięty kartonik. Marysia kieruje fotografię pod światło księżyca. Widzi na niej mężczyznę z urody przypominającego Latynosa. W życiu nie domyśliłaby się, że to tak dobrze jej znany pół Syryjczyk, pół Brytyjczyk.

– Byłam tam z nim przez cały czas – mówi, a siostra odruchowo odsuwa się od niej w obawie przed zarażeniem. – Nie bój się. Na razie wyniki testów mam negatywne.

– I co dalej?

– Muszę się jakoś zrehabilitować za moje czyny i odwdzięczyć Saudii. Mam pewien plan. Potem wrócę do świętego miasta, by pracować w tej umieralni jako wolontariuszka.

– Nie rób tego! – woła przerażona Miriam. – To niebezpieczne.

– Mam tylko jedną i ostatnią prośbę. Do was. Do ciebie i mamy.

– Co takiego? Co możemy dla ciebie zrobić?

W tym momencie zupełnie bezszelestnie pojawia się pięciu zamaskowanych mężczyzn. To brygada specjalna saudyjskiego wywiadu. Komandosi podchodzą do kobiet, mierząc w nie z maszynowej broni z laserowym celownikiem. Jedna i druga spoglądają na czerwone światła, które tańczą na ich ubraniach i czołach. Żadna się nie rusza, żadna nie bierze nawet głębszego oddechu. Przed szereg wychodzi funkcjonariusz, którego obie dobrze znają i potrafią rozpoznać nawet tylko po ruchach i oczach. Ściąga kominiarkę i z powagą patrzy w oczy byłej żonie terrorysty.

– Darin Salimi, pójdziesz z nami – oświadcza Hamid Binladen.

– Spodziewałam się spotkać cię w Rijadzie, ale żeby tak szybko? – ironizuje schwytna, choć kolana jej miękną na widok uzbrojonych

wojskowych. – Pozwolisz mi tylko załatwić jedną rzecz z siostrą? – pyta błagalnie.

Powoli, ostrożnie wysuwa rękę w stronę cienia i wyprowadza śliczną dziewczuszkę. Po kolorze skóry widać, że to Mulatka, ale rysy twarzy ma isticie europejskie. Bardzo kogoś przypomina.

– Dziecko Jasema... – szepcze Marysia, bo podobieństwo jest uderzające.  
– Z Afrykanką?!

– Na to wygląda. Nie mam pojęcia, gdzie jest jej matka. Może ją zabił.

– Biedaczka! – Wrażliwe kobiece serce od razu się lituje.

– Weź ją. – Daria popycha kruszynkę w kierunku krewniaczki.

– Nie żądaj zbyt wiele.

– Nasza mama jest tak wielką filantropką, że i tę sierotę przygarnie. Proszę cię. Bądź człowiekiem! Oni oddadzą ją do sierocińca albo zamkną razem ze mną w więziennej celi.

– Jak ma na imię?

– Julia.

Dziewuszka, słysząc pierwszy wyraz, który rozumie z polskiej konwersacji, uśmiecha się promiennie.

– Julka, mówisz? – Marysia czuje, że ta sierota podbije jej serce. – *Imszi*<sup>19</sup>, Julka. – Wyciąga dłoń, którą mała chwyta jak tonący brzytwę i mocno trzyma, wyłamując nowej dobrodziejce palce.

– Ona ma przeciwciała koronawirusa. Jej osocze to lekarstwo. Aszraf na pewno będzie umiał to wykorzystać – rzuca na koniec zrozpaczona aresztantka. Boi się, że ani jednej, ani drugiej już więcej w swoim życiu nie zobaczy. O matce nawet nie chce myśleć, bo całkowicie by się rozkleiła.

– Żegnaj, kochana...

Siostry mają rozdartą duszę.

– Bywaj, najdroższa!

Uspokojeni pokorą schwytej funkcjonariusze opuszczają broń i robią krok w tył, pozwalając krewniaczkom się pożegnać.

Daria rzuca się siostrze na szyję, zbliża usta do jej ucha i szepcze:

– Jestem w ciąży... Z Anwarem. Nie daj skrzywdzić mego dziecka. Nie daj go zabić...

Marysia absolutnie nie pozwoli, by jej siostra trafiła do saudyjskiego więzienia. Choćby kosztowało ją to zebranie o litość u byłego męża, wyciągnie ją z łapsk skrzywionego saudyjskiego systemu penitencjarnego.

– Hamid! – Już następnego dnia rano dzwoni do swojego eks, a zarazem ministra sprawiedliwości i agenta wywiadu. – Nie wsadzaj Darii do pierdła! – wydziera się do słuchawki.

– A gdzie magiczne słowo „proszę”?

– W dupie!

– O nie, tak po chamsku to nie będziemy rozmawiać. – Mężczyzna się rozłącza.

Złoźnica po paru głębokich oddechach, które studzą jej emocje, ponownie wybiera zastrzeżony numer.

– Proszę – zaczyna łagodniejszym tonem.

– Jaką masz propozycję? Jeśli nie więzienie, to co? Królewska złota klatka? – Hamid wspomina miejsce, gdzie są przetrzymywane niewygodne osoby z rodu Ibn Sauda<sup>20</sup> i gdzie Daria też była internowana.

– A ty co chcesz z nią począć? – pyta, bo przecież doskonale pamięta, że ten facet jak nikt inny był przychylny jej rodzinie.

– Na medycznym kampusie niedaleko willi twoich rodziców stoi opustoszały od lat, zaniedbany niewielki domek – zaczyna Binladen, który zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie. – W tymże domku Daria zabiła waszą przyszywaną ciocię Kristine.

– Ciocię Krysie... – Marysi zamiera serce, bo cały czas była o tym przekonana, ale nie dopuszczała tej myśli do siebie. *Może ona mimo wszystko współuczestniczyła w zabójstwie swojego męża, Anwara al-Sauda?* – przelatuje jej przez myśl, ale zaraz sama sobie odpowiada: *Nieeee. Za bardzo go kochała.* – Zatem? – pogania, chcąc jak najszybciej poznać szczegóły planu.

– Mogłybyście tam razem zamieszkać, bo ty i tak nigdzie sama nie masz prawa się zakwaterować.

– Możesz wyczytnić z zatrzymaną, co ci się żywnie spodoba? Masz prawo zadecydować, czy zamkniesz ją w ciupie, w pałacu czy w domku na jakimś osiedlu?

– Tak.

– To iście saudyjska samowolka!

– Nie. – Hamid bawi się z egzaltowaną byłą żoną w kotka i myszkę, co wyraźnie poprawia mu humor.

– Czyżbyś zainicjował samodzielną akcję i nie poinformował swoich przełożonych o złapaniu terrorystki, a także prawej ręki mordercy saudyjskiego księcia? – Ta myśl dosłownie razi ją jak prądem. – Naprawdę?!

– Jakich przełożonych? – ironicznie pyta mężczyzna. – Minister sprawiedliwości...

– Ma nad sobą następcę tronu, rzeczywistego władcę Królestwa, i krewniaka świętej pamięci Anwara al-Sauda, zamordowanego męża Darii.

– Na razie... Operację przeprowadziłem bez niczyjej wiedzy ani zgody. Wolna amerykanka.

– Dziękuję ci! – wykrzykuje radośnie. – Dziękuję!

– Chciałabyś mnie teraz wyściskać? – żartuje z jej porywczosci były, bo tę cechę charakteru zawsze zarówno w niej kochał, jak i nienawidził.

– Tfu! – chichra rozbawiona. – Co to, to nie!

Przez dobrą chwilę milczą, a każde z nich oddaje się własnym rozmyśleniom. Ona wspomina niezłe życie, które zagwarantował jej ten mężczyzna, a on jej szaloną miłość oraz zwariowane wybryki. Wiele ich łączyło i nadal łączy, nie tylko dzieci. Przez okres rozczarowania, zniechęcenia i całkowitej negacji już przeszli, więc teraz może w końcu będą mogli zostać przyjaciółmi. Niczego więcej zresztą od siebie nie oczekują. Ich miłość definitywnie się wypaliła.

– Poznałaś kogoś na tym swoim wyjeździe? – Eksmąż nieoczekiwanie przejawia zainteresowanie jej prywatnym życiem.

– A co? – Od razu się najeża. – Nie wolno mi? Jestem w końcu rozwódką!

– Wolno, wolno. Widzę, że nadal jesteś tak charakterna, że szkoda gadać.

– Po prostu mam charakter.

– Jak on to znosił? – sonduje jak najlepszy kumpel i ostatecznie kobieta przyznaje, że kiedy odkłada na półkę uprzedzenia, to lubi z nim pogadać.

– Ciężko trawił moje humory, ale chyba polubił to we mnie.

– Izraelczyk? – otwarcie pyta, a ona przyznaje, że wykazała się nie lada naiwnością, myśląc, iż jej były nie będzie trzymał ręki na pulsie.

– To źle?

– Myślałem, że jesteś arabofilką.

– Jestem, on też. Poza tym, nie wiem czemu, ale jest do cna arabski. Mówi jak Arab, myśli jak Arab i chce jak najlepiej dla Palestyńczyków. To świątły człowiek.

– Czemu zatem wróciłaś?

– Temu – burczy Marysia, bo w tej kwestii nie udzieli mu odpowiedzi. Miło jej było opowiadać o Kubie, bo wydawało jej się, jakby między nią i narzeczonym nic złego się nie wydarzyło i ich miłość nadal miała cudowne perspektywy. – Świat ogarnia pandemia i muszę w tym czasie być bliżej matki i dzieci – kłamie jak z nut, ale przecież nie oszuka człowieka, który zna ją jak zły szeląg.

– Jakoś do tej pory wszyscy dawali sobie bez ciebie radę – stwierdza szczerze, a jej robi się straszliwie przykro, bo te słowa świadczą o tym, że w sumie nikomu tutaj nie jest potrzebna.

*Dobrze, że przynajmniej pojawi się Daria. Będę miała bratnią duszę i kogoś, kim będę mogła się zaopiekować, pociesza się w duchu.*

– Pod koniec tygodnia będziecie mogli się wprowadzić. – Hamid, zupełnie nie jak Arab, działa w zawrotnym tempie. – Tylko pilnuj jej jak oka w głowie. Bo jakby dała nogę, to zarówno ja, jak i ty stracimy nasze głowy.

12 *Dżihadysta* (arab.) – zwolennik dżihadu. Pragnie szerzyć islam i unicestwić wszystkich innowierców na kuli ziemskiej.

13 *Daesz* (arab.) – akronim powstały ze skrótu nazwy Państwo Islamskie w Iraku i Syrii (ISIS). Określenie pejoratywne i obraźliwe, oznacza kogoś nieudolnego, szkodliwego, kto sieje niezgodę i nieporządek. Synonimy: głupi, małostkowy, niepoważny, zacofany, ciemnogród.

14 *Wahabita* (arab.) – wyznawca wahabizmu, ultrakonserwatywnego islamskiego ruchu religijnego i politycznego. Podstawą wiary są Koran i hadisy interpretowane dosłownie. Nazwa pochodzi od twórcy Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Obowiązuje w Arabii Saudyjskiej.

15 *Imam* (arab.) – określenie osoby, która przewodniczy modlitwie muzułmańskiej. Może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu.

16 *Lockdown* (ang.) – zakaz wyjścia.

17 *Welcome home* (ang.) – Witaj w domu.

18 *Wallahi* (arab.) – Na Boga! Na Allaha!

19 *Imszi* (arab.) – Chodź, idź, ruszaj.

20 Król Abdulaziz ibn Abdulrahman ibn Fajsal ibn Turki ibn Abdallah ibn Muhammad Al Saud (zwany Ibn Saud) – twórca współczesnej Arabii Saudyjskiej i jej król w latach 1932–1953.

## MATKA JEST TYLKO JEDNA

Codziennie rano, idąc do pracy, a potem późnym popołudniem wracając, Marysia przechodzi koło willi cioci Krysi, kontrolując postęp robót. Jak na dłoni widać tu, że Binladen jest perfekcjonistą i ekspresowo podejmuje decyzje, a realizuje je w okamgnieniu. Jakimś cudem wynalazł nietypową jak na arabskie warunki brygadę remontową, bo praca wre jak w ulu. Kobieta z zadowoleniem zauważa, że kiepski domek z prefabrykatów zostaje obłożony betonowymi ścianami, a w oknach pojawiają się zbrojone szyby. *Mały naziemny bunkier*, ironizuje w duchu, ale wie, jak ważne w Królestwie są bezpieczne pokoje, w których mieszkańcy domu mogą się ukryć podczas ataku terrorystycznego lub innej napaści. Tutaj zamiast *safe room*<sup>21</sup> będzie cały *safe house*<sup>22</sup>.

– Marysiu. – Dorota czyha na nią, kiedy tylko córka przekracza próg domu. – Ty mi powiedz, skąd wzięłaś tę czarnulkę? He? No musisz mi powiedzieć!

– Za tydzień – ogłasza, bo tak ustaliła z Hamidem. Gdyby teraz matka dowiedziała się o powrocie Darii do Rijadu i schwytaniu jej przez służby specjalne oraz przetrzymywaniu nie wiadomo gdzie, osiwiłaby do reszty, nie mówiąc już o tym, że nie dałaby spokoju byłemu zięciowi. – To grzeczna dziewczynka. Nie dość że śliczna, to na dokładkę rezolutna. Nie będzie cię tak stresowała jak Ahmed.

– Ahmed jest moim wnukiem, a to całkiem obce dziecko. Sama wspomniałaś ostatnio o przygarnianiu bezdomnych zwierząt...

– Twierdzisz, że ona jest zwierzęciem? Czyżby dlatego, że ma ciemną karnację?

– No coś ty! Co ty bzdurzysz?!

– To paskudny rasizm, mamó! – Wykorzystuje okazję, żeby odwrócić kota do góry ogonem. – Nie lubisz Murzynów?

– Co ty wymyślasz za niestworzone historie? Czy będąc przez większość życia w związku małżeńskim z Arabami, a oprócz tego mając kochasiów różnej nacji i koloru skóry, mogę być nacjonalistką? To jakiś absurd! – lubieżnie rechocząc, Dorota zamachuje się ścierką i udaje, że chce nią zdzielić przez plecy fałszywą oskarżycielkę. – Martwię się tylko, bo ona mi niesamowicie kogoś przypomina, ale nie kojarzę kogo. Żeby nie było tak jak z Jerzykiem, kiedy nie zauważyłaś mojego z nim podobieństwa.

– Nie wspominamy nikogo z tamtych rejonów świata. – Pół-Arabka od razu poważnie i gniewnie strzela oczami na boki. – Nie wymawiamy imienia, nazwiska ani miejsca. Taka była umowa.

– Przepraszam. – Czule ją obejmuje.

– Jak nie dotrzymasz słowa, to zaraz znowu zacznę chlać gorzałę i palić po czterdzieści papierosów dziennie – straszy matkę.

– Tylko bez szantażu, proszę.

Żartują, mimo że stąpają po bardzo cienkim lodzie. Depresja Marysi, zagubienie Ahmeda, a teraz nowy, nieznany gość w domu – to wszystko nikogo nie napawa optymizmem. Córka stwierdza, że jej staruszka wykazuje się niespotykaną u niej cierpliwością i hartem ducha, bo na pewno sama jest przybita, a na dokładkę ciekawość ją zżera.

Szóstego dnia od złożonej obietnicy kobieta widzi, że przed domek cioci Krysi, przyszłe lokum siostr Salimi, podjeżdża samochód dostawczy z Ikei. Zauważa szafy i łóżka oraz elementy kuchni w zabudowie. Potem pojawia się wóz ze sprzętem elektronicznym i AGD. *Jasny gwint! Ten Hamid mógłby działać w każdej branży. Facet jest genialnym planistą*, myśli z uznaniem Nagle jednak radość znika z jej twarzy, bo zupełnie niechciana pojawia się konkluzja: *Ale w wykończeniówce wewnątrz Jakub nie ma sobie równych*. Oczyma wyobraźni kobieta widzi taras w apartamencie Goldmana w Tel Awiwie, swoje ulubione miejsce, miękką sofę i meble ratanowe, stoły i stoliczki, donice z kwiatami i piękne dekoracje. Trzepie głową, ciężko oddycha, a jej oczy wypełniają się łzami, bo tak bardzo chciałaby teraz się tam znaleźć. *Trzeba było zostać, wnioskuje poniewczasie. Nikt by się nie dowiedział. Co tam taki przyrodni wujek! Przecież to ni brat, ni swat, ni ojciec*. Złości się na pochopnie wykonany krok.

– *Ahlan wa sahlan*<sup>23</sup>, Miriam – jak przez mgłę dociera do niej znajomy głos. – Wiedziałem, że nie będziesz mogła się oprzeć i przyjdiesz powęszyć – sympatycznie zagaja Hamid, a widząc jej żalną minę,



domyśla się, że spotkało ją kolejne nieszczęście. – Jutro skończymy. Dam ci znać, kiedy przywiozę Darię.

– W porządku – cicho, bez typowego dla siebie zaangażowania odpowiada. – Gdzie ty ją w ogóle trzymasz?

– W jednym z naszych tajnych bezpiecznych gniazdek.

– Ale gdzie? Na mieście? Na jakimś osiedlu?

– Mamy takie miejsca w różnych lokalizacjach. Kiedy nie chcemy kogoś wsadzić do kicia, to tam umieszczamy podejrzanego gagatka.

– Czyli Daria nie jest w więzieniu? – upewnia się.

– Skądże! – oburza się na takie podejrzenie. – Czy wiesz, że ona sama się ze mną skontaktowała? W przeddzień swojego przyjazdu do Rijadu wysłała mi pliki ściągnięte z urządzeń Jasema.

– Niesamowite... Mnie też coś tam przesyłała, ale nie miałam do tego głowy.

– Są zakodowane, i tak nie dałabyś rady ich otworzyć. Ja mam od tego licznych speców, więc na pewno złamiemy szyfry. Dzięki temu, że twoja siostrzyczka użyła swojego telefonu komórkowego, w którym celowo włączyła lokalizację, tak łatwo ją namierzyliśmy. Dobrze, że sama za długo nie plątała się po mieście, bo niechybnie wpadłaby w łapy jakiegoś służbisty, a wtedy mogłoby być nieciekawie.

– Czy jak będzie współpracować i wskaże jakichś zakapiorów z kalifatu, to ma szansę na ułaskawienie?

– Właśnie taki mam zamiar. Spróbuję też zakwalifikować ją do programu ochrony świadków. Zobaczymy. Na razie musimy być bardzo ostrożni. Tak jak ci wspominałem, gramy o najwyższą stawkę.

– Nasze życie. – Wysnuwa jedyny logiczny wniosek: Daria może ich wszystkich pociągnąć za sobą na dno. Zwłaszcza że Arabowie kierują się zasadą odpowiedzialności zbiorowej.

Następnego dnia Marysia bierze wolne w szpitalu i kiedy tylko otrzymuje telefon od Binladena, chwyta matkę pod pachę i wyciąga na krótki spacer po osiedlu.

– Czyś ty oszalała?! – Rodzicielka nie chce się poddać woli córki, bo to ani odpowiednia pora, ani miejsce na przechadzki. – Ugotujemy się na

miętko. Poczekajmy do wieczora. Wtedy będzie tylko czterdzieści dwa stopnie – kpi, uśmiechając się cynicznie.

– Mamo, nie pożałujesz – przyrzeka, wymownie patrząc jej w oczy. – Zaufaj mi.

– Och, jaka ty jesteś uparta! Ale Ahmeda i Julki nie będę ze sobą ciągnąć...

– Nie! Absolutnie! Nawet nie zauważą, że przez tę chwilkę cię nie ma.

Wychodzą z domu i idą trzysta metrów nagrzaną alejką pomiędzy niskimi drzewami migdałowców, które nie dają nawet minimum cienia. Od razu obie zlewają się potem. Dodatkowo okleja je pył, który znów wisi w powietrzu.

– Jezus Maria... – Leciwa babka, ledwo dysząc, ociera skronie. – Ależ ty jesteś nieodpowiedzialna i głupia! Że też nadal daję ci się namówić na cokolwiek.

– Jeszcze dwa kroki! – Śmieje się zadowolona konspiratorka. – Nie narzekaj. Taka twarda Polka jak ty da sobie radę!

W końcu stają przed ogrodzeniem willi Krysi. Dorocie twarz się wydłuża, a między brwiami pojawia się lwia zmarszczka zadumy i niezadowolenia.

– Gdzie ty mnie prowadzisz? Przecież to dom mojej przyjaciółki, którą ponoć zabiła twoja wredna siostrzyczka... – Ścisza głos i odciąga rękę uparciuchy od klamki. – Ktoś pięknie ten domek wyremontował, trzeba przyznać, ale nie musimy od razu witać się z nowymi lokatorami.

– Musimy, mamuś. Uwierz mi, że musimy.

Pewnym krokiem przemierza podwórko, a podstarzała piękność nieśmiało drepcze za nią. Zanim zdąży nadusić dzwonek, drzwi się otwierają i staje w nich funkcjonariuszka i psychologka Kamila.

– Witajcie. – Tajemniczo się uśmiecha. – Czekamy na was. – Wpuszcza gości do środka.

Marysia idzie pierwsza wąskim korytarzem, ale kiedy zauważa Darię, stojącą na miękkich nogach przy sofie w salonie, przepuszcza przodem matkę. Z twarzy Kamili i Marysi nie schodzi zadowolenie. Dorota niepewnie rozgląda się na boki, by w końcu spojrzeć przed siebie. Kiedy jej wzrok zatrzymuje się na młodszej, wyklętej przez wszystkich i oskarżonej o niejedną zbrodnię córeczce, aż chwyta się za usta. Gdyby Daria do niej nie przyskoczyła i nie wzięła w objęcia, pewnie by upadła. Krzykom, łzom i śmiechom nie ma końca.

Kamila wycofuje się do pokoju operacyjnego, który organizator tego przedsięwzięcia urządził w jednej z sypialni, i obserwuje kobiety na ekranie komputera, gdyż w domu wszędzie, z wyjątkiem łazienki i toalety, zostały zamontowane kamery. Zastanawia się, na jak długo ta chatka stanie się domem zatrzymanej. Za dnia Hamid lub inni agenci mają pracować ze schwytaną, a Kamila w tym czasie będzie się zajmować ratownictwem medycznym. W szpitalu ma sprawować pieczę nad drugą siostrą Salimi, a popołudniami i w nocy stanie się powierniczką i prywatną ochroniarką podejrzanej. Nie wzdryga się przed tą pracą, bo ogromnie je obie lubi, a ich matkę kocha jak własną i bardzo ceni. Poza tym chce przyczynić się do ujawnienia jak największej liczby ukrytych zbrodniarzy, terrorystów i dżihadystów, którzy po upadku kalifatu zalali praworządny świat. Marzy jej się udział w złapaniu strzelca wyborowego, który zabił księcia Anwara. Już mają pewne poszlaki, które bynajmniej nie prowadzą ich prostą drogą do rozwiązania zagadki, gdyż trop ciągle się zrywa i płącze. Kamila liczy, że materiały wydobyte z laptopa i zewnętrznych dysków Jasema skrócą poszukiwania i zaowocują zatrzymaniem lub zabiciem drania, pospolitego najemnika bez żadnych poglądów czy idei, który morduje jedynie dla kasy. Zastanawia się też, czy te trzy kochające się jak nikt inny krewniaczki zdają sobie sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwo im grozi. Czy wiedzą, na czym polega program ochrony świadków. Jeśli Daria zostanie do niego zakwalifikowana, co będzie istnym majstersztykiem, to stracą się z oczu po wsze czasy. Jako świadek koronny będzie mogła zabrać ze sobą tylko syna. Uda się w nieznane, z nową tożsamością, której nikt z jej rodziny nie będzie znał. Będą musieli o sobie zapomnieć, wykreślić z pamięci i wyrzucić z serca. Ta opcja byłaby dla Darii najbezpieczniejsza, bo wtedy żaden kryptoterrorysta jej nie namierzy, ale też chyba najbardziej bolesna. *Czy zdecyduje się na to? – zastanawia się Kamila. Nie sądzę, podsumowuje. Chyba jednak wolałaby umrzeć.*

Dorota jest przeszczęśliwa, mając obie córeczki pod bokiem. Nieważne, że obie ze złamanym sercem, obie po przejściach, lecz są blisko. Opiekuje się nimi jak kwoka.

– Hamid, synku, nie przeginasz ty czasem? – Telefonuje do byłego zięcia, który wziął Darię pod swoje skrzydła.

– Witaj, Dorcia. – W głosie mężczyzny słyhać rozbawienie. – Jak się masz? Zdrowa? Jak samopoczucie?

– Przestań z tymi głupimi arabskimi pytaniami o pogodę i inne pierdoły i powiedz mi lepiej, czemu moja córka ma na nodze opaskę?! – podnosi głos i Binladen już wie, że będzie miał z nią niezłą przeprawę. – Zakładasz jej jakąś elektronikę? Dobrze, że nie obrozę na szyję. Kiedy oddaliłaby się z miejsca kwaterunku, ładunek wybuchowy by się uaktywnił i urwał jej makówkę. A tak to tylko upieprzy jej stopę. Trzeba się cieszyć.

– Za dużo filmów się naoglądałaś, staruszeko.

– Tylko nie „staruszeko”! Co to ma być?! Odpowiadaj mi tu zaraz!

Mężczyzna wzdycha z rezygnacją.

– Ta opaska ma wmontowany GPS. Masz rację tylko w jednym względzie – internowana nie może opuścić wyznaczonego rewiru.

– To znaczy, że nie wolno jej przyjść do mnie w odwiedzinach? Nie może pójść do pobliskiego szpitala na wizytę lekarską? To gorsze jak więzienie!

– Nie przesadzasz trochę? Ale dobrze, zmierzmy dystans z domu Kristine do twojej willi i wprowadzimy dane do systemu. To samo ze szpitalem. Poszerzymy krąg, nie ma problemu. Nic się nie bój, opaska nie wybuchnie, co najwyżej wyda piskliwy dźwięk, ale tylko wtedy, gdy internowana złamie umowę i postanowi zwać.

– Zwać do mnie? Na ciasto i kawę? By odwiedzić swojego syna? Ponoć dzieci mają zakaz wstępu do tego domu, a raczej waszej wywiadowczej centrali.

– Dorota, nie komplikuj nam życia i nie utrudniaj pracy, dobrze?

– Podam ci pewne warunki, które muszą zostać spełnione...

– Ty stawiasz mi warunki? – Przeważnie spokojny człowiek ostatecznie się wścieka, bo ma dosyć bezczelności tej przeklętej Polki. – To ja wam robię grzeczność, nie wsadzając waszej krewniaczki do więzienia, a ty masz jeszcze jakieś postulaty?!

– Nie piernicz, Hamidzie, dobrze? I nie traktuj nas jak kretynek!

– Że jak? Co? Ty nie widzisz, że...

– Doskonale wszyscy się orientujemy, co sam zresztą wyjawiałeś swej byłej żonie, że twoja akcja jest nielegalna i nieoficjalna i nikomu nie robisz łachy, że swojego źródła i informatora nie wrzucasz do pierdła – cedzi słowa spokojnym już głosem Polka. – Zdajemy sobie sprawę, że jakby ktokolwiek z rodziny królewskiej dowiedział się, że Daria jest w rękach

saudyjskiego wymiaru sprawiedliwości, uśmierciliby ją z prędkością światła. Taka typowa arabska wendeta. Bez sądu, bez orzekania o winie, bez sędziów, prokuratora i bez obrońcy. Cichutki dekrecik i po sprawie. – Hamid milczy, bo nie ma zamiaru przyznawać kobiecie racji. – A tobie na nic jej obcięta głowa. Ty, kolego, chcesz, by dzięki niej i informacjom, które z niej wyciągniecie, posypały się głowy terrorystów. Czy nie mam racji?

– To co oprócz zasięgu tej obrączki? Czego dodatkowo chcecie?

– Oj, wcale nie tak dużo. – Dorota jednym tchem wymienia długą listę, którą zamyka profesjonalny ekspres do kawy.

Ostatecznie po zwiększeniu zasięgu w elektronicznej bransoletce Darii siostry odwiedzają mamę w jej domu, bo Polka zdecydowanie nie powinna snuć się po ich willi i znaleźć całej tej szpiegowskiej aparatury, gdyż z niepokoju pewnie by umarła. Te trzy kobiety są jak najlepsze przyjaciółki i dlatego właśnie z taką łatwością potrafią nawzajem się rozsierdzić, skłonić do płaczu, złamać serce, ale ostatecznie, w krytycznej sytuacji, trwają przy sobie i sprawiają, że śmieją się wspólnie nawet w najciemniejszej godzinie. Jako że żadna z nich nigdy nie miała i tym bardziej aktualnie nie ma żadnej kumpeli, pozostają sobie samym wierne na wieki i wiedzą, że tylko na siebie mogą liczyć.

Przywitanie Darii z synem po latach rozłąki i ekstremalnych przejściach nie wygląda tak, jak powinno. Matka nie jest wylewna, bo to dziecko od niemowlęctwa ją przerażało, a Ahmed zdaje się kompletnie wycofany. Słyszając znajomy głos, rozpoznając niezatarte w pamięci rysy, chłopiec dostaje ataku szału, pada na podłogę, wije się jak piskorz i wrzeszczy wniebogłosy. Nie pochlipuje ani nie zawodzi jak wystraszone dziecko, tylko ryczy i piszczy niczym zagnane w kozi róg zwierzątko. Dobrze, że jest z nimi Kamila, która ma ze sobą apteczkę i od razu aplikuje małemu dożylny środek uspokajający. Trzech dorosłych musi go trzymać, żeby udało się zaaplikować zastrzyk.

– Ahmedzik... – Przerazona Julia, kiedy chłopiec cichnie, podchodzi do niego i gładzi go po głowie. – Biedny Ahmedzik...

Oslabiony malec wywraca tylko oczami, po czym zapada w ciężki sen.

– Coś ty z nim zrobiła, mamó? – Daria od razu wyskakuje z pretensjami.  
– To był silny i zdrowy chłopiec!

– Ja? Chybaś oszalała! Dziecko było świadkiem zbrodni, do której sama się przyczyniłaś, moja ty święta panno! – odparowuje Dorota. – Anwar trzymał go na ręku, kiedy do niego strzelono. Chłopiec widział tryskającą z jego dobrodzieja krew, słyszał jego ostatnie tchnienie. To traumatyczne zdarzenie tak na niego wpłynęło, że teraz nadaje się na zamknięte leczenie w dziecięcym wariatkowie.

Kamila kiwa głową na potwierdzenie tych słów, a Marysia bierze bezwładne ciało siostrzeńca i zanoszi do dziecięcego pokoju.

– Popilnujesz go? – pyta Julkę, która idzie za nią krok w krok. – Posiedzisz przy nim?

– Oczywiście, ciociu. Jak się obudzi, to dam znać. Zaśpiewam mu po cichutku piosenkę.

– Kamilo! – wzburzona Daria zwraca się do psycholożki. – Proszę cię, ustal jakąś terapię. Należy go z tego jak najszybciej wyciągnąć!

– Moje drogie panie. – Medyczka patrzy z powagą w oczy załamanych kobiet. – To nie będzie ani łatwe, ani krótkie leczenie.

– Dlatego czas najwyższy je zacząć. – Córki z naganą taksują swą dobrą matkę, która bezwiednie i niechcący zaważyła sprawę, nie zwracając się po fachową pomoc.

Kiedy krewniaczki, z których każda przeżyła niejedną gehennę, zostają same, relacjonują sobie ze szczegółami zdarzenia ostatnich paru miesięcy. Od śmierci księcia Anwara wiele w ich życiu się zmieniło. Wydarzyły się rzeczy, które pozostawiły trwałe ślady na ich psychice. Daria wie, że nie cofnie czasu i może już tylko iść do przodu, Marysia zaś ciągle dywaguje, co by było gdyby. Coraz bardziej skłania się ku temu, by – kiedy tylko otworzą granice – wrócić do Izraela i do Jakuba. Jej impulsywność i tym razem ją zgubiła. Gdyby na niego poczekała, gdyby wspólnie przedyskutowali problem, zapewne doszliby do jakichś konstruktywnych wniosków. Niewykluczone, że znaleźliby rozwiązanie inne niż rozstanie. Tymczasem ona porzuciła ukochanego, nie dając mu nawet możliwości pożegnania. Wtedy wiedziała – i dzisiaj też to wie – że gdyby tylko był przy niej, nigdy by od niego nie odeszła. Przenigdy. *Olać powinowactwo*, coraz częściej przelatuje jej przez myśl.

– Ale że my mamy jakieś żydowskie korzenie, to przenigdy bym nie pomyślała! – trochę już odstresowana Daria chichra jak podlotek. – Niesamowite!

– Dla mnie to też był szok.

– Jak tylko się z tego wszystkiego wykaraskam i blokada się skończy, to jedziemy wszystkie trzy do Izraela – decyduje aresztantka, nieświadoma, że jej sytuacja może nigdy się nie wyjaśnić. – Czas poznać resztę rodzinki, bo za wiele nam jej nie zostało. Co więzy krwi, to więzy krwi.

– No właśnie – ponuro burczy Marysia. – Więzy krwi...

– Wiecie co? Przesadzacie. Jak ja bym się zakochała całym sercem, a facet byłby taki idealny, jak nam opowiadasz, miałabym gdzieś jakieś tam kropelki wspólnej posoki.

– Chyba masz rację. – Nawet konserwatywna Polka zaczyna inaczej do tego podchodzić.

– Tak trzeba zrobić. – Marysia podejmuje decyzję i nagle odżywa, nabierając wiary w lepsze jutro. – Tak właśnie.

– Pewnie! – Młodsza aż klaszcze w ręce. – Jeszcze nic nie jest stracone, siostrzyczko.

– Wszystko będzie dobrze? – przymila się Dorota, powtarzając swoje ulubione słowa.

Hamid przesiaduje z Darią godzinami, a zdarza się nawet, że całymi dniami. Powoli odblokowują dyski Jasema, na których znajduje się całe mnóstwo ukrytych skarbów. Drań miał tam nawet zdjęcia i filmy z kalifatu. Kobieta wlepią wzrok w ekran i stara się skoncentrować, ale obecność przystojnego, choć już szpakowatego mężczyzny nie za bardzo jej w tym pomaga. Kiedyś przecież kochała się w nim na zabój, choć tylko platonicznie. Nieważne, że było to wieki temu, że wiele wody od tego czasu upłynęło, oboje przeszli niejedną katastrofę, mieli swoje szczęśliwe i nieszczęśliwe dojrzałe miłości – młodzieńcze uczucie jest zawsze najsilniejsze. Kobieta co chwilę łypie spod oka na zgrabnego, wymuskanego i pachnącego faceta, spoziera na dłonie z długimi palcami po manikiurze, elegancki sportowy strój i ciepły, szeroki uśmiech. I aż ciarki jej po grzbiecie przelatują. Rumieni się jak nastolatka, nie mogąc nad tym zapanować i pesząc się coraz bardziej. *Ale jestem niewierna, gani się*

w duchu. *Kompletnie niestała uczuciowo!* Zamyśla się, tracąc całą koncentrację i mając w nosie pojawiające się na ekranie obrazy. *Gdybym wtedy, za młodu, odbiła Marysi tego arabskiego adonisa, jak potoczyłoby się nasze życie? Gdyby ona poślubiła kuzyna Raszida, ojca Nadii, i została w Libii? Ja już mogłabym mieć czwórkę dzieci, nadwagę i wiodłabym spokojny, nudny żywot. Ile bym dała za taką zwyczajną wegetację!*

– Zlokalizowaliście zwłoki Jasema? – pyta, bo koniecznie chce zająć myśli czymś innym. – Były jeszcze w chłodni w szpitalu w Minie czy zdążyli je gdzieś zutylizować?

– Od razu się tym zajęliśmy – odpowiada konkretnie.

– Kiedy zdążyłeś tam pojechać? Przecież cały czas mi asystujesz.

– Nie muszę osobiście uczestniczyć w każdej akcji. Mamy swoje biuro w Dziedzie i oni się tym zajęli. Znaleźliśmy dziada i mamy wynik testów DNA.

– Czemu nic mi nie mówisz? – oburza się, bo to ona podała im go jak na tacy. – No i co? Zidentyfikowany?

– Ma się rozumieć. Przecież wiedziałaś, za kim podążasz. Jego sfabrykowana nowa buźka o niczym nie świadczyła. Ale fakt, nieźle go ktoś odrobił. Musiał to być istny mistrz skalpela!

– Chciałabym tam pojechać – nieoczekiwanie wypala.

– Dokąd?

– Do Miny, naturalnie.

– Po co? Pragniesz uczestniczyć w pochówku? – kpi. – Nic takiego nie nastąpi. Został skremowany, a jego prochy wysypane na jakimś śmietniku. Bynajmniej nie w świętym miejscu.

– To mnie nic a nic nie obchodzi. Należałoby udać się do hotelu, w którym zakwaterowano mnie i Julię na kwarantannę. Zostawiłam tam nasze walizki. Niewykluczone, że coś jeszcze jest w nich ukryte.

– Czemu nic o tym nie wspomniałaś? Myślałem, że wy też od razu wylądowałyście w szpitalu. O torbach nie pomyślałem. Sądziłem, że jechaliście z...

– Torebką na ramię i kilogramami elektroniki? – podśmiewa się bystra kobieta.

– Ale do czego ty nam tam jesteś potrzebna? Załatwimy to sami.

– Coś zostawiłam w moim boksie w szpitalu. Czeka tam na mnie.

– Weźmiemy. Nie ma potrzeby, byś się włóczyła.



– Pożegnałabym się z miłą pielęgniarką Eveline i podziękowała jej za opiekę – przekonuje z innej beczki.

– Bzdurzysz! Masz mówić prawdę, bo inaczej nikt i nic ci nie pomoże.

Dociśnięta do ściany, nie ma wyjścia.

– No dobrze. Jest tam schowana pewna torba. I chciałabym sama się nią zaopiekować. Kiedy ją odzyskam, będziesz pierwszą osobą, która zobaczy jej zawartość. Niedobrze by było, gdyby wpadła w ręce nawet najbardziej oddanego pracownika saudyjskiego wywiadu. Mogłaby pogrozić nie tylko mnie, ale też ciebie, mojego obrońcę, który, było nie było, mnie ukrywa.

Hamid lustruje ją poważnym wzrokiem, nie mając pojęcia, o co chodzi. Wie jednak, że to rozsądna i przewidująca, inteligentna babka, więc musi uwierzyć jej na słowo. Idzie do metalowego sejfu stojącego w ich prowizorycznym biurze i wyciąga z niego trzy dokumenty. Następnie rzuca je przed współpracowniczką na stół.

– Niezła galeria – podsumowuje. – Który według ciebie jest gorący, że aż parzy, a który wydaje ci się w miarę bezpieczny? Zagrajmy w zgaduj-zgadulę.

Daria bierze do ręki swoje trzy różne paszporty. Ogląda je, lustruje z zamyśleniem zdjęcia. Na każdym wygląda zupełnie inaczej. Tylko ktoś z bystrym okiem mógłby powiązać te osoby.

– Ależ byłam młodziutka... – wzdycha, pokazując polski paszport, wyrobiony prawie dziesięć lat temu. – Taka niewinna. Minęła niespełna dekada, a ja czuję się jak siedemdziesięciolatka.

– Dawne dzieje – potwierdza mężczyzna. – Choć bez makijażu i farby na włosach bardzo przypominasz siebie z tamtych lat.

– Ale tu – kładzie dłoń na sercu – jestem już całkiem innym człowiekiem. Zbrukanym... – Na chwilę milknie. – Kiedy otrzymałam od Anwara paszport, w którym widniałam jako księżna Al-Saud, byłam dumna jak paw. – Pokazuje saudyjski dokument. – Trochę mi wtedy woda sodowa uderzyła do głowy.

– Nie tak bardzo, jak by mogła – zaprzecza, obserwując uważnie twarz rozmówczyni, na której malują się głębokie i szczere uczucia. – Mogło być gorzej – stara się ją rozweselić.

– Ten wręczył mi Jasem po zabójstwie Anwara, a przed wylotem z Saudii. Darin Rodriguez. Przy odprawie na lotnisku w Dzeddzie żaden

funkcjonariusz służby granicznej nie zauważył, jak nieudolnie jest wyretuszowane to zdjęcie.

– Przesadzasz. Paszport jest naprawdę nieźle sfałszowany. Trzeba by mieć jakieś podejrzenia, a przy przejściu dla pasażerów klas biznes i pierwszej żadnych obaw nikt nie ma.

– Zapewne masz rację.

– Zatem... Na którym chciałabyś polecieć? – pyta, a internowanej aż serce rośnie, że w końcu przynajmniej na chwilę się stąd wyrwie, a przede wszystkim odzyska gigantyczną kasę, którą wie, jak spożytkować.

– Nie mogę być Darin al-Saud – podsumowuje ze smutkiem w oku. – Już nigdy. – Ręce jej się trzęsą, a serce kołacze. – Panią Rodriguez nie mam ochoty. Pozostaje mi zatem moja własna, prawdziwa tożsamość. Przez te wszystkie lata, choćby tylko na dnię serca, zawsze byłam Darią Nowicką.

W takim towarzystwie i z taką obstawą Daria nigdy nie podróżowała, a zaliczyła nawet prywatne książęce odrzutowce i najelegantsze klasy w samolotach rejsowych. Saudyjskie narodowe linie lotnicze Saudi Airlines mogą się poszczycić najnowocześnieszą flotą powietrzną i międzynarodową obsługą. Przed członkami GID<sup>24</sup> wszystkie drzwi stoją otworem i żadne obostrzenia ich nie obowiązują. Kobiecie wydawało się, że kontrola na przejściach dla VIP-ów<sup>25</sup> jest formalnością, bo nikogo się tam nie sprawdza, a pasażer mógłby wnieść na pokład bazookę. Teraz cieszy się, że ma na sobie *nikab*<sup>26</sup>, gdyż ze zdziwienia buzia jej się nie zamyka. Przodem idzie dwóch funkcjonariuszy w białych *tobach*, kamizelkach kuloodpornych i kraciastych chustach na głowach, z zarzuconą na ramię bronią maszynową. Zaraz za nimi czarna wrona, czyli Daria Nowicka, z uzbrojonym po zęby Hamidem Binladenem, a tyły zabezpiecza czterech żołnierzy. Nikt nie każe im oddać broni, nikt o nic nie pyta. Minister macha tylko pracownikom lotniska biletami przed nosem, pokazuje siedem zamkniętych zielonych saudyjskich paszportów oraz jeden czerwony – unijny, a potem pewnym krokiem wszyscy zmierzają do pierwszej klasy, która w całości jest zarezerwowana dla nich. Inni pasażerowie, majątni Saudyjczycy czy zagraniczni specjaliści pracujący tu na intratnych kontraktach, których mijają w klasie biznes, najpierw wybałuszają oczy, by po krótkiej chwili wbić w ziemię przerażony wzrok.

Spanikowani biorą płytkie oddechy i obracają się plecami do delegacji wojskowych z zakwefioną kobietą. Nikt nic nie chce wiedzieć, nikogo nic nie obchodzi, myślą tylko o czubku własnego nosa. Zresztą czyż gdziekolwiek na świecie cichociemnych się o coś indaguje? Każdy się modli, żeby tylko nie zainteresowali się jego osobą.

– Czego życzy pan sobie do picia? – rozpoczyna serwis spłoszona stewardesa, którą oddelegowano do ich obsługi.

– Whisky. – Hamid przywołuje na usta jeden ze swoich najbardziej uroczych uśmiechów, patrząc powłóczyście na dziewczynę. – Da się to zrobić?

Speszona panna w try miga znika, nie powiedziawszy ani słowa.

– Przestań wszystkim straszyć. – Darii żal zwyczajnych obywateli. – To nieprzyzwoite!

– Ty jakoś się mnie nie boisz – podśmiewa się, przenosząc na nią swój palący wzrok i zabawnie trzepocząc długimi czarnymi rzęsami. – No nie? – Bierze ją pod łokieć, na co młoda podnosi zasłonę z twarzy i ukazuje swoje roześmiane liczko.

– Bardzo proszę. – Nagle zawisa nad nimi członek personelu pokładowego, biały mężczyzna, z wyglądu Europejczyk, i stawia przed Hamidem szklanekę z aromatyczną whisky na lodzie. – A co dla *madame*<sup>27</sup>?

– To samo – odpowiada z automatu, zapominając na chwilę o rosnącym w niej życiu. – Takie zmiany? – z szelmowską minką szepcze do towarzysza podróży. – Tak tu się zmodernizowało? Gdzie ja byłam przez ostatnie parę miesięcy? W innym kraju?

– Byłaś w piekle, moja kochana. – Zadowolony podnosi szkło w toaście. – Ale chwila... Czy przypadkiem nie pijałaś szampana na pokładzie odrzutowców Anwara? – zadaje retoryczne pytanie.

– No tak, ale teraz podróżujemy publicznymi, a nie prywatnymi, liniami.

– Tylko my mamy pewne udogodnienia. – Mruga szelmowsko. – Nie przywykłaś do takiej nierówności społecznej? Są równi i równiejsi.

– Zaraz, zaraz. Tylko tobie zaserwowano alkohol. No i mnie przy okazji. Więc jak to jest?

– Nasza asysta to mundurowi na służbie. Oni nie zaliczają się do tych równiejszych.

– Whisky w Saudii w samolocie rejsowym! – Darii nadal nie chce się to w głowie pomieścić. – Tego świat nie widział!

Półtoragodzinny lot z Rijadu do Dzeddy przebiega pasażerom pierwszej klasy komfortowo i spokojnie. Nikt ich nie niepokoi, nikt nie nagabuje. Dostają wykwintny posiłek, składający się z wędzonego łososia, czerwonego kawioru na chrupiącej grzance, szparagów z sosem winegret oraz francuskich serów, a na danie główne doskonale usmażony stek z młodymi ziemniaczkami i groszkiem. Zanim zdążą to wszystko pochłonąć – choć wojacy nie mają z tym problemu i czyszczą swoje talerze w pięć minut – już trzeba zapinać pasy przed lądowaniem.

Z samolotu wysiadają jako pierwsi i bocznym przejściem przechodzą na płytę lotniska, gdzie czekają na nich wielkie amerykańskie fordys expedition. Ich lokalni koledzy siedzą za kierownicą wozów, a z tyłu jedzie miejscowa obstawa.auta wyjeżdżają z lotniska na złamanie karku, tak jakby jechały do pożaru. Jakże często widzi się takie samochody na saudyjskich autostradach i ulicach miast, a wtedy wszyscy zwykli użytkownicy szos pospiesznie zjeżdżają im z drogi. Tak też dzieje się tym razem.

– Czy chcemy zdążyć na ten sam samolot wracający do Rijadu? – docieka Daria, którą pomimo zapiętych pasów rzuca po tylnym siedzeniu.

– Nie. Dlaczego? – interesuje się Hamid.

– To gdzie się tak spieszymy?

– A co, masz pietra? – Robi minę łobuziaka. – Fajna jazda. Jak na kolejce górskiej w parku rozrywki.

– Prawie. Tylko gór brak. – Kobiety to nie bawi. – Więc skąd ten pośpiech?

– Najpierw odwiedzimy hotel, gdzie pierwotnie stwierdzili, że żadna walizka w zajmowanym przez ciebie lokum się nie ostała. Pewien spryciarz nawet ściemniał, że pani Rodriguez u nich się nie zatrzymywała, więc musieliśmy co poniektórym odświeżyć pamięć...

Salimi doskonale wie, że w Saudii kłamstwo lub drobna kradzież są wystarczającym wykroczeniem, by podejrzanego lub winnego wziąć na ostre spytaki. Przecież tu za grabież obcina się dłoń, a za rabunek z premedytacją łapkę i stopę. Tak zwane cięcie krzyżowe.

– Cofnęła im się amnezja? – docieka zaniepokojona o drobnych złodziejasków.

– A jak myślisz?

– Żyją jeszcze? – szydzi, bo też ma swoje poczucie humoru.

– Spoko, nie ma co się przejmować. – Długoletnia konspiracyjna praca i bezkarność trochę spaczyły wrażliwość agenta, bo spokojnie przechodzi do rzeczy: – Zakwaterujemy się w tym samym apartamencie, ty szybciotko rzucisz okiem na sakwojaże i potwierdzisz, że są twoje, a potem *jalla*<sup>28</sup> do Miny.

– Cóż z ciebie za Arab? – dziwi się towarzyszka. – Ciągłe szybko i prędziutko, jakbym słyszała moją mamę czy Marysię. A gdzie czas na odpoczynek, relaks, zbijanie bąków?

– Najpierw obowiązki, potem bąki. – Facet jest dumny, że nie ma negatywnych cech swojej nacji, gdyż jego samego one bardzo denerwują. – A wieczorem zapraszam cię do wspaniałej rybnej knajpy na promenadzie.

– Rewelacyjnie! – Cieszy się zarówno z wizji spaceru po bulwarze, wyjścia do restauracji, jak i z towarzystwa.

Po potwierdzeniu autentyczności walizek i oddaniu ich do analizy lokalnym funkcjonariuszom w obstawie już tylko jednego wozu jadą do tymczasowego szpitala zakaźnego. W samochodzie czekają na nich profesjonalne maseczki z filtrem węglowym oraz przyłbice. Nakładają także lateksowe rękawiczki. Kiedy saudyjskie niewiasty używają antywirusowej ochrony twarzy, nie muszą dodatkowo zakładać na to żadnej czarnej materiałowej zasłony. Nie widać przecież ani ust, ani nosa, a włosy i tak są pod chustą. Pod tym względem pandemiczna rzeczywistość raduje serca lokalnych ortodoksów.

– Eveline! Tak się cieszę! – Widząc przyjaciółkę, Daria truchta do niej tak szybko, jak pozwala na to jej długa do ziemi *abaja*<sup>29</sup>. – Dotrzymałam słowa i wróciłam – mówi, ściskając jej rękę i nawet przez lateksową powłokę czując płynące z nich kojące ciepło.

– Ale z facetami pod bronią. – Brytyjka przewraca oczami. – Dyrektor jest wściekły. Najpierw bezpardonowo zabrali ciało twojego męża, a potem ty zjawiasz się w takim doborowym towarzystwie. Co się dzieje? Ktoś krzywdzi cię i twoją córkę? Jakby co, dam znać obrońcom praw człowieka.

– Nie, nie, spokojnie.

– Saudyjczycy to niezłe skurwysyny. Przecież wszyscy mamy rozeznanie, także my, cudzoziemcy, jak obchodzą się z kobietami, dziećmi i innowiercami...

– Widzisz tego faceta? – uspokaja koleżankę, która może nieźle narozrabiać. – Tego przystojniaka? – Dyskretnie wskazuje na Hamida, stojącego jak kołek na pustym korytarzu i uprzejmie czekającego, aż ona załatwi swoje prywatne sprawy.

– Nieźle ciacho – przyznaje typowa baba. – Kto to?

– Agent wywiadu.

– Niech to licho! No i?

– Ten mój zmarły na covid mąż był międzynarodowym terrorystą, ściganym listem gończym na całym świecie – szczerze wyznaje. – Dlatego musiałam z nim być do końca. Aktualnie dalej rozpracowujemy tę sprawę.

– Był twoim mężem? Terrorysta?!

– Ja też działałam w służbach specjalnych. – W zasadzie nie mija się z prawdą, bo przecież w tej chwili jest ich informatorką. – Byłam ich wtyczką. Mówię ci to jednak w największej tajemnicy. Wierzę, że jej dochowasz.

– Na mur-beton.

– Chodzi o bezpieczeństwo narodowe.

– Mój Boże! – Eveline aż drży z podekscytowania.

– Bezpieczeństwo międzynarodowe. – Podkreśla wagę tych słów odpowiednią miną.

– Trzymam buzię na kłódkę. Możesz na mnie liczyć.

– Powiedz mi zatem, gdzie przechowujecie nagrania z kamer przemysłowych? – Postanawia usunąć wszystkie filmy, których mimowolną bohaterką mogłaby się okazać. – U ochroniarzy?

– Zaraz cię zaprowadzę.

– Pokaż drogę temu atrakcyjnemu panu – proponuje jej towarzystwo Hamida, na co białogłowa całkiem mięknie. – Ja w tym czasie zabiorę rzeczy z mojego pokoiku. Wszystko na mnie czeka?

– Pilnowałam, kochana, jak swoich własnych.

– Daj bużki! – Nie przejmując się niczym, podnosi przyłbicę i przybliża schowane pod medyczną maską usta do bladego policzka prostodusznej Brytyjki. – Jesteś wspaniała!

Po półgodzinie wychodzą ze szpitala, zdezynfekowani suchym prysznicem, rozpylanym przy wejściu i wyjściu w specjalnie do tego przeznaczoną służbę.

Kiedy siedzą w samochodzie mknącym z umiarem do tętniącego życiem miasta, Daria otwiera czarną torbę, którą kurczowo ściska w dłoniach, i podsuwa w stronę towarzysza.

– Chciałeś wiedzieć, co tak mnie tu ciągnie? To rzuć okiem.

– Czyje to? – Hamid na końcu języka ma pytanie, czy nie księcia Anwara, ale woli cierpliwie poczekać na wyjaśnienia.

– Przypuszczam, że Jasem wyciągnął te miliony z kont kalifatu. To brudne pieniądze ISIS<sup>30</sup>.

– Do waszej rodziny trafiła kiedyś forsa Muammara Kaddafiego, a teraz przyplątały się zielone džihadystów. Wy to macie jakieś dziwne szczęście. – Binladen się zamyśla. – Co z tym poczniesz?

– Zaniosę do mamy. Już ona coś wymyśli. Choć ja też mam pewien plan.

– Tylko nie dawaj tego Miriam!

– A co, myślisz, że zaszalałaby na zakupach? – żartuje.

– Jest zbyt łatwowna. Raz w dobrej wierze przekazała na instytucję charytatywną libijski milion, który ostatecznie trafił w ręce terrorystów.

– Zatem będę to osobiście kontrolować.

Kiedy po krótkiej wycieczce wjeżdżają na teren medycznego miasteczka przy Szpitalu Gwardii Narodowej, Darii rzędzie mina. Jakże świat jest piękny, kiedy człowiek jest wolny. Nawet tutaj, w Saudii, zauważa jego uroki. Lecz nie w swoim miejscu internowania. Osiedle stało się dla niej więzieniem, tak jak kiedyś był nim pałac królewski w Dżeddzie. Nie ma tu drutu kolczastego czy wieżyczek ze strażnikami pod bronią, ale teren jest chroniony w typowy dla tego regionu sposób. Bez dwóch zdań nie jest to dla niej wymarzone miejsce do życia. Z powrotem każą jej założyć opaskę kontrolującą każdy ruch, ponownie nie wyściubi stąd nosa nie wiadomo na jak długo.

Tym razem termin zwolnienia z internowania jest jeszcze bardziej nieokreślony niż wtedy, gdy była zamknięta w pałacu w Dżeddzie. Wtedy Anwar usiłował udowodnić, że jest uczciwa, cnotliwa, czysta i że nadaje się na jego żonę. Teraz Hamid będzie musiał przedstawić argumenty na jej niewinność – a to jest bardzo dyskusyjna sprawa.

– Jak wspomniałeś o nieodpowiedzialności Marysi i jej wyczynie z kasą Kaddafiego, to przypomniało mi się, że w tym właśnie hospicjum – kobieta

pokazuje mijany skromny budynek – była przetrzymywana księżniczka Lamia, twoja niegdysiejsza flama i późniejsza pseudoprzyjaciółka mojej siostry, która podstępnie wyciągnęła z niej wspomniane pieniądze i zainwestowała w przemoc i gwałt.

– Zgadza się. Lamia mieszkała tu długie lata.

– Nie tylko ona.

– Nie tylko. – Nieoczekiwanie Hamid waży słowa.

– Kiedy byłam jeszcze normalnym człowiekiem, wolnym i szczęśliwym – kobieta rozczuła się na wspomnienie tych chwil – odwiedziłam tutaj ją i trzy córki nieżyjącego podłego króla Abdullaha, który przetrzymywał je w niewoli długie lata.

– Ciekawe. – Facet nie daje się pociągnąć za język, bo głęboko coś rozważa.

– Co się z nimi stało, jeśli organizuje się w tym miejscu szpital jednoimienny? Powiedźże wreszcie!

– Są bezpieczne. Przenieśliśmy je do pewnego saudyjskiego księcia w góry Hidżazu.

– Co? Kolejne internowanie?! – wrzeszczy oburzona. – Niech się pan zatrzyma! – Klepie kierowcę w ramię, równocześnie otwierając drzwi. Bez namysłu wyskakuje z wciąż jadącego samochodu.

– Darin! – Hamid idzie w jej ślady. – A ja myślałem, że jesteś bardziej zrównoważona od swojej siostry.

– Niby czemu? – drze się na całe osiedle. – Osadziliście je w górach?!

– Chodź, przejdziemy się – proponuje mężczyzna, odbierając z jej rąk ciężką i drogocenną torbę. – Mówi ci coś nazwa Taif?

– Nie mam pojęcia, co to. – Z poirytowania młodej aż szumi w głowie. – Obiło mi się o uszy, ale nie pamiętam...

– To cudowna miejscowość właśnie w górach Hidżazu, przez które wieki temu wiódł znany szlak handlowy mirry i kadzidła.

– Teraz saudyjskie księżniczki handlują zapachami na targu w Taif?

– Nie wściekaj się, tylko mnie posłuchaj. Nie należy od razu tracić panowania nad sobą.

Przysiadają na tej samej ławeczce, na której nie tak dawno, bo zaledwie parę miesięcy temu, Daria rozmawiała przez telefon z Jasemem, gdy ten wydawał jej instrukcje i straszył zabiciem całej rodziny.



– Półmilionowe, nowoczesne, ale i zielone miasto Taif leży niespełna sześćdziesiąt kilometrów od świętej Mekki, na wysokości ponad tysiąca ośmiuset metrów nad poziomem morza. To położenie gwarantuje mu specyficzny mikroklimat. Kiedy całą Arabię Saudyjską latem zalewają fale upałów, tam jest przyjemnie ciepło, a nocami nawet chłodno. Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, że w naszym upalnym regionie zdarzają się opady śniegu, a tam jest to możliwe. Taif zwane jest Ogrodem Hidzazu i słynie z uprawy róż damasceńskich, które nad basenem Morza Śródziemnego pojawiły się już w czasach starożytnych. Rzymianie rozpowszechnili ten gatunek w ogrodach południowej i zachodniej Europy. Skąd przywędrował w górzyste regiony Półwyspu Arabskiego, tego nikt nie wie. Zatem ulice Taif pachną kwiatami, szczególnie w dniach festiwalu róż, który rokrocznie jest organizowany przez dumnych mieszkańców. Kwiaty te nie tylko mają cudowny aromat, unoszący się w czystym górskim powietrzu, ale także są wykorzystywane do produkcji olejku różanego, jednego ze składników perfum najlepszych światowych marek, takich jak Ormonde Jayne, Perris, Chanel czy Guerlain. Reasumując, jest to jedyny region Arabii, gdzie chciałbym i mógłbym szczęśliwie mieszkać... – Na chwilę rozmarzony Hamid zawiesza głos, by na koniec uchylić przed Darią rąbka tajemnicy: – Księżniczki potrzebowały właśnie takiego zastrzyku świeżości, krystalicznie czystego powietrza i spokoju. Zapach róż i lasów sosnowych jest tam wręcz oszałamiający.

– A ten Saud? Ten książę? Więzi je? – dopytuje zaintrygowana.

– Już jego ojciec wycofał się z reprezentacji rodziny, a on tę sytuację jedynie utrzymuje. Podobnie jak książę Harry z Windsorów. Zrzekł się wszystkiego, pretensji do dziedziczenia i ogromnej forsy, i uprawia róże oraz kapustę, zajmuje się bartnictwem, a przy okazji otworzył nowoczesny ośrodek rehabilitacyjny w swoich latyfundiach.

– Nie twierdzę, że wszyscy z rodu królewskiego są źli. Przecież sama znałam jednego, cudownego, uczciwego i poczciwego człowieka... – Jak na zawołanie łzy wypełniają oczy kobiety, a jej obrońca utwierdza się w przekonaniu, że kochała księcia Anwara i nie zrobiłaby niczego, co mogłoby narazić jego zdrowie lub życie na szwank.

– Nic się nie martw. Dziewczyny są szczęśliwe, bo na dokładkę mają swoją mamę u boku.

– Tak, matka jest najważniejsza.

– Myślę, że kiedy już uporamy się z tym bałaganem, mogłabyś pójść w ich ślady. – Chce tchnąć w swoją podopieczną nadzieję. – Na jakiś czas, by podładować akumulatory.

– A kto by mnie tam pilnował? Oprócz obrączki na kostkę założyłbyś mi kajdany?

– Przestań. Mogłabyś wziąć ze sobą mamę. Może Miriam i Ahmed też by do ciebie dołączyli. Wszyscy nadajecie się na terapię.

Daria zastanawia się przez chwilę.

– To kusząca propozycja – stwierdza w końcu. – Byle tylko się wyrwać z tego klaustrofobicznego osiedla i mojego małego, prywatnego więzienia.

Już następnego ranka z nowym zapalem zabierają się do pracy nad rozpracowaniem siatki terrorystycznej Jasema. Najpierw nad sprzętem siedzą hakerzy i szyfranci, potem odkodowany plik trafia w ręce Hamida, a na koniec konsultuje on dane ze swoją informatorką. Praca informatyków jest najważniejsza i najbardziej żmudna. Czasami nie czynią żadnych postępów, więc analityk i konsultantka snują się tylko z kąta w kąt, pijąc hektolitry kawy. Kobieta postanawia nie przejmować się i nie stresować swym brzemieniem stanem. Nad tym zastanowi się później, może w górach Hidżazu pod opieką dobrego, saudyjskiego księcia. Pod okiem agenta sprawdza w internecie młodego wielmożę na dziesiątą stronę, bo sama nie ma prawa korzystać ani z telefonu komórkowego, ani z komputera. Na razie ma status oskarżonej lub podejrzanej. Mocno podejrzanej. Rzuca też temat Marysi, która obiecuje skrupulatnie się nim zająć.

– Dawaj, przejrzyjmy przynajmniej zdjęcia z telefonu Jasema – proponuje Hamid. – Idzie nam jak po grudzie.

– A Hidżaz czeka – żartuje Daria, po czym pyta: – Poważnie chciałbyś się tam osiedlić?

– Czemu nie. – Mężczyzna wzrusza ramionami. – Ale chyba dopiero na emeryturze.

– To już niebawem, co? – dokucza mu zawadiacko, na co przystojniak tylko się podśmiewa.

– Co to za kobieta? – Agent zmienia temat i pokazuje fotografię, którą książe Anwar wysłał do swego antagonisty Jasema. – Prawdopodobnie

matka tej czekoladki Julii, którą przygarnęłyście.

– Widać tu jak na dłoni lokalizację. To Maroko. Marrakesz.

– Co byś powiedziała na potwierdzenie u źródła? Czy będzie to zbyt duży wstrząs dla małej?

– Obrońcy praw dziecka nie wiszą nam nad głową, a my chcemy tylko znaleźć tę Afrykankę, o ile nadal żyje, i oddać jej córkę. – Daria popiera konfrontację. – To chyba w porządku, no nie?

Mężczyzna, nie namyślając się dłużej, chwyta za telefon i wybiera numer.

– Za moment przyjdzie do ciebie mój człowiek – informuje obcesowo Dorotę. – Przekażesz mu Julię.

– Co?! Jakiemuś obcemu chłopu, Arabowi, mam powierzyć śliczną dziewczynkę, która jest pod moją pieczę? Nigdy! – Natychmiast protestuje rozsierdzona Polka. – Chyba sobie żartujesz?!

– Na piętnaście minut.

– Dokąd chcesz ją zabrać, co? – pyta podejrzliwie.

– Chciałbym, by w domu Miriam i Darin zidentyfikowała kogoś na zdjęciu – tłumaczy jak niepyszny, bo wie, że Dorocie lepiej się nie stawiać.

– Trzeba było od razu tak gadać. – Dora momentalnie się uspokaja. – Sama ją przyprowadzę.

Skonsternowany mężczyzna odkłada komórkę.

– I co? Da obcemu chłopu dziecko? – gulgocze rozbawiona Daria, cytując słowa mamy. – Wy, faceci, czasem macie dziwne pomysły.

– Twoja mama jest nadopiekuńcza i przewrażliwiona.

– I dobrze. Za to ją kocham.

Po niespełna pięciu minutach, kiedy tylko funkcjonariusze idą do pokoju operacyjnego i zamykają się tam na głucho, Dorota bez pukania wparowuje do środka. Ma ze sobą nie tylko trzylatkę, ale także wnuka. Ahmed po kilku sesjach z Kamilą jest w dużo lepszej kondycji, a na palcu, który ssał z takim zapałem, ma założoną pacynkę Ciasteczkowego Potwora, swej ulubionej postaci z *Ulicy Sezamkowej*. Jego wzrok nie jest już taki przerażony i zagubiony jak dotychczas, ale po prostu ciekawski.

Radosna Julia wbiega do salonu, podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze. Telefon jest podłączony do wielkiego, sześćdziesięciodwucalowego telewizora Samsung i tylko czeka na uruchomienie. Hamid i Daria siedzą na sofie naprzeciwko odbiornika i zapraszają dzieci do siebie. Mężczyzna

bierze ufną Julkę na kolana, a kobieta, bojąc się dotknąć syna po jego poprzednim ataku szału, poklepuje tylko zapraszająco miejsce obok siebie.

Seniorka obserwuje ich z fotela. *Coś mi się zdaje, że ten facet z naszej rodziny nie wyjdzie*, przelatuje jej przez myśl. *I dobrze, takiego pocziwca należy absolutnie zatrzymać. Zwłaszcza że te moje córuchny to utrapienie pańskie. Jak nie jedna, to druga coś zmaluje.*

– Julio, chcesz zobaczyć zdjęcie pewnej pani i pana? – Daria zagaja dziewczuskę, a ta potwierdza, energicznie kiwając główką. – Powiesz nam, czy ich znasz, dobrze?

Kiedy tylko na ekranie pojawia się fotografia, smarkulka zrywa się z kolan opiekuna, podbiega do ekranu i rozpaczliwie krzyczy:

– *Mami! Baba!*<sup>31</sup> *Mami! Mami!*

Przyszywana babcia bierze dziecko w objęcia i usiłuje je utulić, ale mała nie chce się odkleić od telewizora. Łzy jak grochy spływają jej po policzkach, z nosa leci katar. Przestraszony Ahmed odruchowo przysuwa się do Darii, która delikatnie otacza go ramieniem. Serce jej drży z żalu i wzruszenia. Dorota rzewnie płacze razem z Julką.

– Jak ma na imię twoja mamusia? – sonduje tymczasem Hamid.

– Eve. Mamusia Eve...

– A tatuś?

– Jasem. Ale pozwalał tak do siebie mówić tylko w domciu.

W tej chwili do salonu wchodzi śledczy z dyskiem w ręce. Podłącza go bez słowa do telewizora.

– Więcej pamiętek z Maroka – oznajmia i zaraz wychodzi.

– A to kto? – Binladen kuje żelazo, póki gorące. – Kim jest ten starszy pan?

– Wujek Junis....

– Co robił, jak nie jadł z wami *bahlawy*<sup>32</sup>? – Agent bacznie obserwuje następną fotografię, wyłapując wszystkie wskazówki w tle. Meczet, kościół, szyld restauracji Argana na placu Dżamia al-Fena, gdzie miał miejsce atak terrorystyczny.

– Wujek ma piękny domek, do którego przyjeżdżają ludzie. Dużo pań i panów w różnych kolorach. Taki *riad*<sup>33</sup>.

– Dziękuję, kochanie. Chciałabyś wrócić do mamusi czy zostać z nami?

– A mamusia nie mogłaby tutaj zamieszkać? – Mała ma najlepszy pomysł. – Ona wspaniale gotuje. Wszyscy chwalili, że jest najlepszą

kucharką na świecie!

– Julka zostaje – nieoczekiwanie po raz pierwszy od miesięcy odzywa się Ahmed. – To moja siostra.

Po tych słowach chłopiec spieka raka, spuszcza wzrok i zawstydzony mocno przytula do swej odzyskanej mamy, ściskając ją za rękę. Daria i Dorota są zachwycone, słysząc jego zachrypnięty głos, i postanawiają, że za żadne skarby nie oddadzą tej dziewczynki.

– Bardzo potrzebuję dobrej gosposi – oświadcza Polka. – Jestem coraz starsza i przyda mi się pomoc, a widać, że to pogodna i na dokładkę piękna pani. Przyjemnie byłoby mieć przy sobie taki kwiat pustyni – nawiązuje do swojej ulubionej książki.

Po tym stwierdzeniu trochę uspokojone dzieciaki idą zgodnie do kuchni, bo z podekscytowania bardzo chce im się pić. Kolejny tajniak, świetnie zbudowany Fajsal, cicho przemyka do szefa i podsuwa mu pod nos tablet.

– Ten Junis nie przepadał za obiektywem, zwłaszcza za młodu, ale raz dał się sfotografować ze swoim najlepszym kumplem, Jasemem Alzanim, bratem w dżihadzie. Był niezłą szyszką. Wiecie, jaką pełnił funkcję w Rakce?

– Kolejny morderca? – ironizuje Daria, choć pocziwa twarz Marokańczyka wcale na to nie wskazuje.

– Był szarą eminencją.

– Kim dokładniej?

– To były księgowy kalifatu. Po upadku pseudo-Państwa Islamskiego Junis Uzijad spadł na cztery łapy w medynie<sup>34</sup> w Marrakeszu, w swojej ojczyźnie. Nie zmienił ani twarzy, ani tożsamości. Wcześniej się nie afiszował, więc wydawało mu się, że nie ma co się ukrywać.

– Idiota czy co? – Hamid nie może uwierzyć w taką naiwność. – Pranie pieniędzy to kluczowe zadanie dla każdej organizacji terrorystycznej. Bez zastrzyku gotówki ISIS nie przetrwałoby nawet miesiąca. Ja pierniczę!

Dzieciaki wracają i siedzą cicho na dywanie, żadne się nie odzywa. Tylko Julka czasami zwróci wzrok w stronę telewizora, gdzie zastygła w kadrze twarz jej ukochanej mamusi.

– Czy twoja mama została w Marrakeszu? W Maroku? Tam, gdzie chodziliście do restauracji i jedliście pyszne jedzonko? – sonduje Binladen, choć nie oczekuje żadnej sensownej odpowiedzi, bo co taki berbecz może pamiętać. Nagle i nieoczekiwanie wyłądownała w Arabii Saudyjskiej,

dostała drugą mamę-ciocię Darin, a potem jej tata zniknął. Nawet nie wiadomo, czy dziewczynka zdaje sobie sprawę, że jej ojciec umarł. – Pamiętasz, kiedy widziałaś swą *mami* ostatni raz? Coś się ciekawego wydarzyło?

– Strasznie chciałam iść popływać – małej utkwilo to w pamięci jak drzazga. – Ale pojawił się nowy ogrodnik, taki czarny jak mama, i wtedy *mami* wzięła nogi za pas i uciekłyśmy do takiej klitki na dachu...

– Bezpieczny pokój – podsumowuje Daria.

– Bezpieczny? – zastanawia się dziewczynka ze śmiesznym, zbyt mądrym na jej wiek wyrazem twarzy. – Panowie na zewnątrz krzyczeli, potem strzelali, a ja chciałam iść popływać. Mama była bardzo zła i tak – pokazuje dwoma rączkami – tak mocno zakrywała mi buzię. – Dorośli pochmurnieją, gdy dochodzi do nich, co ta kruszynka już przeszła w swoim krótkim życiu. – Myślałam, że mnie udusi! – wykrzykuje żałośnie i bródka jej się trzęsie. – Potem usnęłam – cicho pochlipuje, a Dorota osusza jej oczka, gładzi po kędzierzawej główce i mocno tuli do piersi.

– I co było dalej? – Naciska zbulwersowana Daria.

– Kiedy się obudziłam, byłam całkiem sama. Było ciemno i gorąco, ale znalazłam jakieś krakersiki i ciastka. Była też paskudna, ciepła i śmierdząca woda. Ble... A potem przyszedł tata.

– No i? No i? – Inwigilujący się niecierpliwą, bo to dziecko ma genialną pamięć i na dokładkę wysławia się jak stara maleńka. Wszystko, co pada z jej ust, jest klarowne i zrozumiałe.

– Pojechaliśmy do wujka Junisa. Miał takie pyszne daktyle i orzechowo-miodowe ciasteczka. Moje ulubione.

– Słyszałaś, o czym tata rozmawiał z wujkiem?

– Tata strasznie krzyczał, ale wtedy się go nie bałam. Dopiero na drugi dzień rano zaczęłam.

– A co się wtedy stało?

– Dostałam wciroy... Pasem... Bolało...

– Dlaczego tata cię zbił?

– Bo chciałam pływać w basenie, a on nie pozwalał.

– Mama była gdzieś obok?

– Nie, już jej więcej nie widziałam. Potem przylecieliśmy tutaj. Już nie chciałam pływać.

– Przecież u mnie jest basen. – Dorota teraz już wie, skąd się wzięły blizny na pupie i krzyżach trzylatki. – Powiedz tylko słowo, a pójdziemy się popluskać.

– Nie. – Mała Julia energicznie kręci główką. – Ja już nie lubię pływać.

Mając świetnie wyszkolonych, choć młodych funkcjonariuszy, którzy pracy poświęcają całe swoje życie, Binladen szybko zbiera informacje. Fragmentarycznie poznaje biografię Czadyjki Eve, ma też całkiem opasłe dossier Junisa. *Ależ się skurwiel potrafił zadekować*, podziwia sprytnego lisa. *Wcześniej salafita<sup>35</sup>, potem dżihadysta, a na koniec zamożny emeryt z niewyczerpanymi zasobami nieistniejącego już pseudo-Państwa Islamskiego. Niezły numer.* Teraz należy wykonać następny krok. Szykuje się do misji, bo przecież zdalnie nie przesłucha podejrzanego ani niczego z niego nie wyciągnie.

– Mogę polecieć z tobą? – prosi Daria, która marzy tylko o tym, żeby się stąd ruszyć. – Nie będę zawadzać, a mogę się przydać, coś doradzić, zauważyć. Żyłam pośród tych skurwysynów długie lata. *Please...*<sup>36</sup>

– Przykro mi, ale to nie jest robota dla amatorów.

– Nie jestem amatorką – oponuje. – Przeżyłam kalifat, a nie każdemu to się udało. Mieszkałam tam prawie od samego początku jego istnienia aż do upadku. Może spotkamy kogoś z ówczesnego otoczenia Junisa. Sporo osób pamiętam z tamtych czasów.

– Z Maroka polecimy prosto na Gran Canarię.

– To super! – wykrzykuje podekscytowana.

– To nie jest wycieczka, dziewczyno. To ryzykowna akcja, niebezpieczna dla kobiety...

– Taki jesteś szowinista?! – wścieka się. – Nie spodziewałam się tego po tobie!

– ...kobiety brzemiennej – kończy Hamid, rzucając okiem na jej brzuch ukryty pod szeroką dresową bluzą.

– Bardzo widać? – przeraża się internowana. – Wszyscy już wiedzą?

– Nie. Ale my spędzamy ze sobą wiele czasu, a ja sporo ciężarnych w życiu już widziałem.

– Masz jakiś pomysł, mój łebski współniku? – sonduje łagodnie. – Co z tym fantem zrobimy?

– Czyje to dziecko? Anwara czy Ja...

– Nie bluźnij! Myślisz, że położyłabym się do łóżka z zabójcą mojego męża?!

– Który to miesiąc?

– Kochaliśmy się jak szaleni w noc przed zamachem – wyznaje szczerze młoda wdowa. – Jakbyśmy wiedzieli, że to ostatni raz... Na pożegnanie. Miałam złe przeczucia...

Oczy zachodzą jej mgłą, a twarz wyraża ogromną żalność. Już po chwili buczy jak mała dziewczynka, trąc oczy pięściami. Hamid przygarnia ją do siebie i pocieszająco dwoma palcami poklepuje po plecach. Czuje, jak kobieta drży, i z żalu aż kraje mu się serce.

– Jeszcze nie wszystko stracone. Dasz radę. Jesteś silna. – Chwilę myśli, a potem oświadcza: – Zostaniesz naszą oficjalną, ale oczywiście utajnioną konsultantką, zatrudnimy cię jako doradcę, dostaniesz nawet pensję. Niewielką, ale zawsze coś.

– Uzbieram na śpioszki i wózek? – Na ustach nieco podbudowanej Darii wykwita słaby uśmiezek.

– Myślę, że tak. Tego ci nie braknie. Zresztą niczego wam nie braknie. Obiecuję. Ale w obecnej sytuacji mamy niewiele czasu, by oczyścić twoje imię, zatuszować poprzednie grzeszki i grzechy... – Zawiesza głos, bo przecież siedzą w domu zamordowanej przez nią Polki, z czego oboje doskonale zdają sobie sprawę. – Dobrze byłoby to wszystko zakończyć przed... – Wymownie pokazuje wzrokiem na jej łono.

– Będę współpracować – przyrzeka solennie Daria. – Jak Boga kocham. Uczynię wszystko, czego chcecie i co będzie konieczne.

– Zostawię ci porządny telefon BlackBerry z szyfratorem i sporą pojemnością. Będę ci przysyłać zdjęcia, dużo zdjęć i filmów, a ty z bezpiecznego miejsca pod bokiem twojej mamy lwicy będziesz naszym kapusiem.

– Dzięki, Hamidzie. – Kobieta ciepło spogląda w oczy człowieka, który kiedyś tak ją ekscytował. – Co ja bym bez ciebie zrobiła...

– Cała rodzina jest z tobą, a Dora jest wręcz niesamowita. Nie wspominając o twojej siostrzyczce Miriam, która na pewno by mi jaja oberznęła, gdyby stała ci się jakaś krzywda.

Siedzą jeszcze przez moment w ciszy, oddając się rozmyśleniom, wspominając dawne, nie idealne, ale ogólnie dobre czasy. Mężczyzna



zastanawia się nad osiedleniem w Hidżazie i fantazjuje o tym wyidealizowanym przez siebie miejscu, a kobiecie marzy się wspomniana Gran Canaria. Są zmotywowani, wzajemnie wierzą w swoją uczciwość i pokładają wiarę, że jest przed nimi jeszcze jakaś szczęśliwa przyszłość. Przed jednym i przed drugim. A może przed obojgiem razem?

Dorota nie wie, co ze sobą począć ani u kogo szukać pomocy, więc dzwoni do swojej pierworodnej, zwracając jej gitarę na dyżurze.

– Znowu zawałam... – pochlipuje cicho.

– Co się dzieje, mamuś? Na pewno przesadzasz – usiłuje ją uspokoić Marysia.

– Ahmed i Julka zniknęli! – wypala starsza na jednym tchu.

Na te słowa córka, nie zwlekając, wypada ze szpitala i biegnie na złamanie karku do domu matki, po drodze rozglądając się bacznie po osiedlu.

– Kiedy? Wyszli z domu bez zapytania? Bez uprzedzenia? Jak to możliwe?! – ostro indaguje od progu.

– Nic takiego wcześniej się nie zdarzało. Pierwsze co, pomyślałam o basenie, że ta mała pływaczka sama poszła się kąpać... – Marysia na te słowa rzuca się do drzwi na taras, ale matka łapie ją w pół kroku. – Nie ma ich tam, sprawdziłam.

– Gdzie ta pieprzona Azjatka, która miała ci pomagać? Co to za dziadowska leniwa nacja! – Na powrót nabiera cech pełnokrwistej Arabki i ma zamiar obić gębę niewinnej dziewczynie.

– Uspokój się! – Matka, chcąc zapanować nad emocjami córki, sama trochę się wycisza. – Od samego początku Ahmed z Julką świetnie się razem bawili, nie potrzebowali żadnej asysty. Mój wnusio nawet zainteresował się grami komputerowymi i uczył tę małą, jak to ugryźć. Czasami ona kolorowała obrazki, a on rysował. Nawet nie masz pojęcia, jak wiernie potrafi oddać rzeczywistość. We dwójkę okazali się parą nad wyraz spokojnych i ułożonych dzieci. Jak brat i siostra!

– No więc gdzie są teraz ten brat i ta siostra, co?!

– Byłam na placu zabaw, ale przecież w tym upale nie da się wytrzymać, a oni nie są głupi, żeby tam iść i poparzyć się w pupy na huśtawkach...

– Zatem? Ktoś ich porwał?! Popatrz tylko, jak ja ściągam nieszczęścia. – Marysia załamuje ręce. – Niech mnie piekło pochłonie!

– Nie chodzi o ciebie, moje dziecko. Nie jesteś pępkiem świata. – Zamyśla się. – A może sprawdzimy, czy nie poszli do Darii, co?

– Nie dzwoniłaś do niej jeszcze? Jak to możliwe?

– Nie chcę jej denerwować... – zawiesza głos i zabawnie podnosi jedną brew.

– Też zauważyłaś? – Pół-Arabka cyka językiem o podniebienie, co w tym przypadku oznacza dezaprobatę. – Jak myślisz? Z którym hoduje brzuch? Rośnie w niej mały terrorysta czy książe? – Jest kąśliwa jak żmija.

– Pieron wie, ale dziecko niczemu nie jest winne. – Polka w stosunku do swojego potomstwa jest nad wyraz tolerancyjna i bezkrytyczna. – Tylko jak opiekę nad kolejnym bakiem zrzucicie na moje barki, to ja tego chyba nie przetrzymam!

– Przetrzymasz, przetrzymasz – śmieje się starsza córka, biorąc ją pod ramię i wyprowadzając z domu prosto na lejący się z nieba żar.

– Mam już swoje lata. Jestem starą babką.

– Jesteś cudowną babcią i jeszcze lepszą mamą. – Całuje ją w spocony, zaczerwieniony policzek i ciągnie za sobą. – A teraz idziemy.

Kiedy podchodzą do domu cioci Krysi, nie kierują się do głównego wejścia, lecz przez boczną furtkę zmierzają do niewielkiego ogródka, który jest kompletnie zaniedbany, porośnięty uschniętymi chaszczami, trawą i trzcina. Obecny mieszkankom na tym miejscu nie zależy, a Hamidowi nie przyszło do głowy, żeby się tym zająć.

– Jasna cholera! – narzeka Dorota, gdy ostre gałązki ranią jej odsłonięte łydki. – Pogryzą nas tu jakieś pająki, skorpiony czy węże.

– Za sucho tu dla tych gadów. One przeważnie szukają jedzenia i wody. Nic się nie bój – pociesza trzeźwo Marysia.

Kiedy zbliżają się do małego pokrytego zwiędłymi liśćmi tarasu, widzą zabawną dwójkę: śniadego czarnowłosego i czarnookiego chłopca, opiekuńczo obejmującego ramieniem małą dziewczuszkę o skórze w kolorze czekoladki, brązowych krętych włosach i jasnych oczach. Maluchy klęczą na progu i przyciskają nosy do szyby drzwi tarasowych, chcąc podejrzeć mieszkańców.

– Powiedziałaś, że ta czarna pani z telewizora to twoja mama – mówi Ahmed obrażonym głosem. – To kim jest dla ciebie moja mama?

– Też mamą, tylko taką na niby – odpowiada z powagą mała Julia. – Tata tak kazał i koniec.

– Ale ty jesteś moją siostrą, no nie?

– Pewnie.

– Na niby?

– Niiieee, naprawdę...

Rozkrochmalone i rozczulone kobiety skradają się do maluchów i chwytają je w pasie, śmiejąc się i czule całując szczuplutkie karczki i spocone włoski. Łaskotkom i wygłupom nie ma końca, aż cała czwórka jest umorusana w pyłe i kurzu zalegającym na tarasowych płytkach.

– Co wy tu wyprawiacie? – Zaalarmowana hałasem Daria wychodzi do nich. – Co się dzieje? – Widząc ich zażawione od śmiechu oczy, rozpogadza się.

– Zabawa w chowanego? – Za brzemienną stoi Hamid, który powoli z gościa staje się lokatorem tego domu.

– Dzieciaki muszą być z mamą – oznajmia Dorota, nagle poważniejąc. – Nie można im tego odmówić, nieprawdaż?

Ahmed dłużej nie chce być synem z doskoku i nadal mieszkać u babci. Kiedy ponownie budzi się w nim wielka dziecięca miłość, odczuwa przemożne pragnienie bycia ze swoją rodzicielką. Tęskni do niej dniami i nocami, choć jest od niej dosłownie na wyciągnięcie ręki. Taka sytuacja jest absurdalna. Początkowo Hamid nie pozwalał, by maluchy zamieszkały w willi z pechowymi siostrami Salimi. Gdyby wspólnicy Jasema namierzyli Darię, zapewne nie obyłyby się bez ofiar. A ofiary w dzieciach są najboleśniej. W sumie wszyscy – Marysia, Daria, ich matka i ojczym oraz dzieciarnia – są w tej chwili zagrożeni. Zatem co troskliwemu mężczyźnie pozostaje? Wzmocnienie ochrony i przystanie na naciski. Zgadza się zatem zarówno na pomieszkiwanie Darii u matki, jak i na sporadyczne zabieranie przez nią synka i przyszywanej córki.

Saudyjska grupa pod przewodnictwem Binladena, która wyrusza na łowy, liczy, że szybko wytropi terrorystów, ukrywających się jak karaluchy w ciemnych zakątkach całego świata. Tylko to zagwarantuje tej rodzinie bezpieczeństwo.

21 *Safe room* (ang.) – bezpieczny pokój z betonowymi ścianami, zbrojonymi drzwiami, bez okna, z zapasami wody i żywności.

22 *Safe house* (ang.) – bezpieczny dom.

23 *Ahlan wa sahlan* (arab.) – Witam, cześć.

24 *GID* (General Intelligence Directorate) – Centralny Oddział Wywiadowczy, główna agencja wywiadowcza w Arabii Saudyjskiej.

25 *VIP* (Very Important Person) (ang.) – bardzo ważna osobistość.

26 *Nikab* (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany głównie w Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Państwie Islamskim, a także w środowiskach ekstremistów.

27 *Madame* (ang.) – pani.

28 *Jalla* (arab.) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę.

29 *Abaja* (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn; w Arabii Saudyjskiej do tej pory dozwolony był tylko w czarnym kolorze.

30 *ISIS* – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii). Organizacja terrorystyczna.

31 *Baba* (arab.) – ojciec, tata.

32 *Bahlawa* (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem.

33 *Riad* (arab.) – dosł. gościna, hotel, pensjonat.

34 *Medina* (arabski) – miasto, stare miasto.

35 *Salafita* (arab.) – zwolennik salafizmu, ruchu postulującego odrodzenie islamu przez powrót do jego źródeł. Głównie działają w Maroku, ale też w Niemczech.

36 *Please* (ang.) – proszę.

## WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE

Daria stara się pogodzić swoją nową pracę konsultantki, przy której Ahmed i Julia nie powinni uczestniczyć, z byciem mamą. Jedno i drugie zajęcie ją uszczęśliwia. Musi to jakoś zorganizować, ale wierzy, że jej się powiedzie. Jednak nie jest to proste. Nietypowa mama czasami zostaje u Doroty na noc i wtedy śpi dosłownie obłożona dzieciakami jak ułęgalkami, które z ogromną czułością wtulają się w jej coraz bardziej krągłe ciało. Pewnej nocy budzi ją ze snu ciepła i wilgotna rączka na policzku.

– Mamuś... Mamuś – dociera do niej słodki głosik Ahmeda.

– Tak, mój mały? – Przygarnia go do siebie, lecz chłopiec odsuwa się, podnosi na łokciu i spoziera na nią czarnymi, skrzącymi się oczkami.

– Kochasz mnie, mamuś? – pyta niepewnie.

– A jakżeby inaczej! Jak nikogo na świecie. Kocham cię okrutnie. – Zranione serce wyskakuje kobiecie z piersi. – Zawsze i na zawsze.

– Ja też cię kocham. – Ahmed wzdycha, wyraźnie uspokojony. – Ale nie zostawiaj mnie nigdy więcej. Dobrze?

Po tych słowach zapada od razu w sen, czując się bezpiecznie w ramionach rodzicielki, a ona długie godziny nie może zmrużyć oka. Przynurza sobie, że stworzy temu dziecku dom i rodzinę, da mu to, co każdemu się należy – miłość, szczęście i stabilizację.

Kiedy tylko ma trochę czasu, zabiera Ahmeda i Julkę na plac zabaw, choć latem częściej do siebie, gdzie siedząc pod klimatyzatorem, dzieciaki grają w gry, układają puzzle, rozwiązują łamigłówki i malują. Jest zdumiona, zauważając niesamowity artystyczny talent swojego syna, i postanawia wspierać go oraz kształcić w tym kierunku. Jak wszystko pójdzie po jej myśli, od jesieni chce posłać chłopaczka do szkoły plastycznej, co w Saudii może okazać się niemożliwe, gdyż religia muzułmańska zakazuje naśladownictwa w sztuce ludzkich postaci, skupiając się jedynie na arabeskach roślinnych, zwierzęcych i geometrycznych. Kobieta jednak ma

plan – jeśli się nie uda znaleźć specjalistycznej placówki, zatrudni prywatnego nauczyciela.

– To dla ciebie, mamuś. – Pewnego dnia Ahmed wręcza jej szkic, na co Daria robi wielkie oczy, gdyż jej portret jest tak bliski oryginału i narysowany tak pewną kreską, że wręcz nie chce się wierzyć, że wykonał go sześciolatek, który nigdy nie był na lekcji rysunku.

– Cudownie! Wspaniale! Och, synku! – Ogarnia ją czułość, a jednocześnie gryzą wyrzuty sumienia, że kiedyś izolowała się od tego wrażliwego chłopca, oskarżając go o zabicie brata w niemowlęctwie. Te wyssane z palca zarzuty wietrzeją z jej serca. Nie obwinia go także o to, że jest synem terrorysty Jasema, bo jakież w tym jego grzech?

– Naprawdę dopuszczałaś do siebie coś tak totalnie durnego i niesprawiedliwego? – ciągnie ją za język starsza siostra, kiedy wspólnie się relaksują, wylegując wieczorami na sofie w salonie i popijając owocowe herbatki. – Przecież to niemożliwe, żeby bobas zrośnięty z drugim bobasem pozbawił go życia. Jak? Czym?

– Widziałam Jasema i jego koleśków w akcji, byłam świadkiem zbiorowych mordów i gwałtów, tortur i wszelkiego rodzaju sadyzmu, więc ubzdurałam sobie, że dziecko genetycznie odziedziczyło jego skłonności – tłumaczy Daria ze skrucą wymalowaną na twarzy. – Poza tym ty nie znałaś Abdula, syjamskiego bliźniaka Ahmeda...

– To znaczy? Upierdliwy? Brzydki jak potwór? – ironizuje Marysia. – Głupi? – wypala w końcu, bowiem imię Abdul u Arabów jest synonimem tępaka.

– Podobny do tatusia jota w jotę, więc nie za ładny. – Daria już dawno przejrzała na oczy. – Poza tym tak obłudnie i nieustająco spazmatycznie wrzeszczał, że czasami dosłownie sama miałam ochotę go udusić.

– Och! Co ten człowiek z tobą zrobił! Może powinnaś ponownie zwrócić się o pomoc do Kamili? Chyba potrzebujesz jej teraz bardziej niż Ahmed. Twoje skrzywienie jest głębsze i mocno zakorzenione w twojej psychce.

– Znaczy się jestem totalnie popierniczona? – Wybuchają śmiechem, który jednak zaraz cichnie, a jej rysy twardnieją. – Tak, zapewne masz rację...

Kobieta po przejściach potrzebuje rodzinnego ciepła, miłości i czułości jak powietrza. Ciągłe spadające na nią nieszczęścia całkiem ją przybiły, a zło przez długie lata było jej chlebem powszednim. Żaden człowiek nie wychodzi z takiej sytuacji obronną ręką. Siostry często gadają długo w noc,

snują się za sobą po willi krok w krok. Są jak papużki nierozłączki, nawet zasypiają w jednym łóżku. Nigdy nie były sobie tak bliskie. W życiu nie wyznały sobie wcześniej tylu tajemnic. Zawsze kochały się nad życie i stały za sobą murem, bo przecież szalona Marysia pojechała aż do kalifatu, by ratować siostrę, lecz teraz musi ją ocalić przed nią samą, przed depresją, złymi myślami i duchami przeszłości. Stwierdza, że jej złamane serce to betka w porównaniu z kataklizmami, które dotknęły Darię. A końca nie widać. Przecież nikt nie może obiecać, że Hamidowi uda się oczyścić oskarżoną z podejrzeń i że kiedykolwiek będzie wolna. Bo szczęśliwa raczej nie. Wisienką na torcie jej tragicznej historii jest dziecko, którego się spodziewa, a które po urodzeniu zapewne zabierze królewska rodzina zabitego męża i Daria nie będzie miała w tym względzie nic do gadania.

– Nie przejmuj się swoimi uprzedzeniami wobec Ahmeda – pociesza zasmuconą i zadumaną kompankę Marysia. – Ja też jestem wyrodną matką. Odkąd wróciłam, nawet nie chcę zobaczyć mych pociech, a przecież powinnam już dawno pobiec do nich w podskokach.

– Właśnie. Dlaczego tak postępujesz?

– Zranili mnie. Nadia nie chciała nawet ze mną przez telefon pogadać. Jakub zaproponował, żebym wzięła ją do nas i żebyśmy razem zamieszkali w Jerozolimie czy Tel Awiwie. Zaoferował, że będzie dla niej ojcem. A ona nie chciała mnie znać.

– To nie taka prosta sprawa. Hamida ciężko będzie zastąpić nawet najmiłszym i najbardziej szarmanckim Żydem – stwierdza Daria. – Nawet takim, co pytła biegle po polsku, arabsku, hebrajsku, chińsku czy w hindi.

– Nie chodzi o zastępstwo. Przecież nikt nie zabroni jej kontaktu z biologicznym ojcem. A rodzice po rozwodzie często dzielą się dziećmi. Syn jest na stałe z tatą, a córka z matką.

– Wszystko to wymaga czasu. Nie możesz postrzelonej uparciuchy Nadii nagle postawić przed faktem dokonany: mam nowego męża, a ty masz nowego tatę. Hop-siup i już. Wiadomo, że ją uwielbiasz, i jestem przekonana, że ona ciebie też, ale jest i na zawsze pozostanie córunią tatunia... – Młodsza siostra nieoczekiwanie przerywa wywód i zamyśla się.

– O czym my, do cholery, rozmawiamy? Dziewczyna kończy w tym roku liceum, zdaje maturę i jedzie na studia do Stanów. To już pannica, a my nadal mamy ją za berbecia. Czas pędzi jak zwariowany!

– Te studia to chyba pomysł mojego eks. – Marysia nie jest z tych planów zadowolona. – Zupełnie nie w jej stylu. Nadia kocha Orient, tak jak ja. Co będzie robić wśród jankesów?

– To jej droga, efekt życia przy boku odważnej mamy i niezłomnego ojca bojownika. A po tym, jak poznała fajnego chłopaka, Amerykanina, który chce być mundurowym, i się w nim zakochała, ty nie masz już nic do gadania. West Point to nie taki zły wybór.

– Chciałabym dla niej czegoś innego – skarży się zawiedziona matka. – Czegoś zwykłego.

– Zwykłego?! A czy my jesteśmy zwyczajne? Ciesz się, że Nadia nie jest nastoletnią latawicą, goniącą z imprezy na imprezę lub podrywającą facetów w barze. Nie chodzi wyfiokowana, wydekoltowana i w butach na szpilkach. Jest skromna, pracowita, inteligentna i przed żadnym chłystkiem nie rozłoży nóg, jak jej cioci zdarzało się w młodości. Ona menom chce dorównać, a niektórych nawet przeskoczyć. Jest wyjątkowa!

– Zgadza się. Jest niesamowita. Ale boli mnie, że nie chce ze mną chociażby porozmawiać o swoich planach, skonsultować czy jedynie poinformować, nawet przez telefon. – Serce jej krwawi.

Darii robi się tak przykro, jakby to ją własna córka zdradziła i odstawiła na boczny tor. Nie znajduje słów pocieszenia, bo nawet najgorsza matka zasługuje na miłość dziecka, a Marysia przecież do takich strasznych się nie zalicza. Na pewno nie. Jest tylko trochę postrzelona, ambitna i egoistyczna.

– A Adil? – zagaja, chcąc wyrwać towarzyszkę z rozpacz, i dopiero ponieważ gryzie się w język. – Niech to! Powiedz ty mi w końcu, co ty do tego chłopaczyny czujesz? Jako noworodka oddałaś go ojcu, a sama zadałaś się z pół Azjata, pół Arabem Karimem, co zachwiało posadami całej naszej rodziny. Też jesteś stuknięta, siostrzyczko! – rozbawiona puka ją w czoło i kreśli kółka na skroni.

Przez chwilę chichoczą jak dziewczynki, a kiedy w końcu starsza się opanowuje, wyznaje:

– Kocham go, jest przecież moim synem, ale to taki mały mruk, wiecznie wycofany i z nosem w komputerze. Ale jak trzeba było, to mnie wspierał, a w sytuacji podbramkowej bronił. Mimo wszystko on bardziej jest za siostrą i ojcem. W zasadzie za mną żadne dziecko nie stoi. To straszne, nie uważasz?



– Sądzę – Daria cedzi słowa – że to ty, jako starsza i dojrzała osoba, kochająca w specyficzny sposób swoje pociechy, powinnaś wykonać pierwszy krok.

– Ech... – Nieprzekonana lekceważąco macha ręką.

– Kiedy się dowiedzą, że od pewnego czasu jesteś w Saudii i nie dałaś znaku życia, mogą cię nawet znienawidzić. Ostrzegam, zrób coś z tym.

Binladen przed wyjazdem na misję, która nie wydaje się tak niebezpieczna, jak kiedyś bywało, nieoczekiwanie przywozi Nadię i Adila do szpitala, gdzie pracuje ich matka, by mogła się z nimi spotkać na neutralnym gruncie. Nie jest to szczególnie bezpieczny pomysł, bo koronawirus szerzy się w zastraszającym tempie, ale wydaje się, że tylko w ten sposób można złamać jej zawziętość i urazę i poniekąd przymusić do ponownego kontaktu z w głębi serca stęsknionymi dziećmi. Nadia w ostatnim czasie stała się nad wiek dojrzałą nastolatką, a Adil pozostał małym chłopakiem. I tylko Marysia nic się nie zmienia i nie wyciąga wniosków. Jest upartą oślicą i obrażalską, taką samą, jaką była w wieku sześciu lat.

– Hej! Ty tutaj?! – wykrzykuje siedząca przy recepcji Nadia, widząc mamę w medycznym uniformie, z maseczką na twarzy i w czepku. – Nie jesteś w Izraelu?

– Córuniu! – Charakternej kobiecie w jednej chwili kruszeje serce i od razu zapomina o fochach nastolatki, które tak ją zraniły. – Niedawno wróciłam...

– I nie zadzwoniłaś? – Z miejsca burmuszy się gąska.

– Ja o wszystkim wiedziałem, bo razem byliśmy na kwarantannie w hotelu Ritz Carlton po przylocie. – Ojciec chce załagodzić ich wzajemne stosunki, by ktoś nie wysnuł błędnego wniosku, że to on zabrania spotykać się byłej żonie z dziećmi. – Teraz możecie bezpiecznie stanąć oko w oko, a nawet pójść razem na sernik do babci.

– Nie jestem przekonana... – Młódka jest zawzięta jak jej rodzice razem wzięci, ale kiedy mama wyciąga do niej ramiona, wpada w nie bez tchu.

– Adil, syneczku!

Młody wypisz wymaluj Saudyjczyk, wykapany ojciec, przybliży się i nieśmiało poklepuje rodzicielkę po plecach.

Po chwili dzwoni Dorota.

– No i co z wami? – pogania towarzystwo. – Hamid ma robotę, a u mnie ciasto stygnie!

Marysia od razu się orientuje, że jej najbliżsi – matka, siostrzyca i były mąż – knuli za jej plecami, ale kamień spada jej z serca, bo nie wiedziała, jak ugryźć tę sprawę.

Idzie z dziećmi przodem, a za nimi podąża jak cień ich prywatna ochroniarka Isra, potężna góralka z gór Hidżazu, którą Binladen ściągnął do stolicy. Jest tak oddana rodzeństwu, że w razie potrzeby zasłoniłaby ich własną piersią. Na rozdrożu agent odłącza się od grupy i udaje do domku, gdzie czeka już na niego jego bliska współpracownica. Towarzystwo jest tak zajęte rozmową, że nawet tego nie zauważa. Isra zaś widzi swój cel, czyli chronione przez nią osoby, i odnotowuje każdy szczegół otoczenia.

– Czemu nie zostałam w Izraelu? – z nieoczekiwaną pretensją w głosie dopytuje Nadia.

– Nie ułożyło mi się – półgębkiem odpowiada Marysia, nie chcąc wdawać się w szczegóły. – Poza tym na świecie szaleje pandemia i chciałam być z wami, z najbliższymi.

– Przesadzasz, mamó. – Młódki jakaś grypa całkiem nie rusza. – Myślałam, że jak polecę tam na staż w wakacje, to miałabym metę – zdradza swoje plany.

– Do Izraela? Akurat tam?

– Ona chce się zaciągnąć do Mosadu. Wyobrażasz to sobie? – Adil jest bardzo sceptyczny. – Saudyjka w izraelskiej agencji wywiadowczej. Totalnie zgłupiała!

– To tylko praktyki – broni się dziewczyna. – Mogę je odbyć dosłownie wszędzie, nawet na Arktyce albo Alasce.

– Słyszałam, że planujesz studia w Stanach Zjednoczonych. – Matka chce wyciągnąć z córki, ile się da.

– Poleciałyby nawet do Chin, do Wuhan, z tym przeklętym Żydem! – Widać, że brat nie przepada za chłopakiem siostry, bo na koniec dorzuca pejoratywnym tonem: – *Jehudi*<sup>37</sup>, tfu!

Kiedy babcia, która wpuszcza ich do domu, słyszy te słowa i widzi gesty, aż się najeża.

– Przeszkadzają ci Żydzi?! – wykrzykuje. – Masz coś przeciwko tej nacji?

– Nie... No... Najeźdźcy... Okupanci... – bąka zmieszany Adil. – Nie masz pojęcia, co oni wyprawiają z Palestyńczykami...

– A co Palestyńczycy z nimi? – Dorota, przez wzgląd na Jente, swoją siostrę Izraelkę, agentkę Szin Bet, w końcu zgłębia temat i wyciąga jedyne słuszne wnioski. – Nie słyszałeś o intifadzie? O terroryzmie? Jakbyś nie wiedział, to twój ojciec walczy z nim przez całe swoje życie – ostro ruga chłopaka.

Adil już się nie odzywa, tylko jak niepyszny idzie do łazienki dokładnie umyć ręce, co weszło mu w krew podczas epidemii i co jest jedynym pozytywnym szerzącego się obecnie wirusa.

– Naprawdę wybierasz się do Izraela? – docieka Marysia. – Czemu mi nie powiedziałaś? Czemu chociaż nie napisałaś, skoro nie miałaś ochoty gadać?

– Chciałam ci zrobić niespodziankę, ot co. – Nadia figlarnie puszcza oczko.

– Teraz to nikt z nas nigdzie nie poleci – ogłasza hiobowe wieści seniorka. – Zarówno Izrael, jak i Arabia Saudyjska zamknęły granice na głucho.

– Musimy uzbroić się w cierpliwość. To minie. – Siksa jest pełna młodzieńczego optymizmu. – Przecież nie będą nas przetrzymywać w domach i blokować z powodu jakiejś głupiej grypy. No bez przesady!

– Ja też na to liczę – przyznaje Marysia, a Dorota patrzy na nią porozumiewawczo. – Nie uśmiecha mi się czekać na wyjazd na świętego nigdy.

Wbrew swoim obawom Marysia bezproblemowo odświeża kontakt z dziećmi. Najbardziej bała się obojętności, bo jako nadwrażliwa osóbką ubzdurała sobie, że już jej nie kochają. Przekonuje się jednak, że z Nadią dalej są jak najlepsze, choć impulsywne i zwariowane przyjaciółki, a z Adilem dzieli ją dystans nie większy jak na wyciągnięcie ręki, pełen empatii i troskliwych spojrzeń oraz nieśmiałych uśmiechów.

Wiecznie martwiąca się o wszystko i wszystkich Dorota wreszcie jest szczęśliwa. Nie może się oprzeć przyjemności organizowania piątkowych obiadków, na których chciałaby widzieć wszystkich swoich bliskich. Tych, którzy są w rodzinie, i tych, którzy kiedyś w niej byli. Dlatego też decyduje się na zaproszenie byłego zięcia z jego małym synkiem Jusufem. No bo jak ojciec miałby przywieźć dzieci, jej wnuki, a potem wrócić do pustego domu

i samotnie jeść dania przygotowane przez służbę. Na to dobra kobiecina nigdy nie przystanie!

Dorota w swej naiwności pierwotnie łudziła się, że dla rozwódki Marysi najlepsze byłoby pogodzenie się z byłym mężem. W końcu to nie ich pierwsze rozstanie. Lecz teraz jej baczne oko zauważa nieoczekiwaną bliskość, jaka pojawia się pomiędzy przystojnym Saudyjczykiem a jej młodszą latoroślą, brzemienną Darią. *Niech to licho!* Seniorka znów się trapi, ale od razu kombinuje, jak by tu Darię pchnąć w ramiona Binladena. *Ten towar będzie jeszcze trudniej upchnąć niż jej niesforną, starszawą już siostrunię. Kobiety z taką przeszłością nie mają przed sobą żadnej przyszłości. Chyba że kryminalną. A poza tym kto by wziął babę z brzuchem?* Zamyśla się i przypomina sobie: *W sumie był taki jeden, który zlitował się nad moją matką, ale dobrze się to nie skończyło...*

Hamid pakuje do dużego SUV-a swoją dojrzałą latorośl Nadię i Adila, a za kierownicą sadza szofera, licząc na dobry alkoholowy napitek u doktora, którego nie tyle lubi, ile kocha jak ojca i uważa za najlepszego towarzysza. Zresztą kto nie kocha Aszrafa! Drugim autem jadą ochroniarka Isra oraz niańka z małym Jusufem. Taki podział jest w iście saudyjskim stylu. Żaden dumny bliskowschodni Arab nie siądzie przy służącej, nie wspominając o słuchaniu płaczu niemowlęcia. To dla byłych hodowców wielbłądów byłaby niesłychana potwarz. Synek Salmy jest uroczym, pogodnym bobasem, ale to nie ma znaczenia. Małe dzieci izoluje się od ich bogatych rodziców, by nie uprzykrzały im życia.

– Zaprosiłam na obiad Saszę Cohena i księcia Moe al-Sauda. Moich kolegów ze szkoły – w drodze beztrosko informuje Nadia, na co Adil się chmurzy, a Hamid stwierdza, że on z tymi babami osiwieje. – Dla babci jakoś nie stanowi to problemu – burczy młoda, widząc wyraz twarzy ojca.

– Mogłaś mnie uprzedzić.

– Że co? Mam cię powiadamiać, że zapraszam mojego chłopaka nie na randkę, nie do wyra, tylko na wyzerkę u mojej popierniczonej rodzinie?! – Nadia jest jeszcze bardziej porywcza niż jej mamuśka, co wydawałoby się wręcz niemożliwe, i teraz ciska gromy swymi pięknymi, pociemniałymi ze złości chabrowymi oczyma i żywiołowo gestykuluje.

– Właśnie. To rodzinne spotkanie – spokojnie tłumaczy niewzruszony ojciec, który spodziewał się miłego, relaksującego popołudnia i chce uniknąć awantury. – Tylko familia, nikogo z zewnątrz.

– To ja wracam! – Jakby mogła, to wyskoczyłaby z pędzącego samochodu. – Nie zniosę takiej dyskryminacji i rasizmu! Jesteście z Adilem po tych samych pieniądzach! Zatem ty też nienawidzisz Żydów, tak?!

– Nic nie mam do Żydów, szczególnie tych z Ameryki. Izraelczycy to trochę inna historia.

Słyszając te słowa, Adil robi zadowoloną minę, za to Nadię chce dosłownie szlag trafić.

– Wracam z kierowcą do domu – upiera się nastolatka.

– Jeśli chcesz sprawić mamie przykrość, a babcię doprowadzić do łez, to droga wolna. – Ojciec ma swoje metody wychowawcze i umie wziąć córkę pod włos.

Kiedy podjeżdżają pod willę doktorostwa, zbulwersowana Nadia, nie oglądając się za siebie, wypada z auta i pędzi na złamanie karku. Kątem oka zauważa zaproszonych przez siebie chłopców, którzy czekają już na parkingu, elegancko ubrani i wypachnieni, i macha na nich ręką.

– Chciałbym z panami najpierw zamienić słówko. – Tata panny zatrzymuje ich w pół drogi, na co ta zaraz otwiera usta. – Ty idziesz do domu i czekasz tam na nas.

– Ale...

– To nie jest prośba. To rozkaz. – W życiu tak twardo nie zwracał się do swojej pupilki. – Masz zamiar poświęcić życie służbom mundurowym, to naucz się najpierw dyscypliny i respektu wobec starszych. Inaczej wyrzucą cię po tygodniu lub wdepczą w ziemię.

Nadia czuje się jak niepyśzna, totalnie zblamowana przed kumplami, w tym przed wybrankiem swego młodziutkiego serca, Saszą.

– Tato! – Tupie nogami jak gówniara, zupełnie nad sobą nie panując, przez co wychodzi na głupią smarkulę. – To niewyobrażalne! Jak ty się do mnie odnosisz! O wszystkim powiem mamie! – straszy, ale nie odnosi to żadnego skutku, bo ojciec ma twarz jak wykutą z kamienia. – Poskarżę się babci!

Trzech facetów patrzy na furiatkę z politowaniem, lecz w oku żadnego nie widać pogardy czy złości. Wszyscy kochają ją taką, jaka jest.

Dziewoja obraca się na pięcie i biorąc w garść poły długiej *abai*, zamaszystym krokiem zmierza do domu. Jest tak wściekła, że dosłownie zgrzyta zębami.

– Wracając do meritum... – peroruje surowym tonem Binladen.

– Słuchamy, psze pana. – Młodzieńcy przyoblekają na twarze poważne miny, patrząc mężczyźnie prosto w oczy i robiąc w gatki ze strachu, bo nie wiedzą, cóż może mieć do nich saudyjski szpieg.

– Nadia zaprosiła was do domu swej babki na rodzinny obiad bez konsultacji ze mną.

– Jeśli to panu nie na rękę, my się nie obrazimy i natychmiast odjedziemy.

– Moe od razu wprowadza słowa w czyn i kieruje się w stronę swojego auta.

– A czy jest jakaś szczególna przyczyna pańskiej niechęci? – Amerykanin jest bardziej przebojowy i nie tak karny jak młody książę. – Rodzina rodziną, ale przyjaciele też są ważni.

– Zgadza się. – Ogromnie lubi tego dzieciaka właśnie za to, że jest pyskaty i nieustępliwy. Idealny dla jego niepokornej córeczki. – Chciałbym, żebyście złożyli mi pewną obietnicę.

– Że się nie obezremy? – Sasza nie wytrzymuje napięcia i wybucha szczerym, spontanicznym śmiechem.

– To też. – Mężczyzna nadal jest poważny, więc chichot cichnie jak nożem uciął. – Wszystko, o czym będzie się dyskutowało i co będzie się tam działo, pozostanie między nami. Nikt, ale to nikt – patrzy wymownie na młodzieńców – nie ma prawa dowiedzieć się o przebiegu tego spotkania ani o jego uczestnikach.

Chłopakom rzędną miny. Ściągają czarne krzaczaste brwi i widać, że ciężko dumają.

– Czy my tam będziemy planować zamach terrorystyczny, omawiać inwazję na Iran czy wcinać pierogi? – docieka Żyd, bo prośba jest co najmniej zaskakująca.

– Przyjaciele, tak jak i rodzina, w niektórych sytuacjach, żeby komuś nie zaszkodzić, trzymają buzię na kłódkę – wyjaśnia Hamid. – Więc jak będzie? Umowa stoi, panie Cohen? Książę al-Saud?

– Tak nas pan zaintrygował, że choćbym miał język połknąć, daję słowo, że żaden szczegół dotyczący spotkania nie ujrzy światła dziennego.

Amerykanin podnosi rękę jak do przysięgi, a drugą kładzie na sercu, Saudyjczyk zaś całuje opuszki dwóch palców u prawej dłoni i dotyka nimi piersi. Przysięga zostaje złożona.

Kiedy podminowana Nadia wparowuje jak chmura gradowa do mieszkania babci i od razu chce z wrzaskiem naskarżyć na ojca, staje jak zamurowana, wlepiając wielkie ślepią w Darię wygodnie rozpostartą w fotelu.

– Ciociu! Nie wierzę własnym oczom! – Rozpromieniona rzuca się jej w objęcia. – To dlatego... Niepotrzebnie zaprosiłam... Oni są tacy wścibscy... I ten Sasza... Ci żydowscy agenci z amerykańskiej ambasady... – jąka się i duka.

– Powinnaś była zapytać ojca o zgodę – stwierdza Marysia, zgadzając się ze swoim byłym.

– Skąd mogłam przypuszczać?

– Trzeba było zapytać.

– Powiedziałam babci i ona nie zgłaszała sprzeciwu.

– Mamo? – Pierworodna z przyganą spoziera na beztroską i zadowoloną Dorotę.

– Oj tam, oj tam... – Bagatelizuje niebezpieczeństwo seniorka. – Hamid z nimi rozmawia czy odesłał ich od razu do domów? – indaguje.

– Wziął ich na stronę.

– No i po kłopotcie. – Uspokojona gospodyni idzie do kuchni zająć się obiadem, bo to dla niej najważniejsze. O całą resztę zatroszczą się inni.

– *As-salamu alejkum*<sup>38</sup>. – Chłopcy z malującym się na twarzach napięciem wchodzą do domu, uprzejmie się ze wszystkimi witając.

– *Alejkum as-salam* – odpowiada doktor Al-Rida, ściskając ich dłonie, a swego rodaka, jak nakazuje tradycja, dodatkowo trzykrotnie całuje w policzki.

– Dziękuję bardzo za zaproszenie – zwraca się Sasza do Doroty perfekcyjną polszczyzną. – Uwielbiam polskie jedzenie, a pani jest ponoć prawdziwą mistrzynią. – Nie przejmując się koronawirusem, szarmancko całuje ją w rękę, wręczając kwiaty, a gospodyni rozpływa się w uśmiechu i patrzy na niego z niewypowiedzianą przyjemnością, bo to nad wyraz urodziwy chłopak.

– Witam, księżno. – Moe al-Saud chyli czoło i składa ręce na piersi, okazując szacunek Darii, żonie zmarłego księcia Anwara. – Widzę, że cieszy się pani dobrym zdrowiem.

Kiedy konwenansom staje się zadość, dorośli i młodzież siadają do stołu w jadalni, a małe dzieci wraz z Isrą i nianią Jusufa – w wyznaczonym dla

nich miejscu w ogrodzie zimowym. Pomimo obietnicy złożonej przez zaproszonych przez Nadię kolegów atmosfera jest napięta, a każde słowo ważne. Kawalerowie perfekcyjnie maskują zaskoczenie i nic im nie można zarzucić, lecz dziewczyna pluje sobie w brodę, że postąpiła tak nierozważnie. *Mogłam Saszę zaprosić innym razem na ciasto i lemoniadę, gani się w duchu. Co za idiotka ze mnie! Rzeczywiście jak jeden lub drugi puści parę z ust, to moja kochana ciocia będzie ugotowana. Amerykanie i Izraelczycy poszukują byłej żony znanego terrorysty Jasema Alzaniego, chcąc od niej wyciągnąć informacje o innych dżihadystach ukrytych na Bliskim Wschodzie, a Saudyjczycy, zwłaszcza ci z rodziny królewskiej, do której należy Moe, najchętniej by ją widzieli na madejowym łożu, gdzie torturowano by ją długo i uporczywie. Dwieście batów czy tysiąc by jej zasądzono? Tata powinien był ich odesłać. Co ja narobiłam...* Nastolatka ma całe popołudnie zepsute przez wyrzuty sumienia związane ze swoją samowolą.

Marysia jest zbulwersowana zarówno postawą nierozważnej, infantylnej mamuśki, jak i beztroskim zachowaniem Hamida. *Najpierw każe Darii nosić bransoletę z chipem jak jakiemuś zwierzęciu, twierdząc, że to dla jej dobra i bezpieczeństwa, a teraz dopuszcza do ujawnienia, że największy wróg saudyjskiego narodu, terrorystka podejrzana o zabicie ich księcia, żyje, jest na wolności i spędza czas na rodzinnych obiadkach. Ten facet całkiem zwariował albo właśnie wydał wyrok na moją biedną siostrzyczkę. Płakać jej się chce i nie zwraca uwagi ani na pustostowie, które przetacza się nad stołem, ani na smaczne potrawy, którymi raczy ich mama, czy znakomite trunki serwowane przez Aszrafa. Kiedy trochę studzi emocje, zauważa jednak, że siedzący obok Daria i Hamid wykazują względem siebie nieoczekiwaną bliskość i ciągle szepczą coś sobie na ucho. Jeśli ona z brzuchem złapie tego chłopca, to ja się chyba przechrzczę! Gapiąc się na nich, wykrzywia cynicznie usta. A to szelmutka! Zaraz, zaraz... Nagle ją olśniewa. Przecież ona jako nastolatka się w nim bujała! Stara miłość nie rdzewieje. W sumie to byłoby najlepsze rozwiązanie dla wszystkich.*

– Ależ pani przygotowuje znakomity czulent<sup>39</sup>! – wykrzykuje Sasza w zachwycie. – Nawet moja babcia takiego nie potrafi zrobić!

Marysia gulgotze ze śmiechu, a Dorota nie wie, gdzie podziąć oczy.

– Że co? Czu... co? – docieka Nadia. – Toż to normalny polski gulasz z kaszą – objaśnia chłopakowi.



– Zgadza się, gulasz – potakuje młokos. – Ale nie byle jaki. Gulasz polskich Żydów.

W pokoju zapada niezręczna cisza, a Amerykanin nie zdaje sobie sprawy z popełnionej gafy. Dla niego to *ganc egal*<sup>40</sup>, czy pani Dora jest czystej krwi Polką, gojką<sup>41</sup> czy Żydówką. A wszystko przemawia za tym, że raczej jest wyznania mojżeszowego. Jeśli jego tata, Żyd, został akredytowany jako amerykański ambasador w Rijadzie, to przecież Saudyjczycy zgadzają się na obecność Izraelitów na terenie swojego wahabickiego kraju. Rzecz jasna ojciec nie manifestuje swego wyznania czy pochodzenia, ale nawet najbardziej zakuta pała wie, że Cohen to nazwisko typowo żydowskie i jedno z najpopularniejszych nie tylko w Izraelu. Zresztą wystarczy na niego spojrzeć. Typowy aszkenazyjczyk.

– *Gefilte fisz*<sup>42</sup> też pani znakomicie wyszło – kontynuuje, niewzruszony. – Muszę przysłać do pani moją mamę na lekcję gotowania.

– Zapraszam serdecznie, młody człowieku. – Krypto-Żydówka chce jak najszybciej zamknąć ten temat, bo ze strachu brak jej słów i uginają się pod nią nogi.

– Chyba w coś nie zostaliśmy wtajemniczeni, ale to nic. – Aszraf jak zawsze jest dżentelmenem, choć nietypowe ogniki złości pojawiają się w jego oczach. On, jako mąż, powinien wiedzieć, co je i dlaczego jego polska żona jest mistrzynią żydowskiej chochli.

– Czyli całe lata karmiłaś nas, najbardziej ortodoksyjnych muzułmanów na świecie, żydowskim jadłem, a myśmy się tylko oblizywali! – Hamid wybucha niepohamowanym śmiechem, co błyskawicznie rozładowuje atmosferę.

Na koniec spotkania, kiedy Sasza i Moe jadą do swoich domów, a dzieciaki oraz Nadia z Isrą i Adil rozchodzą się po kątach, Binladen zbiera się, by coś zakomunikować. W końcu oficjalnie wygłasza:

– W związku z panującą pandemią sprawujący faktyczną władzę następca tronu Mustafa bin Salih<sup>43</sup> wraz ze swoimi ministrami chce się udać w odosobnione miejsce na wybrzeżu Morza Czerwonego, tam gdzie w przyszłości planuje wybudowanie futurystycznego miasteczka Neom.

– A co to nas obchodzi? – od razu wypala zdziwiona Dorota.

– Ze swoimi ministrami – powtarza cierpliwie były zięć. – W tym pokoju jest ich aż dwóch: minister zdrowia i minister sprawiedliwości.

– Ja, kochanieńki, nie mam szans na bezpieczną kryjówkę – informuje lekarz. – Moje miejsce jest tutaj, gdzie ludzie coraz szybciej się zakażają i coraz częściej umierają. Bez mojej bezpośredniej opieki i osobistej koordynacji służby zdrowia ta zaraza mogłaby wytrzebić nasz mały naród.

– Znaczy się ty tam będziesz siedział? – Zaniepokojona Daria pali wzrokiem Hamida. – Zwiewasz jak szczur z tonącego okrętu? Zostawiasz nas?

– Za dwa dni wyruszam na misję na Wyspy Kanaryjskie i do Afryki Północnej, o której wiesz. Ale po powrocie możliwe, że będę musiał się tam meldować.

– Jak ty to widzisz? Po co ty tam? No nie... – Brzemienna wpada w panikę.

– Będę się stamtąd wyrywał tak często, jak to będzie możliwe.

– Fajnie – stwierdza naburmuszona, jakby była jego żoną, a nie internowaną przez niego aresztantką.

– Problem w tym, że aktualnie nie jestem w stanie zapewnić wystarczającej kurateli dzieciom. – Hamid patrzy wymownie na niepoczuwającą się do odpowiedzialności eks, było nie było matkę ich córki i syna, a potem przenosi wzrok na Dorotę, która o dziwo nie komentuje, tylko podnosi brwi i zaciska usta. Aszraf masuje się po brodzie i rozgląda dookoła, zastanawiając się, jak pomieszczą się wszyscy w tym niegdyś spokojnym, przytulnym i komfortowym domku.

– Które dzieciaki zamieszkałyby z nami? Bo że Nadia i Adil, to wiadomo i nie pierwszy raz. – Babka odzyskuje rezon. – Weź pod uwagę, że mam też pod opieką Ahmeda i Julkę, czyli niesamodzielną drobnicę. Oprócz tego ciężarną więźniarkę z obrączką na nodze, ratowniczkę, która po dyżurach umiera z wyczerpania, nie wspominając o moim własnym mężu – kończy tyradę zasapana.

– Czyli najbardziej ciężylby ci Jusuf z niańką? – Hamid jest zbulwersowany, bo cała sprawa rozbija się o niechcianego przez nikogo niemowlaka.

– No nie! Nie gadaj! Coś ty! – zgodnie zaprzeczają siostry Salimi, śląc krytyczne spojrzenia w stronę rodzicielki. – Gdzieżby taka sierota mogła komuś zawadzać!

– Ja widzę tu tylko jeden problem. – Marysia wykazuje się sercem, ale też rozsądkiem.

– Tak? Jaki? – Mężczyźnie jest tak przykro, że nie ma sił na potyczkę słowną.

– Trochę tu mało miejsca. – Rozkłada ręce na boki.

– Ależ nie! – Pan domu dłużej nie zniesie takiego braku gościnności, bo to nie leży w jego naturze. – Należałoby tylko trochę przemeblować i się zagęścić.

– W końcu pozwól mi na stałe wziąć moje dziecko do siebie. – Daria kuje żelazo, póki gorące.

– Julka też nada się do naszych spartańskich warunków. – Marysia dołącza do planowania. – Nadia i Adil są zbyt rozpieszczeni otaczającym ich od dziecka luksusem i wściekliby się w lokalu, gdzie jest tylko jedna łazienka, więc u nas nie daliby rady.

– Isrę odeślij do domu – doradza martwym głosem Dorota, która właśnie traci swój kąt i spokój ducha. Kocha wszystkie te dzieci całym sercem, ale nie dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie wszystkie pod jednym dachem. – Kiedy się z tą całą koroną unormuje, to jesienią wróci do Rijadu na studia.

– Myślałem, że się do mnie przeniesiecie, bo rezydencja w Mudżamma Nachil jest przestronna, ze służbą i pełnym komfortem.

– Moja noga tam więcej nie postanie – ogłasza ekszona spokojnie, acz stanowczo. – Poza tym dojazd do pracy zajmowałby mi co najmniej godzinę.

– Mam zostawić męża samopas, żeby już całkiem wyprowadził się do szpitala?! – Doktorowa podnosi głos. – I córkę, twoją więźniarkę? Przecież tutaj wyszykowałeś jej metę. Zastanów się!

Zapada niezręczna cisza. Każdy posapuje ze zdenerwowania, zbulwersowany i zszokowany sytuacją, która spadła na nich jak grom z jasnego nieba.

– Dawno temu zaproponowano mi bardziej luksusową willę na naszym osiedlu. Taką naprawdę porządną, z dużym basenem, ogrodem jak się patrzy i ogrodnikiem w pakiecie oraz z gosposią i kucharzem. – Aszraf cedzi słowa, jakby z niechęcią ogłaszał takie wspaniałe wieści. – To miała być niespodzianka dla Dory na naszą rocznicę ślubu.

– Aszrafiku! – Polka impulsywnie zrywa się z miejsca i wskakuje podstarzałemu, ale nadal niezwykle przystojnemu mężowi na kolana, a ten płoni się jak nastolatek. – Ty zawsze trafisz w czas i miejsce! Twoje pomysły są najmądrzejsze, a prezenty najwspanialsze! Kocham cię... – wyznaje na koniec, a rozbawione towarzystwo, któremu od razu poprawia się humor, odwraca wzrok od całującej się pary dziadków.

37 *Jehudi* (arab.) – Żyd/Żydówka.

38 *As-salamu alejkum* (arab.) – Pokój z tobą, dzień dobry, witaj. Odpowiedź: *Wa alejkum as-salam* – Z tobą także (pokój).

39 *Czulent* – tradycyjna potrawa kuchni żydowskiej spożywana głównie w szabat w Europie Centralnej i Wschodniej. To bardzo wolno gotowany gulasz, przyrządzany z mięsa wołowego z fasolą, cebulą, kaszą jęczmienną lub jaglaną. Czasami dodawano także jajka na twardo lub knedle.

40 *Ganc egal* (jidysz) – wszystko jedno.

41 *Goj* (hebr.) – naród; określenie z Tory, określające przeważnie nie-Żydów, kogoś spoza narodu Izraela. Może mieć znaczenie negatywne, lekceważące w stosunku do innowierców.

42 *Gefilte fisz* – „Tyle jest przepisów na *gefilte fisz*, ile żydowskich domów na świecie”. Niektórzy uważają, że to karp po żydowsku, inni – że pulpeciki z mielonej ryby lub faszzerowana masą rybną duszona ryba.

43 Postać *Mustafy bin Saliha* jest fikcyjna, niepowiązana z autentycznym saudyjskim następcą tronu. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci jest przypadkowe.

# ŚLADY KRYPTO-DŹIHADYSTÓW

# ŻYCIE NIE JEST SPRAWIEDLIWE

Okazuje się, że trzeba zmodyfikować plan, gdyż były księgowy kalifatu i przyjaciel Jasema, Junis Uzijad, jako jeden z pierwszych w Maroku przeszedł covid i aktualnie przebywa w klinice rehabilitacyjnej w Rabacie. Saudyjscy agenci postanawiają pozwolić dziadkowi nabrać sił, by nie wykończyć go od razu przesłuchaniem, więc lecą najpierw na Gran Canarię. Maroko miało być trudniejszym etapem zadania, bo tam będą mieli do czynienia z zagorzałymi, choć uśpionymi dżihadystami, a Gran Canarię traktują jak wycieczkę i możliwość wyrwania się zza żelaznej kurtyny i zamkniętego na głucho Królestwa. Koronawirusa trochę lekceważą, bo uważają, że są młodzi i ich to nie dotyczy. Zresztą Hamid miał z nim do czynienia na samym początku – asystował przy śmierci swojej zakażonej żony Salmy. Skoro wtedy się nie zaraził, to widocznie ma wrodzone przeciwciała na tę zarazę. Grupa ma być mała, nierzucająca się w oczy, lecz muszą to być sami profesjonaliści. Ścisła elita.

Kamila Alsudi to skarb dla agencji, prawie taki jak Hamid Binladen. Muhammad al-Rida, ojciec doktora Aszrafa, były minister spraw wewnętrznych Królestwa Arabii Saudyjskiej oraz długoletni szef *secret service*<sup>44</sup>, wychował i wyszkolił setki saudyjskich tajniaków, w tym właśnie tę dwójkę oraz poniekąd nawet samego księcia Anwara al-Sauda, królewskiego szpiega.

Aktywna po dziś dzień trzydziestoletnia tajniaczka i ekspertka policji Kamila to pół Amerykanka, pół Arabka. Jej uzdolnienia i różnorodne zawody, a także znajomość wielu języków, w tym arabskiego, angielskiego, hebrajskiego, hiszpańskiego i francuskiego, czynią z niej osobę niezwykle wszechstronną. Postanawia zacząć naukę polskiego, coraz mocniej związuąc się z kobietami z rodu Salimich, cudowną Dorotą i jej dwiema nieprzeciętnymi latoroślami. Tak jak ostatnio, kiedy była psychoterapeutką internowanej w pałacu królewskim Darii, tak teraz pragnie oczyścić tę

nieszczęśnicę z surowych zarzutów i podejrzeń. Niechże w końcu będzie szczęśliwa. Niech uwolni się od piętna dżihadyzmu, które przykleiło się do niej w młodości jak łątka.

Binladen też jest niezłym oryginałem, urodzony z matki Jemenki Saudyjczyk z koligacjami w fundamentalistycznym plemieniu Al-Huti, które od dekad rujnuje ojczyznę jego rodzicielki, obarczony niechlubnym nazwiskiem, które każdemu kojarzy się tylko z najbardziej znanym saudyjskim terrorystą Osamą bin Ladenem, już w wieku młodzieńczym postanowił walczyć z międzynarodowym terroryzmem i stał się zaciekle wrogiem wszystkich ortodoksyjnych zbrodniczych organizacji. Ten człowiek jest jak kameleon, bo na terenie Saudii, w długiej do ziemi, białej *tobie* i z chustą na głowie, wygląda jak ze starej orientalnej ryciny, jednak kiedy nałoży nowoczesne, zachodnie ciuchy z przystrzyżoną na modny angielski styl bródką, bezproblemowo udaje Włocha, Hiszpana lub Francuza. Zna tyle języków, i to nie tylko w zakresie podstawowej komunikacji, że każdy z jego licznych kamuflaży jest nie do wykrycia.

Przed wyjazdem na misję grupa zwiadowców zbiera się u Darii i Marysi, bo te kobiety znają fundamentalistyczne przekłete nasienie najlepiej, a młodsza z nich pamięta koleśków po fachu Jasema i jego braci w dżihadzie. Stale podsuwają jej pod nos coraz to nowsze zdjęcia, lecz ostatnie lata zbrodniczej działalności jej byłego męża są dla niej jedną wielką niewiadomą. Miał siedzieć w najlepiej strzeżonym i najsurowszym więzieniu w Libii, a tu się okazało, że nawet z takiego ośrodka penitencjarnego jak Abu Salim Jasem potrafił zwać. Potem poruszał się nieznanymi Darii ścieżkami. Ona w swej naiwności myślała, że jest już wolna, bezpieczna i że jej prześladowca albo będzie gnił w kiciu do końca swych dni, albo w końcu ktoś go zamorduje. Potem w ogóle o nim nie wspominała. Do czasu, aż sam się z nią skontaktował, by ją szantażować. Strach o rodzinę i ukochanego męża, a także ukrywanie prawdy przed najbliższymi doprowadziły do największej tragedii w jej życiu – śmierci cudownego księcia Anwara. Gdyby nie była w ciąży, po zrealizowaniu wendety, a w zasadzie asystowaniu przy śmierci mordercy, nie chciałaby już dłużej żyć. Jej depresja jedynie stłumiona, a nie wyleczona, ponownie chwyta ją za gardło. Ale przecież nie może ze sobą skończyć, bo tym samym zabiłaby swoje nienarodzone dziecko, potomka dobrego i uczciwego człowieka. Stałaby się prawdziwą morderczynią. Dlatego też



zaciska zęby i prze do przodu, coraz bardziej przywiązując się do życia i zauważając jego blaski. Na tym padole łez i goryczy trzyma ją też synek Ahmed, któremu obiecała, że nigdy go nie opuści, nie wspominając o kochanej mamie, która by się chyba zapłakała, gdyby jej się coś stało. A co dopiero siostra! Przecież jej też się nie układa, ponosi jedną porażkę za drugą. Zatem muszą się trzymać, a łebski Binladen wyciągnie ją z tego gówna, w które na własne życzenie wdepnęła.

– Jak się wam podobamy? – Szczupła, seksowna Kamila w skąpych i prześwitujących ciuszkach kokieteryjnie kręci pupą przed towarzystwem zebranych w salonie. – Wyziera z nas arabska nacja? – Puszczą figlarnie oczko.

– Ja tam się dobrze czuję w takim stroju. – Wysportowany Hamid ma na sobie białe korsarki i rozchełstana, kolorową koszulę z miękkiego spranego denimu oraz wsuwane na gołą stopę mokasyny. – Bardziej komfortowo niż w białych kieckach, które mi tu narzucono – szczerze wyraża swoje niezadowolenie.

– Kto was czesał? – sonduje Marysia, dotykając blond pasemek na świetnie wydegażowanych włosach agentki. – Przecież salony fryzjerskie są pozamykane.

– W agencji nie brakuje balwierzy – chwali się Kamila. – Mamy do dyspozycji speców z każdej profesji pod słońcem.

– Cóż, trzeba z ręką na sercu przyznać, że wyglądacie na stuprocentowych madrytczyków. – Daria słabo się uśmiecha, bo jest jej przykro, że kompani wyjeżdżają. Martwi się nie tyle o powodzenie ich misji czy bezpieczeństwo, ile o to, że przy pracującej całymi dniami, a czasami nawet nocami siostrzyczce ratownicze pozostanie tu straszliwie samotna.

– No to git. – Saudyjczyk obejmuje w pasie agentkę, bo muszą się przyzwyczaić, że podczas akcji będą udawać parę.

– Super, kochanie. – Kamila dla żartu trzepocze sztucznymi rzęsami i posyła mu powłóczyście spojrzenie. – Jak się cieszę! – Robi kretyńskie gesty, naśladując Marilyn Monroe.

– A my jak? – Dwaj agenci, którzy byli tu ostatnio stałymi gośćmi i pilnie chronili gniazdo wraz z lokatorkami, są ubrani tak, że widowni opadają szczęki. – W porządeczku? – Fajsal przyobleka twarz w uśmiech Giocondy.

– Ha! – żywiółowa Marysia klaszcze w ręce. – Coś tak czułam! Tak mi się wydawało! Hamid w życiu nie zostawiłby nas, podstarzałych latawic, sam na sam z takimi hetero adonisami.

– Ale w Saudii musicie się tajniaczyć – stwierdza Daria ze smutkiem. – Nie to co w Europie.

– U was w Polsce homoseksualiści w dzisiejszej dobie też nie mają lekko. – Mężczyzna interesuje się nastawieniem do jemu podobnych w różnych zakątkach świata. – Tam leją gejów prawie tak samo jak kiedyś Arabów.

Siostron robi się głupio za rodaków.

– Takie czasy. Kiedyś było inaczej... – próbuje wytłumaczyć młodsza.

– Dyskryminowali Żydów i Cyganów – trzeźwo podsumowuje Marysia. – Niestety, rasizm i nietolerancja to cechy narodowe Polaków.

– Nie przesadzaj i nie generalizuj. – Hamid stara się być obiektywny. – Nie wszystkich Polaków.

– Nacjonalizm od nazizmu dzieli jeden mały krok. – Kobieta jest surowa w ocenie. – I niczego dobrego nie wróży. Nie znoszę tych, którzy twierdzą, że LGBT to nie ludzie, tylko ideologia. Faszyzm to ideologia. A my nad Wisłą cofamy się aktualnie do średniowiecza i ortodoksji. Jak w szariacie<sup>45</sup>.

– Szariat jest obecny tutaj. I ja go poczułem na własnej skórze. – Świetnie zbudowany Fajsal podnosi tęczowy podkoszulek i ukazuje poorane bliznami plecy.

– O mój Boże! Wymierzili ci karę chłosty? – przekrzykują się jedna przez drugą. – Dlatego że jesteś odmiennej orientacji seksualnej? Co za podłość! Okrucieństwo!

– Za homoseksualizm według naszego, właśnie średniowiecznego prawa grozi nawet kara śmierci, więc i tak miałem szczęście.

Towarzystwo milknie, przeżuwając niesprawiedliwość losu i krzywdę ludzką. Wesoły nastrój pryska i każdego zalewa fala złych wspomnień. Daria myśli o swoim pobycie w kalifackim więzieniu oraz w burdelu, a także o sadystycznym byłym mężu Jasemie, choć cały czas z tyłu głowy majaczy jej obraz padającego na ziemię po śmiertelnym strzale księcia Anwara. Marysia rozpamiętuje porwanie przez syryjskiego Beduina dżihadystę, który przez pół roku molestował ją seksualnie, oraz swoją na nim zemstę, w ramach której pozbawiła go genitaliów. Wciąż pamięta jego ciepłą krew spływającą jej po rękach. Hamid podsumowuje swoje liczne ekstremalnie niebezpieczne akcje, w których ryzykował życie, oraz tę

najgorszą, kiedy jako szpieg uczestniczył w przygotowaniu samobójcy zamachowca, który ładunek wybuchowy miał w odbycie. To było dla niego ogromne wyzwanie, bo nie był w stanie ani zrozumieć, ani zaakceptować postępowania fundamentalisty, lecz nie wolno mu było się ujawnić, gdyż był wtyczką w szeregach zbrodniarzy. Kamila duma o wszystkich tych sytuacjach, gdy ze względu na płeć była dyskryminowana w Królestwie. Nie chce wspominać pobytu w więzieniu w Dzeddzie i tortur, bo to, jako znawczyni ludzkiego umysłu, stara się wyprzeć. Fajsal zaś nigdy nie zapomni zaciekłości ojca, który przyłapał go jako ośmiolatka na przebieraniu się w sukienki siostry i zabawie lalkami. To ten okrutnik wymierzył mu karę, to on dał z niego pasy i straszył ogniem piekielnym. Od tamtego momentu homoseksualista bardzo się pilnuje, bo ma pełną świadomość, że jego orientacja może go zabić. Omara, jego długoletniego partnera, genialnego hakera i matematyka, pochłaniają jedynie wzory prawdopodobieństwa, algorytmy, łamanie kodów i obliczenia. Jest poza tymi przyziemnymi sprawami, które tak ranią innych – i to stanowi jego pancerz ochronny.

– W San Agustín, gdzie jedziemy, jest gejowska mekka – przerywa milczenie organizator misji. – Mekka dla różnego rodzaju lekkoduchów i ludzi spragnionych relaksu. W tym kurorcie Jasem kupił dwie wille. Jedną na nazwisko Eve. Tam się udamy i osobiście sprawdzimy, jak jej się żyje bez męża terrorysty i bez córki.

– Rzadko która kobieta porzuca swoje dziecko – dywaguje Kamila. – Dobrowolnie żadna się go nie wyrzeknie.

– Spójrz na naszą Dorotkę – dorzuca Daria. – Istna matka Polka. Walczyła o nas jak lwica.

– Tak, ona dla swoich dziewczynek zrobiłaby wszystko – potwierdza Marysia. – Kiedy za sprawą naszego ojca, szowinisty i wyjątkowego drania, straciła nas w Libii z oczu, stawiała na rzęsach, by nas odzyskać.

– Zapewne zdarzyło się coś nieprzewidzianego, niesamowitego, złego w życiu tej Afrykanki – lekarka broni kobiety. – Przypuszczalnie pomyślała, że Julka nie żyje...

– Tego wszystkiego dowiemy się już całkiem niedługo. – Lider nie lubi opierać się na domysłach. On chce mieć pewnik. – Sam jestem ciekaw, jakie tajemnice kryją przed nami kurort na Gran Canarii i dwa domy Jasema.

– Przysyłajcie mi zdjęcia, imiona i nazwiska – prosi konsultantka. – Może się tam ukrywać jakaś szucha z dawnych kalifackich czasów. Jak tylko kogoś rozpoznam, zaraz dam wam znać.

– Na to liczymy. – Kamila pocieszająco poklepuje koleżankę.

– Tak chciałabym z wami polecieć... – Młoda posyła Hamidowi błagalne spojrzenie. – Fizycznie świetnie się czuję, nic mi nie dolega. Cięża to nie choroba...

– Wydaje się, że wszyscy na całym świecie obecnie zajmują się jedynie koronawirusem, ale trzeba pamiętać, że terroryści nie śpią – zdecydowanym głosem odmawia Binladen. – Takie misje niosą ze sobą ryzyko. Nawet jeśli jest minimalne, nie mogę cię na nie narażać.

– Zostań, by nam pomóc, kochana. – Marysia mocno obejmuje siostrę. – Zobacz, ile dzieci mamy teraz pod opieką. – Uśmiecha się czule, widząc jej zagubiony wzrok, i wymienia: – Nadia, uparta koza, Adil, cholerny naukowiec, Ahmed, pogubiony przedszkolak, Julka, rezolutna rozrabiaka, Jusuf, śliczny, ale absorbujący bączek, Isra, niby najstarsza i to ochroniarka, ale też młoda podfruwajka, a do tego dochodzą dziadkowie, Dorcia i Aszrafik. Musimy to całe towarzystwo ogarnąć, a ja na dokładkę za chwilę mam zacząć pracę w szpitalu zakaźnym i tam jeździć w karetce. No, kobieto! Jak to wszystko wypowiedziałam na głos, to aż się boję!

Saudyjscy agenci podzieleni na dwuosobowe grupy lądują jako nieznajomi na Gran Canarii i głęboko wciągają powietrze w płuca. Dla nich, ludzi pustyni, jest ono czyste jak kryształ i ożywcze, a temperatura, wynosząca jedynie trzydzieści cztery stopnie na plusie, to balsam dla ich skóry. Tyle to w Saudii mają wczesną wiosną, a i to jedynie przez krótkie trzy–cztery tygodnie, gdyż od marca zaczyna się już ukrop, zaś latem temperatura sięga nawet plus sześćdziesięciu stopni, wieczorami spadając do około czterdziestu. Dlatego też Arabowie patrzą na europejskich, białych jak śnieg turystów z rozbawieniem, kiedy ci już na płycie lotniska ocierają pot z czoła i robią się różowiutcy, a niektórzy wręcz niebezpiecznie bordowi. Żaden wojażer nie zakłada maseczki, bo wydaje mu się, że by się udusił.

– Ależ cudowna aura – wzdycha rozmarzona Kamila. – Czemu Pan Bóg pokarał nas takim ukropem w tej przeklętej Saudii?

– Coś za coś, moja panno! – śmieje się Saudyjczyk. – Uroki życia i umiarkowany klimat za nasze czarne złoto, które za chwilę będziemy sobie mogli wsadzić gdzieś. Przy wykorzystaniu energii odnawialnej i elektrycznych samochodach nasza ropa naftowa niedługo będzie bezużyteczna. Koniec zbytków i bogactwa.

– Książęta będą musieli iść do pracy?

– Jakbyś zgadła.

– Ale do czego oni się nadają?

– Do niczego porządnego. Jedynie do hazardu, chłania gorzały, dziwek i prochów.

– Sam zawsze twierdzisz, żeby nie uogólniać, mój ty panie przemądrzalski. Złapałam cię!

– Złapmy lepiej taksówkę. – Hamid puszcza się biegiem do ostatniej wolnej taryfy.

Większość przyjezdnych korzysta z biur podróży, które wszystko za nich załatwiają i rozwożą ich po hotelach wielkimi autokarami, co szczególnie ważne jest w dobie szalejącej zarazy, ale sporo jest też wolnych strzelców, którzy jakimś cudem wymknęli się ze swoich krajów, zignorowali hasło „zostań w domu” i mają zamiar wygrzewać kości na wyspiarskim słoneczku.

– Hotel Gloria Palace Thalasso. San Agustín – zwraca się Hamid do kierowcy, który beczelnie taksuje ich wzrokiem, lecz kiedy zauważy rolexa na nadgarstku klienta i błyszczącą biżuterię u ładnej babki, rozchmurza się i rusza z kopyta.

– Jak tu pięknie! Jak tu cudnie! – Kamila nadal nie może wyjść z podziwu.

Mężczyzna jednak, zamiast upajać się widokami, myśli o Darii. Wspomina jej spokojny, leniwy głos i łagodny wyraz twarzy. Pamięta, jak płonie ze wstydu, kiedy ich spojrzenia się skrzyżują albo dłonie niechcący zetkną. Dawno z taką cnotką nie miał do czynienia, a jej zachowanie jest tym dziwniejsze, że wcześniej nigdy nie była świętoszką. Podczas studiów w Wielkiej Brytanii przypuszczalnie zaliczyła niejednego chłopaka, pochowała dwóch mężów i zapewne ma na rękach krew niejednej ofiary. Lecz jego się wstydzi i reaguje isticie po dziewczęńsku. To go w niej najbardziej pociąga, a wspomnienia ich niewinnej przeszłości zalewają mu serce. Daria to nie baba na całe łóżko, jak jej siostra Marysia – to cicha,

delikatna niewiastka i zapewne czuła kochanka. Po krótkiej chwili mężczyzna odrywa się od romantycznych rozmyślań i koncentruje na tu i teraz.

– Co ci się tak podoba? – Dziwią go słowa bystrej kumpelki. – Co tu jest fajnego? Ta droga jest dziurawa i beznadziejna, a przy niej stoją jedynie rachityczne palmy i jakieś paskudne magazyny. Widziałas te plastikowe dachy, kiedy podchodziliśmy do lądowania? Widok jak w Bombaju na kilometry slumsów.

– To latyfundia ze szklarniami, gdzie afrykańscy uchodźcy zaharowują się na śmierć, by Europejczycy mieli co do garnka włożyć. – Kamila oczywiście już wszystko wie o tej hiszpańskiej wyspie, która nie dla każdego jest rajem. – Wegetarianie i weganie krzyczą wielkim głosem, przeciwstawiając się ubojowi zwierząt, ale nic nie mówią o niewolniczym wykorzystaniu ludzkiej siły roboczej przy uprawie pietruszki i bakłażanów. Taki fałsz, zakłamanie i pruderia!

– To tu pracowała mama Julki, piękna Eve, Afrykanka, która przeszła długą drogę z Czadu do Nigerii, a potem do Libii, by ostatecznie jako azylantka wylądować prawdopodobnie na włoskiej wyspie Lampedusa, gdzie wyłowił ją jakiś poszukiwacz wyrobników i przywiózł na Gran Canarię.

– Wszystkiemu winne są bieda i nietolerancja religijna – podsumowuje towarzyszka. – To one gnają tych afrykańskich nieszczęśników na obczyznę, gdzie są z nich wyciskane ostatnie poty. Spójrz! – Pokazuje palcem. – Te czarne smukłe jak łanie kobiety noszą płody ziemi w wielkich koszach na głowie, zupełnie jak w Afryce!

Pomimo że przeszli na francuski, kierowca, będący kanaryjskim patriotą, jest bardzo niezadowolony z niezdrowego zainteresowania gości, którzy wlepiają oczy w kompromitujące widoki. Postanawia za to wysmalić im podwójną opłatę za kurs. Kiedy wjeżdżają do kurortu San Agustín, pseudoturysty szybko jednak zapominają o niesprawiedliwości. Rozkoszują się morską bryzą wpadającą przez uchylone okna, błękitem nieba, zadbanymi klombami oraz widokiem rozradowanych, roznegliżowanych globtroterów, którym z ust nie schodzi uśmiech. A co dziwniejsze, te ich usta nie są niczym zasłonięte, nikt nie pamięta tu o maseczkach ani wirusie, który dziesiątkuje świat.

Pasażerom rzedną miny na parkingu przed hotelem, kiedy szofer krzyczy im sto euro.

– Naprawdę? – ironizuje Saudyjczyk tubalnym głosem. – Niemożliwe!

– Możliwe, możliwe – upiera się naiwniak, przypuszczając, że trafił na frajera.

– Chcesz, żebym zgłosił to w twojej korporacji? – Pomimo że ma forsy jak lodu, dla zasady nie da się nabijać w butelkę. – Zatrzymałeś licznik podczas jazdy i teraz masz na nim zero. Proszę natychmiast dać mi wydruk z naszej trasy i na jego podstawie wystawić rachunek.

Przestraszonemu facetowi grunt usuwa się spod nóg, więc już bez dyskusji chwytą pięćdziesiąt euro i jak niepyszny odjeżdża z piskiem opon.

– Chyba nie powinniśmy zwracać na siebie uwagi awanturowaniem się, nieprawdaż, panie oszczędny? – syczy pod nosem niezadowolona Kamila. – Płać, ile chcą, i siedź cicho, do cholery.

Dwóch postawnych, umięśnionych gejów z niepokojem lustruje ich na odległość. Faceci mają w walizkach taką ilość elektroniki, że gdyby nie lecieli z Europy, tylko z kraju arabskiego, szczególnie z Saudii, Syrii lub Iraku, to rozebrano by ich na części pierwsze i zaraz posadzono w pace. Zatem w takiej delikatnej sytuacji lepiej trzymać buzię na kłódkę. Nie rozumieją, co się dzieje z ich szefem, że zachowuje się jak nieprofesjonalny furiat. A Hamid po prostu ma dość tej roboty i chciałby w końcu osiąść w byle jakim kraju, najchętniej tak przyjaznym człowiekowi jak Hiszpania, i spokojnie żyć. Wegetować. Wstawać rano, wkładać kapcie, pić kawę na tarasie. Sam przed sobą przyznaje, że się wypalił. Przyrzeka sobie, że ta akcja będzie jego ostatnią. Na żadną inną już się nie pisze. Oczyści Darię z zarzutów i basta. Będzie tego.

– Idziemy się przejść. – Kiedy tylko rzuca walizki w przestronnym luksusowym pokoju z dużym balkonem i przepięknym widokiem na ocean, pogania Kamilę. – Misję czas zacząć.

– Liczę, że odtąd obejdzie się bez zbędnych i ryzykownych występów – docina niezadowolona agentka, zmierzając do łazienki, by się odświeżyć i zmienić przepocone fatałaszki.

Po dziesięciu minutach spotykają się w hotelowym lobby, pełnym zadowolonych turystów. Tu także nikt, z wyjątkiem pracowników, nie nosi maseczki, a płyn dezynfekujący stojący na każdym stole i stoliczku oraz przy recepcji wszyscy omijają szerokim łukiem, bo co sobie na wakacjach

będą odkażaniem rąk głowę zawracać. Objęci w pół saudyjscy agenci, ze sztucznymi uśmiechami wstrzymując oddech, by się nie zarazić, gdy mijają rozbawioną hałastę, zmierzają do swojego celu.

Wille Jasema znajdują się niedaleko hotelu, na jednym z otaczających go wzgórz. Położenie jest idealne, bo nie w samym centrum kurortu, ale na uboczu. Koło jednej z nich stoi dobudówka z sztyldem wypożyczalni samochodów. Saudyjczycy wparowują do środka z beztroskimi minami. Za kontuarem spotykają około trzydziestoletnią niebieskooką blondynę, typową Amerykankę o prostokątnej twarzy i mocnych żuchwach.

– *Hola!* – witają się po hiszpańsku, biorąc w ręce foldery informacyjne. – Chcielibyśmy wynająć jakieś fajne auto na parę dni.

– Nie ma problemu. – Judith olśniewa ich bielą zębów i czaruje przyjaznym spojrzeniem. – Jednak dzisiaj jest już późno. Wieczorem wszyscy zwracają samochody. Lepiej przyjdźcie jutro rano, chyba że planujecie wybrać się na nocną eskapadę... – Mruga do nich porozumiewawczo.

– Jutro skoro świt wyruszamy w góry do winnic i producentów serów, więc wolelibyśmy mieć wozik pod hotelem – tłumaczy klient, a Kamila rozgląda się dookoła, rejestrując każdy szczegół.

– Jeśli tak, to proszę wypełnić formularz.

W tym momencie do pakamery wpada niezwykle przystojny mężczyzna, wykrzykując arabskie przywitanie:

– *Ahlan wa sahlan!* – Momentalnie jednak gryzie się w język i poprawia: – *Hola!*

Kobieta, którą obcałowuje, taksuje go z naganą.

Hamid siada przy małym narożnym stoliku i z udawanym skupieniem wypełnia ankietę, a Kamila ciągle płacze się po niewielkim biurze.

Amant, już po angielsku, szepcze do adorowanej:

– Jak się masz, piękna? Jak minął dzień? Jak dzieci? A jak Eve? Pomogła ci coś ta leniwa suka czy dalej się stawia? Pieprzona jaśnie pani! – Słysząc, że ani hiszpański, ani angielski nie są jego ojczystym językiem, bo kaleczy zdania arabskimi wstawkami i akcentem. Agenci nadstawiają uszu. Czują, że dobrze trafili. Poza tym oni nie dadzą się zwieść i Beduina rozpoznają na kilometr.

– Czym ty tak śmierdzisz, mój ty brudasku? – Zakochana blondyna czule przejeżdża palcami po czarnych falujących włosach partnera. – Idź się



prędko umyj i sam oceń jadło tej afrykańskiej dziry.

– Nie śmierdę, tylko pachnę. – Facet tuli się do niej tak, jakby byli sami, lecz Arabowie nie mogą okazać ani oburzenia, ani zdziwienia. Taka jest tutejsza moralność, a oni przecież mają uchodzić za stuprocentowych Europejczyków. – Przyniosłem ten reklamowany przeze mnie balsam i zaraz cię nim nasmaruję. Jest cudowny. Ciało jest po nim jak jedwab – wygłasza promocyjny slogan, a jego podekscytowana flama z chichotem odsuwa go od siebie.

– To ostatni klienci – mruczy mu do ucha. – Zaraz ich załatwię i przyjdę do ciebie, słodziaku.

Kamila robi zdjęcie za zdjęciem, zdalnie uwalniając migawkę obiektywu, który ma ukryty w bandanie na czole, a Hamid nagrywa filmik kamerką umocowaną w kołnierzyku barwnej hawajskiej koszuli. Czują, że pójdą tym śladem jak po sznurku, zabiorą stąd Eve i zakończą ten etap misji w ekspresowym tempie. Nawet im szkoda, bo zarezerwowali sobie na to cały tydzień. Może jednak zostaną i parę dni się pobyczą?

Fajsal i Omar sumiennie wykonują swoją pracę. Jest nie mniej ważna od zadania partnerów, choć w większości zdalna. Omar odpala swój kosmiczny komputer z mnóstwem funkcji i programów, zaś jego towarzysz składa profesjonalnego drona, którego zaraz wypuszczą na zwiady.

– Ależ stąd jest rewelacyjny widok! – Stojąc na balkonie siódmego piętra, wrażliwszy Fajsal zachwyca się panoramą białych zabudowań w iberyjskim stylu, ozdobionych pnącymi się po drabinkach wielobarwnymi bugenwillami, a także dużym, wielopoziomowym basenem i zamglonym oceanem na horyzoncie. – Jakżeby się chciało pójść na spacer!

Omar taksuje kochankę rozbawionym wzrokiem, a kiedy widzi smutek w jego czarnych oczach, obiecuje:

– Dobrze, ale po robocie.

– Tobie w głowie tylko robota i cyferki – wzdycha gej, obejmując matematyka za umięśnioną szyję.

– Przrzekam, że później pójdziemy na przechadzkę. – Omar klepie uczuciowca w twardą pupę i nakazuje: – A teraz montuj antenę satelitarną, koleś.

Wkrótce na ekranie komputera agenci widzą dwa domy na niedalekim wzgórzu i ich mieszkańców. Miga im kolorowa koszula Hamida wsiadającego do wynajętego samochodu. Są z siebie zadowoleni. Ustawiają dźwięk i wyostrzają obraz. Przy jednej z willi dostrzegają nietuzinkowej urody, smukłą, długonogą Afrykankę, która najprawdopodobniej mieszka w drewnianym domku ogrodowym, a nie na salonach, te zaś zajmują jej liczni czarnoskórzy kamraci. Druga sadyba należy do białej kobiety i jej męża oraz dwójki małych dzieci. Wszystko się nagrywa, pliki przelatują pół świata, by wylądować na komputerach pracowników saudyjskiego wywiadu, działających w willi Darii. Tam są rejestrowane na twardej dyskach i analizowane. Zadowoleni z siebie Omar i Fajsal postanawiają pójść na kolację i chwilę się zrelaksować. Tu w końcu jest ich mekka, a tę prawdziwą Mekkę, ortodoksyjną, zostawili daleko za sobą. I nie chcą o niej pamiętać.

Dwa dni po wyjeździe grupy Daria dostaje na telefon plik zdjęć z poleceniem: „Przejrzyj. Zaraz zadzwonię”. Pędzi zatem do informatyka i hakera, który ma dziś u niej dyżur i pracuje nad sprzętem zmarłego dżihadysty, i wręcza mu swój aparat.

– Podłącz go do laptopa – nakazuje z pańską manierą, bo przecież ten facet jest tu na jej usługi.

– Się robi. – Saudyjczyk ani razu nie podniósł na nią wzroku, omija ją szerokim łukiem, a kiedy przychodzi do pracy, tylko mruczy pod nosem *As salamu alejkum* i zaszywa się w pokoju operacyjnym. Nigdy nie poprosił jej nawet o szklanekę wody.

– Och! – wykrzykuje była żona terrorysty, kiedy tylko na ekranie pojawia się obraz.

W tym samym momencie dzwoni Hamid.

– Cześć – odzywa się swym seksownym głosem, na co rozmówczyni czuje dreszcz podniecenia na plecach. Oburzona na samą siebie, szybko się otrzepuje. – I co ty na to? Kto to jest? Znasz go? – mężczyzna zarzuca ją pytaniami.

– Gdzie znalazłeś tego głupka Abdula?

– A więc znasz. – Śmieje się z ulgą. – Powiedz mi coś o nim. Niesamowicie piękny chłopak. Nawet ja, hetero, muszę to przyznać!

– Ja go pamiętam w brudnej, zmiętej *galabii* i wydeptanych klapkach. Wylaszczył się, nie ma co. Na tym zdjęciu wygląda jak model!

– Właśnie tym obecnie zajmuje się pan Abdul. Modelingiem. A jego żona ma tu parę świetnie prosperujących firm. Mieszkają w małej, ale jak na tutejsze warunki całkiem niezłej willi. Zaraz obok hacjendy naszej Eve.

– No nie! Naprawdę Jasem im je kupił?

– Potwierdziliśmy to. Znaleźliśmy dewelopera, który sprzedał im te lokale, i odświeżyliśmy mu pamięć. Wszystko potwierdza i kaja się, że pomimo iż sytuacja była podejrzana, to biznes jest biznes, dlatego nigdzie nie zgłosił swoich wątpliwości. Swoją drogą klienci mieli czyste papiery, a Afrykanka nawet kartę rezydentki. Nie miał prawa odmówić im zakupu nieruchomości.

– Uważajcie w tej Europie z wyciąganiem informacji – ostrzega Daria. – To nie Półwysep Arabski, tam obowiązuje prawo, ale nie szariatu.

– Moja ty mądralińska – czule zwraca się do niej Hamid. – Współpracujemy z Interpolem, więc niech cię piękna główka nie boli. Oni chcą tego samego co my: wyłapać krety, które w Europie mogą zasiać ziarno dżihadu. My chcemy dostać w swoje ręce Arabów, oni białych. Czysta sprawa. Musimy się tylko dowiedzieć, czy ten cały Abdul to dżihadysta, taki jak twój były, czy pionek, czy może uczciwy człek. W San Agustín w każdym razie nic niepokojącego nie wyprawia. No, oprócz tego, że pręży mięśnie – pokpiwa.

– To był dobry chłopak, nawet muchy by nie skrzywdził – wspomina Daria. – Do kalifatu wyjechał za siostrą, która była skażona parszywą ideą islamskiego fundamentalizmu. Miał sprowadzić ją do domu do Libii, ale zamiast niej przywiózł Judith. Ocalił ją, Amerykankę, zasłaniając własną pierś przed plutonem egzekucyjnym. Niemniej ludzie się zmieniają, więc trudno mi powiedzieć, jaki jest dzisiaj. Oby pozostał niegroźnym, przystojnym półgłówkiem.

– Zatem zostawimy ich w spokoju, ale pod obserwacją – decyduje wywiadowca. – Wydaje się, że wiodą prozaiczne życie i na dokładkę w zgodzie z prawem. Mają dwójkę małych dzieciaczków. Szkoda by ich było osadzać w więzieniu, a maluchy pozbawiać rodzinnego ciepła.

– Judith absolutnie nie tykajcie! Nie krzywdźcie jej! – wykrzykuje informatorka. – Ona, biedula, była ze mną w kalifackim więzieniu, była gwałcona i torturowana... Dajcie jej spokój!

– Tak też chcemy uczynić. Spokojnie. Tylko inwigilacja. Nie obawiaj się. To nie my jesteśmy tymi złymi.

Kiedy Daria się uspokaja, sonduje:

– A co z mamą Julki?

– Do niej mamy zamiar dotrzeć jutro. Nie możemy ni z tego, ni z owego odwiedzić jej w domu. Willa, jej willa, jest zamieszkała przez jakichś piętnastu Afrykanów. Nawet Omar, nasz rachmistrz, nie jest w stanie się doliczyć, ile luda tam koczuje.

– Postarajcie się nie stracić jej z oczu – niepokoi się, bo wie, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. – Zróbcie to w białych rękawiczkach. Żeby nikt nie nabrał do niej podejrzeń. Żeby znów ktoś jej nie skrzywdził...

– Dlaczego tak ci na niej zależy?

– To kolejna ofiara parszywca Jasema. Utożsamiam się z nią. Zapewne tak samo jak ja, nie wiedząc, z kim się zadaje, naiwnie go pokochała, i tak samo została wyzyskana i unieszczęśliwiona. Przez niego straciła dziecko. Wyobrażam sobie jej rozpacz, zagubienie i strach.

– Nie sądziłem, że jesteś taka pełna empatii. – Mężczyźnie serce mięknie na takie wyznania.

– Nie znasz mnie, panie agencie. Ja sama też już nie znam. Ale chciałabym odzyskać dawną siebie. O ile w ogóle jest to możliwe. A nuż mogłabym jeszcze siebie polubić?

Tajniacy, w odróżnieniu od turystów wylegujących się nad basenem lub upijających się słodką sangrią od samego rana, zaraz po obfitym, znakomitym posiłku, na który Hamid pozwala sobie na brytyjskie śniadanko z wypieczonym bekonem, na co reszta jego towarzyszy patrzy z nieskrywanym obrzydzeniem, udają się do pokoju hotelowego informatyków i wlepiają oczy w ekran laptopa, wzdychając tylko w stronę balkonu i rozpościerającego się z niego oszałamiającego widoku. Wszyscy, jak jeden mąż, obiecują sobie kiedyś tu prywatnie przyjechać i rozkoszować się tym miejscem, luksusowym lokum i fantastycznym jedzeniem. Omar wysłał na komórkę Eve oferty stron internetowych z szerokim asortymentem: ciuchami, jedzeniem, biżuterią, butami, żeby przynajmniej przy jednej wyraziła zgodę na śledzenie jej lokalizacji. Tak też się dzieje. Dzięki temu mają ją na oku. Tego im trzeba, żeby złapać kobietę poza

domem bez kontroli jej współmieszkańców. Koledzy z Interpolu sprawdzają lokatorów afrykańskiego siedliska, lecz na żadnego nic nie znajdują. Wszyscy to ciężko pracujący ludzie, choć samolubni i o twardych sercach. Kiedy właścicielki nieruchomości nie chroni mężczyzna, zostaje praktycznie ubezwłasnowolniona, pozbawiona praw i możliwości decydowania. Paru smaliło do niej cholewki, a kiedy wszystkich odrzuciła, pozostało jej życie poza stałym. Tak dzieje się w Afryce i tak jest też na gruncie europejskim wśród Afrykanów, którzy kierują się zasadami wyniesionymi ze swojego dalekiego, dzikiego lądu. Eve nie ma własnego kąta w willi, ale za to mnóstwo obowiązków – musi gotować dla całej żarłocznej hałastry, a do tego opiekować się dziećmi. Judith i Abdul tradycyjnego afrykańskiego jedzenia nie chcą tknąć, a kiedy proszą o jakieś danie europejskie, czarnulka z czystej złośliwości przygotowuje je niesmacznie, by w końcu przestali ją nagabywać. Do zadań Eve należy też trzy razy w tygodniu skoro świt robienie zakupów na odległym targu warzywnym, lecz nie udaje się tam samochodem czy skuterem, tylko komunikacją miejską. To istna bezczelność zmuszać kobietę do noszenia gigantycznych ciężarów, ale przecież Murzynki potrafią udźwignąć na głowie toból wielkości młodego słonia o wadze osiemdziesięciu kilogramów, więc co to dla niej wielkie torby, plecak czy pudła.

Obserwując pracę tej nieszczęsnej służki, Hamid jest pewien, że na propozycję wyjazdu do Rijadu i ofertę prowadzenia eleganckiego domu doktorostwa przystanie bez chwili zastanowienia. To będzie dla niej wybawienie. Teraz tylko należy ją dyskretnie przechwycić, by nie zrobiła zbyt wiele hałasu i nie ściągnęła policji, bo to mogłoby zdecydowanie utrudnić zadanie.

– Pani Eve? – Binladen, najbardziej przypominający Hiszpana i władający perfekcyjnie językiem tej nacji, zagaduje kobietę, wybierającą bakłazany z taką pieczołowitością, jakby szykowała narząd do transplantacji. Kamila stoi po drugiej stronie Czadyjki, a Fajsal i Omar za jej plecami. – Czy zechciałaby pani chwilę ze mną porozmawiać? – Patrzy jej prosto w oczy, wiedząc, że tym najpewniej zdobywa się zaufanie.

– Ale o czym? O co chodzi? Pan mnie z kimś pomylił! – Afrykanka panikuje, bo ona nie da się oszukać i na pierwszy rzut oka rozpozna arabską nację.

– Pani Eve, nie sędzę, bym się pomylił. – Szpieg bierze ją pod ramię, tym samym popełniając niewybaczalny nietakt. Obcy faceci nie mają prawa obmacywać porządnych czarnulek, nieważne – muzułmanek czy chrześcijanek. Spanikowana Czadyjka ugina kolana i wykonuje zgrabny zwrot w tył, by rzucić się do ucieczki. Jednak za nią stoją dwaj inni potężnie zbudowani arabscy mężczyźni.

– Proszę spojrzeć na tę fotografię. – Kamila wbija kobiecie paznokcie w skórę i nie poluźnia uchwytu. Eve oczy wychodzą z orbit; rzuca nimi z obłędem na boki i gryzie swe wielkie, mięsiste wargi. Już bierze oddech, by się udrzeć na całe gardło, gdy psycholożka podsuwa jej pod nos zdjęcie małej radosnej dziewczuszki. – Ona żyje – wspinając się na palce, wygłasza prosto do ucha spanikowanej kobiety, która nic z tego wszystkiego nie rozumie. – Zabierzemy cię do niej. – Kiedy agentka łapie z Eve kontakt wzrokowy i widzi, że informacja do niej dotarła, nieco zwalnia uścisk.

– Kto wy...? O co chodzi...? Ja nic złego nie zrobiłam! Czemu mnie okłamujecie? – Czadyjkę opuszczają siły i bezwolnie osuwa się na bruk pokryty kurzem, obierkami oraz resztkami warzyw i owoców. Głowę ukrywa w dużych dłoniach, a długie palce wbija między setki lśniących warkoczyków. – Co ja wam zawiniłam... – szłocha rozpaczliwie.

– Wstawaj. – Silni jak tury geje podnoszą niebogę, która nie odstaje od nich ani wzrostem, ani rozmiarem buta. – Wszystko ci wyjaśnimy. Chodź, usiądź z nami na ławeczce. Zaraz ci coś pokażemy.

– Wy? Mnie? Co takiego? Penisa?! – wrzeszczy oburzona. – Zboczeńcy!  
– Po raz kolejny podejmuje próbę rejterady.

– Jak się nie uspokoisz, to będziemy musieli cię uspić, durna babo! – Fajsal z plastikowej torebki z zipem wyciąga chusteczkę, z której na odległość czuć chloroformem. – Daj sobie pomóc.

Żeby zbyt nie rzucać się w oczy, choć w tym zatłoczonym miejscu pełno jest lokalnych mieszkańców, restauratorów, a także wszelkiej maści turystów, dzielą się zadaniami. Hamid i Omar biorą toboły Afrykanki, a Kamila i Fajsal usiłują zapanować nad zdenerwowaną kobietą. W końcu udaje się ją namówić i zrezygnowana przysiadła na brzeżku betonowego murku. Ściąga usta, marszczy czoło, szybko furczy przez nos, a perlisty pot pokrywa jej twarz. Jest przerażona.

– Zapewne nie zdajesz sobie sprawy, Eve, ale twój mąż Jasem Alzani był groźnym terrorystą – zaczyna Kamila, na co czarnulka sztywnieje

i wstrzymuje oddech. – O nic ciebie nie oskarżamy. Ty nic nie zrobiłaś, nieprawdaż? – Czadyjka robi się popielata i wygląda, jakby za chwilę miała zemdleć. – Nie jesteś fundamentalistką, bo przecież uciekłaś od Boko Haram<sup>46</sup>.

– Proszę, napij się. – Fajsal nie chce wzywać karetki, a na to się zanosi, dlatego kiedy Eve nie reaguje, a jej wzrok staje się coraz bardziej mętny, wylewa litrową butelkę lodowatej wody na głowę i twarz oszołomionej kobiety.

– Co wy gadacie? Skąd macie takie informacje? – Indagowana błyskawicznie przytomnieje, wyciera się, kicha i prychnie, ale na szczęście wracają jej kolory. – Nikt nie wie o Boko Haram! No, jedynie Kristofer... Jusef... – wymienia imiona współlokatorów, snując przypuszczenia, kto ją zdradził. – Co za zaprzańcy! Męskie świnię! Szowiniści!

– Daj spokój. Przestań świrować. – Kamila próbuje ją wyciszyć, bo z tą nerwuską nie da się dojść do ładu. – Znałaś Jasema, prawda?

– Jasem... – Zamyśla się Eve, głęboko oddychając. – Jasem... Tak kazał się do siebie zwracać tylko w domu. – Wspomnienia do niej wracają i nagle czarne jak noc wielkie oczy zachodzą łzami. – Był dla mnie dobry, bardzo dobry. Kochał mnie i Julię... To ja ją skrzywdziłam... Ja udusiłam... Udusiłam własne dziecko! – wykrzykuje, uderzając się po twarzy.

– Opamiętaj się – burczy Kamila, bo mijający ich ludzie zaczynają zwracać na nich uwagę. – Niepotrzebna nam tu policja. Patrz, to zdjęcie twojej Julii, zdrowej i uśmiechniętej. Uratowała ją inna żona Jasema, której jeszcze bardziej zrujnował życie.

– To było nas więcej? – Eve ociera piękne liczko drżącą dłonią. – Ile miał tych żon? – pyta typowa baba, u której łatwo wzbudzić zazdrość.

– Więcej już nie będzie miał, bo skurwiel zdechł na covid. Ot co!

W międzyczasie Hamid odchodzi na bok i dzwoni do Darii. Kiedy w końcu uzyskuje połączenie na WhatsAppie, oddycha z ulgą.

– I co z tą Eve? – Od razu chce wiedzieć zatroskana konsultantka.

– Jest z nami. Teraz musimy jej jak najszybciej udowodnić, że Julia jest z tobą, cała i zdrowa, a do szczęścia brakuje jej tylko mamy.

– Akurat dzieciaki bawią się u mnie. – Daria odsuwa aparat i nawołuje: – Julka! Podejdz, kochanie! Mam dla ciebie niespodziankę.

– Włącz kamerę – dyryguje zadowolony rozmówca.

– Cześć, wujku! – mała zwraca się do Hamida familiarnie, co bardzo go cieszy.

– Julia, popatrz, kogo znaleźliśmy.

Binladen szybkim krokiem zmierza do swoich towarzyszy, którzy otaczają kołem wciąż jeszcze roztrzęsioną Czadyjkę. Kobieta na polecenie Kamili bierze głębokie oddechy, usiłując się wyciszyć.

– Proszę, Eve. Oto nasz dowód. Spodziewam się, że teraz bez ociągania dołączysz do swego małego skarbu.

– *Mami! Mami! Mami* – Julka spontanicznie krzyczy, wyrywa Darii aparat i całuje ekran. – *Mami, mami...* – Nic więcej nie może z siebie wydusić przez dławiący ją szloch.

Kobiety po jednej i drugiej stronie ronią gorące łzy szczęścia.

– Witaj, Eve, jestem Daria. Czekam na ciebie w Rijadzie, w Arabii Saudyjskiej.

– Witaj, Dario. Czemu miałabym zawdzięczać to zaproszenie? – Czadyjka trzęsie się jak osika, ale stara się skomunikować.

– Zarówno ja, jak i ty zasługujemy na kolejną szansę. Ja mam syna Ahmeda, którego odzyskałam po latach, a ty swoją kochaną córcię. Zaczniemy nowe życie.

– Ale dlaczego mi pomagacie?

– Bo pokochaliśmy twoją ślicznotkę – tłumaczy cierpliwie.

Kamila zaś oświadcza z powagą:

– Dlatego, że pomagamy pokrzywdzonym przez los, a tym bardziej przez dżihadystów.

– *Mami!* Kiedy tu przylecisz? – Drobnym ciałkiem Julki nadal wstrząsają spazmy, ale powoli dziewczuszka się opanowuje. – Poznasz kochaną ciocię-mamę Darin i taką białą, bieluteńką babcię Dorę. Ciocię Kamilę już znasz... Aaa... i jeszcze mojego brata! – Odwraca się i krzyczy: – Ahmed, chodź tu! Zobacz moją mamę z telewizora!



44 *Secret service* (ang.) – wywiad, agencja wywiadowcza, tajne służby.

45 Szariat (arab.) – dosł. droga do wodopoju; tradycyjne prawo religijne kierujące życiem wyznawców islamu. Nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, jak i codzienne życie. Podstawą jest stosowanie się do pięciu filarów islamu.

46 Boko Haram – jedna z najbardziej okrutnych organizacji terrorystycznych na świecie. Dąży do utworzenia w Nigerii kalifatu, współpracuje z Al-Kaidą oraz ISIS. Zamordowała więcej ludzi niż Państwo Islamskie.

## UKRYCI BOJOWNICY ALLAHA

Hamid postanawia nie wypuszczać Eve z rąk, by wyciągnąć z niej jak najwięcej wiadomości o mieszkańcach dwóch willi, a przede wszystkim o ludziach, z którymi zetknęła się w Maroku. Tu, na Gran Canarii, są jedynie płotki lub niewinni, tak jak grupa Afrykanów, do których Jasem zwyczajnie poczuł sympatię i otoczył się nimi jak murem. Chciał przez to zabezpieczyć też swoją flamę, kiedy wyruszał w trasę mściciela. Nie było to typowe dla niego zachowanie, ale widocznie po pobycie w więzieniu Abu Salim jego psychika zmiękła, dokonało się w nim swoiste katharsis, pojawiła się empatia dla czyjejś ciężkiej doli, a nawet uczucie koleżeństwa. Nie na tyle jednak mocne, by zatrzymać go na ścieżce dżihadu i powstrzymać mordercze skłonności.

– Już tutaj jego zachowanie budziło moje wątpliwości – wyznaje Eve, siedząc w lokalu należącym do hiszpańskich służb specjalnych. – Ale byłam taka zakochana... Uważałam się za ogromną szczęściarę. Biały, przystojny i nadziany mężczyzna zwrócił na mnie uwagę. Coś niesamowitego!

– Trudno się dziwić, Eve. – Hamid lustruje ją od stóp do głów. – Jesteś nieziemsko atrakcyjną kobietą.

Na śniadym liczku Czadyjki wykwita skromny rumieniec, a kiedy kokieteryjnie się uśmiecha, w jej policzkach pojawiają się urocze dołeczki. Dzisiaj nie jest ubrana jak zawsze po roboczemu – w długą do ziemi zawijaną spódnicę, sprany szeroki podkoszulek i plastikowe klapki oraz obowiązkowy turban, zasłaniający jej regularny kształt czaszki i niezwykle uczesanie. Teraz ma na sobie wielobarwną wiskozową sukienkę do kolan z niedużym rozcięciem po boku oraz różowe balerinki. Burzę warkoczyków ujarzmiła kolorową szarfą, fikuśnie zawiązując ją nad czołem. Namietne usta, pociągnięte delikatnym błyszczkiem, aż się proszą o pocałunek, a oczy obramowane czarnym *kohlem*<sup>47</sup> mają kształt migdała i są ogromne

jak u gazeli. O sylwetce nawet nie ma co wspominać, gdyż Eve liczy sobie ciut ponad metr osiemdziesiąt, z czego większość stanowią nogi. Gdyby urodziła się w cywilizowanym świecie, a nie w Czarnej Afryce, mogłaby być zarówno modelką, jak pływaczką czy biegaczką. Lecz w swoim domu myślała tylko o pełnej misce i bezpieczeństwie swoim oraz rodziny, o tym, by przeżyć i uciec przed terrorystami z Boko Haram czy innymi złoczyńcami. Skalpela babki, która własnoręcznie ją obrzezała, nie udało jej się uniknąć, przez co na całe życie została okaleczona.

– To nie Abdul, lecz ty powinnaś pracować w modelingu. – Szarmancki Binladen dolewa oliwy do ognia.

– Panie, czy ty mnie adorujesz? Lepiej nie. Na pewno masz arabską żonę i gromadkę dzieci w Saudii.

– Nic się nie bój – uspokaja. – Jestem całkiem niegroźny, gdyż aktualnie opiekuję się pewną delikatną, zagubioną i niesłusznie oskarżoną kobietką. Tą, z którą rozmawiałaś.

– I niech tak lepiej pozostanie. – Przysłuchująca się rozmowie Kamila łaja kolegę wzrokiem, jakby robił coś złego, a on przecież jedynie podziwia niezmierną piękność, zachwyca się nią jak eksponatem, hebanową, perfekcyjną statuetką.

– Teraz, gdy widzę twój potencjał, nie pozwolę ci dłużej być kucharką czy służącą – przyrzeka nowy saudyjski sponsor Afrykanki. – Myślisz, że w Rijadzie nie ma pokazów mody czy biżuterii? Nie masz pojęcia, jakie imprezy organizuje się za zamkniętymi drzwiami.

– Za leciwa jestem już na takie rzeczy. – Eve nawet nie chce o tym słyszeć. – W moim wieku modelki idą na emeryturę.

– A ile ty masz lat, staruszko?

– Już dwadzieścia pięć. Strasznie stara...

Na takie wieści zebrani wybuchają śmiechem. Krótka, beztraska i niezobowiązująca rozmowa pozwoliła im się odprężyć, więc ponownie mogą przystąpić do niewdzięcznej pracy. Powrócić do okrutników i przestępców, terrorystów i religijnych oszołomów, którzy przebywają na wolności i mogą popełnić kolejne zbrodnie.

– W latyfundiach, gdzie całkiem zgodnie żyliśmy i gdzie wiodło nam się nie tak źle, nieoczekiwanie zaginęli właściciel Juan i nasz kapo Pepe – zaczyna relację Eve, bo ma powiedzieć o wszystkim, co od pojawienia się w jej życiu Jasema wydało jej się podejrzane. – Nikt nie łączył tego z moim

kochankiem ani z Abdulem i Judith, choć trudno im było wierzyć, bo opowiadali o sobie niestworzone historie. Wszystkie były tak mało prawdopodobne, widać uważali nas za czarnych tępaków. Nikogo to jednak nie obchodziło. Każdy widział tylko czubek własnego nosa. Ja byłam szczęśliwa, moim przyjaciołom wiodło się lepiej, bo Jasem co chwilę stawiał im alkohol i kupował wykwintne jedzenie, więc nie było się do czego przyczepić.

– Znasz tego faceta? – Hiszpański tajniak wręcza jej fotografię Afrykanina. – Przewinął się przez wasze szklarnie czy magazyny?

– A jakże! Takiej brzydkiej i złej gęby nie sposób zapomnieć. Najpierw przedstawiał się jako Andreas, z czego wniosek, że chrześcijanin. Lecz potem w stołówce, którą prowadziłam, szeptał mym braciom jakieś bzdury o dżihadzie i nazywał siebie Mohamedem. Kazałam go wyrzucić. Nie miał tam prawa wstępu.

– Tego gagatka już mamy. – Hiszpan wygląda na zadowolonego. – Dostał dożywocie.

– To się cieszy – kpi Fajsal, a pozostali krytycznie wykrzywiają twarze.

– Dlaczego? – nie rozumie Europejczyk.

– Do końca życia gwarantujecie mu dach nad głową i darmowe żarcie. To przywilej, a nie kara – wyjaśnia ich reakcję Hamid.

– W naszej części świata nie ma już kary śmierci. A szkoda – dodaje, na co wszyscy zgodnie chichrają. – W sumie niektórych seryjnych zbrodniarzy powinno się pozbawiać życia. Jednakowoż nie na tym polega demokracja.

– Wasze podatki idą na utrzymanie osadzonych sadystów i zwyrodnialców, zboczonych morderców, zamiast na domy starców, przytułki dla dzieci i dla samotnych matek. No cóż... To są koszty humanitaryzmu i tej waszej demokracji.

– Macie poniekąd rację, ale... – Tajniak wzrusza ramionami i nie kontynuuje, przechodząc do interesującej ich sprawy: – Wspomniany dżihadysta w ten sposób załatwił tych dwóch biedaków, Pepe i Juana. – Rzuca na stół fotki, na których widnieją posiekane maczetą ludzkie szczątki, na co Eve zasłania oczy i szybko przełyka ślinę, bojąc się, że za chwilę zwymiotuje. Na jednym zdjęciu widać wypatroszone z wnętrzości brzuchy, na innym oderżnięte głowy z wytrzeszczonymi oczami i wywalonymi fioletowymi językami. – Andreas ciągle się upiera, że jest niewinny i że miał współnika, któremu jedynie wskazał drogę. On sam

ponoć po tej zbrodni tylko posprzątała, kiepsko ukrywając ciała tych nieszczęśników.

– Podał imię tego partnera?

– Wspomniał coś o jasnoskórym Ahmedzie, ale na liście płac w latyfundiach żadnego robotnika o tym imieniu nie było.

– Jasem przyjechał tu jako Ahmed Salimi – głucho obwieszcza Eve. – Wiele imion nosił ten człowiek. Kiedyś wpadł mi w ręce cały plik jego paszportów. Szybko odłożyłam je na miejsce.

– W Saudii wylądował jako Gomez Rodriguez – informuje Kamila.

– Przekażcie nam go – prosi Hiszpan. – Bestialsko zabił na Gran Canarii dwóch naszych obywateli. Wymieńmy się – proponuje.

– Nawet gdyby żył, to nie byłoby o tym mowy – ostro odmawia lider saudyjskiej grupy, na co europejskiemu kooperantowi ze złości wykwitają rumieńce. – W Arabii Saudyjskiej zaplanował i przeprowadził mord na księciu, więc rozumiesz nasze stanowisko, kolego. – Hamid poklepuje go uspokajająco, a ten koniec końców się rozchmurza.

– Coś jeszcze działo się tu dziwnego? – Biorą Eve w ogień krzyżowych pytań. – A co z Amerykanką i tym jej modelem?

– Na Gran Canarii to chyba wszystko... – Czadyjka się zamyśla, lecz nic więcej nie da rady sobie przypomnieć. – Judith, oprócz tego, że jest wredną babą, żadnego złego czynu nie popełniła. A Abdul to wyjątkowo piękny głupek – podśmiewa się, ale zaraz smutnieje i ostrzega: – Uważajcie w Maroku. To cudowny kraj, ale mnóstwo tam fundamentalistów. Mają swoich lokalnych, którzy są chyba tak samo źli jak ci z ISIS czy Boko Haram. Za moich czasów wysadzili piękną restaurację Argana na placu Dżamia al-Fena w Marrakeszu, zabytkowym i spokojnym mieście. Pełno było w niej turystów. Dranie!

– To robota Jasema? Czy jego kolesia Junisa? Znasz go? Pamiętasz?

– *Said* Junis to elegancki i uroczy staruszek – wyraża się o nim z głęboką sympatią. – On nie jest od żadnych zamachów. Zresztą do Jasema i Junisa należała Café Zajtun w bliskiej lokalizacji. Nie urządziliby czegoś takiego sobie pod nosem.

– Czyli Junis to dobry człowiek, tak? – upewniają się, a Afrykanka szczerze potakuje. – A kto był zły w takim razie?

– Jego siostrzeńcy czy bratankowie. Takie nieopierzone chłystki.

– Czy kiedy tam mieszkałaś, oprócz tego zamachu zdarzyło się coś, co cię zaniepokoiło?

– Znikali ludzie, ale to niekoniecznie należy powiązać z moim byłym mężem.

– A kto taki?

– Ksiądz i zakonnica z chrześcijańskiej Parafii Świętych Męczenników, tam gdzie braliśmy ślub. Byli naszymi świadkami.

– Ślub kościelny? – wykrzykuje Kamila. – Niemożliwe! Przecież on był fundamentalistą. Niech to licho porwie, jaki fałszywy skurwiel!

– Kościół katolicki dopuszcza możliwość małżeństw mieszanych wyznaniowo. W tym celu katolik musi jedynie uzyskać dyspensę od swojego biskupa – tłumaczy muzułmanom Hiszpan.

– Tak, nie miałam z tym najmniejszego problemu – potwierdza czarnulka.

– Warunkiem przyjęcia takiego ślubu jest również oświadczenie katolika, że nie przejdzie na inną wiarę i przyrzeka po chrześcijańsku wychować i ochrzcić swoje dzieci. Jasem, jako strona niewierząca, zapewne zobowiązał się, że nie będzie w tym przeszkadzać swojej przyszłej żonie.

– Bardzo się z tego cieszyłam – przyznaje zasmucona Eve. – Naprawdę. Wydawało mi się to boskim cudem... A to wszystko było tylko grą.

– Oświecę was – odzywa się Binladen – jak taka sytuacja wygląda ze strony fundamentalisty. Zgodnie z Koranem, jego uzupełnieniami i interpretacjami bojownik islamski ma prawo kłamać i oszukiwać nawet w obliczu Boga, a tym bardziej obcego Boga, w imię wyższych celów. Allah na pewno mu wybaczy, bo czyni to, podążając ścieżką dżihadu.

– Zatem wy uważajcie tam na siebie, żebyście nie przecięli takiej ścieżki jakiemuś dżihadyście. – Hiszpan żegna się z nimi, życząc powodzenia. Sam w życiu nie pchałby się w łapska terrorystów, bo nawet z pozoru niegroźny dziadek może się okazać potworem bez skrupułów.

Hamid wraz z Fajsalem i Omarem lecą bezpośrednio z Gran Canarii do Maroka, zaś Kamila ma za zadanie zawieźć Eve do Rijadu. Chce dołączyć do grupy jak najszybciej, choć szef misji wolałby, żeby została w domu. Muzułmańskie Maroko to nie wycieczkowa chrześcijańska Hiszpania, tutaj bywa niebezpiecznie. Funkcjonariuszka wystarczająco się w życiu wycierpiała i swoją porcję tortur ma zaliczoną, jednak tak łatwo nie odpuści

misji. Dobry kumpel napomyka o tym, że dobrze by było, gdyby zrezygnowała i on się za to nie obrazi, na co ona tylko zabija go śmiechem.

Po wylądowaniu w Agadirze udają się prosto do wypożyczalni samochodów, gdzie czeka już na nich zarezerwowany duży czarny SUV Lexusa z luksusowym wyposażeniem. Nawet nie zaglądając do miasta, jadą drogą szybkiego ruchu do Marrakeszu. To jest ich cel, tam Jasem działał i przez długi czas mieszkał. Muszą pójść jego śladami, możliwe, że już zatartymi, i zbadać ten trop. Wiedzą przecież, że w Maroku nadal ukrywa się sporo zwolenników kalifatu, a tacy zapewne aż kleili się do wspaniałego lidera pseudo-Państwa Islamskiego.

Fajsal i Omar nie czują się swobodnie, bo tutaj ujawnienie ich seksualności mogłoby być co najmniej kłopotliwe. Na pewno nie tak jak w ortodoksyjnej Arabii Saudyjskiej, jednak mogliby zostać upomniani, obciążeni mandatem lub nawet deportowani – w zależności od tego, na jakiego służbistę i radykalnego muzułmanina by trafili. Gdyby natomiast udali się do rozrywkowego Tangeru, gdzie alkohol leje się strumieniami, na ulicach wystają wszelkiej maści prostytutki, a narkotyki można dostać na każdym rogu, mogliby nawet uczestniczyć w gejowskim grupowym seksie i nie wyciągnięto by z tego żadnych konsekwencji. Reszta kraju jest na muzułmańską miarę nowoczesna, stara się być demokratyczna, lecz nie aż tak wyzwolona. Nawet w samym Marrakeszu chcąc się zameldować w jednym pokoju czy apartamencie para – nie tylko Marokańczycy, ale też cudzoziemcy – może zostać poproszona o okazanie aktu ślubu. Dwóch przedstawicieli tej samej płci nie jest inwigilowanych, bo nikt tu nawet nie dopuszcza do siebie myśli, że mogą to być homoseksualiści.

Hotel Riad Taib jest perełką w starej medynie i wcale nie dziwi, że jest jednym z najwyżżej ocenianych na TripAdvisorze. Trzypiętrowy stary kamienny gmach znajduje się w otoczeniu innych jemu podobnych, lecz już od frontu wyróżnia go stara drewniana brama z płaskorzeźbami pomalowana na żywy odcień błękitu, osadzona w ozdobionej metalowymi ornamentami futrynie. Z piętra zwiesza się drewniany ażurowy balkon, pamiętający otomańskie czasy. Tam gromadziły się kobiety z haremu, obserwując z ukrycia ulicę i wolne, swobodne życie muzułmańskich mężczyzn, ich panów i władców. Tuż za wrotami hotelu czeka inny, czarodziejski świat niczym z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Pośrodku wewnętrznego dziedzińca cicho szumi niewielka fontanna, uwieńczona

figurką delfina, a dookoła niej stoją stoliki z krzesłami wykonane z giętego metalu. Siedziska dla komfortu wyściełają miękkie kolorowe poduchy. Pod ścianami ustawiono pamiętające czasy kolonialne komody i kredensy, pełne starej porcelany i posrebrzanych bibelotów. Na jednym z nich spoczywa klatka ze słowikiem, który zdziera gardło na swe cudowne trele. Na tak niewielkiej powierzchni rosną stara jak świat oliwka, rachityczna morela i parę drzewek bonsai. W kącie ulokowano bar, ale za ladą nikogo nie widać. Alkoholu tu nie uświadczysz, bo w większości tradycyjnych hoteli na starym mieście nie wolno go spożywać, są jedynie soki i woda. Przez otwarte na oścież podwoje wchodzi się do budynku. Droga do pokoi i apartamentów prowadzi uroczymi krużgankami, które oświetlają kinkiety z typowymi ażurowymi abażurami, dające ciepłe, przytulne światło.

Organizator misji przez internet wynajął najlepszy apartament nazywany królewskim, ten sam, w którym Jasem prowadził swoje tajne biuro. Składa się on z obszernego salonu z rozkładanym wypoczynkiem, odpowiednim do spania dla dwóch osób, z miejscem do pracy w półokrągłym wykuszu, ponaddwudziestopięciometrowej sypialni z kącikiem relaksu oraz ogromnego pokoju kąpielowego z wanną z hydromasażem, prysznicem typu walk-in z deszczownicą, dwiema umywalkami osadzonymi w antycznej toalecie z marmurowym blatem oraz miejscem odpoczynku z sofą i dwoma fotelami. Toaleta i bidet są oddzielone od reszty przestrzeni cienkim gipsowym przepierzeniem oraz zamknięte szklanymi drzwiami z lustrzanym pokryciem. Wszystkie ściany i podłogi w tym prywatnym SPA wyłożono najlepszej klasy marmurem.

Zanim rozłożą swoje narzędzia pracy, agenci sprawdzają, czy drobiazgowy Jasem czegoś nie zapomniał. Najprawdopodobniej wyjeżdżał stąd w pośpiechu. W końcu ktoś napadł na jego żonę i córkę, włamał się do jego luksusowego domu w ekskluzywnej dzielnicy przy Bulwarze Muhammada VI, więc możliwe, że grunt palił mu się pod nogami. Dlatego też spędzają całe popołudnie w tym magicznym miejscu, chodząc po pokojach i przykładając palce do każdej szczeliny, sprawdzając każdą szufladę i szufladkę i każdy szew w kapie oraz na kolorowych poduszkach. Zaglądają pod łóżka, wywracają fotele i sofę do góry nogami, odrywają deski podłogi, które są nierówno osadzone. Jest tu takie mnóstwo orientalnych ozdób, że odkurzając, można by zwariować, ale szukając czegoś, i to nie wiadomo czego, można się wściec. Płaskorzeźby na



ścianach zostają przez nich zdewastowane, obrazy olejne wyrwane z ram, fajki wodne rozebrane na najdrobniejsze elementy, skórzane siodła, służące za dekorację, pocięte nożami. Po paru godzinach poszukiwań wciąż mają niewiele: jedynie kilka tysięcy euro, jeden małeńki dysk wymienny i parę kartek z notesu. Cały kajet Jasema, zapisany jedynie cyframi oraz znakami naturalnymi i umownymi, w tym ikonami komputerowymi i symbolami liczb, dzięki Darii mają w Rijadzie, ale na razie szyfrów nikomu złamać się nie udało. Nawet Omar, informatyczny mózg, nie jest w stanie ich rozgryźć. Teraz gapi się na wytargane karteluszeki i błyszczą mu oczy. Hamid i Fajsal znają tę minę i wiedzą, że kolegę mają z głowy. Tak długo będzie nad tym siedział, bez jedzenia i bez picia, póki tego nie rozwiąże albo nie padnie.

– To my idziemy sprawdzić teren i popytać o zdrowie dziadunia Junisa – decyduje lider, choć już prawie zmierzcha. Ale przecież w krajach arabskich o tej porze dopiero zaczyna się życie towarzyskie. – Przynieść ci coś do żarcia? – zwraca się do Omara, który nieprzytomnie potwierdza, odpalając swój komputer.

– Café Zajtun? – sugeruje Fajsal, bo są dzisiaj tylko o śniadaniu. – Zacznijmy od tego miejsca, proszę.

Szef tylko dobrotliwie się uśmiecha, bo on sam jest jak Omar – kiedy chwyci trop, mógłby nie jeść i przez tydzień. Wie, że kiedy zmęczeni usiądą przy stoliku, wygłodzeni jak wilki napchają się po korek, to nie będą już nadawali się do żadnej pracy. Jednak rozumie, że nie powinien być zbyt surowy dla swoich towarzyszy, gdyż niektórzy bez strawy nie dają rady funkcjonować.

Atmosfera na placu Dżamia al-Fena jest głośna, barwna i iście wakacyjna. Ekspresowo zapomniano tu o koronawirusie, który bardzo szybko zaatakował ten kraj. Pierwsza fala przeszła bezboleśnie, bo król wprowadził surowe obostrzenia, angażując w walkę z zarazą nawet wojsko. Aktualnie Maroko może się pochwalić jedynie sporadycznymi przypadkami zachorowań. Ale przyjmowanie turystów z całego świata, antycovidowców i zwolenników teorii spiskowej, którzy tylko szukają luki, by wyrwać się z zakażonych krajów i przeczekać złe czasy tam, gdzie nie poddają się ogólnoświatowej hysterii, to według Binladena wielki błąd. Przecież to oni, globtroterzy, jak sto lat temu za czasów epidemii grypy hiszpanki żołnierze, są nosicielami wirusa, który wyniszcza świat. Nie chcąc wyglądać jak głupi i wyróżniać się z tłumu, ściągają maseczki i chłoną klimat miejsca. Cudem

udaje im się znaleźć stolik, a następnie przez dwie godziny nie wstają od niego, obserwując kuglarzy, śpiewaków i grajków, zapracowanych lokalnych biznesmenów, którzy usiłują nadrobić zmarnowany czas lockdownu, oraz przeszczęśliwych międzynarodowych wędrowców.

– Chcesz piwo? – proponuje w końcu Hamid swemu podwładnemu, a Fajsalowi aż śmieją się oczy. – Jutro z samego rana zabierzemy się za inwigilację. Dzisiaj już nic nie zdziałamy.

Relaks był mężczyznom potrzebny jak powietrze, a długi, bo ponadośmiogodzinny sen dopełnił regeneracji. Teraz ponownie mogą rzucić się w wir pracy, więc skoro świt ustalają plan działania.

– Ja się nigdzie nie ruszam. – Informatyk wciąż jest w transie i nie ma co z nim dyskutować. – Możliwe, że złamię szyfr i poznamy w końcu rachunki bankowe, adresy, a także tych, którzy kupowali ropę naftową, dzieła sztuki i zabytki od kalifatu. Handlowali z dżihadystami również żywym towarem oraz bronią.

– Przecież notes jest w Saudii! – dziwi się Fajsal. – Znasz jego zawartość na pamięć?

– Misiu – Omar nieobecny wzrokiem błądzi po sylwetce swego partnera – przecież ja te dane dawno wprowadziłem, przesekwencjonowałem, a teraz znalazłem brakujące ogniwo. Mam już w głowie pewne... – mówi powoli, jakby był nieprzytomny, bo nie tyle jest przy komputerze, ile w komputerze.

– To my dłużej nie będziemy ci przeszkadzać, a swój program ustalimy w aucie. – Hamid bierze sportowy pojemny plecak, w którym ma paszport, tym razem saudyjski, na swoje prawdziwe imię i nazwisko, laptopa, dwa telefony komórkowe: standardowy Samsunga i szyfrujący marki BlackBerry, portfel z gotówką i licznymi kartami, smukły, kompaktowy, samopowtarzalny pistolet Glock, a także sprężynowy składany nóż, parę pluskiew i minikamer, po czym zmierza do wyjścia. – Będziemy mieć dość czasu w drodze do Rabatu.

– Powiedz mi, szefie, czemu tłuczemy się autem, zamiast polecieć samolotem? – Fajsal milczał wystarczająco długo, ale zamknięty w nagrzaną puszcę w końcu wyrzuca z siebie swoje wątpliwości. – Lot

z Marrakeszu do Casablanki trwa zaledwie godzinę dziesięć minut, a my będziemy się tłukli trzy i pół jak nie więcej. Jakiś bezsens – pozwala sobie skrytykować, co rzadko mu się zdarza, bo żołnierz jest od wykonywania rozkazów, a nie od dyskusowania z przełożonym.

– Rozkoszuj się krajobrazem – zbywa go, lecz po chwili postanawia wyjaśnić: – Czy pamiętasz jeszcze, że cały świat zaatakował przebiegły i śmiertelny chiński wirus?

– Ależ...

– Nie baw się w antypandemistę czy chojraka, chłopie. Moja żona zmarła na covid. Nie chciałbyś tak skończyć. Wierz mi.

Mundurowemu twarz się wydłuża, bo nie zna zbyt wielu detali z prywatnego życia Hamida. Zorientował się jedynie, że jest on w jakiś szczególny sposób powiązany z wdową po księciu Anwarze, panią Darin. Był też mężem jej siostry Miriam, zaś bladolica Dora zachowuje się w stosunku do niego jak matka, a to przecież jego była teściowa. Nie zaprzętał sobie tym bałaganem głowy, bo co go to obchodzi. Cieszył się, że jest funkcjonariuszem operacyjnym, a nie gryziopiórkiem siedzącym całymi dniami za biurkiem. A odkąd dostał się w najbliższe otoczenie samego Binladena, o którym w wydziale krążą legendy, uważa się za niebywałego szczęściarza. Jego wytrwałość i ciężka praca zostały nagrodzone. Ten wyjazd w teren stanowi niepisany awans i zapewne utoruje mu drogę do wyższej rangi i bardziej intratnego stanowiska w szeregach GID.

– Nie wiedziałem... – mruczy zawstydzony.

– No i dobrze. A swoją drogą na lotnisku trzeba być minimum godzinę przed wylotem. Z Casablanki tłuklibyśmy się do Rabatu byle jakim autem, a tu mamy komfortowy wozik, który chcę zatrzymać na cały pobyt. Jesteśmy niezależni i wolni od wirusów.

– Racja. – Jest mu głupio, że w ogóle poruszył tę kwestię.

– Na miejscu w szpitalu będą czekać na nas nasi marokańscy koledzy po fachu – płynnie zmienia temat zwierzchnik. – Nie zostawię tego starego dziada w spokoju. O nie! – Hamid jest twardy, a w jego sercu nie ma litości ani dla terrorystów, ani dla ich popleczników.

Podróż mija im bezboleśnie. Jadą autostradą A7 ciągnącą się głównie przez pustynię. Czują się jak u siebie w Saudii, a kierowca ciśnie na gaz, nieraz osiągając szybkość nawet dwustu kilometrów na godzinę. Liczy na to, że wszystkie mandaty zostaną anulowane, w końcu nie jest turystą

spieszącym na zabytki lub piwo, ale agentem pędzącym aresztować lokalnego dżihadystę, którego daje na tacy tutejszemu wywiadowi. Popełnione przez byłego księgowego kalifatu przestępstwa nie ulegają przedawnieniu.

Szpital w Rabacie stoi przed przybyłymi otworem, bo wszystkim się wydaje, że niegroźna epidemia się skończyła. Tak w Maroku, jak i w każdym arabskim kraju rodziny nieraz waletują z chorym, towarzysząc mu podczas pobytu w klinice. Niektórzy przywożą maty, pledy, nawet jedzenie, naczynia oraz galony wody i rozbijają obóz w pokoju krewniaka, utrudniając pracę medykom. Księgowy w swej VIP-owskiej izolatce jest jednak sam, a przed pokojem stoi dwóch funkcjonariuszy.

Na widok smukłych, wysportowanych Arabów o ewidentnie saudyjskich rysach Junis całkiem traci rezon i poci się jak mysz, a oni stają nad nim jak drapieżnik nad ofiarą i wbijają w niego wściekły wzrok.

– Panie... – Starzec kieruje spojrzenie na Hamida, po którego postawie i manierach widać, że jest przywódcą. – Jak pana godność? – pyta cichutko.

– Po co ci to, *szabbani*<sup>48</sup>?

– Lubię wiedzieć, z kim rozmawiam. Ty zapewne wiesz, kim ja jestem, ale sam ci się przedstawię, synu – familiarnie zagaja. – Jestem Marokańczykiem, starym dziadem stojącym nad grobową deską. Junis Uzijad.

– Hamid Binladen. – Postępuje wyjątkowo nieprofesjonalnie, ale przecież dżihadysta jest w ich rękach, na korytarzu stoi dwóch uzbrojonych marokańskich policjantów, a przed głównym wejściem do kliniki policyjna suka. Leciwy i chory człowiek, który ma problemy z saturacją, raczej im nie ucieknie.

– Czemu zawdzięczam wizytę Saudyjczyka? I to o takim znanym nazwisku?

Ekonomista dobrze pamięta słowa Jasema, który przeklinał tego faceta w żywy kamień i planował jego również zamordować. Koronawirus komórek mózgowych u niego nie zaatakował. Nie wie jednak, co ma teraz robić. Żebrać o litość? Prosić, by nie zabierali go na Półwysep Arabski i piaski pustyni Rub al-Chali? Żeby nie przekazali jego rodakom, którzy fundamentalistów równie srogo traktują? Żeby się od niego odczepili? Zapomnieli o nim? Lecz co on ma im do zaoferowania w zamian? Jedyne informacje, bo takiego krezusa ze sławnego saudyjskiego rodu milionerów

przekupić się nie da. Podły terrorysta nie bierze pod uwagę, że nawet gdyby ten człowiek był biedakiem, to też nie wzięłyby od niego ani centa.

– Leż spokojnie, dziadku, bo coś pobladłeś. – Zatroškany tropiciel pochyła się nad nim i poprawia rurki z tlenem umocowane pod nosem rekonwalescenta. – Nie mamy zamiaru cię zabić. Śmierć to nie pokuta.

– Dziękuję. Ale czego ode mnie chcecie, kochany chłopcze?

– Nie zgrywaj się, dobrze? – Binladen patrzy na niego twardo i zaciska zęby. – Nie próbuj nas podejść.

– Ależ skąd! Jakżeby...

– Byłeś księgowym kalifatu, prawą ręką kalifa Abu Bakra al-Bagdadięgo i jego kochankiem...

– Ciii... – Junis przytyka wskazujący palec do ust. – Proszę... – charczy.

– Byłeś też przyjacielem Jasema Alzaniego. Ewenement! On nie miewał przyjaciół. Jesteś ugotowany, *said* Uzijad. Nie pozostaje ci nic innego jak tylko współpraca z nami.

Zapada cisza przerywana tylko świstem dobywającym się z płuc chorego. Szpieg lustruje jego wymizerowaną twarz, stwierdzając, że ma sympatyczne i przyjemne rysy. W życiu by nie powiedział, że to były zwolennik pseudo-Państwa Islamskiego. Zdarza się, że zbrodnie i podłe czyny nie odbijają się na ludzkim obliczu. Junisowi zaś struchlałe serce coraz szybciej łomocze w zapadniętej piersi i myśli sobie, że w obecnej sytuacji śmierć byłaby dla niego wybawieniem. Nie chce mu się dłużej walczyć o każdy kolejny oddech. Aparatura przy łóżku rekonwalescenta nagle zaczyna wydawać ostry sygnał i do sali wbiegają lekarze.

– Pacjent musi być strzeżony dwadzieścia cztery godziny na dobę! – wyrzucony z izolatki Hamid wykrzykuje do wyrastającego przed nim umundurowanego marokańskiego żołnierza ze stopniem generała na pagonach. – Nawet jeśli ledwo dycha. To twarda sztuka, stary dobry materiał genetyczny, na pewno tak szybko nie wykituje.

– Jak najbardziej – odpowiada, choć nie jest zadowolony z takiej obcesowości i szarogęszenia się obcego. – Trzymamy rękę na pulsie.

– Zatem przenieście mojego kolegę z Riadu Taib w Marrakeszu do waszego bezpiecznego gniazda. Natychmiast. Nie widziałem przed hotelem żadnych ochroniarzy ani waszych ludzi, a mieliście nas pilnować.

– Jakbyś ich widział, to nie byłiby tajniakami, nieprawdaż?

– Nie podoba mi się to. – Saudyjski szpieg chwyta za telefon i dzwoni do Omara, chcąc go poinformować o przeprowadzce.

– Szefie! Złamałem kody! – wykrzykuje zadowolony haker. – Udało się! Mam nazwiska i instytucje, które współpracowały z kalifatem.

– Wspaniale, ale teraz...

– Milionerzy z Japonii i Chin kupowali sumeryjskie zabytki i dzieła sztuki, a Indonezyjczycy żywy towar na targu niewolników. Hurtowo brali jezydzkie kobiety, dziewczyny i dziewczynki, szczególnie dziewice. Ciekaw jestem, na co im były potrzebne w takiej ilości... – szczęśliwy pytluje jak najęty.

– Na razie, kolego... – Nagle na linii słycać jakiś hałas i padają strzały. – Omar! Omar! – wrzeszczy Hamid, biegnąc szpitalnym korytarzem, a wszyscy oglądają się za nim z dezaprobatą, bo to w końcu placówka medyczna, a nie bazar, i należy zachować tu bezwzględną ciszę. – Uciekaj!

Kiedy się opamiętuje, wraca pod salę Junisa, gdzie stoją jak wryci policjanci i naburmuszony generał. Binladen patrzy na niego, jakby miał go rozedrzeć na strzępy.

– Nadal uważasz, że masz dobrych szpicli? – syczy zjadliwie. – Właśnie zaatakowano Omara w Marrakeszu! Wysyłaj tam brygadę specjalną – rozkazuje.

– Nie rozumiem. – Marokańczykowi rzednie mina, ale zaraz dzwoni i wydaje polecenia. – Tak szybko by was namierzyli? Jakim cudem? Ktoś dał im cynk.

– Jeśli Junis zniknie z tego szpitala, to wyrwę ci jaja – grozi Saudyjczyk, miotając oczami pioruny. – Kogo żeś tu postawił? Sflaczałych mięczaków? Tłuściutkie pączusie? – Lustruje grubaśnych funkcjonariuszy, którzy robią obrażone miny. – To są trepy z krawężnika, a nie eksperci od akcji antyterrorystycznych!

– Są dobrzy. Lojalni i uczciwi. A to w naszym kraju bardzo istotne – wściekle ripostuje Marokańczyk, a swoją złość zaraz przenosi na podwładnych. – Jeśli pilnowany przez was aresztant zniknie lub włos mu z głowy spadnie, to wylądujecie w mamrze razem z waszymi synami, których okrzykniemy współwinnymi. Na dożywocie! Wasze żony, córki i matki zasilą ulice Tangeru, a bachory oddamy do domów dziecka – straszy swoich, bo wie, że w Maroku pieniądz czyni cuda, a korupcja jest wręcz powszechna. – Pamiętajcie o tym!

– Fajsal! Zostajesz z nimi jako wsparcie – zmienia plany Binladen. – Masz broń? – upewnia się, na co kompan rozchyła poły kurtki, demonstrując arsenał. – Dobrze. Jesteśmy w kontakcie. Jakby co, dzwoń.

– Nie będzie takiej potrzeby. Jestem profesjonalistą.

Dwaj dowódcy wybiegają przed klinikę, gdzie czeka na nich służbowy samochód marokańskich sił specjalnych. Zamożny agent zapomina o komfortowym lexusie i wskakuje na siedzenie rozklekotanego jeepa razem z kolegą.

– Polecimy helikopterem do Marrakeszu. Natychmiast – informuje Marokańczyk. – Dawaj kluczyki. Ktoś ode mnie przywiezie ci auto – rzuca je przez okno prosto w wyciągnięte ręce.

Hamid ma mętlik w głowie. Chyba wyszedł z wprawy i kiepsko przygotował tę akcję. Jego czujność uspił fakt, że miał się skontaktować tylko z niegroźnym dziaduniem, i nie pomyślał, iż ten nadziany kalifackimi dolarami popapraniec nadal ma licznych popleczników. Że wcale nie przeszedł w stan spoczynku. Zapomniał już, jak groźni i przebiegli potrafią być terroryści. Jego instynkt rozmył się w codziennych, powszednich obowiązkach i kłopotach związanych z jego ojczyzną. Nie da rady być jednocześnie dobrym szpiegiem i wartościowym ministrem sprawiedliwości. Do tego dźwiga na barkach rodzinną firmę Binladen Group, a teraz jeszcze wziął sobie za punkt honoru oczyszczenie Darii z zarzutów. Za wiele na jednego człowieka – i przez to całkiem spieprzył sprawę. Na dokładkę działa w zasadzie samowolnie, bo nikt z wierchuszki, nawet saudyjski minister spraw wewnętrznych ani jego guru, emerytowany wieloletni szef saudyjskiego wywiadu Muhammad al-Rida, nic nie wie. *Kamila*, jak błyskawica przebiega mu przez myśl. *Kamila Alsudi. Wallahi!* Sięga po BlackBerry i wybiera numer agentki. Telefon jednak nie odpowiada. Włącza się komunikat: „Nagraj wiadomość”. Przy następnej próbie słyszy informację, że abonent jest poza zasięgiem. *Już leci?! Serce* niemal mu staje.

– Gdzie Kamila? – W końcu udaje mu się dodzwonić do Darii i bez wstępów, agresywnie wykrzykuje.

– Coś się stało? – indaguje zaniepokojona.

– Odpowiadaj, do cholery!

– Okej... – Głos jej się trzęsie, bo wie, że takie obcesowe zachowanie jak nic świadczy o problemach. – Wyleciała.

– Dokąd?

– Jak to dokąd? Do Maroka. Nie pokazywała mi biletu, więc nie znam konkretnej godziny, ale niedługo powinna lądować.

Hamid rozłącza się bez słowa. Szybko pisze zaszyfrowaną wiadomość do koleżanki: „Nie przekraczaj marokańskiej granicy. Nie opuszczaj lotniska. Poczekaj w strefie transferu. Wsiądź do tego samego samolotu, którym przyleciałaś. Wykonać rozkaz!”. Nie jest to zbyt miły komunikat, ale na konwenanse nie ma czasu.

– Co jest grane? – sonduje marokański generał. – Kolejne kłopoty? Jakżeście to zaplanowali, człowieku? – otwarcie krytykuje. – Nam powiedzieliście, że prosicie jedynie o wsparcie, ale ani słowa, że mamy do czynienia z groźnymi dżihadystami. Tak się nie godzi!

– Wiem, mój błąd – przyznaje. – To ostatnia akcja w mojej karierze.

– Bo cię tu zarzną jak bawoła prowadzonego na rzeź. I potem będzie na nas! Na mnie! – Żołnierza wkurza taka niekompetencja. – Zamordują na moim terenie Binladena. Ha! Chcesz i mnie za sobą pociągnąć? *Zyft*<sup>49</sup>!

– Wyślij na lotnisko swoich ludzi – charczy agent zduszonym głosem. – Leci tu z Rijadu moja koleżanka, major Kamila Alsudi.

– Gdzie magiczne słowo?

– Proszę, kurwa.

– To kolejna osoba, którą szykujesz na ofiarę w walce z terroryzmem?

– Złośliwości odłożmy na później. Nie czas na nie.

– Dobra. Masz rację. Ale mnie zdenerwowałeś.

– Nie pozwólcie jej wyjść z terminala, proszę – apeluje, desperacko wyłamując sobie przy tym palce. – Przytrzymajcie ją w obstawie na transferze i odprowadźcie do tego samego samolotu, którym przyleci. Zapnijcie jej pasy i pobłogosławcie na drogę. Ona nie może się tu pojawić. Ktoś nas bacznie obserwuje. Ktoś o wszystkim wie. Jesteśmy rozpracowani. Ugotowani.

– Ciebie też zawożę prosto na lotnisko, kolego. Nie ma bata.

– Nie, mój drogi. Ja zostaję. Zacząłem to, więc muszę skończyć. Będziemy ściśle współpracować. Nie trzeba mnie wystawiać „na rybkę”, bo sam się wystawiłem. Jestem żywą przynętą, na którą złapiecie najgorszych skurwysynów.



– Nie kupuję tego.

– Musisz kupić. Druga taka okazja już się nie trafi.

– Jesteś samobójcą, męczennikiem czy co? Nie chce ci się żyć?

– Nie jestem *szahidem*<sup>50</sup>, natomiast na pewno ryzykantem z szalonym poświęceniem wykonującym swoje obowiązki. Od młodych lat walczę z terroryzmem. Jestem bojownikiem i tym razem nim jeszcze pozostanę.

– Miło mi, Husajn jestem.

– Hamid. Hamid Binladen.

Panowie podają sobie dłoń, bo teraz razem idą nie ścieżką dżihadu, lecz prawdy. Możliwe, że zaprowadzi ich ona do samych czeluści piekieł, ale ani jeden, ani drugi się tego nie boi. To oni są karzącym ramieniem Allaha, tego prawdziwego, dobrego muzułmańskiego Boga, a nie wypaczonego przez interpretacje fundamentalistów. Sprawiedliwości musi stać się zadość.

Lot jest krótki, lecz męczący. Wszyscy w helikopterze muszą mieć założone słuchawki, bo inaczej ogłuchliby od łomotu śmigieł. Kiedy lądują, od razu rozdzwaniają się ich telefony, a mundurowi otaczają ich ciasnym kręgiem.

– Żadnej Alsudi na lotnisku nie było – melduje jeden z funkcjonariuszy. – Nie ma jej na liście pasażerów, a jej twarz nie została uchwycona na żadnej kamerze przemysłowej. Chłopcy nadal sprawdzają. Łączymy się z liniami saudyjskimi i portem lotniczym w Rijadzie, żeby potwierdzić, czy rzeczywiście wsiadła na pokład samolotu i czy nie miała jakiejś przesiadki.

– Ja idę z nimi, a ty bierz dupę w troki i pędź na stare miasto w Marrakeszu – komenderuje Marokańczyk. – Od tej pory ja tu rozkazuję, rozumiano?

– Zrozumiano, partnerze.

– Uważaj na siebie, moja przynęto. Twojego kolegi w hotelu już nie ma. Sprawdź, czy nie zostawił dla ciebie jakichś wskazówek.

Junis pomimo osłabienia i przerażenia nadal jest przebiegłym draniem. Jego spryt często ratował mu życie, więc liczy, że i tym razem go ocali. Obserwuje przez półprzymknięte powieki, jak pozostawiony przez Binladena kapuś skrupulatnie sprawdza całą salę, zabiera wszystko z szuflad, przejeżdża opuszkami palców pod szafką nocną oraz metalowym łóżkiem. Dwaj marokańscy policjanci stoją przy drzwiach, obrażeni, że ktoś

szarogęsi się na ich terenie. Dziadek naciska czerwony przycisk, wzywając pielęgniarkę.

– Tak, *szabbani*? Jak się pan czuje? – Młoda kobieta krytycznie patrzy na stróżów prawa, bo w żadnym państwie nikt za takimi za bardzo nie przepada. – Coś podać?

– Basen poproszę. – Stary posyła jej rzewne spojrzenie, chcąc wzbudzić współczucie. – Muszę się załatwić.

– No, panowie, wynocha! – Paramedyczka jest odważna, ale to nie imponuje Fajsalowi. – Nie będziecie pacjentowi asystować przy robieniu kupy. Chyba że któryś bardzo chce?

Byliby głupcami, gdyby zostali. Fajsal zabiera wszystkie osobiste rzeczy Junisa, portfel, komórkę, jakiś notes, kalendarzyk, a nawet okulary. W sumie co ten trzęsący się z osłabienia staruszek mógłby zrobić podczas jego chwilowej nieobecności? Nic. Kiedy tylko funkcjonariusze znikają, *szabbani* słodko prosi sanitariuszkę:

– Przesuń ten parawan i dokładnie zasłoń, żeby nie obserwowali mnie, kiedy siedzę na nocniku, moje ty słoneczko.

– Nie ma sprawy, dziadku.

Zanim kobieta przynosi z łazienki sanitarny basen, stary z wielkim trudem sięga pod zagłówek, gdzie ukrył pieniądze i stary telefon. Drżącymi rękami uruchamia nokię, a z pliku banknotów wyciąga dwieście dolarów. *Tylko ryba nie bierze*, pociesza się w duchu, licząc, że pielęgniarka ma jakieś niezaspokojone potrzeby.

– Stań po drugiej stronie, *habibti*<sup>51</sup>. – Przywołuje na twarz jedną ze swoich najbardziej uroczych min, jednocześnie wciskając pielęgniarce w garść zielone. – To dla mnie bardzo krępujące załatwiać się przy takiej pięknej dziewczynie.

Nie komentując, kobieta chowa łapówkę do kieszonki fartucha i spełnia prośbę. Junis aż się telepie, wybierając numer telefonu, który doskonale pamięta. To jego ostatnia szansa. Liczy, że ten zbrodniarz, przed którym bezustannie trząsł portkami, jest w Maroku i zechce mu pomóc.

– *As-salamu alejkum* – wygłasza grzecznościową formułkę. – Tutaj wujek Junis z placu kuglarzy. Lody dzisiaj się roztopiły – podaje hasło, lecz po drugiej stronie przez długą jak wieczność chwilę ktoś uparcie milczy.

– Witaj, wujku – w końcu rozmówca się odzywa, a *szabbaniemu* serce rośnie. – Co słyhać? Jak się masz? Wyzdrowiałeś?

– Tak. Jeśli miałbyś ochotę odwiedzić mnie w szpitalu w Rabacie, to teraz. Nie zarazam i mam nawet przeciwciała. Trzy wielkie uzbrojone po zęby przeciwciała – w zakamuflowany sposób stary przekazuje informację o pilnujących go mundurowych. – A jedno nawet przyleciało z Saudii.

– Świetnie! Jak się cieszę! Byłem u ciebie, ale mnie nie wpuścili. Niebawem zjawię się znowu. Razem zagramy w monopol, wujciu. Nieprawdaż?

– Naturalnie. Na pewno wygrasz i przejmiesz parę moich banków. – Junis wie, że wyciągnięcie stąd będzie go kosztowało niejedno ukryte kalifackie konto.

– *Ila liqa*<sup>52</sup> – słyhać zadowolony i pewny siebie głos.

– Do zobaczenia, kochaneczku.

Dzień jeszcze się nie kończy, kiedy pod izolatkę, w której przebywa Junis, podjeżdżają nosze na kółkach, prowadzone przez dwóch ratowników wyglądających jak kosmici. Są w białych kombinezonach z niebieskimi odblaskowymi pasami, na nogach mają gumowe cichobiegi, na głowach czepki nakryte kapturem, a lico zakrywają im maski, przypominające te bojowe, przeciwgazowe z dwoma dużymi filtrami przy brodzie. Dłonie mają schowane w podwójnych winylowych rękawiczkach.

Zaniepokojony Fajsal staje im na drodze.

– Co jest grane? – pyta wysokiego, dobrze zbudowanego faceta. – Czego tu szukacie?

– Jak to? – przez filtr dochodzi zniekształcony głos. – Nie widać? Przyjechaliśmy po pacjenta covidowego.

– To pomyliliście sale. Za tymi drzwiami jest ozdrowieniec.

– Mało, gościu, wiesz o tym wirusie. Można się nim ponownie zarazić. Nic cię przed tym nie uchroni. A temu nieszczęśnikowi w testach wyszły nie przeciwciała, ale koronki – żartuje ratownik, bez pardonu przepychając się do przodu i otwierając drzwi.

Przestraszeni funkcjonariusze łącznie z niepewnym Fajsałem, który wciąż pamięta tragiczną historię śmierci żony Hamida, nerwowo szukają po kieszeniach maseczek, żeby nie wdychać zapewne morowego<sup>53</sup> powietrza.

– Gdzie go przewozicie? – Saudyjczyk chce poznać szczegóły.

– Do szpitala jednoimiennego – uprzejmie informuje ratownik. – Daj nam wykonywać naszą robotę. Musimy jak najszybciej wdrożyć leczenie.

Junis, o dziwo, nie wygląda na pacjenta, któremu się pogorszyło, wręcz przeciwnie – rześko dźwiga się z łóżka i energicznie wyciąga ręce do medyków. Jakby się nie kontrolował, pewnie wskoczyłby na nosze albo sam potruczał do wyjścia. Za goglami widzi błękitne oczy Polaka Piotra i serce mu się raduje. *Cholera, te jego niebieskie gały!* – natychmiast wychwytuje niedopatrzenie. *Czemu nie założył barwiących szkieł kontaktowych? Uda się czy nie? Szybciej! Szybciej!*

Policjanci są zupełnie zdezorientowani. Nie wiedzą, co robić, bo przecież do zakaźnej kliniki ich nie wpuszczą. Fajsal wbija wzrok w podłogę i myśli tak intensywnie, że aż go głowa boli. Coś mu tu nie pasuje. Kiedy konwój z pacjentem aresztantem prawie niknie za zakrętem opustoszałego korytarza, bo wszyscy schodzą im z drogi, bojąc się zakażenia, rzuca się przed siebie. W biegu wyciąga broń. *Oczy! Błękitne oczy! Nie chce mi się wierzyć, żeby w marokańskim zapyziałym szpitalu za psi grosz pracowali Europejczycy czy Amerykanie na zazwyczaj niskopłatnych stanowiskach ratowników medycznych. Muszę to sprawdzić. Koniecznie!*

– Stój! – krzyczy na całe gardło, bo przed oddaniem strzału musi uprzedzić. – Stój! Natychmiast! – Brak reakcji. – Będę strzelał!

Zanim wdraża swe słowa w czyn, Piotr obraca się i pierwszy używa broni. Fajsal pada na brudne lastriko rabackiego szpitala. Kałuża jasnoczerwonej krwi rozlewa się dookoła jego ciała w zastraszającym tempie.

Lider saudyjskiej grupy ogląda pobjowisko w apartamencie królewskim, gdzie jeszcze rano rozkoszowali się aromatyczną arabską kawą i zachwycali egzotycznym wystrojem. Wtedy nie spodziewali się niczego złego, nie widzieli żadnego zagrożenia. Na Gran Canarii było bezpiecznie i spokojnie, co ich zdekoncentrowało i sprawiło, że stracili czujność. Połowę zadania wykonali z taką łatwością, że uważali, iż wszystko pójdzie im jak po maśle. Chodzi z kąta w kąt, a marokańscy funkcjonariusze, widząc jego strapioną minę, zostawiają go samego. Oni ten lokal sprawdzili na dziesiątą stronę, a nieliczne dowody zabezpieczyli. Grupa krwi z kałuży przy stoliku zgadza się z grupą krwi Omara. Kawałek potarganej koszuli zabarwionej na czerwono także bez wątplenia należy do niego. Dżihadyści

profesjonalnie wyczyścili to miejsce, a zostawili tylko to, co chcieli zostawić. Ostrzeżenie. Sygnał. Nie ma natomiast laptopów, drona, kamer, anteny satelitarnej, dosłownie żadnej elektroniki. Zniknęły też kartki z notesu Jasema. Hamid jest zdruzgotany. Pociesza się tylko tym, że cała praca informatyka, wszystkie foldery i pliki znajdują się w chmurze na serwerze agencji w Rijadzie. Do czego posuną się ci, którzy go porwali? Zdaje sobie sprawę, że są zdolni do wszystkiego.

– *Said* Muhammad – dzwoni do swojego byłego szefa i mentora, bo rozmowę tę, chce czy nie chce, odbyć musi. – Jestem w Maroku.

– Doskonale się orientuję, gdzie jesteś. Udałeś się tam na wycieczkę, nieprawdaż? – kpi złośliwie rozmówca, po raz pierwszy traktując protegowanego tak nieprzyjemnie.

– Popełniłem błąd...

– Który będzie kosztował życie ilu ofiar? Co?! Ilu ludzi poświęcisz i w imię czego?!

– Ja...

– Ty samolubie! – wrzeszczy starzec. – Twoje postępowanie to samowolka! Niesubordynacja! Zachowałeś się jak złotodziób! Amator! Co chciałeś tym zyskać? Dostać jakiś medal?

– Przecież...

– Milcz, kpie! Zamiast laurów czeka cię degradacja – dyszy wzburzony. – Jak nie pierdel. Ot co!

Zapada cisza, bo w zasadzie nie ma nic więcej do powiedzenia. Binladen nie ma żalu za takie surowe traktowanie, a były szef najchętniej by go stłukł na kwaśne jabłko.

– Masz się nie ruszać z tego zasranego hoteliku na krok – ostatecznie wydaje rozkaz. – Masz siedzieć pod opieką mądrych i ostrożnych marokańskich szpicli do czasu, aż nie przylecą posiłki z Saudii lub generał Husajn nie podejmie innej decyzji. Ty już nie masz żadnych dystynkcji, więc słuchaj się go jak zwykły szeregowy. Zrozumiano?! – Brak natychmiastowej odpowiedzi tak wkurza Al-Ridę, że się rozłącza.

Zbesztany Hamid ma pustkę w głowie. Na pocieszenie czy raczej na pożegnanie postanawia odbyć krótką rozmowę z Darią. Jeśli on pójdzie siedzieć, to co stanie się z nią? *Muhammad al-Rida nie pozwoli jej skrzywdzić*, pociesza się. *Powrzeszczy, powrzeszczy i się uspokoi. Muszę jednak wyjść z tej ślepej uliczki i sukcesem zakończyć moją misję.* Nadal jest

niepoprawnym optymistą i niesubordynowanym funkcjonariuszem. Nic i nikt go nie zmieni. *Jest tu jakiś wyborowy terrorysta, który tym wszystkim kieruje. Drugi Jasem lub jego była prawa ręka?* Analizuje dane, których naprawdę ma niewiele. Dywagacje odkłada na później, bo w Saudii za chwilę zapadnie noc i wszyscy położą się spać, więc chwyta za telefon, ciężko wzdycha i wybiera numer.

– Witaj. Jak się masz? – Usiłuje nadać swojemu głosowi wesołe brzmienie, ale niezbyt mu to wychodzi.

– Ty mi lepiej powiedz, co słyhać w Maroku? – Daria czuje się odsunięta od sprawy, bo z Królestwa Alawitów Hamid dzwoni do niej dopiero drugi raz, a pierwsze krótkie połączenie trudno nazwać rozmową. Widać niczego od niej nie potrzebuje. *Jakże ja się oczyszczę z zarzutów, kiedy nie będę z nimi kooperować?* – niepokoï się. *Muszę się czymś wykazać.* – Widzieliście Junisa? Wyzdrowiał? Już jest ozdrowieńcem? Rekonwalescentem? Macie jakieś zdjęcia? Nowe twarze do rozpoznania? Zweryfikowania? – sypie pytaniami jak z rękawa. – Jak wszystko przebiega? Pomyślnie? A Kamila? Doleciała?

– Tak, wszystko gra – kłamie mężczyzna, bo przecież nie ma innego wyjścia. – Jak się ma Eve? Jak ci się podoba ta Afrykanka?

– Ach! Jest niesamowita! – zachwyca się pół-Polka. – Nawet nie wiesz, jak wzruszająco przebiegło spotkanie matki i córki!

– Mów, strasznie jestem ciekaw.

– Biedna Julcia aż się posikała...

– Popłakała?

– To też, ale przede wszystkim posikała. A Ahmed krótko i dobitnie podsumował Eve.

– Jak? – Saudyjczyk mógłby godzinami słuhać beztroskiego głosu rozmówczyni.

– „Trochę duża ta mama!” – Daria komicznie moduluje głos.

Mężczyzna i kobieta, nieoczekiwanie stęsknieni i mający sobie tyle do powiedzenia, paplają jak najlepsi przyjaciele. Jedno drugiemu chciałoby powiedzieć, że mu go brakuje, ale na to jeszcze nie czas. Możliwe, że ten czas nigdy nie nastąpi, bo tak ona, jak i on mają złamane serca. Zdają sobie sprawę, że nie ukoï ich nowa, burzliwa miłość, ale sympatia, bliskość i przywiązanie.

– Kiedy wracasz? – sonduje na koniec ona.

– Najszybciej jak się da. Z chęcią już w tej chwili wsiałbym do samolotu.

Ledwo Binladen kończy miłe pogaduszki, dzwoni jego telefon. Numer ma zastrzeżony, więc myśli, że to generał Husajn go sprawdza.

– Tak? Słucham?

– Witaj, *ja sadiqi*<sup>54</sup> – słyszy tubalny głos człowieka, który ewidentnie nie jest Arabem. – Jak się masz? Jak zdrowie?

– Dziękuję, niezgorzej.

– To się cieszę. Masz ochotę na randkę ze swymi przyjaciółmi? Stęskniłeś się za nimi?

– I owszem. Bardzo. Dobijemy targu? Dokonamy wymiany?

– Niby na co miałbym ich wymienić? – blefuje terrorysta. – Nie masz nic do zaoferowania. Nic, co by mnie interesowało.

– Wymień ich na mnie – proponuje chojrak. – To pionki, przecież wiesz.

– Och, mój przyjaciel Jasem byłby z takiego porozumienia wielce zadowolony – wdycha sentymentalnie rozmówca i udaje, że się namyśla. – Spotkajmy się zatem sam na sam. Masz się stawić nieobarczony asystą twoich nowych marokańskich kumpli.

– Bez dwóch zdań. – Agenta wywiadu zastanawia, że facet otrząskany w przestępczym fachu rozmawia z nim tak długo, jakby nie zdawał sobie sprawy, że jest namierzany. Hamid jeszcze nie wie, że ma do czynienia z fanem wszelkich elektronicznych sztuczek, a zagłuszanie sygnału to najprostsza z nich.

– Prześlę ci namiary GPS. Udaj się na miejsce swoim pięknym lexusem.

– *Sah*<sup>55</sup> – potwierdza, zadowolony, że tak szybko inicjują grę. Albo mu się uda wyjść z tego impasu z twarzą, albo będzie skończony. Możliwe, że skończy się też jego życie.

47 Kohl (arab.) – barwnik do oczu z mieszanki ziół. Służy do upiększania, ale też leczy zapalenie spojówek, jęczmień i jaglicę.

48 Szabbani (arab., dialekt) – starzec, staruszek.

49 Zyft (arab.) – cholera.

50 Szahid (arab.) – męczennik.

51 Habibtı (arab.) – Kochana.

52 İla liqa' (arab.) – Do zobaczenia.

53 Morowy – tu w negatywnym znaczeniu, tj. niosący, powodujący mór (zarazę, epidemię, pandemię); historycznie o rozprzestrzenianiu się epidemii dżumy, czarnej ospy, cholery, tyfusu i innych chorób zakaźnych o dużym, falowym nasileniu i wielkiej śmiertelności.

54 Ja sadiqi (arab.) – Mój przyjacielu! (wołacz).

55 Sah (arab.) – racja, zgoda.



# W ŁAPACH TERRORYSTÓW

Binladen jest przekonany, że jego rozmowy telefoniczne są rejestrowane i podsłuchiwane, więc nie tłumaczy, dokąd się udaje. Na pewno nie będzie prosił o pozwolenie marokańskiego generała, bo to dla niego, saudyjskiego szpiega, byłby wstyd i hańba. On przed nikim nie będzie stawał na baczność. Sam sobie jest żaglem i okrętem. Jeśli chcą wykorzystać jego brawurowe działanie, to niech go śledzą. Tego na razie nie zabroni ani saudyjskiemu, ani marokańskiemu wywiadowi.

Szczególnie teraz marzy mu się normalny, powszedni żywot. Bez inwigilacji i niebezpieczeństwa. Żeby nikt go nie obserwował, nie nagrywał, nie śledził. Ponownie przyrzeka sobie, że to naprawdę jego ostatnia misja. Ile razy jednak składał już takie obietnice? Wielokrotnie, zarówno sobie, jak i Marysi, a potem Salmie. Po wielekroć chciał odejść, ale zawsze okazywało się, że życie bez adrenaliny go męczy. Jest takie nijakie. Teraz jednak dochodzi do wniosku, że przecież mogłoby być cudowne, szczególnie w wymarzonych górach Hidżazu, które tak go zauroczyły.

Jako że wszystkie swoje elektroniczne urządzenia ma przy sobie i nigdy się z nimi nie rozstaje, wyciąga laptopa i siada do pracy. Trzeba będzie logicznie zaplanować tę akcję. Nie wie nic o człowieku, z którym rozmawiał, ani o siatkach terrorystów w Maroku. Jechał tu nie po to, by wyłapywać na terenie tego kraju kryminalistów, ale żeby złapać Junisa, w zasadzie niegroźnego dziadunia, przygwoździć go i dowiedzieć się czegoś, co pomogłoby w przywróceniu Darii dobrego imienia. Jasem, dobry przyjaciel Junisa, mógł uchylić staremu rąbka tajemnicy i ujawnić swoje plany w Arabii Saudyjskiej. Hamid chciał udowodnić, że to nie Daria zaplanowała zamach na księcia Anwara al-Sauda, lecz jedynie została zmuszona do ucieczki z miejsca zbrodni i powrotu do byłego, nieziemsko zazdrosnego męża, największego terrorysty współczesnych czasów. Temu

człowiekowi, Jasemowi Alzaniemu, się nie odmawiało. On potrafił każdego sterroryzować.

– Tobie się wydaje, kolego, że puścimy cię samego na akcję?! – Generał Husajn bez pardonowo wparowuje do apartamentu i od razu peroruje podniesionym głosem. – Że wejdiesz sobie swobodnie do gniazda szerszeni, a potem z niego wyjdiesz o własnych siłach i w jednym kawałku?

– Przecież zdaję sobie sprawę, że śledzicie każdy mój ruch i podsłuchujecie każdą rozmowę – spokojnie odpowiada, wklepując w mapy Google podaną przez terrorystę lokalizację.

– Nie wiesz, na kogo się porywasz, człowieku! Sądziś, że oni wypuszczą major Kamilę i twojego informatyka Omara, który złamał cholernie ważne szyfry, a z tobą wypiją herbatkę? Co zrobisz, kiedy zawłoką cię do swojej siedziby? Co zrobisz bezwzględnemu najemnikowi, byłemu żołnierzowi polskiej armii?

– Cóż, nie znam gościa, nie spodziewałem się go spotkać i nie sądziłem, że spokojnie żyjący sobie wasz bogaty rentier Junis ma ciągle jakichś popleczników z Państwa Islamskiego – przyznaje z kwaśną miną. – Mam parę tajnych zabawek, coś w stylu Jamesa Bonda, które są śmiernie niebezpieczne. Nie zabiorą mi chyba byle jakiego, plastikowego długopisu z trucizną czy nie oderwą guzika od koszuli, w którym mam wystarczająco silny nabój, by rozwalić komuś czachę.

Husajn patrzy na niego z politowaniem i niedowierzaniem jak na głupiutkie dziecko. Podchodzi, przesuwając palcami po jego przedramieniu i wyczuwa umieszczony tam chip.

– Tylko to ci zostawię – obwieszcza. – Do czasu, aż go znajdą i wydlubią z ciebie ten mikroprocesor nożem.

– Gdybym wiedział, że w Maroku nadal macie tak rozbudowane i mocne komórki terrorystyczne, to w życiu bym się nie wybrał na tę wycieczkę – przyznaje przybysz.

– Należało to z nami wcześniej skonsultować, a nie prosić o ochronę szpiegów na wakacjach.

– Myślałem, że po samobójczym zamachu w restauracji Argana w Marrakeszu przeprowadziliście czystkę w szeregach waszych lokalnych fundamentalistów. Chwaliliście się tym na cały świat.

– Owszem, salafitów przetrzebiliśmy, nawet imama, który nawoływał do walki z niewiernymi, zapuszkowaliśmy, a reszta rozbiegła się po świecie. Najwięcej ich wyjechało do Niemiec i Francji. Współczuję, ale dla nas najważniejsze, że na naszym gruncie pozostały niedobitki.

– A ten imam? Nie jest groźny nawet zza krat?

– Jakbyś zgadł. Skurwiel nadal agitował nie tylko wśród współwięźniów, ale i na zewnątrz.

– I co zrobiliście?

– Starszawy już był... – wymownie zawiesza głos Marokańczyk. – Zmarło mu się.

Tak jeden, jak i drugi wiedzą, że ta śmierć raczej nie była naturalna.

– Czyli pojawili się u was przyjezdni ortodoksi? – Hamid ma myśłówkę, bo jeśli działają tu dżihadyści z upadłego kalifatu i pseudo-Państwa Islamskiego z Syrii i Iraku, to rzeczywiście porywa się z motyką na słońce.

– Powiedz mi coś o tym Polaku. Mówisz o nim z jakąś dziwną estymą.

– No coś ty! – oburza się generał. – Po prostu doceniam przeciwnika.

– Co o nim wiecie?

– To wyjątkowy zakapior, żołnierz zdegradowany i wyrzucony z wojska. Czemu wylali go z armii? Bo ponad służbę przedkładał wszczynanie burd i niesubordynację, zemstę za swój życiowy niefort i niemożność znalezienia własnego miejsca, pragnienie mordy, przemoc i gwałt. Był najemnikiem, jakich wielu, świetnym pilotem bojowego helikoptera, najmującym się do nielegalnych akcji. Służył chociażby w rządowej armii pułkownika Muammara Kaddafiego podczas arabskiej wiosny i rewolucji w Libii. Potem zmienił wiarę i dołączył do wojny w Syrii. To było idealne miejsce dla niego. Wszystkie jego zamiłowania znalazły ujście w Rakce, pękającej w szwach od wszelkiego typu zbrojeńców i oszołomów. Przybył do kalifatu w okresie jego rozkwitu, lecz z waszym gagatkiem Jasemem Alzanim, który zajmował wysokie stanowisko w hierarchii tamtejszych dżihadystów, nigdy osobiście się tam nie zetknął. Kiedy padł ISIS, spośród setek czy nawet tysięcy groźnych uciekinierów dziadunio Junis wyłuskał Piotra i dał mu referencje do Jasema, który swoje fundamentalistyczne biuro miał w apartamencie, który obecnie zajmujesz. Z dala od żony i małej córeczki, które postanowił chronić.

– Tyle o nich wszystkich wiecie, znacie ich na wylot i nic z tym nie uczyniliście? – oburza się wytrawny funkcjonariusz.

- Łatwo jest krytykować, człowieku.
- Dlaczego zasypialiście gruszki w popiele? – wścieka się, bo gdyby Marokańczycy złapali działających na ich terenie dżihadystów z kalifatu, terrorystów Jasema i Piotra oraz łebskiego inteligenta Junisa, to nie doszłoby do serii mordów, a książe Anwar zapewne nadal by żył.
- W naszym cudownym Królestwie od lat lub nawet wieków panowała straszliwa korupcja – szczerze wyznaje. – Najpierw z tym musieliśmy się uporać. Łapówkarze ukrywali przed nami, uczciwymi funkcjonariuszami, prawdę. *Bakszysz*<sup>56</sup> brali dosłownie wszyscy i wszędzie. Wydawało się to nie do wyplenienia. Dopiero po niedawnych solidnych czystkach w naszych własnych szeregach trochę odetchnęliśmy i sprawnie zabraliśmy się do działania.
- Smutne. My też borykamy się ze swoimi bolączkami.
- Największą waszą bolączką jest chyba to, że macie za dużo pieniędzy – pogodnie podsumowuje Husajn.
- Oj, żebyś się nie zdziwił. Sporo mamy za naszymi saudyjskimi uszami – kpiarsko wyznaje, rozluźniając atmosferę.
- To co? – Generał przechodzi do konkretów. – Zaczniemy działać ręką w rękę czy czekamy, aż przylecą twoi kołesie z Saudii? Nie znają terenu, nie znają ludzi i gównu wiedzą o naszej sytuacji.
- Zgadzam się. Gównu wiedzą. Trzeba działać szybko. Nie zwlekajmy, bo ja wtedy stracę towarzyszy, stanowisko i szacunek, a wam zniknie z oczu facet, który u was chyba na stałe się zagnieździł.
- Zróbmy to po naszymu, po cichu i z zaskoczenia.
- W porządku – potwierdza Hamid, bo ten kompetentny facet coraz bardziej mu się podoba.
- Mamy pewne podejrzenia co do lokalizacji ich kryjówki – zaczyna wprowadzenie generał. – Jest parę punktów.
- A ten GPS, który mi podał pieprzony Polaczek?
- To miejsce na środku pustyni. Stamtąd wezmą cię do siebie.
- Świetnie. – Binladen bynajmniej się nie cieszy, ale już nie może się wycofać, gdyż w łapskach terrorystów znajduje się dwoje jego ludzi i na dokładkę ma szansę wesprzeć Marokańczyków w rozbiciu przeklętej siatki.
- Pomogę wam z tymi diabłami wcielonymi. Niech tak będzie.
- A potem co? Nie gadaj, że się wycofasz.
- Żebyś wiedział.

- Czym się będziesz zajmował? Łowił ryby?
- U nas, w Królestwie, jest troszeczkę sucho. Rzek, jezior, a tym samym ryb brak. A marynarzem to ja nie jestem.

O wyznaczonej godzinie Binladen idzie do wynajętego SUV-a Lexusa i zapala silnik. Marokańskie służby wyposażają go w niewiele więcej, niż miał wcześniej. Ryzykant zdobywa jedynie dodatkową wiedzę, poznaje twarze terrorystów z fotografii oraz plany ich przypuszczalnych siedzib. Wie też, dokąd się udaje, choć miejsce określone przez GPS to istne pustkowia. Niemniej całkiem niedaleko znajdują się oazy i osady. Jego auto to nadajnik na kółkach, o czym terroryści zapewne wiedzą. Czemu tak bardzo chcą się z nim spotkać? Czyżby Piotr nie wiedział o śmierci Jasema? Czy myśli, że koleś go porzucił, i chce wyciągnąć informacje na jego temat, by znowu zwalić mu się na kark? Czy będzie chciał pieniędzy, milionów za uwolnienie bogacza, bo przecież wiadomo, że jego rodzinę stać na taki okup. Saudyjczyk zaś niczego od tego typka nie chce z wyjątkiem uwolnienia jego towarzyszy, za których czuje się odpowiedzialny. To on ich w to szambo wpakował i on ich z niego wyciągnie. Mężczyzna czuje, jak krew kipi mu w żyłach, a tętno rozsadza klatkę piersiową. Jest jak maratończyk na finiszu. Podekscytowanie buzuje w jego ciele, aż wywołuje mroczki przed oczami i szum w uszach. Uspokaja się i wycisza, stosując znane z jogi głębokie i powolne oddechy. Kiedy zbliża się do wyznaczonego punktu, zatrzymuje auto. Wysiada i skrycie podnosi wzrok. Dron lata wysoko nad ziemią, jednak odbijające się w metalowej powłoce promienie słoneczne zdradzają jego obecność. Saudyjski szpieg cierpliwie czeka. Jest gorąco jak w piecu, lecz on czuje chłód przebiegający mu po krzyżach. Czy marokańscy towarzysze zdążą na czas? Czy zdołają go odbić, czy będą czekali na rozwój wypadków tak długo, aż pozostanie po nim tylko krwawa miazga? Husajnowi nie zależy na nim tak jak staremu Al-Ridzie, nauczycielowi i towarzyszowi, którego Hamid kocha jak ojca. Zresztą uczucia te są odwzajemnione. Czy jego dawny szef tu dotrze? Pojawi się, by uścisnąć mu dłoń czy żeby go pochować? *Nie ma co o tym teraz myśleć*, usiłuje oderwać się od katastroficznych wątków. *Będzie dobrze. Dam radę. Znow wszystko zakończy się sukcesem. Zobaczę Kamilę... Jeszcze żywą... Szczerzy się sam*

do siebie i przechodzi do romantycznych rozmyślań. *Spotkam się z Darin... Jesteśmy jak dwa pokaleczone, pobite przez życie psiaki. Już jesteśmy przyjaciółmi... Pokłócę się z Miriam, kretyńsko chichocze pod nosem. Wysłucham wrzasków Doroty i nawtykam się jej sernika...* Pamiętając cudowny smak polskiego ciasta, aż mlaszcze, choć ma straszliwą suchość w ustach. Kiedy wypija z pół litra lodowatej wody, którą ma ze sobą, zauważa unoszący się na horyzoncie tuman pyłu, zbliżający się w jego kierunku. Pod beżowoszarą obłokiem widać cztery czarne samochody. Cztery SUV-y Lexusa, identyczne jak ten, którym tu przyjechał.

– Show czas zacząć – mówi do siebie.

Terroryści jeżdżą w kółko, wzbijając kurz, który całkiem zasłania widok. Wiedzą, że z góry obserwuje ich dron, dlatego robią zadymę. Auto Hamida pozostaje na swoim miejscu. Przecież nikt nie będzie jechał pojazdem naszpikowanym lokalizującą elektroniką. Zakładnik zostaje chwycony od tyłu pod pachy, a potężnie zbudowany, wysoki mężczyzna wykręca mu ręce, na nadgarstki zakładając opaskę zaciskową. Ciągnie swego więźnia do jednego z aut, które na chwilę się zatrzymuje. Obserwatorzy i tak nic nie widzą, jedynie kłębiącą się chmurę na środku pustyni. Schwytany kątem oka zauważa błękitne oczy napastnika, po czym orientuje się, że przyjechał po niego sam lider. Na głowę zostaje mu założony czarny materiałowy worek. Przez gęstą tkaninę nic nie widzi i ciężko mu oddychać. Cztery wozy ruszają każdy w swoją stronę, opuszczając kryjący je obłok. Jadą na północ, południe, wschód i zachód. Agenci marokańskiego wywiadu bezradnie rozkładają ręce. Za którym mają się udać? W którym znajduje się Binladen, saudyjski szpieg?

Po około półgodzinnej przejażdżce samochód wiozący agenta wywiadu gwałtownie się zatrzymuje. Mężczyzna zostaje brutalnie wyciągnięty i poprowadzony pod pachy przez dwóch porywaczy. Potyka się i prawie dusi. Pot strumieniami zalewa mu twarz, szczypie w oczy, ścieka po szyi i pokrywa plecy. Nogi się pod nim uginają, gdyż napięcie zostaje wyparte przez panikę. *Po co mi to było?* – pyta sam siebie ponieważ. *Jestem patentowanym osłem! Świata moją śmiercią nie zbawię. Trzeba było poświęcić te dwa ludzkie istnienia... Poświęcić Kamilę i Omara... Do cholery! Nie!* Sam walczy ze swoją chwiejną psychą. Musi się zdopingować

i pokrzepić. Jeśli tego nie uczyni, zachowa się jak klasyczny zakładnik, cywil, który płacze i sika pod siebie ze strachu.

– Rozgość się. – Po ściągnięciu worka i rozcięciu kozikiem krępującej opaski oprawcy wrzucają go do małej celi, wyścielonej wiórami. Nie ma tu nawet materaca, wiadra na ekskrementy ani dzbanka z wodą. – Odpocznij.

Drewniane, stare jak świat drzwi w metalowej ramie zatrząskują się za nimi.

Aresztant lustruje lokum, lecz nic mu ono nie mówi. Niewykluczone, że znajduje się w większym budynku lub jest to wolnostojący klocek. Ściany są wykonane w tradycyjny sposób – z wapiennych skał połączonych zaprawą z gliny pomieszanej z trocinami. Małe okienko ulokowano na wysokości około dwóch metrów tuż pod sufitem. Jest zakratowane i bez szyby. Póki jest sprawny, musi się wspiąć i wyrzeć na zewnątrz. Nie ma już na sobie ani butów, ani koszuli, tylko pobrudzone potargane portki. Ograbiono go też z roleksa – na widok takiego cacka polskiemu najemnikowi aż się oczy śmiały. Hamid wbija paznokcie w nierówności muru i zapiera się palcami u stóp, powoli podciągając do góry. Kiedy wdrapuje się aż do luzu, chwytą się krat. *W sumie mógłbym się tędy precyzyjnie*, podsumowuje zadowolony, bo czuje, że metal miękko porusza się w zwietrzalej glinie. Uważnie obserwuje teren. Widzi beduiński styl zabudowy, całkiem spory placzyk ze straganami wiejskiego *suku*<sup>57</sup> oraz meczet. Zna tę osadę z nawigacji satelitarnej, którą prezentowali mu marokańscy koledzy. To Akrama. Tutaj też spodziewali się bazy dżihadystów. Oczekuje, że lokalni współpracownicy są gdzieś w pobliżu, że rozjeżdżające się w różne strony aż cztery samochody ich nie zmyliły. Teraz nawet majora Husajna z chęcią by wyściskał.

– Przybywajcie, bracia... – szepcze. – Przybywajcie, proszę. Jest magiczne słowo. No kurde, proszę.

Pomimo tkwiącej w jego sercu nadziei sam usiłuje się stąd wydostać, podciąga się i mocno szarpie kraty. Powoli, bardzo powoli się obluzowują. Metal jednak wyślizguje się z jego spoconych rąk i pada na klepisko. Nie czuje bólu. Jedynie kicha od pyłu, który wznieca wokół. Po chwili ponownie próbuje. *Jeszcze jest wcześnie, jeszcze do wieczora daleko*, pociesza się. Przewiduje, że zbrodniarzom, tak jak wszystkim mieszkańcom takich regionów, nie chce się pracować i męczyć w płynącym z nieba żarze. Poczekają co najmniej do zmierzchu, jak nie do nocy. Teraz zapewne

wszyscy śpią. To jest jego szansa. To jego nadzieja. Daje to wywiadowi więcej czasu na namierzenie go, a jemu na samodzielne wyrwanie się z aresztu. Podejmuje co najmniej pięć prób, wspina się i spada, wspina i spada, a potem znów i znów. Stopy, kolana i dłonie ma coraz bardziej potłuczone i poobcierane. Z niektórych ran sączy się krew. Niedużo, bo przecież organizm więźnia jest coraz bardziej odwodniony. Zdaje sobie sprawę, że jeśli w najbliższym czasie się czegoś nie napije, w tej temperaturze i duchocie straci przytomność. Już kręci mu się w głowie.

O zmierzchu Hamid siedzi w kącie izolatki z kratami w rękę. Niestety, nie jest w stanie dłużej walczyć, nie ma bowiem nic, czego mógłby się chwycić i podciągnąć obolałe i bezwolne ciało. Nie da rady samodzielnie się stąd wydostać.

– *As-salamu alejkum!* – jak przez mgłę słyszy nad sobą rozbawiony tubalny głos. – Jaki uparty grotolaż! Ale dożarty facet! Ha, ha, ha! – Piotr zaśmiewa się do rozpuku. – Okratowanie nam popsuł, psubrat jeden... Brać go! – agresywnie i już bez cienia wesołości wydaje rozkaz swoim. – No, starczy tych zajęć sportowych!

Tym razem więzień jest prowadzony bez zasłony na twarzy. Widać porywacze są pewni swego i nie spodziewają się, że ktoś mógłby zlokalizować ich siedzibę. Hamid strzela oczami na boki. Boże, jakże blisko miał do wyjścia! Potem zmieszałby się z tłumem na bazarze albo ukrył w meczecie i poczekał na swoich. Jednak tak się nie stało. Na razie ma tylko jedno dominujące pragnienie: by dali mu pić, bo bez tego niechybnie padnie. Słania się na nogach i gdyby oprawcy nie trzymali go pod ramiona, nie byłby w stanie iść o własnych siłach.

– Dać mu wody! Natychmiast! – Piotr jakby czytał w jego myślach. – Zamroczony do niczego nam się nie przyda.

Jakiś mężczyzna w czarnym kalifackim stroju dżihadysty z turbanem zasłaniającym włosy i większą część twarzy, a odsłaniającym tylko czarne, pełne nienawiści oczy, podtyka więźniowi pod usta plastikową butelkę, a ten łapczywie przysysa się do niej, dławiąc się, plując i prychnając. Ciepła woda smakuje znakomicie. Jak najlepsze wino.

– Starczy! Kurwa, starczy! Bo nam się zaraz porzyga i posra! – Wojskowy żargon zdradza profesję i narodowość lidera, gdyż muzułmańskim fundamentalistom nie wolno kląć, choć zabijanie nie jest im zakazane. – Witam w moich skromnych progach, panie Binladen. – Oprawca doskonale



wie, z kim ma do czynienia, zaś Hamid dowiedział się o tej kreaturze dosłownie chwilę temu. *Będą chcieli okupu*, podsumowuje milioner. *Na pewno.*

– Witam, panie Piotrze – wypowiada się po polsku, ale tym też nie zaskoczy przebiegłego terrorysty.

– Żonka czy teściowa nauczyły cię języka? A może księżna Darin? Oj, nie... Już nie księżna. – Gra kiepski aktor, dając zatrzymanemu do zrozumienia, że wie wszystko.

– Czego chcesz? – pyta bogacz bez owijania w bawełnę. – Nie będziemy się tu przecież przechwalać znajomością języków. – Przechodzi na angielski, dając Polakowi szansę dogadania się za plecami tępych koleśków dżihadystów, którzy nawet swego ojczystego dialektu dobrze nie znają. – Informacji ci nie potrzeba, bo jesteś wszytkowiedzący. Chcesz pieniędzy? Mów ile i dajmy sobie spokój.

– Uważasz mnie za materialistę? Człowieka bez ideałów?! – wrzeszczy Polak, równocześnie wymierzając Hamidowi siarczysty policzek, aż głowa mu odskakuje, zęby zgrzytają, a z dziąseł puszcza się krew.

Bandyci, których coraz więcej zbiera się w niewielkiej izbie, jęczą z uznaniem. Z podekscytowania wydają z siebie ciężkie, zgnite aromaty. Odór ich ciał dla wymuskanego gogusia staje się nie do zniesienia. Robi mu się niedobrze i co chwila połyka ślinę. Nie może zebrać chaotycznych myśli, nie potrafi się skupić. *Czyżbym miał do czynienia z idealistą, który będzie bzdurzył o pseudo-Państwie Islamskim, każe mi coś przeczytać, a następnie obetnie łeb? Trudno mnie potraktować jako niewiernego, bo z dziada pradziada jestem muzułmaninem z największego i najbardziej ortodoksyjnego muzułmańskiego kraju na świecie. Jestem nawet hadżem, bo za młodu odbyłem pielgrzymkę z Miriam. Muszę zmienić taktykę, postanawia. Muszę grać na zwłokę.*

– Gdzie są moi towarzysze, których porwałś? – Na razie postanawia przynajmniej potwierdzić, że agenci żyją i że nie na marne oddał się w łapska terrorystów.

– Ten Saud ze szpitala w Rabacie? – Piotr dobrze się bawi, co widać po iskierkach wesołości, jakie skrzą się w jego zimnych jak stal oczach. – Chyba w kostnicy – odpowiada, na co Hamid tylko zagryza wargi. *Tłuściutcy policjanci Fajsala nie ochronili, a podły Junis wydał na siebie*

wyrok, podsumowuje i jako czystej krwi Arab w duchu obiecuje zemstę staremu księgowemu.

– A ci, po których tu przyjechałem? Masz ich tutaj czy w innej swojej kryjówce?

– Ty niby znasz moje mety? Nie rozśmieszaj mnie.

– Więc? Gdzie?

Polak robi krok w tył i odsłania czarną zasłonę, na którą więzień wcześniej nie zwrócił uwagi, bo ta część sali tonęła w mroku. Oczom uwięzionego ukazuje się tragiczny widok. Na solidnym krześle siedzi skępowany pasami mężczyzna. Głowa opada mu na pierś, która spływa posoką. *Czy to krew ze zmasakrowanej twarzy, czy poderżnęli mu gardło?* – docieka agent. Omara da się rozpoznać tylko po tatuażu na wysokości serca, gdzie pismem kufickim kazał sobie wygrawerować imię swego ukochanego Fajsala.

Obok krzesła z pierwszą ofiarą stoi niewysoka sportowa ławeczka, taka jak na fitnessie. Do niej została przywiązana przyjaciółka i współpracownica Binladena, którą dwukrotnie już udało mu się uratować przed śmiercią. *Do trzech razy sztuka*, konkluduje bezgłośnie, nie poddając się i nie załamując, zwłaszcza kiedy widzi wlepiony w siebie przytomny wzrok pani major. *Ona wiele wytrzyma, pociesza się. Ale dobrze by było, żeby naszej wytrzymałości funkcjonariusze wywiadu marokańskiego nie sprawdzali i pojawili się tu jak najszybciej.* Plecy Kamili są posiekane na krwawą miazgę. Wykonano na niej karę chłosty, lecz nie tak jak w Arabii Saudyjskiej: dziesięć batów, a potem tygodniowy odpoczynek i rekonwalescencja. Ktoś wybatożył ją chyba ze sto razy za jednym zamachem. Ten, który poił aresztanta, człek emanujący wzdargą i wrogością, bierze do ręki różgę wiszącą na haku na ścianie.

– Dajcie spokój! – Hamid postanawia interweniować, bo wie, że Kamila może nie przeżyć ani jednego uderzenia więcej. – Jeśli ją zabijecie, to od razu wykonajcie wyrok na mnie. Ale chyba rozumiecie, że martwy niczym się wam nie przysłużę.

– Zobaczymy, czy będziesz skłonny do współpracy. – Piotr wstrzymuje swego kompana od mokrej roboty. – To zadecyduje o jej być albo nie być. Ty i tylko ty jesteś winien śmierci swoich szpicli.

– Co?! Ja?! – oburza się oskarżany.

– A po co żeś się tu przyplątał? Czemu chciałeś skrzywdzić szanowanego marokańskiego obywatela, naszego brata w Allahu?

– Ma niezłego poplecznika w twojej osobie. – Człęk o zdrowych zmysłach nie ma ochoty dłużej dyskutować z szaleńcem i przechodzi do konkretów: – Co mam zrobić?

– Oto tekst, który przeczytasz do kamery. – Wiodą go przed drewniany, nieoheblowany, solidny stół, rozwiązują mu ręce, a na blacie kładą pomięte, poplamione kartki oraz butelkę wody. – Przystudiuj go dobrze, żebyś nie pomylił ani słowa.

– Czyś ty oszalał? Pisziesz scenariusz do kiepskiego szpiegowskiego filmu? – Agentowi nie chce się wierzyć w tak schematyczne postępowanie, więc nawet się nie trudzi, by spojrzeć na papier. – To już było w co najmniej tysiącu współczesnych kryminałów. Ja czytam fundamentalistyczne bzdury, a następnie wy przed kamerami obcinacie mi czerep. Po co to? Co chcecie w ten sposób udowodnić? Co zyskać?

– Masz pięć minut na przeczytanie i nauczenie się najważniejszej w twoim życiu kwestii, więc skup się na tym.

– Maczetę masz przygotowaną? – kpi jeszcze, igrając z ogniem, ale ostatecznie pochyla się nad tekstem, marszczy brwi i czyta na głos, chcąc zapoznać się z przygotowaną dla niego rolą: – „Nazywam się Hamid Binladen. Jestem dumny, że noszę nazwisko mego błogosławionego wuja, Osamy bin Ladena”. – Podnosi zdziwiony wzrok na Piotra, a ten tylko potakuje. – „Postanawiam tak jak on podążać ścieżką dżihadu. Dlatego też zaprosiłem mych braci ze wspaniałego Państwa Islamskiego na tereny mojej ojczyzny, Królestwa Arabii Saudyjskiej, by na jej ziemiach odrodził się kalifat. Dwa meczety w Mekce i Medynie będą królowały na świętej i błogosławionej ziemi dżihadystów. Stąd rozlejemy się na cały świat i pokonamy niewiernych w ich zgnitych norach Zachodu. Oczyszczymy ziemię z rozpusty i niewiary. *Allahu akbar!*<sup>58</sup>” – Przez chwilę głęboko zastanawia się nad przeczytanym manifestem. – Teraz chcesz to wyemitować? – pyta, zdumiony.

– Nie, skądże – podśmiewa się przebiegły terrorysta. – Najpierw zaprosisz na swój sponsoring<sup>59</sup> te osoby. – Rzuca na stół wydruk komputerowy z imionami i nazwiskami, numerami paszportów oraz datami urodzenia. – A potem jako minister sprawiedliwości uwolnisz moich braci niesłusznie osadzonych w więzieniach w Saudii. – Zaraz obok ląduje lista, na szczycie

której figuruje Saudyjczyk Abu Isa, którego Hamid własnoręcznie schwytał.

– Po co ci to moje oświadczenie?

– Taki mały haczyk na ciebie. Użyję go tylko wtedy, kiedy nie będziesz ze mną sumiennie kooperować. Jak widzisz, może się obyć bez maczety. Trzeba iść z duchem czasu.

– Miałbym was, najpodlejszych z wszystkich zaprzańców, dobrowolnie zaprosić do mojej ojczyzny? – Uczciwy człowiek i patriota czuje, jak serce wali mu nie tylko w piersi, ale w skroniach, szyi, opuszkach palców. Co chwilę dotyka chipa na swym przedramieniu, chcąc popędzić odsiecz. – Chyba cię Pan Bóg opuścił, jeśli myślisz, że to zrobię.

– Zatem sam wydajesz wyrok śmierci zarówno na swoją drogą przyjaciółkę, jak i na siebie.

Piotr bierze ze ściany różgę i uderza w zmasakrowane plecy Kamili. Trzcina ze świstem przecina powietrze i płaska o zbroszoną miazgę. Torturowana traci przytomność.

– Przeczytasz? – sonduje morderca, podekscytowany przelewem krwi.

– Nie ma mowy – zdecydowanie odmawia. – Bardzo mi przykro.

– Przykro to będzie ci za chwilę.

Gdy dwóch dryblasów łapie więźnia za dłoń i rozczapierza mu palce, Polak chwyta z podręcznego stoliczka młotek i dziesięciocalowy gwóźdź. Zanim Hamid orientuje się w sytuacji, oprawca wbija ostre żelastwo pomiędzy kciuk a palec wskazujący jego lewej ręki. Krew bryzga, a torturowany wydaje z siebie niekontrolowany ryk. Sadysta sięga po następny ćwiek i masakruje jego prawą dłoń.

– Przeczytasz? – ponownie indaguje, ale zakładnik niemo stawia weto.

Dżihadyści podrywają katowanego, rozrywając przyszpilone do stołu dłonie. Hamid mimowolnie krzyczy, plując i smarkając. Rzucają go na solidny drewniany blat. Walczy z nim co najmniej pięciu osiłków, bo wije się jak piskorz. Czuje, że jego koniec jest blisko. Lampa nad stołem razi go w oczy. Potylicą tłucze po twardych deskach. Stopniowo słabnie. Mocarni oprawcy trzymają go jak w kleszczach. Nadal próbuje się wyrwać, lecz nie ma na to najmniejszych szans. Krzepkie, spracowane beduińskie dłonie trzymają go za ramiona, ręce, nogi, ktoś łokciem wali go w żołądek, a potem kładzie na jego brzuchu atletyczne przedramię. W końcu ofiara się poddaje. Patrzy w zezłoszczone, wściekłe i dzikie oczy swych katów. Widzi

błysk metalu nad głową. Ktoś z fantazją kręci koła wielką i ostrą jak brzytwa maczetą.

*To już koniec, przebiega mu przez myśl. Allahu akbar, wyznaje muzułmanin. Allahu akbar!*

56 *Bakszysz* (arab.) – łapówka.

57 *Suk, suq* (arab.) – targ, bazar z różnorodnymi towarami.

58 *Allahu akbar!* (arab.) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot powtarzany w życiu codziennym, a przez dżihadystów przy niegodnych zbrodniczych czynach.

59 Przyjeżdżający do pracy do krajów Zatoki Perskiej muszą posiadać sponsora – firmę lub osobę prywatną – który za nich ręczy i załatwia wszystkie formalności. Często wiąże się to z całkowitym uzależnieniem pracownika, zwłaszcza z biednych azjatyckich krajów, od takiego sponsora.

# ARABSKIE KOBIETY

## ŻONY, WDOWY, MATKI

Hamid Binladen żegna się z życiem. Wisi nad nim brzeszczot maczety, wypolerowany i lśniący, aż odbija się w nim światło. Nie zamyka odruchowo oczu, a wręcz je wybałusza, chcąc widzieć nadchodzącą śmierć. Wypręża ciało, spina mięśnie, wstrzymuje oddech. Nie czuje wilgoci w kroczu, lecz plama na jego spodniach jest coraz większa. Przełyka ślinę. Całe życie przebiega mu przed oczyma, rodzice i wszystkie nieszczęścia, które spotkały jego rodzinę. Uśmiecha się do niego piękna buzia zakochanej w nim młodziutkiej księżniczki Lamii, palą go pożądliwym wzrokiem pociemniałe z podniecenia migdałowe oczy Marysi, jego najgorętszej arabskiej kochanki i zwariowanej żony, pieści go delikatna Salma, wzywając gestem do siebie, do *dżenny*<sup>60</sup>, krainy wiecznej szczęśliwości, gdzie zapewne oprócz niej czekają na niego siedemdziesiąt dwie hurysy. Jemu do nich niespieszno, on chce jeszcze trochę tutaj zabawić, lecz jego los wymknął mu się z rąk. Teraz jest zależny od terrorystów, fundamentalistycznych szaleńców. Nagle przed oczami staje mu Daria, delikatna i krucha. Widzi jej zagubiony, zastraszone wzrok i niepewną minę. *Z nią mógłbym być szczęśliwy*, przebiega mu przez myśl w momencie, kiedy śmiercionośna broń zbliża się do jego szyi. Wstrzymuje oddech. Ani drgnie. Nic nie słyszy z wyjątkiem dudniącego bicia serca; bębenki w uszach chcą mu od tego eksplodować. Ścisną dłonie w pięści. Nie czuje w nich bólu, choć nadal intensywnie krwawią. Nie czuje już nic, ni gorąca, ni zimna, strachu czy euforii. Adrenalina gotuje się w jego mózgu, wypełnia każdą komórkę ciała. Nagle czekan zatrzymuje się w powietrzu w odległości około pół metra od celu. Nieoczekiwanie krępujące dłonie słabną, puszczają go, już nie więżą. Potrzebuje sekundy, by przeturlać się na prawy bok i uniknąć ciosu. Spada z wysokiego stołu, po czym przetacza się pod gruby drewniany blat. Ogląda wydarzenia jak niemy film, gdyż do jego zmysłów nadal niewiele dociera. Nienagannie



działa tylko jeden – wzrok, który ratuje mu życie. Obserwuje padających dookoła niego zbrodniarzy, zastrzelonych lub zarżniętych. Nie ma dla nich litości, nie ma prawa łaski. Jeden, ten najgorszy, zwala się tuż koło kryjówki uprowadzonego. Trzyma się na kolanach ostatkiem sił, bo z przestrzelonej ręki, w której dzierżył maczetę, bluzga żywoczerwona krew, a dłoń zwisa na skórze i bezwiednie majda. Z rany postrzałowej sterczą zmiążdżone potężnym pociskiem kości. Piotr wykrzywia twarz w piekielnym cierpieniu, a po sekundzie podnosi na swą niedoszlą ofiarę załamane błękitne gały. Ktoś zakłada mu arkan na szyję. Mężczyźni oczy wychodzą z orbit, charczy i pluje śliną podbarwioną krwią. Im bardziej się szarpie, tym mocniej pętla się zaciska. Jakiś mundurowy podbiega do niego, chwytając broczącą rękę i unieruchamia. Potem zakłada uciskowy opatrunek. Twardy fundamentalista traci przytomność, lecz ostatkiem sił spogląda nienawistnie na Binladena. Do tego jednak niewiele dociera, gdyż napięcie skokowo spada i jego ciało opanowują niekontrolowane drgawki. Ścisną drżące ręce, usiłując zapanować nad podskakującymi stopami. Przyjmuje bezpieczną pozycję embrionalną. Dopiero teraz ze zdziwieniem dostrzega płamę na spodniach. Nie czuje wstydu, nie czuje radości z ocalenia, nie dociera do niego prawie nic. Jedyne, co tłucze mu się po głowie, to myśl: *Chcę do domu... Chcę do domu... Do domu...*

– Zabierajcie tego skurwysyna terrorystę do helikoptera – rozlega się donośny głos marokańskiego wojskowego. – Ile mamy czekać na lotniczy transport medyczny?! – drze się na całe gardło. – Chcecie, żeby nasi goście nam tu odwalili kitę?!

– Właśnie lecą! Będą za trzy minuty, panie generale – melduje ktoś usłużnie.

– Chodź, chłopie. – Husajn klęka przy Hamidzie i wyciąga do niego rękę. – Dawaj, bracie. Dasz radę.

Wyrwany ze szponów terrorystów jest przerażony bliskością drugiego człowieka, więc odczołguje się, jakby nie poznawał kompana. Szczęka zębami, furczy, drży jak osika i strzela na boki oczyma.

– Medyka! – woła stary wiarus. – Dajcie mu jakąś szprycę! Zabezpieczcie dłonie i do transportu z nim!

– On pierwszy czy kobieta? Tamten drugi ledwo dycha, a ten chojrak jest jedynie w szoku i trochę pokancerowany.

– Dobra. Niech będzie po sprawiedliwości – zgadza się generał, nie chcąc nikogo faworyzować. – Lekarz niech oceni. Ale dajcie mu coś, bo aż żal patrzeć.

Kiedy skatowany dostaje środek uspokajający w końskiej dawce, jego spięte mięśnie powoli wiotczeją. Zaczyna regularnie oddychać. Kątem oka zauważa na podłodze truchła swych oprawców. Żywcem został wzięty tylko Piotr i jego główny pomocnik, koleś z agresją wymalowaną na twarzy. Dwóch sanitariuszy wynosi saudyjskiego szpiega przed dom. Przez współprzymknięte, opadające powieki obserwuje sympatyczne beduińskie miasteczko. Spokój i sielanka tego miejsca już definitywnie się skończyły. Marokańscy żołnierze idą tyralierą i seriami z karabinów maszynowych zabijają mieszkańców. Nie mają zamiaru dociekać, kto winny, a kto nie. Tutaj nadal obowiązuje odpowiedzialność zbiorowa. Dotyczy ona zarówno kobiet, dzieci, jak i starców.

– Spalić sioło! – wykrzykuje Husajn. – Zaorać to gniazdo dżihadystycznych szerszeni! Dla nich tylko *gehenna*<sup>61</sup>!

– Tak jest! *Gehenna! Gehenna!* – rozlegają się podekscytowane okrzyki.

Ostatnim obrazem, jaki rejestruje Binladen, zanim całkiem traci świadomość, jest rzeź niewiniątek.

\* \* \*

Jako że Daria niewiele obecnie ma do roboty, gdyż żadni agenci się z nią nie kontaktują, a Ahmedem z wielkim oddaniem zajmuje się Eve, postanawia za namową ojczyma wykonać badania prenatalne. Wszyscy się jej dziwią, że do tej pory nie była u ginekologa, nie jest ciekawa płci dziecka, nie wspominając o jego zdrowiu. Każdorazowo będąc w ciąży, lekceważyła swój stan, a z bliźniakami syjamskimi udała się na pierwszą wizytę dopiero w siódmym miesiącu. Prymitywnie uważa, że niewiasta jest od rodzenia i żadne przedwczesne rokowania nie są jej potrzebne. Gdyby się okazało, że dziecko jest chore, genetycznie uszkodzone, to przecież w Saudii, ortodoksyjnym kraju o średniowiecznej mentalności, i tak nie mogłaby dokonać aborcji. Nawet jeśli ciąża zagrażałaby jej życiu. Nie mogąc jednak wytrzymać ciągłego nacisku domowego lekarza oraz Marysi, a przede wszystkim szalenie niepokojącej się o nią Doroty, z łaski udaje się do nieodległej nowoczesnej kliniki. Ma do niej dosłownie żabi skok,

dziesięciominutowy spacer, bo przecież mieszka na kampusie medycznym. Chciałaby nie tyle sprawdzić, czy wszystko jest w porządku z nią i z dzieckiem, ile przeforsować pewien pomysł, nad którym od jakiegoś czasu rozmyśla. Jeśli Aszraf ją wesprze, to pozostali członkowie rodziny powinni to jakoś przełknąć.

– Wiesz zapewne – zagaja, czekając w gabinecie ojczyzna na wizytę i sącząc orzeźwiający napój miętowy – że następne wielkie epicentrum covidu znajduje się wśród azjatyckich robotników w Mekce i Medynie.

– Nie musisz mi o tym przypominać – potwierdza minister zdrowia. – To mój kolejny ból głowy.

– Słyszałam, że nie da rady ich deportować do krajów pochodzenia, Filipin, Bangladeszu, Pakistanu, Afganistanu czy Indii, i mają zostać przyjęci do znajdującego się w Minie tymczasowego szpitala.

– Zgadza się. – Doktor lustruje pasierbicę zaniepokojony, bo nie wie, co jej znów do głowy strzeliło. – Tam umarł Jasem Alzani, nieprawdaż? Znasz ten szpital.

– Tak właśnie. Jednak wtedy był dopiero początek pandemii i można powiedzieć, że świeciło pustkami. Dzisiaj ponoć brakuje nawet tlenu, nie wspominając, że jest tam jedynie dwadzieścia respiratorów na sto łóżek i dwustu leżących na ziemi umierających saudyjskich wyrobników.

– Skąd masz te informacje? – Ojczym nie jest zadowolony ze zdemaskowania chaosu, jaki panuje w większości placówek medycznych, które na razie nie walczą, ale jedynie szamoczą się z koronawirusem.

– Mam tam koleżankę, Brytyjkę, która pomogła mi w trudnych chwilach i pozwoliła zostać, by dopilnować, żeby ten skurwiel zdechł – stwierdza całkiem spokojnie Daria, a zasmucony Aszraf konkluduje, że serce tej młodej jest zimne jak lód.

– Dobrze słyszałaś – przyznaje, ale zaraz dodaje: – To sytuacja przejściowa, bo kto był przygotowany na coś takiego? Kto i gdzie na całotkim świecie?! – wkurza się nie na żarty. – W Rzymie, Berlinie czy Bergamo chorzy umierają na ulicy i nie ma ich gdzie pochować!

– Przecież cię nie krytykuję i wszystko to doskonale rozumiem – usprawiedliwia się, bo rozmowa nie przebiega według ułożonego przez nią scenariusza.

– Pracujemy nad usprawnieniem systemu opieki zdrowotnej. Nie od razu Rzym zbudowano.

– Doszły mnie też słuchy – rozmówczyni przechodzi do meritum – że aktualnie żywcem nie ma kim obsadzić tego szpitala i nikt nie chce tam pracować.

– Rozwiązujemy ten problem. Powolutku.

– Niby jak?

– Skierowujemy do Miny za podwójne czy nawet poczwórne pensje lekarzy, expatów<sup>62</sup> arabskiego i azjatyckiego pochodzenia. Do tej pory byli najniżej uposażeni i poniewierani, bo preferowaliśmy europejskich czy amerykańskich specjalistów najwyższej klasy, ale w obecnej dobie mają szansę się odkuć.

– Macie ich wystarczającą liczbę? A co z paramedykami? Bo wiesz... Zastanawiam się... Chciałabym tam pojechać do pracy – wyznaje w końcu młoda prosto z mostu.

– Co?! – wrzeszczy Aszraf, agresywnie waląc pięścią w stół, co do niego zupełnie niepodobne. – Czyś ty, moje dziecko, całkiem oszalała?!

– Chcę odkupić moje domniemane winy, zmyć wstyd i hańbę z mojej rodziny – tłumaczy, przestraszona jego zachowaniem. – Tylko tyle. To przecież nic takiego...

– A ciąża?! – przerywa jej w pół słowa. – Co z dzieckiem twego ponoć ukochanego księcia Anwara? Chcesz sama wydać na nie wyrok?

– Co ty gadasz, doktorku? Płody w łonie zainfekowanej brzemiennej bardzo rzadko się zarażają. Przykładem jest przypadek Salmy, która zmarła na covid, a jej syn urodził się zdrów jak ryba. Na dokładkę Jusuf ma przeciwciała, czyli sam jest zabezpieczony.

– Czy ty jesteś nienormalna?! – Aszraf miałby wielką ochotę tę rozkapryszą dużą dziewczynkę przerzucić przez kolano i złoić jej pupę. – Myślałem, że w tej rodzinie pod względem szalonych pomysłów prym wiedzie Miriam, ale chyba byłem w błędzie.

Obrażona kobieta milknie, przeżuując krytykę. Przecież koniecznie musi coś zrobić, czymś się zasłużyć, żeby zarówno ona, jak jej dziecko mogli tu spokojnie i bezpiecznie żyć. Czemu ten facet nie potrafi tego zrozumieć?

– To co mam uczynić? – pyta, rozzalona.

– Iść do ginekologa, dokładnie się przebadać, dbać o zdrowie swoje i dziecka, a ochronę ciebie i twego potomka zostawić innym. Tym, którzy się na tym znają.

– Tak myślisz? – Jej nastroje w ciąży są zmienne, więc od entuzjazmu do załamania ma bliską drogę i pochlipuje teraz żałośnie. – Hamid się nie odzywa. Nikt mnie o niczym nie informuje...

– Szpiegowskie misje to nie najlepszy temat dla przyszłych matek – podsumowuje doktor. – Ty, kochana córciu, oprócz określenia płci dziecka, na co najbardziej napala się twoja matka, a przyszła babcia, powinnaś koniecznie wykonać test na ojcostwo.

– Ależ absolutnie nie! Oni mnie zabiją! Zabiją pogrobowca Anwara!

– Kto? Jacy oni?

– Rodzina Ibn Sauda. Książęta. To przecież banda zwyrodnialców. Nie czytałeś o ich wyczynach?

– Generalizujesz, kobieto! Jakiej lekturze ty się oddajesz? Rozczytujesz się w wyspanych z palca szmirach.

– Wcale nie... – Zdezorientowana traci grunt pod nogami. – Niektóre to wartościowe pozycje, a i sama co nieco o tym słyszałam.

– Niby dlaczego mieliby zabić potomka twojego i Anwara, co? Sam Anwar nie rościł sobie żadnych pretensji do tronu i władzy, więc nawet kiedy urodzi się jego syn, to dla rządzących będzie całkowicie niegroźny.

– Zabiorą mi go. Nie pozwolą owdowiałej kobiecie wychowywać potomka saudyjskiego królewskiego rodu.

– Nie sądzę, żeby się do tego posunęli. Po co mieliby go zabierać?

– Gdzie ty żyjesz, Aszrafie?! Co ty wygadujesz?! Każdy byle jaki Arab ma prawo zabrać matce dziecko, a co dopiero oni. Nazwą mnie niewierną, samotną, niezależną i będzie po ptokach.

– Kochana, uspokój się, bo sobie zaszkodzisz. – Ojczym pokrzepiająco ściska jej dłoń, która z nerwów jest mokra od potu i lodowata. – Nie jesteś sama.

– Jak to nie?

– Masz nas! – Gładzi ją po twarzy. – Załatwimy notarialnie, że jestem twoim prawnym opiekunem. Zresztą na tej zasadzie funkcjonuje tu Miriam.

– Serio? Adoptujesz mnie? Przecież jestem dorosła.

– Taki kraj, takie prawo, więc trzeba sobie jakoś radzić. Chyba że wolisz, by mój stary ojciec, do tej pory niezła szyszka i człowiek, którego nadal

szanują, a nawet się boją, został twoim *mahramem*<sup>63</sup>? Jemu nikt nie podskoczy.

Na te słowa Daria nieco się uspokaja, przypominając sobie, jakie osobistości ma w rodzinie.

– A z jakiego materiału wykonasz ten test na ojcostwo? – pyta, bo nagle dociera do niej tragiczna wymowa badania.

– Pobierzemy DNA płodu. Cieniutką igielką. Nawet nie poczujesz. I maluszek też nic a nic nie będzie cierpieć.

– A tę drugą próbkę?

Zapada niezręczna cisza, a wdowa po księciu tylko zaciska zęby, imaginując sobie, jak jej ukochanego Anwara ekshumują, jak robaki wyłazą mu z oczodołów, a jego niegdyś sprawne ciało rozpada się w rękach badacza. Zamyka oczy. Wydaje jej się, że zaraz padnie.

– Mając syna królewskiego rodu, pozostaniesz księżną ze wszystkimi należnymi ci przywilejami. Uważam, że nie należy z tego rezygnować – nieczule, choć rzeczowo stwierdza Aszraf. – Jesteś przecież tak samo twarda, jeśli nie bardziej, jak twoja matka Dora, siostra Miriam i wszystkie baby z rodu Salimich. Dasz radę. Wywalczysz dla waszej dwójcy szczęśliwą i dostatnią przyszłość, w czym oczywiście my ci pomożemy.

\* \* \*

Muhammad al-Rida dawno nie widział saudyjskiego następcy tronu, bo po zabójstwie księcia Anwara al-Sauda i zniknięciu córki władcy Wafy przyjacielskie stosunki Mustafy bin Saliha z jego ulubionymi ministrami i doradcami całkiem oziębły. Staruszek stwierdził, że chce jeszcze pożyć, i wycofał się z życia politycznego. Pozostały mu na ziemskim padole czas w większości spędza nad brzegiem Morza Czerwonego w swej modernistycznej willi w Dzeddzie, w której na nowo się zakochał. Nie ma zamiaru dusić się w zakurzonej i zatłoczonej stolicy, szczególnie w dobie pandemii. Wszak serca człowiek nie odmieni i kiedy dzieje się krzywda jego najbliższym, a on jest w stanie pomóc, nie zważając na nic, jedzie do Rijadu. Zatem czeka jako jeden z wielu obywateli saudyjskich w sali audiencyjnej, gdzie w reżimie sanitarnym raz w miesiącu rządzący tym potężnym roponośnym krajem władca przyjmuje petentów.

– Czemu, Muhammadzie, nie umówiłeś się na prywatne widzenie? – pyta księżę, z którego twarzy bije niechęć.

– Nie było takiej możliwości, wasza królewska wysokość – odpowiada usłużnie Al-Rida, chyląc stare czoło przed wyjątkowym bufonem.

– No cóż... – Władca jest nieco skonsternowany szczerą, choć zakamuflowaną ripostą, bo przecież sam odrzucił jego propozycję, ale nie sądził, że stary będzie taki uparty i mimo wszystko tu przylezie. – Co mogę dla ciebie uczynić?

– Przyjechałem tu w imieniu mojej rodziny...

– A co? Sami nie mogli się pofatygować? – napada księżę. – Tacy zajęci?

– Niestety, nie mogli. – Gość nie da się sprowokować i choćby ten pyszałek go opluwał, on i tak przedstawi mu sprawy, z którymi tłuł się w ten upał i zarazę aż do królewskiego pałacu. – Oto raport marokańskiego wywiadu królewskiego z przesłuchania dżihadysty, Polaka Piotra Idzika...

– Co mnie to obchodzi?! – przerywa mu niegrzecznie rozmówca, a w Muhammadzie aż krew się gotuje.

– A powinno. Ten człowiek był prawą ręką terrorysty Jasema Alzaniego i inwigilował obywateli Królestwa Arabii Saudyjskiej na jego zlecenie – szybko wyrzuca z siebie ważne słowa, zamykając tym samym gębę grubianinowi. – Ujawnia on szczegóły zamachu na księcia Anwara al-Sauda. Myślę, że to dla waszej wysokości byłoby interesujące.

– Czemu ty do mnie z tym przychodzisz? Przecież nie jesteś ani ministrem spraw wewnętrznych, ani szefem służb specjalnych? Już nie. Co porabia mój minister sprawiedliwości? Chyba odpoczywa. I to od dłuższego czasu. Pomieszaliście chyba zakres swoich obowiązków. Ty nie masz żadnych, dziadku, a niektórzy o swoich całkiem zapomnieli. Pociągnę tych ludzi do odpowiedzialności!

Muhammad al-Rida chciałby mu przypomnieć, ile razy on i Binladen ratowali ród Ibn Sauda z opresji, chronili ich marne, materialistyczne i płytkie życie, utrzymywali dla nich władzę i porządek w kraju, ale nie chce sobie strzepić języka po próżnicy. Nie warto. Marzy jedynie, aby stąd wyjść i więcej tej paskudnej mordy nie oglądać. Musi wytrzymać jeszcze parę minut. Dosłownie chwileczkę.

– W raporcie jest napisane, że wdowa Darin al-Saud, z domu Salimi, nie miała z zamachem nic wspólnego – zaznacza, bo obawia się, że księżę nawet nie rzuci okiem na sprawozdanie, odda je w ręce swoich sekretarzy

i wyląduje ono na półce w królewskim archiwum. Wtedy poświęcenie jego agentów, ulubieńców Hamida i Kamili, pójdzie na marne. Cierpienie ludzi byłoby nadaremne. Kontynuuje zatem: – Alzani, będąc zazdrosny o Anwara i jego szczęście, zaszantażował księżnę, by z nim uciekła. Jeśliby tego nie uczyniła, byłoby więcej ofiar. Możliwe, że i ty, panie, już byś nie żył. Reasumując, *saida*<sup>64</sup> Darin nie tylko nie przyłożyła ręki do zamachu na swego ukochanego męża, ale uratowała wiele prominentnych osób z Królestwa, dyplomatów oraz zwykłych obywateli. Dołączając do terrorysty, obiecała sobie, że się na nim zemści. Jsem Alzani zmarł z zupełnie nierozpoznawalną, zmienioną przez operacje plastyczne twarzą w Minie, w tymczasowym szpitalu zakaźnym. Tym niedaleko Mekki...

– Wiem przecież, gdzie znajduje się Mina – burczy księżę, ale uważnie słucha, a oprócz niego jego wierni asystenci, sekretarze i z pięćdziesiąt osób przebywających w wielkiej sali i oczekujących na swoją kolej. O to byłemu szpiegowi chodziło. Ma wielu świadków.

– To od niej dowiedzieliśmy się, że umarł i gdzie znajdują się jego szczątki, a dzięki badaniom genetycznym mogliśmy potwierdzić ten fakt. *Madame* Darin, używając podstępu, włamała się do jego urządzeń elektronicznych i przekazała nam kluczowe informacje. Następnie własnoręcznie dostarczyła sprzęt terrorysty i pomogła w identyfikowaniu groźnych przestępców. Zatem zdroworozsądkowo nie może być o nic podejrzana czy oskarżona, bo nie jest winna żadnego zarzucanego jej przestępstwa. Należałoby ją raczej nagrodzić za walkę z terroryzmem i ISIS na terenie naszego kraju.

– Aleś sobie przygotował mówkę! – beczelnie szydzi władca. – Normalnie bohaterka z tej niewiernej!

– Jakiej niewiernej?! – Tego już Al-Rida nie wytrzyma i podnosi głos. – To określenie w obecnych czasach zdecydowanie niedobrze się kojarzy. Czyżbyś, panie, był zwolennikiem tych, którzy tak często używają go jako ostatecznego argumentu do eksterminacji?

– Czego ty chcesz, człowieku? – Księżę zakłada maskę, wstaje i podchodzi do swego byłego doradcy, trzymając się jednak na przepisową odległość dwóch metrów. – No mówże!

– Oczyszczenia jej z zarzutów i usunięcia z listy terrorystów oraz wycofania z kartotek organów ścigania.

– Jak się zapoznam, to się zobaczy.



– Lepiej, żeby nastąpiło to jeszcze w tym stuleciu – niegrzecznie odszczekuje starzec. – *Madame* Darin nosi pod sercem potomka księcia Anwara, więc dobrze by było, żeby chłopiec nie przyszedł na świat w saudyjskim pierdłu.

– Co za nowinki! – Władca nie jest zadowolony, ale ponieważ daleki członek rodziny w niczym mu nie zagraża, zbytnio się nim nie przejmuje. Żał mu jedynie kolejnych tysięcy dolarów wyrzuconych na następnego dziedzica Ibn Sauda. – Kolejna gęba na książęcy garnuszek!

– Jest was, jaśnie panie, prawie dwadzieścia pięć tysięcy, więc dodatkowo jeden, i to mały pyszczek, nie powinien zrujnować naszego zamożnego, płynącego ropą Królestwa. – *Szabbani*, kiedy już wyjawiał najważniejsze, pozwala sobie na kąśliwości. Teraz mogą go nawet stąd wyrzucić.

– No cóż. Uruchomię procedury. Potrzebne będą testy DNA na ojcostwo...

– Wszystko jest tutaj. – Wręcza sekretarzowi kopertę. – Pomyśl także, panie, o rencie dla wdowy i odszkodowaniu za zbrodnię dokonaną na jej mężu. – Postanawia ugrać, ile się da, choć wcale nie ma takich pełnomocnictw od Darii, która chce jedynie bezpieczeństwa i świętego spokoju.

– Sporo tego, dziadku. Teraz stało się jasne, czemu właśnie ciebie wysłali z tą misją. – Mustafa w końcu w miarę przyjaźnie się uśmiecha, wraca na swój królewski pozłacany fotel i wygodnie się rozsiada. – Jesteś niezłym negocjatorem.

– Dziękuję. – Al-Rida chciałby powiedzieć, że ma wprawę, bo układał się z gorszymi potworami, terrorystami i fundamentalistami, ale zmilcza, bo życie jeszcze mu miłe. – A to ostatnia sprawa...

– Jakże to? Wolno przedstawić tylko jedną, a ty już trzecią mi głowę zawracasz! – Zmęczony słuchaniem próśb, władca jest zde gustowany. – Czego jeszcze chcesz? Nie za dużo? Nie przesadzasz ty?!

– Wspomniałeś o ministrze sprawiedliwości, jaśnie panie. Oto jego wypowiedzenie. – Petent podaje kolejną, ostatnią kopertę sekretarzowi, który tylko goni między nim a władcą.

– Jakże to tak? Trzeba je przedstawić na posiedzeniu rządu...

– Rząd to ty, panie. Nie utrudniajmy...

– Co za bezczelność! Ty mi będziesz mówił o utrudnianiu! Ja ci mogę nieźle skomplikować życie, staruchu. Mogę cię nawet do więzienia wtrącić,

jak mi się zachce.

– Mam tego świadomość i dlatego napomknąłem, że władza to ty, jego królewska wysokość. Dzierzysz pełnię władzy wykonawczej i ustawodawczej w swym ręku. W końcu jesteśmy monarchią, i to dość absolutną.

– Dawaj! – władca zwraca się do sekretarza. – Co to ma być? Bez podpisu? Z odciskiem kciuka? Binladen stał się analfabetą?

– Nie jest w stanie się podpisać.

– Jak to?

– To on z naszymi najlepszymi wywiadowcami schwytał terrorystę Piotra Idzika w Maroku.

– No i?

– Binladen nie jest w dobrej kondycji fizycznej.

– Ucięli mu prawą rękę? – Al-Rida w odpowiedzi jedynie unosi brew, nie chcąc wdawać się w szczegóły. – Ma jeszcze lewą – denerwuje się bezwzględny władca.

– W niej też nie jest w stanie utrzymać pióra.

Zapada cisza. Na brzydkiej, pospolitej twarzy monarchy pojawia się zaduma. Wiele dobrego i wiele złego łączy go z tym honorowym człowiekiem. Ryzykując życie, Binladen chronił księcia, wyciągał go z najgorszego bagna i szedł z nim ramię w ramię, walcząc z przeciwnikami monarchii. Bardzo rozsądnie i nowocześnie doradzał, znalazł sposób na opozycjonistów, pomagał słowem i czynem. Choćby chciał, nie jest w stanie o tym zapomnieć.

– Wyjdzie z tego? – sonduje cicho.

– *Insz Allah*<sup>65</sup> – odpowiada równie zatroskany starzec.

– Pozdrów go ode mnie. Jak powróci do sił, w każdym momencie znajdzie się dla niego miejsce przy mym boku.

– Przekażę. – Prawie dziewięćdziesięcioletni mężczyzna energicznie wstaje, składa protokolarny ukłon i rześkim krokiem, wspomagając się laseczką, opuszcza siedzibę jego królewskiej wysokości.

\* \* \*

Po telefonie do młodszej latorośli, która rozmawia z nią półgębkiem, Dorota, nie zwlekając, przybiega do willi. Aktualnie nie ma w niej

tajniaków i cały lokal należy do jej córek.

– Dlaczego właśnie ty, ciężarna, masz jechać na niepewne? – Denerwuje się od progu. – Nic z tego nie rozumiem!

– Mamo, przestań się pieklić. – Daria stara się ją uspokoić. – Tak zadecydowałam i koniec kropka.

– Współczuję Hamidowi, że znowu jest pokiereszowany. Ale czemu akurat ty masz mu towarzyszyć w rekonwalescencji?

– Narzął życie, by oczyścić mnie z niesłusznych zarzutów. Pojechał na ryzykowną misję, zmierzył się z wyjątkowymi złoczyńcami i przy okazji omalże sam nie zginął. Dlatego!

– Ty dla niego jesteś ni brat, ni swat – szczerze wypala mamusia. – To, że kiedyś się w nim kochałaś, a teraz do niego mizdrzysz, nic nie znaczy. Wcale nie robił tego dla ciebie, tylko dlatego, że taką ma niewdzięczną robotę. Walczy z terroryzmem i terrorystami od lat. Coś ci się we łbie, córuniu, pomieszało.

– Przestań mnie punktować!

– Bo co?

– Bo cię stąd wyrzucę!

Asystujący przy burzliwej wymianie zdań Eve oraz Ahmed i Julka są skonsternowani, bo konwersacji prowadzonej po polsku ni w ząb nie rozumieją, ale czują wrogą atmosferę. Dzieci są spanikowane, a Afrykanka wyraźnie speszona. Nie wiedzą, co ze sobą począć, lecz maluchy, jak to one, mają na to jedną radę – płacz. Ich piękne, wielkie oczęta zachodzą łzami, a buźki wyginają się w podkówki.

– Wezmę ich na huśtawki – wpada na pomysł opiekunka. Narzuca na siebie czarną *abaję*, którą uszyto na miarę, bo dla takich gidii gotowej tu się nie kupi, chwytą chłopca i dziewczynkę za rączki i ciągnie do drzwi.

– Mamuś... – jęczy Ahmed. – Zostać? Pomóc ci z pakowaniem?

– Nie, dziękuję, kochanie – uspokaja go Daria.

– Nie zostawisz mnie? – Mały ciągle się tego obawia.

– Przysięgam ci, synku, że już po wsze czasy będziemy razem. Jedziesz ze mną. To już postanowione.

– My też byśmy się zabrały – proszącym głosem namawia Eve, spoglądając ze strachem na Dorotę, którą szanuje, podziwia, ale też trochę się jej boi. – Przydamy się tam.

– No pewnie! – wykrzykuje seniorka, machając na boki rękami i miotając się po salonie. – Zostawcie mnie wszyscy! Tak właśnie! Olejcie!

– Nikt cię nie olewa, mamó. – Daria nie wie, jak ułagodzić tę nadwrażliwą, kochaną furiatkę. – Masz w Rijadzie uwielbiającego cię męża, którego, jak sama wspomniałaś, nie opuścisz nawet na tydzień, więc zabrać się z nami nie możesz.

– Akurat! On jest ciągle w pracy. Praktycznie w ogóle nie bywa w domu.

– Szaleje pandemia, a Aszraf usiłuje ją opanować. Jest przecież lekarzem i ministrem zdrowia.

– Ciągle w ten sposób się tłumaczy, ale to jakiś pic na wodę, fotomontaż.

– Masz też pod bokiem Marysię. – Córka nie komentuje wygłaszanych bzdur.

– Po tych samych papierach co mój stary. Przecież sama widzisz, że jest wiecznie nieobecna.

– Nasi rodzinni medycy ratują życie chorym i należy to docenić, a nie krytykować. – Postanawia zmienić temat i wyłożyć mniej drażliwe argumenty: – A co z twoimi wnukami, Nadią i Adilem, którzy u ciebie mieszkają? Przecież trzeba o nich zadbać, oprać, nakarmić, wysłać do szkoły albo przypilnować, by łączyli się na zdalne nauczanie.

– Czyli ja mam być gospodynią domową, niańką, kucharką, a ty sobie pojedziesz na wczasy w góry Hidżazu, tak?

– Chcesz wybrać się tam za mnie? – Młoda już nic nie rozumie. – Proszę cię bardzo!

– Nie, córeczko. Po prostu zostanę tu całkiem sama. Jak palec. – Rozpacz maluje się na jej nadal pięknej, choć podstarzałej twarzy. – Smutno mi będzie.

– Och, mamuś...

Przygnębione padają na kanapę i tulą się do siebie tak jak kiedyś, gdy Daria była małą przestraszoną dziewczynką. Dorota, tak jak wnuczek Ahmed, chciałaby ją prosić, by jej nie zostawiała, lecz wie, że dorosłą latorośl trzeba wypuścić z gniazda. Tylko czemu te jej dzieci, kiedy tylko nie znajdują się pod jej skrzydłami, od razu pakują się w kłopoty? Matka pragnie, żeby w końcu im się powiodło, by znalazły trwałą, szczęśliwą związek i kolejną miłość, ale tak ciężko jest spuścić je z oczu. Pomimo tego, że są dojrzałymi kobietami, ciągle popełniają błędy. Ona je przed nimi nie uchroni, ale jej troska i opieka złagodzi ich upadek.

– Czy ty się znowu zakochałaś w tym Hamidzie? – pyta w końcu otwarcie.

– Znowu... – duka speszona. – Wszyscy wiedzieli, że byłam w nim zadurzona jako nastolatka? Myślisz, że on też? – Pąsowe rumieńce wykwitają na jej bladych policzkach. – Jest mi strasznie głupio...

– Czemu? Byliście wtedy tacy niewinni. Hamid, Marysia, ty, Adaś. To bardzo sympatyczne.

– Sądzisz, że on o tym pamięta?

– Bez wątpienia. Faceci o czymś takim nie zapominają. Nie tylko o namiętnych kochankach, ale też o niewinnych zabujanych w nich gąskach. Na pewno podbudowywałaś swym uwielbieniem jego ego. Więc jak z tą miłością?

– Daleko mi do niej, mamó. Jestem strzępem człowieka – wyznaje niewesoło córka. – Trudno mi wykrzesać z siebie jakiegokolwiek uczucie.

– Ten przeklęty Jasem! Zrujnował ci życie...

– Nie wracajmy do tego. Trzeba o nim zapomnieć raz na zawsze i postawić krzyżyk.

– Masz rację. Jednakowoż w imię czego piesz się na opiekunkę kogoś, kto aktualnie jest wrakiem człowieka? Ponoć w całkowitej depresji. Nie mówi, jedynie bąka jakieś pojedyncze sylaby, bez prochów uspokajających nie funkcjonuje, a bez xanaxu nie zaśnie, nie chce jeść, wstać z łóżka, boi się ludzi. Tragedia! – Dorota ciężko wzdycha, bo żal jej dobrego faceta.

– Przez umyślnego przekazał telefonicznie, że właśnie mnie chce widzieć przy swym boku – wyznaje zakłopotana.

– Niech to licho! – podsumowuje matka, bo boi się, że ten związek też źle się skończy, gdyż bez miłości nie ma udanej relacji. – Weźże ty się w nim ponownie zakochaj – sugeruje, całując córkę i przytulając do swego serca. Potem energicznie wstaje, by wrócić do domu. – Jakby co, to wiesz, gdzie mnie szukać. Jestem tu i nigdzie się nie wybieram.

– Przyjedziesz na narodziny swego wnuka Sulejmana – snuje plany Daria, kładąc dłoń na już dość sporym ciążowym brzuszku. – Marysia sama zajmie się swoimi pociechami. Albo wybierzecie się wszyscy razem. Toż w końcu nie jadę na koniec świata. Będę niespełna osiemset kilometrów od domu. Co to takiego przy tutejszych autostradach!

– Jest to jakiś pomysł, ale niestety, odległy. – Dorota wcale nie czuje się pokrzepiona. – Obyśmy dożyli do tego czasu – wygłasza złowróżbne słowa,

zostawiając podenerwowaną córkę w jeszcze gorszym nastroju.

– Ciociu! Ciociu! – Nadia wpada do Darii późnym wieczorem, bo słyszała już plotki o jej wyjeździe. Cała rodzina o niczym innym nie gada. – Gdzie jesteś? Chyba nie wyjechałaś bez pożegnania?

– W łazience, kochanie. Sikam teraz sto razy dziennie – informuje bez skrępowania ciężarna.

– A czemu? Masz zapalenie pęcherza? – Podłotek nie ma pojęcia o uciążliwościach odmiennego stanu.

– Ten mały smyk wypełnia mnie coraz bardziej. Jak będzie taki wielki jak jego ojciec, to chyba nie przeżyję porodu.

– Też mi gadanie! – Takimi rzeczami podfruwajka się nie przejmuje. – To nie średniowiecze. Wyciągną bączka z ciebie jak z kokonu i tyle.

– Poczyszczające. – Nie podchodzi do tego tak bez troski. – Co chciałaś? Jutro u twej babci mamy pożegnalną kolację...

– Nie mów mi, że zawracam ci dupę! – Nadia jest nadpobudliwa i obraźliwa jak wszystkie baby w rodzinie.

– Nic takiego nie powiedziałam, nerwusko.

– Przyniosłam coś, co chciałam ci sama wręczyć, ale nie było okazji bez świadków pogadać. U babci jest zatłoczona noclegownia, nie do wytrzymania. – Dorota nie zdecydowała się na przeprowadzkę do nowego domu, który nie jest wyposażony i stoi pusty. Na zakup mebli i dekoracji musiałaby poświęcić co najmniej pół roku, na co absolutnie nie ma teraz czasu. – To twoje precjoza, ciociu. – Nadia z namaszczaniem wyciąga małe puzderko, a z niego sygnet królewskiego rodu Ibn Sauda, który Daria dostała od Anwara, a zostawiła jako poszlakę podczas ucieczki z Jasemem.

– Znalazłaś go?! Wierzyłam, że wpadnie w ręce twego ojca lub mamy, ale w końcu jesteś ich nieodrodną córeczką...

– Przymierz – prosi młoda.

– No coś ty! Nie wcisnę go teraz nawet na czubek małego palca.

– Nie jest twój? – niepokoi się detektyw w spódnicy.

– Kochane moje dziecko. W ciąży nie tylko brzuch puchnie, ale całe ciało. Szczególnie w tym piekielnym klimacie.

– Uspokoiłaś mnie. – Nadia oddycha z ulgą. – Dobrze, że wyjeżdżasz do Taif. Tam odetchniesz pełną piersią.

– Twój tata wspominał o tym miejscu jak o saudyjskim raju na ziemi.  
– Byłam tam razem z nim – nastolatka konspiracyjnie ścisza głos. – W górach Hidżazu mieszka moja przyjaciółka Wafa.

– Ta Wafa?! Księżniczka, którą mój brat, a twój wujek... hmm... zgwałcił?

– Ta sama.

– A niech to! Biedna dziewczynka! Dobrze, że wyszła z tego prawie obronną ręką.

– Jaką obronną?!

– Żyje, kochanie, a to wcale nie było takie pewne.

Gdy przebrzmiewają ostatnie słowa kumoszek, do domu noga za nogą wchodzi Marysia, która właśnie zakończyła swój kolejny długi dyżur. Wygląda strasznie. Zmęczenie bije z całej jej postawy, twarz ma poodcieraną i zapuchniętą od wielogodzinnego noszenia medycznej maski oraz gumowych gogli. Szramy są ciemnobordowe, a niektóre pokryte ropnymi bąblami. Medyczka pada na kanapę przy swych kochanych krewniaczkach i tylko ciężko wzdycha. Nigdy nie sądziła, że praca ratownika medycznego tak ją wykończy. W powszednich czasach popadała w rutynę, co też w pewnym sensie ją męczyło. Zaś mieszkając w Izraelu, doświadczyła druzgocących przeżyć podczas interwencji w czasie zamieszek w obozie dla uchodźców w Kalandii na terenie Autonomii Palestyńskiej, gdzie na jej oczach dokonano całopalenia jej kolegi, ratownika Izaaka. Teraz natomiast każdego dnia przechodzi jeszcze gorszą traumę, pomagając zainfekowanym koronawirusem Saudyjczykom. Większość z nich to starcy, ale zdarzają się też młodzi, a sporadycznie nawet dzieci. Ich stan przeważnie jest bardzo ciężki, bo zwykle dopiero w ostatniej chwili decydują się wezwać pogotowie. A to, co dzieje się w przepełnionych, nieprzygotowanych na epidemię szpitalach, przechodzi ludzkie wyobrażenie. Najgorsze, że końca zarazy nie widać.

– O kim rozmawiacie? – po chwili cicho pyta, a Nadia i Daria nie są w stanie oderwać od niej przerażonych, zatroskanych oczu. – Wafa? Dobrze słyszałam? Nieszczęsna księżniczka. Kolejna...

– Zjedz coś, mamuś. – Córka martwi się o przemęczoną do granic możliwości rodzicielkę. – Karmią was tam czymś? – Lustruje jej wychudzone ciało.

– Weź gorącą kąpiel, a my z Nadią przygotujemy kolację – proponuje Daria. Jest jej ogromnie przykro, że zostawia siostrę samą. – Potem pogadamy o Wafie, Hidżazie i wszystkim innym.

Słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Brzemienna z Ahmedem oraz jej sympatyczna asysta w osobie Eve i Julki pakują się do podstawionego przez dziadka Muhammada al-Ridę wygodnego busa Mercedesa. Nie ma mowy, żeby w obecnej dobie rozsądny człowiek wsiadł do samolotu, konserwy, w której wirus się kumuluje, z łatwością zarażając żądnych przygód i podróży śmiazków. Zresztą na taki lot potrzebne byłoby zaświadczenie z firmy, że jest on służbowy, albo ze szpitala, udowadniające konieczność leczenia w innej prowincji. Pasażerki i tak mają duszę na ramieniu. Muszą wyruszyć rano i dotrzeć na miejsce przed piętnastą, kiedy to zaczyna się godzina policyjna. Jako że obostrzenia ciągle się zmieniają, nie wiadomo, czy w regionie Hidżazu zakaz opuszczania domostwa obowiązuje nadal od dziewiętnastej, czy już ten najnowszy, każący siedzieć na czterech literach już od wczesnego popołudnia.

Pakistański kierowca jedzie jak na wyścigach. W sumie to nic nowego ani dziwnego w tym regionie świata, jednak pasażerom coraz bardziej rzędną miny. Zapinają pasy i usiłują umocować maluchy, które dosłownie fruwają na dużych fotelach.

– Powinny tu być foteliki dla dzieci – narzeka Daria. – Poważne niedopatrzenie.

– To transport od starszego pana, a skąd on ma wiedzieć, że w naszych czasach takie są wymogi i środki bezpieczeństwa. Arabowie wożą swoje dzieci na kolanach na przednich siedzeniach – tłumaczy Eve, chociaż też jest zaniepokojona. – Nieraz w Maroku widziałam, jak kierowca trzymał przed sobą parolatka.

– No tak, dziadek Muhammad zapewne woził swego syna do szkoły na wielbłądzie. – Wściekła pół-Polka staje się kąśliwa. – *Mister*<sup>66</sup>! – Puka w pleksiglasową kurtynę oddzielającą pasażerów od szofera. – *Mister!* – wydiera się, bo facet nie reaguje. – No debil jakiś! – stwierdza i sięga po komórkę. – *Szabbani* Muhammad! – krzyczy do słuchawki, kiedy tylko rozmówca odbiera. – Ten kierowca chce nas chyba zabić!

– *Wallahi!* A co się dzieje? Co takiego wyprawia?



– Jedzie jak Caruso kierownicy! Prawie dwieście kilometrów na godzinę  
– wyjaśnia.

– Daj mu telefon.

– Tak się składa, że nie reaguje na moje wrzaski. Nie przejawia chęci kontaktu.

– Ja mu zaraz pokażę, gdzie raki zimują.

Staruszek dzwoni bezpośrednio do swego pracownika, a ten natychmiast odbiera. Energicznie potakuje i naciska na pedał hamulca, aż autem telepie. Niezadowolony gryzie wargi i szarzeje na twarzy. Spodziewa się niezłej bury od pana, który nawet za najdrobniejsze wykroczenie może go wyrzucić na bruk bez odprawy. Takie tu panują zasady.

Teraz uspokojone podróżniczki mają szansę obserwować drogę i mijane monotonne krajobrazy. Głowy mają pełne myśli. Dla Eve przyjazd tutaj to niesamowita niespodzianka. W najśmielszych fantazjach nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek wyląduje w owianej legendą Arabii Saudyjskiej, bo dla większości Afrykanów jest to niedoścignione marzenie. Kiedy okazało się, że rodzina ją przyjmująca jest wielokulturowa i nowoczesna, przyjacielska i życzliwa, to był miód na jej skołatane i zaszczute serce. Nie spodziewała się takiego traktowania, bo o regionie Zatoki Perskiej krążą najczęściej przerażające opowieści. Czadyjka czuje się tu przyjaciółką domu, a nie niewolnicą, jak ją wielokrotnie straszono. Nieśmiało zaczyna wierzyć, że szczęście się do niej uśmiechnęło, że ma szansę nie tyle na zamożne, ile dobre i bezpieczne życie. Jest przekonana, że ci ludzie jej nie skrzywdzą. Ufa im i darzy coraz większą sympatią.

– Tak się cieszę, że znów jestem z moją córeczką – zagaja, bo widzi, że Darię ogarnia melancholia. – Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek jeszcze ją zobaczę.

– Cuda się zdarzają. – Pół-Polka się rozpogadza. – Parę lat temu ja również byłam przekonana, że mój synek nie żyje. Kiedy go potem przelotnie ujrzałam, zaraz musiałam uciekać i go zostawić. Dzisiaj w zasadzie jestem w podobnej sytuacji do twojej.

– Dziękuję, że zajęłaś się moją Julką. Żeby jaśnie wielmożna saudyjska księżna bezinteresownie przygarnęła czarnulkę, to istny ewenement.

– Taka ze mnie księżna jak z koziej dupy trąba – zabawnie stwierdza, na co obie zgodnie chichoczą. – Kiedy zobaczyłam twoją małą, taką śliczną

i niewinną, od razu wiedziałam, że muszę się nią zaopiekować. Nie mogłabym jej zostawić na pastwę losu w łapskach fundamentalistów.

– Jaka ty jesteś dobra... – wzdycha Murzynka, która rzadko miała w życiu do czynienia z wielkoduszością.

– Od razu się zorientowałam, czyje to dziecko. No skóra zdarta z ojca, tylko upiększona twoimi genami.

– Jak to? Ja żadnego podobieństwa w niej nie widzę ani do mnie, ani do Jasema. – Kiedy Eve wymawia imię terrorysty, ściska jej się gardło. – Po mnie jedynie kolor skóry jej się przyciemnił, ot co. – Intensywnie przypatruje się śpiącej Julce.

– Mówię ci, że ona wygląda jak Jasem. Tylko ten oryginalny – kpi żona dżihadysty. – Poznałam go przed wszystkimi transformacjami i przed błyskotliwą karierą w kalifacie.

– Naprawdę? Niemożliwe! To ile żeś ty z nim przeszła?

– Dużo. O wiele za dużo.

Daria sięga po telefon komórkowy i otwiera galerię. Zachowała parę pamiątkowych zdjęć ze swojego życia, w tym fotografie byłych mężów, jednego, którego nienawidziła, i drugiego, którego uwielbiała. Są tam też fotki Doroty, Marysi, Adasia, a nawet biologicznego ojca Ahmeda Salimi oraz ojczyma, który faktycznie ją wychował, Polaka Łukasza Nowickiego. Liczy, że nikt za to nie będzie miał do niej pretensji, bo teraz jest już człowiekiem o czystych rękach, a pamiątki rodzinne, choćby te wstydlive, każdy przecież przechowuje. Jej matka ma nawet zdjęcia swych młodocianych kochanków z Bali, a tajemnicza siostra ukochanego Żyda z Izraela, Jakuba Goldmana. Niewiasty lubią takie rzeczy.

– Tak wyglądał, kiedy się na niego nadziałam – żartuje smutno, a Eve aż otwiera usta ze zdziwienia. – Nieźle, co?

– Och! Niezły młodzieniaszek! Ale pewny siebie! Ale zgrabny! Istne ciacho! – komentuje jak podłotek. – Nie dziwię się, że się w nim zakochałaś.

– Przepadłam w tym uczuciu z kretesem. Nic do mnie nie przemawiało – wzdycha ciężko, ale zaraz otrzepuje się z nostalgii. – Widzisz zatem na własne oczy, że malutka jest lustrzanym odbiciem swego taty. Prawdopodobnie dlatego tak ją pokochał.

– A twój syn Ahmed? Masz podobną sytuację do mojej. Wygląda, jakbyś była surogatką, zastępczą matką, która przyjęła do swojej macicy

zapłodnioną in vitro komórkę jajową innej kobiety. – Czadyjka się rozkrochmała i staje coraz bardziej bezpośrednia, wykazując się ukrytym dotąd poczuciem humoru.

– Dobre podsumowanie, ale nietrafne. Spójrz na tę starą focię. – Pół-Polka podsuwa jej pod nos swoją komórkę. – Geny recesywne.

– Kto to? Też przystojny, choć inaczej. Ten facio to stuprocentowy Arab. Coś w stylu Abdula, którego ponoć znasz.

– Spozrzegawcza jesteś. Abdul i Ahmed, mój ojciec, pochodzą z tego samego kraju. We krwi obu tych panów płynie beduińska, libijska krew.

Miłe pogaduszki nieoczekiwanie przerywa odgłos syreny policyjnej. Wielki amerykański wóz zajeżdża im drogę, spychając na pobocze. Nie mają pojęcia, co się stało. Przecież szofer aktualnie nie przekracza nawet stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Bus zjeżdża i posłusznie się zatrzymuje.

– Dokąd jedziesz, chłopcze? – Jeden z funkcjonariuszy podchodzi do drzwi od strony kierowcy, lustruje go srogo i lekceważąco zwraca się do prawie sześćdziesięcioletniego mężczyzny. – Mów natychmiast!

– Do Taif, panie. – Inwigilowany sięga po dokumenty wozu oraz swoje prawo jazdy. Na czole ze strachu wykwitają mu kropelki potu.

Rozsuwane drzwi busa gwałtownie się otwierają i staje w nich drugi policjant. Patrzy groźnie na kobiety, które mają odsłonięte włosy i rozpustnie rozchełstane czarne płaszcze. Ściąga usta w ciup i maca broń w kaburze. Daria czuje, że zaraz zemdleje. *Jednak mnie dopadli, tłucze się jej po głowie. Nie ma żadnego ułaskawienia. Zaraz mnie aresztują i wrzucą do więzienia. Zabiorą mi Ahmeda. Poddadzą mnie torturom. Zgwałcą,* układa czarne scenariusze, czując, jak lodowaty pot spływa jej wzdłuż kręgosłupa. Z przerażenia kiszki w brzuchu wywracają jej się do góry nogami, mięśnie spinają, a treść żołądka podchodzi do gardła. Dotąd ani razu nie zwymiotowała, ale teraz nie potrafi zapanować nad swoim ciałem. Kieruje się do drzwi, uwiesza na klamce, jednak nie da rady wyjść, bo blokuje ją wielkie cielsko mundurowego, który ni stąd, ni zowąd wyciąga pistolet i kieruje lufę w jej stronę. Ciężarna czuje gorycz w ustach. Pochyliła się i usiłując ominąć nadgorliwca, puszcza pawia.

Facet odskakuje jak oparzony. Odruchowo naciska spust, lecz na szczęście trafia tylko w dach busa. Eve z dziećmi wpadają w histerię i krzyczą jak opętani, a ledwo trzymającą się na nogach brzemienną nadal

wstrząsają torsje. Drugi gliniarz przyskakuje do kolegi i szarpie go za rękaw, wrzeszcząc:

– Abdullah! Co ty wyprawiasz, baranie!

– Jestem gotowy do działania. Przecież nigdy nic nie wiadomo. To mogą być terrorystki.

– Co ty bzdurzysz?!

– A kto inny wyjechałby z domu, kiedy jest godzina policyjna?

Głupota gliniarza nie zna granic, a jego rozsądny starszy kolega dziękuje Allahowi, że zagorzały aktywista nie trafił niewinnej ofiary. To by dopiero mieli się z pyszna.

– Jaka godzina policyjna? – Daria wyciera usta ręką i włącza się do rozmowy. – Obowiązuje od dziewiętnastej albo od piętnastej, a jest dopiero pierwsza.

– Godzina policyjna ma być przestrzegana przez całą dobę – informuje Saudyjczyk, nie patrząc na kobietę, ale przez nią, jakby była niewidoczna.

– To co? Nie można nawet wyjść na zakupy?

– Nie wolno się przemieszczać – spokojnie peroruje starszy. – Nie wolno przekraczać granic prowincji. Ot co! To obowiązuje wszystkich. Bez wyjątku.

– Nawet jak ma się przepustkę? – Pół-Polka trochę się uspokaja, bo policjanci okazują się tylko nadgorliwymi trepami. – Proszę. – Wręcza im brązową kopertę z pieczętkami ważnych saudyjskich urzędów.

– Jaśnie pani? – Gliniarze wlepiają gały w dokument i wyrzucają sobie ponieważ, że zachciało im się akurat ten samochód zatrzymać. – Proszę o *iqamę*<sup>67</sup> – idiotycznie żądają potwierdzenia tożsamości.

Inwigilowana na miękkich nogach wspina się do auta i wyciąga swój dyplomatyczny paszport, w którym widnieje jako Darin al-Saud. Teraz znów wolno jej go używać, co ją bardzo cieszy i napawa dumą. Aszraf i jego ojciec, stary bezpieczeństwa, mieli rację. Należy jej się to.

– Jedzie pani, księżno, do Taif do kuzyna Husniego al-Sauda?

– Zgadza się – potakuje, choć człowieka na oczy nie widziała. – Czy to grzech? Przewinienie? Trzeba mnie za to aresztować? A może zastrzelić?

– Przepraszamy za to zajście... – duka starszy, spuszczaając wzrok. – Zaszło nieporozumienie.

– Chciałabym dostać wasze numery odznak. Wyjaśnimy to nieporozumienie na oficjalnej drodze.

– Księżno... Przepraszamy... My... Ja...

– Strzelacie do ciężarnej! Do księżnej! – Ależ jest jej przyjemnie ich gnoić. – Ja się z wami policzę! Zobaczycie, co oznacza godzina policyjna, w pierdłu!

– Darin... – Eve łapie nakręconą babę za rękaw czarnej *abai* i ciągnie w swoim kierunku. – Daj im spokój – prosi łagodnie po angielsku, licząc, że matolki nie znają obcego języka. – Nie szykanuj ich, a mądrze wykorzystaj.

– Coś ty znowu wymyśliła? – Daria szybko przyhamowuje, bo rzeczywiście się zagalopowała.

– Niech nas odeskortują do samego Taif, to wtedy reszta drogi przebiegnie nam spokojnie. Nie będziemy się martwić, że jacyś kolejni służbiści nas zatrzymają.

– Łebska z ciebie baba. – Zadowolona popiera pomysł całym sercem. – Ile kosztuje mandat za nieprzestrzeganie godziny policyjnej? – magluje chłopków przestępujących z nogi na nogę i czekających na decyzję jaśnie pani.

– Nie ma mowy o żadnym mandacie! – wykrzykują. – Absolutnie! Jest zgoda, wszystkie papiery w porządku, więc...

– Chcę wiedzieć! Mówże!

– W zaokrągleniu jakieś dwa tysiące dolarów. – Biedaczysko, wypowiadając tę ogromną kwotę, aż kurczy się w sobie.

– Od auta czy od każdego pasażera?

– Czasami nawet od łebka.

– A jak ktoś nie ma tyle kasy?

– Idzie do więzienia, jaśnie pani. Władze są surowe, ale to dobrze. Musimy być odpowiedzialni.

– Właśnie zarobiłaś swoje pierwsze dwa tysiące dolarów, koleżanko – szepcze czarnulce na ucho pół-Polka, a do policjantów zwraca się z miną udzielnej królowej: – Jedziemy do Taif, panowie. Eskortujcie nas.

– A co będzie z tym... incydentem, pani? – Zapominając o wahabickim *savoir-vivre*, obaj mundurowi błagalnie, głęboko patrzą jej w oczy.

– To niewypał, ot co! *Jalla!*

Dalsza trasa do Hidżazu przebiega podróżnikom już spokojnie, a Daria stwierdza, że Eve miała świetny pomysł, bo kiedy mijają skupiska ludzkie, miasta i miasteczka, zauważają, że mnóstwo kierowców jest zatrzymywanych i karanych za nieprzestrzeganie surowych obostrzeń.

– Niedługo więzienia będą pękały w szwach. – Zgodnie stwierdzają, zadowolone ze swojej policyjnej eskorty. – Kto ma tyle forsy, żeby płacić takie mandaty?

Kiedy jadą przez odludne tereny, bardzo im się tutaj podoba, bo natura jest niezwykła jak z bajki, lecz dochodzą też do wniosku, że to niezły wygwizdów. *Na dłuższą metę ja się na to nie piszę*, podsumowuje Daria i od razu planuje powrót do Rijadu. *Nie jestem wiejską dziewczuchą, żeby tu siedzieć*. Eve natomiast wspomina rodzinne strony w Afryce i czuje się jak w domu.

– Witam piękne panie i słodkie dzieciaczki. – Na progu pałacu szarmancko pozdrawia przybyłych na oko dwudziestoparoletni kawaler w stroju ranczera. – Cieszymy się z waszego przyjazdu. – Księżę, opierając się na lasce, zmierza w ich kierunku i wyciąga rękę. Daria konkluduje, że nie jest to ani typowy księciunio, ani typowy Saudyjczyk, a Eve aż promienieje szczęściem, bo jest przyjmowana na równi z jaśnie panią. – Husni al-Saud, do usług – przedstawia się mężczyzna uprzejmie.

– Jesteśmy wdzięczne za zaproszenie. – Pół-Polka, podobnie jak nowoczesny gospodarz, nie przestrzega krajowej etykiety dotyczącej ubioru i w samochodzie zostawia *abaję*, a o chuście zasłaniającej włosy wcale nie pamięta. – Bardzo nam miło. – Ścisła jego spracowane dłonie. *Facet sam haruje na roli?* – dziwi się w duchu i od razu pała do niego sympatią. – *Said Binladen* od jakiegoś czasu u pana rezyduje.

– Nie tylko on, ale też Kamila, Omar, a wczoraj dojechał Fajsal.

– Cała grupa! – cieszy się, podążając za włościaninem, który prowadzi je na taras z cudownym widokiem na góry. – Czemu wszyscy dotarli tutaj, a nie wrócili do Rijadu? – ostatecznie jednak się niepokoi, bo to nietypowe, żeby agenci jechali na wczasy, zamiast wrócić po wykonanej misji do pracy i zdać relację ze swoich działań.

Kierowca jedzie z ich bagażami we wskazanym przez służbę kierunku, zaś policjanci odjeżdżają z piskiem opon, wzniesając w powietrze chmurę kurzu.

– Mam w swoich latyfundiach całkiem nowoczesną klinikę rehabilitacyjną, więc to idealne miejsce dla osób... – Husni zawiesza głos i dyplomatycznie kończy: – ...po przejściach.

– Słyszałam, że Hamid został ranny i trochę się rozsypał nerwowo. Ale Kamila? Ona przecież jest psycholożką, kiedyś nawet mnie pomagała wyjść z depresji. Teraz się nim zajmuje? Nie rozumiem też, czemu dwóch osiłków, szczególnie Fajsal, chłop jak dąb, miałyby zaszyć się w takiej dziurze i poddawać jakiejś rekonwalescencji...

– To ja od razu zawiozę was do ośrodka. – Księżę unika odpowiedzi, bo nie chce być posłańcem hiobowych wieści. – Tak będzie najlepiej.

Kuśtyka do jeepa i gestem zaprasza przybyłych. Kobiety zaczynają czuć pismo nosem, a dzieciaki chciałyby tylko pobiegać. Bardzo im się tu podoba, zwłaszcza piach i pył, większy nawet niż na osiedlu medycznym w Rijadzie. Tu jest gigantyczna piaskownica, więc co chwilę się pochylają, chwytają żyzną ziemię w dłonie i przesiewają dookoła siebie. Mają z tym śmiechu co niemiara. W końcu udaje się zagonić je do auta.

Centrum rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych zostało wybudowane ze smakiem i według ciekawego projektu, bo nowoczesną bryłę budynku wkomponowano w rustykalny krajobraz. Ośrodek znajduje się na ogromnej posesji w odległości paru kilometrów od pałacu księcia, w odosobnieniu, tuż u podnóża wzniesienia porośniętego obłędnie pachnącym sosnowym lasem. Trzypiętrowy kompleks w kształcie litery U bardziej przypomina luksusowy sieciowy hotel. Jest biały, przestronny i posiada wszystkie udogodnienia dla osób dotkniętych kalectwem. Są tu podjazdy dla wózków inwalidzkich, poręcze, co krok czerwone guziki z alarmem, dwie duże windy, a w pokojach mnóstwo ułatwień. Z sal rozpościera się widok na różany ogród i odległe zamglone góry Hidżazu. Sceneria jest wręcz oszałamiająca.

– O, przyjechałaś. – Wyjątkowa szczapa lustruje Darię od stóp do głów, na Eve nie zawieszając nawet oka, bo spodziewa się, że czarnoskóra jest służącą. – Rychło w czas.

– Czekala pani na mnie? Jest pani lekarką, masażystką, psychoterapeutką?  
– Pół-Polka od razu chce wszystko wiedzieć.

– Ja?! – oburza się tamta. – Jestem rezydentką – informuje, dumnie podnosząc czoło. – Księżna Suhur al-Saud. – Wyciąga rękę, tak jakby dawała ją do pocałowania.

– Księżna Darin al-Saud – odpląca się pięknym za nadobne przybyła, na co stojący z tyłu Eve i Husni tłumią śmiech.

– Ach! Ta nasza rodzina to już byle kogo przygarnia – bezczelnie konkluduje, przypuszczając, że dzierlatka jest białą, która poleciała na śniadego Araba i jego pieniądze. – Ci faceci nie potrafią utrzymać wacka w spodniach.

– Lepsi tacy rozpustnicy niż sukinsyny, którzy więżą swe córki latami w internowaniu – odważnie podsumowuje Daria świętej pamięci władcę, domyślając się po opowieściach Nadii, że ma do czynienia z jedną z córek króla Abdullaha. Teraz wcale jej nie żal, bo wychodzi z niej wredna, napuszczona i egoistyczna raszpla.

Sanitariusz w białym uniformie prowadzi Darię do środka. Kobieta najchętniej puściłaby się biegiem, bojąc się tego, co zastanie na miejscu. Dosłownie depcze mężczyznę po piętach. Medyk otwiera drzwi i przepuszcza ją przodem, po czym zostawia sam na sam z pacjentem.

Obszerny pokój tonie w półmroku, bo żaluzje są opuszczone; rozświetla go tylko mała lampka w kącie. Na medycznym łóżku pacjent leży na boku, obrócony do drzwi plecami. Kuli się pod białym prześcieradłem sięgającym mu aż po same uszy. Nie porusza się, nie reaguje na żadne dźwięki. Daria podchodzi bliżej i wytyżając wzrok, zauważa znajome rysy twarzy, która teraz jest wychudzona, o zapadniętych, zarośniętych siwym zarostem policzkach, z sinymi cieniami pod zamkniętymi oczami. Kieruje się do okna, podnosi zasłonę i otwiera je, by wpuścić trochę powietrza i światła. Kuracjusz natychmiast sprzeciwia się temu, podnosząc zabandażowane ręce i zasłaniając się. Wydaje z siebie żaloszny, wibrujący jęk. Jego ciało zaczyna się spazmatycznie trząść, a kolanami i stopami wstrząsają nieregularne drgawki. Kobieta stoi naprzeciwko i wbija w niego przerażony wzrok.

– Jezus Maria! – wykrzykuje. – Co oni ci uczynili?

Na dźwięk znajomego głosu Hamid w pewnym stopniu zapanowuje nad sobą.

– Jeśli Allah mi nie pomógł i olał mnie w najgorszym momencie mej ziemskiej wędrówki – charczy cicho – to może Jezus i Maria coś zdziałają.

– Jakże nie pomógł? Człowieku! Przecież żyjesz!



– Ciociu, jakże się cieszę, że cię widzę! – Wafa al-Saud pojawia się zaraz następnego dnia rano i dosłownie rzuca w objęcia speszonej taką wylewnością Darii. – Czemu Nadia nie przyjechała z tobą?

– Nie mogła – tłumaczy siostrzenicę ciotka. – Szkoła, dom, babcia, obowiązki. Chce zaliczyć dwie klasy w jednym roku, więc ma całą furę nauki.

– Ja też, ale zdalnie to mały pikuś.

– Chodzisz tu do szkoły? Jest jakaś dobra? Międzynarodowa? – zdumiewa się, bo dla niej Hidżaz to rejon, gdzie diabeł mówi dobranoc.

– Są tu szkoły, a nawet uniwersytet. Ale ja kończę tę rijadzką, którą zaczęłam – chwali się dziewczyna. – Pozwolił mi... – dorzuca z grymasem niesmaku.

– Kto? Dyrektor liceum?

– Mój biologiczny... ojciec. – Księżniczka usiłuje unikać tego słowa, bo człowieka, który skazał ją na więzienie i późniejsze internowanie, ciężko jej określać tym mianem.

Nastolatka i brzemienna siedzą na ławce przed centrum rehabilitacji i rozkoszują się delikatnymi promieniami słońca. W Rijadzie o tej porze roku tylko szaleniec albo samobójca wystawiałby się na słońeczko, bo skutkuje to udarem albo w najlepszym razie poparzeniem. Tutaj im to nie grozi, gdyż klimat jest łagodny i wiosna jest prawdziwą wiosną, a nie upalnym latem. Pomimo to Daria nie jest zachwycona i planuje przyspieszyć rekonwalescencję Hamida, tchnąć w niego życie i wrócić do miasta. Myśli nadal starymi kategoriami, tak jakby nie zdawała sobie sprawy, że w obecnej dobie Hidżaz i Taif to istny raj i najbezpieczniejsze miejsce w okolicy. Na farmie księcia nie ogranicza się nikomu wychodzenia z domu, na autentycznie świeżym powietrzu nie wymaga się noszenia maseczek, a na dokładkę po tym odludziu żaden mundurowy się nie płacze, więc groźba ukarania mandatem jest żadna. Nikt też nie przestrzega godziny policyjnej, może tylko niektórzy w mieście, a i to nie całodobowo. Obostrzenia obowiązujące w stolicy i dużych aglomeracjach tu jakoś nie dotarły. Poza tym górale to najzdrowsi ludzie w kraju – wśród lokalnej ludności nierzadko odnotowuje się stulatków.

– Na długo przyjechałaś? – podpytuje Wafa, jakby czytała w myślach towarzyski.

– Sama siebie mamie, że nie, ale chyba ugrzęznę tu na dobre – wyjawia swoje obawy starsza. – Nie jestem ani chłopką, ani naturszczykiem. Marzy mi się miasto, choćby nawet z *abajami* i maskami na pysku, ale lubię widzieć ludzi dookoła, a nie tylko drzewa, krzewy i kozy.

– Obecnie nawet w metropoliach ludzi najczęściej spotkasz w szpitalu lub na cmentarzu – oburza się lokalna patriotka, bo ona za żadne skarby świata nie zamieniłaby Taif na Rijad.

– Jesteś mądrzejsza ode mnie. – Daria obejmuje ją ramieniem. – Moja siostra prawie nie wychodzi z kliniki, a to ponoć dopiero początek.

– Ciocia Miriam zawsze była niezwykle odważna. Podziwiam ją.

– Mnie nie pozwolono pracować w szpitalu, choć mam papiery i doświadczenie i mogłabym być chociażby pomocnicą pielęgniarki.

– W twoim stanie?

– W moim stanie! W moim stanie! – złości się ciężarna jak marudna smarkuła.

– Uspokój się, ciociu. To błogosławiony stan.

– Cóż... – ciężko wzdycha. – Chyba nie pozostaje mi nic innego, jak pogodzić się z tym i trochę tu pokoczować.

– Uwierz mi, że nie jest tak źle.

– Ale w co tu wsadzić ręce? Nudzę się jak mops.

– Jak to możliwe? Nic cię nie zainteresowało? – Młodą zdumiewają takie wąskie horyzonty.

– Mam podziwiać pejzaże? Siedzieć i się lampić?

– Ponoć przyjechałaś z synem.

– Okazało się, że Ahmed jest urodzonym farmerem, jak nasz gospodarz, bo ledwo wstał, od razu z Husnim pojechał oglądać uprawy, pszczoły, róże, a jak usłyszał o konikach, o mało się nie posikał ze szczęścia.

– To wspaniale! Zuch chłopak!

– A ja co? Przecież nie będę siedzieć całymi dniami z rozdygotanym, niesprawnym Hamidem, który palcem do nosa nie może sobie trafić, prawie zarżniętym Omarem, co głosu z siebie nie jest w stanie wydobyć, kuternogą Fajsalem, któremu sukinsyn terrorysta strzelił w kolano, czy nieszczęsną Kamilą, po przeszczepie skóry leżącą na brzuchu i niemo gapiącą się w podłogę. W czym ja im mogę pomóc? – Daria dość egoistycznie podchodzi do swoich przyjaciół. – Nie jestem lekarzem ani psychologiem, a oni wszyscy są totalnie rozbici.

- To zaangażuj się w działalność naszego domu dla kobiet Dar Alriaia.
- A cóż to za instytucja? – niechętnie sonduje kapryśna brzemienna. – Coś mi się kiedyś o uszy obilo. To taki przytułek dla porzuconych niewiast? Jak poprawczak?
- Mógłby być prawie więzieniem, bo do niedawna te instytucje działały właśnie na takich podłych, dyskryminujących słabą płęć zasadach, ale jakiś czas temu pojawiły się pierwsze jaskółki postępu. Wujek Hamid sporo dla nas wywalczył i załatwił, więc nasz przybytek to dziś bardziej hotel dla samotnych, czasami z małymi lub większymi dziećmi. Stałyśmy się samowystarczalne, a nawet troszeczkę zaczynamy zarabiać. Liczę, że do dwóch lat nasz ośrodek zbije niezłą kasę.
- Zainteresowałaś mnie, ty młoda społeczniczko! – Pół-Polka jest zdumiona, bo z Wafy, słabej dziewczuszki zgwałconej przez jej brata Adasia, wyrosła kreatywna, silna kobietka. – Zatem pojedźmy tam.
- A mogłabym cię najpierw o coś zapytać?
- Co takiego chcesz wiedzieć?
- Przyjechałaś tu z taką przepiękną śniadą panią. – Księżniczka z zachwytu aż wywraca oczami, a następnie w ńście arabskim stylu cyka językiem o podniebienie. – To twoja służąca?
- Nie, znajoma. W zasadzie prawie członek mojej rodziny. – Nie chce wdawać się w szczegóły i opowiadać o wspólnym mężu terroryście. – Bez pokrewieństwa krwi, co zresztą widać gołym okiem.
- To tak jak Binladenowie są moją rodziną. Bardziej się czuję córką ciotki Miriam i wujka Hamida niż... – Wafa spuszcza wzrok, bo bezwzględność jej arystokratycznych rodziców nadal ją boli.
- Co byś chciała od Eve? W czym mogłaby ci pomóc?
- Rozwijam pewien projekt. Potrzebowałabym do niego twarzy, jakiegoś niezwyklego wizerunku. Czegoś, co będzie się rzucało w oczy i o czym nie da się zapomnieć.
- Masz na myśli jakiś pokaz mody? Wszyscy twierdzimy, że Eve mogłaby odnieść sukces w modelingu.
- W takim razie będę jej pierwszą pracodawczynią.
- Pierwszą po mnie. – Daria jest ukontentowana, kiedy widzi, że nawet na prowincji zabitej dechami nie ma przeszkód, by być kreatywnym i aktywnym. Nastolatka dodaje jej energii, dzięki czemu sama od razu czuje się młodsza. – Ja jestem jej sponsorką i menedżerką.

- Hej! Zostań także moją!
- Powiedźże w końcu, w jakiej branży działasz? Wytwarzacie miód jak te pracowite pszczołki Husniego? Soki? Przemysł cukierniczy? Czy handlujecie na wielką skalę marchewką i ziemniakami?
- Blisko. Lokalna produkcja. Zgaduj dalej, ciociu.
- Eve mogłaby pozować z wielkim koszem z warzywami na głowie w afrykańskim stroju... – improwizuje zachęcona.
- Tutaj nie tylko produkuje się zieleninę, moja kochana. Chodźmy do auta, po drodze wszystko ci opowiem. – Wafa ciągnie ją za sobą. – Rok temu marzyliśmy o otwarciu własnej małej fabryki olejku różanego, choć wtedy miałyśmy jedynie dwadzieścia hektarów ugoru i ani jednej róży. Ja jednak wierzyłam, że pierwsze zbiory udadzą nam się znakomicie. Nasze rezydentki pracowały jak szalone, karczując chaszczę i sadząc róże damasceńskie.
- Hamid wspominał mi jakiś czas temu o tych plantacjach – przypomina sobie Daria. – Ale nie chciało mi się wierzyć, że w naszym okropnym, pustynnym klimacie możliwa jest przemysłowa uprawa róż.
- U nas jest inaczej, nieprawdaż? To Hidżaz.
- Prawdaż.
- I widzisz! Udało się! Plantacja hula!
- *Mabruk*<sup>68</sup>! – gratuluje. – Czy tobie coś mogłoby się nie udać?
- Rodzice – kpi młoda, przechodząc nad tym faktem do porządku dziennego. – Z jedną z pensjonariuszek, chemiczką, przez długie dwanaście miesięcy usiłowałyśmy skomponować nową linię perfum – chwali się. – Pomyślałyśmy o połączeniu naszego rodzimego ciężkiego zapachu *oud* z lekką różaną nutą.
- Nie znoszę aromatu drewna agarowego – wyjawia, z obrzydzeniem krzywiąc twarz. – Dosłownie mnie dusi. Dobrze, że Hamid i Marysia w końcu z tego zrezygnowali. To takie saudyjskie!
- Sam zapach olejku jest rzeczywiście mocny, ale w połączeniu z kwiatowym daje rewelacyjny aromat.
- Brzmi ciekawie. – Kobieta, coraz bardziej zaintrygowana, przyspiesza kroku. – Kupię od ciebie jeden flakonik. Albo więcej. Dla mamy, Nadii, Marysi... – wylicza. – Dobra, wezmę z dziesięć na prezenty.
- Moje perfumy nie są przechowywane w byle jakiej szklanej czy plastikowej buteleczce. O nie!

- No to jak chcesz je sprzedawać? W tubkach?
- Wspaniały, orzeźwiający zapach zamknęłam w pięknym jajku! – wygłasza uroczyście Wafa.
- W jajku? Takim od kury? – chichra Daria, niezbyt obeznana w kosmetycznym wzornictwie. – Wydmuszce?
- Niekoniecznie. Boski nektar udało nam się zamknąć w zdobionym szlachetnymi kamieniami pojemniczku imitującym jajo Fabergé<sup>69</sup>. A dla uboższych miłośniczek słodkich, lecz nie za ciężkich zapachów wkrótce wypuścimy perfumowaną wodę toaletową w plastikowym jajeczku.
- Wiesz co? Ty to masz łeb! – Pół-Polka nakierowana przez kogoś z wyobraźnią szybko sama staje się kreatywna. – Nazwij je czarnymi perfumami, Wafa Noir czy Hidżaz Noir, a Eve stanie się ich twarzą! Versace ma linię orientalnych ekskluzywnych perfum, ale nie w jajku i nie z prawdziwego Orientu. Tędy w końcu przed wiekami przebiegał szlak mirry i kadzidła.
- Świetne pomysły! Zawsze wierzyłam, że ktoś wykreuje mój nowy produkt, a teraz moje marzenie się ziści. Ty to zrobisz, cioteczko!
- Stworzymy stronę internetową – nakręca się podekscytowana Daria. – Wejdziemy z promocją na Facebooka i Instagram. I założymy bloga! Bez tego dziś nie da rady. Musicie zaistnieć w internecie, dziewczyno!
- No widzisz, że jest czym się tu zająć. Jako mojej menedżerke zlecam ci cały ten elektroniczny koks.

Wafa z Darią jadą do Taif. Samochód prowadzi dziadek Isry, ochroniarki, którą Binladen przywiózł stąd do Rijadu. Staremu nic się nie poprawiło, ale i nie pogorszyło – nadal jest zezowaty i ledwo powłóczy nogami. Jednak wszyscy bez wyjątku uważają go za znakomitego kierowcę. Auto podjeżdża pod główne wejście byłego królewskiego pałacu Szubra, aktualnie domu opieki Dar Alriaja. Świętej pamięci król Abdullah urzędował tu w okresie letnim, potem mieściło się w nim Ministerstwo Obrony i Lotnictwa, następnie jakieś nic niewarte muzeum, a od roku w tym wielkim, trzypiętrowym gmachu mieszkają bezdomne niewiastki, które w ekspresowym tempie zorganizowały sobie nowe, godziwe życie. Na dobudówce do głównego budynku Daria od razu zauważa szyld „Wafa Café”.

– Napijemy się kawy? – proponuje płacząco miastowa paniusia, bo od dłuższego czasu marzy jej się wyjście do kawiarni. – Zjemy ciasteczko?

– Proszę, nie rozsiadajmy się teraz – odpowiada Wafa, która ma konkretny plan. – Najpierw chcę ci pokazać nasz jedyny w swoim rodzaju ośrodek, a po wszystkim zapraszam cię nie tyle na słodkie, ile na pyszny lunch.

W kafeterii są kosztowne meble i dekoracje w barokowym stylu, które przydają temu miejscu splendoru i specyficznego klimatu. Dzięki temu wygląda na iście książęcą kawiarnię, z królewskimi stołami i królewskimi fotelami, a ze ścian spoglądają na nie przepyszne, ociekające barwami i złotem obrazy. Wszędzie widnieją znaki i pieczęcie królewskie, palmy oraz skrzyżowane miecze na zielonym tle, co wizytującej przypomina sygnet, który dostała od swojego księcia z bajki, od ukochanego Anwara. *Od razu widać, kto tu rządzi, stwierdza. Dwie księżniczki z królewskiego rodu. I nieważne, że zostały wygnane ze swoich pałaców i zdegradowane. W tym lokalu widać ich rękę i duszę.*

Kiedy do Taif przyjechała księżna Anud al-Faiz, matka internowanych saudyjskich księżniczek, porzucona żona króla Abdullaha, a także opiekunka zepchniętej poza margines społeczeństwa księżniczki Wafy al-Saud, na parterze pałacu znajdowały się przestronne, ponadtrzydziestometrowe sale dla petentów oraz mniejsze gabinety, każdy z niewielką łazienką i prywatną salką do modłów. Był też spory domowy meczet, który mieścił się w długiej parterowej dobudówce. Miejsce do ablucji było tak przestronne, że spokojnie mogło służyć pensjonariuszkom za regularne łaźnie i umywalnie, zresztą tak właśnie je wykorzystwały. Na tym poziomie od razu i bez trudu zorganizowały pierwsze zbiorowe sypialnie i biura dla zarządzających obiektem. Pierwsze piętro obejmowało ogromne przestrzenie wystawowe, które organizatorki przekształciły na klasy lekcyjne, miejsca dla kółek zainteresowań, mały fitness oraz świetlicę dla dzieci. Przestronne królewskie sale audiencyjne przy pomocy firmy budowlanej Binladen Group zamieniły na kameralne sypialnie. Trzecie piętro, najlepiej zachowane i najnowocześnie wyposażone, zajmowały i zajmują apartamenty, składające się z salonu z aneksem kuchennym, sypialni lub dwóch, toalety i łazienki, czasami z wanną z hydromasażem, oraz obowiązkowego pomieszczenia do modłów. Lokale mają co najmniej po osiemdziesiąt metrów. Dzisiaj na drzwiach każdego widnieją naklejki

z wysoką punktacją od serwisów Booking, TripAdvisor czy Airbnb. Kolejny genialny pomysł Wafy na hotel dla kobiet, gdzie majątne Saudyjki mogą poddać się odnowie biologicznej lub podreperować nerwy, odpocząć od rodziny i okrutnego świata. Na tej kondygnacji mieści się również prywatne kino, wykorzystywane też jako sala koncertowa, klubowa lub imprezowa. Przed wejściem do niego stoją klasyczny bar z ladą i wysokimi stołkami oraz klubowe fotele. Jako że na wykładzinie w momencie przejścia pałacu widać było ślady po stole bilardowym i szafie grającej, a w powietrzu unosił się smrodek papierosów i rozlanego piwa, obrotne kobiety odmalowały ściany, a także wymieniły dywany i oświetlenie, dzięki czemu powstał tu uroczy kącik do relaksacji.

Po obejrzeniu wszystkich pięt, ochach i achach zwiedzającej, odwiedzeniu raczkującego laboratorium i zakupieniu paru flakoników wyjątkowych perfum Daria zjada lunch w towarzystwie Wafy, a także najbardziej reprezentacyjnych i wykształconych rezydentek ośrodka – samej księżnej Anud oraz anglistki, ekonomistki, farmaceutki i nauczycielki. Niesamowite, że jest tu także położna, która oferuje się odebrać poród ciężarnej. Żadna z pań nie nosi czarnej *abai*, żadna nie ma *nikabu* ani nawet *hidzabu*<sup>70</sup>. Takie reguły od samego początku wprowadziła szefowa i nikt tu nie ma zamiaru ich łamać.

Po miłym i bardzo pracowitym przedpołudniu Daria wraca do chorych i swojego syna. W ogóle się o nich nie martwi, bo wie, że wszyscy są w dobrych rękach. Obowiązkowość i nadopiekuńczość nie leżą w jej naturze, tym bardziej teraz, gdy jej myśli zaprzęta konieczność znalezienia dobrego informatyka i uzdolnionego fotografa.

Wpada do sali i z zadowoleniem patrzy na Hamida, który jest już ogolony i pachnący, ma na sobie sportowy dres i leży na podniesionym oparciu medycznego łóżka. Zabandażowane dłonie trzyma na podołku. Twarz wciąż ma pokrytą żółciejącymi wybroczynami, ale ślady po sińcach na szyi prawie zniknęły. Na wadze stracił dobrych parę kilogramów. Ogólnie wygląda dość żałośnie i przerażająco. Patrzy przed siebie otępiłym wzrokiem, ale to zapewne wina psychotropów i innych specyfików, którymi go faszerują.

– Słuchaj! Byłam w Dar Alriaja! – entuzjazmuje się przyszła bizneswoman.

– Wspaniała inicjatywa, prawda? – pyta mężczyzna nieobecny, cichym głosem, jakby budził się z letargu. – Księżna Anud i mała Wafa wykonały kawał dobrej roboty...

– Zgadza się, ale chyba sporo osób im w tym pomogło. – Siada przy łóżku i delikatnie kładzie rękę na jego kościstym przedramieniu. – Twoja firma budowlana przeprowadziła za darmo remont, Husni od roku praktycznie ich żywi, dostarczając płody ze swej farmy, a na dokładkę znaleźli się lokalni sponsorzy. Ta Saudia nie jest taka zła. Trafiają się tu wspaniali ludzie!

Nie widzi należytego zainteresowania u rozmówcy, więc uważniej mu się przygląda. Teraz dopiero zauważa, że Hamid ma niezdrowe rumieńce na zapadniętych policzkach, a jego dres jest wilgotny od potu. Kładzie mu dłoń na czole i aż podskakuje.

– Ty masz gorączkę! – krzyczy. – Powinien cię zobaczyć lekarz! Na gwałt potrzebny ci antybiotyk i środek na zabicie temperatury. Albo nawet kroplówka.

– Był Sani... – wspomina o sanitariuszu rehabilitancie, jego opiece.

– Co? No chyba żartujesz! Męska piguła ma postawić diagnozę medyczną?

– To ty coś zarządz – zgadza się potulnie.

– Kiedy ktoś zaglądał pod te bandażę? – Pokazuje na jego dłoń, niespodziewanie zauważając, że wystające spod opatrunku palce mają podejrzenie fioletowawy kolor, a paznokcie są prawie czarne. – Do diabła! Na pewno wdało się zakażenie!

Nie zwlekając ani minuty, biegnie do drzwi, a słabemu jak mucha choremu wykwita na usta słaby uśmiech. Z ulgą przymyka oczy i czuje, że może spokojnie odetchnąć, kiedy troszczy się o niego jedna z kobiet Salimi.

Daria wbrew pozorom ma wiele wspólnego ze swą mamą i siostrzyczką, więc działa w trybie bardzo szybkim i bardzo głośnym. Charczy po arabsku jak stara przekupka na *suku* i nikt już nie ma wątpliwości, że ta damulka o jasnej karnacji ma arabskie korzenie. Stawia cały tutejszy personel medyczny do pionu, zmywając im równo głowy za zaniedbanie. Nie chce słuchać o żadnej swojskiej, naturalnej terapii. Każe jak najszybciej wezwać karetkę pogotowia i umówić wizytę u ordynatora chirurgii w największym



szpitalu w Taif. Biegnie po czarną *abaję* i *nikab*, przezornie chwyta też maseczkę, żeby nikt jej stamtąd nie wyrzucił.

Po półgodzinie przyjeżdża ambulans na sygnale. Wszyscy gapią się na niego, jakby pierwszy raz w życiu widzieli taki pojazd, bo przecież jak świat światem medycy i paramedycy w tej klinice sami radzili sobie z każdym schorzeniem.

– Zajmę się Ahmedem – ofiaruje Eve. – Jedź i niczym się nie przejmuj.

– Proszę zadzwonić, jeśli mógłbym się na coś przydać. – Husni z miną winowajcy spuszcza wzrok. – Zawaliłem... Przepraszam...

– Własne doświadczenie niczego cię nie nauczyło, ośle! Przez tutejszych konowałów straciłeś nogę! – Daria ponownie nabiera manier księżniczki. – Jedziemy!

W wielkim nowoczesnym szpitalu pacjenta i jego towarzyszkę witają po królewsku, spodziewając się, że z pałacu księcia mogą tylko sami książęta przyjeżdżać. Ordynator chirurgii wychodzi im naprzeciw, a dyrektor kliniki kłania się w pas.

– Księżno, proszę poczekać w VIP-owskiej sali, którą wyszykowaliśmy dla pani męża – proponuje doktor. – My sprawdzimy stan chorego...

– Nie ma mowy! – Daria podnosi głos, bo kiedy pomyśli, że jej wybawiciel mógłby przez nią stracić dłonie, to aż się gotuje. – Muszę być przynajmniej przy ściągnięciu opatrunku.

– Ależ...

– Z zawodu jestem pielęgniarką. – Na te wieści medykowi opada szczęka, bo arystokratki raczej żadną pracą się nie hańbią, nie wspominając o tak odpowiedzialnej i wyczerpującej. – Pracowałam w tymczasowym szpitalu zakaźnym w Minie i niejedną śmierć widziałam, więc niech mi pan tu dyrdymałów nie opowiada. Niech pan doliczy do kosztów zabiegu i pobytu dodatkowo za asystę rodziny.

– Szpital zakaźny... – mruczy zafrasowany. – U nas do tej pory nie mieliśmy ani jednego przypadku zakażenia tym najnowszym wirusem. – Odruchowo się od niej odsuwa.

– Bez obaw, jestem po testach, mój panie. A na dokładkę mam całą masę naturalnych przeciwciał – Pół-Polka uspokaja strachliwego medyka, który widać naogładał się za dużo telewizyjnych sprawozdań, szczególnie tych z Bergamo czy Brazylii, gdzie tysiące zmarłych na covid grzebie się w zbiorowych mogiłach.

Wreszcie lekarz, dwóch pielęgniarzy i zakwefiona niewiasta wchodzi do gabinetu zabiegowego, gdzie czeka Hamid z podłączoną kroplówką z paracetamolem, solami mineralnymi i lekkim środkiem relaksującym. Wygląda ciut lepiej, choć nadal nie stanowi okazu zdrowia. Na czole i nad górną wargą perli mu się pot, a policzki są kredowobiałe. Towarzyszka chorego przysiada na taborecie pod ścianą, żeby nie przeszkadzać i w razie czego mieć oparcie. Spodziewa się najgorszego. Pamięta gnijące rany swojej przyjaciółki, Amerykanki Judith, oraz innych więźniarek przetrzymywanych w kalifackich kazamatach w Rakce. Wtedy opiekowała się nimi i dawała sobie radę z obrzydzeniem i odorem rozkładu. Jednakże wiele lat minęło od tego czasu, dziś nie ma już w sobie tej siły i zdeterminowania i boi się swojej reakcji. Trochę na wyrost chojrakowała przed lekarzem, ale aktualnie nie chce się zblamować i wycofać.

– Teraz zdejmujemy opatrunek – informuje pacjenta chirurg. – Kiedy miał pan ostatnio wymieniany?

– Chyba ze dwa dni temu. – Hamid zaciska szczęki i zamyka oczy, szykując się na cierpienie.

– Pana palce bardzo mi się nie podobają. Czy pana lekarz...

– Rób pan swoje, medyku! – Poszkodowany nie ma ochoty na czcze gadki. – Aaaaaa... – krzyczy, nie panując nad sobą, kiedy sanitariusz jednym szybkim ruchem zrywa kompresy najpierw z jednej, a potem z drugiej ręki. – Och! *Wallahi!*

– W jaki sposób doszło do powstania tych ran? – Doktor jest nad wyraz drobiazgowy. – Jakim przedmiotem zostały zadane?

– Gwoździem... – ledwo wyrzuca z siebie pacjent.

– Jak to gwoździem? Jakim gwoździem?

– Czy chce pan budować dom czy mnie wyleczyć? – Rozgorączkowany chory aż przebiera nogami. – Daria, wyjaśnij panu, co i jak. I niech mi więcej głowy nie zawraca. – Patrzy na kobietę z błaganiem, a następnie ostatkiem sił drze się do lekarza: – Panie! Zrób pan coś z tym! Utnij, jak trzeba! Utnij, do jasnej cholery!

Lekarz jednak ma stalowe nerwy i zupełnie nie przejmuje się wrzaskami pacjenta. Patrzy jak sroka w gnat na zainfekowane dłonie i widząc opuchliznę i sączącą się zielonkawą treść ropną, mamrocze sam do siebie:

– Czynniki infekcyjne obecne w powietrzu, wodzie lub glebie mogły spowodować zakażenie drobnoustrojami, gronkowcem lub paciorkowcem.

– Podnosi wzrok i spogląda z zadumą na pielęgniarkę, by po krótkim namyśle twardym głosem wydać polecenia: – Proszę zaaplikować pacjentowi znieczulenie i szykować salę operacyjną. Czy miał pan podaną szczepionkę przeciwko tężcowi? – nadal indaguje.

– Nie mam pojęcia. – Hamid słabnie, bo teraz już może przestać walczyć z niemocą, która go zżera, i z pełną ufnością oddaje się w ręce wręcz pedantycznego saudyjskiego medyka. – Chyba...

– W porządku.

Na salę wpadają inni eskulapi i technicy, pojawia się także europejski doktor, który jest specjalistą chirurgii naczyniowej. Wszyscy zajmują się pacjentem, a nikt nie zwraca uwagi na czarną wronę siedzącą jak trusia przy ścianie. Daria, czując unoszący się w powietrzu smród zgnilizny i ropy, przełyka ślinę raz za razem. Ostatecznie rozpina *abaję* i zrywa z siebie *nikab*, bo zalewają ją poty, a krew uderza do głowy. *Mea culpa*, wyznaje i chce jej się płakać. *Mea culpa. Mea maxima culpa*<sup>21</sup>, powtarza jak w kościele. *Po co ja go w to zaangażowałam? Gdybym nie pojawiła się w Rijadzie, facet spokojnie by sobie żył i był zdrowy. Przynoszę pecha. Wszystko, czego się tknę, niszczę. Powinno się mnie dobić!*

– Czy zobaczyła pani to, co chciała? – Chirurg, gotowy do przeprowadzenia operacji, w końcu sobie o niej przypomina i proponuje: – Czy teraz zechce pani pójść do sali i tam zaczekać?

Rzuca okiem na jej ciężowy brzuch, dobrze widoczny po rozpięciu płaszcza, i nieco udobruchany przywołuje ręką pielęgniarkę. Przed uprzednio znudzoną, a obecnie zrozpaczoną kobietą pojawia się perspektywa długich godzin oczekiwania i zatruwania się wyrzutami sumienia.

Po wymaganym czasie obserwacji na oddziale intensywnej opieki medycznej Hamida przewożą do komfortowej VIP-owskiej sali. Kiedy całkiem wybudza się z narkozy, wygląda na przeschęśliwego i rześko wykrzykuje:

– Uratowałeś mnie! Teraz czuję, że żyję!

– Chyba jesteś jeszcze pod wpływem leków narkotycznych. – Przyjaciółka ogromnie się raduje, obserwując jego wciąż zmizerowaną, ale

zdecydowanie zdrowszą twarz, z której zniknęło piętno śmierci. – To wszystko przeze mnie...

– Nie gryź się. Od lat terroryści na mnie polują, w końcu któryś musiał mnie dopaść. Ale ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Głowy mi nie obcięli.

– Najgorsze jest to...

– Że mi jej nie obcięli?

– Nie, głuptasie! – Kobieta delikatnie paca żartownisia w ramię. – Że umknąłeś przed maczetą, a wykorkowałbyś przez typowe ludzkie niechlujstwo i olewactwo.

– Cóż, śmierć przeważnie nie trzyma się logiki – filozofuje Binladen. – Powinienem być dłużej w szpitalu w Rabacie, ale mnie się strasznie spieszyło do domu, do Saudii, gór Hidzazu i do... – zawiesza głos – ...do ciebie, Darin.

Na te słowa Daria nie wie, gdzie podziąć oczy i co powiedzieć. Nie jest gotowa na romanse, a i on, świeży wdowiec, też nie powinien o nich myśleć. Zapewne to bliskość śmierci sprawiła, że doszedł do wniosku, iż życie trzeba chwycić pełnymi garściami i niczego nie odkładać na później. Bo na co czekać? Na zbawienie, wybaczenie, na powrót zmarłych z grobu? Na niemożliwe? Pochyliła się nad chorym, mało przytomnym, wychudzonym, lecz nadal nieziemsko przystojnym facetem i całuje go po matczynemu w czoło. Na razie tylko na tyle ją stać.

Po dziesięciu dniach i z portfelem lżejszym o pięćdziesiąt tysięcy riali ozdrowieniec Hamid wraca w glorii do ośrodka leczniczego pocziwego księcia Husniego al-Sauda. Gospodarz obwinia się o uchybienie i chorobę swego gościa, choć jest przecież rolnikiem, a nie medykiem. Postanawia się zrehabilitować i wydaje na cześć kuracjusza prawdziwą ucztę. Elitarne arystokratyczne towarzystwo, składające się z prawie tuzina książąt, zbiera się w ogrodzie różanym na tyłach ośrodka. Na szczycie długiego stołu zasiada pan domu, jedyny w tym towarzystwie facet z herbem, po drugiej stronie rekonwalescent poleguje na sofie. Po obu ich bokach lokują się księżniczki: siostra Husniego Susie z zespołem Downa, trzy córki króla Abdullaha, dumna Suhur, była anorektyczka Dżawair i Alija po dziecięcym wirusowym zapaleniu opon mózgowych, ich matka Anud oraz księżniczka

Wafa al-Saud, która stoi najwyżej w hierarchii rodu, bo przecież jest pierworodną następcy tronu, rzeczywistego władcy Mustafy bin Saliha. Do galerii wielmożów dołącza księżniczka Darin al-Saud, wyzwolona i uparta kobieta, która przyprowadza na biesiadę swą aktualną powiernicę i przyjaciółkę, czarną jak noc Czadyjkę Eve, prawdziwą ozdobę tej imprezy.

Husni zamawia jedzenie w Wafa Café w Dar Alriaja w Taif. Kafeteria w dobie lockdownu prosperuje jeszcze lepiej niż w powszednich czasach, gdyż dostarcza swe pyszne przystawki i dania obiadowe oraz desery nie tylko na rodzinne uroczystości i jedynie zamożnym ludziom, lecz na co dzień zamkniętym w domach łasuchom, którzy marzą o restauracyjnym jadle. Kucharki z ośrodka przywożą do pałacu całą gamę arabskich smakołyków, poczynając od *mezze*<sup>72</sup>, sztandarowych *falafili*<sup>73</sup>, *szakszuki*<sup>74</sup>, dobrej o każdej porze dnia, past humus i *baba ghanusz*<sup>75</sup>, a skończywszy na *szawormie*, którą każdy uwielbia. Na danie główne jest kuskus z baranią giczą oraz pieczone przepiórki. Na rożnie z tyłu ośrodka grillują się szaszłyki. Księżę serwuje przepyszne wina w kryształowych karafkach i markowe piwa, którymi raczą się tylko panowie. Panie, z rozkoszy przymykając oczy, sączą napój bogów. Spodziewają się, że został sprowadzony z najlepszych winnic we Francji. Nie przyjdzie im nawet na myśl, że to lokalna tajna produkcja. Zajmuje się nią wuj gospodarza, znany wszystkim jako zawołany bartnik.

– Smakuje? – docieka pięćdziesięciolatek Rami, z zadowoleniem obserwując reakcję gości.

– Pyszne! Jakie delikatne! To Merlot? Shiraz? Z jakim miękkim zakończeniem! – zachwycają się obyte księżniczki. – Czuję różany posmak! Niewiarygodne!

– Ściągnij tego więcej – proszą kuzyna.

– Nastaną takie czasy, kiedy zaczniemy sprzedawać nasze wino do Francji – snuje marzenia zadowolony producent.

– Nasze? Jakie nasze?

– Hidżazańskie? Z naszych winnic, moje panie.

– Chyba w przyszłym stuleciu – sceptycznie podsumowuje leciwa księżna Anud, bo stuprocentowa prohibicja w ich kraju obowiązuje od dekad i nie zanoszą się na jej zniesienie. – Raczej my tego nie dożyjemy.

– Ale dożyją Husni i Wafa – ucina surowo winiarz. – Warto walczyć o postęp i nie zniechęcać się. Przyszłość będzie lepsza.

– Na razie zamykają ludzi w domach, jeszcze bardziej nas uciskając. – Anud zrzędzi jak starowina. – Dawniej tylko kobiety izolowali, a dzisiaj cały naród!

– Co ty bzdurzysz, mammo? – niemiło burczy Suhur.

– A co? Nie jest tak? Ci idioci wprowadzili całodobową godzinę policyjną. Nie powiesz mi, że tak się ludzi traktuje gdzieś na świecie.

– Mammo, mamy pandemię. Nie zauważyłaś? Włącz czasami jakieś wiadomości.

– Pewnie, pewnie. Pandemię. Grypę zwykłą...

– Księżno, jest pani w błędzie – uprzejmie, choć stanowczo odzywa się Husni. – Grypa nie jest tak zaraźliwa i śmiertelnie groźna, chyba że niegdysiejsza hiszpanka. Nie daje też takich ostrych objawów, które zmuszają do hospitalizacji pacjentów.

– Zamykają nas z powodu „a psik” – ironizuje typowy antycovidowiec.

– Pracowałam w tymczasowym szpitalu zakaźnym w Minie, a moja siostra haruje jako ratowniczka medyczna w Rijadzie. – Daria chce zamknąć buzię nierozsądnej starszej pani. – Proszę mi wierzyć, że z grypą ten wirus ma niewiele wspólnego. Po ciężkim przechorowaniu nieraz pozostaje papka zamiast płuc.

– Toż to wierutna bzdura! Na pewno to sami notoryczni palacze. Albo gruźlicy.

– Anud – włącza się Binladen, z podenerwowania podnosząc się na łokciu, by lepiej widzieć całe towarzystwo, które od zachwytu nad winem tak łatwo przeszło do regularnej awantury. – Moja żona zmarła w wyniku zakażenia koronawirusem. Byłem przy niej do samego końca. Bardzo proszę, nie lekceważ tej choroby. – Posępnie patrzy na zebranych, którym rzedną miny. – Zmieńmy lepiej temat.

– Nie miałem zamiaru poruszać tej kwestii – odzywa się Husni – ale jeśli już o tym mówimy, to w poniedziałek będziemy mieć testy molekularne w kierunku zakażenia SARS-CoV-2. Zostaną przebadani wszyscy pensjonariusze, personel medyczny i pracownicy administracyjni. Proszę, bądźcie się do tego zastosowali. Jestem na tym punkcie ogromnie wrażliwy, nawet powiedziałbym przewrażliwiony, bo Susie przy swoich dolegliwościach ma obniżoną odporność i jest szczególnie zagrożona.

– Bez dwóch zdań! Testy bez wychodzenia z domu! Super! – rozlegają się pełne aprobaty głosy.

– Polecam wykonać badania również w domu dla kobiet Dar Alriaja. Podeślę wam trzysta testów.

– Brawo! – Całe towarzystwo klaszcze w dłonie. – Zuch chłopak!

– Dziękuję – zwraca się do księcia Wafa, patrząc na niego z podziwem i ogromną sympatią.

– A teraz napijmy się wina, zrelaksujmy i zjedzmy te wyśmienite potrawy – zaprasza gospodarz. – Na jeden wieczór wystarczy poważnych zagadnień. Cieszymy się chwilą, bo możliwe, że przez dłuższy czas nie będziemy mogli w tak dużym gronie biesiadować. Ja na moim terenie również będę przestrzegał obecnych restrykcji, oczywiście zdroworozsądkowo. Wszyscy musimy być odpowiedzialni – kończy sloganem po wielokroć głośzonym przez władze, bo akurat pod nim jest skłonny się podpisać.

Daria oddycha z ulgą, bo po ostatnich traumatycznych przejściach nie ma sił na scysje, tym bardziej ze starą zrzedliwą księżną. Ciężarna siedzi przy wezglowiu Hamida, bo trzeba go karmić, gdyż jego dłonie długo jeszcze pozostaną niesprawne. Wszyscy się cieszą, że zakażenie nie okazało się sepsą i nie skończyło się na amputacji, tak jak z nogą Husniego.

Wszyscy skupiają się na konsumpcji i cichych rozmowach. Jedynie Susie, pulchna, niewysoka dziewczyna o skośnych, mongolskich oczach, snuje się wokół stołu i co chwila pstryka fotki biesiadnikom, dla lepszej koncentracji wysuwając język. Nikt się tym nie przejmuje, bo przecież jest ona maskotką tego miejsca, które Husni wybudował z myślą o niej i jej podobnych, odtrąconych przez rodziców nieuleczalnie chorych dzieciach. Jest im dedykowany cały oddzielny oddział, gdzie znajdują swój dom.

– Piękna pani. – Specyficznie uśmiechnięta fotografka, z najnowocześniejszym aparatem Nikona zawieszonym na szyi, zatrzymuje się przy Eve i nie chce zmienić obiektu zainteresowania. – Czarny kwiat – bełkocze, mocno się przy tym śliniąc.

Niezrażona Czadyjka bierze serwetkę ze stołu i wyciera jej buzię.

– Zjesz coś? – zagaduje pogodnie, bo jej wielkie serce krwawi na widok upośledzonej genetycznie, a jednocześnie tak sympatycznej i ciekawej świata dziewczynki. – Dobrze papu. Spróbuj.

– Foto... Foto... Foto... – powtarza Susie i pstryka Eve fotkę za fotką.

Daria obserwuje scenkę i zaczyna się denerwować, bo czemu żaden z domowników dziewczynie nie zwróci uwagi? Czemu ktoś się nią nie zajmie? Czemu nie zaprowadzi do jej podobnych kuracjuszy? Przecież nikomu nie może być przyjemnie w jej towarzystwie. Po chwili jednak spostrzega, że nikt oprócz niej nie jest zbulwersowany, więc nabiera wody w usta. Susie w końcu nudzi się piękną Eve, oddala od grupy i wsiada do małego elektrycznego buggy, jednego z tych, jakimi jeździ się po polach golfowych.

– Ona się nie zabije w tym wózku? – Pochyla się nad Hamidem, wyrażając swoje obawy. – Jedzie jak wariatka...

– Nie starajmy się rozwiązać problemów całego świata – proponuje rekonwalescent. – Widać szoferuje notorycznie, bo nikt nie zwraca na to uwagi.

– I to jest jeszcze bardziej niepokojące.

Po chwili krytyczni rijadczycy tracą zainteresowanie karkołomną jazdą dziewczyny po szutrowej nierównej drodze. Rozkoszują się chłodnym hidżazańskim powietrzem i zapadającym zmierzchem. Mija dobre pół godziny, gdy na trakcie wykwita chmura pyłu. Dopiero potem oczom zebranych ukazuje się mały elektryczny pojazd. Susie wysiada z niego z zadowoloną minką. W wyciągniętych przed sobą rękach niesie mokrą jeszcze kartkę formatu A4.

– Ładne? – pyta zaciekawiona. – Podoba?

Z czarno-białej fotografii patrzy cudowne oblicze Eve, kwiatu pustyni, jak nazwała ją wnikliwa obserwatorka. Zdjęcie jest profesjonalne, wręcz konkursowe. Wrażliwość fotografki i unikatowa uroda modelki znajdują w nim pełne odbicie.

– Wafo! – woła Daria przez stół. – Szukałaś twarzy dla twojej linii perfum i fotografa, który ma perfekcyjne oko. Oto one!



60 *Dżenna* (arab.) – dosł. ogród, raj.

61 *Gehenna* (arab.) – koraniczne piekło.

62 *Expat* (ang.) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów.

63 *Mahram* (arab.) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; mąż, ojciec, brat, kuzyn, dziadek, także szwagier, ale też nieletni syn.

64 *Saida* (arab.) – Pani, kobieta.

65 *Insz Allah* (arab.) – Jak Bóg zechce, jak Bóg da.

66 *Mister* (ang.) – pan.

67 *Iqama* (arab.) – legitymacja, ID, dowód osobisty.

68 *Mabruk* (arab.) – Na szczęście; Niech będzie błogosławiony.

69 Jaja Fabergé – dzieła sztuki złotniczej z czasów Aleksandra III Romanowa i Mikołaja II. Nazwa dzieł pochodzi od nazwiska ich twórcy – złotnika Petera Carla Fabergé.

70 *Hidżab* (arab.) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa.

71 *Mea culpa. Mea culpa. Mea maxima culpa* (łac.) – Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina; formuła modlitewna wyrażająca żal za grzechy.

72 *Mezze* (arab.) – arabskie przystawki, składające się przeważnie z pasty humus i *baba ghanusz*, oliwek, serka lebneh, pomidorów w oliwie i pity.

73 *Falafil* (arab.) – smażone kulki lub kotleciki z ciecierzycy bądź bobu z przyprawami. Najczęściej podawany w picie z warzywami oraz sosem, często na bazie sezamowej *tahina*.

74 *Szakszuka* (arab.) – danie kuchni bliskowschodniej i północnoafrykańskiej; jajka sadzone na sosie z pomidorów, papryki, bakłażana i cebuli, z bazylią czy kolendrą, z dodatkiem chilli. Można dodać też ser haloumi lub fetę.

75 *Baba ghanusz* (arab.) – danie z grillowanych bakłażanów z sezamową pastą *tahina* i oliwą.

# RATOWNICZKA W SZARIACIE

Marysia rozpoczyna służbę medyczną w specjalistycznym jednoimiennym szpitalu zakaźnym, który mieści się na kampusie medycznym Szpitala Gwardii Narodowej, tam, gdzie kiedyś znajdowało się hospicjum. Czuje, że w tej jednostce bardziej się spełni i przyda niż w typowym pogotowiu. Teraz dopiero wychodzi na jaw, że koronawirus jest globalnym problemem, a tutaj, w Saudii, walka z nim poważnie się komplikuje. Chorujące na COVID-19 saudyjskie kobiety z ortodoksyjnych rodzin mogą być ratowane tylko przez inne niewiasty. Wymaz na obecność wirusa, podanie kroplówki czy założenie aparatu tlenowego wymagają zbliżenia i dotyku, a żadnemu niespokrewnionemu z głęboko wierzącymi muzułmankami mężczyźnie nie wolno ich tknąć. W ambulansach przeważnie pracują sami faceci. Z młodych, wykształconych przez doktor Zinę i Marysię, zmarłe Salmę i Arubę saudyjskich ratowniczek niewiele pozostało na służbie. Prawie wszystkie odeszły, kiedy tylko wyszły za mąż i urodziły dziecko. Saudyjski mąż przeważnie nie zgadza się na pracę w szpitalu, gdzie żona ręka w rękę działałaby z medykami płci przeciwnej. A przecież żadna klinika na kuli ziemskiej inaczej nie funkcjonuje jak tylko w damsko-męskim składzie. Dlatego Miriam Salimi jest w tym czasie i w tym miejscu na wagę złota. Administracja szpitala proponuje jej dwieście procent podstawowego wynagrodzenia, co bardzo ją cieszy, bo jak tylko światowy lockdown się skończy, planuje ostatecznie opuścić ten kraj. Na nowy start każdy grosz jej się przyda.

Pomimo znakomitej opieki medycznej na najwyższym światowym poziomie w Arabii Saudyjskiej wirus rozprzestrzenia się jak wszędzie, a śmiertelność jest wysoka. Największą bolączką okazuje się brak kadry medycznej oraz pielęgniarek i techników, ale też ratowników. Król obiecuje platynowe wizy dla cudzoziemców, którzy zechcą przyjechać do Arabii i pracować w szpitalach zakaźnych, oraz horrendalnie wysokie uposażenie.

Nigdy nie było ono niskie, ale aktualnie są to kwoty przyprawiające o zawrót głowy. Wiza ma być wydana na dziesięć lat, i to bez konieczności jej corocznego przedłużania. Kraje Półwyspu Arabskiego zalewają lekarze z Indii, Egiptu, Iraku czy Syrii, którzy w większości nie prezentują wysokiego poziomu, jednak lepszy rydz niż nic. Każdy kraj decyduje się na taką politykę, a wiadomo – kto szybszy, ten lepszy. Dobrych medyków niewiele pozostało, bo wszędzie nie ma kto leczyć setek tysięcy zakażonych, którzy często umierają z braku fachowej pomocy. Saudia na to sobie nie pozwoli, bo krytyka rządu najpewniej zakończyłaby się przewrotem i upadkiem monarchii.

Podczas akcji masowego zatrudniania zagranicznych lekarzy w Szpitalu Gwardii Narodowej pojawia się Polak o imieniu Mietek.

– *As salamu alejkum* – wita się wyjątkowy brzydal, łysy jak kolano i o białej niczym mleko skórze. – Więcej na razie po arabsku nie umiem – wdzięczy się do nowych kolegów ratowników, przechodząc na całkiem niezły angielski.

– *Bulandi*<sup>76?</sup> – indaguje Marysia, wyciągając do niego okrytą lateksową rękawiczką rękę.

– To znaczy Polak, nieprawdaż?

– Owszem – potakuje, z rozbawieniem obserwując jego speszenie i brak pewności, czy może uścisnąć jej dłoń.

– Jestem z Poznania, ale zapewne niewiele ci to mówi...

– Urodziłam się w Swarzędzu – szokuje go, wysławiając się perfekcyjną polszczyzną. – Tak że akurat orientuję się, gdzie znajduje się stolica Wielkopolski.

– Jezusku! – Mietek zabawnie łapie się za łysą głacę. – W życiu bym nie powiedział, że masz cokolwiek wspólnego ze Słowianami! Jesteś najbardziej stuprocentową Arabką ze wszystkich, jakie w życiu widziałem!

Stoją w ogólnym pomieszczeniu pracowniczym, gdzie znajdują się ich prywatne szafki, pokój do odpoczynku, kafeteria ze stołówką, gdzie odbierają swój wikt w hermetycznie zapakowanych pudełkach, a także kabiny do dezynfekcji. Wszystko to jest koedukacyjne, a segregacja płci obejmuje jedynie toalety i prysznic oraz przebieralnię z kombinezonami ratownika, w których muszą się piec przez wiele godzin.

– Widzisz, jaki masz fart. – Marysia pokrzepiająco poklepuje faceta po ramieniu.

– Niesamowity! Ogromnie się cieszę, że cię poznałem, bo pomimo tej platynowej wizy i gigantycznej kasy zacząłem się zastanawiać, czy czasami nie wziąć nogi za pas i stąd nie spierniczyć.

– Daj spokój. Masz szansę na odkucie się, a nasza praca, szczerze mówiąc, wszędzie jest do bani. Współcześnie jeszcze gorsza niż kiedykolwiek. Jaką masz specjalizację?

– W kraju nad Wisłą całe lata byłem ginekologiem położnikiem, ale u was ponoć kobiety nie mógłbym przebadać ani porodu odebrać.

– Zapomnij! Taka kuriozalna sytuacja możliwa jest tylko w Saudii. Jesteśmy niezwykli i nietuzinkowi. – Rozmówczyni sarkastycznie moduluje głos. – To na jakie stanowisko się załapałeś? Na noszowego?

– Tak się składa, że jakiś czas temu uzyskałem tytuł lekarza ratownictwa medycznego. Dorabiałem sobie w pogotowiu, bo tam lepiej płacą.

– Zatem zabieram cię do mojej karetki, bo właśnie doktorka nam brakowało. Będziesz moim przełożonym.

– Z miłą chęcią!

– Tylko pamiętaj, koleś. Wspieramy się nawzajem. Strzeżemy i chronimy.

– Czy my jedziemy na wojnę czy do chorych? – sonduje doktorek, zdziwiony takim postawieniem sprawy.

– To jest wojna, facet. Pierwsza linia frontu.

– Dostaliśmy wezwanie do specyficznej dzielnicy – informuje Mietka Marysia, kiedy ubrani jak kosmonauci z trudem pakują się do ambulansu. – Nie przestrasz się, bo zapewne znasz inny Rijad.

– W ogóle nie znam Rijadu. Nie mam na razie po co i jak się ruszyć z kampusu. Takie obostrzenia jak u was to nigdzie na świecie nie są wprowadzone. Wasz królik idzie na całość – wypowiada się z dezaprobatą mężczyzna. – Żeby ogłaszać całodobową godzinę policyjną na większości obszaru kraju, to się trochę w pale nie mieści. Wystarczyłoby od siódmej wieczorem do szóstej rano!

– Dzieje się tak, gdyż obywatele Królestwa zdecydowanie nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji i w ogóle nie stosują się do zaleceń Ministerstwa Zdrowia, w tym głównie do zachowania dystansu społecznego. Wszyscy walą od rana do nocy na spotkania. Wydaje się, że tego nie sposób zmienić. Arabowie to zwierzęta stadne, ot co!

- Towarzyski naród... – łagodzi ostre słowa rozmówcy.
- Pociuszający jest fakt, że godzina policyjna nie dotyczy osób wykonujących niezbędną dla ogółu pracę, na przykład muezinów – szydzi sfrustrowana ratowniczką.
- Żartujesz?
- Aż tak bujnej fantazji nie mam. Z muezinami to szczerą prawdą. Gdyby Saudyjczyk rano nie usłyszał nawoływania do modlitwy, pomyślałby, że to koniec świata albo że nie żyje.
- Coś mi to przypomina – podśmiewa się Słowianin. – W Polsce też wszystko zamkną, również lasy, ale kościoły muszą pozostać otwarte. Religia to siła, ale nawet najgłębsza wiara nie pomoże i nie wpłynie na obniżenie zakaźności w świątyniach. Pan Bóg, Budda, Jehowa czy Allah nie złagodzą przebiegu choroby i nie odgonią kostuchy od wiernych żadnego wyznania.
- Widzisz, dewoci inaczej na to patrzą.
- Masz rację. Nabożnisie każdego wyznania tak mają.
- Wyjrzyj przez okno – zachęca Marysia, a Mietek, kurczowo trzymając się uchwyty, bo karetka jedzie jak na złamanie karku, przybliża twarz do szyby.
- No i co?
- Spójrz na tych głupeków. Wydaje im się, że są bezkarni i niezakaźni. – Przez medyczne gogle widać rozszlony wzrok ratowniczki. – Pomimo wszelkich apeli ruch na drogach spadł zaledwie o czterdzieści parę procent. Nadal durne chłopcy wożą się po mieście, i to przeważnie bez celu.
- Nawet godzina policyjna nie pomaga! – Przekonuje się na własne oczy cudzoziemiec. – Więc co na nich zadziała? Co zmusi ich do pozostania w domach?
- Kary. Surowe kary.
- Słyszałem coś o tym. – Polak stwierdza, że i owszem, ta kobieta gada perfekcyjnie po polsku i w Polsce się urodziła, ale mentalność ma iście arabską. – Chciałabyś obciąć im głowę czy rękę? – niegrzecznie sonduje.
- To są środki represyjne za cięższe przewinienia niż nieprzestrzeżenie nakazów. – Pół-Saudyjkę trochę ten nieobeznany z realiami gość ubódł. – Sankcje finansowe będą najlepsze. Słyszałam o mandatach po dwa czy nawet pięć tysięcy dolarów.

– Co?! W Polsce stu złotych nie chcą zapłacić. A jeśli ktoś nie ma tyle kasy?

– Więzienie.

– Ha, ha, ha! – rzy prześmiewca. – To będziecie zamiast tymczasowych szpitali stawiali nowe pierdło. Ależ pomysł!

– Niekoniecznie. Kiedy nie będzie miejsca w więzieniu, to dostaną baty – dorzuca przewodniczka po obyczajowości regionu. – Kara chłosty. W tej konkretnej sytuacji jestem za.

W karetce zapada niezręczna cisza, a nowo zatrudniony doktor zastanawia się, czy czasami stąd nie wyjechać. Kara chłosty, grzywna pieniężna, durne, zacofane zakazy. *Toż to monarchia absolutna! Że też jeszcze jej nie obalili?* – dziwi się w duchu. Póki co starczy mu rozmowy i nowinek od tej zarabizowanej pół-Polki.

– Dojeżdżamy do celu – ogłasza kierowca i dorzuca po angielsku tyle, ile potrafi: – *Welcome to real Riyadh*<sup>27</sup>.

– Jeśli nigdzie jeszcze w Saudii nie byłś – pół-Polka czuje się w obowiązku wyjaśnić przybyszowi – ani w centrum nowoczesnej stolicy, ani w Dzeddzie w galeriach handlowych czy na nadmorskiej promenadzie lub w Dammamie, to i dobrze. Nie przeżyjesz traumy z powodu różnic poziomu i stylu życia. Tylko nie wyciągaj pochopnych wniosków, że tak dziadowsko jest wszędzie. Będziemy jeździć do ekskluzywnych dzielnic, ale też do tych ortodoksyjnych i ubogich, gdzie epidemia szerzy się najbardziej.

– Nawet przez okno widzę biedę z nędzą – potwierdza Mietek.

– Mieszkają tu głównie arabscy pariasi, których wbrew pozorom nie brakuje nawet na Bliskim Wschodzie, oraz azjatycka służba, niskiego szczebla specjaliści, robotnicy lub raczej wyrobnicy, pracujący u nas na budowach. Cudzoziemcy pochodzą głównie z Filipin, Indii czy Pakistanu, zdarza się też Bangladesz i Sri Lanka. To są ci, których nie stać na zamieszkanie na stosunkowo niedrogiej Bacie, gdzie jest ich najwięcej. Najbiedniejsi mieszkańcy dystryktu bytują poniżej wszelkich sanitarnych norm, gnieźdząc się po dwudziestu w jednym lokalu. Zero dezynfekcji, bo czasami nie mają ani wody, ani kanalizacji. Brak higieny. Brak dystansu.

– Nikt tu nie nosi maseczek – od razu rzuca się lekarzowi w oczy.

– No właśnie.

– Im też wasze służby dadzą mandat w wysokości paru tysięcy dolarów?  
– naigrawa się Polak, obserwując nędzarzy, mężczyzn ubranych w obstrzępione, brudne *galabije*<sup>78</sup>, liche turbany, chodzących często bez butów, oraz zakwefione kobiety siedzące pod krążgankami lichych kamienic czy na dziurawych, nierównych chodnikach przy pokrytych liszajem pleśni i grzyba blokach. Przeważnie kobiety i dzieci wyciągają rękę do przechodniów. Nie wiadomo, na co liczą, bo jak można żebrac wśród żebraków? O dziwo, biedni dają parę groszy jeszcze biedniejszym. To dla obcego nie lada novum.

Karetka na sygnale przepycha się przez gęsty tłum, który w każdy piątek zalega tutejsze ulice. Nic się w tym względzie nie zmieniło, tak jakby nikt z tutaj żyjących nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Średnie i wyższe klasy potrafią zadbać o higienę, zdrowy styl życia i zdrowie, ale dla nizin i prostych ludzi to zupełnie nieistotne. Tym bardziej nie przemawia do nich jakiś nieznany wirus. Ich wirusem jest nędza, a śmiertelność jak świat światem była tu wysoka.

– *Zyft!* – klnie szofer, bo ambulans utyka na dobre w tłumie pieszych i kierowców jednośladów, ryksz, a także zdezelowanych, dymiących samochodów. – Chora leży w tamtym bloku. – Pokazuje na dziesięciopiętrowy obskurny budynek, do którego nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien wchodzić. Tym bardziej kobieta, choć w kombinezonie płci ratowników i tak nie widać. – Mamy obowiązek przyjmować wszystkie zlecenia – tłumaczy się.

– Następnym razem jednak dopytaj o dzielnicę – poleca Polak, któremu nie uśmiecha się zostać zarzniętym na dyżurze.

– Nie godzi się. To służba, kolego! – złości się paramedyczka, która uważa, że to podłość decydować, kogo się uratuje; bogatego z miłą chęcią, a biednego już nie. – Spróbujmy dostać się tam na pieczętę – sugeruje.

– Czyś ty oszalała?! Ile na zewnątrz jest stopni? – przeraża się Europejczyk.

– Załedwie trzydzieści pięć. Nie tak dużo.

– Nie ma sprawy. – Sanitariusz popiera Marysię, bo dobrze ją zna ze wspólnych dyżurów i wie, że jest profesjonalistką i odważnym człowiekiem, zahartowanym na tutejszy klimat i wahabickie realia.

– Ja w takiej temperaturze i do tego w tym stroju zemdleję w ciągu pięciu minut – oznajmia Mietek, a towarzysze patrzą na niego z politowaniem.

Dobrze, że wszyscy są zamaskowani, to nie widać ich sceptycznych grymasów. – Sorki, nie da rady.

– Zostań zatem w karetce z kierowcą, a my z Hasimem pójdziemy. – Ratowniczką się irytuje, bo chyba postawiła na wyjątkowego gnojka i fajtlapę. Lepiej było wziąć lekarza z Syrii czy Iraku, ich takie drobiazgi by nie przestraszyły, bo w końcu przeżyli kalifat, ISIS i wojnę domową, to co im tam takie ciepłko. – Pracowaliśmy bez doktora, więc i tym razem damy sobie radę. Potrafimy podejmować trafne decyzje. Ale jeśli chory się przekreśli, to ty za to bekniesz, koleś.

Po tych słowach Marysia wyskakuje z ambulansu. Z siedzenia pasażera gramoli się sanitariusz. Jest to kawał chłopca, więc nawet sam poradzi sobie z niesieniem pacjenta. Kierowca jednak postanawia nie puszczać ich samych, więc parkuje samochód, gdzie popadnie, i dołącza do swoich. Na ich widok tłum się rozstępuje. Gapie z przerażeniem uciekają, tak jakby zobaczyli kosmitów, więc medycy szybko i sprawnie dostają się do bloku mieszkalnego. Jest on w gorzej niż opłakanym stanie. Większość mieszkańców na własną rękę zamontowała klimatyzatory, a że nie przejmowali się odpływem wody do instalacji, to ciekące rurki zwisają wzdłuż elewacji. Balkony w większości zabudowano, by w tej ciasnocie zyskać dodatkowe pomieszczenie. Nieraz jest ono wykorzystane na obórkę dla inwentarza domowego, więc nikogo tu nie dziwi pobekiwanie owiec, meczenie kóz czy gdakanie kur. Smród zwierzęcych odchodów bije po nosie. Okna w większości zostały zamalowane czarną farbą, by nikt, ale to nikt, nawet na odległość kilometra nie podejrzwał muzułmańskiej kobiety, która na przykład nie miałaby zakrytych włosów. Kanalizacja najprawdopodobniej jest albo chwilowo zatkana, albo całkiem niesprawna, bo przed blokiem widać brązową kałużę z fekaliami. Wody chyba też tu nie ma, gdyż wszędzie stoją kanistry wypełnione jakimś żółtawym płynem.

– Czy któryś z was ma broń? – ni z tego, ni z owego sonduje ratowniczką. – Tu nie tylko mieszkają biedacy, ale także mafiosi, handlarze narkotyków, ćpuny na głodzie, a pewnie nawet może się przytrafić zagubiony terrorysta.

– Znamy blaski i cienie Królestwa. – Kierowca jest pragmatycznym człowiekiem. – Nic się nie bój.

– Nie boję się, bracie. – Otwiera medyczną torbę i pokazuje kolegom leżący na masce tlenowej niewielki damski pistolet. – Wy dwaj też nie



musicie! – Chichra, a faceci wybuchają gromkim śmiechem, który niesie się po pustym korytarzu.

– Korzystamy z windy? – wygłupia się sanitariusz, od razu kierując się na schody. – Dziesiąte piętro.

– Wyżej się nie dało?

– No nie. Chyba że chcesz się wspiąć na dach i podziwiać widoki.

Pokpiwają sobie, choć czują, że pot równym strumieniem płynie im po plecach. Kiedy chcą zadzwonić do drzwi, okazuje się, że nie ma prądu. Medyków to jednak nie obchodzi. Oni chcą tylko zrobić swoje i jak najszybciej się stąd zmyć. Zaczynają zatem łomotać w odrzwia.

– Co jest? Co się dzieje? – ze środka dochodzi słaby kobiecy głos.

– Pogotowie! Czy może pani otworzyć?

– Och! Jak ja na was czekałam... – jej jęk wyraża ogromną ulgę i wdzięczność. – *Wallahi!* Przyjechaliście... Nie zostawili... *Allahu akbar!*

Na te słowa medycy szybko wymieniają spanikowane spojrzenie.

– Nie może nam się to zawołanie tylko ze złem kojarzyć. – Pierwsza opamiętuje się Marysia. – Przecież tę formułkę od wieków wypowiadało się przy byle okazji.

– Ale od jakiegoś czasu przy specjalnych. – Syryjski kierowca doskonale pamięta erę kalifatu we własnym i ościennych krajach, a także czyny podłych dżihadystów. – Miejmy nadzieję, że ta kobita nie jest z tych...

W tym momencie ktoś od środka odsuwa zasuwę, na co czekający aż podskakują, a następnie rechoczą zażenowani. Chora przekręca klucz w zamku, naciska klamkę i drzwi w końcu stają otworem.

– Mężczyźni! – wykrzykuje przerażona. – Ratunku! – Chwyta się za przyklejone do czaszki włosy, których nie ma czym zasłonić, i roztrzęsiona wraca do środka w poszukiwaniu przynajmniej skrawka materiału. Ostatecznie chwyta z podłogi jakąś brudną szmatę i zarzuca ją na swe liche pióra.

– *Saida!* – Postawna Marysia ujmuje chorą za ramię i delikatnie nią potrząsa. – *Ja saida!* Jestem kobietą, ratowniczką, spokojnie. Oni zostaną w korytarzu.

Cierpiąca daje się zaprowadzić na cuchnący barłóg i pada na niego bez sił, zanosząc się męczącym kaszlem. W pomieszczeniu, w którym na brudnym lastriko bawi się dwójka małych, niespełna czteroletnich dzieci, nie ma wielu sprzętów, a jedynie legowisko zajmowane przez chorą, fotel

w kącie, na którym śpi jakiś dziadunio, a po przeciwnej stronie mały stary telewizor na koślawej szafce domowej roboty. Są tu też poustawiane na sztorc materace oparte o ścianę. Jest ich pięć, co oznacza, że w tym niespełna dwudziestometrowym pokoju sypia co najmniej dziesięcioro lokatorów. A ile dzieci? Jeden Bóg wie.

– *Imszi barra!* – Obudzony hałasem stary Arab zrywa się, po czym, nie wiedząc, co się dzieje, chwyta za laskę stojącą przy jego nodze i rzuca się na medyków. – Napad! Pomocy!

Szybki sanitariusz obezwładnia go jednym ruchem i uspokajająco szepce mu do ucha, a ratowniczka bezzwłocznie zabiera się za ustalenie stanu zdrowia chorej. Mierzy jej gorączkę bezdotykowym termometrem, na co ta tylko wybałusza oczy, przykrywając się aż po brodę cuchnącym wytartym pledem.

– Trzydzieści dziewięć i pięć – informuje. – Oddech płytki. Kaszel. Ogromna potliwość. – Cieszy się ze swojej szczelnej maski, bo inaczej zapewne nie wytrzymałaby smrodu i zwymiotowała z obrzydzenia. – Wykonujemy wszystkie testy – decyduje.

– *Szabbani* bez gorączki. Dzieci też – zgłasza Hasim. – Tych nie zabierałbym do szpitala, bo i tak nigdzie ich nie przyjmą. Jedyne kwarantanna domowa w oczekiwaniu na wyniki.

– Czy ty sądzisz, że oni nie wyjdą na zewnątrz? Posłuchają się?

– Z pewnością nie, ale to już nie nasza broszka. Tego niech dopilnują odpowiednie służby.

Medyczka zakłada kobiecie wenflon i podłącza wlew z soli mineralnych. Paracetamol podaje w jednorazowym zastrzyku, żeby szybciej zaczął działać. Na twarz zakłada jej maskę tlenową.

– Pacjentka stabilna. Zabieramy ją – oznajmia. – W karetce jej stan bezdotykowo oceni tchórzliwy Mietek – piętnuje kolegę.

Po licznych przepychankach z dziadkiem, który nie chce oddać swojej ślubnej i wrzeszczy, jakby go ze skóry obdzierano, medycy w końcu stawiają na swoim. Oni są do takiej reakcji przyzwyczajeni, a Polak zapewne by oszalał ze strachu. Nie powinno się kogoś z całkiem innej kultury i obyczajowości zatrudnić, a następnie rzucić bez przeszkolenia i adaptacji na głęboką ortodoksyjną wodę.

– Rozejdźcie się! – Przeciskają się przez tłumek gapiów, którzy zaniepokojeni krzykami sąsiada blokują im przejście. – Wynocha! Ona jest

chora! Koronawirus ją zaatakował! Zarazicie się! Nie wchodzić do tego mieszkania! – Odtrącają najbardziej ciekawskich, którzy wpychają się do lokalu.

– Widział to świat! – podnoszą się oburzone głosy. – Jaki wirus? Co za bzdura? Biorą ją na pewno na organy, bo zalega z czynszem!

Sanitariusz i kierowca dzierżący nosze z lekką jak piórko staruszką, która jest zakryta od stóp do głów i wygląda, jakby zwłoki nieśli, napierają na gawieź, bo ta scysja może się źle dla nich skończyć. Marysia zauważyła paru młodych łobuzów, którzy mają ze sobą kije bejsbolowe. Bardzo ją to niepokoi. *Nie chciałabym użyć tutaj broni palnej. Zabiłabym parę osób, co nic by mi nie dało, bo zanim przyjechałaby odsiecz, oni rozerwaliby mnie na strzępy.*

Muszą zejść schodami, gdyż winda z powodu braku prądu nadal nie kursuje. Chora jest przypięta pasami do tragów, włącznie z unieruchomieniem głowy, więc nie przeszkadza jej, że na zakrętach jest stawiana prawie do pionu. Droga na dół trwa niespełna trzy minuty. Na otwartej przestrzeni medycy i kierowca szybko maszerują do ambulansu. Nie mogą biec, bo obserwująca ich hołota mogłaby odczytać to jako porwanie. Kiedy docierają do wozu, pływają we własnym pocie i prawie się duszą w szczelnych maskach. Aż się prosi, żeby je ściągnąć i wziąć głębszy oddech, ale wiedzą, że im nie wolno. Po umieszczeniu pacjentki w karetce szofer wskakuje za kierownicę, włącza sygnał i rusza z kopyta. Nikt nawet nie spojrzy na Mietka, który się na nich wypiął i siedzi sobie wygodnie pod klimatyzacją. Facet się relaksuje, a oni są tak zestresowani, że zaraz chyba eksplodują. Oddychają z ulgą, kiedy zostawiają za sobą komunalny blok, a agresywna swołocz znika im z oczu. Przez zamknięte okna dochodzi do nich uspokajający głos zawodzącego muezina z przydrożnego meczetu, który ogłasza koniec piątkowej głównej modlitwy.

– Skąd ich tu tyle? – panikuje kierowca. – Tego nam jeszcze brakowało...

– Psiajucha! – Sanitariusz nie wytrzymuje i jak na muzułmanina siarczyście klnie. – Przecież meczety miały zostać zamknięte, a przynajmniej ograniczona liczba modlących!

– Krew może człowieka zalać – przyłącza się do narzekań Marysia. – Takie skupiska ludzkie to wylęgarnia wirusa. Oni koniecznie chcą nas, medyków, wykończyć. Czy nie dość jesteśmy przepracowani? Niedługo naprawdę nie będzie komu zająć się chorymi.

– Z zakazu modłów w meczetach cieszy się jedynie zbuntowana i szykanowana do tej pory za brak pobożności młodzież – tłumaczy kierowca, który sam, jak tylko ma czas, modli się pięć razy dziennie. – Tradycyjni muzułmanie nie zgadzają się z tym, bo koniecznie chcą oddawać cześć Allahowi w miejscach kultu. Słyszałem, że doszło nawet do bijatyk z wojskiem, a wierni walczyli o wejście do środka jak o życie.

– Ty też byś forsował drzwi? – docieka kobieta, chcąc się dowiedzieć, jak bardzo ortodoksyjny jest jej kolega.

– A widzisz mnie w karetce czy w meczecie? – pyta ten retorycznie. – Jak pracuję, to pracuję. Pośrednio też ratuję ludzkie życie, a to Allaha chyba nawet bardziej cieszy niż pokłony w świątyni.

– Na pocieszenie powiem ci, że rada autorytetów religijnych ogłosiła, iż naruszenie zaleceń epidemicznych stanowi ciężki grzech, gdyż działania takie zagrażają życiu nie tylko chorego, lecz również osób postronnych. Tak że jesteś całkiem zwolniony z chodzenia do świątyni.

– Ale nie ci. – Mężczyzna wskazuje ręką na tłum wylewający się z muzułmańskiego sanktuarium.

– Czemu oni tak biegną? – po raz pierwszy odzywa się zaniepokojony Mietek, bo rozmowa jest prowadzona po arabsku i nic prócz słów „Allah” i „meczeta” z niej nie wyłapuje. – Lecą prosto na maskę naszego wozu!

Okazuje się, że do niestosującej się do przepisów dzielnicy wpada właśnie oddział policji. Mundurowi gonią wiernych i pałują nieposłusznych. Jak tylko kogoś udaje im się dopaść, chwytają delikwenta za wszarz, za *toby*, *galabije* czy chusty i wrzeszczą:

– Zakładaj maseczkę! – Podniesione głosy dochodzą do wnętrza ambulansu, gdyż kierowca wyłącza sygnał, który bynajmniej nie toruje im drogi, a pasażerom od niego tylko bębenki w uszach chcą pęknąć. – Gdzie masz maseczkę?

– Jaką maseczkę, panie? Co to takiego? – dociekają niepokorni, którym żadnej kary grzywny nie ma co wypisywać, bo są biedni jak myszy kościelne i nawet dziesięciu riali nie zapłacą.

Policjant puka w okno od strony szofera, dając mu na migi znak, żeby otworzył.

– Kogo tam macie? – ankietuje z bezpiecznej odległości pomimo czarnej maski założonej na usta i nos.

– Wieziemy zakażoną. Najprawdopodobniej koronawirus.

– Włączcie koguta. Utorujemy wam przejazd. Tutaj jeszcze długo się będzie kotłowało.

– Dlaczego? Przecież prawie wszyscy uciekli.

– Otwieramy punkt pobrań, by wykryć w tym epicentrum jak najwięcej przypadków.

– Coś to da? Ktoś się dobrowolnie zgłosi?

– Przyjść przyjdą, bo każdy dostanie czekoladę i sok po badaniu, ale będzie tak samo jak w podobnych, dziadowskich dzielnicach.

– To znaczy?

– Zbadani, nie czekając na wynik, znikną jak kamfora – informuje skwaszony funkcjonariusz. – Jeśli byliby chorzy, to najpewniej straciliby pracę, na co nie mogą sobie pozwolić. Nie stać ich na to. Dlatego bez względu na wszystko – nawet jeśli mają wysoką gorączkę, kaszel i plują krwią – idą na służbę i zakażają swoich pracodawców. Będziecie mieć coraz więcej roboty, kochani. Jedźcie!

Smutna prawda dochodzi do medyków: ochrona zdrowia w Saudii jest na najwyższym światowym poziomie, ale obejmuje przeważnie zamożnych i w większości rdzennych mieszkańców, a nie biedaków, a tym bardziej ubogich obcokrajowców. Na pewno nie azjatycką siłę roboczą wykonującą za psi grosz podrzędne, codzienne prace, bez których kraje Zatoki Perskiej nie potrafiłyby funkcjonować i tak świetnie się rozwijać.

– Dzwońmy do dyspozytora – naciska sanitariusza Mietek. – Niech nam wskażą szpital, gdzie przyjmą tę nędzarę.

Pielęgniarz zabiera się do niewdzięcznej roboty. Kiedy chory nie ma ubezpieczenia ani pieniędzy, często znalezienie dla niego placówki medycznej zajmuje godziny. A im dalej w las, im więcej przypadków, tym gorzej. Wprawdzie według królewskiego dekretu prywatne szpitale, których jest tu większość, mają być dostępne dla wszystkich, ale w praktyce wygląda to zupełnie inaczej.

– Jak to? No i co? Co mamy z nią począć? – Słyszą jedną odmowę za drugą i przewidują, że będą się dusili w swych kombinezonach i wozili chorą z miejsca w miejsce bez końca. – No to dokąd w końcu mamy pojechać? Gdzieś ustawimy się w kolejce.

Przez radio dostają kilka wskazówek, lecz pod każdą placówką stoi sznur karetek.

– Kurwa mać! – wykrzykuje po polsku Marysia, żeby nie obrazić muzulmańskich kolegów, bo rozumie ją tylko Mietek, a jemu wulgaryzmy nie przeszkadzają. – Coś trzeba wykombinować!

– Tu jest jak w Polsce, a wydawałoby się, że to nieziemsko bogate Królestwo. – Z niedowierzaniem wytyka przyjezdny. – Ta babcia ma coraz płytszy oddech. Saturacja ledwie sześćdziesiąt. Jest bardzo źle. Umrze nam w karetce. Zróbcie coś! To w końcu wasz cudowny kraj.

– Jedźmy do Specjalistycznego Szpitala Króla Fajsala. Ostatnio chwalili się w internecie, że są otwarci dla wszystkich i są dobrodziejami proletariuszy – decyduje przebojowa ratowniczką, a skonsternowani towarzysze z niedowierzaniem na nią spoglądają, ale przystają na propozycję.

Podjeżdżają pod szpitalny oddział ratunkowy ogromnego kompleksu i ze zdumieniem stwierdzają, że nie jest tu tłoczno. To tchnie optymizmem i daje nadzieję, że w końcu przekażą zakażoną w dobre ręce.

– Numer ubezpieczenia chorej? – żąda dyżurny sanitariusz, zanim pozwoli im otworzyć drzwi.

– Nie ma.

– No to czego wy tu szukacie? – podsumowuje niegrzecznie. – To nie przytułek.

– W necie głosicie coś innego! Co to ma znaczyć?! – drze się rozwścieczona medyczka. – Co wy sobie wyobrażacie? „Leczymy wszystkich”, takie było wasze hasło!

– Coś ci się pomyliło, paniusiu!

– Wezwij menedżera. Nie odjedziemy stąd.

– Jak to nie odjedziecie?

– Zwyczajnie. A ja zaraz nagram filmik, który opublikuję na Facebooku, Twitterze, Instagramie i YouTube! Zobaczymy, co wtedy powiecie.

– Nie będziesz mnie szantażować! Zaraz wezwę policję, to was odeskortuje!

– Świetnie! Niech odstawi nas tam, gdzie tę chorą przyjmą. Póki jeszcze żyje, bo niedługo będziemy mogli ją odwiedzić tylko do kostnicy.

Opryskliwy facet znika, a karetka czeka kolejne pół godziny. Zainfekowana charczy i o mało nie zakaszle się na śmierć. Marysia postanawia dłużej nie czekać – wyskakuje z ambulansu i idzie na recepcję. W specjalistycznym stroju ratownika chroniącego przed covidem wygląda

tak zatrważająco, że wszyscy schodzą jej z drogi. *Toż ta placówka medyczna wygląda jak pięciogwiazdkowy hotel!* – zdumiewa się. Nawet ona, zamożna kobieta, nigdy nie udała się tu na konsultacje. *To miejsce dla samych VIP-ów*, podsumowuje, wiedząc, że właśnie tu był leczony i operowany król Abdullah, a teraz ponoć otworzono zamknięty oddział zakaźny tylko dla rodziny królewskiej. Na wszelki wypadek trzymają dla nich zarezerwowanych pięćset łóżek.

– Czym mogę służyć? – zagaduje ją recepcjonista w medycznej maseczce.

– Pomyliła pani wejścia?

– Nie za bardzo. Czekałam na menedżera przy wjeździe na SOR prawie godzinę, ale się nie doczekałam. Proszę go zatem poprosić tutaj.

– A o co chodzi?

– Powinien pan wiedzieć, że ratownicy medyczni nie spacerują sobie po szpitalnych poczekalniach bez powodu. Mam w karetce pacjentkę, która zaraz nam zemrze.

– Jakie ma ubezpieczenie? – Jak bumerang powraca to samo pytanie.

– Żadne.

– No to bardzo mi przykro...

– Robicie z gęby cholewy, mój panie! – wydziera się oburzona ratowniczką, ale maska tłumi siłę jej głosu. – Ja was jeszcze obsmaruję!

– Proszę się zachowywać!

– Swoją reklamę będziecie sobie mogli do dupy wsadzić! – Bierze z kontuaru ulotkę promującą tę umieralnię dla krezusów. – Sale po pięćdziesiąt metrów kwadratowych, pełen komfort, catering dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Od szóstej wieczorem do szóstej rano dostarczacie kuracjuszom tylko sandwicze, tosty, sałatki owocowe i warzywne, soki, kawę i herbatę! – czyta zbulwersowana. – Pacjent wprawdzie wpłaca kaucję tysiąc riali za samo jedzonko, ale cóż to dla waszych burżujów! Jak splunął!

Jako że ma przed sobą tylko tępy i nieustępliwy wzrok szeregowego pracownika, stwierdza, że nic tu nie wskóra. Zszarga sobie tylko nerwy. Wraca do ambulansu i spuszcza nos na kwintę. Uchodzi z niej cała para. Jej towarzysze rozumieją to bez słów.

W końcu, po ośmiu godzinach krążenia na sygnale po mieście, bez zgody dyspozytora przywożą zakażoną biedaczkę do Szpitala Gwardii Narodowej, do Aszrafa. Tylko ten doktor ma serce dla każdego – bez względu na

grubość portfela. Szczęśliwie dla wykończonych ratowników zwolniło się łóżko, bo ktoś właśnie umarł, ale zakażona odchodzi tej samej doby.

Wieczorem, kiedy śmiertelnie zmęczona Marysia wchodzi do swego pustego domu, włącza telewizor i gapi się zdegustowana w ekran. Akurat transmitowany jest propagandowy reportaż, w którym z dumą oświadcza się, że Królestwo Arabii Saudyjskiej najbardziej profesjonalnie walczy z pandemią. Królestwo rzekomo daje sobie radę jak żaden inny kraj na świecie. Co chwilę pojawiają się głoszone przez następcę tronu hasła: „Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni”, „Razem i zgodnie przez to przejdziemy”, „Wkrótce opanujemy tę wstrętną zarazę”.

– Wszyscy raczej śpiewająco tego gówna nie przejdziemy i nie każdy to dziadostwo przeżyje, ale przeważnie łatwiej bogatemu wymigać się kosztusze – stwierdza ratowniczką, a następnie wyłącza ogłupiacz.

Każdego dnia medycy i paramedycy oraz ich partnerzy, kierowcy ambulansów, technicy i laboranci oraz administracja szpitali walczą z koronawirusem. Nie mogą się poddać, nie mogą powiedzieć, że już nie dają rady ze względu zarówno na fizyczne przemęczenie, jak i psychiczny stres. Wiedzą, że dla nich nastał czas wojny, oni zaś są żołnierzami na polu bitwy. Na duchu podnosi ich fakt, że koledzy po fachu w każdym zakątku globu tak samo wypruwają sobie żyły, by ratować zakażonych. Zarówno w Królestwie, jak i wszędzie poza nim są niedoceniani i często oskarżani o brak chęci, kompetencji i znieczulicę. Nikt przy zdrowych zmysłach by się z nimi nie zamienił, nawet za wielkie kwoty, które co miesiąc zasilają ich konta. Czasami zastanawiają się, czy zdążą wydać z tych pieniędzy choćby jednego centa, bo zakażenia wśród personelu zdarzają się zastraszająco często, a śmierć zbiera obfite żniwo.

– Sam siebie przekonuję, że taki dzień jak wczoraj zdarzył się jednorazowo, że to taki mój chrzest bojowy w nowej pracy. – Mietek coraz mniej optymistycznie podchodzi do swego wyboru i przyjazdu do tego dziwnego kraju. – Chyba nie wysyłają was tylko do slumsów?

– To nie były takie stuprocentowe slumsy. Ci ludzie mieli dach nad głową – wyjaśnia Marysia, której Polak coraz bardziej idzie na nerwy.

– Czyli bywa jeszcze gorzej? Możemy zostać wezwani do kogoś, kto zakażony koronawirusem żyje na ulicy? My bohatercko weźmiemy go do



ambulansu, zaopiekujemy się nim, wdrożymy leczenie, a następnie będziemy dwa dni szukać dla niego nie kliniki, ale miejsca pochówku.

– Ty lepiej głupio nie dywaguj, kolego – kobieta ma już krytykanta po kokardki – tylko weź się do nauki arabskiego, żebyś wiedział, kiedy będą chcieli cię o ten twój łysy czerep maczetą skrócić. – Postanawia go nastraszyć, bo nie ma zamiaru opiekować się mięczakiem tylko dlatego, że przybył z kraju jej pochodzenia.

Ratowniczka kontakt z zewnętrznym, niezakażonym światem ma jedynie poprzez mamę, która dzwoni do niej jak najęta. Dorota nie daje sobie rady w obecnej sytuacji i na wszystko sarka. Jej twardy charakter i przebojowość z upływem lat pozostają tylko wspomnieniem. Stała się słabą, roztrzęsioną i grymaśną starszą panią, która szuka wsparcia u kogo się da. Nie chce zrezygnować ani ze swojej codziennej rutyny, ani z przywilejów.

– Czy wiesz, Marysiu, że zamykanie nas w domach to ograniczanie naszych praw obywatelskich? Tylko ci monarchiści, cholerni Saudyjczycy, nie pozwalają ludziom nigdzie się ruszyć przez całą dobę. To istne kurewstwo!

Kiedy wykończona córka słyszy jej podenerwowany, pełen pretensji głos, przełącza telefon na głośnik i postanawia wysłuchać dzisiejszej porcji narzekań, jedząc obiad. Nie chce się z matką kłócić i udowodniać, że sytuacja jest tragiczna i podobna wszędzie, także w największych i najstarszych demokracjach świata.

– Arabia Saudyjska zamyka właśnie przejścia lądowe ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Kuwejtem i Bahrajnem dla wszystkich pojazdów z wyjątkiem transportu towarów handlowych – kontynuuje Dorota, niezrażona ciszą po drugiej stronie linii. – Połączenia lotnicze z tymi krajami zostają ograniczone wyłącznie do trzech lotnisk: w Dżeddzie, Rijadzie i Dammamie, a latać można tylko w celach służbowych. Teraz to bardzo surowo sprawdzają. To jakieś kuku na muniu! – wykrzykuje podminowana.

Marysia z trudem przełyka ostatni kęs zimnego szpitalnego posiłku i ostatecznie postanawia włączyć się do rozmowy.

– Nie wyjedziesz też na kołach z Rijadu, Mekki i Medyny – rzuca gwoli wyjaśnienia. – Dobrze, że Daria przesmyknęła się w ostatniej chwili.

– Żeby wewnątrz kraju nie można było się przemieszczać, to już graniczy z obłądem! – drze się, a córka stwierdza, że obłąd zaczyna ogarniać jej staruszkę.

– We Francji czy Irlandii jest tak samo – spokojnie tłumaczy. – Nie należy opuszczać swojego hrabstwa czy prowincji.

– Widziałaś ty dzisiejsze wiadomości? – Nic nie jest w stanie złagodzić rozjuszenia bezkompromisowej babki. – I to mój własny mąż ogłosił te kolejne kretyńskie obostrzenia. Co za debil!

– Co takiego, mamuś?

– Galerie handlowe ostatecznie zostają zamknięte na głucho. Całkiem i bez wyjątków!

– Nie tak do końca. Nadal działają markety spożywcze i apteki. Jedynie od siedemnastej rzeczywiście się tam nie poszwendasz.

– No to pójdę po pomidory. Za dnia. I jak dostanę na to zgodę.

– Lepiej przejedź się po nerwosol. Dobrze ci zrobi. – Nie rozumie utyskiwania osoby, która powinna się cieszyć, że jest zdrowa, a po codzienne sprawunki i tak jeździ służba.

– Ach, jest i kolejna głupota! Nasza Saudia wzorem Kataru wprowadza zakaz palenia fajek wodnych nie tylko w kawiarniach i restauracjach, które zresztą od jakiegoś czasu nie działają, ale nawet w mniejszych prywatnych grupach czy na spotkaniach rodzinnych we własnych ogrodach, na balkonie czy tarasie. Policja wkroczy do twojego domu i da ci w łeb albo wypisze horrendalny mandacik.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Wiesz, że często parę osób pali jedną sziszę na spółkę i niekoniecznie wymienia ustnik. To kolejny sposób na zarażenie się.

– Ale żeby mój ślubny publicznie przeproszał saudyjskich facetów, bo to przecież oni przeważnie są amatorami sziszy, że spotyka ich taka niedogodność?! Tak się płaził! Żenada!

– Nas, kobiety, za tę decyzję też powinien przeprosić?

– Przestań sobie robić ze mnie jaja! Ja nie chcę tak żyć! – W głosie Doroty wybrzmiewają żal i rozgoryczenie.

– To co? Wściekniesz się?

– Tak, żebyś wiedziała. Nasz minister zdrowia jest wyjątkowym kretynem, skoro podąża za tą modą z Zachodu. Raz moglibyśmy się czemuś przeciwstawić, a nie ciągle naśladować innych. Mamy tu wystarczająco

codziennych ortodoksyjnych obostrzeń, żeby jeszcze srożej nas dociskać. Najlepiej wszystkich zamknąć na głucho za wysokim na trzy metry murem. W Europie czy Ameryce nie mają murowanych ogrodzeń i zasieków, mogą swobodnie oddychać, a my żyjemy w naszych małych domowych twierdzach.

– Wiesz, że sam stary król Salih dobrowolnie poddaje się izolacji w swoim pałacu na wysepce na Morzu Czerwonym w pobliżu Dzeddy? Następca tronu z ministrami też rezyduje na odludziu, o czym już wspominał nam Hamid. Ta choroba nie wybiera, mamó. Niektórzy członkowie rodziny królewskiej zostali zainfekowani koronawirusem, ale na nich czeka pięćset miejsc dla pacjentów VIP w Specjalistycznym Szpitalu Króla Fajsala, gdzie prostego człowieka nie przyjmą.

– Ci to się z dziada pradziada potrafili ustawić. Nawet w morowej dobie nic się nie zmieni – podsumowuje Dorota, nie wyciągając z rozmowy żadnych konstruktywnych wniosków. – Baw się dobrze – burczy jeszcze ni z gruszki, ni z pietruszki, po czym się rozłącza.

– Dzisiaj zaczynamy fartownie – ogłasza zadowolony sanitariusz Hasim, a kierowca oddycha z ulgą. – Mamy zgłoszenie z ekskluzywnej willi na ulicy Olaja. To samo centrum i Francja elegancja.

– Ja bym się tak nie cieszyła. – Marysia powoli staje się sceptyczna jak jej matka. – Tam możemy znaleźć wielopokoleniową rodzinę, gdzie wszyscy będą chorzy.

– Nie kracz, kumpelo – prosi Mietek. – Niechby było i trzydziestu chorych, ale nie w takim niebezpiecznym miejscu jak ostatnio. Biegliście z tą nieszczęsną staruszką, jakbyście ją porywali, a tylko chcieliście uratować.

– Kilka generacji, dziadkowie, ich dzieci i wnuki, czasami nawet prawnuki, nie licząc pokaźnej służby, niejednokrotnie żyją na kupie stłoczeni jak sardynki w puszcze – wyjaśnia nieobytemu Polakowi pół-Arabka. – To kolejne epicentra zakażeń. Prawie tak samo groźne, jak czynszówki i bloki komunalne lub nawet bardziej.

– Co ty gadasz?

– W wielopiętrowych budynkach masz zamknięte na klucz i zasuwę lokale, a tu wszyscy przemieszczają się po swojej willi wzdłuż i wszerz.

Nikt nie odseparowuje się od reszty.

– To oznacza, że jeśli jeden z członków dwudziestoosobowej rodziny zachoruje, nakłada się kwarantannę na wszystkich. – Mietek zaczyna w końcu łapać. – A kto pójdzie na zakupy, kto będzie ich obsługiwał, jeśli służba też jest zakażona?

– Rząd zobowiązuje się do dowozu wody i jedzenia przez czternaście dni, ale pomysł ten dopiero raczkuje. Powstają firmy cateringowe trudniące się przygotowaniem posiłków dla chorych na kwarantannie. Oby jak najszybciej ruszyły, bo potrzebujących jest coraz więcej.

– Super! W Polsce nawet nie ma co o czymś takim marzyć. Są jacyś wolontariusze, ale ciągle jest ich za mało. Z reguły nieszczęsny chory, nieraz z gorączką prawie czterdzieści stopni, musi sobie sam dawać radę. Prosi o pomoc rodzinę lub sąsiadów, ale wszyscy się boją, a familia nieraz mieszka daleko i nic nie jest w stanie wskórać.

– Najgorzej, kiedy są małe dzieci. – Paramedyczka przypomina sobie przypadki, z którymi miała do czynienia. – Nie ma się komu nimi zająć. Te zdrowe trafiają czasowo do domu dziecka, a chore na oddziały pediatryczne.

– Matki zgadzają się je oddać? – dziwi się Polak. – Co na to arabscy ojcowie?

– Wszyscy wpadają w histerię. Obyś nigdy nie był tego świadkiem.

Marysia czuje się jak Kasandra, kiedy wchodzi do wielkiej, z przepychem urządzonej willi. Wpuszcza ich stary, lecz dziarski Arab, po którym nie widać żadnych oznak niemocy. Zapewne ma dobre geny, jeszcze z połowy zeszłego stulecia.

– Jak zdrowie, *szabbani*? – zagaduje uprzejmie kobieta, na co gospodarz szczerzy się, ukazując bezzębne usta, i sepleni:

– *Sza'a Allah*<sup>79</sup>. Oby dalej dopisywało.

– Test mimo wszystko musimy wykonać.

– Dobrze, nie ma problemu. Lecz najpierw idźcie na piętro. Ja mogę poczekać, ale oni nie za bardzo.

– Kto jest ciężko chory? – indaguje ratowniczką, krocząc we wskazanym kierunku.

– Syn i synowa. Ich dzieci gonią jak zwariowane, więc chyba zdrowe, ale noworodek jest stale przy matce. Nie najlepiej z nim... – Mężczyzna opuszcza wzrok.

Trójca łapiduchów – lekarz, sanitariusz i ratowniczką – zgodnie podążają na piętro. Tutaj czują się w miarę komfortowo w swoich kombinezonach, ponieważ klimatyzacja działa na maksymalnych obrotach. Oprócz tego jest przewiew, gdyż pootwierane są wszystkie wejścia na balkony, loggie i taras. Drzwi do pokoi stoją otworem, co oznacza, że nikt tu się nie izoluje i jeden zarażony rozsiewa wirusa na wszystkich domownikach.

Wchodzą do pierwszego pokoju. Panuje w nim półmrok, żaluzje są do połowy opuszczone, a grube firany nie przepuszczają za dużo światła. Na wielkim łóżu z baldachimem ktoś leży. Na odległość słychać świszczący oddech, a potem krztuszący, dudniący kaszel. Po ataku ktoś z trudem łapie powietrze. Zanim wszyscy zdążą zbliżyć się do łóżka, zatrzymuje ich wrzask:

– Stać! Natychmiast! Mężczyźni precz! – Przybysze obracają się i zauważają ledwo trzymającego się na nogach faceta w brudnej, wymiętej *tobie*, który z rozpaczą targa kręte, przetłuszczone kłaki. – *Haram*<sup>80</sup>! Zasłaniaj włosy, żono! *Haram!*

W barłogu widać jakieś poruszenie. Chora, nie mając nic innego pod ręką, naciąga na siebie kołdrę, zakrywając nią tak ważne dla Allaha i jej męża kędziory.

– Spokojnie, *ja said*. – Marysia zasłania kolegów własną pierś, bo ortodoksyjny żonkoś jest tak wzburzony, że gotów ich pobić. – Jestem ratowniczką medyczną. Kobieta.

– Kłamiesz! Błefujesz, żeby pohańbić moją żonę! – Do konserwatysty nic nie dociera, nawet damski głos rozmówczyni. – Pokaż dokumenty!

– Mówię do ciebie, człowieku, i to nie basem, ale jeśli chcesz papierek, to proszę. – Medyczka podsuwa mu pod nos zafoliowaną legitymację. – W porządku? To teraz pójdziesz z moimi kolegami. Przebadają ciebie i pozostałą męską część rodziny, a ja zajmę się twoją połowicą.

– Muszę być przy tym obecny. – Facet wyciąga kolejną regułę, która obowiązuje w tym kraju i uprzykrza lekarzom życie. – Nie zostawię jej w twoich nieczystych łapskach. Jesteś muzulmanką?!

– Jestem Miriam Salimi. Religia też jest tu podana. – Stuka palcem w dokument. – Czy takim zachowaniem chcesz doprowadzić do śmierci swojej ślubnej?

– Jeśli taka jest wola Allaha. *Sza'a Allah*.

Ileż razy słyszała te słowa z ust ortodoksyjnych mężczyzn. Jakże są one krzywdzące wobec życiowych partnerek i matek ich dzieci.

– Muszę jak najszybciej zająć się pacjentką – stanowczo oznajmia. – Ty też najprawdopodobniej jesteś zawirusowany, więc poddaj się badaniu. – Ze strony tępego gościa nie doczekuje się żadnej reakcji. – *Chalas<sup>81</sup>!* – drze się, bo wie, że arabscy faceci najbardziej boją się rozwrzeszczanych bab.

Niechętnie, ale gospodarz w końcu jej słucha. Cały czas burczy jednak pod nosem niewyraźne słowa, z których wyróżniają się dwa: Allah i *szarmuta<sup>82</sup>*. Niezłe połączenie, ale medyków jego hipokryzja nie obchodzi. Często słyszą od niewdzięcznych pacjentów przekleństwa zamiast podziękowań.

Marysia czym prędzej kieruje się w stronę zakażonej. Jakże chciałaby choć na chwilę ściągnąć kombinezon i mieć swobodę ruchów, poczuć świeże powietrze w płucach i wiatr we włosach, lecz wie, że to niemożliwe. *Tu dookoła mnie koronawirus tańczy twista*, żartuje w duchu, chcąc się rozweselić. Przysiada na brzegu łóżka i chwytą za brzeg kołdry, którą przykryła się posłuszna saudyjska małżonka. Ta nie chce wypuścić z rąk poszwy i głucho wyje, wzywając na świadka Allaha.

– Proszę pani! – Po raz kolejny podnosi głos. – Jestem ratowniczką medyczną. W tym pokoju nie ma mężczyzn, a okna są zasłonięte.

– Muzułmanka? – inwigiluje fanatyczka.

– Gadam po arabsku. Słyszysz chyba? – Widać tylko jakiś ruch pod kołdrą, prawdopodobnie potakiwanie. – Jestem Arabką, nazywam się Miriam Salimi. Jestem muzułmanką.

– To dobrze. – Spocona kobieta powoli wychyla się spod przykrycia i rozgląda dookoła przerażonymi, szklistymi od gorączki oczyma. – Niech ci będzie.

– *Szabbani* wspominał coś o noworodku – przypomina sobie, przeprowadzając rutynowe badania. – Gdzie on jest?

– Jaki noworodek? – pyta chora trzęsącym się głosem. – Nie ma...

Na te słowa medyczka jednym szarpnięciem zrywa z niej brudną, przepoconą pościel. W zagięciu ręki kobiety leży osesek. Nie oddycha, a symptomy śmierci malują się na jego miniaturowej twarzączce.

– Twoje dziecko nie żyje – informuje coraz mniej przytomną matkę. – Należy to zgłosić i oddać go do pochówku.

– Jak to oddać? – Z oczu położnicy tryskają łzy i przelewają się przez wypowiedziane słowa. – Komu oddać?

– Przyjedzie po niego koroner. – Sięga po walkie-talkie i informuje kierowcę.

– Ale ablucja... Rodzina przecież przygotowuje...

– Nie wolno. Dziecko na pewno jest nosicielem koronawirusa.

– Jak to nie wolno? Co nie wolno? – Nieszczęsna młoda mama staje się coraz głośniejsza. – To kto w zastępstwie mego męża przygotowuje naszego synka na tamten świat?

– Specjalna firma pogrzebowa. Zabezpieczają się tam takimi samymi kombinezonami, maskami, rękawiczkami jak ja. Wszystko jest septyczne.

– Absolutnie nie! Nie zgadzam się! – wyje załamana chora, co chwila zanosząc się kaszlem i spazmatycznie łapiąc oddech. – Nie! Mohamed, chodź tu... – słabo wzywa męża.

Medyczka przeczuwa, że bez awantury się nie obejdzie, dlatego znów łączy się przez radio, tym razem by wezwać służby porządkowe.

– Zmarli w wyniku koronawirusa nie mogą być ani tradycyjnie przygotowani do pochówku, ani odprowadzani na cmentarz przez rodzinę.

– Ja się nie zgadzam... – oświadcza na ostatnim tchu nieszczęśnica, po czym traci przytomność.

Marysia zabezpiecza chorą i zakłada jej maskę tlenową. Tym razem dodatkowo podaje dożylnie środek uspokajający. Nie wie, co zrobią z agresywnym mężem i ojcem, kiedy ten wpadnie w szal, ale liczy na rychłe przybycie odsiecz.

– Jaki bilans? – kontroluje kolegów, którzy łaskawie otrzymują zgodę od pana domu na zniesienie jego połowicy, oczywiście szczelnie zakrytej, do ambulansu. – Ilu macie zakażonych?

– Mężuś ortodoks na pewno, ale w sumie nie jest w najgorszym stanie, więc niech choruje w willi – raportuje Mietek. – Dzieciaki wyglądają na przeziębione, pewnie przez tę klimatyzację. Pokaszlująca żona *szabbaniego*, seniorka rodu, nie robiła żadnych hec i dała się zbadać. Prognozuję, że jest zarażona, ale to silna sztuka. Myślę, że wyjdzie z tego bez hospitalizacji.

– Mamy jeden zgon – ogłasza smutno ratowniczką.

– Twoją pacjentkę znosiliśmy przed chwilą do karetki. Nie wyglądała na nieboszczyka.

– Noworodek. Matka schowała go pod kołdrą. Nie umiem dokładnie określić, ile czasu tam leżał.

– I co będzie? – Polak od razu panikuje, bo słyszał legendy o tym, jak cudzoziemscy lekarze w krajach arabskich bywają oskarżani o błędną diagnozę i tym samym zabicie pacjenta, co skutkuje więzieniem, a nawet śmiercią. – Jak udowodnimy, że zszedł przed naszym przyjazdem?

– Jest w stanie rozkładu – uspokaja go twarda baba. – Powinieneś się raczej martwić, jak go stąd zabierzemy.

– Jak to jak? Oni chcą trupa w domu trzymać? – Facet za grosz nie zna kultury arabskiej. – W tym klimacie?

– Rodziny same przygotowują zmarłych do pochówku, same transportują zwłoki na cmentarz, a czasami nawet same je grzebią.

– To co teraz? Zwiewajmy stąd! – Medyk jest szczerze przerażony.

– Słyszę sygnał wozu koronera. Straż też już jest. – Niepisana szefowa rzuca okiem na przybyłych i gestem wskazuje im drogę. – Zamów kolejną karetkę dla ortodoksa, bo lepiej takiego nerwusa tu nie zostawiać, i jeszcze jedną dla babci. Na wszelki wypadek niech choruje w szpitalu. Nie ryzykujemy, bo w każdej chwili może jej się pogorszyć – dyryguje. – Póki co tyle ze spraw organizacyjnych. Ty, Mietek, przygotuj się na małe przedstawienie albo lepiej idź na spacer dookoła domu. My, Arabowie, to załatwimy.

– Ależ ja jestem mężczyzną... – Jest mu straszliwie głupio, bo nigdy i nigdzie tak nie tchórzył.

– Nie chciałabym cię stracić, partnerze, a przy takiej codziennej porcji traumy zwiejesz nam stąd w try miga. Lepiej wdrażaj się powoli. Masz czas.

Marysię podbudowuje, że jest taka silna psychicznie, silniejsza od facetów. Czuje się pokrzepiona, że dotąd nie zwariowała, nie popadła w totalne przygnębienie, a nawet widzi światełko w tunelu. Liczy, że kiedy ten koszmar wreszcie się skończy, to stąd wyjedzie. Coraz częściej wyobraża sobie siebie w objęciach Kuby. Jej ukochanego Kubusia.

Po krzykach i wrzaskach, niegroźnej bijatyce i walce nerwów ciało noworodka zostaje ostatecznie zabrane do kliniki zakaźnej, gdyż trzeba je poddać sekcji zwłok. Obecnie zgoda rodziny nie jest na to potrzebna, co



ojcu też nie chce się w głowie pomieścić. Zabrano mu żonę, babcia z chęcią sama wsiadła do ambulansu, lecz samiec alfa, zanim się podda, musi się wykrwawić. Ostatecznie medycy krępują go pasami, po czym aplikują mu silny ogłupiacz. W tym momencie bardziej się nadaje do kliniki psychiatrycznej niż zakaźnej. Ratownikom cała akcja zajmuje pięć godzin i są do cna wykończeni. Marzą o zimnym prysznicu i lodowatej coli. Tymczasem nie mogą nawet uchylić maseczek na swych twarzach, by złapać oddech, bo w tym miejscu na pewno złapałoby, ale zarazę.

Mietek, chcąc się zrehabilitować za to, że nie uczestniczy w siłowym nakłonieniu pana domu do poddania się odgórnym decyzjom, jeszcze raz przemierza pokoje od góry do dołu, sprawdzając, czy kogoś nie pominęli. Po inspekcji willi wychodzi do ogrodu. Po chwili nawołuje koleżankę:

– Maryśka! Z tego baraczku dochodzi jakiś dziwny smród! – Wskazuje niewielki budynek ukryty za parawanem z bugenwilli.

– Zdjąłeś maskę?!

– No... trochę przesunąłem – tłumaczy niezdyscyplinowany medyk. – Byłem sam na świeżym powietrzu.

– Dajesz w kostkę. – Kobieta postanawia nie zżymać się na niego, bo co się stało, to się nie odstanie, ale w szpitalu nakłonić go do wykonania testu i poddania się pięciodniowej samoizolacji. – Ja z kolei zauważyłam, że willa nie jest sprzątna od wielu dni.

– Też mi się to rzuciło w oczy.

– Zatem gdzie jest służba? Dziadku! – Łapie starego, który zmierza na swój ulubiony fotel na tarasie, gdzie na drogocennych marmurach zalegają góry śmieci, zarówno plastikowe butelki, jak i papierowe oraz styropianowe pojemniki po jedzeniu. – Gdzie jest wasza pomoc domowa? Gosposia, kucharz, ogrodnik, kierowca, kamerdyner? Gdzie oni się podziali?

*Szabbani* tylko wzrusza ramionami i nabiera wody w usta. Ratowniczką, nie zwlekając, idzie za Mietkiem, który pokazuje jej wejście do budynekczku. Nawet przez zamknięte drzwi i medyczną profesjonalną ochronę do Marysi dociera niewyobrażalny smród.

– Albo mam nieszczelną maskę, albo tak tu czadzi, że przebija się nawet przez filtr – niepokoi się medyczka.

– Cuchnie jak jasna cholera – potwierdza Mietek.

Przez chwilę moczują się z klamką, jednak bezskutecznie.

– Zamknięte na głucho. Nie ma klucza.

– Ktoś zamknął służbę w ich kwaterach? – Polak nie ogarnia takiej potworności. – Może również są chorzy?

– Najprawdopodobniej, lecz to nie fetor choroby, tylko śmierci. – Kobieta wciąż doskonale pamięta tę wstrętną woń z Syrii, gdzie pod zbombardowanymi domami gniły ludzkie szczątki. – Nikt z jaśnie państwa nie ma dla swych służących litości. – Zna tę bezduszność po prawie dwóch dekadach spędzonych na Bliskim Wschodzie.

Po raz kolejny przydaje się kierowca, który jest złotą rączką. Znajduje w ogrodzie metalowy pręt i wyważa zamek. Teraz ciężko wiszący w powietrzu odór dosłownie uderza ich w twarz, przenika przez maski i atakuje zmysł powonienia. Oczom zebranych ukazuje się istna sodoma i gomora. Długi mroczny korytarz rozchodzi się na boki do małych pomieszczeń, kwater nędzarzy, którzy przyjechali tu z biednych azjatyckich krajów, by zarobić parę groszy i wspomóc często żyjące na granicy ubóstwa rodziny w swej ojczyźnie. Nikt się o nich nie zatroszczył, nikt nie wezwał na czas pomocy. Nie wiadomo, kto kogo w tym domu zaraził, lecz przypuszczalnie to właśnie Azjaci, którzy bez maseczek i świadomości zagrożenia załatwiali sprawunki na mieście, najczęściej na zatłoczonych placach targowych, gdzie trudno o jakikolwiek dystans. Z higieną zresztą też u nich nie najlepiej.

Marysia, sanitariusz Hasim i Mietek idą na palcach, zaglądając do ciemnych klitek. Lekarz czuje się w obowiązku do każdej wejść i sprawdzić stan zdrowia chorego. Ratowniczką, która ma dłuższy staż od doktora w obcowaniu z koronawirusem, już na oko potrafi ocenić sytuację.

– Dwie osoby leżą w agonii – szepcze przerażony Polak. – A reszta, chyba z piętnastu, też jest w tragicznym stanie. Jeden gość, możliwe, że pacjent zero, już się rozkłada... – Wreszcie nie wytrzymuje, wybiega ze służbówki, starguje z siebie maskę i gwałtownie wymiotuje.

– Zaraz po powrocie do kliniki robisz test i z marszu idziesz na kwarantannę – zarządza koleżanka. – Nie ma żartów.

– Dobrze... – charczy Mietek przez ściśnięte torsjami gardło.

– Po pięciu dniach test trzeba będzie powtórzyć. Rozumiesz?

– Tak...

– A teraz musimy ich zabrać do szpitala. Ile karetok potrzebowałibyśmy do transportu? Z dziesięć?

– W życiu nam tyłu nie wyślą w jedno miejsce. Nie ma mowy. – Sanitariusz twardo stąpa po ziemi. – Szpitale jednoimienne zapełniają się w okamgnieniu. Za żadne skarby świata ich nie upchniemy.

– Zwłaszcza że to tylko służba, no nie? Gadki następcy tronu i jego obiecanki cacanki, że ratujemy wszystkich, można między bajki włożyć.

– Przekonaliśmy się o tym ostatnio – potwierdza Polak.

– To my zachowaliśmy się jak idioci. – Poniewczasie Marysia widzi swój błąd. – Konkretnie ja. Nędzarkę chciałam wcisnąć do najlepszego, najdroższego szpitala w mieście. Chyba zgłupiałam.

– Może jakoś prowizorycznie zabezpieczymy i zostawimy tutaj tych Azjatów? – Mężczyźni mają nieczułe podejście, bo nie chcą się narażać i wylecieć z roboty. – Nie kruszmy o nich kopii.

– Nie denerwujcie mnie! – Przebojowa baba ich zawstydzą. – Jak możecie! Całkiem zezwierzęciliście? Macie jeszcze jakieś ludzkie uczucia czy poszły się bujać?

– Nie no... To była tylko taka luźna sugestia.

– Jakby tak wziąć skądś ciężarówkę wojskową i na pakę załadować tych zakażonych nieszczęśników? – myśli na głos kreatywna feministka.

– Podjedziesz wojskowym wozem pod szpital? Ty to masz pomysły!

– Żebyście wiedzieli!

– Masz kogoś w saudyjskiej armii, żeby ci taki pojazd podesłał? – kpią w żywe oczy, bo niewiele o niej wiedzą. Jako Miriam Salimi uchodzi jedynie za wyzwoloną pół-Arabkę i buntowniczą pół-Polkę.

Oddana sprawie ratownicza oddała się nieco i wybiera numer telefonu człowieka, który wiele może. Kiedy łączy się z ojczymem, w tym samym momencie zdaje sobie sprawę, że pomysł jest iście szalony. Ale nie ma już odwrotu.

– Potrzebuję wojskowego transportu – wyrzuca z siebie bez zbędnych wstępów.

– Oho. Walisz z grubej rury! – Śmieje się doktor Aszraf. – Co będziemy przewozić? Rakiety ziemia-powietrze?

– Nie, ludzi. Azjatów. Tych, z którymi w krajach Zatoki Perskiej obchodzi się jak z niewolnikami.

– A to ciekawe...

– Jakby obrońcy praw człowieka dowiedzieli się, co tu się wyprawia, nie zostawiliby na reformującej się Saudii suchej nitki!

– Co chcesz z nimi zrobić? Z tymi niewolnikami, jak ich nazywasz? – W głosie mężczyzny oprócz ironii słychać głęboką urazę, bo przecież on tak nikogo nie traktuje, a oskarżenie jest kierowane pod adresem wszystkich mieszkańców Półwyspu Arabskiego.

– Muszę ich umieścić w szpitalu zakaźnym. Wszyscy są zainfekowani i w fatalnym stanie.

– Sama ostatnio się przekonałaś, że kliniki nie są zbyt chętne do przyjmowania nędzarzy. Tracą też swoje moce przerobowe. Trzeba zacząć otwierać więcej szpitali tymczasowych, ale na razie...

– Za chwilę expaci z Azji zaczną na ogromną skalę zakażać lokalnych mieszkańców. Samej domowej służby są tu miliony!

– Masz rację. Nie wystarczą dekret i dobre chęci. Trzeba zacząć działać, i to jak najszybciej.

– To co z tą wojskową ciężarówką? – Kobieta kuje żelazo, póki gorące.

– Podaj mi adres, ty przebojowa dziewojo. Zobaczę, co da się zrobić.

Ramadan podczas pandemii to ogromne wyzwanie dla muzułmanów. Wszyscy na całym świecie zastanawiają się, jak w tym szczególnym miesiącu postu poradzą sobie wyznawcy islamu. Czy zapomną o obostrzeniach i pójdą na żywioł, czy może zachowają się rozsądnie, pamiętając, że życie nie kończy się na religijnych celebracjach? W Arabii Saudyjskiej władze, obawiając się rozruchów najbardziej ortodoksyjnych grup, postanawiają trochę złagodzić restrykcje. Należy też stopniowo odmrażać gospodarkę, bo nawet takie bogate państwo nie poradzi sobie z ogromnym globalnym kryzysem. Posunięcie jest ryzykowne, gdyż wirus wciąż się rozprzestrzenia, a liczba zakażeń stale rośnie. Zgodnie z nowymi zaleceniami mieszkańcy Królestwa mogą się przemieszczać między godziną dziewiątą rano a piątą po południu. Zarządzenie to nie obejmuje świętej Mekki, gdzie odnotowano porażającą liczbę zakażeń, oraz innych rejonów, w których występują ogniska zapalne. Wszystkie sklepy, galerie handlowe oraz salony samochodowe zostają otwarte, ale w dalszym ciągu należy przestrzegać wszelkich środków bezpieczeństwa ustalonych w zarządzeniu Ministerstwa Zdrowia. Kluby fitness, kawiarnie, restauracje, kina oraz salony urody pozostają zamknięte.

Trochę dziwne są ramy czasowe określające możliwość przebywania w przestrzeni publicznej, gdyż w ramadanie poszczący muzułmanie w ciągu dnia raczej starają się oszczędzać energię i w większości przesypiają ten czas, a ożywiają się dopiero nocą, po kolacji i z pełnymi brzuchami. Aszraf, pomysłodawca nowych zaleceń, jest szczerze zaciekawiony, jak wypadnie próba przesunięcia na godziny dzienne szалу zakupowego, który podczas całodniowego postu ma przeważnie miejsce po zmierzchu. W emitowanych całym dniem komunikatach podkreśla się, że powyższe złagodzenie obostrzeń zostaje wprowadzone próbnie, a Ministerstwo Zdrowia zastrzega sobie prawo zmian w zależności od tego, jak będzie się kształtowała krzywa zachorowalności.

– Kochana córeczko! – pełna euforii Dorota od razu kontaktuje się z pierworodną. – Słyszałaś?

– O czym? Że ludzie mrą nam jak muchy na pieprzoną chińską zarazę? Że nie ma miejsc w szpitalach i nawet w salach VIP-owskich lokują po dwóch czy trzech niezadowolonych pacjentów? O czym słyszałam, kochana?

– Ech, ty ciągle swoje! – Śmieje się matka, a Marysia stwierdza, że ta całkiem zwariowała. – Zaczął się ramadan! – wykrzykuje.

– *Allahu akbar!* – ironizuje z jej entuzjazmu. – Czyżbyś przeszła na islam? Do tej pory jakoś się tego wystrzeżałaś.

– Jak masz być taka złośliwa, to...

– Nie, nie! – reflektuje się pyskata córka. – Przepraszam, mamuś, przepraszam.

– Tym razem nie spotkamy się na ramadanowych uroczystych kolacjach, które rokrocznie wyprawiałam codziennie przez cały długi miesiąc, ale zapraszam cię na *Eid al-Fitr*<sup>83</sup>. Nie odmówisz mi chyba?

– Ale to dopiero za miesiąc.

– Czas szybko leci, jak ma się jakiś cel.

Marysi w sumie szkoda matki, bo całe jej życie to rodzinne obiady i kolacyjki oraz spotkania z przyjaciółmi. Teraz nieoczekiwanie tego wszystkiego została pozbawiona i straciła grunt pod nogami. Na starość trudno ją zmieniać, więc postanawia jej odpuścić i radować się jej szczęściem.

– Upieczesz mój ulubiony serniczek? – prosi przymilnie.

– Pewnie! Chociaż twoje dzieciaki już patrzeć na niego nie mogą.

– Ja stale jestem na pudełkach z pracy – skarży się medyczka. – Miło, że szpital gwarantuje nam pełne wyżywienie, czy jesteśmy na dyżurze, czy nie, ale już mi się przejadło.

– Właśnie zamówiłam udziec jagnięcy u rzeźnika – chwali się Dorota. – Przyrządę nasz ulubiony libijski kuskus. Do tego *falafil* w picie i z setką past oraz sałatek.

– Zatem ustawię swoje dyżury tak, żebym dwa–trzy dni przed świętem nie miała kontaktu z chorymi na covid. To wątpliwa gwarancja, że będę zdrowa, ale zawsze coś.

– A nie przeszłabyś do administracji i zarządzania? Aszraf tak chwali twoją pomysłowość i brawurę! Właśnie szuka asystentki, która zaplanuje mu dzień, bo sam ledwo już zipie.

– Ja asystentką? – obrusza się. – Miałabym siedzieć na pupie w klimatyzowanym biurze, kiedy dookoła umierają ludzie? To nie dla mnie.

– Wiem, że to nie w twoim stylu, ale próbowałam.

– Tęsknię za tobą, mamuś.

– A ja za tobą, córuś. Uważaj na siebie. Nie narażaj się. Nie ściągaj maseczki. Myj ręce.

– Ale długa litania! – Śmieje się młoda, tym razem wyjątkowo zrelaksowana po rozmowie z rodzicielką. – Już się cieszę na nasze spotkanie!

Nie wiadomo, czy to przez częściowe poluzowanie jarzma, czy zaczyna się druga fala pandemii, ale wskaźnik zachorowań idzie w górę jak szalony. Pomimo obietnic większego złagodzenia restrykcji na największe muzułmańskie święto *Eid al-Fitr* ponownie wprowadzona zostaje całodobowa godzina policyjna. Nikt nie chce w to uwierzyć i tego zaakceptować, bo przecież z tą uroczystością nieodłącznie wiążą się zjazdy rodzinne.

– Aszraf zakazał nam się spotkać... – Dorota pochlipuje przez telefon. – Nawet we własnym domu nie mogę przyjąć rodzonej córki. Ależ to franca saudyjska!

– Czy on czasami nie przesadza? – Tym razem nawet Marysia jest oburzona. – Na naszym osiedlu nie widziałam żadnych kontroli. Nie pojawia się tu ani policja, ani straż miejska. Ktoś przyjdzie do domu doktora i ministra zdrowia, żeby go przyłapać na łamaniu zakazów czy na jedzeniu świątecznej kolacji?

– Mój mąż twierdzi, że musi świecić przykładem, bo to w końcu on ogłosił. A rządzący powinni być wzorem dla obywateli.

– No i serniczek poszedł się bujać. – Córka widzi, że tego nie przeskoczy, zwłaszcza że doktor poniekąd ma rację. – Muszę obejść się smakiem.

– Nie martw się. Gosposia zostawi na twoim progu cały wystawny diner, a ciasta dostaniesz pół brytfanki – obiecuje.

– Dziękuję, mamuś. Nie przejmujemy się tym – przekonuje przez ściśnięte gardło, a łzy ma na czubku nosa. – Jeszcze będzie cudownie. Jeszcze będzie jak dawniej. Wrócimy do normalności.

76 *Bulandi* (arab.) – Polak, polski.

77 *Welcome to real Riyadh* (ang.) – Witam w prawdziwym Rijadzie.

78 *Galabija* (arab.) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją.

79 *Sza'a Allah* (arab.) – Allah tak chce; Jak Bóg da.

80 *Haram* (arab.) – zakazane, grzeszne.

81 *Chalas* (arab.) – Dość!

82 *Szarmuta* (arab.) – dziwka, prostytutka.

83 *Eid al-Fitr* (arab.) – święto na zakończenie miesiąca postu ramadanu.



# KOCHANKA

Kiedy tylko Daria z Ahmedem oraz Eve z Julią wyjechały, by dołączyć do Hamida w Taif, a agenci na dobre opuścili dom na osiedlu medycznym przy Szpitalu Gwardii Narodowej, Aszraf ustala twarde reguły.

– Słuchaj, Miriam – wygłasza bardzo poważnym głosem. – Proszę cię ogromnie, żebyś nie przychodziła w odwiedziny do swojej matki.

– Co? Dlaczego? – Kobieta od razu się wścieka. – Chcesz mnie od niej odsunąć?

– Na razie tak.

– Jak śmiesz!

– Wierzę, że kochasz ją ogromnie, tak jak swoje własne dzieci, które z nią mieszkają, więc na pewno zależy ci na ich zdrowiu i bezpieczeństwie.

– Jakim znowu bezpieczeństwie? Co ty bzdurzysz, doktorku?

– Chyba nie chcesz, żeby zachorowali? Sama widzisz, jaki ten koronawirus jest wyniszczający. To nie jakaś tam grypa, jak głoszą niektórzy głupcy, ale prawdziwa zaraza typu grypy hiszpanki, albo jeszcze gorsza. Poza tym odporność i siła organizmów obywateli świata też jest inna niż sto lat temu. Nasz materiał genetyczny jest już mocno nadwerężony – żartuje, żeby ją trochę udobruchać.

Marysia dłuższą chwilę przeżuwa złe wieści, bo czuje, że od tej pory będzie totalnie samiuteńka.

– A ty to niby co? Przecież mieszkasz z mamą i moimi dziećmi, które ponoć tak usiłujesz chronić. Chronisz je tylko przede mną?

– Ja praktycznie nie pracuję w szpitalu jako doktor, a bardziej jako koordynator, więc nie mam zbyt częstego kontaktu z zakażonymi – wyznaje szczerą prawdę. – Stałem się człowiekiem medialnym. Całymi dniami siedzę w sztabie kryzysowym i ustaliam strategię działania, a potem występuję przed kamerami i ogłaszam kolejne hiobowe wieści.

– Racja – smutnieje pasierbica, bo nie ma już argumentów.

– Kiedy wizytuję szpitale i stykam się z kuracjuszami, kwateruję w klinice, gdzie na dobre się zadomowiłem, albo w nowej willi, której Dorocie nie chce się umeblować – ciągnie ojczym. – Wnieśli mi tam łóżko i stół, podłączyli internet, więc chwilowo w tym miejscu mam swoje biuro i noclegownię. Poza tym kiedy chcę zobaczyć najbliższych, wykonuję testy i po rutynowych pięciu dniach oczekiwania mogę bezpiecznie chwilę z nimi pobyc.

– Mnie też robią testy. Bardzo często.

– Ale ty zaraz potem wracasz do pracy na karetce. Masz ciągły i nieprzerwany kontakt z zakażonymi. Przecież sama widzisz, ile lekarzy, pielęgniarek i ratowników łapie tego wira pomimo wszelkich środków ochronnych.

– Jak długo to potrwa? – pyta niechętnie kobieta, pogodzona ze swym losem.

– *Sza’a Allah* – wzdycha ciężko zasmucony doktor. – *Sza’a Allah...*

Dopiero teraz jest ugotowana na miękko, wykończona i straszliwie samotna. Nie daje sobie z tym rady. Na co dzień ogląda tylko zainfekowanych chorych oraz kolegów i koleżanki z pracy, choć nawet trudno ich rozpoznać w kosmicznych strojach z zasłoniętymi twarzami i nieraz chwyta się nie tę osobę, którą chciałoby się zaczepić. Nie ma mowy o pogaduszkach, bo wciąż brakuje czasu. Wszyscy uwijają się pomiędzy pacjentami jak w ukropie. Jedyne ploteczki, na które sobie pozwala, to te wymieniane w ambulansie z Mietkiem, który ostatecznie okazał się sympatycznym dusza człowiekiem. Jak to nigdy nie należy nikogo pochopnie oceniać.

Kobieta czuje się ze swym wyalienowaniem parszywie. Z dnia na dzień coraz bardziej siada psychicznie.

– Kiedy to się skończy? – Od pewnego czasu zaczyna gadać sama ze sobą. – Kiedy uda mi się stąd wypierniczyć? – Marzy o tym dniami i nocami. – Dałam w kostkę, że wróciłam do tego kraju. Co za tępą strzała ze mnie!

Często, zamiast odpocząć po dyżurze, dołuje się, roztkliwia nad sobą i ogromnie tęskni. Tęskni przede wszystkim za Jakubem, ale też za innym, normalnym i swobodnym życiem. Kiedy obserwuje izraelskie strony

internetowe, widzi, że tam też nie jest różowo. Izraelczycy mają permanentny lockdown i muszą go przestrzegać. W większości zresztą tego chcą. Nie buntują się jak inne nacje, nie łamią zakazów i nakazów. Z wyjątkiem niepoddających się żadnym odgórnym państwowym zarządzeniom *charedim*<sup>84</sup> – ale ortodoksi każdej religii są specyficzni. Wszystkiego tam pilnuje wojsko. Jak to w tym kraju. *Co porabia Jakub? – zastanawia się zakochana. Jak daje sobie radę? Jak zniósł moją ucieczkę? Czy też żyje jak pustelnik? Jakże było mi z nim dobrze... Jak cudownie... Czemu musiałam być tak pierońsko akuratna? Po co mi to było? Daria na pewno olałaby jakieś niesprawdzone, dalekie pokrewieństwo.* Brakuje jej krewniaczki, z którą w ostatnim czasie ponownie się zbliżyła. *Ona wbrew pozorom jest odważniejsza. Ja jestem choleryczką, ot co. Tylko umiem się pieklić. Czemu wyrzuciłam izraelską kartę SIM? Teraz Jakub nie ma ze mną żadnego kontaktu. Nigdy już nie pocuję jego delikatnych, namiętych ust, nigdy mnie nie obejmie, nie przytuli... Co robić? Co ja mam ze sobą począć?* Kobieta rozpacza uporczywie, z ogromną pasją i zaangażowaniem, bo na każdym kroku tak postępuje. Nigdy do niczego nie podchodzi powierzchownie. Za każdym razem we wszystko angażuje duszę i ciało w stu procentach.

– Daria, nie przeszkadzam? – kontaktuje się z siostrą, choć stara się nie robić tego za często, żeby się jej nie narzucać.

– Skądże. Opowiadaj, co u ciebie słychać?

– Żartujesz sobie? Co u mnie może się wydarzyć? Nic, totalnie nic. Ciągle to samo szambo... – Głos jej się łamie.

– Słyszałam, że od czerwca będzie czasowe odmrożenie.

– Odmrożenie czego? Lodów na patyku?

– Przestań rwać włosy z głowy! – Daria czuje, że siostra jest totalnie załamana, więc postanawia poprawić jej nastrój. – Gdzie się podziała moja przebojowa Marysia?

– Zdechła marnie. I nikt nawet tego nie zauważył.

– Nie mów tak! Słyszałam, że lotniska wznowią loty, ale wszystko ma być na próbę.

– W nic już nie wierzę...

– Lepiej się otrząśnij i zarezerwuj sobie bilet.

– Dokąd niby? Na Berdyczów? Tam samoloty nie latają.

– Do Tel Awiwu, głupolko! Rób rezerwację! Masz tam polecieć i przestać użalać się nad sobą. Olej rodzinne geny. W dupie z tym szajsem! – podsumowuje młodsza siostrzyczka.

– Ty to masz pomysły!

– A co! Nie należy się poddawać. Patrz na mnie... – Na chwilę milknie, ale zaraz kontynuuje: – Powinnam była dać za wygraną już dawno temu. Jakbym to zrobiła w Rakce wśród tych drani dżihadystów, od lat gryzłabym piach. Potem też nie miałam lekko, bo czego się nie tknęłam, to się rozsypywało. Nigdy nie miałam szczęścia w miłości, przenigdy. Kiedy zabito mojego Anwara, też miałam pełne prawo do depresji i załamki, ale nic z tego. Przettrzymałam to!

– A teraz jak jest? – docieka, spodziewając się, że pomimo wszystkich przejść siostra jest szczęśliwa. Wie nawet dlaczego i wcale nie ma o to do niej pretensji. – Zadowolona?

– Hmm... Tak. W sumie bardzo.

– To się cieszę.

– Nie będzie ci to przeszkadzało?

– A co takiego? – droczy się.

– No wiesz...

– Bierz ty tego Binladena i niech ci się darzy! Masz moje błogosławieństwo.

Dorocie to wszystko się nie podoba. Chce dosłownie pęknąć z wściekłości, a litania powodów jest nieziemsko długa. Po pierwsze – lockdown i godzina policyjna. Co to w ogóle jest? Wojna czy co? Żeby w ogóle nie dało się wyjść z domu bez przepustki z pracy albo z urzędu czy zaświadczenia od lekarza? Kiedy dowiaduje się, że korupcja w tym zakresie kwitnie i taki glejt można kupić na lewo za osiemset dolarów, jest całkiem zbulwersowana. Obecna kuriozalna sytuacja to według niej inwigilacja i całkowite ograniczenie praw człowieka. Nie interesuje jej, że tak samo, jak nie gorzej, jest wszędzie. Ona chce iść do fryzjera, do diaska!

– Ty wiesz, córuś, jak ja wyglądam? – żali się Marysi, dolewając oliwy do ognia, bo córka też ma niezłą chandrę. – Jak stara siwa babka!

– Kup farbę przez internet albo w sklepiku osiedlowym. Jest całkiem dobrze zaopatrzone – doradza śmiertelnie zmęczona córka.

– I co? Mam ją sobie sama rozmazać po włosach jak jakaś nastolatka lub studentka? Jestem dojrzałą kobietą, potrzebuję dokładności i precyzji. Kto mi wyskubie brwi i położy hennę? Kto wykona hybrydowy manicure? No kto? Mam zainwestować w ultrafioletową lampę i wszystkie narzędzia? To już lepiej obgryzać pazury!

– Mamuś... – wzdycha, choć doskonale ją rozumie. – Ja obciąłam paznokcie na krótko, siwizna pasmami kładzie się na moich ciemnych włosach, a otarcia gęby zaczynają mi się paskudnie jadzić – przedstawia swoją oplakaną sytuację.

– Córeczko... – pochlipuje załamana rodzicielka. – Do czego to wszystko prowadzi?

– Musimy to przetrzymać. Wszyscy, wszędzie i z godnością.

– Czy ten drań Aszraf tobie też zabronił kontaktu ze mną?

– Ma rację, kochana anarchistko. Takie czasy. Wstrzymajmy się na chwilę...

– Jaką chwilę, co? – przerywa podminowana. – To trwa już prawie cztery miesiące! Ile jeszcze? No ile?!

– Spokojnie...

– Ja tu zwariuję!

– Masz dookoła siebie służbę.

– Pewnie! Z kucharką czy ogrodnikiem będę prowadzić konwersację. – Dorota nie odpuszcza.

– Masz wnuki, moje dzieci, a ja nawet z nimi nie mogę się spotkać, bo młodzież i parolarki też przechodzą to choróbsko, tylko bezobjawowo.

– Twoja słodka Nadia nosa nie wyściubia z pokoju. Albo się uczy, albo gada z tym swoim Saszą na Skypie – relacjonuje matka. – Trochę też pływa i co najmniej godzinę dziennie biega na bieżni. Zamówiła zestaw atlas do ćwiczeń siłowych i podnosi sztangi. Ma poplecniczkę w ochroniarce, tej mutantce Isrze, więc jej się nie nudzi.

– Cieszę mnie takie wieści, choć wygłaszasz je z kpiną – zauważa córka.

– Poćwicz razem z nią, to rozładujesz stres. Ja też zastanowię się nad kupnem przez internet czegoś takiego. Dobry pomysł.

– Ani chybi na starość będę się pocić ze sztangą! – Aż furczy z oburzenia.

– Wtedy moje włosy już całkiem przylepią się do czachy.

– Tak źle i tak niedobrze. Ech, mamuś. Trudno ci dogodzić.

– Po prostu chcę żyć tak jak dawniej.

– To raczej nieprędko nastąpi, więc lepiej zaadaptuj się do obecnych warunków. A co z Adilem? – zmienia temat, bo troszczy się nie tylko o córeczkę, swe oczko w głowie, ale także o mrukowatego synka.

– Kwitnie! – ironicznie podśmiewa się sceptyczna babka. – W końcu nikt mu nie każe wychodzić z domu, nie wymaga się od niego nawet minimum ruchu, o sporcie nie wspominając.

– Siedzi zamknięty na cztery spusty z gałami wlepionymi w komputer?

– A jakżeby! Chyba zaczął grać w jakieś niebezpieczne, fantastyczne gry, bo wzrok ma całkiem nieprzytomny. Tak jakby ćpał.

– Cholercia... Poproszę Hamida, żeby z nim porozmawiał. A tak na marginesie, z naszym niefortunnym agentem już lepiej. Dłonie goją mu się jak na psie.

– Wiem. Jestem na bieżąco, bo Darię też dręcę telefonami. – Na szczęście Dorota czasami potrafi z dystansem spojrzeć na swój upierdliwy charakter. – Wiesz co? Mam pomysł!

– Aż się boję – chichra pod nosem młoda. – Co ci chodzi po głowie?

– Kupię tę blond farbę w osiedlowym sklepiku, ale wezmę też hennę do twoich ciemnych włosów, bo nie chcę mieć siwej młodej córki.

– Domyślam się, co planujesz, mamuś! Ale Aszraf nas zabije! A jak cię zarażę? To jest straszliwie parszywa choroba.

– Jak już wiesz, co w trawie piszczy, to się szykuj. *I'm coming*<sup>85</sup>!

– Poczekaj, poczekaj! – wstrzymuje napaloną rebeliantkę. – Po jutrzejszym dyżurze wykonam szybki test. Jeśli będę zdrowa, to przychodź. Co ja mam z tobą począć? Jak nam dokumentnie zwariujesz, to nie będzie dobrze. Jest szansa, że koronawirusa pokonasz, ale bzika już nie tak łatwo.

Konspiratorki knują za plecami nie tylko Aszrafa, którego przeważnie nie ma w domu, ale przede wszystkim służby, która na pewno doniosłaby panu o dłuższej nieobecności *madame*. To jest tragikomiczne, że pani wymyśla historyjki dla gosposi, a następnie idzie opłotkami do domu córki. Młodzież w ogóle babcią się nie interesuje, bo w końcu co jej ma być? Wszyscy siedzą w domach i jest dobrze. Żeby nastolatki lepiej znosili izolację od dojrzałego człowieka, to paradoks. Cóż, Dorota jest typową Polką i wolność jest jej potrzebna prawie tak samo jak powietrze. Wieloletni pobyt w krajach arabskich, w tym na nieuznającym prawa do swobody

Bliskim Wschodzie, nie uśpił w niej tego pragnienia. Ona nigdy nie dawała się ujarzmić, ograniczyć i wrzucić w ryzy. I teraz też nie zamierza na to pozwolić.

– Mamuś, jesteś świruską. – Marysia rzuca się matce w ramiona, bo ogromnie potrzebuje kontaktu z kimś bliskim. – I cieszę się, że nią jesteś! – Siarczyście ją wycalowuje.

– No, nie powiesz mi, córuniu, że ta izolacja na ciebie też nie wpływa. W życiu nie okazywałaś mi takiej czułości.

– Zaczynamy doceniać bliskość i uczucia – przyznaje młodsza.

– Tak się dzieje, jak się coś straci.

Kobiety wchodzą do niewielkiego saloniku, gdzie żaluzje są konspiracyjnie opuszczone do połowy. Ciężko kłapią na sofę, a Dorota wyciąga z potężnej torby niewielką foremkę z sernikiem.

– Najpierw coś przekąsimy – proponuje. – Zrób nam herbaty, chyba że chcesz coś gazowanego.

– Gazowane słodkie napoje to śmierć w butelce – wygłasza, bo jest przeciwna niezdrowej modzie.

– W tej też? – Starsza figlarnie podnosi brew, wyciągając z pojemnego saka oszronioną flaszkę Veuve Clicquot, ulubionego szampana tej rodzinki.

– Skądżeś to wytrzasnęła? – Córka z radości aż klaszcze w dłonie. – Wskoczyłaś do Dubaju do sklepu *duty free*<sup>86</sup>?

– Zakosiłam Aszrafowi z jego szafki z prezentami od pacjentów. On i tak tego nie potrzebuje.

– Rzeczywiście. Haruje jak wół od rana do nocy – potwierdza pasierbica.

– Tak myślisz? – dziwnie wypowiada się matka. – Jesteś tego pewna?

– Nie rozumiem. Co ty znowu masz do niego?

– Najpierw dawaj talerzyki, kieliszki, papieroska, a potem pogadamy jak te zwykłe proste ludzie.

– Tak mnie zaintrygowałaś, że teraz nie pozwolę ci milczeć!

– Spokojnie, spokojnie. Nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana. Wszystko po kolei.

– Niech ci będzie.

– Siadaj tu koło mnie. – Dorota przyzywa córkę gestem i kolejny raz serdecznie wycalowuje. – Rzeczywiście masz zniszczoną tę swoją śliczną facjatkę – zmienia temat, jak to tylko ona potrafi. – Przyniosłam ci maść

nagietkową, jeszcze z Polski. Idealna na takie uszkodzenia. A poza tym talk. Nie używaj jakichś frymuśnych medykamentów.

– Cieszę się, że się o mnie martwisz. Zdajesz sobie sprawę, że czuję się tragicznie samotna w tym pustym domu. – Mocuje się z korkiem, równocześnie przytulając się do rodzicielki. – Najśmieszniejsze, choć w sumie najtragiczniejsze, jest to, że mam ciebie i dzieci trzysta metrów od siebie, dosłownie rzut beretem, a nie możemy się nawet na chwilę zobaczyć.

– To właśnie jest takie wkurzające. Wolę przechorować ten cały covid, niż całkiem stracić kontakt z tobą i ześwirować.

– Lepiej, żebyś nie przeszła tej zarazy. Choroba to jedno, ale okazuje się, że jej skutki uboczne mogą być tragiczne. Rekonwalescencja nieraz trwa i trwa. Do tej pory prawie nic o tym wirusie nie wiemy.

– Będziemy się uczyć na własnych błędach. Wypijmy za te i inne błędy. – Podnosi kieliszek z aromatycznym musującym trunkiem i smutno się uśmiecha.

– Niepokoisz mnie, mamuś. – Córka patrzy na nią z troską. – Twoje zdrowie.

Panie w milczeniu zajadają wyśmienite ciasto i mocno przepijają je bąbelkami. Kiedy kończą słodkości, nie wyciągają papierosa z ust. Dorocie w izolacji z nudów wrócił stary nałóg, a u Marysi jedynie wzrosło zużycie nikotyny.

– Wiesz, Aszraf ma chyba kochankę – w końcu wydusza z siebie matka.

– Co?! Czyś ty oszalała?! – wybucha uwielbiająca swego ojczyrna pasierbica. – Ja myślałam, że obłęd to śpiewka przyszłości. Tak szybko cię chwyciło?

– Nie wrzucaj mi, tylko posłuchaj. Byłam u niego na oddziale...

– Jak się tam dostałaś? Przecież w dzisiejszej dobie nikt niepostrzeżenie do szpitala się nie prześlizgnie.

– Mam swoje sposoby.

– Znowu dawałaś *bakszysz*? Jesteś niepoprawna! No, ale mów dalej.

– Kiedy dotarłam na górę, jakaś wymalowana jak na imprezę Arabka oznajmiła, że muszę zapisać się na widzenie z moim mężem.

– Nie na widzenie, tylko pewnie na wizytę. Powiedziałaś jej, że jesteś doktorową Al-Rida?

– No coś ty! Przecież wtedy nie dowiedziałabym się prawdy.



- Jakiej prawdy? – zaintrygowana córka unosi brwi.
- Takiej, że Aszraf ma asystentkę.
- Przecież nawet mnie proponowałaś tę posadę. Facet ma mnóstwo roboty. Musi mieć asystentkę, sekretarkę i jeszcze z dziesięć dodatkowych osób do pomocy.
- Ale ta asystentka jest cholernie atrakcyjną babką. Nie spodziewałam się, że weźmie na to stanowisko gwiazdę filmową.
- Miał prawo zatrudnić tylko maskarę? – ironizuje córka, nie mogąc się nadziwić nieoczekiwaniu zazdrosnej mamie.
- To doktorka po czterdziestce, czystej krwi Saudyjka, rozwódka. – Sporo o niej wie, więc wywiad przeprowadziła dokładnie.
- To znaczy doświadczona medyczka, nie jakaś podfruwajka. To chyba dobrze?
- Wszystko sobie tłumaczysz. A to jak wyjaśnisz? – Dorota wyciąga z torby elegancką białą satynową *tobę*. Rozkłada ją przed sobą i przygląda czule, jakby głaskała ukochanego. Na kołnierzyku ewidentnie widać ślady krwistoczerwonej szminki. Materiał jest przesiąknięty szpitalnymi detergentami, męskim potem, ale również ostrymi orientalnymi damskimi perfumami.
- Marysia ciężko wzdycha. Tego jej jeszcze brakowało.
- Przecież permanentnie dawaliście jego suknie do pralni. Ten krystalicznie biały kolor i delikatny materiał wymagają specjalnych środków chemicznych i dobrej prasownicy – zauważa. – To pewnie nie Aszrafa. Skąd ją wzięłaś? – Broni ojczyrna, bo bardzo, ale to bardzo, nie chciałyby, aby podejrzenie okazało się prawdą.
- Ostatnio jest bardzo roztargniony – wyznaje załamana. – Zagląda do domu sporadycznie, najpierw pojawiał się co tydzień na piątkowy uroczysty obiad, a od jakiegoś czasu już tylko co dwa. Nieraz wpada jedynie po to, by zostawić swoje brudy i zabrać wyprane rzeczy z szafy. Coraz więcej kłopotów przenosi do tej nowej willi, którą ponoć miałam dostać od niego na rocznicę ślubu. Obawiam się, że tego jubileuszu możemy razem nie doczekać.
- Nawet tak nie mów! Na pewno wszystko jest do wytłumaczenia.
- Co ty chcesz tłumaczyć, moje dziecko? Sprawa jest jasna.
- Mówię ci, że to nie jego *toba*! Przez pomyłkę pewnie łąpsnął sukienkę kolegi.

Dorota wzdycha ciężko i pokazuje palcem na manszet, na którym widać wyhaftowane inicjały. Nie ma już żadnych wątpliwości.

– Nie wykonuj gwałtownych ruchów. – Córka pocieszająco ją obejmuje. – Nie działaj impulsywnie. Żebyś później nie żałowała.

– To co? Mam na ten romans przymknąć oko? To nie w moim stylu.

– Najpierw zbadajmy tę kwestię. Mnie się w to nadal nie chce wierzyć. Nie opieraj oskarżenia na takich poszlakach jak szminka czy perfumy, nie rujnuj sobie życia!

– Mam wynająć prywatnego detektywa? – zastanawia się niechybnie zdradzana. – Myślałam o tym, ale w obecnych czasach tacy inwigilatorzy się przebranzowili. Wszyscy szpicle śledzą obywateli, żeby wlepić im mandaty za nieprzestrzeganie restrykcji. Ponoć za każdego łebka dostają niezłą prowizję. Nie potrzebują zazdrosnych żon, żeby zarobić na chleb.

– Daj mi trochę czasu. Jestem blisko niego, a do szpitala mam nieograniczony wstęp. Będę twoim tajniakiem, dobrze?

– Tak też myślałam. Lepiej, żeby taki wstyd pozostał w rodzinie.

Jakby mało miała pracy, Marysia zaczyna śledzić ojczyma. Dużo łatwiej byłoby przeprowadzić dochodzenie wynajętemu prywatnemu detektywowi, którego obserwowany nie zna, chociaż taki ktoś, w przeciwieństwie do ratowniczkii, nie miałby dostępu do personelu medycznego. Postanawia, że w razie czego poprosi o wsparcie Mietka. On na pewno jej nie odmówi.

Zaraz następnego dnia, wiedząc, że Aszraf ma konferencję prasową na mieście, idzie do pracy godzinę wcześniej i w tradycyjnym stroju medycznym wparowuje na oddział doktora. Tutaj mało kto wie, że łączą ich jakieś koligacje. Przed gabinetem rzeczywiście siedzi dziewczyna, ale nawet na oko za młoda dla starego doktora. Marysia zbliża się do niej, chcąc wyczuć zapach perfum. To jednak zupełnie inna nuta, lekka i kwiatowa. Koloru szminki, której używa młódka, nie da się poznać, bo zgodnie z wymogami zasłania usta i nos.

– Czy zastałam asystentkę doktora Al-Ridy? – pyta oficjalnie przybyła.

– Spóźnia się. A w czym mogę pomóc?

– Chciałabym umówić konsultację pewnego skomplikowanego przypadku.

– Doktor jest bardzo zajęty, sama pani wie. – Pracownica otwiera na komputerze grafik, chcąc służyć medycze wsparciem.

– Rozumiem, ale chory nie ma za dużo czasu. Nie da rady czekać.

– Dlaczego?

– Bo wcześniej może się przekreślić. – Wkurza ją ludzka indolencja, więc staje się opryskliwa.

– *As-salamu alejkum* – słyhać miły kobiecy głos za plecami petentki. – Z miłą chęcią panią poratuję.

Teraz Salimi widzi na własne oczy, że podejrzewania matki nie były bezpodstawne. Asystentka to sporo młodsza od Doroty, bardzo szykowna, piękna, postawna i zażywna Saudyjka. Ciało ma zbite i sprężyste, wszystkiego pod dostatkiem, ale niczego w nadmiarze. Na gust arabski – idealna. Jej makijaż ogranicza się do fluidu, różu i *kohlu* na powiekach, ale krwistoczerwonej szminki nie mogła sobie odmówić. Śledcza zauważa ją, kiedy lekarka ukradkiem zdejmuje maskę i bierze parę łyków wody. Oprócz promiennej aury otacza ją welon orientalnych, mocnych perfum. Tych samych, które tak długo utrzymywały się na *tobie* Aszrafa.

– Moja droga! Dziękuję ci ogromnie.– Pół-Polka, jak chce, potrafi być słodka jak miód. – Niestety, zmitrężyłam już tyle czasu, że muszę lecieć. Karetka nie będzie czekać, a zaraz zaczyna się mój dyżur.

– Och, jesteś ratowniczką medyczną! Podziwiam kobiety, które w naszym kraju wykonują ten zawód. Wszędzie jest niewdzięczny, ale w szariacie wręcz specyficzny.

– Dołącz do nas – proponuje.

– Nie jestem tak odważna i przebojowa.

– Szkoda. Mąż ci zabrania?

– Niczego mi już nie zabroni. Wykopałam go z mojego domu i z mojego życia – śmieje się dumna kobieta, a rozmówczyni z przykrością stwierdza, że ta babka jest nieszablonowa i przebojowa. Zapewne mogłaby się z nią nawet zaprzyjaźnić, gdyby tylko nie była flamą jej głupiego ojczyma. W obecnej sytuacji to jej wróg numer jeden i o kolegowaniu się nie ma mowy. – Weź moją wizytówkę i zadzwoń w wolnej chwili. A w przerwie między dyżurami zapraszam na kawę.

Zadowolona ze swojego śledztwa, chociaż też zrozpaczona jego wynikami, Marysia spoziera na tekturowy bilecik, na którym widnieje: „Doktor nauk medycznych Warda Albasri. Chirurg. Specjalista onkolog”.

Detektyw w spódnicy ustawia Mietka pod nowym wielkim domem Aszrafa, znajdującym się na tym samym osiedlu medycznym, w sporej odległości od dotychczas przez rodziców zamieszkanego, starej willi. Tam mężczyzna wypatruje kochanków z aparatem Nikona w pogotowiu. Wczuł się w rolę, więc ostro się kamufluje. Dziś nie wygląda na Polaka inteligenta, lecz wyluzowanego Amerykanina. Nałożył czapkę z daszkiem i napisem „NY”, a spod niej wystają mu długie do ramion blond fale, zaś na twarzy wyróżniają się bujne ryże wąsy. Ciuchy też odpowiednio dobrał, bo włożył dżinsy z modnymi dziurami i przetarciami na kolanach oraz szeroką bluzę bejsbolową z nadrukiem „Columbia University”. W ręce dzierży papierosa. Udaje, że przysiadł na ławce na dymka. Kiedy doktor Warda zbliża się do willi, zgodnie z ustaleniami dzwoni z wiadomością:

– Mamy różę<sup>87</sup> w ogródku – swobodnie nawija po polsku, bo niemożliwe, żeby Saudyjka знаła ten język.

– Trzymaj rękę na pulsie – słyszy po drugiej stronie. – Zaraz jestem.

– Co? Zdemaskujesz nas!

– Nie martw się. Spokojna twoja głowa.

Marysia szybko przyczernia oczy na styl lokalny, narzuca na siebie byle jaką *abaję*, włosy i twarz zakrywa *nikabem*, a dłonie czarnymi stylonowymi rękawiczkami. Stopy ma obute w mokasyny. Jest nie do rozpoznania – typowa saudyjska czarna wrona.

– Co się dzieje? – przysiada na jednym półdupku przy koledze i z zainteresowaniem wlepia wzrok w willę. – Co za debile! – wybucha. – Nawet okien nie zasłonili.

– Czy mam to fotografować? Komu chcesz pokazać te zdjęcia? – Zmartwienie wykwita na twarzy poczciwego faceta. – Przecież nie chcemy rozwodu twoich staruszków... – Koleżanka musiała go wprowadzić w szczegóły śledztwa.

– Nie chcemy. – Lojalna córka nie ma zamiaru dostarczyć matce takich dowodów, bo to mogłoby Dorotę zabić. – A ta saudyjska cipa jest po rozwodzie, więc jej byłemu mężowi też na nic takie focie. Przecież nie podłożymy grzesznicy policji *mutawwa*<sup>88</sup>, by ukarali ją batami.

– Patowa sytuacja, no nie? – Mietek wzrusza ramionami.

– Myślę... Myślę... Co teraz z tym fantem zrobić... – Gotuje jej się w mózgu.

Przez niezastłonięte okno widać ewidentną kłótnię kochanków. Kobieta stoi blisko mężczyzny, nacierając na niego swym obfitym biustem i usiłując zarzucić mu ramiona na szyję. Facet się broni, odrzuca ją i odtrąca. Ona zaczyna płakać, krzyczeć i w arabskim stylu okładać się po twarzy. On chwyta się za głowę. Detektywi czują się tak, jakby oglądali kiepską niemą egipską operę mydlaną. Po krótkiej chwili zdesperowana flama zrzuca z siebie rozchełstaną *abaję*, targa bluzkę, aż guziki strzelają na boki, i znów atakuje podstarzałego adonisa. Widać, że Aszraf jest szczerze przerażony. Wygląda, jakby miał się rozpłakać.

– Ups. – Cała ta sytuacja mocno bawi Mietka.

– Niech ją piekło pochłonie! – Marysia zrywa się z miejsca i postanawia interweniować, bo ta modliszka za chwilę pożre jej biednego, głupiego ojczyrna.

Biegnie do drzwi willi, naciska klamkę i niczym burza wpada do środka. Ma sporo szczęścia, że nie przekręcili klucza w zamku.

– Witaj, tatku! – wykrzykuje donośnie, na co złapana *in flagranti*<sup>89</sup> para zamiera i zgodnie otwiera usta. Jedno i drugie gapi się na nią, jakby była co najmniej policjantem religijno-obyczajowym. – Co u ciebie? Nie dajesz znaku życia.

Zawstydzona Warda zasłania obfity biust ramionami, a Aszraf, z wytrzeszczonymi oczami, ledwo oddycha; wygląda, że zaraz padnie na zawał serca.

– Miriam... córeczko... – Nic więcej nie przechodzi mu przez ściśnięte gardło.

Wtedy w progu staje Polak i poprawia wiszący na szyi aparat. Nie odpuszcza i pstryka parę szybkich fotek roznegliżowanej Saudyjce. Migawka Nikona wydaje charakterystyczny głośny dźwięk, na co wszystkich przebiega dreszcz.

– To tak na wszelki wypadek – tłumaczy.

– Niechże się pani ubierze! – doradza Marysia, chcąc wyrwać kobietę z odrętwienia. – Ojciec jest zmęczony, nie widzi pani?

– Ach! Och! – łka złapana na niecznym uczynku.

– Nie przyjmuj, tatku, więcej takich wizyt domowych – poucza mentorskim tonem pasierbica. – Dość masz roboty na dyżurach w szpitalu.

– Dobrze, córuś – potwierdza doktor, zaambarasowany, ale i trochę rozbawiony. – Masz rację. Pani umówi się na wizytę w klinice.

Warda ani chybi nie poznała zakwefionej, zupełnie nie kojarzy jej z nowoczesną ratowniczką, która ostatnio ją odwiedziła, bo po samych oczach jest to niemożliwe. Trzęsącymi rękami zbiera swoje fatałaszki, usiłując znaleźć oderwane guziki.

– No zbierajże się już! *Imszi barra*<sup>90</sup>! *Jalla! Jalla!* – wrzeszczy niegrzecznie obrończyni cnót doktorka, otwierając na oścież drzwi i wskazując kobiecie drogę.

Kiedy niespełniona kochanka wypada na zewnątrz, dusząc w sobie płacz i skowyt, zadowolona Marysia zrzuca z siebie czarność, strzepuje włosy i siada na twardym krześle w kuchni. Innych siedzisk w nieumeblowanej willi nadal nie ma. Nogą wysuwa drugi taboret i wskazuje miejsce Mietkowi, który stoi jak słup soli, nie mogąc oderwać wzroku od koleżanki. Nigdy nie widział jej w innym stroju niż medyczny, teraz zaś ma ją przed sobą w całej krasie. Zakrywając się w pośpiechu połami *abai*, nie przejmowała się, co ma pod spodem, i pozostała w kusych dżinsowych szortach i obcisłym, półprzezroczystym podkoszulku. Nawet czarne mokasyny nie odbierają jej sylwetce wdzięku. Jest obłudnie zgrabna i długonoga, zaś jej świeżo ufarbowane henną włosy lśnią głębokim ciemnorudym blaskiem.

– Siad! – Widząc zauroczenie kumpla, kobieta wydaje po polsku komendę jak psu. Dopiero to skutkuje. – *Baba*, siadaj – trochę łagodniej po arabsku zwraca się do ojczyma. – Cóżes ty nawywijał? Co ty, do diabła, wyprawiasz?! Na mózg ci padło?

– Miriam... przepraszam... wplątałem się... sorki... – duka stary jak złapany na lubieżnym uczynku nastolatek. – Kocham Dorę... ale...

– Uspokój się i gadaj rozsądnie. – Pasierbica idzie do lodówki, wyciąga z niej trzy bezalkoholowe heinekeny i ponownie siada za stołem, wlepiając palący wzrok w zdracę. – Albo to jakoś wyprostujesz, albo skręcę ci kark – ostrzega.

Aszraf wie, że w ustach tej nieprzewidywalnej wojowniczej pół-Arabki to wcale nie jest żart. Dlatego, z zawstydzeniem spuszczaając wzrok, zaczyna opowieść:

– Zatrudniłem ją jako moją asystentkę, bo ma świetne CV i jest niezmiernie przebojowa...

– Hej, ty! – drze się powiernica. – Nie zachowuj się jak typowy ortodoksyjny Arab! Patrz mi w oczy, kiedy ze mną gadasz.

– Zrozum, jestem zażenowany.

– A nie byłeś, kiedy romansowałeś z tą dziwką? Kiedy ją rznąłeś, przyprawiając mojej mamie rogi?!

Na chwilę zapada krępująca cisza. Mietek z ich arabskiej burzliwej konwersacji niewiele rozumie, zresztą oni się nim wcale nie przejmują.

– To zdarzyło się tylko raz... – zwierza się Aszraf. Bordowe rumieńce wstydu nie schodzą mu z policzków, zaś na czole perli się pot. – Miałem fatalny dyżur... Najgorszemu wrogowi takiego nie życzę. Kiedy umierają starsi ludzie, tłumaczymy sobie, że nadszedł ich czas. Zawsze można powiedzieć, że taka jest wola Boga. Ale kiedy odchodzi na twoich rękach dwudziestoparolatek, to coś cię szarpie za serce... Warda wyczuła moje załamanie. Ona potrafi rozpoznać każdą zmianę humoru, odczytać nastrój. Z mojej strony nie było żadnego zachęcającego znaku. Nie rozumiem, czemu tak się stało... Ani nie jestem przystojny, ani wysportowany, ani młody, ani nic...

– Doktorze Aszraf. – Atrakcyjna lekarka wsunęła się przez uchylone drzwi do gabinetu swojego szefa. – Napije się pan herbaty? – miło zagaiła, a jej głos przesycony był taką namiętnością, jakby ta herbata była najlepszym afrodyzjakiem i dostarczała nieziemskich rozkoszy.

– Dziękuję ci, *habibti*. – Doktor odruchowo użył tego słowa, ale nie w znaczeniu ukochanej, lecz po prostu dobrej duszy. – Będę ci bardzo wdzięczny.

– Powinien się pan zrelaksować, *habibi*<sup>91</sup>. – Kobieta podchwyciła czułą nutę i nieoczekiwanie, zamiast pójść po napar, zbliżyła się do mężczyzny, wyzywająco kołysząc biodrami. – Masaż bardzo pomaga – szepnęła zmysłowo.

Sześćdziesięcioletek dawno nie był tak blisko z żadną zażywną młódką, nie licząc swoich niegroźnych pasierbic i przyszywanej wnuczki, dlatego wpadł w panikę. Usiłował się odsunąć, lecz w niewielkim gabinecie nie miał zbyt dużego pola manewru. Warda praktycznie przyparła go do ściany, a głęboki zapach jej ciała oraz welon zniewalających perfum uderzyły facetowi do głowy. Zmęczenie opanowało jedynie jego stare ciało i umęczoną duszę, lecz zmysły pracowały bez zarzutu, więc od razu poczuł mrowienie w łądźwiach i gęsią skórę na plecach. Oddech mu się rwał.

– Ja też jestem wykończona. – Piękna położyła czoło na jego chudym ramieniu, brudząc szminką kołnierzyk jego *toby*. – Człowiek czasami musi się dokumentnie zrelaksować... – Dysząc przez półprzymknięte, namiętne usta, spojrzła mu powłóczyście w oczy, a on zamarł niemal bez tchu. – Należy zresetować silnik... – zamruczała jak kotka. – Wrzucić inny, lżejszy bieg...

W tym momencie zupełnie nieoczekiwanie jednym sprawnym ruchem rozpięła swój fartuch, ukazując obfite piersi z dużymi, sterczącymi brodawkami o barwie czekolady, które dosłownie wylewały się z seksownego koronkowego stanika na fiszbinach. Jej skóra koloru kości słoniowej była gładka jak jedwab. Dłonie miała miękkie, jakby nigdy nawet szklanki po sobie nie umyła, nie mówiąc o zhańbieniu się jakąkolwiek fizyczną pracą. Czule pogładziła spiętą twarz doktora, wodząc palcami po dwudniowym zarostie. Charakterystyczny szelest bardzo ją podniecił. A potem bez uprzedzenia chwyciła pasywnego faceta za przyrodzenie, jednocześnie przygryzając mu wargę. Oboje poczuli smak krwi.

– Warda, ja... – sapał coraz gwałtowniej Aszraf, nie wiedząc, co począć. Z jednej strony jego męskość mimowolnie była gotowa do akcji, a z drugiej dusza, serce i honor się przed tym wzbraniały. – Ja jestem...

– Jesteś cudowny. – Popchnęła go lekko na lekarską kozetkę.

Który mężczyzna nie lubi słuchać takich wyznań? Który nie chce być adorowany już za życia przez piękną hurysę? Kto odmówi młodziej o dwadzieścia lat napalonej i gorącej kokietce?

– Warda, przepraszam... – ostatkiem silnej woli spróbował się przeciwstawić. – Ja nie...

Ale arabska Afrodyta go nie słuchała. Podciągnęła jego długą do ziemi, pomiętą i przepoconą suknię, obsunęła szarawary i dobrała się do tego, co najbardziej ją interesowało i co było jej potrzebne do szczęścia. Z chwilą rozwodu została tego całkowicie pozbawiona. Co za niesprawiedliwość! Tu nie jest zgnity Zachód, gdzie związki partnerskie, szybki seks, kochankowie na jedną noc czy koleżeńskie bzykanko są dopuszczalne. Tu jest Saudia i albo się jest zaobrączkowanym i ma zagwarantowane regularne pożycie seksualne, albo nic. Nie ma niczego pośredniego. Dlatego też Warda była wygłodniała jak wilczyca. Elegancję i dobre maniery oraz familiarny styl bycia swego szefa odczytała jako jego słabość do niej – i swoją ostatnią szansę. Bo kto w tym ortodoksyjnym kraju poślubi kobietę po przejściach,



zwłaszcza taką, która wniosła o rozwód i nieźle oskubała swego ślubnego? Ta niebываła wieść rozniosła się po mieście lotem błyskawicy, a w jej otoczeniu obrosła legendą. Żadna rodzina nie pozwoliłaby swemu ukochanemu synowi zadawać się z taką latawicą i złodziejką, jak ją nazywano. Jaką zatem czterdziestolatka miała szansę na miłość? Na erotykę? Na szczęśliwą przyszłość? Żadną! Pozostawało jej ukrywać swą namiętność, onanizować się do woli, zmienić orientację seksualną na dziewczyny, które o nic tak zbereźnego w tym kraju nie są podejrzewane, uprawiać niebezpieczny seks potajemnie, za co grozi kara co najmniej stu batów i więzienie, albo usidlić jakiegoś dziada, któremu da drugą młodość. Postawiła na tego konia, a w zasadzie na starego pryka.

– Aszraf... – wzdychała, trzymając jego długiego, nabrzmiałego i nadal sprawnego fallusa. – *Habibi...*

Koniec końców wzięła solidne obrzezane prącie w usta i zaczęła ssać jak szalona. Dotykała nim swych sterczących piersi, wkładała między nie i tłamsiła, tuliła w puchowej poduszce. Mężczyzna nie miał możliwości odwrotu. Szumiało mu w uszach, coraz szybciej łapał oddech, czuł puls nie tylko w skroniach, ale przede wszystkim w stojącym, poruszającym się prąciu. Napływająca do niego krew chciała go rozsadzić. Wytrysk targnął nim raz i drugi, ale Warda nie przestawała i nadal pieściła go językiem, przykładając do swych gładkich policzków. Gorąca gęsta sperma zalała jej dekolt, spływała po brodzie, a nienasycona i spragniona kochanka łykała ją z rozanieloną miną.

– Żaden mężczyzna by się nie oparł. – Aszraf jest chyba pierwszym w historii Arabem, który przybranej córce opowiada o sprawach łóżkowych i zdradzie, a przy tym patrzy na nią potulnie i błaga wzrokiem o wybaczenie i pomoc. – Chłopy takie są. Jak baba zrobi im laskę, to skoczą za nią w ogień.

– Co on gada? – przerywa rozbawiony Mietek. – *Zub<sup>92</sup>*? Co z tym *zubem*? – Rozumie tylko jedno słowo, ale za to bardzo dobrze.

– Zrobiła mu laskę – tłumaczy Marysia, a mężczyźni oczy się śmieją i lubieżnie rechocze.

– To go usprawiedliwia! – od razu rozgrzesza nieznajomego. – Takie rzeczy niszczą i uzależniają człowieka.

– Zamknij się! – Kobieta nie rozumie szowinistycznego podejścia. – Zdrady nigdy nie można usprawiedliwić. Tak jak nie da się jej zapomnieć. Można tylko uspić ból, zakopać go na dnie serca.

– Taka jesteś zawzięta, koleżanko? – Facet broni drugiego faceta jak lew.  
– Czy taka święta?

W tym momencie niby-cnotce staje przed oczami własny obraz i nikczemne zachowanie sprzed parunastu lat, kiedy to przyprawiła Hamidowi rogi z libijskim kuzynem Raszidem, czego owocem jest jej córka Nadia.

– Przede wszystkim zmykaj do łazienki, tatku. – Despotyczna feministka zdecydowanie łagodnieje. – Nie sędzę, by cokolwiek zmyło smród tych jej chamskich, ciężkich perfum, ale spróbuj. Jakby co, poleję cię płynem do dezynfekcji – straszy, ciesząc się, że zaangażowała w sprawę obiektywnego Polaka, człowieka Zachodu, który zupełnie inaczej, bardziej liberalnie patrzy na kontakty damsko-męskie. – A my cię w tym czasie spakujemy.

– Dziękuję, Miriam. – Aszraf chyli czoło i składa ręce na piersi, bojąc się do niej zbliżyć, gdyż zna ją jak zły szeląg i wie, jaka potrafi być impulsywna. Na pewno z chęcią dałaby mu w łeb.

– Osobiście przejrzę i obwącham każdy twój łąszek, licząc na to, że suknie i kostiumy medyczne masz prosto z pralni, a gacie z pralki – żartuje pasierbica, szczęśliwa, że udało jej się uratować tego naiwniaka przed saudyjską seksbombą. Jeśli doszłoby do kolejnego zbliżenia, i to w domu, a nie na szybkiego w pracy, to ta baba najprawdopodobniej już by tego domu nie opuściła. – Nie chciałabym, żeby mama znowu znalazła jakiś dowód twej zdrady.

– Jesteś niezastąpiona, *habibti*...

– Pospiesz się. Zaprowadzimy cię do domu, do żony, i ani mi się waż go opuszczać. Praca, dom, praca, dom. I tyle. To lokum na razie zamykam na cztery spusty. Klucz będzie u mnie. Jak Daria wróci, a zapewne nastąpi to niedługo, to wam tę rezydencję urządzi.

– Klucz u ciebie? – Nawet najmilszy i najbardziej ugodowy muzułmański mężczyzna nie przystanie na takie szarogęszenie się spódniczki. – Ale ja tu mam...

– Masz tajemnice i miłosne gniazdko, tatku! – wybucha. – Jeszcze jedno słowo, a wystrzelam cię po tej twojej starej gębie!

Mietek takiej Marysi nie znał i choć ślinił się na jej atrakcyjne ciało i pragnął jak nie wiem co, to w tym momencie pomysł wietrzeje mu z głowy, a zauroczenie rozwiewa się wraz z falą wrzasku i charkotu wydobywającą się z gardziółka pięknotki.

84 *Charedim* (hebr.) – wyznawcy bardzo konserwatywnego judaizmu ultraortodoksyjnego, który ma fundamentalistyczne podejście do żydowskiej tradycji religijnej.

85 *I'm coming* (ang.) – Nadchodzę.

86 *Duty free* (ang.) – bez cła.

87 *Warda* (arab.) – róża, ale też arabskie imię żeńskie; tutaj gra słów.

88 *Mutawwa* (arab.) – policja obyczajowo-religijna, także jej funkcjonariusz.

89 *In flagranti* (łac.) – na gorącym uczynku, podczas aktu seksualnego.

90 *Imszi barra!* (arab.) – Wynocha, spierdalaj!

91 *Habibi* (arab.) – Mój kochany.

92 *Zub* (arab.) – członek męski, wulg. chuj.

## DZIECIĘCA PANNA MŁODA

Jasmina śpi tak długo, jak chce. Nie ma potrzeby zrywać się skoro świt, by nakarmić kurczaki w klatce czy wyprowadzić kozy na wyschnięte pastwiska pustyni Rub al-Chali. Już nie. Jednak dzisiaj, kiedy zaspana otwiera swe wyjątkowej barwy oczęta, nie słyszy codziennego harmidru ani żadnego ruchu w domu. Zazwyczaj, kiedy tylko się ocknie, w drzwiach stoi jej filipińska opiekunka Nona, trzymając w rękach świeżo wyprane i wyprasowane pachnące sukieneczki i błyszczące buciki. Dzisiaj mała chrząka i się wierci, lecz nikt nie zwraca na to uwagi. Niepokoi się. *Nona wczoraj wieczorem cudacznie kaszłała, przypomina sobie. Tak paskudnie charczała i odpluwała, krzywi mały zgrabny nosek. I miała takie krwistoczerwone rumieńce na normalnie pożółkłych jak papier policzkach.*

Chcąc nie chcąc, grubaska wstaje i zmierza do uchylonych drzwi. Wygląda za nie. Na długim korytarzu, ciągnącym się wzdłuż całego piętra i loggii wychodzącej na ulicę, nie ma żywej duszy. *Dziwne*, marszczy wysokie czółko, bo przecież samej służby jest tu z dziesięć osób i zawsze wszędzie ich pełno. Długo się nie zastanawiając, biegnie, klapiąc bosymi stópkami po chłodnym lastriko, do pokoju wujaszka. Drzwi są zamknięte, co też nigdy w ciągu dnia się nie zdarza. Z pewną obawą naciska klamkę i wchodzi do środka. Żaluzje są opuszczone. To też niebywałe, bo staruszek bardzo lubi blask dnia. Na wielkim łożu z baldachimem leży znajomy kształt. Jasmina podbiega najpierw do okna i z całych sił ciągnie linkę od ciężkich podgumowanych zasłon, chcąc wpuścić nieco światła. Potem siada na łożku śpiącego.

– Wujku! – woła. – Wujaszku! Co z tobą? – Odpowiada jej tylko ciężki oddech i świst dobywający się z gardła starca. – Wstawaj! Co to za wylegiwanie się do południa? Przecież sam stale powtarzasz, że tylko dziewczynki mogą tak się lenić, a mężczyźni od rana na nie pracują. – Chwyta za kościste ramię i delikatnie potrząsa. – Wujku! A w meczecie

byłeś? – Używa mocnego argumentu w ortodoksyjnej mentalności. – Będziesz miał grzech.

Jasmina nie wie, co czynić. Wujaszek jakoś dziwnie wygląda. Kredową i zapadniętą twarz pokrywają bordowe plamy, biała broda sterczy do góry, a rozczochrane włosy kleją się do czoła. Mała bierze go za rękę. Jest lodowata i wilgotna.

– Wujku! – drze się spanikowana. – Wujku! – Pochyla się nad nim i wykrzykuje do samego ucha: – Wstawaj! Ogarnia ją kwaśny odór potu, zgnita woń z ust i starczy, odurzający zapaszek.

Dziewuszka zeskakuje z łoża i gna szukać pomocy. *Czemu Hassan go nie obudził?* – pyta samą siebie. *Czemu Husejn nie przyniósł mu kawy? Czemu on tak leży?! Co się dzieje?!* Serce łomocze w dziecięcej piersi, kiedy pełna pretensji, przeskakując po dwa stopnie, biegnie do przyziemia, gdzie rezyduje służba.

– Hassan, ty patentowany darmozjadzie!

Odchyła zasłonę w wejściu do izby służącego, lecz go tam nie zastaje.

– Husejn, draniu! Gdzie kawa dla jaśnie pana?

Kolejna klitka też jest pusta.

– Nona, gdzieżeś ty?

Mknie przez długi ciemny korytarz, z którego rozchodzą się po obu stronach wejścia do maleńkich pakamer.

Nikogo nie ma. Wygląda, jakby wszyscy – gospoia, pokojówka, lokaj, kucharz i kucharka, pomywacze, ogrodnik i kierowca – jakimś cudem z dnia na dzień zniknęli. Przecież nie mogą tego zrobić, bo u starego sponsora, pana ich życia i śmierci, znajdują się ich paszporty, wszelkie dokumenty, ubezpieczenia i pieniądze. Jako że dostają minimalną, wręcz symboliczną pensję, to niezbędnej na eskapadę gotówki też nie mają. Zgrzana od niecodziennego wysiłku, Jasmina, ledwo zipiąc, truchta do końca korytarza, bo wie, że tam znajduje się klitka jej niani. *Obiję jej gębę, ośmiolatka wywodząca się z nizin szybko nauczyła się wielkopańskich manier. Skopię jej chudy tyłek! A wujaszek, jak się obudzi, to każe ją wybatożyć.* Dziecko aż za dobrze zna realia panujące w jej ojczyźnie.

– Nona! Ty leniwa wywłoko! – drze się, aż echo niesie jej piskliwy głosik. – Gdzie jesteś, wredna azjatycka babo! Marsz do roboty! – Naśladuje słowa dorosłych, które nie raz padają w tym domu pod adresem czeladzi.

Gdy staje na progu ostatniej izby, chwyta się ściany i ciężko dyszy. Tu także nikogo nie ma. *Co ja mam teraz uczynić?* – panikuje rozpieszczona pannica, a że nie zna odpowiedzi, siada na klepisku i lamentuje. Jej zawroty głowy odbijają się od pustych ścian. W końcu zwleka się osłabiona, bo bardzo chce jej się pić i jeść, i noga za nogą wlecze na parter, gdzie w jadalni powinno czekać na nią przygotowane śniadanie. Po drodze mija umywalnię dla służby, czyli wyłożone tanimi, starymi płytkami pomieszczenie z odpływem wody w posadzce i szlauchem wychodzącym ze ściany. To właśnie tam, na brudnej, mokrej podłodze, znajduje swoją zgubę.

– Ty świnię! – Od razu odzyskuje energię, bo ma ogromną chęć własnoręcznie wymierzyć służce karę za niesubordynację. – Ty córko osła! Ty beznamiętna sukco! – bluzga arabskimi wyzwiskami, kopiąc leżącą gdzie popadnie. – Ruszaj się! Już! – Bierze ostatni zamach, a kiedy argumenty siłowe nie skutkują, przygląda się dokładniej malutkiej, drobniutkiej Azjatce. Kobieta jest rozpalona jak piec, twarz ma spoconą i bordową, fioletowe cienie pod oczami, a z jej gardła dobiega rżenie. Czasami wstrząśnie nią kaszel przypominający szczekanie hieny.

Jasmina rusza do swych przestronnych pokoi, pragnąc jak najszybciej pozostawić za sobą straszliwe czeluści suterenu. W jadalni sięga po karafkę z zimną wodą, która stoi na pięknym kolonialnym drewnianym stoliku przy wygodnym fotelu wujaszka, zachłannie wypija dwie szklanki, po czym chwyta z patery czerwone soczyste jabłko, bo najpierw postanawia zaspokoić głód. Kiedy już nieco zapełnia brzuch, znów odzywa się w niej niepokoje.

Udaje się do staruszka, swojego dobrodusznego opiekuna.

– Wujaszku, lepiej ci?

Starzec nic a nic nie jest lepszy, tylko głośniejszy chrypi i gorzej śmierdzi, nurzając się jak w wannie w swym zakisłym pocie. Nagle otwiera oczy i wlepia je w cudowną twarz swojego aniołeczka.

– Jasmina... – charczy, chwytając słodką grubaskę za rączkę. – Jasmi... – Brakuje mu tchu, ale bardzo coś chce powiedzieć. – Wzywaj pomoc... Natychmiast, kochanie... Pomocy!

Dziewczynka odrywa się od chorego, który ją przeraża, wychodzi na korytarz, a stamtąd na długą loggię. Mocno zapierając się nogami, chwyta za poręcz i drze się na całe gardło:

– *Saidni*<sup>93</sup>! – Nabiera więcej powietrza w zdrowe, młode płuca i kontynuuje: – *Help*<sup>94</sup>!

– Mamy wezwanie do dzielnicy Mudżamma Nachil – informuje kierowca karetki. – Trafiła nam się superbogata część miasta.

– Wystarczy nam traumy po wizytach na Bacie i w blokowiskach – cieszy się Mietek. – Na Olaji też nieźle dostaliśmy w kostkę. Teraz w sumie nie ma uroczych miejsc.

– Mudżamma Nachil? – indaguje ratowniczką. – Poważnie?

– Tak, a co?

– To mój dystrykt. Mieszkałam tam aż do rozwodu. Ponad dekadę.

– Niemożliwe. Toś ty forsiasta baba! A ja myślałam, że z okolic Baty. – Polski medyk notorycznie żartuje, co Marysię relaksuje i wcale się na niego nie gniewa.

– W którym miejscu? – dopytuje zaniepokojona, choć w jej domu przecież prawie nikogo nie ma, jedynie niedobitki służby, które pasą sobie brzuchy pod nieobecność pana i dzieci.

– Kojarzysz kampus Las Palmeras?

– Pewnie! Niejedną imprezę tam zaliczyłam. Kiedyś mieszkało tam pełno kontraktowiczów znad Wisły, a nawet paru dyplomatów z naszej ambasady.

– Naprzeciwko jest podobne strzeżone osiedle tylko dla nadzianych Saudyjczyków. Mają tam wille bogacze z rodziny Tamimich.

– Pamiętam te domostwa. – Widać przez gogle, jak wywraca oczami. – Jedna miała taki potężny garaż na chyba dziesięć samochodów. Stał tam rolls-royce z lat sześćdziesiątych, ale świetnie zachowany, w koniakowym kolorze, a drugi funkiel nówka, prosto z fabryki, błękitny kabriolet z białą tapicerką. Za każdym razem śliniłam się, widząc te wozy, i nie mogłam oderwać od nich wzroku.

– Który byś wybrała, jakby cię było stać?

Koledzy bawią się rozmową, nie chcąc się zastanawiać, co zastaną na miejscu.

– Kiedy o tym myślałam, nigdy nie potrafiłam się zdecydować. Stary wóz miał klasę, szyk i dawną elegancką linię, ale nowy był taki ekstrawagancki... – Zamyśla się, ale zaraz konstatuje: – Chyba się starzeję, bo dziś bez wahania wybrałabym ten szpanerski!



Kiedy podjeżdżają pod willę, okazuje się, że wezwanie jest właśnie z tego domu z wielkim garażem, którego opuszczane drzwi dzisiaj są zamknięte. Przed wysokim murem stoi tłumek sąsiadów, a na balkonie domostwa tłuściutka arabska dziewczynka, z długimi do pasa rozpuszczonymi włosami i w białej koszuli nocnej. Panienczka zawodzi, a gapie pocieszają ją na odległość. Nikt jednak na posesję nie wchodzi. Zaraz za ambulansem pojawia się wóz policyjny przy akompaniamencie głośnej syreny.

– Proszę się rozejść! – szczeka przez megafon gliniarz. – Natychmiast!

Zakaz gromadzenia się jest w Rijadzie surowo przestrzegany, więc bojąc się horrendalnych grzywien, wszyscy w try miga biorą nogi za pas.

– Chyba trochę przesadzają. – Mietek jest zawołanym zwolennikiem wolności osobistej i demokracji. – Gorzej traktują ludzi tylko w Indiach! Tam nieposłusznych leją na ulicach kijami bejsbolowymi.

– Nie wymądrzaj się i nie narzekaj – poucza kolegę. – Czasami w walce z tłumem nie da rady działać w białych rękawiczkach. W Indiach mają ponad miliard trzysta milionów obywateli, więc rozwiązania siłowe są jednym z wielu elementów prewencji.

– Dobra, już dobra. Wchodźmy tam, choć aż się boję, co tym razem zastaniemy. Znów pewnie całą chałupę zawirusowanych.

– Brama wjazdowa i furtka są zamknięte – zwraca się do medyków zamaskowany mundurowy. – Otworzymy wam.

– Dziękujemy.

– Jakby była konieczność naszej interwencji, dajcie znać. Nie uśmiecha nam się za bardzo wchodzić do środka.

Ratownicy bez trudu znajdują dziewczynkę, która w spazmach rzuca się im w ramiona. Marysia zakłada jej prewencyjną maseczkę medyczną, okrywa pulchne ciało pledem i prowadzi do ambulansu. Mała ma prawidłową temperaturę i wygląda jak okaz zdrowia.

– Ją też przetestujemy – postanawia ratowniczką. – Może być bezobjawowa.

– W porządku – potwierdzają koledzy.

– Zostań tu z panem kierowcą, kochanie. – Kobieta pochyła się nad zapłakaną dziewczuszką. – Kto jeszcze jest w domciu?

– Wujciu, a w służbówce moja niania. Ta leniwa zdzira leży pod prysznicem.

– A wujciu?

- W łóżku w swojej sypialni na pierwszym piętrze.
- Dobrze. A twój tata? Mama?
- Co?
- Gdzie są twoi rodzice? Wyszli do pracy? Dlaczego nie ma ich w domu?
- Jestem z wujciem – odpowiada mała, patrząc na swoje bose stopy.
- A kiedy wrócą? Ich też musimy przebadać.

Dziewczynka nie reaguje, a Marysia nie ma czasu dyskutować z głupiutką parolatką. Liczy na to, że jej wujciu coś im powie. Kiedy wmaszerowuje na górę, widzi, że starzec jest w bardzo złym stanie. Mietek założył mu już maskę tlenową i właśnie podłącza kroplówkę.

– Widziałeś tu jeszcze kogoś? – indaguje kobieta, bo dom wygląda jak wymarły.

– Nie. Tylko tego matuzalema.

– Mała wspomniała coś o wujciu... Gdzie ten wujciu?

– Ten tutaj mógłby być jej dziadkiem albo nawet pradziadkiem – konkluduje Polak, myślący europejskimi kategoriami.

– Przelecę się po pokojach i sprawdzę. Jakby co, zawołamy kolejny ambulans.

– Byleby nie było tak jak ostatnio, że trzeba będzie kombinować wojskową ciężarówkę po chorą służbę.

– Nauczeni doświadczeniem, naprawdę dokładnie sprawdzajmy całe chałupy, od strychu po piwnice, z zabudowaniami w ogrodzie włącznie.

Ratowniczka otwiera jeden pokój za drugim, ale nikogo w nich nie zastaje. Idzie do przyziemia, gdzie udziela pierwszej pomocy rozgorączkowanej, ledwo dyszącej Azjatce. Następnie spieszy do ambulansu, a Mietek z sanitariuszem wynoszą z domu ciężko chorego staruszka.

– Kto to jest? Twój dziadek? – podpytuje dziewczuskę Polak.

– Gdzie się podział twój wujek? – niecierpliwi się Marysia.

– To jest mój wujaszek... – płacząco odpowiada Jasmina.

– Czy ktoś jeszcze z wami mieszkał?

– Nie... Ja, wujaszek i służba. Uciekli, parszywcy! – skarży się rozgrymaszona mała.

Mietek z Marysią wymieniają spojrzenia. Coś im tu nie pasuje.

– Zamówcie karetkę dla zakażonej Filipinki – decyduje ratowniczka. – Poczekam z nią na transport.

– I przeprowadzisz prywatne śledztwo? – Polak już dobrze zna swą kompankę. – Dowiedz się, kogo należy poinformować o chorobie tego starca. On niechybnie przeniesie się na tamten świat.

– Właśnie taki mam zamiar. Zabierzcie tylko stąd tych policjantów, bo nikt nosa z domu nie wyściubi, póki tu są.

Salimi zostaje sama na włościach. Przetransportowuje malutką i chudziutką Filipinkę do eleganckiego salonu i układa na sofie. Podany dożylnie paracetamol i podłączony tlen stabilizują jej stan. Niania jest młoda i silna, więc ma szansę wyzdrowieć. Potem ratowniczka wychodzi na loggię, tę samą, z której dziewczynka wzywała pomocy. Po zdezynfekowaniu rękawiczek specjalnym płynem ściąga je, a potem na chwilę zdejmuje też maseczkę i gogle. Głęboko oddycha świeżym powietrzem i rozmasowuje otarcia na nosie. Cała twarz ją boli. Skupia się i zastanawia nad strategią. Z długiego na co najmniej osiem metrów balkonu rozciąga się widok na wewnętrzną drogę rozdzielającą dwa kampusy: po jednej stronie dla cudzoziemców, po drugiej – dla miejscowych. Obcokrajowcy zupełnie nie interesują się sąsiadami, z wyjątkiem ekscytacji ich flotą samochodową zaparkowaną w otwartych garażach. Na pewno nikt nic nie wie ani o mieszkańcach tego domu, ani o tym, co tu się dzieje. Jedynym źródłem informacji są swojacy, rodacy dziadka. Po chwili Marysia zauważa kobietę, która wychodzi na taras w rezydencji sąsiadującej z willą wujaszka.

– *Ja saida*<sup>95</sup>! – woła, machając do niej ręką. – Teraz ja potrzebuję pomocy!

– Zamknęła się pani w domu? Drzwi się zatrzasnęły? – Saudyjka ma miłą, zatroskaną twarz.

– Możemy pogadać? Na dole?

– A nie zarazi mnie pani? – niepokoi się. – Ja się bardzo pilnuję. Mam starych rodziców.

– Staniemy na dworze. Założymy maski, dobrze?

Sąsiadki dwa razy nie trzeba prosić, bo widać, że jest bardzo towarzyską osobką, a spotkanie z arabską ratowniczką medyczną stanowi dla niej nie lada rozrywkę w tych smutnych czasach. Schodzą na dół i spotykają się w ogrodzie, gdzie stają naprzeciwko siebie w przepisowej odległości dwóch metrów. Chowają się za parkanem gęsto porośniętym pnącym kwieciem, więc czują się zabezpieczone przed oczami niechcianych obserwatorów.

– Kto tutaj mieszka? Tylko starzec z parolatką? – Marysia od razu przechodzi do sedna. – Kim on jest dla tej dziewczynki? Czemu nazywa go wujkiem? Kogo powinniśmy powiadomić? Komu przekazać dziecko?

– Hola, hola! – Kobieta podnosi ręce, stopując nerwową inwigilatorkę. – Po kolei. Zaraz dam pani numer telefonu syna *szabbaniego* Muhammada. Jest hodowcą wielbłądów. To przyzwoity człowiek, ciężko pracujący, a dla ojca nieba by uchylił... – zacina się, wyraźnie zaambarasowana. – On zapewne zajmie się małą.

– Jest jej ojcem?

– Nie.

– To kimże?! – naciska, bo kobieta zachowuje się, jakby język połknęła. – A ten dziadek to dla smarkuli kto? – Wygląda, jakby Saudyjka nie chciała jej nic więcej powiedzieć. – Mówże w końcu! Odezwij się, bo wezwę policję! – Ratownicza szarpie przestraszona za ramię, wbijając w nią rozeźlony wzrok.

– Gadają... – kolaborantka znów się zamyka.

– Co takiego?!

– Że mała Jasmina to jego żona. – Zawstydzona całą sobą wyraża zgorzelenie. – Żona... – pochlipuje.

– Czyja?! Tego starca?!

– Zgadza się.

\* \* \*

Jasminie nie chce się wstawać, oj, jak bardzo jej się nie chce. Zeskakiwałaby z wielką chęcią z barłogu nawet o brzasku, gdyby mogła pojechać z braćmi do szkoły, ale nie dano jej takiego przywileju. Ojciec twierdzi, że po co baby uczyć w mieście, kiedy one muszą się jedynie wyszkolić w pracy przy inwentarzu i prowadzeniu gospodarstwa, by później być dobrymi żonami i matkami. Tak więc znienawidzona przez ojca najstarsza córka, czternastoletnia Muna, a także młodsze – Dżamila i Jasmina – muszą pracować fizycznie w czasie, kiedy chłopcy niechętnie wbijają do swoich tępych głów wiedzę i grają w piłkę. Ponoć z dziewczuch żadnego pożytku nie ma, a tylko stanowią kolejne gęby do wyżywienia. O tych łapczywych paszczach Jasmina słyszy każdego dnia, bo nawet mleko czy sery nie należą się dziewczętom przynajmniej w połowie tego,

co ich braciom. Jasmina permanentnie chodzi głodna, ciągle marzy o jedzeniu. Jej siostry nie skarżą się na to, choć wszystkie są chude jak szczapy. Widać przywykły. Od jakichś paru miesięcy Muna dostaje większe porcje, co sugeruje, że pojawił się kandydat na męża. W takiej sytuacji trzeba ją odżywić, bo to się ojcu opłaci.

– Wstawaj, ty czarcie pomiotło! – Jak co rano ośmiolatka zbiera od starego cięgi i wysłuchuje wyzwisk. – Rusz tę swoją chudą dupę! – Mężczyzna szarpie ją za brudne ramię w podziurawionej sukience, którą donasza po starszych krewniaczkach. – Do roboty! Wszystkie baby od dwóch godzin chodzą koło obejścia!

Jasmina zwleka się ledwo żywa i połamana, gdyż śpi na cienkim piankowym materacu, na którym wyleżało się przed nią z dziesięć osób. Legowisko do niczego się nie nadaje, więc jest w sam raz dla niej.

– Naści. – Matka wtyka jej w garść cienką pitę i kawałek twardego koziego sera. – Lećże czym prędzej, bo kiedyś on cię ubije. – Na swój sposób martwi się o córkę.

Dziewczynka nie ma czasu na mycie, nie wie, co to czyszczenie zębów, przykuca tylko za pobliskim uschniętym krzakiem i prędko sika, oblewając sobie przy tym stopy. Kto by się tym jednak przejmował. Przecież w tym upale zaraz wyschną. Jej bujna czupryna jest o każdej porze dnia i nocy spleciona i skudlona, więc nie wiadomo, jak długie ma włosy – do ramion czy do pasa. Ale nikogo to nie obchodzi. Przygląda je tylko dłońmi, przeczesuje palcami i związuje kawałkiem postrzępionego materiału, który fruwał po rozległych pastwiskach pustyni. Idzie do zagrody dla kóz, za pomocą kijka wygania paręnaście bydłaczków, po czym boso rusza przed siebie. Kolejny raz pójdzie tam, gdzie wypasane są wielbłądy jaśnie pana farmera, pustynnego magnata. Ma miłych parobków i dobrotliwe służące, a spośród jego wyrobników najbardziej opryskliwy jest jej ojciec. Prawdopodobnie ze względu na swój wredny charakter jest wysyłany ze stadami daleko w pustynię i nigdy nie ma go przy obejściu. Jasmina wykorzystuje tę sytuację. Jej kozy jedzą dobrą, soczystą trawę wielbłądzą na ziemiach pana, a ona wdzięczy się do jego ludzi i nieraz coś jej spadnie z ich obfitego stołu.

– Niebawem nasza piękniejsia się ocieli – wyznaje podekscytowana młoda arabska służka hodowcy. – Zobaczymy, czy będzie chłopiec czy dziewczynka.

Wszyscy na tym pustkowiu traktują wielbłądy jak ludzi, a na tej farmie ceni się je nawet wyżej od człowieka. Rozpłodowy samiec jest wart dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro. A ile jest warta Jasmina? Jej najstarsza, czternastoletnia siostra w posagu od przysięgo męża ma dostać piętnaście kóz i pięć owiec. Jak na tutejsze warunki, to całkiem niezłe wiano, więc ojciec jest zadowolony, bo wiadomo, że inwentarz trafi do niego. Panna młoda dla siebie otrzyma złotą bransoletkę lichej próby i cienką obrączkę. Młodsze jej tego całym sercem zazdroszczą. Boją się, że same nie będą miały tyle szczęścia. Reprodukator na pańskiej farmie ma swój wielki klimatyzowany namiot, w którym znajdują się sztuczna fontanna oraz ogród z palmą i kwiatami, żeby zwierzak przed prokreacją się relaksował. A co beduiński mąż gwarantuje swej nieletniej przyszłej żonie?

Muna i w tym względzie ma fart, bo chłopak zabierze ją z koczowniczego obozu do niedalekiej osady. Zamieszka z nim w małym, dwuizbowym domku z pustaków, razem z jego rodzicami i rodzeństwem. Tam woda płynie z kranów, a wychodek jest za chałupką. Ot, wybranka losu! Znalezienie męża dla dziewcząt urodzonych i żyjących na pustyni, niemających nic prócz piasku we włosach, jest niezwykle trudne. Dlatego też ojciec tak się cieszy z tego ożenku i tak złości, że ma jeszcze dwa kamienie u szyi, które trzeba żywić i coś z nimi zrobić. Najchętniej potopiłby je w balii zaraz po urodzeniu, ale niestety, nie za bardzo wolno. W jego przekonaniu on i jego synowie muszą harować na te darmozjady. Nie bierze pod uwagę, że to dziewczęta wykonują najcięższe prace – wypasają inwentarz, sprzątają ich pałatkę i w miarę możliwości obejście, piorą i cerują ich łachy, gotują, a także noszą wodę z najbliższej studni, która znajduje się kilometr od ich koczowiska. Do tego dochodzi produkcja owczych i kozich serów, które ich matka sprzedaje na wiejskim targu, bo przecież w mieście nikt czegokolwiek bez atestu sanepidu by nie kupił. Dosłownie tyrają jak woły. Ponad swe wątle, niewieście siły.

Dla płci pięknej nie ma tu weekendu. Tylko głowa domu, ich pan i władca, oraz bracia cieszą się co tydzień na świąteczny piątek, kiedy jadą do niedalekiego miasteczka, gdzie jest meczet. Modlą się tam, błogosławiąc Allaha i dziękując mu za życie i dary, które im zesłał. Po zakończonych modłach wcale nie spieszą się z powrotem do domu, lecz spędzają leniwie czas na spotkaniach i pogaduszkach. Mężczyźni palą sziszę i popijają zieloną herbatę, a chłopcy i młokosi grają w piłkę, siłują się, rzucają

kamieniami czy nawet nożami do celu i przechwalają. Jest to czas, kiedy niewiasty i niewiastki mają jeszcze więcej pracy. W czwartek późnym popołudniem noszą dwa razy tyle wody co zwykle, by przyszykować kąpiel dla męskich członków rodziny. Rozpalają potężne ognisko, na którym ustawiają metalową balię. Za rozpostartym parawanem stoi wielki cebrzyk, do którego wchodzi według starszeństwa – najpierw ojciec, a potem ich bracia. Nikt nie pomyśli o paniach i panienkach. Ewentualnie mogą później wykorzystać brudną breję, by przetrzeć swe spocone, zakurzone ciała. Matka wcale nie namawia ani nie zachęca córek, by się oczyściły, a one, nie mając takiego nawyku, przecierają tylko te części ciała, które ostro śmierdzą. Jako że suchy klimat i gorące powietrze o minimalnej wilgotności bardziej wysusza, niż powoduje gnicie, to brud na niewiastach zasycha, a potem się skrusza. Jasmina czasami przetrze umorusaną buzię, ale tylko dlatego, że na farmie nazywają ją kocmołuchem i śmieją się z niej. Nieraz okazująca jej przyjaźń służka bierze mokrą szmatę i zmazuje z niej brud.

W pewien czwartek mała wyjątkowo dokładnie się myje, bo nazajutrz pod nieobecność ojca wybiera się na pańską farmę. A nuż uda jej się zdążyć na czas przyjścia na świat małego wielbłądka. Bardzo jest tego ciekawa. To musi być coś wspaniałego, jeśli wszyscy dorośli tak na to czekają. Dostała też wczoraj piękną według niej, choć używaną i spraną, błękitną falbaniastą sukienkę oraz plastikowe klapki, pierwsze obuwie w jej życiu. Ale się wystroi! Ale będzie wspaniale! Liczy, że dostanie pyszne ciasteczko, które dwa razy już tam jadła. Takie chrupkie, bo czerstwe, ale najważniejsze, że słodziutkie i lepkie, aż klei się do podniebienia. Jasmina z podekscytowania nie może spać, bo oczami wyobraźni widzi już małego dromadera, który zostanie jej przyjacielem. Dziewczynka nie wie, co to słowo dokładnie oznacza, bo nie ma żadnego druha w swym otoczeniu, ale do tej pory odkryła, co to życzliwość i dobre traktowanie, choć spotyka ją to tylko ze strony obcych, bo w domu jest niechcianym ciężarem.

– Basma! – woła do jemeńskiej służki, krzątającej się na tyłach wielkiego czarnego namiotu, który jest domem hodowcy. – Basma!

– Szisz – ucisza ją tamta, kładąc wymownie palec na ustach. – Pan ma gości. Rodzina z Rijadu przyjechała.

Jasmina podbiega na paluszkach do dziewczyny stojącej nieopodal wielkiego agregatu, który pracuje pełną parą, chłodząc pustynny pałac

i dostarczając prąd do wszelakich urządzeń w domu i obejściu. Nachyla się do niej, by dobrze ją słyszała pomimo huku maszyny, i szepcze:

– Jak tam wielbłądzik? Już jest?

– Ech, ty mała ciekawska! – Kobieta obejmuje ją ramieniem z życzliwością, bo dziewczynka zachwyca ją swoją urodą oraz siłą przetrwania. – Urodził się dwie godziny temu.

– Oj! – Szczęśliwa ośmiolatka aż klaszcze w ręce. – Chcę go zobaczyć! Muszę go zobaczyć! Jak wygląda? Jest taki sam jak duży, tylko mniejszy? Ciociu, błagam, pozwól mi pójść do obejścia! Nikt mnie nie zobaczy!

– A jak goście wyjdą rozprostować nogi?

– Na chwileczkę... – skomle i przymilnie zagląda służce w oczy, bo zorientowała się już, że jej spojrzenie potrafi zdziałać cuda.

– Dobrze, leć – zgadza się kobieta, której marzy się dziecko i w duchu liczy, że jak się napatrzy na taką pięknotkę, to jej też się urodziwe urodzi. – Przyniosę ci trochę jadła.

– Ciasteczko? – prosi Jasmina na odchodnym.

Przez ramię spoziera jeszcze na stadko swych kóz pasących się nieopodal, a potem leci do pobliskiej ogrodzonej żerdziami zagrody, przygotowanej na narodziny zwierzęcia. Z wnętrza namiotu dobiegają rozbawione głosy, arabska muzyka oraz oszałamiająca woń aromatycznych potraw. Ścisła jej się w żołądku, ale do tego uczucia musi się przyzwyczaić. Przełyka tylko ślinę i hardo zmierza do celu.

– Malutki mój... – Beduinka opiera się o żerdzie, wtyka między nie głowę i wlepia wzrok w słabe zwierzę, które leży w błočku z wód płodowych pomieszanych z krwią, sianem i wszechobecnym piaskiem, całe wymazane zaschniętą ciemnoczerwoną posoką. Na grzbiecie ma śluz z kałem wielbłądziej mamy. – Jaki jesteś chuderlawy! – stwierdza zdziwiona. – Czemu nie wstaniesz na te długie koślawe nóżki? Co z tobą?

Jasmina jest tak zaaferowana, że nie zauważa wychodzącego z namiotu staruszka opierającego się na grubej drewnianej lasce z uchwytem wykonanym z malachitu w kształcie jastrzębia. Mężczyzna nie ma na sobie typowej saudyjskiej białej *toby* ani kraciastej biało-czerwonej chusty, lecz skromną szaroburą *galabiję* i białą pomiętą chuścinę, która zamiast głowy okrywa mu kościste ramiona. Dziadek zmierza w jej kierunku. Kiedy staje obok dziewczynki, wbija w nią zarówno zauroczony, jak i zszokowany wzrok. Cielak wielbłąda wcale, ale to wcale go nie interesuje.



– A kto ci tak oczy pomalował? – pyta z figlarnym uśmiechem na starczych, fioletowych ustach.

– Jak to pomalował? – Przestraszona dziewczynka trze oczka brudnymi piąstkami. – Nic złego nie zrobiłam... – Zaraz zbiera jej się na płacz.

– Ależ nie ma w tym niczego niecnego, że twe zwierciadła duszy są w kolorze oceanu ciemną nocą. – Mężczyzna okazuje się romantykiem. – Albo jakby deszczowe chmury zakryły błękit nieba. Coś niesamowitego!

– Przepraszam, *szabbani*. – Mała nie wie, o co chodzi, bo nic nie rozumie z tej lirycznej gadki. Teraz pragnie jedynie stąd zwać. Nawet jeśli przepyszne słodocze miałyby jej przejść koło nosa.

– Jak masz na imię, ślicznotko? – zagaja dziadek, nie chcąc, by to niesamowite zjawisko zniknęło.

– Jasmina, panie.

– Skąd jesteś? Mój syn wziął twą matkę na służbę? Z Jemenu czy z Afryki?

– Moja matka mieszka tam... – Mała pokazuje paluszkami w stronę bezkresnych połaci pustyni.

– Jesteście koczownikami?

– Że co? – Analfabetka nie rozumie znaczenia wielu słów. – Kocz... co?

– Mieszkacie w namiocie? Tak jak mój syn?

– Nie, nie! – żywo zaprzecza, wybuchając perlistym śmiechem. – My mieszkamy w małej pałatce.

– Masz tatę?

– Mam.

– A braci?

– Mam.

– Ile sióstr?

– Jesteśmy trzy, ale Muna wkrótce wychodzi za mąż – chwali się, dumna ze swej krewniaczki.

– A ty chciałabyś wyjść za mąż? – Staremu aż ściska się gardło, kiedy wydusza z siebie te słowa, bo wie, że koczownicy nadal swatają małolatki.

– Rozumie się! – Jasmina z podekscytowania aż wytrzeszcza ciemnoniebieskie ślepie. – To wielkie szczęście.

– *Baba!* Co tu porabiasz? – Troskliwy syn hodowca wychodzi na poszukiwanie ojca, który jego zdaniem stoi już nad grobem. Nie ma apetytu nie tylko na jedzenie, ale przede wszystkim na życie. Nic go nie cieszy,

niczego mu się nie chce. Uszła z niego cała energia, której jeszcze nie tak dawno miał w nadmiarze. Śmierć najpierw jednej, a potem drugiej żony całkiem go załamała. Dom nagle stał się pusty i przeraźliwie cichy. Nie ma nikogo bliskiego, a dzieci dawno wyfrunęły z rodzinnego gniazda. Nikt już nie potrzebuje starego dziada pierdziela, nikt go nie pocieszy, nie umili czasu pogawędkami czy chociażby zwykłym żartem. Teraz syn spogląda na nietypowo ożywionego tatę i aż mu lżej na sercu. Może jest szansa, że pozostanie z nimi jeszcze jakiś czas w zdrowiu i szczęściu.

Jasmina serdecznymi słowy i łagodnym tonem zostaje całkiem uspokojona i czuje siódmym zmysłem, że jej obecność tutaj jest dla otaczających ją ludzi miła, a wręcz pożądana.

– Dasz radę, kamelku! – kibicuje wielbłądkowi, zachęcając go do stanięcia o własnych siłach.

– Chcesz, żeby wstał? – Senior dla asekuracji obejmuje jej ramiona, kiedy dziewczynka wspina się na żerdzie.

– Pewnie, dziadku – zwraca się do niego poufale.

– Mów mi wujku – proponuje stary, patrząc na nią z uwielbieniem.

– Dobrze, wujaszku – potakuje rozbawiona.

– Musi stanąć na te swoje koślawe, cienkie i niepomierne długie kulasy – tłumaczy. – Jeśli mu się nie uda, to po nim.

Siedemdziesięciolatek stawia w duchu zakłady. *Jeśli ten dromaderek wstanie, to mnie się też uda stanąć na moje stare, stetryczale nogi. Może czekają mnie jeszcze pomyślne chwile.*

– Jest! Tak jest! – stary i dziewczynka wykrzykują równocześnie. – Hura!

Kiedy radosna, rozanielona i najedzona jak nigdy dotąd Jasmina po zmierzchu pojawia się w koczowniczym obejściu, ogień przed namiotem już wygasa, ale ktoś przy nim siedzi. Czyżby na nią czekał? Ileż razy wracała z wypasu przy blasku księżycy i nikt nawet na nią nie zwrócił uwagi? Ile razy była chora, miała gorączkę czy kolec agawy w nodze i rodzice się tym nie przejmowali? Matka, chcąc podtrzymać ją przy życiu, dawała domowej roboty medykamenty, ale nigdy nie przejawiała szczególnej troski. Nieoczekiwanie, właśnie dziś, kiedy tak miło spędziła czas i tak dobrze się bawiła, ojciec się nią zainteresował, a matka jak jego cień siedzi w kucki w otwartym wejściu do namiotu. Jasminie od razu

włącza się czerwone światełko, które alarmuje przed niebezpieczeństwem zarówno zwierzęta, jak i ludzi żyjących w bliskości z naturą. *Uciekaj!* – nakazuje jej instynkt. *Zwiewaj stąd!*

– Gdzieżeś była, córko? – Beduin rzadko nazywa ją córką, przeważnie gdy ma do niej pretensje lub jest zaślepiony wściekłością. – Gdzieś się włóczyła po nocy, hę?

– Stado mi się rozbiegło – tłumaczy Jasmina, usiłując przemknąć obok niego, by wkraść się do pałatki i zaszyć na swoim miejscu.

– Co ty masz na sobie? – sonduje ojciec, chwytając ją za rękę i przyciągając bliżej ognia, by dokładnie przyjrzeć się jej kreacji. – Kupiłem ci tę sukienkę? Nie przypominam sobie. – Nagle okazuje się spostrzegawczy. – Stara! – Kieruje wzrok w stronę żony. – Ty żeś jej to kupiła? Za co? Dałem ci pieniądze? Pozwoliłem?

– Nie, panie. Nie ja... – szepcze przerażona kobiecina, spodziewając się, że dzisiaj dostanie się jej krnąbrnej córce. – Może od kogoś dostała?

– Od kogo? Od kochanka?! – Dorosły przygłup wymyśla niestworzone rzeczy, szkalując niewinną ośmiolatkę. – *Szarmuta!* – pierwsze oskarżenie pada wraz z pierwszym ciosem zadany grubą łagą, którą mężczyzna nosi przy sobie dla obrony przed dzikimi zwierzętami. Teraz używa jej na małe, chude i kruche dziecko.

– Dziwka! prostytutka! – Bracia, jakby tylko czekali na hasło, wyskakują z namiotu. – A masz! A masz!

Każdy pochyła się i szuka kamienia, by ukarać grzesznicę. Jako że ta część pustyni jest piaszczysto-kamienista, nie mają z tym problemu. Matka nie reaguje. Nadal siedzi w wejściu i obojętnie patrzy przed siebie. Ze środka dochodzą stłumione szlochy i piski przerażonych siostr. Boją się, że kiedy ojciec i bracia się rozochocą, je też zechcą za coś ukarać. Za co? Za cokolwiek. To przecież obojętne. Dziewczyny można bić bez powodu.

Jasmina wije się jak piskorz. Jest zaprawiona w takich siłowych utarczkach ze swoimi męskimi krewniakami, ale nigdy dotąd ojciec nie był aż tak rozeźlony, aż tak zaślepiony nienawiścią. Dziewczynka czuje, że wybiła jej ostatnia godzina. Jej giętkie kosteczki uginają się pod razami laski, a w końcu cienka skóra na plecach pęka i zaczyna sączyć się z niej krew. Ośmiolatka ostatkiem sił i przytomności wyslizguje się z jego zapoconych łapsk i pierzcha w noc. Lecą za nią kamienie rzucone przez braci, słyszy okrzyki nienawiści.

– Niech cię piekło pochłonie! – wydziera się ojciec, aż echo niesie po pustkowiach. – Niech cię dzikie zwierzęta zeżrą! Niech cię skorpiony zakłują! Niech twoje imię będzie przeklęte! Nigdy tu nie wracaj! Nigdy! Słyszysz?!

Jasmina zna tylko jedno bezpieczne miejsce na tej przeklętej ziemi. Tam żyją dobrodusznicy, łaskawi ludzie. Ci, przy których czuje się szczęśliwa, radosna i syta. A stary pan, wujciu, jest najlepszym z nich. Tylko stamtąd spodziewa się pomocy. Wola życia w małej kruszynie jest ogromna. Pomimo licznych obrażeń, utraty krwi i wody ze słabego organizmu pokonuje kilometr dzielący jej dom od farmy jaśnie pana, ciemność od jasności, zło od dobra. Kiedy jest dosłownie parę kroków od celu, obraz jej się zamazuje, oddech rwie, a serduszko nierówno bije. Tutaj noc ustępuje mocnym lampom, które oświetlają obszar dookoła wielkiego jak pałac namiotu. Terenu pilnują ochroniarze, lecz nie tyle cenne jest życie tutejszych ludzi, ile drogocennych zwierząt. Przed wejściem do pałatki stoi grupka roześmianych, zadowolonych gości, którym widać nie chce się jechać do domu w dusznym i zapyłonym Rijadzie. Na pustyni nocą jest dużo przyjemniej, a rześkie powietrze przynosi upragniony chłód. Jest czym oddychać.

– Pomocy! – Drobnutka dziewczynka czuje, że nie zrobi już ani kroku więcej. – Pomocy! – piszczy przez wysuszone gardło. Jej słaby głos w bezkresnej ciszy słychać jak przez tubę i zaraz dochodzi do uszu biesiadników.

– Kto to? Dziecko jakiegoś? – Zwracają wzrok w stronę źródła dźwięku i zauważają majaczący na pograniczu ciemności cień w potarganej i zakrwawionej sukience.

– Jasmina! – wykrzykuje dziadunio, natychmiast rozpoznając dziewczynkę, która podbiła jego stare serce. – Dziecko moje!

Senior rzuca się przed siebie, usiłując jak najszybciej znaleźć się przy małej, lecz starcze nogi, pokryte nabrzmiętymi żyłakami, nie niosą go nazbyt szybko. Syn, wnukowie i prawnukowie wyprzedzają go i stają nad krwawiącym chuderlawym ciałkiem, gapiąc się w nie z niesmakiem.

– Co się tak lampicie! – drze się podenerwowany tetryk. – Bierzcie ją! Trzeba ją ratować!

Nie są zbyt chętni, bo smarkula fatalnie wygląda, a do tego obrzydliwie cuchnie. Nie chcą sobie pobrudzić białych *tob* ani modnych firmowych

koszulek krwią, ciekącą z niej jak z kaczkki. Syn jednak uczyniłby dla ojca wszystko, więc pochyła się nad ranną i z obrzydzeniem wyciąga rękę.

– Ja ją wezmę. – Jak spod ziemi wyrasta jemeńska służka, której widać doniesiono o pojawieniu się jej pupilki. Cała czeladź przecież wie o jej słabości do tego dziecka. – Ja się nią zajmę – oferuje, ale czeka na przyzwolenie swego pana, bo niczego wbrew jego woli zrobić nie może.

– Dobrze – zgadza się hodowca. – Czego ona tu szuka po nocy? – inwigiluje, jakby służka знаła odpowiedź.

– Kto ją tak straszliwie zmasakrował? – To bardziej interesuje starca. – Jak tak można?!

– Jej ojciec źle ją traktuje – wyjaśnia Jemenka, podnosząc leciutkie ciało Jasminy, która obserwuje spod wóprzymkniętych powiek zatroskanych ludzi. – Leje ją, nie daje jeść, wykorzystuje do nieziemsko ciężkich robót – skarży się na sadystę. – A to tylko ośmiolatka, taka śliczna i niewinna kruszynka... – Wrażliwej kobiecie łzy płyną po policzkach.

– Weź ją zatem do siebie i opatrz jej rany – decyduje pan. – My zastanowimy się, co dalej.

Służąca w asyście pracowników farmy zmierza do ich namiotu, a ojciec z synem idą omówić sprawę.

– Na nas już czas. – Rodzina nie jest zadowolona z incydentu, który skwaśił atmosferę. – *Szabbani*, zbieraj się.

– Zostanę do jutra – oznajmia stary zdziwionym krewniakom.

– Odwiozę go do domu. – Gospodarz zgłasza się na ochotnika, akceptując poczynania kochanego ojca.

Towarzystwo szybko znika, bo nie ma zamiaru angażować się w brudne sprawy. Nic ich nie obchodzi pobite dziecko. Przecież to jakieś niziny, biedota, co im do tego?

– Wziąłbym tę małą do siebie – ogłasza starzec, kiedy zostają sami. – Zaopiekuję się nią, a ona rozświetli jesień mego życia.

– Jak niby to chcesz przeprowadzić? Na jakiej zasadzie? – docieka syn.

– No... Jako opiekun.

– Tak się nie da.

– Jak to nie da?! – złości się dziadek, a bordowe kolorki zalewają jego pomarszczoną facjatę i szyję. – Ona jest bezdomna, ojciec prawdopodobnie ją wygnał i nie chce jej więcej widzieć! Więc o co ci chodzi, synu?

– Ten gbur i okrutnik zapewne nie chce jej znać, ale jest jej ojcem i prawo nakazywałoby go zapytać o zgodę. A tej pewnie nigdy nie wyrazi, bo wolałby ją zabić, niż przystać na to, by jakiś obcy facet opiekował się jego córką. Ja go rozumiem, a ty nie?

– Jak to zatem zrobić? – Stary studzi nerwy i uprzejmie prosi: – Poradź, synu. Ty jesteś światowy człowiek, znasz prawników, szejków, imamów...

Biznesmen, mający jak nikt inny w rodzinie łeb na karku, próbuje coś wykoncypować, by umożliwić ojcu realizację szalonego pomysłu.

– W sumie powinniśmy zawieźć ją do szpitala, ale tam zainteresowałyby się nią policja, szczególnie religijno-obyczajowa. Z *mutawwami* nie mamy ochoty mieć do czynienia, nieprawdaż? – podśmiewa się, bo każdy obywatel Saudii trochę się ich boi, ale bardziej lekceważy, uważając za uciążliwych nadgorliwców. – Potem zapewne trafiłaby albo z powrotem do stęsknionego tatusia, damskiego boksera, albo do sierocińca. Z takiej placówki mógłbyś spróbować ją wydostać i starać się o przyznanie nad nią opieki czy o adopcję. Ale tatku, kto samotnemu starcowi odda w kuratelę dziecko? Dziewczynkę? No zastanów się!

– Więc co mi pozostaje? – Smutnieje i kurczy się w sobie, bo opuszcza go werwa, kiedy pomyśli o powrocie do pustego domu i nijakiego wegetowania. – Tylko czekanie na śmierć...

– Ojczy, widzę tu jedyną drogę.

– Jaką? Mówże! – Ożywia się. – Czemu najpierw mnie straszysz i odbierasz radość życia, a dopiero potem podsuwasz jakiś pomysł?

– Mógłbyś się z nią ożenić – wypala syn.

Zapada cisza. Starzec marszczy czoło i gryzie wargi, bo nigdy by mu coś takiego do głowy nie przyszło. Miał już dwie żony – jako dwudziestolatka wyswatano go z rówieśnicą, a potem wziął sobie dużo młodszą, ale dorosłą kobietę. Nigdy, przenigdy jednak nie ożeniłby się z dzieckiem!

– Prorok Muhammad, niech będzie błogosławione jego imię, podpisał kontrakt małżeński, biorąc sobie Aiszę za żonę, kiedy ta miała sześć lat – wspomina *szabbani*, który zna prawie cały Koran na pamięć. – Jednak co na to powie twoje rodzeństwo? A twoje dzieci? Nie jestem przecież prorokiem...

– Nie będą zachwyceni, ojczy. Jesteśmy światłymi i nowoczesnymi ludźmi. Na świecie bardzo krytykuje się takie związki. Ja w sumie też...

– Ale ja tylko chcę się nią zaopiekować – skamle dziadek, a łyzy pojawiają się w jego kaprawych oczach. – Chcę zapewnić jej dobry byt i wykształcenie, dom i syte jadlo. Potrzebuję towarzystwa, a ona by mi je zapewniła. To takie kochane słoneczko.

– To towarzystwo będzie cię słono kosztować.

– Ale mam przecież bogatego syna, który mnie kocha. Czy zrobisz to dla mnie, *habibi*?

\* \* \*

Marysia nie zostawi tak sprawy, którą jest srodze zbulwersowana. To dla niej karygodne, wręcz chore, dlatego musi się dowiedzieć, co tak naprawdę działo się w rezydencji na Mudzamma Nachil należącej do siedemdziesięciolatka, głowy rodu Tamimich. Dziadek jest w bardzo złym stanie – leży pod respiratorem w szpitalu zakaźnym, a dziewczynka przebywa w izolatce w klinice pediatrycznej. Testy genetyczne wyszły wprawdzie ujemne, ale odbędzie pięciodniową kwarantannę, która zakończy się ponownym badaniem na obecność koronawirusa. To daje kobiecie pięć dni na prywatne śledztwo. Nie wie, jak ma się za nie zabrać, ale zdaje sobie sprawę, że będzie potrzebowała prawnika i wsparcia organizacji broniącej praw człowieka, w szczególności kobiet i dzieci. Jako że Daria wspominała, że Hamid jest już w lepszej kondycji, postanawia do niego zadzwonić. W końcu minister sprawiedliwości najlepiej będzie wiedział, jak wymierzyć sprawiedliwość w tak kuriozalnej sprawie.

– *Ahlan wa sahlan* – wita się pogodnie. – Jak się masz? – zagaja kurtuazyjnie, bo od razu nie wypada przejść do rzeczy.

– Super! – Rekonwalescent ma zadowolony głos, bo znów wymigał się kostusze i wraca do zdrowia. – Nadal mam dwie dłonie, choć niezbyt sprawne, bo nawet nie jestem w stanie podrapać się po pupie.

– Masz tam zapewne mnóstwo opiekunów, a niektórzy z wielką przyjemnością wykonaliby tę czynność – żartuje była żona, na co razem się zaśmiewają.

– Czy masz jakiś problem? – Mężczyzna przechodzi do konkretów. – W czym mogę ci pomóc?

– Słuchaj, odkryłam przez przypadek cholerne kurewstwo! – Marysia nigdy nie nauczy się panować nad emocjami. – Nie chce mi się ono w pale

pomieścić.

– O co chodzi? Mów.

Relacja jest burzliwa i okraszona wulgaryzmami. Kobieta się piekli, wyobrażając sobie najgorsze – to znaczy molestowanie małolaty przez starego dziada. To nie tylko jest obrzydliwe, ale i chore.

– Oby zdechł! – życzy zbrojeńcowi na koniec.

– Co za bagno! – Saudyjski nowoczesny facet też jest oburzony. – Lepiej dla nas, żeby nie zdechł, tylko został sprawiedliwie ukarany. Średniowieczne prawo szariatu doprowadza mnie do białej gorączki.

– Zgadzam się. Ja też zaraz wyskoczę ze skóry z wściekłości.

– Ten przeklęty casus niektórym dewiantom daje wolną rękę. Powołują się na proroka Muhammada i jego czyny i wydaje im się, że są usprawiedliwieni.

– W jego wypadku był to przecież ślub polityczny. Nie doszło do natychmiastowego skonsumowania małżeństwa, a dopiero kiedy Aisza była dojrzałą panną, ponoć sama z własnej, nieprzymuszonej woli oddała się swojemu mężowi. Tego nie doczytali ci zbrojeńcy.

– Zawsze widzimy to, co chcemy.

– Doradź, jak to ugryźć? Jest szansa, żeby ukarać winnych?

– Po pierwsze, należy sprawę nagłośnić. Współcześnie media stanowią czwartą władzę. Koniecznie poinformuj o tym prasę, radio i telewizję, w tym międzynarodową, na pewno Agencję Reutera i CNN, a potem naszą bliskowschodnią, w miarę niezależną Al-Dżazirę. Na koniec puść to w eter przez Facebooka, Twittera i Instagram. Jako że Saudia próbuje uchodzić za nowoczesne państwo, pod międzynarodowym prężeniem podejmie jakieś kroki i a nuż wymierzy sprawiedliwość odpowiedzialnym za tę sytuację. Wiesz, jakie się robi dookoła tego larum?

– No ja myślę! – zapala się Marysia. – Niechby w połowie zareagowano tak jak ja, to już nieźle będzie szumiało.

– Tak jak ty zrównoważeni ludzie nie reagują – docina sympatycznie, ale szybko wraca do rzeczy. – Zaraz poproszę Darię, żeby wysłała ci maila z kontaktami do naszej pozarządowej organizacji praw człowieka. Liczę na to, że jej liderzy nie siedzą znów w kazamatach.

– Słyszałam, że doprowadziłeś do ich uwolnienia. Jesteś prawy gość. Powinieneś znów objąć stanowisko ministra sprawiedliwości i przestać się bawić w szpiegowanie – doradza rozmówczyni.



– Przemysłu tę propozycję – dowcipkuje i wraca do tematu: – Znam świetną adwokatkę. Baba z jajami. Na pewno z przyjemnością i ogromnym zaangażowaniem zajmie się sprawą pedofilii.

– Pamiętaj o zamiarach na prasę, szczególnie zagraniczną.

– Napiszę do zaprzyjaźnionych reporterów, to znaczy Daria napisze w moim imieniu, żeby się z tobą skontaktowali.

– Super! – Społeczniczka uwielbia, kiedy wszystko szybko posuwa się do przodu. A przy jej byłym zawsze tak się dzieje. – Ja na razie zdobyłam numer telefonu do syna tego zbrodźcy.

– Przekaż go prawniczce. Sama nic nie rób, bo tylko skomplikujesz sprawę. Mogą cię oskarżyć o nagabywanie i będzie po herbacie.

– Tym razem cię posłucham, jednak niezwłocznie chciałabym się zobaczyć z tą kobietą. Prześlij mi jak najszybciej namiary na nią.

– Działamy w trybie szybkim czy bardzo szybkim? – pokpiwa Binladen, który znów łapie wiatr w żagle.

– Natychmiastowym, *habibi!*

Fatima jest korpulentną, postawną Saudyjka o twardym spojrzeniu i konkretnym charakterze. Widać Hamid wspomniał jej, że osoba, która się z nią skontaktuje, jest bardzo niecierpliwa, bo prawniczka znajduje czas jeszcze tego samego dnia. Petentka przyjeżdża pod jej biuro sama, bo teraz nie ma z tym większego problemu. W końcu kobiety mogą prowadzić samochód, co daje im choć deko niezależności. Bierze ze sobą swoją przepustkę ze szpitala. To upoważnia ją do przemieszczania się podczas godziny policyjnej, która znów trwa całą dobę.

Elegancka i nowocześnie ubrana Saudyjka zapisuje informacje z relacji świadka. Choć jest profesjonalistką, widać, że ta sprawa ją porusza, bo co chwilę marszczy czoło, a na jej policzkach pojawiają się wypieki.

– Zadzwoń do synka rozpustnego dziadunia z delikatną inwigilacją – ogłasza przez zaciśnięte gardło. – Potem zgłosimy na policji podejrzenie przestępstwa i wniesiemy sprawę do sądu. Zobaczymy, co nam z tego wyjdzie.

– Czy żaden imam nie zablokuje naszych poczynań? – obawia się pół-Polka, bo zdaje sobie sprawę, że w kraju wyznaniowym, jakim jest Saudia, prawo religijne stoi ponad cywilnym.

– Ufam, że nikt się nie odważy. Kiedy uaktywnią się media, największych ortodoksów strzelimy nimi w pysk, tak że nie złapią oddechu.

– Z chęcią tego starego zboka własnoręcznie bym po gębie wystrzelała. Ale to później. Odwiedzę go w szpitalu. – Udaje, że żartuje, ale rzeczywiście chciałaby to zrobić.

Kobiety ustalają strategię, nawzajem poddając sobie pomysły. W końcu adwokatka bierze parę głębszych oddechów i sięga po telefon. Nastał czas na kluczową rozmowę. Wprowadza podany przez Marysię numer, który ta zdobyła od wścibskiej, ale też oburzonej sąsiadki starca. Przełącza w tryb głośnomówiący i czeka na połączenie.

– Tu Fatima Magruli – zaczyna, kiedy ktoś po drugiej stronie podnosi słuchawkę. – Czy mam przyjemność z panem Mohamedem Tamimim, synem pana Mohameda ibn Mohameda Tamimiego?

– Tak, zgadza się. Słucham? – rozbrzmiewa uprzejmy męski głos. – Czym mogę służyć?

– Pana ojciec przebywa w szpitalu zakaźnym z rozpoznaniem COVID-19.

– Zostałem o tym powiadomiony. Czy chce pani przeprowadzić jakąś ankietę?

– Można to i tak nazwać. W domu pańskiego ojca znajdowała się nieletnia o imieniu Jasmina. Nazwisko nieznane. Czy jest ona skoligacona z pana rodziną?

– Tak – krótko odpowiada rozmówca, ale nie podaje żadnych szczegółów.

– Czy to pańska córka?

– Nie.

– Kim zatem jest dla Mohameda ibn Mohameda?

Zapada niezręczna cisza. Dopiero po dłuższej chwili, gdy obie kobiety chcą już wyskoczyć ze skóry, doczekują się cichej odpowiedzi:

– Jego żoną.

– Jestem prawniczką przydzieloną dziecku z urzędu. Proszę jutro dostarczyć do mojego biura umowę małżeńską.

– Akt ślubu? Od imama?

– Nie. Kontrakt. Chcę wiedzieć, za ile pana ojciec kupił nieletnią.

– On jej nie kupił. Przez jej ojca została określona wysokość posagu dziewczyny. Spełnił tylko jego żądania, ot co.

– Na ile opiewała kwota? – Fatima chce to wiedzieć, bo Marysia mogłaby tę informację od razu upublicznić w mediach. – Za ile kupuje się w naszym

kraju nieletnie, proszę pana?!

– Wysokość wiana wynosiła osiemdziesiąt tysięcy riali<sup>96</sup> – szepcze mężczyzna, który w najgorszych snach nie przewidział takiego rozwoju wypadków.

Wszystko toczy się tak szybko, że aż trudno uwierzyć. W kraju arabskim załatwienie najprostszej rzeczy wymaga wiele czasu, a sprawy sądowe ciągną się nieraz latami. Ale nie tym razem. Opinia publiczna – zarówno saudyjska, jak i międzynarodowa – jest oburzona. Nikomu nie chce się w głowie pomieścić taka sytuacja w dwudziestym pierwszym wieku. Nazywa się ten proceder nie zaślubinami nieletniej, lecz wręcz handlem żywym towarem. Wszyscy wieszają psy nie tylko na staruszkę, którego nazywają zbrojennym i pedofilem, ale także na ojcu dziewczynki. To głównie na niego spadają gromy.

Ledwo żywy niefortunny mąż-dziadunio nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach, gdyż covid przechorowuje bardzo ciężko. Pomimo to wydaje oświadczenie, że biedne dziecko uratował przed śmiercią z rąk sadystycznego ojca. Chciał się tylko dziewczynką zaopiekować i zapewnić jej lepszą przyszłość. Jako że nie było innej drogi, postanowił ją poślubić. Lecz tak jak prorok Muhammad, niech będzie błogosławione jego imię, nie skonsumował związku z nieletnią, nawet mu to przez myśl nie przeszło. On po prostu był dobrodziejem tej małej. Jej sponsorem. Ojciec Jasminy, pasterz z pustyni Rub al-Chali, dostaje wyrok dwunastu lat więzienia, a starzec ośmiu w zawieszeniu ze względu na zły stan zdrowia.

Po ogłoszeniu decyzji sądu rodzina Tamimich, która prowadzi w Saudii ogromne interesy i jest znana w całym Rijadzie, odżegnuje się od seniora rodu i potępia jego czyn. Mohamed ibn Mohamed Tamimi umiera w szpitalu w samotności.

– Witaj, Jasmina. – Salimi razem z prawniczką Fatimą udaje się do przytułku, gdzie czasowo przebywa dziewczynka. – Jak się masz?

– Chcę do domu... – jęczy ośmiolatka. – Chcę do wujcia... – Łzy kręcą się w jej oczkach o niespotykanej barwie.

– Dlaczego chcesz do tego staruszka? – Kobiety nie mogą się nadziwić.

– Bo go kocham – wyznaje szczerze. – Jest dla mnie taki dobry.

– Czy dotykał cię? – indaguje Fatima. – Gładził po brzuszku?

Badanie ginekologiczne dziewczynki wykazało wprawdzie, że nadal jest dziewicą, ale aktywistki wiedzą, że molestowanie dziecka nie polega jedynie na akcie seksualnym.

– Po brzuszku? Czemu? Przecież nie jestem maskotką. – Mała patrzy na nie szczerze zdumiona.

– A ty go dotykałaś? Prosił cię o to?

– Jak to? Gdzie?

– Po nogach... Udach... – Nie wiedzą, jak ująć to w niewinne słowa, bo przecież nie mogą zapytać wprost, czy stary kazał jej się masować po uwiędłym prąciu.

– Brałam go za rękę, kiedy prowadziłam go do ogrodu i sadzałam na jego ulubionym fotelu. Potem tańczyłam, śpiewałam piosenki, a wujciu bił brawo, śmiał się i dawał mi nagrody – wyznaje dziecko z rozbijającą szczerością.

– Jakie nagrody? – Fatimie i Marysi włosy stają dęba, bo teraz już spodziewają się samych zbereźności.

– Słodkości. – Łakomczuszka się oblizuje. – Uwielbiam ciasteczka z miodem i orzeszkami! Dlatego tak ładnie utylałam. Nawet nie wiecie, jaka kiedyś byłam chuda. Jak szczapa.

– Czy dostawałaś jakieś inne prezenty?

– Kupował mi sukieneczki i buciczki. Takie piękne. – Całą sobą przejawia zachwyty. – I lalki, różne lalki, dużo lalek, domki dla lalek i wszystko, czego moje serce zapragnęło. I pluszowe zabawki też – dorzuca na koniec.

– Twój wujciu nie będzie się dłużej tobą opiekować – ogłaszają na koniec obrończynie moralności, a dziewczynka od razu uderza w płacz. – Wrócisz do rodziny.

– Jakiej rodziny? – sonduje przerażona.

– Mamy i rodzeństwa, bo na razie twojego taty nie ma.

– Ale co będziemy jedli? Gdzie będę spała? Znowu w namiocie, na tym cienkim materacyku? Nie, ja nie chcę! – Jasmina rzuca się na ziemię, bijąc pięściami i kopiąc. – Nie chcę! Nie wrócę tam! – Dosłownie szaleje z rozpacz.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze... – Pocieszają dorosłe. – Będiesz z rodziną...

– Ale ja nie chcę! – Ciałkiem małolatki wstrząsa szloch. – Nie chcę! Ja chcę do wujcia!

– Cieszę się, Marysiu, że wygrałyście tę sprawę. – Dorota, niczym się już nie przejmując, odwiedza córkę, bo jak ma złapać tę zarazę, to i tak gdzieś złapie. – Jestem z ciebie taka dumna. Zaangażowałaś się w walkę o prawa dziecka, wystąpiłaś odważnie przeciwko pedofilii. Takie związki to coś jeszcze gorszego niż muzułmańskie wielożeństwo!

– Cóż, mammo... – Córka wbija smutny wzrok w rozpostartą na kolanach gazetę. – To walka z wiatrakami.

– Jakże to? Po tej aferze, zakończonej słusznym surowym wyrokiem, ci zbrojeńcy będą się bać wymiaru sprawiedliwości, który w końcu okazał się sprawiedliwy! – Polka lubi gry słów. – Hamid i Daria też ci gratulują.

– Nie rozmawiali z tą nieszczęśliwą dziewczynką.

– A co takiego? Ponoć stary pryk akurat jej nie skrzywdził, ale mogło być inaczej.

– Mamo, nie o to chodzi.

– A o co? Czemu znowu wszystko komplikujesz, córeczko? – Nadwrażliwa matka na zawołanie się frustruje.

– Ta smarkula akurat była szczęśliwa z tym staruszkiem. To ewenement, ale w tym wypadku tak było.

– Bo ją dobrze karmił? Bo kupował dziewczyńskie fidrygałki?

– Chociażby.

– Zwierzątko też przekupisz kawałkiem ulubionego jada.

– Ona nie chce wracać do koczowniczego życia, do matki, sióstr i braci. Pozostanie w domu dziecka aż do pełnoletności, bo z taką przeszłością i złą sławą nikt jej nie zaadoptuje.

– Cóż, to rzeczywiście smutne.

– Potem wyswatają ją z jakimś chudopachołkiem, który weźmie taką piękną panienkę albo do slumsów, albo do pałatki na pustyni. Nie będzie musiał dać jej żadnego wiana, bo sierociniec tylko marzy o tym, by pozbyć się gęb do karmienia, i odda ją za friko. Taki gość będzie ją traktował jak niewolnicę, robił z nią, co chce, bo dziewczyna bez rodziny nie ma żadnej ochrony. Nikt nie stanie w jej obronie.

– Czemu snujesz takie czarne wizje? – Dorota załamuje ręce.

– Bo teraz dopiero widzę, że taka jest naga i obrzydliwa prawda. Zatem nie ma się co radować, że pozbawiliśmy ją zakochanego w niej, choć starego opiekuna.

– Nie zgadzam się z tobą.

– Spójrz na tę gazetkę, zwoleńniczo przestrzegania praw dziewczynek. Proceder ożenków z nieletnimi kwitnie. Nasze zaangażowanie niczego nie zmieniło i nie zmieni. W tym rejonie świata nadal mamy średniowiecze.

Na głównej szpalcie widnieje duże zdjęcie ukazujące dojrzałych mężczyzn w garniturach, a obok każdego stoi mała dziewczynka; niektóre sięgają facetom do łokcia. Smarkulki ubrane są jak laleczki i mocno umalowane. Mają białe falbaniaste sukienki, jedne do kolan, inne do samej ziemi. Podpis pod zdjęciem brzmi: „Sto ślubów w Jemenie w ciągu jednego dnia. Gratulacje dla szczęśliwych panów i panien młodych”<sup>97</sup>.

93 *Saidni* (arab.) – Pomocy!

94 *Help* (ang.) – Pomocy! Ratunku!

95 *Ja saida!* (arab.) – O pani (wołacz).

96 80 tys. riali to równowartość ok. 80 tys. złotych.

97 Opisana historia Jasminy miała miejsce w czasie, kiedy autorka przebywała w Arabii Saudyjskiej. Było o niej głośno w mediach. Winni zostali ukarani, a dziewczynka oddana do domu dziecka, gdyż nie chciała wrócić do uprzedniego ciężkiego życia. Śluby z nieletnimi dziewczynkami w Jemenie są na porządku dziennym.

ODZYSKAĆ MIŁOŚĆ

## GDZIE JEST TRUP?

Jente Goldman, izraelska agentka Szin Bet, jest bardzo, wręcz perfekcyjnie, skrupulatna. Kiedy Jakub, jej domniemany krewniak, poprosił ją, by usunęła wyniki testu na ojcostwo, wskazujące na to, że wcale nie jest Izraelczykiem, Żydem, lecz Palestyńczykiem, zrobiła to po mistrzowsku. Nie zostawiła ani jednej kopii w postaci papierowej i na domiar wszystkiego usunęła dokument przy pomocy swoich kolegów hakerów ze wszystkich twardego dysków w kraju. Nie ma po nim śladu, tak jak po biologicznym ojczulku Kuby, palestyńskim terrorysty Jahji Abulhedży. Po wykonaniu na nim wyroku śmierci w Libanie zwłoki mordercy zostały przekazane izraelskiej agencji wywiadowczej. Co z nimi uczyniono – jeden Bóg wie. Jente też nie ma o tym zielonego pojęcia, bo po co jej było wnikać w takie szczegóły. Teraz obawia się prosić o drobinę zwłok lub szczyptę prochów terrorysty, kosteczkę czy choćby zgnitego zęba. Jak by miała wytłumaczyć swoją prośbę przed Mosadem? A przed kolegami z Szin Bet? Miałyby się przyznać, że jej szanowany brat wcale nie jest jej bratem, ale synem okrutnego przestępcy? Co za głupiec wywlekałby takie sprawy na światło dzienne? No chyba ktoś niespełna rozumu! Ale są rzeczy ważniejsze od świętego spokoju i wygodnictwa. Wartości takie jak miłość, honor, poczucie własnej godności i uczucie siostrzano-braterskie. Dla Jente Jakub zawsze pozostanie młodszym braciszkiem, zwłaszcza że nie ma własnych dzieci. Widzi, że mężczyzna usycha z tęsknoty za Marysią Salimi, impulsywną arabsko-polsko-żydowską narzeczoną, która bez słowa i opierając się tylko na mylnych poszlakach, zerwała z nim zaręczyny. Facet umiera za życia, dosłownie niknie w oczach. Jako starsza siostra Jente pragnie jego szczęścia i tylko ona jest w stanie mu pomóc.

– Szlomo, nie wiesz czasem, co zrobiono ze zwłokami terrorysty Abulhedży, które przywlekłam tu z Bejrutu? – Pierwsze kroki kieruje do



swego byłego kochanka, kolegi po fachu, z którym nadal pracuje w jednym biurze bezpieczeństwa w Ramalli.

– Po co ci to wiedzieć?

– Przydałaby mi się choć ściubinka truchła starego Jahji. – Chcąc uzyskać pomoc, musi być z nim szczerą.

– Zauważyłem, że pokasowaliście testy na ojcostwo dotyczące Kuby. – Swego czasu facet był we wszystko wtajemniczony przez swoją flamę, która potem w wyniku niedomówień i podejrzeń straciła do niego zaufanie i odizolowała się. – Potrafię wszystko zrozumieć i utrzymać drażliwe informacje w tajemnicy – podkreśla z wyrzutem. – Ale po co ci nagle jego szczątki? Chcesz postawić kabałę, odprawić jakieś czary czy zorganizować seans spirytystyczny i wywołać ducha? – konfabuluje z ironią.

– Przestań fantazjować! – żołnierka śmieje się z druha i pokrótce relacjonuje mu sytuację, ukrywając oczywiście połowę prawdy. – Zatem powiesz mi, gdzie jest trup? Ukryli szczątki przed światem? Skremowali i rozsiali jego prochy na jakimś odludziu? Mamy takich terenów od zatrzęsienia.

– To nie Osama Binladen. – Rozmówca podchwytuje żartobliwy ton. – Do grobu jakiegoś tam Jahji fundamentaliści raczej by pielgrzymek nie organizowali.

– Licho wie. Umysł fanatyków jest niezbadany.

– Spróbuję się dowiedzieć. Może spuścili jego prochy w sraczu.

– Baliby się, że się rura zatka.

Wygłupiają się, drwiąc ze śmierci i ludzkich zwłok, bo zawsze w ten sposób odreagowywali stres, którego w swojej szpiegowskiej pracy mają na co dzień od groma.

– Jedno mogę ci zagwarantować – poważnie Szlomo. – Zwłoki matki Kuby, Amal, nadal znajdują się w Ein Hod, gdzie zabił ją jej gwałciciel, a jego tatuś. Nikt raczej nie miał potrzeby, by dokądkolwiek je przetranszować.

– Pierońsko rozległy teren.

– Jak ładnie poprosisz, to dam ci specjalistów. Akcję dałoby się przeprowadzić w ramach wyśledzenia, kto i kiedy wykopał tunel, którym uciekł nam palestyński terrorysta Abulhedza. Tego akurat sam bardzo chciałbym się dowiedzieć.

Jente patrzy byłemu głęboko w oczy, bo to jego podejrzewała o współpracę z Palestyńczykami i uważała, że to właśnie on jest kretem

w ich do tej pory nieskalanym Szin Bet. Okazuje się, że była w błędzie.

Kuba ma niewiele zdjęć po swoich zmarłych biologicznych rodzicach. Wszystkie są nadgryzione przez ząb czasu, ale i tak wynika z nich, że jego mama była nad wyraz piękną dziewczyną. Urodziła go, najprawdopodobniej gdy miała piętnaście lat. Była bardzo młodziutka, a już pokrzywdzona przez los. Gdyby nie Zohar Goldman, zapewne zmarłaby przy porodzie albo wkrótce po nim. Dobra Żydówka zaopiekowała się nią jak własną córką, a jej syna ostatecznie przygarnęła i wychowała jak własnego, o którym zawsze marzyła. Mężczyzna do niedawna żył w przeświadczeniu, że jego ojcem jest aszkenazyjski Żyd z Krakowa, Jerzyk, w Izraelu nazywany Joramem. Błękitnooki blondas o jasnej jak mleko karnacji miał być dawcą nasienia, z którego narodził się ciemnooki i ciemnowłosy, śniady Kuba. Żona Jorama, Zohar, sefardyjska Żydówka z Maroka, miała wprowadzić ciemną karnację, ale zupełnie inne rysy. Jakoś nikt nie wątpił w pokrewieństwo tej trójcy, tłumacząc brak podobieństwa genami recesywnymi. Goldmanowie zostali uznani za rodziców chłopca i koniec kropka. Zohar świetnie to rozegrała. Od razu zgłosiła, że noworodek jest jej synem, a kiedy prawdziwa matka malucha z dnia na dzień zniknęła, sytuacja stała się jeszcze bardziej klarowna. Jego biologiczny ojciec Jahja chciał, by wychował się w żydowskiej rodzinie, bo w jego chorej głowie dojrzewał bardzo chytry, długoterminowy plan. Pragnął, by Palestyńczyków poprowadził do boju i odzyskania niepodległości ktoś, kto dorastał w domu wroga. Wilk w owczej skórze. Miał to być właśnie Jakub Goldman. Pomysł fedaina Jahji Abulhedży był dobry, a nawet genialny, jednak trafił na zły grunt. Jakub został wychowany przez dobrych, prawych ludzi, pełnych miłości, kierujących się najwyższymi wartościami, a sam już jako nastolatek został pacyfistą. Nie nadawał się do realizacji podłego konceptu swego biologicznego ojca, bo jego czynami nigdy nie kierowały złe intencje, a agresja i walka były mu obce. Nawet kiedy poznał prawdę o swoim pochodzeniu, nie potrafił odzegnać się od żydowskiej nacji, choć współczucie do Palestyńczyków nieprzerwanie nosił w sercu. Razem z Marysią chcieli realizować projekty pomocowe i rozwijać działalność charytatywną na terenach okupowanych, w obozach dla palestyńskich uchodźców czy wszędzie tam, gdzie mogliby

polepszyć byt pokrzywdzonych. Kiedy ukochana zniknęła z życia Kuby, ten nie ma już żadnego pomysłu na przyszłość, bo była ona całym jego światem, a bez niej jego własny mikrokosmos legł w gruzach. Jeśli jej nie odzyska, nie widzi dla siebie nie tylko szczęścia, ale też żadnej ścieżki na tym padole łez i goryczy. Nie ma żadnego planu awaryjnego. Albo Miriam do niego wróci, albo...

## TRUDNE PYTANIA I ZŁE ODPOWIEDZI

Kiedy w końcu Jakub wraca do apartamentu zajmującego połowę willi w dzielnicy Dahiet al-Barid w Jerozolimie, w którym spędził cudowne chwile z Marysią, tam się w niej do nieprzytomności rozkochał i tam podjął decyzję o spędzeniu z nią reszty swoich dni, okazuje się, że ich sąsiadka, ciotka ukochanej, Libijka Samira Salimi wraz z mężem Mustafą Szukri i młodą Palestynką Anan Zamini wyjechała już do Londynu. Spełniło się ich marzenie, a tym samym kolejna nadzieja Jakuba na kontakt z Marysią prysła. Liczył, że życzliwa Samira da mu saudyjski numer bratanicy lub sama zainteresuje i nakłoni ją do kontaktu lub nawet powrotu. W skrzynce na listy mężczyzna znajduje pożegnalną, bardzo serdeczną epistołę od sąsiadów z ich adresem w Wielkiej Brytanii. „Przyjeżdżajcie, kiedy tylko Ziemia Obiecana Wam się znudzi”, napisała Samira, nie wiedząc, że narzeczeni się rozstali. To daje Kubie do myślenia i wyciąga on wnioski, że Marysia nikomu nie powiedziała o swojej decyzji. Jest święcie przekonany, że wróciła do Arabii Saudyjskiej, gdzie zostawiła matkę i swoje dzieci, za którymi tak tęskniła. *Jak ja się mam tam dostać?* – po raz setny zadaje sobie to samo pytanie. *Nie dość, że po najdłuższym życiu Saudyjczycy nie dadzą Izraelczykowi wizy, to na dokładkę wszyscy jesteśmy pozamykani na cztery spusty w tym cholernym lockdownie.* By nie oszaleć, zabiera się za porządki. W sejfie znajduje wszystkie kosztowności byłej narzeczonej, które schowała tam przed odwiedzinami jego ciotki Klarci w kibucu<sup>98</sup> na obrzeżach pustyni Negew. Są tam zarówno jej drogocenny pierścionek zaręczynowy od Binladena, dziesięć tysięcy dolarów, jak i ciężka kosmetyczka z co najmniej kilogramem biżuterii. Tak była zdesperowana, żeby wyjechać, że nawet nie pomyślała o swoich dobrach wartych grube tysiące dolarów. *Na biednego nie trafiło, z przekazem stwierdza Kuba, zaznajomiony z sytuacją finansową kobiety. Jeśli zostawiła*

*i forszę, i błyskotki, to na pewno wróci*, wyrokuje przesądny Żyd, nabierając nikłej nadziei.

Jente dzwoni do Kuby nawet parę razy w tygodniu, by przypadkiem coś złego mu do głowy nie wpadło. Ona najlepiej zna jego wrażliwość i czułe serce.

– Jest propozycja – mówi któregoś razu i natychmiast przechodzi do sedna: – Zabieramy się do dzieła.

– Jakie dzieło? Idę na wszystko w wiadomej sprawie! – woła Kuba pogodnie, co podbudowuje zaniepokojoną przyjaciółkę.

– Najpierw mam pytanko. Czy zainstalowałeś już aplikację...

– Co?! Którą?! Tę do śledzenia terrorystów, którą teraz chcecie szpiegować porządnych obywateli?! – nie dosłuchawszy do końca, od razu się oburza.

– Spokojnie...

– Jak ja mam być spokojny? Jak nas traktujecie? Może zaraz tak jak w Chinach człowiek nie będzie mógł wsiąść do komunikacji miejskiej czy zrobić zakupów, jeśli nie będzie oznaczony kolorem zielonym?

– Co ty bzdurzysz?

– Nic nie bzdurzę! Łamiecie prawa człowieka i zasady demokracji, ot co!

– Facet nie potrafi do tego podejść po stoicku.

– Takich samych aplikacji używają kraje europejskie, jak choćby Austria – flegmatyczny głos rozmówczyni trochę go uspokaja. – Są robione przymiarki do pozyskiwania od operatorów komórkowych danych lokalizacyjnych także przez rząd brytyjski, a nawet przez Komisję Europejską. Szereg państw, takich jak Singapur czy Korea Południowa, namawia do korzystania z rządowych aplikacji śledzących przemieszczanie się oraz ostrzegających w razie ryzyka kontaktu z osobą zarażoną. To chyba dobre narzędzie, nie uważasz?

– Absolutnie nie!

– Jako że więcej jest podobnie do ciebie myślących, Sąd Najwyższy Izraela tymczasowo zakazał wykorzystywania tego narzędzia ze względu na zagrożenie dla prywatności obywateli. Zadowolony? – sonduje z ironią Jente.

– To po co kazałaś mi to zainstalować? – Jest skołowany.

– Właśnie chciałam ci powiedzieć, żebyś odinstalował, ale ty na mnie naskoczyłeś. Nieładnie, braciszku.

Zapada niezręczna cisza. W końcu Kuba, kładąc uszy po sobie, cicho zagaja:

– Co oprócz tego chciałaś mi powiedzieć?

– Mamy okazję wyjechać do Ein Hod.

– Po co? Siostrzyczko! Zwariowałaś?! – Izraelczyk stał się niesamowicie nadpobudliwy i powoli zmienia się w choleryka. – Mam teraz odwiedzać Abigail i Krissa? Pomagać im w zbiorze winogron czy udeptywać owoce na wino?

– Gdzie się urodziłeś, frajerze? – Funkcjonariuszka przeważnie bywa ostrą osobką, a tylko czasem do najbliższych spuszcza z tonu. – Gdzie najprawdopodobniej leżą szczątki twej biologicznej mamy? Gdzie przez ponad półwiecze żył Jahja? A ta wiocha Ein Hod przed czterdziestym ósmym rokiem do jakiej rodziny należała, co? Do Goldmanów, którzy w Polsce siedzieli, czy do Abulhedzów, którzy żyli w niej od wieków?

– No i? Co ci chodzi po głowie? Mam się tam osiedlić, bo to moje rodowe włości? – smutno podśmiewa się mężczyzna.

– Pamiętasz, jaki mamy cel? Trzeba za wszelką cenę udowodnić, że twój tatuś i tatuś pani Doroty, mamusi twej zbiegłej narzeczonej, to dwaj całkiem różni ludzie – z ironią tłumaczy dorosłemu facetowi jak dziecku. – Że twoim ojcem nie jest rozplodowiec Joram, ale rozplodowiec Jahja! – wali z grubej rury żołnierka.

– Papiery potwierdzające ten fakt zniszczyliśmy, a Abulhedzę załatwiliście w Libanie. Jego prochy zapewne fruwać teraz gdzieś na wietrze, więc gównem tam znajdziemy – denerwuje się zdruzgotany kochaś.

– Wystarczy, że odzujemy kości twojej mamy Amal. Nawet jacyś twoi dalsi przodkowie by nam pomogli w ustaleniu genotypu.

– Planujesz chodzić z kopaczką czy szpadlem i przekopywać tysiące hektarów w poszukiwaniu szkieletów Palestyńczyków? – dalej ironizuje, bo ten pomysł wydaje mu się całkowicie niedorzeczny.

– Wiesz, braciszku... Czasami wydaje mi się, że twoja artystyczna dusza nie zauważa postępu i zatrzymała się w zeszłym stuleciu.

– Niby czemu?

– W naszych cudownych czasach mamy nowoczesne techniki. Nie wspomnę już o metodzie geofizycznej i georadarze, który wychwytuje anomalie w gruncie, ale nadmienię o metodzie wykrywania grobów z powietrza.

– Jasny gwint! W bezpiecie tym też się zajmujecie?

– Szin Bet ma szerokie spektrum działań i takimi mało przyjemnymi sprawami też się paramy. Trzeba pamiętać, że te badania są zajebiście drogie. – Wojaczka nie pogardzi kolokwializmem. – Dzięki moim znajomościom przy okazji śledztwa, mającego na celu wykrycie współników terrorysty Abulhedży na terenie Ein Hod i określenie wielkości korytarza podziemnego, którym ten drań uciekł, przyjrzymy się gruntom pod kątem interesującej nas kwestii.

– Niech to dunder świśnie! Brzmi sensownie! – W końcu przyklaskuje. – A jaka jest moja rola w tym wszystkim?

– Najważniejsze jest wytypowanie lokalizacji domniemanego miejsca pochówku. To wstępnie mamy z mańki, bo ciało Amal na pewno zostało pogrzebane w Ein Hod. Musi się tu też znajdować cmentarz przodków Abulhedży.

– Nadal nie powiedziałaś mi, co ja tam będę robił. Będę chodzić z nosem przy ziemi jak pies gończy czy trzymać antenę od georadaru?

– Nie, kochanieńki. – Jente chce uspokoić krewniaka. – Ty postarasz się sobie przypomnieć, jak te ziemie wyglądały, kiedy mieszkałeś na tym ranczu w dzieciństwie. Co się zmieniło.

– Czyli będę się włóczył po farmie i usiłował odtworzyć ukształtowanie terenu sprzed ponad trzydziestu lat? – wątpi w swoje możliwości. – Nie uważasz, że to nierealne?

– W poszukiwaniach wykorzystamy kamery termowizyjne, których zadaniem jest uchwycenie w terenie anomalii, różnic na ogół niewidocznych gołym okiem, które pozwalają wytypować, co się zmieniło. W ten sposób można zrekonstruować krajobraz sprzed jego modyfikacji. Damy ci nawet taką kamerkę. Ja w ciebie wierzę, choć ty w moje zaangażowanie i postępy techniki wyraźnie wątpisz. – Obraża się w końcu nieziemsko cierpliwa kobieta.

– Ufam ci, Jente, jak nikomu innemu, lecz to będzie straszliwie trudne zadanie. Chcesz w Ein Hod upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: znaleźć szczątki mojej biologicznej matki oraz żywego współnika terrorysty, a na dokładkę rozpracować tunel ciągnący się pod domem lub nawet całym wzgórzem. To misja na najbliższych parę lat! Zdążę do tego czasu osiwieć.

– Nie sądzę. Mamy pieniądze, sprzęt i specjalistów. To zdecydowanie przyspieszy proces.

– Mamy też covid, więc i tak na razie muszę siedzieć na czterech literach, bo z Izraela nie wyściubię nosa. Ech! – Mężczyzna, do tej pory wolny jak ptak, ciężko znosi izolację.

– Więc nie narzekaj. Będiesz miał zajęcie i wywietrzą ci głupie, depresyjne myśli z łepetyny.

– Myślisz, że taka urodziwa laska jak Miriam będzie na mnie czekała jak ta Penelopa? Ile czasu? Pół roku? Rok? Dwa?

– Sądzę, że nie doceniasz kobiet, mój drogi. Jak się prawdziwie kocha, to nie da rady tak łatwo się odkochać.

– A jak ona wcale...

– Nie piernicz! – nieoczekiwanie wykrzykuje Żydówka. – Nigdy w życiu bym jej nie zaakceptowała jako kochanki i przyszłej żony mojego durnego brata, gdybym nie była pewna, że kocha cię ponad życie!

– Naprawdę?

– Miłość do ciebie aż biła jej z oczu. Uwierz mi.

Rodzeństwo jedzie do Ein Hod. Niebawem ma do nich dołączyć doświadczony specjalista, nadzorujący poszukiwania, oraz zespół badawczy. Przeprowadzą oni badania geodezyjne, a następnie zweryfikują ich wyniki na podstawie dostępnych dokumentów oraz analiz map i zdjęć lotniczych. Towarzyszy im bliska przyjaciółka Nurit, Żydówka pochodząca z Libanu. Jest zaangażowana w romans Jakuba i Marysi od samego początku, bo pół-Arabkę polubiła, gdy tylko spotkały się w Tel Awiwie. Bardzo też chciałyby szczęścia człowieka, z którym od lat działa w pacyfistycznej organizacji Szalom<sup>99</sup>. Na dokładkę jest ona prawą ręką Jente w Szin Bet. Do zadania przygotowała się sumiennie, więc przez całą drogę z Tel Awiwu do wioski Ein Hod studiuje zabrane przez siebie papiery.

– Kuba – zagaduje milczącego kumpla. – Wiesz, że jest taka metoda badawcza jak typowanie?

– Mam stawiać paliki w terenie? – odburkuje mężczyzna, bo ta wyprawa wcale nie poprawia mu humoru, wręcz przeciwnie. Nie uśmiecha mu się perspektywa nurzania się w przeszłości, o której najchętniej by zapomniał.



– Nie o to chodzi – tłumaczy agentka. – Typowanie polega na określeniu zachowania osób mogących mieć powiązania z przestępstwem. Przypadkowo mogą wyjść na jaw motywy jego popełnienia oraz predyspozycje podejrzanego do takiego czynu.

– Moją matkę zabił kilkadziesiąt lat temu nieżyjący Jahja, więc trudno mi będzie go wytypować – szyderczo konkluduje Jakub.

– Przestań sobie robić jaja! – denerwuje się Jente. – Chodzi nam przede wszystkim o osobę lub osoby, które wspierały terrorystę w jego przygotowaniach i planowaniu zamachu, którego był inicjatorem. Pamiętasz chyba, co stało się w Jerozolimie pod Bramą Damasceńską? Twoja ówczesna flama była jedną z ofiar ataku, w którym opętana ideą muzułmańskiego kalifatu Francuzka Sofie wysadziła swego pięcioletniego synka ubranego w pas *shahida* w miejskim zatłoczonym autobusie.

– Trudno zapomnieć o czymś takim. Dawno nie było u nas tak spektakularnego aktu przemocy. Marysia była cała poturbowana i pocięta szkłem, ale na szczęście uszła z życiem.

– Chcesz nam pomóc w tej sprawie? Tak jak my pomagamy tobie, byś w końcu na dobre określił swoje korzenie i mógł się cieszyć spokojem ducha oraz rodzinnym szczęściem.

– Nie masz pojęcia, jakie uczucia wzbudził we mnie ten zamach. Jestem ugodowcem, a wtedy byłem gotów rozszarpać tych zboczonych fundamentalistów na strzępy. Szczególnie podłą matkę, która skazała w imię chorej idei swoje dziecko na śmierć. Co za kurwa!

– Zatem mamy oczy szeroko otwarte, bo internowani przez nas mieszkańcy farmy, zarówno właściciele, jak ich pracownicy, są podejrzani o maczanie w tym palców. Niewyobrażalne jest wykopanie kilkusetmetrowego podziemnego tunelu, żeby nikt o tym nie wiedział. Przede wszystkim na pewno mieli kłopot z ziemią – dodaje Jente. – To były tony kamieni i gleby. Jak się tego pozbyli?

– Podejrzewacie Gali? – niepokoi się Jakub. – Moją najmłodszą, delikatną jak kwiatusek siostrzyczkę Abigail? Ludzie!

– Jej raczej nie. – Nurit nie chce urazić rodzeństwa, ale doskonale wie, że każdemu można namieszać w głowie. – Zwróćmy szczególną uwagę na ślady niematerialne.

– Co to znowu takiego?

– To mimowolne niekontrolowane reakcje ludzi. Kiedy będziemy przebywać z internowanymi, wszystkimi internowanymi – podkreśla – zarówno z waszą siostrą, którą ja też ogromnie lubię, jej mężem, jak i zatrudnionymi tam Arabami i Izraelczykami, bądźmy czujni. Każdy grymas twarzy, każdy tik czy nerwowy ruch będzie stanowić dla nas wskazówkę.

– A co zarejestrował monitoring? – Kuba zmienia temat, bo czuje, że ta wyprawa to nie będą wakacje. Kiedyś jeździli tu, by naładować baterie i się zrelaksować, a teraz będą szpiclować.

– Już jakiś czas temu wszystkie kamery wysiadły.

– Co? Jak to możliwe? Dlaczego?

– My w ogóle się tym nie interesowaliśmy, a Kriss twierdzi, że monitorowanie ich życia mu nie pasowało. Czuli się tu bezpiecznie i kiedy system się sfajczył, nie miał ochoty go naprawiać.

Jakub zamyśla się na chwilę, a następnie stwierdza:

– Ja też nie chciałbym, żeby każdy mój krok był rejestrowany. A sprawdziliście aktywność w cyberprzestrzeni?

– No! Nareszcie się z tobą gada jak ze swoim chłopem! – Nurit jest lżej na sercu, kiedy człowiek spoza branży akceptuje ich działania i wieczną podejrzliwość i nie czuje się obrażony. Nie chciałyby stracić kumpla. Bo że Jente jest twarda jak gładz i wszystkich przeświała, to dla Izraelki nie nowość. W końcu razem aresztowały jej wujka radykała, który będzie siedział w pace do końca swych dni.

– Media społecznościowe mają ogromną moc i zasięg, więc od tego zaczęliśmy – włącza się Jente. – Wszyscy tutejsi publikują jakieś pierdoły, Gali prowadzi Facebooka ich restauracji, Kriss winiarni, a reszta ludzi umieszcza linki do zupełnie niegroźnych informacji. Są też tacy, którzy nadal posługują się starą nokią albo w ogóle nie używają internetu. Nie każdy dał się uwieść nowinkom techniki. Sześćdziesięcio- czy siedemdziesięciolatkiem raczej nie buszują w necie, a tym bardziej wieśniacy.

– Oni wolą buszować w zbożu. – Nurit tęsknie spogląda na otaczający ich krajobraz i podziwia naturę, z którą na co dzień niewiele ma do czynienia. – Ależ tu cudownie! – wzdycha.

– Zatrzymaj samochód! – wykrzykuje Jakub, ledwie przekraczając bramę wielkiej farmy, i dosłownie wyskakuje w biegu.

Pędzi chwiejnym krokiem przed siebie, podskakując z radości jak mały lat.

– Zbzikował! – rechocze Jente.

– Trochę szybko, no nie? – wtóruje jej kompanka.

– Kobiety! – Izraelczyk wydziera się w stronę auta i macha rękami, zachęcając, by do niego dołączyły. – Chodźcie no tutaj!

– Co się dzieje? O co chodzi?

– Kazałyście mi sobie przypominać zamierzchłe czasy mojego dzieciństwa!

– No i? Tak samo szalałeś jako pięciolatek? – sympatycznie pokpiwa Nurit.

– Ta stróżówka... – Z podekscytowania Kuba ledwo łapie dech. – Ta stróżówka to był kiedyś mój dom... Mój i mamy! Ma się rozumieć mamy Zohar, bo Amal całkiem nie pamiętam.

– I co z tego?

– Była to podła blaszanka. Typowy transportowy kontener pomalowany na biało z wyciętymi dziurami na okna i drzwi. W środku znajdowała się kuchnia, w której jadaliśmy pyszne owoce i warzywa. Mama doskonale je przygotowywała. – Widać smutek i ogromny sentyment na twarzy człowieka, którego jako dzieciaka osierociła rodzicielka. – Potem został powleczony brązową farbą i oddany do użytku ochronie. Wtedy my już mieszkaliśmy w tym wielkim starym, choć odrestaurowanym kamiennym domu. Bałem się w nim przebywać jak piernik i mama chyba też.

– A co to ma wspólnego z naszymi sprawami? – Panie starają się zrozumieć podekscytowanie ekscentryka. – Mówże do rzeczy.

– Na tyłach tego blaszanego domku znajdował się mały ogródek, w którym mama posadziła zioła oraz pomidory i ogórki, a także miała rabatki z kwiatami. To było moje ulubione miejsce zabaw. Kopałem w ziemi jak kret, usiłując pomóc mamie, choć najczęściej niszczyłem jej uprawy. Ale nigdy się na mnie nie gniewała.

Opowiadając o tym wszystkim, Kuba kieruje się do miejsca, które nieoczekiwanie odświeżyło się w jego pamięci. Staje na wyschniętym, zaniedbanym gruncie, gdzie obecnie nic nie rośnie, i patrzy skupionym wzrokiem przed siebie.

– Jak byłem siusiumajtkiem, nie było tutaj tego wzgórza. – Pokazuje ręką na całkiem spore wzniesienie zaczynające się jakieś trzysta metrów w linii

prostej od stróżówki. – Kiedy byliśmy tu ostatnio z Miriam, to ona zidentyfikowała Jahję jako palestyńskiego uchodźcę, którego spotkała w obozie w Kalandii, a my wszyscy uważaliśmy, że jest izraelskim Arabem, który nie wyściubia nosa poza latyfundia. Wtedy na ten pagórek zupełnie nie zwróciłem uwagi. Macie zatem wytłumaczenie, gdzie podziła się ziemia z wykopu.

– Tak trzymaj! – Jente poklepuje go po spoconych z podekscytowania plecach. – Ale pamiętaj, buzia na kłódkę. Nie reaguj tak żywiołowo.

– Ty nam tu, człowieku, w tydzień wszystkie tajemnice odkryjesz. – Nurit zaciera rękę. – Zaraz siadam do map i to sprawdzę.

– *Hello! Szalom alejchem*<sup>100</sup>! – wykrzykuje Abigail, która właśnie zauważyła przybyszy i biegnie im na spotkanie.

– *As-salamu alejkum* – wita się po arabsku Kriss, bo przecież oni wszyscy perfekcyjnie władają tym językiem.

– Witajcie! Jak zdrowie? – Jente w profesjonalnej masce i silikonowych rękawiczkach nieoczekiwanie staje przed gospodarzami, blokując im drogę.

– Zanim damy sobie buzi, zróbcie szybki test na covid. Oczywiście nie macie nic przeciwko temu? Przecież wszyscy chcemy się czuć bezpiecznie.

Żydowsko-arabskie małżeństwo baranieje i robi im się przykro. Mają mocno skwaszone miny. Na tym odludziu niewiele wiedzą o światowej epidemii, przebiegu choroby i śmiertelności, nie za bardzo też ich to obchodzi, więc zachowanie Jente uważają za obcesowy wybryk przedstawicielki Szin Bet. Dziwią się tylko Kubie, że zgadza się na takie szykany.

– Mam też testy dla waszych pracowników. Jest to swego rodzaju zabezpieczenie przed paskudną zarazą, bo niektórzy nosiciele mogą być bezobjawowi – tłumaczy niezrażona wojaczka, bo już niejednego antycovidowca ujarzmiła i spacyfikowała, więc grymas ich twarzy wcale jej nie odstrasza.

– Jesteśmy tu tylko we dwoje, więc będziemy mogli wykonywać te badania codziennie – informuje obrażony Kriss, a następnie obraca się do przyjezdnych plecami i maszeruje w kierunku domu i restauracji, którą nie tak dawno otworzyli, by wkrótce w lockdownie ją zamknąć. Tutaj na wynos nic nikomu nie sprzedadzą, więc plajtę mają jak w banku.

– Dlaczego puściliście swoich pracowników do domu? – Jente napada na siostrę, a ta idzie w ślady męża i już wcale nie cieszy się z przyjazdu

gburowatych gości. – Mieli pozostać tu aż do odwołania! – krzyczy za jej plecami, a następnie rzuca się za nią pędem. – Miałam zostawić wojsko albo policję, żeby was pilnowali? – wygraża.

– Mogłaś ich od razu osadzić w więzieniu. – Abigail zatrzymuje się tak gwałtownie, że nagabująca na nią wpada. – Tak jak naszego starego i schorowanego wuja Mosze!

– Radykała Mosze – poprawia ją krewniaczka. – Ścigam i wymierzam sprawiedliwość nie tylko Arabom, ale też Izraelczykom. Groźni ortodoksi i przestępcy każdej nacji powinni być jednakowo karani.

– Trele-morele! Taka gadka to nie do mnie. Będziesz mi tu ściemniać, że do Palestyńczyków podchodzisz w białych rękawiczkach? Że mają sprawiedliwe procesy i siedzą w eleganckich celach z dostępem do telewizji i książek? Gdzie tak się dzieje, co? Bo na pewno nie u nas, w Izraelu. Podaj choćby jeden przykład.

– Odbiło ci już całkiem?!

Wygląda, jakby siostry miały sobie skoczyć do oczu lub złapać się za kudły. Stoją naprzeciwko siebie, dysząc, pełne jadu i szaleńczej wściekłości.

– Mieliście u siebie rezydenta Jahję Abulhedżę, fedaina<sup>101</sup>, który zorganizował atak terrorystyczny w Jerozolimie i popełnił niejedną zbrodnię. – Funkcjonariuszka służb specjalnych potrafi zapanować nad nerwami, nawet jeśli zostaje ugodzona w samo serce. – Ktoś z waszych na pewno mu pomagał.

– Może ja, co? A może Kriss? – Gali nie jest ani wyrachowana, ani twarda, więc trzęsie się jak osika i jest bliska płaczu.

– Przestań bzdurzyć! Nikt ani ciebie, ani twojego męża nie oskarża. – *Jeszcze*, dopowiada w duchu żołnierka, czując pismo nosem.

– Ten *szabbani* był tu od zawsze. – Gali ociera łzy, bo tak się cieszyła z odwiedzin rodzeństwa, a teraz z ich strony spotyka ją tylko afront za afrontem. – Jesteście w błędzie. Ten mężczyzna stojący nad grobem nie mógłby nikogo skrzywdzić.

– Jak się uspokoisz, to pokażemy ci zdjęcia. – Nurit rozdziela krewniaczki, bo wie, że te szybko sobie nie odpuszczą. – Wierz mi, to paskudny i zepsuty do szpiku kości jegomość. Jako że był stary, to przypuszczalnie miał współników.

– Kogo niby?

– Nie wiemy – odburkuje Jente. – Ale się dowiemy – stwierdza, co Gali odczytuje jako groźbę. – Bądź tego pewna.

Jak bardzo by się nie kłócili, jednak gość w dom, Bóg w dom. Abigail i Kriss, gdy już ochłoną z pierwszych emocji, nadskakują przybyszom z całych sił. Jedno i drugie jest mocno zaniepokojone. Uważają, że sprawa Jahji nie była powodem internowania. Spodziewają się, że jest w tym drugie dno, i oczekują przedstawienia im jakichś zarzutów. Tylko jakich?

– Czemu tak płaczesz się po farmie, Kuba? – Drugiego dnia Kriss nie wytrzymuje i przy wspólnej kolacji naskakuje na gościa. – Zgubiłeś coś? Czegoś szukasz?

– Kiedyś tutaj mieszkałem, to spaceruję ścieżkami przeszłości – oględnie tłumaczy szwagier.

Jakby miał typować i zbierać ślady niematerialne, oskarżyłby o współudział w przestępstwie i wspieranie terrorysty właśnie Krissa, który od ich przyjazdu jest niezwykle podminowany. Nigdy dotąd taki nie był. Na każdym kroku emanował ciepłem, życzliwością i dobrym humorem. Czyżby miało się potwierdzić powiedzenie, że na złodzieju czapka gore?

– Chcecie tę ziemię z powrotem? – Rozwścieczony Arab spogląda na rodzeństwo żony. – Kto daje i odbiera... Znacie tę maksymę? Czy może wy, Żydzi, bez najmniejszych skrupułów łamiecie prawa i macie w dupie honor? – Palestyńczyk ukazuje swoje prawdziwe, zgorzkniałe, a wręcz wrogie oblicze.

– Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz, ale lepiej ugryź się w język, zanim coś takiego palniesz. – Jente wykrzywia pogardliwie twarz, taksując go wzrokiem. – Farmę dostała Abigail i pozostanie ona w jej rękach tak długo, jak sama będzie tego chciała. – Bardzo sprytnie zaznacza, że do męża siostry nie należy tu ani piędź ziemi.

Tymczasem Gali cicho informuje agresywnego partnera:

– Ponoć ma do nas dołączyć jakaś grupa badawcza...

– A czegoż będą tu szukać? – Krissowi jeszcze bardziej rzednie mina. – Przecież Jahję dopadliście, nieprawdaż? – zwraca się bezpośrednio do tajniaczek.

– Nie dopadli, lecz wyśledzili i pojмали – spokojnie klaruje Jente, która sama brała udział tak w tej akcji na terenie Libanu, jak i w natychmiastowej

egzekucji mordercy. – Został ukarany za swe czyny. Ale my dojdziemy po nitce do kłębka i znajdziemy jego współników, choćby nie wiem jak wielkie kłody rzucano nam pod nogi.

– Jaka nitka i jaki kłębek? – ironicznie podśmiewa się Arab. – Znając was i wasze metody, zapewne nieszczęsny starzec gryzie już piach, a wy, nie mając w ręku nic, postanowiliście się pastwić na nas i na naszych pracownikach. Ot co! – bulgocze wściekły, nie zdając sobie sprawy, że całkowicie się demaskuje. Jeśli autentycznie byłby niewinny, to absolutnie nie powinien się tak bulwersować, a sam czuć się w obowiązku do gonienia po podarowanych mu hektarach i szukania śladów, które dopomogłyby w śledztwie.

– Powiedz mi, Kriss, skąd się wzięła ta hałda naprzeciwko stróżówki przy wjeździe? – nieoczekiwanie pyta Kuba. – Kojarzysz ją? Wiesz, o czym mowa?

– Jak to skąd? – Facet się zatęcha, bo nie potrafi wymyślić na poczekaniu żadnej sensownej odpowiedzi. W swej naiwności myślał, że jeśli stopniowo będzie ją nasypywał, to nikt na ten nowy geologiczny twór nie zwróci uwagi. – Jest tam i już – idiotycznie ripostuje.

– Ależ mężu! – włącza się prostoduszna Abigail. – Nie pamiętasz, jak udrażnialiście koryto rzeki, żeby zyskać wodę do nawadniania pól, i musieliście coś zrobić z kamieniami i mułem?

– Tak? Kiedy?

– Sama dokładnie nie pamiętam... Z pięć lat temu? Wpadliśmy na pomysł, że usypimy skalniak.

– Rzeczywiście – ostatecznie potakuje gospodarz, bo przecież nie ma innego wyjścia.

– Strasznie się narobiliście – kontynuuje pepla. – Początkowo nosiliście kamyczki w wielkich worach po mące, a głazy woziliście taczkami. Potem kupiłeś traktor. Taki supermocny i na dokładkę z łyżką.

– I co? Przyjęły ci się roślinki, sestro? – pyta Jente przez ściśnięte gardło, bo ma na sumieniu aresztowanie i osadzenie w więzieniu wuja, a teraz prawdopodobnie dojdzie do tego jeszcze ukochany mąż jej siostrzyczki. Jego współwinę widać bowiem jak na dłoni.

– Nigdy nie miałam dobrej ręki do upraw, ale tym razem udało się. Kiedy zaczęli zwozić ziemię, mówię wam, istny czarnoziem, posadziłam na niej zioła i jagody, krzaki porzeczek i kwiaty. I wszystko rosło jak na drożdżach!

\* \* \*

„Mam nadzieję, że Bóg przyniesie pokój tej ziemi i pozwoli naszym dwóm narodom przeżyć razem dobre życie. Mam nadzieję, że będzie pokój”. Kriss pamięta słowa ciotki Meli, która była typowym ugodowcem i nawet po masakrze w ich wiosce Ailabun pragnęła, by oni, Arabowie, pozostali w morzu Żydów i im przebaczyli. Część wieśniaków wzięła z niej przykład, bo mieli już dość rozlewu krwi i uciemnienia. Nie każdy jednakże przełknął krzywdę.

Żydzi twierdzą, że piętno Holokaustu wraca nawet w drugiej czy trzeciej generacji ocalonych. Zaś Arabowie uważają, że podłość Izraelczyków w stosunku do nich tkwi w ich sercach jak drzazga, także wśród nowego pokolenia, nawet w czwartej linii urodzonej w obozach dla uchodźców. Nawet po siedemdziesięciu latach. Do takich właśnie naznaczonych osób należy Kriss. Ciotka Meli była słabym, nieprzekonującym gołąbkim pokoju, bo inni, liczniejsi, także ojciec Krissa, któremu jako niemowlęciu udało się przeżyć, oraz reszta rodziny bezpośrednio dotkniętej masakrą od dziecka wpajali mu wrogość do Izraelczyków. Można powiedzieć, że wysłał ją z mlekiem matki, która także pochodziła z tego sioła.

W tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym, w roku ogłoszenia niepodległości przez Izrael, wioska Ailabun była nastawiona ugodowo, nikt nie chciał walczyć z najeźdźcami, nikt nie chciał im się przeciwstawiać. Po niedługim czasie pojawiły się siły Arabskiej Armii Wyzwolenia, które we wrześniu zajęły osadę jako ważny punkt strategiczny w Północnej Galilei między Nazaretem a Morzem Galilejskim. Podczas inwazji na pobliskim wzgórzu zginęło dwóch izraelskich żołnierzy. Arabowie nie rozpamiętują faktu, że odcięli zabitym Izraelczykom głowy, które przez wojsko i rozradowanych mieszkańców zostały wniesione do wioski w szumnej procesji. Gdyby nie ten incydent, zapewne Ailabun, jak wiele innych chrześcijańskich arabskich wiosek, zostałaby pozostawiona w spokoju. Ale nie po czymś takim! W październiku żołnierze Sił Obrony Izraela odbili sioło z rąk arabskich i dopuścili się w nim masakry, jakich wiele miało miejsce w tym pamiętnym, przeklętym dla Arabów roku. Brygady Golan około godziny piątej rano wkroczyły do wsi. Ludność się poddała, wywieszając białe flagi, po czym wieśniacy zostali eskortowani na główny plac przez czterech miejscowych kapłanów, gdyż większość



mieszkańców schroniła się w dwóch kościołach. Żołnierze izraelscy byli wściekli z powodu strat bojowych, wcześniejszej procesji i odkrycia gnijącej czaszki w jednym z domów. Krzyczeli, bili ludzi kolbami karabinów i kopali. A to przecież nie rolnicy z nimi walczyli, ale arabska jednostka, której nieopatrznie wieśniacy przyklasnęli i która potem zostawiła ich na pastwę rozeźlonych Żydów. Spośród zebranych na majdanie chrześcijan wybrano siedemnastu mężczyzn. Pięciu z nich miało służyć Izraelczykom za żywą tarczę, a reszta, dwunastu młodzieńców, w tym wuj i dziad Krissa, zostało straconych. Najgorsze, że zabito ich już po kapitulacji. Bez sądu i bez uznania ich winy. Czterdziestu dwóch Arabów trafiło do aresztu. Potem resztę mieszkańców wsi wygnano do Libanu, a jedynie około pięćdziesięciu, głównie tym w podeszłym wieku i dzieciom, pozwolono pozostać w Ailabun. Po tygodniu przymusowego morderczego marszu banici stali się uchodźcami. Księża skarżyli się gorzko na wydalenie i domagali powrotu wiernych. Po przeprowadzeniu śledztwa przez ONZ i naciskach Watykanu oraz dyskusji w rządzie izraelskim wieśniacy mogli wrócić. Otrzymali nawet obywatelstwo izraelskie w ramach porozumienia między Państwem Izrael a arcybiskupem w zamian za przyszłą dobrą wolę. Ale czy ta dobra wola była i czy współcześnie jest w sercach ailabuńczyków? W większości tak, gdyż starzy buntownicy odeszli, a młode pokolenie chce po prostu swobodnie żyć. Jednak nie wszyscy. Rozgoryczonych i niezadowolonych nie usatysfakcjonowała rekompensata w postaci upamiętnienia ofiar pomnikiem postawionym na cmentarzu chrześcijańskim w Ailabun. Nie cieszy ich fakt, że to jedna z niewielu arabskich wiosek, do których większość wysiedlonych była w stanie powrócić. Wszystko to dla nich za mało. Oni chcą zemsty, choć sami nie wiedzą, w jakiej formie. Czekają na znak, na lidera, który ich poprowadzi. Ich zalane nienawiścią serca nie stygną.

Kriss z Ein Hod do rodzinnego domu w Ailabun ma żabi skok. Bo co to jest niespełna osiemdziesiąt kilometrów i godzinka jazdy? Dlatego bardzo się ucieszył, kiedy mogli zamieszkać z Gali na tej farmie. Tam też odezwał się w nim zew krwi i pragnienie uprawiania ziemi. Izraelski Arab powinien się czuć spełniony. Powinien zapomnieć o dawnych tragicznych wypadkach, skoro dla niego wszystko dobrze się skończyło. Ale to nie takie

proste. On nie potrafi wymazać z pamięci tego, że Izraelczycy dopuścili się zbrodni na nich, na chrześcijanach, jego dziadkach, ciotkach i wujach. Pragnienie zemsty zżera go od lat i jedynie czekał, by móc jej dopełnić. Kiedy pomógł fedainowi umknąć przed izraelskim wymiarem sprawiedliwości korytarzem, który kopali pod jego kierownictwem różni umyślni przez wiele lat, gorycz w jego sercu trochę zelżała. Myślał w swej naiwności, że to nic takiego wesprzeć starego człowieka, który tak jak on i miliony innych Palestyńczyków został uciemiężony przez zalewającą ich kraj od lat czterdziestych zeszłego stulecia żydowską nację. Sprytny lis Abulhedza powiedział mu, że podkop jest budowany na zaś, kiedy to sąsiednie kraje arabskie ruszą na Izrael z zamiarem zmiecienia go z powierzchni ziemi i wyzwolenia swoich braci w Allahu. Hałda również miała zostać wykorzystana w bliżej nieokreślonej przyszłości. Prawda okazała się jednak zupełnie inna. Jahja zwyczajnie go okłamał, a łatwowierny Kriss dał się nabić w butelkę. Spodziewał się niewinnego człowieka, który ma zostać niesłusznie oskarżony o jakąś bliżej nieokreśloną błąhostkę, a tymczasem jego lider okazał się zbrodniarzem jakich mało. Niegroźny wydawałoby się *szabbani* dał się poznać jako terrorysta, który zorganizował zamach samobójczy na miejski autobus w Jerozolimie, którym jechali niewinni cywile, w tym kobiety, młodzież i dzieci, a na domiar złego wykorzystał do tego pięciolatek w kamizelce *szahida*, wypakowanej po brzegi materiałami wybuchowymi. To nikomu się nie podoba, a najmniej chrześcijaninowi Krissowi. Kiedy obecnie analizuje swoje dotychczasowe życie, zauważa, że krok po kroku coraz bardziej brnął w bagno, w które wciągał go Jahja. I co ma teraz począć? Nie cofnie czasu, niczego już nie zmieni. Co się stało, to się nie odstanie. A że źle się stało, z tego doskonale zdaje sobie sprawę. Sam także niecień postąpił, przez przypadek, niechcący, pod wpływem żaru nienawiści, którą skażono jego serce. Złamał piąte przykazanie Dekalogu. Nie wie, jak to możliwe. Przez to wszystko, przez te nieszczęśliwe zbiegi okoliczności tak silne emocje nim targają. Dlatego się złości i niepotrzebnie wybucha. Wyrzuty sumienia zżerają jego okaleczoną duszę. Ciągłe się łudzi, że jego osobiste bestialstwo nie wyjdzie na jaw. W takim wypadku odpowie tylko za tunel i wspieranie wroga.

Krissowi grunt zaczyna palić się pod nogami, bo najprawdopodobniej zostanie uznany za zdrajcę Izraela, kraju, który go wykarmił, dał

wykształcenie i dobrze traktował. Zapewne osadzą go w więzieniu, a jako że w Izraelu nie ma kary śmierci, zasądzą mu dożywocie. W optymistycznej wersji będzie gnił w jakimś lochu do końca swych dni. A w opcji pesymistycznej? Arabscy współwięźniowie niechybnie uznają go za kolaboranta, bo jako izraelskiemu Arabowi wiodło mu się naprawdę dobrze. Ze współpracy z najeźdźcami, za których Palestyńczycy do tej pory uważają Żydów, czerpał niezliczone profity. Kolejnym zarzutem będzie związek z czystej krwi Żydówką. Za kolaborację ze strony jego własnej nacji grozi mu pewna śmierć. Mężczyzna nie ma innego wyjścia – musi zniknąć. Nie tyle zniknąć z terenu Izraela, by uciec do Autonomii Palestyńskiej czy nawet do Strefy Gazy. On musi zapaść się pod ziemię.

\* \* \*

Na farmie Ein Hod Kuba i Jente oraz ich przyjaciółka wspierani przez wieloosobową brygadę geofizyków, poligrafów oraz archeologów sądowych rozpoczynają ciężką pracę. Śledztwo Szin Bet posuwa się skokowo do przodu, zaś ich prywatne stoi w miejscu. Dniami i nocami rodzeństwo płacze się po całym terenie, lecz ani cmentarza rodziny Abulhedżów, ani żadnego pojedynczego starego grobu nie znajdują. Jakub przemierza ścieżki i wąwozy, wspina się na wzgórza i siedzi pod rozłożystymi wiekowymi drzewami oliwnymi, które posadzili jego palestyńscy przodkowie. Co rusz bierze w garść suchą, lecz żyzną brązową ziemię, przesiewa między palcami i duma, duma, duma. Pamięta swoje ostatnie spotkanie z Jahją, kiedy ten wręczył mu stare, pożółkłe zdjęcie, na którym uwieczniono go w ramionach arabskiej matki na tle tutejszego krajobrazu i kamiennego domu. Na drugiej fotografii przy boku tejże Palestynki stał jego rozmówca, biologiczny ojciec wydawałoby się stuprocentowego Żyda. Amal była wyjątkowo czarującą dziewczyną, a Jakub jest jej kopia w męskiej skórze. Podobieństwo między nimi jest uderzające. Zaś jego ojciec już wtedy był starszym mężczyzną z charakterystyczną blizną na policzku. Jakub czuje, że powinien odłożyć na bok prywatne problemy i pomóc zagubionej młodszej siostrze, ale w tym otoczeniu kiepsko mu to wychodzi. Ciągłe myśli o ludziach, którzy byli jego prawdziwymi rodzicami. Jak ułożyłoby się jego życie, gdyby przy nich pozostał? Gdyby to oni go wychowali? Czy pomnożyłby szeregi fedainów,

czy stał się jednym z *szahidów* idących na śmierć w imię Allaha? A może byłby przeciętnikiem, który klepie biedę w obozie dla uchodźców w Kalandii w Autonomii Palestyńskiej, gdzie wygnano jego przodków przed ponad siedemdziesięciu laty? Ten wariant jest najmniej prawdopodobny, bo jego ojciec, człowiek zepsuty do szpiku kości, nie dałby mu żyć ani uczciwie, ani spokojnie. Przecież to on niejednego męskiego członka rodziny wywiódł na tamten świat. Arabska duma nie pozwala mężczyźnie odmówić, gdy zostaje wybrany na bojownika. Nie godzi się nie oddać życia, gdyż za to czekałaby śmierć, która przyszłaby z rąk braci, rodaków. *A gdybym był wieśniakiem uprawiającym ziemię Ein Hod i tłoczycym oliwę z najlepszych oliwek pod słońcem?* – fantazjuje Kuba.

Po dwóch dniach Goldman otrzepuje się z załamania. *Nie ma co wymyślać durnych scenariuszy*, stwierdza. *Trzeba iść naprzód. Nie oglądać się za siebie, a przynajmniej nie tak daleko. Miriam na mnie czeka.*

Kiedy tylko wiara i pewność wracają do Izraelczyka, dołącza do przyjacielsko nastawionego, sympatycznego inżyniera od georadaru.

– Nie ma tu zbiorowych mogił – mówi badacz, pokazując na całą górę wydruków – ale odnoszę wrażenie, że od cholery pojedynczych trupów spoczywa pod powierzchnią tej urodzajnej gleby.

Najgorsze jest to, że potwierdza się zdrada męża Abigail. Dla Krissa jest to pewny wyrok, a dla jego żony ogromna, zupełnie nieoczekiwana tragedia. Czyżby jej nie kochał? Czyżby to była tylko gra? Czy przez te wszystkie lata była jedynie jego idealną przykrywką? Nie może się z tym pogodzić. W reakcji na swoje niepowodzenie atakuje wszystkich i wszystkich obwinia.

– Po co żeście tu przyjechali?! – wykrzykuje, szlochając. – Po co? Hieny cmentarne! Jesteście jak te hieny cmentarne! Niech was piekło pochłonie! Skurwysyny jedne! – Nie przebiera w słowach, ale nikt jej za to nie potępia. – Rujnujcie mi życie!

– Raczej ratujemy – wtrąca Jente, a siostra spoziera na nią, jakby chciała ją zabić, lecz ostatecznie tylko na nią pluje.

– Myślicie, że on wiedział, że pomaga skurwysynowi, który wysadzi kobiety i dzieci w autobusie? – szlocha, nie dając się nikomu dotknąć ani

utulić. W duchu wspomina przewinę męża, o której póki co nikt nie wie, a ona bezwzględnie zachowuje ją w tajemnicy. – Czemu go o coś takiego posądzacie? – Wskazuje na dotychczasowe przyjaciółki, zarzucając im podłe zniesławienie. – Jak wam to w ogóle mogło przyjść na myśl?

– Niewiedza nie usprawiedliwia, moja droga. – Jente przysiada do niej i rozkłada na stole kieliszki, chcąc choć trochę zrelaksować ją znakomitym winem z domowej piwniczki. – Jakby się przyznał do tego, co tu wspólnie z przestępcą zdziałał, jakby się poddał, powiedział, że został zmanipulowany, to byłyby okoliczności łagodzące. On jednak zwiął.

– I co z tego? To o niczym nie świadczy! – Abigail ledwie łapie dech. – Zabijecie go? – Głos jej się łamie, kiedy wypowiada te tragiczne słowa.

– Najpierw musimy go wysledzić i złapać.

– A potem zabijecie? – Chce to usłyszeć z ust własnej siostry.

– Nie, nie zabijemy.

– Chyba że będzie stawiał opór, co nie? – draży załamana.

– Przez to, że zbiegł, ma przesrane, a jeśli stawiałby opór, to... Nic ci nie mogę obiecać.

– Zabójcy! Jesteście zwykłymi mordercami! – Gali całkiem już nad sobą nie panuje. – Coś mówicie na Palestyńczyków, fedainów, Hamas<sup>102</sup> i Hezbollah<sup>103</sup>, ale to wy, Izraelczycy, jesteście terrorystami. Terrorem zdobyliście tę ziemię, terrorem ją utrzymujecie i terrorem sprawujecie władzę. – Odcina się od swojego narodu grubą kreską. – Oto wasz ład!

– Tak sądzisz? – spokojnie ripostuje Jente, a milcząca Nurit słucha oszczerstw gospodyni z otwartymi ustami. – Naprawdę?

– Tak właśnie!

– Napij się winka i wyruszamy. – Żołnierka podsuwa jej kieliszek, żeby trochę ją znieczulić, sama wychyla swój jednym haustem, jakby piła wódkę, i wstaje. – *Jalla*, kobiety. Idziemy. Kuba na nas czeka. Poczynili niezłe odkrycia w tym zupełnie niegroźnym nasypie, w skalniaku mojej kochanej siostrzyczki.

– Co znowu? – Gali się opiera, bo boi się kolejnych niespodzianek. – Co nowego masz zamiar mi obwieścić?

– To terapia wstrząsowa, żebyś nie dała się do cna zmanipulować, moja mała. – Pochyla się nad nią i twardo bierze za ramię. – Żebyś nie pluła nie tylko na mnie, ale przede wszystkim we własne gniazdo, jeśli twoje małe, własne się sfajczyło.

- Puść mnie! Gdzie mnie ciagniesz?
- Tam, gdzie bielmo spadnie ci z oczu.
- W pierdlu?
- Przestań. Wkładaj dobre buty, bo idziemy na spacer.

Gali wyrywa się i wychodzi z restauracji, w której przyjezdni najczęściej i najchętniej przesiadują. Teraz nie ma gości, więc stylowe sale przerobiono na biuro dochodzeniowe. Większość stołów jest zavalona wydrukami i segregatorami z dokumentami. Leżą tu zdjęcia satelitarne i mapy. Aktualnie ta klimatyczna knajpka w niczym nie przypomina dawnego miejsca, do którego tak chętnie zjeżdżali zagraniczni turyści oraz koneserzy dobrego, tradycyjnego arabsko-izraelskiego jadła oraz koszerne<sup>104</sup> wina.

– Zrzuć te klapki i wuj adidas – namawia Nurit upartą restauratorkę, czekającą na progu. – W japonkach możesz skrócić kostkę.

– Stale tak chodzę – obstaje przy swoim Gali.

– Ale chyba nie po górach i nie po wykopie?

W końcu udaje im się wyruszyć. Młoda agentka po raz kolejny zachwyca się pejzażem. Oddycha pełną piersią i chłonie widok całą sobą. *Można by tu spokojnie żyć w bliskości natury. Każdy dzień dobry, każda pogoda idealna. Budzić się ze wschodem słońca, chodzić po polach, uprawiać płodną ziemię, cieszyć się każdą chwilą. Z daleka od problemów i złego, skomplikowanego świata, rozmarza się. A on to wszystko zaprzepaścił. Na własne życzenie stracił to, co dał mu los. Kochającą, dobrą żonę, całkiem niezły status, sporo pieniędzy, satysfakcjonującą pracę i wytchnienie na łonie przyrody. Takie marnotrawstwo samo w sobie powinno być karalne.*

Kobiety zwawo idą krętą wąską dróżką. Mijają służbówkę i zbliżają się do wzniesienia. Potem pokonują nieznaczny spadek terenu i docierają do niewielkiego, krystalicznie czystego potoku, który szemrze, przelewając się po kamieniach. Abigail porusza się jak marionetka, nic dookoła siebie nie zauważa, bynajmniej nie zachwyca się otaczającym ją światem, bo przecież ma to wszystko na co dzień. Już jej nie fascynuje, zwłaszcza że zniknął jego najważniejszy element – osoba, którą kochała ponad życie, dla której przeciwstawiła się rodzinie, zaryzykowała odrzucenie i potępienie żydowskiej społeczności.

Od lat nic się dla niej nie liczyło, nic nie było ważne, z wyjątkiem Krissa, jej pierwszej wielkiej miłości. Poznała go na studiach i od tamtej pory byli jak te papużki nierozłączki. W Jakubie od razu znalazła wsparcie, bo

zawsze był światłym i mało religijnym człowiekiem. Starsze od niej siostry, Rachela i Jente, nie były zadowolone z jej związku z Arabem, ale ostatecznie go zaakceptowały. Najgorszym antagonistą był wuj, rebe Mosze, którego w tamtych czasach we wszystkim wspierała ciotka Klara. To oni ją potępili, odcięli się od niej, a stary radykał ponoć nawet odmówił nad nią kadisz<sup>105</sup>. To też jej nie powstrzymało. Abigail od dziecka była odważna i nieziemsko uparta. Ojciec zaś postawił tylko jeden warunek. Pamięta jego słowa, jakby wypowiadał je dziś:

– Jestem nowoczesnym człowiekiem, córeczko. Na wszystko przystanę i będę cię wspierał i pomagał. Ale na kocią łapę żyć nie możecie.

– To co? Zgodzisz się na nasz związek? – zapytała wtedy, szczerze zdziwiona.

– Oczywiście!

– Tatku! – Zarzuciła mu ramiona na szyję i wyciąłowała. – Ale ceremonia nie odbędzie się pod *chupq*<sup>106</sup> w synagodze... – Zrobiło jej się autentycznie przykro, jak każdej dziewczynie, która marzy o zachwycającym, czarownym ślubie.

– A kto by się tym przejmował?

Zaraz pobiegła do Krissa i w sumie to ona mu się oświadczyła. Zaślubiny odbyły się na Cyprze, bo obywatel Izraela, państwa wyznaniowego, nie może zawrzeć związku z przedstawicielem innej religii czy wziąć ślubu cywilnego. Popłynęli na wyspę statkiem wycieczkowym prawie całą rodziną, jedynie bez dwóch ortodoksów. Abigail wydawało się wtedy, że to nie ona jest czarną owcą, ale Mosze i Klara. Ojciec za zgodą i przy poklasku familii na wspaniałym weselu wręczył jej akt własności ziemi w Ein Hod. I miało być tak pięknie. I miało być cudownie. Jedyne, co od jakiegoś czasu ją zastanawiało i coraz bardziej martwiło, to fakt, że Kriss nie chciał mieć dzieci. Ciągle tłumaczył jej, że mają jeszcze czas, że jeszcze do tego nie dojrzał. A ona mu wierzyła. *Nie chciał mieć potomstwa z Żydówką*, ni z tego, ni z owego nachodzi ją myśl iomalże nie traci równowagi, potykając się o nadrzeczny kamień.

– Dziewczyńy! Chodźcie tu! – Zaangażowany w poszukiwania Kuba macha do nich rękami. Mężczyzna w nawale obowiązków i zajęć prawie zapomina o dręczącym go sercowym problemie, choć co chwilę tłucze mu się w myślach, że Miriam na pewno wszystko by tu w try miga odkryła. Maria zrobiłaby to, Maruszka tamto, Marysia by wiedziała, Marynia byłaby

podekscytowana. Używa jej imienia w tysiącu form, bo każda jest balsamem na jego zranioną duszę. A najbardziej chciałby szeptać jej je do ucha. – Ten georadar to dopiero jest maszynka! Genialny! Patrzcie! Wprowadza się impuls w glebę, a potem jedynie obserwuje sposób jego rozchodzenia.

– Jakub się chyba przebranzowi, tak mu się to podoba! – Geofizyk cieszy się z takiego pomagiera.

– Prace geofizyczne umożliwiają analizę tego, co znajduje się pod powierzchnią gruntu – tłumaczy kobietom laik, któremu wydaje się, że pozjadał wszystkie rozumy. – Pozwalają na wykrycie obiektów, które nie są możliwe do zaobserwowania w krajobrazie. Zaletą takich badań jest możliwość uzyskania wstępnych wyników już w trakcie trwania działań w terenie.

– Czyli od razu czegoś się dowiemy?

– Tak, spójrzcie tylko na ekran. – Kuba jest zdziwiony, bo na wyświetlaczu pojawiają się same smugi.

– Drogie panie, która ma przy sobie coś metalowego? – sonduje inżynier, zwracając się w stronę przybyłych. – Przedmioty metalowe muszą być usunięte z terenu prac, a osoba badająca i obsługująca urządzenie nie powinna mieć niczego takiego. Jesteście blisko georadaru, więc sądzę, że to wy zakłóciłyście wizję.

Jente i Nurit patrzą po sobie, a następnie przyoblekają twarze w tajemniczy, ale filuterny uśmiech.

– Może to przeszkadza w pracy? – Żołnierka wyciąga zza pasa glocka, następnie podwija nogawkę i odpina pochwę z komandoskim nożem, a z kieszeni portek wyciąga kastet.

– Aha. – Naukowiec stawia oczy w słup.

– Ja mam kubeczek. – Z miną niewiniątka Nurit wydobywa z plecaka blaszany garnuszek z uszkiem, butelkę wina, które zwędziła z restauracji, bo bardzo jej zasmakowało, i otwieracz. – Czyżby korkociąg rozstrajał tę maszynkę? – pyta głupio, a wszyscy zrywają boki, kiedy po chwili w pewnej odległości od aparatury lądują też jej kajdanki, pistolet i parę składanych noży.

– Oj, dziewczyny! Jesteście niepoprawne. – Ostatnimi czasy Kuba całkiem przywykł do broni, zwłaszcza kiedy się okazało, że jego ukochana Marynia zupełnie sprawnie się nią posługuje i w ogóle nie przeszkadza jej



posiadanie oręża i przechowywanie go w domu. – Nie przyjechaliśmy tu na wojskowe ćwiczenia!

Tylko Abigail nie jest rozbawiona i ma twarz jak maska. Jej już chyba niczym nie da się rozśmieszyć.

– Georadar wyposażony jest w antenę nadawczą, która generuje impuls elektromagnetyczny wysyłany w celu zarejestrowania różnic prędkości fal emitowanych w badanym ośrodku. – Kiedy zakłócenia znikają, naukowiec wdraża nowicjuszy w funkcje aparatury. – W wypadku natrafienia na obiekt fala odbija się od niego i powraca do anteny odbiorczej z informacją.

– A mówiłem, że będę tu potrzebny do trzymania anteny – pokpiwa Kuba.

– Niekoniecznie, ale miło, że mi asystujesz. – Geofizyk stara się skoncentrować na swojej pracy. – Po przetworzeniu impulsu elektromagnetycznego możliwe jest wychwycenie obecności anomalii w badanym terenie. Przebyta przez impuls trasa mierzona jest za pomocą koła.

– Widzicie te kółka? – Goldman stara się ułatwić zrozumienie babom, które patrzą w ekran jak cielę na malowane wrota. – A tu, na ich liniach, mamy coś czarnego, bo pojawia się jakieś zaburzenie. Jedno jest regularne, to nasz tunel.

– Nie nasz – prostuje konkretna Jente. – To wykop, którego szukamy, bo ktoś go w niecnym celu wyrył.

– Ze starego, wiekowego domu idzie aż tu, na sztucznie nasypane wzgórze? – dziwi się Nurit. – Nie do oddalonego lasu, do odległej doliny? Nie wykopano go pod ziemią, a poprowadzono ponad jej powierzchnią? Przecież miał służyć do ucieczki? Miał być ukryty, utajniony?

– Okazuje się, że mamy tu sieć przejść, moje panie. To tajne ze starego domostwa mój nowy kolega już znalazł. – Kuba poklepuje specjalistę po plecach. – Tu chcieliśmy tylko rzucić okiem, czy czasami pod warstwą gleby nie znajduje się jakiś cmentarz lub grób. – Patrzy wymownie na kobiety, wprowadzone w jego tajemnice. – Z głupia frant znaleźliśmy coś całkiem innego. Coś, czego wcale, ale to wcale byśmy tu nie szukali.

– Zlokalizowaliśmy w tej hałdzie całkiem solidny korytarz i dwa niewielkie pomieszczenia na planie kwadratu. – Geofizyk podaje im papiery. – Wyglądają jak pakamery, coś na kształt bunkrów. W każdej znajdują się długie na około półtora metra rury czy tuby. Oba składy są ulokowane od strony Hajfy.

– Anomalie w rozprowadzeniu sygnału – włącza się przeszkolony Kuba – mogą być wywoływane różnego rodzaju obiektami znajdującymi się pod powierzchnią gruntu lub pod usypiskiem czy groblą, na przykład rurami żeliwnymi. Ale bezsensiem byłoby poprowadzenie kanalizacji czy instalacji hydraulicznej przez sztuczny, wolnostojący pagórek. Skąd i dokąd odprowadzano by ścieki czy wodę?

– Co wam to przypomina? – indaguje Nurit, która bezbłędnie wszystko kojarzy.

– Kassamy<sup>107</sup> – szepcze Gali, która nagle otrzepuje się z zamyślenia.

– Zgadza się – potwierdza znajdująca się na rzeczy żołnierka.

– Palestyńskie, ręcznie produkowane rakiety na moim terenie?! – impulsywnie wścieka się zdruzgotana kobieta. – Na mojej farmie? Na żydowskiej ziemi?! To wszystko sprawka tego dziada Jahji! Niech go piekło pochłonie! – wykrzykuje, teatralnym gestem chwytając się za głowę, w której kiełkuje już podejrzenie, że Kriss był nie tylko bierną marionetką w rękach terrorysty. – Ja to muszę zobaczyć na własne oczy!

Zanim kobiety wejdą do przekopu, wpuszczają tam fachowców, a przede wszystkim silnych mężczyzn. Wprawdzie Jente i Nurit nie należą do słabeuszek, lecz Abigail to całkiem inna bajka. Nastął czas, by na własne oczy się przekonać, co stary Jahja i jego pomocnik Kriss przygotowali i do czego się szykowali.

Pierwsza grupa, która wślizguje się do środka wąskiego przejścia, to saperzy, bo nie wiadomo, czy po ucieczce terrorysta nie kazał zaminować terenu. W końcu wszystko jest możliwe. Tacy ludzie jak on nie myślą o tym, że mogłyby dostać się tu ciekawskie dzieci, że ktoś niewinny mógłby zginąć. On takich bezbronnych uważał za mięso armatnie. Nie było litości w jego złym sercu. Ale czyżby nie było jej także w sercu chrześcijańskiego Araba Krissa? Czy aż tak bardzo dał się zmanipulować? Nienawiść zwyciężyła prawość i cnotę i zdominowała wiarę w Boga?

Żeby Abigail zajęła umysł innymi problemami, a nie tylko rozpamiętywała własną krzywdę, rodzeństwo rozważa powiedzenie jej całej prawdy o rozstaniu brata z ukochaną. Do tej pory najmłodsza krewniaczka usłyszała tylko, że narzeczona nieoczekiwanie wyjechała. Najprawdo-

podobniej, żeby dogłębnie przemyśleć decyzję o wyjściu za Jakuba. Chciała też skonsultować się z matką i dziećmi w Arabii Saudyjskiej. To była okrojona wersja dla Gali, bo ona nieustająco była chroniona przez całą rodzinę, gdyż stanowiła najdelikatniejszą gałązkę ich genealogicznego drzewa. Ciotki Klary i jej wnuczki, kuzynki rodzeństwa Dalii, nie dało się w tym względzie oszwabić, bo Marysia związała przecież z kibucu, gdzie razem z tymi babami miała się relaksować i miło spędzić czas. To one odkryły jej pożegnalny list do narzeczonego. Biedna stara Klarcia omalże nie dostała zawału, dowiadując się, jakim wiarołomcą i rozpustnikiem był jej brat Jerzyk. Ale jak ktoś ocaleje z Holokaustu, to żadne banalne życiowe zawirowania nie są w stanie go zabić.

Podejrzenie, że Jakub jest wujkiem kobiety, z którą chciał założyć rodzinę, że on i Dorota są przyrodnim rodzeństwem, to tylko jedna część owianej tajemnicą historii. Druga – dosłownie powalająca – to ta, że Jakub w ogóle nie jest Żydem, nie jest krewniakiem Goldmanów, ale Arabem, Palestyńczykiem. Abigail nie ma pojęcia o żadnym z tych sekretów. Jakub z Jente zastanawiają się, czy to dobry czas, żeby wprowadzać ją we wszystkie te zawiłości. Informacja o Dorocie, nieślubnej córce Jerzyka Jorama, ich ojca, nikomu szczególnie nie zaszkodzi, z wyjątkiem narzeczonych, którzy niespodzianie okazali się blisko spokrewnieni. Więc ten sekret jest w miarę niegroźny. Ale już prawda o pochodzeniu Jakuba to bardzo drażliwa sprawa, zwłaszcza tu, w *Erec Jisrael*<sup>108</sup>. Ujawnienie jej – celowe czy też przypadkowe – może zrujnować temu facetowi życie.

– Może to będzie dobra terapia, a może zła... – zastanawia się mężczyzna, szepcząc ze swoją sojuszniczką, kiedy odpoczywają na tarasie starego kamiennego domu, który pamięta minione stulecia. – Bylebyśmy nie strzelili sobie w kolano.

– Masz rację, braciszku. Chcąc ją uzdrowić i zająć czymś innym, a nuż zrobimy tobie krzywdę – stwierdza Jente.

– Dogłębnie się zastanowiłem nad jej sytuacją i doszedłem do wniosku, że chcąc bronić męża, może wykorzystać fakt, że Kriss tylko współpracował z terrorystą, a ja, jej niby-brat, byłem utajnionym synem zbrodniarza. Więzy krwi to jednak więcej niż zmanipulowanie. Zaczną grzebać mi w papierach, dojdą, że nie chciałem służyć w armii. Już nie wspomnę o pokojowej organizacji Szalom, której przez długi czas byłem liderem.

Wszak wspierałem manifestacje Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu.

– Nie wiadomo, czy w ramach odwetu za swoje krzywdy nie obarczy cię częściową odpowiedzialnością również za wykopanie tunelu i za ucieczkę Jahji. Niewykluczone, że będzie chciała na tym ugrać uniewinnienie męża, którego przecież nadal kocha.

– Zatem lepiej zachowajmy nasze sekrety dla siebie – proponuje Kuba. – Zresztą widzę, że i tak z tego prywatnego śledztwa nic nie wyjdzie. Nie znajdziemy tu żadnego grobu moich przodków.

– Nie łam się! – Jente pokrzepiająco poklepuje go po plecach. – Zawezwałam moich koleśków, speców z dochodzeniówki. Oni na pewno coś wywęszą.

– Tych emerytów?

– Też – podśmiewają się razem, wspominając błyskawiczną akcję złapania terrorysty, która zawiodła ich aż do Libanu.

– Takie stare wygi mają doświadczenie. Nie mam nic przeciwko siwym włosom. Patrz, ja z tego wszystkiego też siwieję. – Kuba pokazuje na swą skroń, a towarzyszka czule gładzi go po głowie.

– Zamiast się roztkliwiać, zrób parę pompek, przebiegnij się, a nie chlaj razem z Nurit i Gali tego cholernego wińska. Wkrótce czeka cię niezła harówka.

– Czemu?

– Ty nadajesz się tylko do szpadla.

– Niemożliwe! – Chichra mężczyzna. – Naprawdę będziemy przekopywać te wzgórza? Ja myślałem, że tylko sobie ze mnie żartujesz.

– Twój koleś od georadaru, jako że rozebrał już na czynniki pierwsze tunel, a nawet znalazł więcej, niż się spodziewaliśmy, właśnie przemierza wzdłuż i wszerz interesujący nas teren. Wyćwiczonym okiem typuje obszar do sprawdzenia – wyjaśnia szefowa akcji. – Określa miejsca, gdzie będziemy robić odkrywki. Dlatego uprzedzam cię: będzie fizyczna robota i machanie łopata.

– Ja sam mu pokazałem co najmniej dziesięć moich typów. – Kuba się obrusza, bo czuje się niedoceniony.

– Dobrze, już dobrze... Zatem działamy na dwa fronty, ale my bardziej skupiamy się na twojej sprawie, bo ta służbowa jest w zasadzie rozwiązana. Od jutra sięgamy po metody inwazyjne.

- Będziemy kogoś po pysku lać? – Rodzeństwo potrafi świetnie się ze sobą relaksować i wygłupiać.
- Zrobimy odwierty geologiczne.
- To ja lecę i poszukam mego kumpla, geofizyka. Nie mogę się doczekać jutrzejszego dnia.

Nazajutrz z samego rana, kiedy zapuchnięta od płaczu i od spożycia wina Abigail szykuje śniadanie dla ponad dwudziestu osób, Nurit, jej najnowsza kompanka od kieliszka, obiera w kuchni cebulę. Kuba postanawia do nich dołączyć, bo techniczne wojskowe rozmowy Jente i jej koleśków mało go obchodzą.

– Co pichcimy? Jakie danie wymyśliłyście? – podpytuje, nakładając fartuch. – Tylko nie kombinujcie jakichś frykasów, bo nie warto. Żołnierskie podniebienia nie docenią waszego trudu.

– Nie żartuj sobie! – obrusza się restauratorka. – U mnie zawsze jest smacznie i perfekcyjnie. Choćbym gotowała dla psów – pozwala sobie na niezbyt miłe porównanie w stosunku do Izraelczyków, którzy swą służbą bronią ich ojczyzny.

– Ktoś ci za ten serwis zapłaci? – Mężczyzna nie jest sknerą, ale umie liczyć pieniądze. – Nie będziesz chyba przez miesiąc żywić darmozjadów?

– Jente wszystko załatwiła. Norma, no nie? – odzywa się z pretensją Abigail, jakby krewniaczka wyrządziła jej krzywdę, a nie ratowała restaurację od upadłości.

– Armia ma spore fundusze – włącza się zdeglustowana Nurit. – Gali dostaje za każdy posiłek dwa razy tyle, ile wzięłaby za zamówienie z karty. Nasza masterchef liczy sobie, jakby miała co najmniej jedną gwiazdkę Michelin.

– Zrujnowaliście mi życie, to będę mieć przynajmniej jakąś rekompensatę – wypala rozgoryczona gospodyni, na co towarzysze patrzą na nią twardo.

– My zrujnowaliśmy ci życie?! – Nurit, jak to baba, nie wytrzymuje i strzepi sobie język, bo do porzuconej i okłamywanej przez lata żony przecież i tak nikt i nic nie dotrze. – Miej pretensje do swojego mężusia, Araba, który wspierał terrorystę. Możliwe zresztą, że nie tylko wspierał, ale sam nim był! To już wyjdzie w praniu.

Na te słowa Abigail, nie patrząc na to, że jadalnia jest wypełniona głodnymi wojskowymi, wybiega z kuchni, zostawiając rozmówców z rozłożonymi rękami i otwartymi buziami.

– Miriam wiedziałyby, co począć – wyrywa się Kubie. – Nawet nie masz pojęcia, jak szybko przygotowała przyjęcie, na którym się poznałyście.

– Nie ma co wspominać i gadać po próżnicy. – Funkcjonariuszka w życiu nie stała przy garach, a jedyne, co w domu gotuje, to wodę na herbatę. – Przypomnij sobie co nieco z pichcenia i uratuj dupę tej idiotce.

– Obieraj tę cebulę, bo przyda się do wszystkiego.

Jakub bierze stery we własne ręce. Idzie do spiżarki i przynosi stamtąd puszki posiekanych włoskich pomidorów, konserwy z gotowym humusem i *baba ghanusz*.

– To dostawy z wojskowej kantyny czy właściciele tej superekologicznej restauracyjki skarmiali gości za grube szkle gotowymi daniami pełnymi konserwantów? – Izraelka aż się krzywi, wyrokując, że to paskudne oszustwo, bo zamiast serwować świeże potrawy z płodów natury z farmy, podawano tu żywność o przedłużonej dacie ważności.

– Nic to, koleżanko. – Kuba nie będzie teraz zawracał sobie tym gitary. – Czas na *szakszukę* i kilka past. Do tego zielona sałata z oliwkami i pomidorami. – Wrzuca do piekarnika zamrożone pity. – A do przygotowania obiadu ściągnie się kucharkę, która tutaj pracowała.

Po obfitym, choć niezbyt zróżnicowanym ani smacznym posiłku grupy specjalistów udają się na swoje stanowiska. Jedni wyjmują kassamy z bunkrów w nasypie, wyciągają wyrzutnie rakiet, które miały je wystrzelić w stronę Hajfy, oraz usuwają liczne uzbrojenie, w tym broń maszynową i skrzynie granatów. Drudzy zabezpieczają tunel, który prowadzi od starego domu do koryta rzeki. Wykopanie go było nie lada wyczynem i wszyscy zdają sobie sprawę, że zostały do tego użyte profesjonalne maszyny. Został tam nawet podprowadzony prąd. Obecnie nikt nie uwierzy, że Abigail nic o tym nie wiedziała. Kubie i Jente serce drży, bo obawiają się najgorszego, a mianowicie współudziału ich siostry w tym ogromnym przedsięwzięciu. To byłoby straszne. Co chwilę zadają sobie kluczowe pytanie: dlaczego miałyby tak postąpić? Nie znajdują żadnej odpowiedzi, lecz wiedzą, że kto inny ją znajdzie – a jeśli nie, siłą wyciągnie wytłumaczenie tej kuriozalnej sytuacji z ich krewniaczki. Nie chcą o tym nawet myśleć. Nie mogą poddać się frustracji. Nie wolno im uwierzyć w jej winę.

– Jaki fajny pieseczek! – Kuba reaguje jak każdy czuły człowiek, kiedy widzi wyskakującego z policyjnego wozu czworonoga, którego roznosi energia.

– Przedstawiam Hultaja, mojego najlepszego partnera. – Funkcjonariusz w średnim wieku wypina z dumą pierś.

– Imię chyba w pełni oddaje jego temperament. To żywe srebro! – komentuje Goldman, widząc, jak zwierzak przebiera w miejscu łapami. – Co to za rasa?

– Hultaj to foksterier. Pies z instynktem łowieckim. Płoszy lisy, buszuje w norach i goni dziki. Wspaniale tropi również po śladach grubą zwierzynę oraz świetnie radzi sobie w wodzie.

– Wszechstronna bestia. – Kuba przykuca i głaska psinę po grzbiecie. – Pamiętam stare, przedwojenne zdjęcie mojej babci Sary z Polski, na którym uwieczniono ją właśnie z takim pupilem. Ale jak takiego narwańca wyszkolić?

– Żeby wypracować u tych psów posłuszeństwo, niezbędne są ogromne pokłady cierpliwości oraz systematyczny trening. Ten mały nawet mieszka ze mną, żebyśmy byli ciągle razem.

– Długo go trenujesz, żeby nadawał się do pracy tropiciela?

– Pracujemy ze sobą od sześciu lat, ale przyuczenie go do zawodu wymagało ode mnie mnóstwo czasu i wytrwałości. Czasami sam wątpiłem w powodzenie tej misji.

– Jest totalnie zwariowany!

Pies poszczekuje podekscytowany i aż rwie się do działania.

– Za to wariactwo właśnie najbardziej go lubię – przyznaje opiekun. – Ma szalony temperament, jest ciekawski, bardzo wesoły, a jednocześnie dominujący.

– I nieduży w porównaniu z tym wilczurem. – Kuba wskazuje na innego czworonoga, który posłusznie waruje przy nodze drugiego specjalisty.

– Dla Hultaja nie liczy się, że owczarek niemiecki jest od niego trzy razy większy. Pomimo swoich zaledwie dziesięciu kilogramów biega odważnie dookoła niego, oszczekuje go, a na koniec nawet założy mu łapę, demonstrując swoją przewagę. Prawdziwy hultaj i zabijaka! Z nim nie można się nudzić – opowiada zakochany w swym czworonogu policjant.

– Właśnie taki charakter jest potrzebny do wykonywania arcytrudnych i nieprzyjemnych zadań związanych z wyszukiwaniem ludzkich zwłok –

podsumowuje przysłuchująca się rozmowie Jente.

– Wyjątkowy zmysł powonienia u psów daje tu szerokie spektrum możliwości.

– Zaczynamy od terenu przed hałdą od strony strumyczka – przerywa ich pogaduszki konkretny geofizyk. – Moje elektroniczne urządzenie znowu coś ciekawego tam wykryło. – Z zazdrością spogląda na zwierzaki, bo on też wolałby pracować z kimś żywym, a nie tylko z metalowym pudłem.

– Wyznam wam coś. – Maszerując, psi trener konspiracyjnie pochyła się w stronę towarzyszy. – Nie ma drugiego tak doskonałego mechanizmu, który pozwoliłby bezbłędnie wytropić szczątki ludzkie, nawet w różnych stadiach rozkładu, jak pies. Żadna elektronika go nie zastąpi. – Puszczą do nich porozumiewawczo oko. – W Izraelu jest około siedemnastu psów policyjnych wyspecjalizowanych właśnie w tym zakresie.

– W sumie niewiele jak na cały kraj.

– Można by rzec, że stanowią psią elitę.

– Jakie specjalne środki stosujecie do ich wyszkolenia? – Jakub błahą rozmową usiłuje odegnać strach przed tym, co mogą niebawem zobaczyć.

– Psy reagują na, nie da się ukryć, specyficzny, odrażający dla człowieka zapach rozkładającego się ciała, który utrzymuje się niezależnie od czasu, jaki upłynął od śmierci.

– Słyszałem pewne pogłoski... – Goldman jest światłym człowiekiem i dlatego lubi oddzielić prawdę od fałszu, który coraz szerzej zalewa współczesny medialny świat. – Czy te pieseczki do poszukiwania zwłok karmicie ludzkim mięsem? – wypala, na co indagowany piorunuje go wzrokiem.

– Drogi panie! Co za bzdury pan czyta?!

– Czytam, co wpadnie mi w rękę, nie sposób też zatkać uszy na różne ploteczki. Ale później to wszystko weryfikuję u źródła, co niniejszym czynię.

– Ta wyssana z palca opinia pokutuje w powszechnym przekonaniu. W Izraelu jest to surowo zabronione, co wynika z naszego i międzynarodowego prawa. Do treningu używa się syntetycznych środków. Na przykład podczas ćwiczeń w wodzie wrzuca się na dno specjalną kapsułkę, a po upływie około trzydziestu minut uruchamia się jej poszukiwanie.



– Bardzo mnie to cieszy. – Cywil stara się ostudzić emocje oburzonego pomówieniem mundurowego. – Korzystacie z pracy tych psiaków tylko wtedy, kiedy szukacie osób, o których na pewno wiecie lub przypuszczacie, że nie żyją? – zmienia temat.

– Ależ skąd. Uczestniczymy w różnego rodzaju poszukiwaniach osób zaginionych. Misiek – policjant wskazuje na spokojnego wilczura, który z pełną godnością i nosem przy ziemi podąża w wyznaczonym kierunku – jest idealny w tropieniu dosłownie wszystkiego.

– To ja jednak wolę moją elektronikę – stwierdza inżynier, który słyszy ich rozmowę. – Namierzam coś, co jest pod ziemią, lokalizuję obiekt, robię wydruki i na tym moja rola się przeważnie kończy. Potem wchodzą wy, psiarze, a następnie antropolog sądowy czy lekarz medycyny sądowej. Z trupami osobiście nie mam do czynienia. Nawet ich nie widzę.

– Niestety, w mojej pracy sukces ma dwa oblicza. – Mundurowy nagle pochmurnieje. – Z jednej strony odnalezienie zwłok, co ma kluczowe znaczenie w prowadzonym śledztwie, z drugiej makabryczne widoki, na które nigdy nie pozostaje się obojętnym. Tkwią one w świadomości człowieka już do końca życia.

– Ty, Kubo, raczej nie chcesz w tym uczestniczyć. – Jak zawsze Jente martwi się o bliskiego jej mężczyznę. – Powinniście z Abigail pójść do domu i zabrać się za przygotowanie obiadu.

– Chyba sobie żartujesz! – oburza się Jakub, ale odruchowo spogląda na młodszą siostrę, która idzie jak automat, tępo wbija wzrok w ścieżkę, a jej twarz jest biała jak ściana. – Gali rzeczywiście powinna się stąd oddalić, ale ja nie zamierzam. Jestem facetem, byłem w armii i napatrzyłem się na całkiem świeże, cieknące krwią zwłoki, więc...

– To jest straszny, ale zdecydowanie przyjemniejszy widok w porównaniu z rozkładającym się truchłem – sprostowuje zaprawiona w okropnościach żołnierka. – Podczas wykopywania ukrytych szczątków ludzkich do całego stresu z tym związanego dochodzi smród trupa, o którym wspomniał nasz gość. Czasami jest wręcz nie do zniesienia.

Idą dalej, bo Kuba nie ma zamiaru okazać się mięczakiem i zwać stąd z podkulonym ogonem. Każdego życie w jakimś stopniu hartuje, a on postanawia poddać się tej tresurze, którą wyznaczył mu los. Kiedyś w wojsku zetknął się ze śmiercią i zabijaniem, dlatego potem jedynie pokojowo demonstrował swoje niezadowolenie. Ściągał już z drzewa

wisielca, swą szesnastoletnią siostrzenicę Sarę, był świadkiem egzekucji wykonanej na jego biologicznym ojcu Jahji w Libanie, a teraz ma po raz pierwszy zetknąć się z ekshumacją. Co będzie następne? Jakie jeszcze doświadczenia go czekają?

– Panowie! – Od tego momentu akcją kieruje treser, bo zaraz rozpoczną pracę jego podopieczni. – Przepraszam, panie też. – Szarmancko kłania się umundurowanym Jente i Nurit, która jest wyższa od niego prawie o głowę. – Moi „zwłokowcy” – tak nazywa tropiące psy – wnet przystąpią do działania, ale musimy przygotować dla nich teren.

– Pewnie! Co mamy zrobić? – Wszyscy mu się podporządkowują, a Abigail i jej brat odsuwają się od zawodowców i przysiadają na głazie nad brzegiem niewielkiej, ale krystalicznie czystej, cicho szemrzącej strugi.

– Przede wszystkim nie zdeptujcie mi zaznaczonej strefy. – Rozgania wszystkich na boki, a sam staje przy geofizyku i zaczyna studiować z nim mapę. – W porządku. Siadajcie przy naszych gospodarzach. – Pokazuje na rodzeństwo, a potem przez chwilę głęboko nad czymś duma. – Hultaj, ruszamy! – wydaje polecenie foksterierowi, a ten, podekscytowany, jak piłka odbija się od ziemi i podskakuje w miejscu na wysokość prawie metra. Szybko zapanowuje nad sobą, ale widać, jak każdy mięsień drga mu na grzbiecie.

– Wszystko gotowe? – policjant zwraca się do paru młodych wojaków, którzy odrabiają swą trzyletnią służbę i zostali tu oddelegowani jako wsparcie, z czego na razie ogromnie się cieszą, bo machanie łopata i włóczenie się po wiejskim terenie jest zdecydowanie lepsze niż tłumienie zamieszek w Jerozolimie czy prewencja w obozach dla uchodźców.

– Tak jest! – wykrzykują jak na apelu.

– Teren zaznaczony? To te paliki?

– Tak jest, panie sierżancie!

– Teren nakłuty?

– Nakłuty, sir!

– Oby to wystarczyło – gdera treser. – Obyśmy nie musieli zbierać wierzchniej warstwy ziemi, po czym rozpocząć wszystkiego od nowa. Wtedy utknęlibyśmy tu na dłużej. Co ty na to, Hultajku? – konsultuje się z psem jak z kolegą. Poklepuje go po grzbiecie, trochę wyciszając, by skupił się tylko i wyłącznie na swojej pracy. Widzi, że otaczający ludzie go

dekoncentrują, więc macha na nich ręką i krzyczy: – Zejdźcie nam z oczu! Maksymalnie dwie–trzy osoby zostają.

– To ja spadam. – Geofizyk jest pierwszy, by się wycofać, bo nie ma ochoty na drastyczne sceny. – Jestem dwieście metrów dalej. Chłopaki, chodźcie. Przyszykujemy następną połąć.

– A co tu nekropolia jakaś? – żartuje dwudziestoletni wojak, jednak bez ociągania wykonuje polecenie. – Niech to licho porwie! Ale fajne wakacje!

Policjant popuszcza smycz Hultajowi i kieruje się od wjazdu do hałdy w stronę strumyka, poruszając się zygzakiem. Tylko on wie, że na efektywność działań wpływa mnóstwo czynników, takich jak wiatr, rodzaj gleby, czas, przez jaki zwłoki leżały w ziemi, i wiele innych. Zapach niekoniecznie utrzymuje się nad miejscem, gdzie jest trup, ale niesiony ruchem powietrza, przemieszcza się dalej. Do najbardziej ekstremalnych zadań należy poszukiwanie zwłok w wodzie, ale Hultaj i w tym jest wybitnym specjalistą, więc jakby trzeba było zamoczyć nogi w tej strudze, to też dadzą sobie radę.

Mężczyzna z niewielkim pieskiem przemierzają teren. Zwierzak niucha to tu, to tam, lecz łąka w ogóle go nie interesuje. Gwałtownie zaczyna ciągnąć w kierunku rzeczki, coraz szybciej przebierając łapami. Widać, że złapał trop. Tuż nad wodą, przy głazie, na którym siedzą Jakub i Abigail, Hultaj staje na tylnych nogach, piszczy i zapiera się.

– Stary – policjant zwraca się do psiego partnera – tu nic nie było zaznaczone. Co ty wyczyniasz? Zwariowałeś?

Foksterier jednak za nic nie daje się odciągnąć.

Przerażone rodzeństwo zeskakuje z kamienia, bo nagle czują się, jakby siedzieli trupowi na brzuchu. Gali robi się jeszcze bledsza, wygląda, jakby zaraz miała zemdleć.

– Dawajcie tę kopareczkę! – dyryguje Jente, machając na operatora małego wielofunkcyjnego traktorka. – Delikatnie podważmy ten głaz.

– Zaraz, zaraz, koleżanko! – Niższy stopniem od pułkownik Goldman żołnierz zdecydowanie stopuje jej zapędy. – Do tej pory była mowa jedynie o tunelach i tajnych przejściach, ewentualnie zgodziłem się na namierzenie jakichś truposzy. Namierzenie! – podkreśla wojskowym rykiem. – Ale na ekshumację muszą być specjalne zgody.

– I będą.

– Powinny być wcześniej, zanim czegokolwiek się tu tkniemy. Nie *post factum*<sup>109</sup> – gwałtownie oponuje.

– Chcesz zablokować śledztwo?! – wybucha Żydówka. – Ważne jak sukinsyn śledztwo?!

– Nie... Skądże... – Facet jest tylko wojskowym, a ona mundurową i funkcjonariuszką Służb Bezpieczeństwa Ogólnego. Czyżby nie wiedział, że z takimi się nie dyskutuje? To tak, jakby ktoś chciał dyskutować z Mosadem nad zasadnością ich działań. – Podczas odkrycia powinien być obecny antropolog sądowy... – próbuje zasugerować, żeby wyjść z tej utarczki słownej z twarzą.

– Mamy lekarza sądowego.

– Okej...

– Coś jeszcze masz do powiedzenia, kolego?

– Wszakże zgody na piśmie... – upiera się jak muł.

– Pragniesz sparaliżować czy tylko spowolnić dochodzenie w sprawie aktów terroru na terenie naszego kraju? – pułkownik Jente Goldman huczy jak typowy trep, a obecnym ze strachu dreszcz przebiega po krzyżach. Nawet jej krewniakom, a szczególnie Gali. – Chcesz narazić *Erec Jisrael* na straty w ludziach? Na atak kassamami?!

Żołnierz ma świadomość, że wystarczy tego typu publiczne oskarżenie i ta tajniaczka z Szin Bet miałaby pełne prawo na miejscu go zastrzelić. Walka z terroryzmem to priorytet. Dlatego jak niepyszny odmaszerowuje i dołącza do poborowych przy palikowaniu następnej połaci gruntu.

– Podnieść głaz! – Reakcja na rozkaz jest natychmiastowa. – Tylko delikatnie! Bierzcie liny!

Kiedy tylko brygada umięśnionych żołdaków, policjantów i agentów rusza wielki kamień, jak welon okrywa ich odór śmierci. Skała z hukiem ląduje na łożcu wielofunkcyjnego traktorka, a oczom zebranych ukazuje się umieszczone w płytkim dole całkiem świeże ludzkie truchło. Nadal gołym okiem można zauważyć kolory kwiatów na sukience i kształt nadjedzonej przez robaki twarzy. Obok kobiety spoczywa dziecko.

Abigail mdleje.

– Nie spodziewałam się tego, braciszku. – W oczach twardej Jente widać nerwową frustrację. – Dlaczego? Po co? Na kiego diabła?!

– Nie mam zielonego pojęcia – przyznaje nie mniej zdruzgotany Kuba. – Zauważyłem, że ściągasz tu z powrotem wszystkich pracowników farmy i winiarni.

– Obsługi restauracji w całości nie skrzyknę, bo ta zamordowana, którą odnaleźliśmy pod głazem, była kucharką.

– Najpierw kassamy, a teraz zamordowana Żydówka na żydowskiej ziemi. – Goldman panikuje i wyłamuje sobie palce. – Zrobią z tego grubą sprawę. Oby nie pokazówkę.

– Wiem. I muszę cię od razu ostrzec: jeśli na Abigail padnie najmniejszy cień podejrzenia, nie uda mi się jej wybronić. Nic na to nie poradzę.

– Nie zrzucajmy wszystkich tutejszych zbrodni na Krissa, bo może to wcale nie on je popełnił... – Goldman bardzo lubił tego Araba i traktował go nie tylko jak przyjaciela czy szwagra, ale jak brata. – Przypuszczalnie to sprawka Jahji Abulhedży.

– Raczej nie. Lekarz sądowy twierdzi, że kobieta z dzieckiem i jeden mężczyzna w nasypie zostali zamordowani całkiem niedawno.

– Jente, bądź człowiekiem! Nie dałoby się pokierować śledztwa w inną stronę? Przecież nie sposób określić z dokładnością co do dnia i godziny daty ich zgonu. Terrorysta mógł ich zabić tuż przed swoją ucieczką.

– Obecne techniki są naprawdę dokładne. Nie mogę fałszować danych. Nie prosź mnie o to. Muszę się trzymać litery prawa.

– Daj spokój. Przecież wiadomo wszem wobec, że nieraz odpowiednio je się nagina.

– I kto to mówi? Najbardziej prawy człowiek w naszej rodzinie? Ojciec się w grobie przewraca.

– Krissa coś opętało, dał się wmanewrować, ale głęboko wierzę, że Gali nie miała z tym nic wspólnego. Jestem o tym święcie przekonany.

– A ja nie.

Późnym popołudniem na teren rancza przybywa coraz więcej osób. Wszyscy na wjeździe w specjalnie w tym celu rozłożonym namiocie mają mierzoną temperaturę i wykonywany szybki test na koronawirusa. Pomimo śledztwa, które jest priorytetem, trzeba pamiętać, że w Izraelu panuje pandemia, która szerzy się w całym kraju, nie wykluczając odludnych terenów takich jak Ein Hod.

Kiedy już zmierzcha, dojeżdża Dalia, kuzynka rodzeństwa, lekarka ze szpitala Hadassa w Jerozolimie, która ma osobiście zająć się Abigail.

Stan psychiczny młodej kobiety jest bardzo zły. Całkiem się rozsypała. Pomimo to Jente narzuca śledcze zasady i umieszcza krewniaczkę w odosobnieniu w sypialni małżeńskiej w wybudowanym przez nią i jej arabskiego ślubnego domu. Przed drzwiami dniem i nocą ma stać na straży funkcjonariusz pod bronią.

– Nie kumam, co tu się wyprawia, ale wierzcie mi, że nie mam czasu brać wolnego. – Dalia od razu naskakuje na czekających na nią krewniaków. – Jakbyście nie wiedzieli, mamy covid, który sieje spustoszenie, a ja dostałam oficjalne skierowanie do szpitala jednoimiennego i nie mogę się z tego wywinąć.

– Jak zapewne zauważyłaś, zabezpieczamy się przed wirusem i wszystkich testujemy – chłodno reaguje Jente. – Aż za dobrze zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji, jednakowoż sprawy zdrowotne to nic w porównaniu z tym, że nad naszym domem i nad nazwiskiem Goldman zawisł miecz Damoklesa.

– Znowu babracie się w jakichś zaszłościach, w jakimś starym bagnie? Mnie to gównu obchodzi! – Dalia nie poczuwa się do solidarności z rodziną.

– To nie przeszłość, moja droga – spokojnie informuje Kuba. – To dzieje się tu i teraz. Twoja kuzynka Abigail, którą chyba trochę lubisz, najprawdopodobniej zostanie oskarżona...

– Co?! Co ty pierniczysz?! – przerywa ostro krewniaczka, jakby w nic nie została wtajemniczona. – Słyszałam tylko, że Kriss porzucił naszą głupią gąskę i coś nawywijał. Ale co z tego? Żeby od razu ją pociągać do odpowiedzialności? To już lekka przesada. A jej załamaniem czy nawet depresją zajmie się każdy specjalista od bzików. Nie muszę to być ja, na dokładkę internistka.

Ostatecznie Jente postanawia uchylić przed nieświadomą Dalią rąbka paskudnej tajemnicy.

– Ostatnimi czasy odkryliśmy w Ein Hod wiele popełnionych tu niegodziwości – zaczyna. – Nie wspomnę o podziemnym tunelu, przez który uciekł arabski terrorysta, pracujący tu długie lata jako złota rączka, rolnik i ochroniarz, ale trzeba też wiedzieć o nasypie z wyrzutniami rakiet skierowanymi na Hajfę, jak i o paru ukrytych na naszej farmie trupach. Trochę tego dużo.

– To zamierzchłe dzieje – stwierdza Dalia. – Cały Izrael jest pełen grobów. Chcecie tę ziemię oddać Palestyńczykom, przepraszając, że ktoś

kiedyś dopuścił się na nich zbrodni? To oddawajcie. Mnie te pola do niczego nie są potrzebne.

– To nie był żaden masowy mord i nie dokonano go w zeszłym stuleciu. Co z tobą?! – wściekła kuzynka podnosi głos. – Naprawdę w ogóle cię to wszystko nie obchodzi?

– Zaparzylibyście mi przynajmniej herbaty, żebym mogła chwilę odetchnąć i zebrać myśli – przybyła się poddaje, widząc, że chce czy nie chce, zostanie w to wszystko wplątana. – Kiedy zabito tych ludzi? – sonduje w drodze do kuchni, bo hiobowe wieści palą jej prawe serce jak piołun.

– Ze wstępnych badań patologa wynika, że trzy osoby zginęły po złapaniu przez nas Abulhedzy, więc tych zbrodni nie można przypisać jemu. Kriss i Gali byli wtedy sami na włościach.

– Nie licząc piętnastu stałych pracowników restauracji, winiarni i tłoczarni oliwy oraz z dziesięciu osób dorywczej obsługi – dorzuca Jakub, usiłując odsunąć podejrzenie od najbliższych.

– No właśnie. – Dalia przychyła się do jego opinii. – To zapewne jakieś porachunki między zawistnymi, krewkimi chłopami? Ty, Jente, chyba powinnaś się leczyć, jeśli uważasz, że nasza delikatna, wåtła krewniaczka wzięła do rąk siekiere i rozpierniczyła komuś czerep.

– Jeśli nawet nie własnoręcznie, to przymykała na wszystko oko. Nie ma szans, żeby o tym nie wiedziała, kiedy co chwilę ludzie znikali z jej otoczenia. Kriss, jako główny tutejszy boss, wszystkim i wszystkimi zarządzał i pomimo wydanego przez Szin Bet zakazu nieopuszczania terenu farmy puścił do domów pracowników. Palestyńczycy przepadli jak igła w stogu siana. Zapewne są już w Autonomii lub ukryli się w Strefie Gazy.

– A ci ostatnio zabici? Kto to?

– Trójca Izraelczyków. W tym jedno dziecko.

Na te słowa Dalia przestaje drażnić. Ciężko opada na krzesło przy kuchennym stole. Odechciewa się jej herbaty. Zaciska tylko zęby, spuszcza wzrok i podsumowuje:

– Dziadek Mosze i babcia Klarcia mieli rację. Nie należało do dobrego aszkenazyjskiego żydowskiego domu wpuszczać Araba. Nikt nie powinien był się zgodzić na ślub tej kretynki z Palestyńczykiem. Kto ma miękkie serce, ten musi mieć twardą dupę.

\* \* \*

Abigail z roku na rok stawała się coraz bardziej podminowana i niezadowolona. Wszystko dookoła przestało jej się podobać, wszystko było jakieś podejrzane. Przez długie lata udanego związku małżeńskiego, a jeszcze lepszego seksualnego pożycia, niczego niepokojącego nie zauważała, bo kochała Krissa wręcz szaleńczą miłością. Dla niego była gotowa porzucić rodzinę, dla niego skoczyłaby w ogień. Gdyby ją poprosił, to nawet zmieniłaby wiarę. Jakby był muzułmaninem – przeszłaby na islam. Czy on przez cały ten czas zdawał sobie sprawę z jej uzależnienia? Czy dopiero z biegiem lat odkrył wręcz niewolniczą uległość swej żony?

Gali nigdy nie była mocnego zdrowia, dlatego też za żadne skarby świata nie podjęłaby się ciężkiej pracy na roli, ale kiedy dostała od ojca możliwość bycia panią na włościach, bardzo się zapaliła do tego pomysłu. Papa dorzucił do tego prawie milion szekli, więc wydawało się, że wszystko pójdzie jak z płatka. Nie interesowało jej, ile musiał się na te pieniądze napracować, ile zachodu kosztowało go zaoszczędzenie takiej sumy. Powiedział tylko:

- Bierz, córuś. Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda.
- Ale to trochę dużo, papko... – udawała jeszcze, że się wzbrania.
- Na wszelki wypadek, jakby Kuba zapomniał o tobie przy podziale spadku. – Joram na siłę szukał usprawiedliwienia, bo przecież doskonale wiedział, że Jakub jest honorowym mężczyzną, który kiedyś sprawiedliwie podzielił jego schedę. Nie chciał się przyznać do faworyzowania córki, która tak bardzo przypominała mu siebie samego z czasów młodości. Niezdecydowana, wiecznie niezadowolona malkontentka i patentowany leń, choć zewnętrznie, tak jak wszystkie jego dzieci, w niczym nie była podobna, bo jego rysy odziedziczyła tylko jego nieślubna córka Dorota, której nigdy nie poznał.

Po latach idylli na farmie, podczas których właścicielka była jedynie dekoracyjnym, drogocennym kwiatuszkiem, a harowali na nią ludzie, niespodziewanie zapragnęła włączyć się do działań, a nie tylko podpisywać rachunki. Nikt tego od niej nie oczekiwał i tak po prawdzie bardziej przeszkadzała, niż pomagała. Wtedy poczuła się odsunięta i zlekceważona, bo absolutnie nikt na farmie się z nią nie liczył, a kiedy wydawała polecenia, to jakby wiatr szumiał. Każdy miał ją w nosie, a ona coraz



nachalniej wściubiała nos w sprawy wielobranżowej firmy. Uzmysłowała sobie bowiem nagle, że to wszystko jest jej i ona jedna ma prawo tu rządzić. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, a Kriss zaczął jej unikać nawet w sypialni, bo tam też potrafiła zrobić karczemną awanturę.

– Ty pariasie! – wydzierała się. – Nic nie miałeś i nic nie masz! To wszystko należy do mnie!

– Do twojego papy, kotku – czasami spokojnie ripostował, choć miał wielką chęć złoić jej skórę.

– Papa dał to mnie i tylko mnie! W formie darowizny, gamoni! Jak się rozwiedzimy, to ani źdźbła trawy stąd nie dostaniesz!

Po takiej wymianie zdań mężczyzna przeważnie opuszczał nowy, komfortowy dom i nocował w starej kamiennej sadybie, którą gruntownie odrestaurowano. Chodził koło tego, jak koło swego, stary Jahja Abulhedza. Żydówka nie miała pojęcia, dlaczego aż tak się starał, czemu dopieszczał każdy szczegół. Nie wiedziała, że to jego gniazdo rodzinne, że on sam się tu urodził, tak jak jego utajniony syn, niby-Żyd, Jakub Goldman. Manipulator znalazł tu podatną na swoje działania duszę i miękki charakter. Człowiekiem, którego ukształtował, jakby był z gliny, był Kriss, izraelski Arab z rysą na duszy i zadrą w sercu. Najlepszy aktor i komediant. Jedno, czego nie udawał, to miłość do Abigail, swej żydowskiej żony, choć z czasem zaczęła mu ona ciążyć jak kula u nogi.

Ein Hod przez ostatnią dekadę za sprawą ogromnego zastrzyku gotówki zmieniło się nie do poznania. Wiekowa sadyba stała się jakby muzeum, nowy dom mieszanej pary połączył w sobie tradycję i nowoczesność, a restauracja kwitła i przyciągała coraz więcej wielbicieli ekologicznego arabsko-żydowskiego jadła. Żyzne ziemie orane pieczołowitą ręką przynosiły obfite plony, plantacja winnej latorośli obradzała rokrocznie, a winogrona dawały aromatyczne wino, którego produkcją zajmowali się tylko ortodoksyjni Żydzi. Inaczej nie otrzymałoby certyfikatu koszerności i nadawało jedynie dla zagranicznych turystów i do gotowania. Stare oliwki, odpowiednio przycięte, rodziły najlepsze owoce w okolicy, które były przetwarzane w małej fabryczce i później sprzedawane do marketów, a z reszty wytłaczało się oliwę. Produkcja spożywcza nie była prowadzona na skalę przemysłową, ale obecnie koneserzy doceniają jakość i zapłacą podwójną cenę za coś dobrego i niszowego. Farma przynosiła spore zyski, a jej teren piękniał z roku na rok. Kriss systematycznie nasypywał coraz

wyższy i wyższy wzgórek, by na nim w odpowiedniej ekspozycji na słońcu uprawiać zioła i różnego rodzaju dekoracyjne pnącza. Tam też miał powstać wymarzony skalniak jego coraz bardziej niezadowolonej i wiecznie naburmuszonej żony. Każdy jeden pracownik rancza nie przepadał za nią i określał ją przeważnie jako jaśnie panią, śpiącą królową, wygodniczką, a nawet fleję. Działo się tak z powodu tego, że przez lata oni urabiali sobie ręce po łokcie, a Gali odpoczywała nad książką lub bawiła się z koleżankami. Rzeczywiście zachowywała się jak udzielna dziedziczka.

– Mówiłam ci, żebyś nie przyprowadzała tego bachora do pracy! – Abigail ostatecznie zaczęła szarogęsić się w restauracji, choć o gotowaniu nigdy nie miała zielonego pojęcia.

– Czemu, pani? – Kucharka bezczelnie spojrzała gospodyni w oczy, udając, że nie wie, o co chodzi. – Przecież przez covid przedszkola i szkoły, a także ośrodki rehabilitacyjne są zamknięte. Gdzie mam go zostawić?

– Nic mnie to nie obchodzi! – W Abigail wzbierała złość. – Nie wolno mu włączyć się po kuchni, ponieważ jest nienormalny. A poza tym, jak komuś podejdzie pod nogi, to przez przypadek może zostać poparzony czy skaleczony.

– Nic takiego się nie stanie – przekonywała uparta, lekkomyślna matka autystycznego szkraba. – Mój Beniaminek to grzeczny malec.

– Ale jak się zdarzy wypadek, to do nas będziesz występowała o odszkodowanie, prawda? – O to przede wszystkim chodziło, a nie o dobro dziecka.

– Kriss mi pozwolił. – Pracownica użyła ostatecznego argumentu, wiedząc, że dopiero teraz będzie awantura, ale dłużej tej pyszałkowatej, bezczelnej, nic nierozumiejącej, a do tego bezdziejnej egoistki znieść nie mogła. – Pan się zgodził – powtórzyła z premedytacją.

– Tak? To pan jest skończonym imbecylem! Ja na to nie zezwalam! Koniec kropka, szlus!

Abigail zaczęła niegdyś uwielbianego męża uważać za patafiana i kretyna. Jak mógł tyle rzeczy przeoczyć, tyle zlekceważyć? To niepojęte! Nie dość, że długie lata dekował się u nich na farmie Palestyńczyk, który okazał się terrorystą, to jeszcze teraz brakuje im jakiegoś wypadku. Jak specsłużby nie dadzą rady powiązać ich z wykopaniem jakiegoś głupiego tunelu czy oskarżyć o współudział w zbrodniczym akcie w Jerozolimie, to niewykluczone, że ktoś się doczepi, że zatrudniają dzieci.

Po scysji z bezczelną żydowską kucharką Abigail poleciała szukać męża, żeby, jak to od pewnego czasu weszło jej w zwyczaj, zmyć mu głowę.

– Kriss! – wydzieriała się, idąc w stronę jego kwatery, kamiennego domu, który okazał się zamknięty na cztery spusty. – Kriss, do cholery, gdzie jesteś?

Potem skierowała swe kroki do ich małych manufaktur, ale tam też nie było żywej duszy. Nie rozumiała, czemu jej mąż rozpuścił prawie wszystkich i pozwolił im pojechać do domów, kiedy właśnie produkcja spożywcza mogłaby ich w lockdownie utrzymać na powierzchni. Dobre pół godziny włóczyła się po polach, bynajmniej nie rozkoszując się pogodą i świeżym powietrzem ani nie podziwiając ich uroku – po prostu nie chciała wracać do domu i restauracji. Co miała powiedzieć krnąbrnej kuchcie, kiedy znów natknie się na jej upośledzonego bąka? Gryzła się ze złości i bezsilności, bo nikt jej tu nie słuchał. Dosłownie krew ją zalewała. Jeśli zwolnią kucharkę oraz jej męża zaopatrzeniowca, to kto będzie przygotowywał gotowe dania, które upłyniali w marketach czy na pobliskich stacjach benzynowych? Ta para zawoziła też ich humus czy *baba ghanusz*, *dolmę*<sup>110</sup> i *buriki*<sup>111</sup> do Hajfy, gdzie mieszkała, i rozprawdzała je po małych punktach szybkiej obsługi. Ludzie jeszcze chętniej niż wcześniej się u nich zaopatrywali, biorąc jedzenie na wynos.

Gali zajrzała do kuchni i zobaczyła naburmuszoną pracownicę, pochyloną nad blatem i z wysiłkiem mieszającą pastę w dużej misce. Co chwilę dorzucała do niej to przyprawy, to szczyptę ziół. Na koniec dodała parę łyżek *tahiny*<sup>112</sup>, sezamowego gęstego masła. Udawała, że nie zauważa uciążliwej właścicielki. Pięciolatka przy matce nie było widać, więc zapewne gdzieś go ukryła. Zresztą chłopiec naprawdę nie był uciążliwy – wystarczyło go posadzić w kącie z jego ukochanymi puzzlami, by zajął się nimi na długie godziny. Lubił też rysować i rozwiązywać krzyżówki. Czasami zawieszał się i patrzył niewidzącym wzrokiem na rebusy w zeszycie lub ścianę przed sobą. Mógł tak trwać w nieskończoność. Bywało, że wymykał się ze swego miejsca odosobnienia, które znajdowało się przeważnie gdzieś na zapleczu restauracji, w spiźarni czy przy chłodni, i gonił sam jeden po okolicznych polach. Ani matka, ani ojciec nie bali się o niego, bo przecież otaczali ich sami dobrzy, życzliwi ludzie. Jaśnie pani przeważnie wylegiwała się do południa, by potem, po jakiejś kolejnej awanturce, wyruszyć do miasta na zakupy, do modnej restauracji czy

spotkać się z koleżankami, którym imponowała swym wielkim majątkiem. Niestety, pandemia ukróciła jej atrakcyjne towarzyskie życie i teraz nastał czas na siedzenie na farmie. Nikomu się to nie podobało, a najmniej samej Abigail.

Do tej pory stale ktoś kręcił się po terenie gospodarstwa, więc albo zabierał Beniamina ze sobą, albo odsyłał do rodziców. Czasami dawał chłopcu łakocie, a ten przyjmował je, patrząc na wskroś przez darczyńcę i nie odzywając się. Bywało, że jakiś przebłysk uśmiechu czy zrozumienia pojawiał się na jego niebrzydkiej buzi, ale za chwilę niknął pod powłoką oddzielającą go od rzeczywistego świata. Jeśli tylko nikt go nie dotykał, nie nagabywał i do niczego nie zmuszał, chłopiec był spokojnym i grzecznym dzieckiem. Czułość okazywali mu tylko rodzice. I tylko z nimi się komunikował. Nie używał zbyt wielu wyrazów, ale to tej małej rodzinie wystarczyło. Oni rozumieli się bez słów.

Ostatnio Ada ciągle dłużej zostawała w pracy, gdyż nie miała żadnej pomocnicy i ciężko jej było wykonać normę gotowych dań. Nie tylko je przyrządzała, ale też sama próżniowo pakowała. Zadzwoiła parokrotnie do męża, żeby jej pomógł, lecz jego komórka nie odpowiadała. Nie miała czasu się tym martwić. Widać był tam, gdzie nie ma zasięgu, o co nietrudno w szczyrych polach. Kiedy rzuciła okiem na zegarek, odkryła, że jest już po piątej. *Wkrótce zajdzie słońce, zmartwiła się. Trzeba jechać do domu.*

– Beni! – zawołała na synka, zmierzając na zaplecze. – Ale dzisiaj byłeś greczny. Tak wspaniale pomagasz mamusi w pracy – chwaliła małego.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że na stole zostały kredki i książeczki oraz niedojedzone kanapki, lecz chłopca ani widu, ani słyhu.

– Och, mój Boże... – jęknęła zmęczona. – Nie mam siły cię szukać, syneczku.

Pomimo wyczerpania wyszła na zewnątrz i ruszyła w ulubione miejsce malca.

Jej smyk z uwielbieniem przesiadywał nieopodal małego strumyczka. Doskonale wiedział, że nie może się do niego zbliżyć, a tym bardziej do niego wchodzić, więc grzecznie przysiadał na sporym głazie niedaleko wody, wpatrzony w jej przejrzysty nurt. Potrafił tak patrzeć i nie ruszać się przez parę godzin. Aż mu pupa nie zdrętwiała, aż nie poczuł głodu czy zimna. A że zewnętrzne bodźce bardzo powoli do niego docierały, nieraz

rodzice albo otaczający go przyjaciele ściągnęli malca ze skałki całkiem skostniałego i zdrętwiałego.

Tego dnia Beniamin, idąc na swą lwią skałę, jak nazwał kamień po wielokrotnym obejrzeniu swojej ulubionej bajki *Król lew*, zauważył ojca kręcącego się przy nasypie.

– Papa! Co? – zagadnął po swojemu, w skrócie ujmując wszystkie swoje wątpliwości i całą masę pytań, które chciałby zadać.

– Beniaminku... – Szawel wyglądał na mocno zaniepokojonego. – Idź do mamy. Ja zaraz przyjdę i pojedziemy do domu.

– Nie – krótko odparł mały, stając przy jego boku.

– Ileż można siedzieć w robocie – narzekał ojciec pod nosem, bo wiedział, że syn nie zrozumie jego rozterek. – Wszystkich zwolnili, wywalili, usunęli, a zostawili tylko dwa woły robocze. Adonaj, daj mi siłę to przetrwać! Potrzebujemy tej pracy i tych dziadowskich pieniędzy, które nam tu płacą.

– Papa. – Po chwili synek pociągnął go za rękaw. – Dom. Papa. Dom. – On też, umordowany całym dniem na nóżkach, pragnął znaleźć się u siebie i odpocząć przy telewizji u boku rodziców. – Do dom.

– Beni, kochany. Ja tylko szybciućko coś tu sprawdzę. Muszę.

Szawła zainteresowało wejście do wnętrza nasypu, którego nigdy nie zauważył i w życiu by się go tam nie spodziewał. Na ziemi leżała drewniana krata pokryta gęstym pnączem, którą ktoś usunął lub może sama odpadła, odkrywając tajne przejście. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, lecz pobożny Żyd w tym momencie o tym nie myślał. Popchnął metalową zardzewiałą bramkę, a gdy ta z łatwością ustąpiła, wszedł do środka. Syn dreptał mu po piętach, trzymając się brzegu koszuli na tatowych plecach. W wąskim i niskim korytarzu co parę metrów znajdowały się okratowane wizjery, które zakrywały rośliny, więc przez te naturalne ażurowe wloty wpadało tylko słabe światło, kładąc się plamami na brązowej, gliniastej ziemi oraz wspinających się postaciach. Gdy po niespełna dwóch minutach dotarli do pierwszej wnęki, Izraelczykowi ze zdumienia opadła szczeka.

– Kassamy... – wyszeptał, bo każdy w tym kraju wiedział, jak wygląda ta śmiercionośna broń. – Na Boga! To ani chybi należało do tego terrorysty,

który tu zamieszkiwał. Biedny Kriss! Zapewne nic o tym nie wie. Trzeba go powiadomić. Należy zgłosić to jak najszybciej na policji.

Patriota, nie zważając na obecność syna, poszedł dalej. Okazało się, że przekop prowadzi na wyższe poziomy. Był solidnie wykonany, ziemię i kamienie po bokach i na powale utrzymywała metalowa siatka gabionowa, a podłoże było wyłożone otoczakami. Wkrótce Szaweł stanął jak wryty.

Naprzeciwko niego, tak samo zaskoczony, stał w bezruchu jego pracodawca Kriss. W ręku trzymał pocisk raketowy domowej produkcji i szmatę, którą go polerował.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął Żyd, wodząc wzrokiem po zbrojowni. – Draniu! Jak śmiesz?! Na kogo się zasadzasz? Na naród swej żony?

Złapany na gorącym uczynku, Kriss bez zastanowienia wziął zamach i zdzielił nieproszonego gościa metalową rurą w skroń. Krew bryzgnęła z czaszki ofiary. Morderca jednak nie potrafił powstrzymać swej wściekłości, więc walnął kolejny raz i następny. Z twarzy patrioty pozostała miazga, ale o dziwo nadal stał na wyprostowanych nogach, zasłaniając sobą syna. Agresor napędzany adrenaliną nie słyszał pisku autystycznego chłopczyka. Kiedy po raz kolejny miał uderzyć, wrócił mu zmysł słuchu. Zatrzymał się w pół ruchu i popchnął trupa, który zwałił się tam, gdzie stał. Beniamina już nic nie chroniło. Nic nie osłaniało. Znalazł się twarzą w twarz z zabójcą swego taty. Kriss nie potrafił ugodzić bezbronnego malca o nieprzytomnym, spanikowanym i rozbieganym wzroku. Nie umiał zamordować smarkacza. Zbryzgany krwią, chwycił pod pachę chłopczyka, który wił się jak piskorz, i zbiegł z nim w dół nasypu. W drugiej ręce ciągle trzymał kapiącą posoką raketę.

– Idź stąd, parszywy bąku! – Wyrzucił małego przed nasyp. – Wynocha! – darł się jak obłąkany. – Twój debilizm ratuje ci życie. Spierdalaj!

– Papa! Papaaaaa... – Beni padł na ziemię, z szaleńczą pasją waląc w nią rękami i nogami. Rzadko dostawał takiego ataku szału. – Papa! Do dom! Dom!

Arab wlepił nieczuły, twardy wzrok we wstrząsającą scenę. W zapadającym zmierzchu nie zauważał niczego dookoła.

Ada, która wyszła na poszukiwanie synka, widząc to, zamarła. Nie mogła zrozumieć, czemu dobrotliwy do tej pory człowiek rzucił jej dzieckiem o ziemię. Czemu tak krzyczał? Co on wygadywał? Kiedy podbiegła do rozdygotanego chłopaczka, spostrzegła w jego włosach i na ubraniu ślady

krwi. Dotykała rączek i nóżek, sprawdzając, gdzie się skaleczył. Nie znalazła jednak nawet zadrapania. Obróciła się w stronę Palestyńczyka, który stał nieopodal, taksując ją płonąącym nienawiścią spojrzeniem.

– Coś ty uczynił, panie? – wymamrotała, ledwie poruszając wargami.

– Po co żeś tu przylazła? Po co ci to było?

Palestyńczyk postąpił dwa kroki, wzmocnił uchwyt na nadal trzymanym metalowym pocisku i wziął zamach...

– Rusz swoje leniwe cztery litery! – Kriss bez pardonu wpadł do sypialni, gdzie Abigail po ponadgodzinnej kąpieli relaksowała się przy telewizji po ciężkim dla niej dniu. – Tym razem trochę popracujesz.

\* \* \*

Kriss daje nogę, tak jakby nie wiedział, że przed wywiadem izraelskim nie można się ukryć. Zwiewa zresztą za późno, kiedy już wszyscy nabierają wobec niego podejrzeń, a jego żona nie ma ochoty dłużej udawać. Odkrywa swe prawdziwe, paskudne oblicze i ostatecznie ujawnia niechęć do ślubnego. Zresztą nie tylko do niego, ale do całego świata.

Pułkownik Goldman działa precyzyjnie jak w zegarku i od razu uruchamia organy ścigania. Przykłada się w dwójnasób, by ktoś jej nie zarzucił, że jest stronnicza i chroni rodzinę. Wiadomo, że jej strzeże, ale też przestrzega co do joty litery prawa. Jeśli jest wśród nich czarna owca, wywlecze ją na światło dzienne. Do każdego bez wyjątku należy stosować obowiązujące normy. Jeśli Abigail, którą wszyscy w rodzinie faworyzowali, byłaby winna, to zostanie tak samo surowo ukarana jak każdy obywatel Izraela. Tym razem w Szin Bet wierzą w bezstronność Jente i nikt nie ma zamiaru zabrać jej sprawy.

– Jak tam na emeryturze? – Dzwoni do swojego starego kumpla szpiega i zaczepnie pyta: – Nie obrośniesz ty w tłuszczczyk za bardzo?

– Taka emerytura jak u wszystkich nadal sprawnych wojskowych dziadów – odpowiada żartem kompan, bo przecież wiadomo, że tacy nigdy nie spoczną. – Masz coś dla mnie, koleżanko?

– Kolejne rodzinne bagienko.

– Ależ ci się tam posrało. Kto tym razem?

– Pamiętasz tego *szabbaniego* terrorystę Jahję? Pracował na farmie mojej siostry i jej męża.

– Dobrze znam tę sprawę. Sklerozy jeszcze nie mam. Tak jak i artretyzmu.

– Przypuszczamy, że zainfekował fundamentalizmem młodego i podatnego frustrata, mojego szwagra.

– Tak to się kończy, kiedy jesteśmy tolerancyjni wobec tych sukinsynów Palestyńczyków. – Facet zdecydowanie nie przepada za lokalnymi Arabami. Raczej za Arabami w ogóle, choć ma paru przyjaciół tej nacji i bardzo ich ceni. Ale wyjątek potwierdza regułę. – Żeby Żydówka zadała się z Arabusem. Tfu!

– Twoją opinię znam nie od dziś, ale teraz przejdźmy do działania.

– Usunąć? – upewnia się, żeby go czasami ręka nie świerzbiła.

– Ani mi się waż! Abigail znienawidziłaby mnie do końca życia. Facetowi nie może włos z głowy spaść.

– Dlatego wysyłasz mnie, a nie młodych, krewkich i ambitnych funkcjonariuszy z Szin Bet?

– Do ciebie mam pełne zaufanie. Jestem pewna, że nie dasz się ponieść emocjom.

– Dzięki. Gdzie on? Wiecie czy mam uruchomić śledztwo?

– Znów czeka cię wycieczka do Libanu.

– O ty cwaniaro. Wiesz przecież, że nadal mam przyjaciół z dawnych czasów, którzy działali w chrześcijańskiej libańskiej milicji Falanga i współpracowali z nami w latach osiemdziesiątych – z dumą chwali się mężczyzna. – Czemu zwiął akurat tam? Masz jakieś przypuszczenia?

– Gość pochodzi z Ailabun.

– No i wszystko jasne – cynicznie stwierdza. – Część uchodźców z tej miejsciny pozostała na wygnaniu. Po co im było wracać do jakiejś dziury zabitej dechami na okupowanych przez nas ziemiach, kiedy w połowie zeszłego stulecia Liban był perłą Bliskiego Wschodu, a Bejrut nazywano drugim Paryżem.

– Masz jakieś przypuszczenia, gdzie szukać? Chociaż tak pi razy drzwi?

– Jasna sprawa. Znam te tereny jak własną kieszeń. Przywiozę ci go w ciągu dwóch–trzech dni. Palestyńscy banici, jak już gdzieś osiądą, to na dobre. Ich potomkowie też nie zmieniają lokalizacji. Namierzę go w try miga.



- Czy sam skompletujesz sobie brygadę?
- Zgadza się – potwierdza stary wyga.
- Forsa na to samo konto co zawsze?
- Tak właśnie. Lubię mieszkać na Cyprze, kiedy nic złego u nas w domu się nie dzieje i do niczego nie jestem potrzebny – ujawnia swoją tajną metę, gdyż ufa jej w stu procentach.
- Przywieźcie go najpierw do Ein Hod – prosi Jente. – Chciałabym z nim pogadać w cztery oczy.
- Róbta, co chceta – cynicznie podsumowuje emeryt. – Prześlij mi papier z rozkazem, to nawet na księżyc ci go dostarczę.

Kiedy sprawy śledztwa zaczynają żyć własnym życiem i wszystko toczy się zgodnie z procedurami, pani pułkownik postanawia wyciągnąć coś ze swojej najmłodszej siostry. Nie pozwoli jej nabrać wody w usta. Nie ma mowy.

Dalia zbuntowała się i oświadczyła, że ze zbrodniarką lub zamieszaną w zbrodnię wariatką mieszkać nie będzie, bo ta jeszcze jej we śnie gardło poderżnie. Nie miała zamiaru pomóc jej ani rozmową czy terapią, ani samą asystą. Nie chciała się narażać – i trudno jej się dziwić. Kuzynka wraca do szpitala w Jerozolimie i swojej pracy, gdzie czuje się spełniona i jest niezbędna. Zatem od paru dni Abigail całe dni spędza w izolacji, mając przy boku starego sierżanta, który wydawałoby się, że śpi, ale kiedy tylko internowana głębiej odetchnie, zaszlocha czy pierdnie, otwiera jedno oko i kładzie rękę na spuście. Jego drewniane krzesło blokuje jedyne drzwi wychodzące z sypialni, więc aresztantka nie ma szansy niepostrzeżenie się wymknąć. Facet nie jest rozmowny, więc nie pogada z nim ani go nie omami. Jente też nie da się zwieść, nawet najbliższej powinowatej, która notabene<sup>113</sup> przestała robić rzewne czy maślane oczy, nie roni już łez, ale patrzy na wszystkich bykiem i z ogromną niechęcią. Na jej liście największych antagonistów zaraz za Krissem znajduje się Jente, a po niej Jakub. To oni są winni, że tyle tajemnic odkryto na jej farmie. To oni drażyli. Po co? Dlaczego? Żeby ją ugotować?

Kiedy tylko szaleńczo zadurzyła się w Krissie, opanował ją syndrom sztokholmski. Abigail zatraciła się i nie wiedziała, kim jest, nie potrafiła odróżnić dobra od zła. Od początku w każdej kwestii wspierała i popierała

męża. Wszystko, co zrobił, było najlepsze, wszystko, co powiedział, najmądrzejsze. Z biegiem lat przejrzała trochę na oczy, ale nie potrafiła się już od niego odczepić, nie umiała odejść. Aktualnie sama siebie pyta, czy na pewno była kochana, czy raczej skrycie nienawidzona? Czy miała przy sobie czułego kochanka, czy tylko obcego człowieka, który ją wykorzystywał? Czy jedynie pomogła ukryć zbrodnię męża, którą nierozmyślnie popełnił, czy też maczała palce w morderstwie z premedytacją? Czy nadal ma wierzyć, że to Kriss ją chronił przed izraelskim wymiarem sprawiedliwości, jak sam jej powiedział, czy może wykorzystał jej miłość i uzależnienie, by przyłożyła rękę do ukrycia zmasakrowanych szczątków kobiety i dziecka? Zastraszył ją, że nikt nie da wiary jej słowom, że o niczym nie wiedziała. Groził, że pójdzie siedzieć. Nadal ma uważać go za wybawcę? W końcu smutna prawda do niej dochodzi, zostaje pozbawiona złudzeń. Ale rzeczywistość boli ją tak, że serce chce jej pęknąć. Ogarnia ją brak wiary w cokolwiek i kogokolwiek, totalna niechęć.

Podejrzana zostaje wezwana do gabinetu pana domu i usadowiona po jednej stronie biurka. Po drugiej siedzą jej krewniacy. Dystans między nimi jest spory, ale duchowa przepaść jeszcze większa.

– Abigail, jeśli miałabym ci w czymkolwiek pomóc, to zanim zaczną cię przesłuchiwać w areszcie, a potem w sądzie, przeprowadźmy szczerą rozmowę – zagaja Jente. – Chciałabym ją odbyć w duchu przyjacielskim, ale to zależy wyłącznie od ciebie.

Obwiniona ma odpychający wyraz twarzy i nie wygląda ani na zadowoloną z tej deklaracji, ani na gotową do współpracy.

– Rozmowa będzie nagrywana. – Kuba pokazuje na dyktafon leżący na stole, ale to też nie robi na Gali wrażenia.

– Zadam ci trudne pytania, a ty udzielisz mi dobrych odpowiedzi. – Jente się spina, bo czarno to widzi. – Poruszę kwestie, które dadzą ci szansę na uniewinnienie. Zaczynamy?

Abigail potwierdza skinieniem, ale widać po niej, że wcale nie ma ochoty się uzewnętrzniać.

– Zapis dźwięku zostaje włączony o godzinie dwunastej dziesięć. – Pułkownik Jente naciska czerwony guzik. – Abigail Goldman, powiedz mi, czy przez te wszystkie lata zauważyłaś, że na twojej posesji wykonywane są jakieś podkopy? – Gali niemo zaprzecza. – Proszę o odpowiedź ustną.

- Nic a nic nie zauważyłam.
- Powiedz mi, jak to możliwe?
- Jakoś takóś. – Szelmowsko się uśmiecha.
- Jakub Goldman, twój brat, który mieszkał w Ein Hod w dzieciństwie, zaraz po przyjeździe zauważył, co potwierdziliśmy na mapach topograficznych terenu, że za stróżówką nasypano wzgórze wysokie na ponad dziesięć metrów. Czy tego też nie widziałaś?
- To było zamierzone. Przecież już mówiłam. Na skalniak i uprawę ziół oraz jagód.
- A nie zastanowiło cię, skąd Kriss i jego robotnicy biorą ziemię i kamienie?
- Mało to kamieni nad rzeką?
- Zdecydowanie za mało. A ziemia?
- A co mnie to w ogóle obchodziło? Nic a nic. Miałam i mam to głęboko gdzieś! – Abigail zaczyna tracić nerwy.
- Czemu to bagatelizowałaś?
- Ta pierniczona ziemia od pokoleń była przeklęta! – wybucha przesłuchiwana. – Od kiedy Izraelczycy zabrali ją Arabom. Nikt potem nie chciał tu mieszkać. Jedynie na chwilę zasiedlili ją jacyś porąbani francuscy żydowscy pseudoartyści, którzy pozostawili po sobie swe fantastyczne dzieła, istne maskary. – Wygina pogardliwie usta. – Potem długie lata stała odłogiem. Mama tu przyjechała i zaraz rozchorowała się na raka. To parszywa, diabelska posiadłość. Dlatego ojciec mi ją dał – podle obwinia kochającego ją ponad wszystko człowieka. – Zamiast odmawiać nade mną *kadisz*, lepiej wysłać na zatracone, nawiedzone tereny...
- Twoje dywagacje są zupełnie nie na temat – przerywa jej Kuba, który nie może już wytrzymać. – Bzdurzysz jak obłąkana. Chcesz ją udawać? Wierz mi, to licha ściema. Żaden psychiatra ci nie uwierzy, bo jesteś kiepską aktorką.
- Wracając do tematu. – Jente widzi, że jej próby ratowania siostry są bezcelowe, i zamierza zaraz po konfrontacji z Krissem wysłać tę parkę przestępców za kratki. – Czy interesowałaś się rotacją waszych pracowników?
- Chyba cię porąbało! Nie byłam kadrową. Większości tych ludzi nawet nie znałam.
- Ale byłaś szefową. Właścicielką rancza.

– Gównu prawda! Kriss wszystkim zarządzał.

Na te słowa rodzeństwu robi się lżej na sercu, bo obrona mogłaby pójść tym tropem.

– Nie zauważyłaś więc ani wykopu tunelu, ani przetasowań wśród zatrudnionych?

– Nie.

– A czy wiedziałaś lub domyślałaś się, co stało się z kucharką, jej synem i mężem?

– Nie.

– Najprawdopodobniej zniknęli w tym samym momencie. Nasz patolog bada zwłoki w Tel Awiwie i określi czas ich zgonu co do dnia i godziny.

– No i co z tego?

– Te trzy osoby zostały zabite po schwytaniu Jahji Abulhedży.

– I co?

– To, że tym razem zabójstwa nie da się zrzucić na terrorystę. Dokonał tego albo Kriss, albo ty, Abigail Goldman. – Jente jest niepomiernie wściekła. Czemu ta gówniara nie chce powiedzieć prawdy? Przecież fizycznie nie dałaby rady zmasakrować silnego i wyższego od niej o głowę Izraelczyka. A już na pewno nie potrafiłaby zabić dziecka. Czemu nie chce odsunąć od siebie winy?

– Bez adwokata nie powiem więcej ani słowa, pani pułkownik Jente Goldman – podejrzana oficjalnie kończy przesłuchanie.

98 *Kibuc* (hebr.) – spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną. Odegrały znaczącą rolę przy tworzeniu Państwa Izrael. Jego ideowym podłożem było połączenie syjonizmu z socjalizmem. Przynależność do wspólnoty była dobrowolna. Obecnie wiele kibuców prócz działalności rolniczej rozwija produkcję przemysłową, turystyczną lub zostało sprywatyzowanych.

99 *Szalom* (hebr.) – Pokój.

100 *Szalom alejchem* (hebr.) – Pokój wam; słowa powitania. Odpowiada się: *alejchem szalom* – I wam pokój.

101 *Fedain* (arab.) – osoba oddająca życie za innych, poświęcająca się dla ich dobra; bojownik (partyzant) palestyński należący do jednego z palestyńskich ugrupowań polityczno-militarnych.

102 *Hamas* (arab.) dosł. zapał, entuzjazm; akronim Muzułmańskiego Ruchu Oporu; polityczno-militarna fundamentalistyczna organizacja palestyńska. Uważany za organizację terrorystyczną.

103 *Hezbollah* (arab.) Partia Boga – libańska partia polityczna islamskich szyitów. Wspierana i finansowana przez Iran i Syrię. Uważana za organizację terrorystyczną.

104 *Koszerny, kosher* (hebr.) – zgodny z żydowskimi przepisami religijnymi. W odniesieniu do żywności zabrania się łączenia mięsa i nabiału oraz spożywania wieprzowiny i skorupiaków. Mięso jest koszerne, jeśli pochodzi z uboju rytualnego. Jedzenie i wino powinny posiadać certyfikat wydawany przez rabinów lub specjalne instytucje.

105 *Kadisz* (aram.) – święty; jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie, będąca składnikiem wszelkich żydowskich modłów zbiorowych. Najczęściej kojarzona z modlitwą za zmarłych.

106 *Chupa, chuppa, huppa* (hebr.) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński.

107 *Kassam* – nazwa pocisków raketowych domowej produkcji, wytwarzanych przez palestyńskie ugrupowania. Są wykorzystywane do ostrzeliwania izraelskich osiedli i miast. Nazwa pochodzi od nazwiska palestyńskiego bojownika z okresu powstania przeciwko Brytyjczykom z lat 30. XX w. Izz ad-Dina al-Kassama.

108 *Erec Jisrael* (hebr.) – Ziemia Obiecana, region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga Jahwe.

109 *Post factum* (łac.) – po fakcie.

110 *Dolma* (arab.) – miniaturowe gołąbki w liściach winogron.

111 *Burik* (arab.) – pasztecik z mięsem, ale też wegetariański, np. ze szpinakiem i fetą.

112 *Tahina* (arab.) – pasta z nasion łuskanego sezamu, zwana też masłem sezamowym.

113 *Notabene* (łac.) – nawiasem mówiąc.

## TWARDE DOWODY

W ekspresowym tempie emerytowany szpieg z podobnymi sobie starszymi dziarskimi weteranami przywozi do Ein Hod zbiega. Palestyńczyk wygląda zdrowo, nawet ma rumieńce na twarzy, co oznacza, że nie użyto w stosunku do niego siły. Jedyne ma otarte nadgarstki, ale to widać sam sobie zrobił, szamocząc się w kajdankach.

Policja już na niego czeka, ale zgadzają się na konfrontację małżonków. Póki są na swej ziemi, u siebie w domu, to zapewne rozwiążą im się języki. Jak nic zaczną na siebie bluzgać, obrzucać się błotem i oskarżeniami, a może – niewinni – rzucą się sobie w objęcia i spłyną łzami z powodu niesłusznego posądzenia. Nadal jest brana pod uwagę ta druga ewentualność.

Kiedy tylko życiowi partnerzy lądują w gabinecie pana domu, Kriss znacząco przykładła palec do ust i zabiera się za przeszukiwanie pokoju. Przerzuca papiery i dekoracje na biurku, przejeżdża dłonią pod blatem, zagląda pod krzesła i obserwuje sufit oraz wiszącą lampę. Potem przechodzi obok biblioteczki i wyciąga co grubsze tomiszczą, macając ich oprawy. Oczywiście nie znajduje żadnej pluskwy ani kamery, bo przecież wywiad izraelski w zakładaniu tego typu urządzeń jest najlepszy na świecie. W swej bezmyślności po pobieżnej kontroli uspokaja się, nie spodziewając się, iż w małym pomieszczeniu jest tyle elektroniki monitorującej ich poczynania, że dałoby się nakręcić szerokokątne arcydzieło sztuki filmowej z dźwiękiem w dolby surround<sup>114</sup>.

– I co, jaśnie księżniczko? – syczy Kriss, nachylając się do żony. – Myślałaś, że siostrzyczka cię z wszystkiego wyciągnie? Że cię wybroni? Ty debilko jedna!

– Czemuś mi to zrobił, draniu? – Łzy gorzocy zbierają się w oczach zranionej towarzyszki, a jej głos trzęsie się od wzburzenia. – Tak ci źle było? Tak mnie nienawidzisz?

– Niech ciebie i was wszystkich, parszywe Żydki, piekło pochłonie!

– To dziecko, które zabiłeś, też? Co ci ten głupkowaty chłopaczek zawinił?

– A tobie? Traktowałaś jego matkę jak sukę, a małego jak upośledzonego dzikusa. Taka wasza wredna natura. Nie zgrywaj teraz niewiniątka.

– Ale to ty ich zabiłeś, morderco! – wykrzykuje Gali, na co mąż zaraz zakrywa jej usta. Kiedy tylko wyswobadza się z jego łapsk jak z kleszczy, kontynuuje cichym, lecz oskarżycielskim tonem: – Ci niewinni Izraelczycy, nasi pracownicy, znaleźli twoje kassamy? Rakiety chciałeś z naszej farmy wystrzelić? Na Hajfę?!

Śledczy w drugim pokoju doskonale wszystko słyszą – nawet ich przerywane oddechy – i obserwują każdy ruch, każdy grymas twarzy na ekranie laptopa.

– Tak, to ważny dla was – podkreśla to słowo – punkt strategiczny. Międzynarodowy port.

– Zgadza się. Nasz punkt i nasze izraelskie miasto. Nie wasze, arabskie. Wy byście je doprowadzili do ruiny.

– Co ty nie powiesz? Na początku dwudziestego wieku mieszkali w nim prawie sami Arabowie i ośrodek kwitł. Wy zepchnęliście nas na margines – ujawnia swoje gorzkie przemyślenia.

– Dlatego należy zabijać kobiety i dzieci?

– Ty też odpowiesz za te zbrodnie – szydzi zadowolony Kriss. – Przynajmniej jedna żydowska chadra trafi za kratki.

– Jestem niewinna. Jedynie próbowałam cię chronić, trzymając buzię na kłódkę, żebyś miał jakąś szansę na łagodniejszy wyrok. Ale basta! Wszystko stało się już dla mnie jasne. Jesteś fałszywym, zepsutym do szpiku kości człowiekiem. Co ja mówię! Nie człowiekiem, jesteś zwierzęciem. Zabójcą! Ty draniu!

– Nie wywiniesz się. Myślisz, że po co wziąłem cię do pomocy przy zatuszowaniu ostatniej sprawy? Taka niby byłaś mi niezbędną, ty leniwa krowo?!

Zapada cisza, bo do Abigail powoli dochodzi, że to był całkowity nonsens. Ten zbrodniarz przez lata krył przed nią wszystkie nieczne uczynki, knowania i przygotowania do zbrojnego ataku na jej naród, więc rzeczywiście – dlaczego nagle się ujawnił?

– Pamiętasz, jak skaleczyłaś się w rękę? Przypadkowo, co?



– Było tam morze krwi, więc co moje dwie krople mogą znaczyć...

– A apaszka, której nie mogłaś znaleźć? Wszyscy ją znali, bo nikogo na takie jedwabne kolorowe cacko na tej wiosze nie było stać. – Mężczyzna wymienia ślady świadczące co najmniej o współudziale żony, jeśli nie o jej pełnej winie. – Dobrą przykrywkę sobie wybrałem. Lepszej ze świecą szukać.

Zadowolony z siebie, Kriss wygląda przez okno i uśmiecha się wrednie, nie zwracając uwagi na słabowitą, trzęsącą się ze wzburzenia połowicę. Izraelka bez namysłu chwyta stojący na biurku mosiężny ciężarek do papieru w kształcie orła z rozłożonymi w locie skrzydłami, który sprezentowała kochanemu mężowi na piątą rocznicę ślubu. Doskakuje do niego, wkładając w swój czyn wszystkie siły. Agenci za ścianą oglądają na komputerze scenę jak z kryminalnego filmu. Nikt nie interweniuje. Kiedy słyszą głuchy dźwięk, który wydaje upadające ciało, powoli wchodzą do pokoju. Nikomu nie żal podłego złoczyńcy. Dzięki zlikwidowaniu zbrodniarza, terrorysty i fedaina Abigail Goldman ma możliwość przynajmniej częściowego wybronienia się z oskarżeń. Tym postępkem połowicznie się rehabilituje i oczyszcza z zarzutów o współpracę. Ale czy kiedykolwiek oczyści swoje sumienie i odzyska spokój w sercu?

\* \* \*

Jakub tylko na chwilę, kiedy dookoła niego życie i śmierć walczyły o dominację, zapomniał o swoich problemach. Wszystko w Ein Hod toczyło się tak szybko i intensywnie, że nie miał chwili, by wrócić myślami do swojej sprawy. Jednak kiedy ląduje w swym ziejącym pustką apartamencie w Tel Awiwie, ponownie oddaje się rozpacz. Rygluje za sobą drzwi i ma ochotę wyrzucić klucz. Zamknie się tutaj na głucho i pograży się we wspomnieniach, aż w końcu skona z żalu. Pamięta każdą chwilę spędzoną tu z Marysią, ich upojne noce i radosne dni w sypialni i w salonie na sofie, ich przytulanki i buziaczki na tarasie, który pół-Arabka tak sobie upodobała. Nie potrafi zapomnieć nie tylko jej zabójczo długich i zgrabnych nóg, ale też błyszczących, ciemnych oczu o kształcie migdała, falujących gęstych włosów, gładkiej skóry i eksplozji uczuć i żądz, które ją przepęniały i wylewały się z niej wręcz kaskadami. Takiej gorącej i oryginalnej kochanki mężczyzna, który niejedną kobietę miał w swym

łóżku, w życiu nie spotkał. Wszystko, czego z nią doświadczył, było wyjątkowe. Wszystko nowe i nieprawdopodobne, zaś ich spełnienia wyjątkowo ekstatyczne. Kuba nawet nie wiedział, że jest w stanie wznieść się na takie wyżyny uczuć i emocji. Dlatego też tak ciężko jest mu się pogodzić ze stratą.

*Czy ona też tak cierpi? – co rusz zadaje sobie pytanie. A może pogodziła się z nieprzychylnością losu i przeszła nad tym do porządku dziennego? Niewykluczone, że wróciła do swojego przystojnego, nietuzinkowego męża.* To podejrzenie najbardziej go boli, ale ostatnio Izraelczyk wręcz uwielbia zadawać sobie psychiczne katusze. *Przecież Hamid Binladen i Miriam nie raz się rozwiedli, a potem do siebie wracali.* Pamięta jej szczere wyznania. *Stara miłość nie rdzewieje.* Kiedy sam siebie o tym przekonuje, nie ma już ochoty dłużej walczyć, by zdobyć test na ojcostwo. Uważa to za zbędny trud. Wbijają sobie do głowy, że Miriam postawiła na nim krzyżyk. To go dobija, rozstraja nerwy i doprowadza do szaleństwa.

Nie tylko sytuacja Jakuba jest podła, bo aktualnie w całym Izraelu ludzie przechodzą drogę przez mękę, będąc uwięzieni w swoich domach. Nie pociesza nikogo, że na całym świecie tak samo się dzieje. Ci, którzy zaliczają się do wolnych duchów, kombinują i omijają prawo, jak tylko się da. Każdy przecież chciałby wyjść do restauracji czy pubu, posiedzieć na plaży, bo pogoda jest do tego idealna, spotkać się z przyjaciółmi lub po prostu wyjść ze swoich czterech ścian. Mury wielu przytłaczają, tłamszą, wydaje im się, że za chwilę się w nich uduszą. Zamożny Goldman i tak jest w komfortowej sytuacji, bo sam dla siebie ma przestronny, prawie stumetrowy apartament, a do tego taras z oszałamiającym widokiem. Lecz samemu snuć się po pokojach i gadać do ścian to nie taki *ajnfach*<sup>115</sup>. Po jedzeniu wolno wyjść tylko do najbliższego spożywczego marketu i kupować niesmaczne dania obiadowe do podgrzania w mikrofalówce lub dużo droższe zamawiać w restauracji on-line bądź przez telefon z dowozem do domu. Policja i wojsko wszystkich skrupulatnie sprawdza, więc dowcip o wypożyczeniu psa na spacer przestaje być jedynie kawałem, a staje się realną rzeczywistością. Osoby, które chcą bezkarnie oddalić się od miejsca zamieszkania o kilometr lub ciut więcej, nagle zaczynają uprawiać jogging i notoryczne grubasy zakupują w internetowych sklepach swoją pierwszą sportową odzież. Byleby wyjść, byleby uciec z lockdownu przynajmniej na godzinkę czy dwie.

Rozkojarzony Kuba nie śledzi codziennych wiadomości, nie pasjonuje się stanem zdrowia społeczeństwa i nie ekscytuje liczbą zgonów, więc tym samym nie zna bieżących obostrzeń. A te są coraz surowsze. Państwo nie odpuszcza swoim obywatelom, a raczej przykręca śrubę. Pewnego popołudnia, kiedy już dosłownie gotuje mu się w mózgu, mężczyzna postanawia pojechać na starą Jafę. Tam jest jego i Miriam ulubiona restauracja o nazwie Stary Człowiek i Morze, gdzie z taką przyjemnością i zadowoleniem spożywali każde jedno danie. Mężczyzna zachowuje się, jakby spadł z księżyca. Odruchowo łapie za kluczyki do toyoty land cruiser, której do tej pory nie oddał Jente, portfel wsadza do tylnej kieszeni dżinsów, zakłada słoneczne okulary i zjeżdża windą do podziemnego garażu. Wielkie auto z przyciemnionymi szybami i anteną CB-radio na dachu nieźle się prezentuje. Wszyscy zjeżdżają mu z drogi, bo służbowy wóz Szin Bet ma specjalne numery rejestracyjne. Jakub oddala się od domu, w ogóle się nad tym nie zastanawiając. Kiedy jedzie drogą szybkiego ruchu przy Gordon Beach, a potem Aviv Beach, nie potrafi oderwać wzroku od błękitu nieba i turkusowej tafli morza. *Takie warunki do plażowania i nikogo na piasku?* – zadaje sobie głupie pytanie roztrzepany człowiek. *Niesamowite!* – nie może się nadziwić. Wjeżdżając do starej Jafy, mija wieżę zegarową i nie skręcając w lewo na pchli targ, po którym kiedyś uwielbiał się plątać, kieruje się prosto do nadmorskiej arabskiej knajpki. Zastanawiają go pustki na ulicach, bo jest zupełnie nieświadomy teraźniejszości. Czuje się, jakby miał w głowie i uszach watę. Staje na parkingu, który zazwyczaj jest pełen pojazdów, a dzisiaj świeci pustkami. Ledwo jednak zatrzymuje auto, rozlega się za nim dobrze każdemu znany sygnał policyjny. *Co do diaska?* – złości się. *Nie mam świateł? Przepaliły się stopy? Niemożliwe, to auto ma komputer pokładowy i gdyby cokolwiek nie działało, wiedziałbym o tym.*

– Pozostać w samochodzie! – rozlega się tubalny ostry głos. – Ręce na kierownicę!

*Czy ja kogoś zabiłem i nawet o tym nie wiem?*, ironizuje w duchu zupełnie beztroski mężczyzna. *Powariowali z tą prewencją. Zabraniają teraz Izraelczykom zamawiać jedzenia w arabskich knajpach czy co?* Jest mocno zaintrygowany, ale bynajmniej nie podenerwowany czy przestraszony.

Dwudziestoparoletni policjant staje przy drzwiach od strony kierowcy. Lustruje siedzącego w środku groźnym wzrokiem. Nos i usta ma zasłonięte

czarną maską, na dłoniach lśnią czarne lateksowe rękawiczki.

– Założyć natychmiast maseczkę i dokumenty, proszę – warczy.

Kuba bezradnie rozgląda się po wnętrzu samochodu, ale żadnej osłony nie znajduje. Rozkłada tylko ręce i podnosi ramiona.

– Maski brak. – Funkcjonariusza wyraźnie to cieszy, bo w jego oczach pojawia się wyraz zadowolenia. – Pierwsze dwieście szekli. Wypisz mandat – zwraca się do kolegi, który nie jest taki skory do napadania na rodaka i tylko spokojnie obchodzi dookoła auto, bacznie mu się przyglądając.

Z restauracji, z której przez frontową wielką szybę zaniepokojeni pracownicy bacznie obserwują scenę na ulicy, wypada zaprzyjaźniony z Jakubem szef kuchni. W rękach trzyma medyczną, zieloną maseczkę. Wrzuca ją przez otwarte okno samochodu i zwiewa. Sytuacja jest wręcz komiczna, więc Jakub chichra, zakładając ochronę na usta i nos.

– Gdzie pan mieszka? – inwigilacja ze strony nadgorliwego policjanta trwa.

– Tel Awiw.

– Konkretnie?

– Gruzenberg czternaście. A co?

– To stosunkowo daleko od miejsca, w którym obecnie się pan znajduje. – Służbista sprawdza odległość w mapach Google i dodaje: – Dokładnie pięć koma jeden kilometra.

– Tak? No i co z tego? Nie mogę kupić sobie jedzenia? Mam zdechnąć z głodu, dlatego że ludzie chorują na gripę? – kpi wkurzony Goldman.

– Nie wie pan, jakie obowiązują obostrzenia? Nas wszystkich?

– Nie śledzę tego za dokładnie. Ciągłe się zmieniają. Idzie oszaleć.

– Zatem uprzejmie pana poinformuję, że aktualnie dozwolone jest przemieszczanie się na dystansie stu metrów od miejsca zamieszkania...

– Co? Był kilometr! – wybucha oburzony mieszczuch. – Potem pół, a dzisiaj sto metrów? A może pięć centymetrów za próg, co? Niech pan sprawdzi! – szydzi w najlepsze.

– Sto metrów. I wolno wyjść tylko na chwilę.

– Jaja jakieś...

– Można dojeżdżać do pracy. Czy pan tu pracuje?

– Nie. Przyjechałem po żarcie.

– Żarcie zamawia się tylko przez telefon. Nie osobiście.

– Bzdury!

– Nie ma pan punktów spożywczych w pobliżu domu? Przecież mieszka pan w ścisłym centrum.

– Chciałem jedzenie z tej właśnie restauracji, ot co!

– To będzie pana najdroższy posiłek. – Młodzik odzyskuje dobry humor i ogłasza: – Pięćset szekli.

– Chyba się pan z głupim przez ścianę macał! – Kuba używa odważnych słów, których nigdy, ale to przenigdy do żadnych mundurowych nie powinno się wypowiadać. Obraza władzy może go kosztować dużo więcej, nawet tymczasowe zatrzymanie. – Niech mi pan cennik pokaże! – chojrakuje.

– Zapozna się pan z nim w areszcie! – Nadpobudliwy glina wścieka się i sięga po kajdanki, wyciągając Kubę za wszarz z samochodu. Brutalnie rzuca go twarzą na maskę i spina mu nadgarstki.

Z restauracji na odsiecz wychodzi jej właściciel. W rękę trzyma plik banknotów. Zapłaci za przyjaciela, byleby już sobie stąd jedni i drudzy odjechali. Obawia się, że jego knajpa i on sam mogą rykoszetem oberwać. Boi się zamknięcia biznesu, bo wtedy wszyscy pracownicy i cała jego liczna rodzina skazani będą na państwowy, głodowy garnuszek.

– Chłopie! Opamiętaj się! – Rozsądny starszy policjant podchodzi do zapaleńca mocującego się z wierzgającym Kubą, który ma pękniętą wargę i poobijane o karoserię policzki.

– Co znowu?! – wścieka się tamten. – Nie będą nam wszyscy na nosie grali! Wczoraj ortodoksi z Mea Shearim kładli się w poprzek ulicy, gryźli i wyli, nie dając się zapędzić do domów, a dziś ten wymuskany goguś! Tak się nie da pracować!

– Spójrz na blachy jego fury i liczbę anten CB na dachu i natychmiast go rozkuj. Słyszysz, co się do ciebie mówi, gówniarzu?! – Stary wyga martwi się o własną skórę, bo niewiele zostało mu do emerytury, a przez taką głupią akcję mógłby sporo stracić, chociażby wszystkie dodatki i premie. – Toż to auto bezpieki – syczy partnerowi do ucha.

– Co ty gadasz? – Służbiście nagle miękną kolana. – Jak mogłem nie zauważyć... – Szybko ściąga bransoletki z przegubów aresztowanego i wręcz wpycha go za kierownicę. – Pan na służbie, prawda? – nieoczekiwanie ciepło zagaduje, patrząc na Goldmana służalczym wzrokiem.

– Prawda. – Cywil migiem wskakuje w rolę, dziękując Bogu, że spóźnił się z oddaniem pożyczonego wozu należącego do Szin Bet.

– Trzeba było tak od razu gadać.

– A pozwoliłeś mi coś powiedzieć, szcunie?!

– Przepraszamy, panie generale. – Stary lis wie, że lepiej kogoś zatytułować wyższym niż niższym stopniem. – Nie będziemy dłużej przeszkadzać.

– A co z mandatem? – wyrywa się młodemu głupiemu glinie.

– Wsadź se go w dupę! – Wyjadacz ciągnie za barchatki głupiego kolesia, a restaurator wytrzeszcza oczy, widząc taką zabawną scenkę. – Do auta! Na tempo! Do widzenia, panie generale! – wrzeszczy policjant w kierunku Kuby, a ten salutuje do pustej głowy. – Miłego dnia!

– Zatem witamy pana generała – zaśmiewa się szynkarz, bo zna Jakuba od lat i wie, że to zawołany pacyfista, a wojsko ledwo co przeżył. – Niech cię lichy! Ale masz tupet, żeby taki kawał do nas jechać! Przecież przywieźlibyśmy!

– Jakiś byłem rozkojarzony – przyznaje się anarchista. – Zupełnie nie zajarzyłem.

– Gdzie ty żyjesz, człowieku?

– Fakt, odpłynąłem ostatnimi czasy.

– Nie bierz za dużo koksu, bo zrujnujesz sobie zdrowie – doradza życzliwie kompan, myśląc, że facet nadużywa narkotyków. – I w Koranie, i w twoim Talmudzie na pewno to samo jest napisane: życie i zdrowie to dar od Boga.

– Masz rację, przyjacielu. Zaraz spadam i zaszyję się na głucho w moich pustych pieleszach.

– Damy ci żarcia na tydzień, tylko nie włócz się już po próznicy. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku i musimy ten parszywy okres przetrzymać, Jacov.

Do Goldmana w końcu dociera, że nie pozostaje mu nic innego, jak pogodzić się z obecną sytuacją. Należy robić swoje, pracować, zarabiać, przestrzegać prawa i paskudnych zakazów, a problem albo rozmyje się w codziennych zmaganiach, albo jakimś cudem rozwiąże. On osobiście nie ma żadnego asa w rękawie, pozostają mu jedynie tęsknota i zadreczanie się,

co tylko podkopuje jego zdrowie i naraża życie. Marysia wyrzuciła swoją izraelską kartę SIM i nie ma jak nawiązać z nią kontaktu. Kobieta jego życia tak nagle jak się w nim pojawiła, tak szybko z niego zniknęła. Taka widać jest wola Boga.

Zdolny grafik i dekorator wnętrz rzuca się w wir pracy. Jako że życie przeniosło się z restauracji, klubów i pubów oraz centrów handlowych, które są zamknięte na głucho, z *szuków*<sup>116</sup> i placów targowych, po których towarzysko nie wolno się szwendać, w wirtualną rzeczywistość, zamówień ma dosłownie na pęczki. Każda rozsądna firma, chcąc się utrzymać na rynku, przechodzi na sprzedaż on-line. Jednak nie wszyscy dają sobie radę z utworzeniem strony internetowej, a czasami nawet z biznesowym Facebookiem. On potrafi to ugryźć, więc staje się graficznym guru i rozchwytywanym informatykiem. Im ładniej stronę czy Facebooka zaprojektuje, tym większa liczba klientów skusi się na oferowane produkty. Na tym Goldman zaczyna zarabiać jeszcze większe pieniądze niż przed pandemią. Ironia losu.

Jente nie pozwoli zdręzczać się swojemu pupilkowi. Tylko sobie znanymi kanałami z Szin Bet i Mosadu zdobywa saudyjski numer telefonu Marii Salimi, z którego korzystała również na terenie Izraela. Rozmowy i połączenia z krajów zastrzeżonych i niemile widzianych są wyłapywane i kontrolowane. Trzeba jedynie dotrzeć do służb, które się tym zajmują. Jente ma kolejny dług wdzięczności, ale się tym nie przejmuje. Czego się nie robi dla rodziny, czego się nie robi dla jedyne go, ukochanego brata. Nawet przyszywanego.

Kuba parokrotnie dzwoni i wysyła maile, messengery i SMS-y do Marysi. Ta telefonu od nieznanego nie odbiera, a wiadomości tekstowe prosto z Izraela mogą automatycznie wpadać na czarną listę lub w spam. Mężczyzna nie zamierza jej dłużej nagabywać, gdyż prawdopodobnie była kochanka nie chce mieć z nim kontaktu. Zbawieniem dla niego byłby dokument, który mógłby jej przesłać tradycyjną metodą, pocztą lub kurierem. Ale jak wykonać test na ojcostwo, kiedy nie ma materiału genetycznego żadnych jego krewniaków?

Jente jako jedyna z rodziny od czasu do czasu dzwoni do Jakuba i się nim interesuje. Pozostali członkowie rodu Goldmanów żyją własnym życiem. Nic ich już nie wiąże, nic nie spaja. Joram, głowa rodziny, odszedł na tamten świat, a seniorka ciotka Klara ma coraz większe problemy ze zdrowiem. Staruszka wegetuje w kibucu, gdzie troskliwa Dalia zatrudniła do niej opiekunkę. Zażywa całą górę leków – na nadciśnienie, cukrzycę, na problemy pulmonologiczne, zbijające cholesterol, przeciwbólowe i uspokajające. Na domiar złego pojawiło się u niej intensywne drżenie dłoni, co całkowicie pozbawia ją niezależności, gdyż nie potrafi teraz samodzielnie nawet posmarować kromki chleba czy wypić herbaty. Lekarka zastanawia się, czy to choroba Parkinsona, stwardnienie rozsiane, nadczynność tarczycy, nerwica czy może jakieś inne dziadostwo. Jedyne co spokojnie odrzuca, to anoreksję, bo Klara nadal jest łasuchem i ma sporą nadwagę. W obecnych, kuriozalnych czasach tak błahych, niezagrażających życiu chorób się nie leczy, bo nie ma na to wystarczającej liczby medyków ani miejsca w szpitalach, gdyż wszystkie ręce zostały przejęte na covidowy pokład. Dlatego ciotuchna będzie musiała poczekać na powrót do normalności, o ile wcześniej Najwyższy nie powoła jej przed swoje oblicze.

– Załatwiłam dla całej naszej niewielkiej rodziniki przepustki pozwalające opuścić miejsce zamieszkania – pewnego dnia Jente z zadowoleniem obwieszcza Kubie przez telefon

– Gdzie niby mielibyśmy się udać? – ciekawi się Goldman, choć tak naprawdę pojechałby dokądkolwiek. – Ein Hod zamknięte na głucho, a i na Zachodnim Brzegu nie ma już naszej Racheli – rozpamiętuje rodzinne tragedie, gdyż w zamknięciu często najgorsze i najsmutniejsze myśli człowieka nachodzą.

– Przestań się umartwiać i wracać do czegoś, czego ani nie cofniesz, ani nie zmienisz, ani nie naprawisz. – Tylko Jente potrafi tchnąć w niego zapach. – Jedziemy do ciotki Klarci do kibucu.

– Po co? Jeszcze ją zarazimy. Nie wiesz, że nie należy odwiedzać starszych?

– Po to, żeby ją zobaczyć przed śmiercią.

– Pocieszające. Bardzo optymistyczny plan na weekend.

– Poza tym wykonamy przecież testy, zanim się do niej zbliżymy. Dalia przywiezie. Ja też mam na stanie i podrzucę ci parę przez umyślnego. Pięć



dni przed wyjazdem jeden, a następny na miejscu, zanim się spotkamy.

– Dalia będzie? Taka zajęta kobieta?

– To ona wzięła na swoje barki opiekę nad naszą krewniaczką i bardzo się o nią martwi. Jak tylko ma chwilę, to nie leży przed telewizorem ani nie ma głupich myśli, bo brak jej na to czasu, ale po dwukrotnych testach pruje na pustynię Negew, by ją zobaczyć, zbadać, zapisać medykamenty.

Mężczyźni nagle robi się łyso, że tak zaniedbał swoją rodzinę, myśląc tylko o czubku własnego nosa.

– Z chęcią pojedę. Tylko żeby mnie nie zaaresztowali na rogatekach Tel Awiwu.

– Jak jeździsz moim autem, to nawet mandatu nie dostajesz, nieprawdaż?

– To ty wiesz? – Speszony Kuba baranieje.

– A jak myślisz? Załatwię ci legitymację, że jesteś moim asystentem, żebyś znów po uszach nie dostała.

– Przepraszam, siostrzyczko... – nadal familiarnie zwraca się do kobiety i to się nigdy nie zmieni. – Zupełnie się zagubiłem i zapomniałem, że mamy ten cały lockdown.

– Dlatego też dobrze będzie się spotkać i twarzą w twarz pogadać. Prześlę ci mailem przepustkę. Wydrukuj i koniecznie zabierz ze sobą. Nie zapomnij – podkreśla służbistka.

W zgnuśniałego w zamknięciu mężczyznę wstępują nowe siły. Cieszy się, jakby jechał na wyprawę życia odkrywać nieznane lądy. Jakże marzył o tym, żeby wymknąć się ze swego luksusowego, choć aktualnie zaniedbanego i brudnego apartamentu. Nieraz śniło mu się to po nocach.

Do Klary ściągają wszyscy jej krewniacy: bratanek Jakub, wnusia Dalia, bratanica Rachel, która dzięki Jente otrzymuje tymczasowy wypis ze szpitala psychiatrycznego, oraz najmłodsza Gali, która całe lata sypiała z wrogiem, czekającym na spełnienie swojej chorej wendety. Po odkryciu zbrodni dokonanych w Ein Hod i zabiciu Krissa, nieprzyjaciela izraelskiego narodu, Abigail dostała wyrok w zawieszeniu na pięć lat i odpracowuje swój błąd jako wolontariuszka na oddziale covidowym w szpitalu na górze Skopus w Jerozolimie. Działają tam ręka w rękę z kuzynką Dalią.

Uszczęśliwiona wizytą Klara postanawia znaleźć rozwiązanie wszystkich problemów swojego babińca oraz uszczęśliwić ich rodzinę Kubusia.

Przed wyjazdem z kibucu, gdzie naprawdę było bardzo przyjemnie, bo nikt nie poruszał drażliwych spraw, Jente z Kubą chcą spędzić trochę czasu razem i ustalić plan działania. Sadowią się na fotelach na niewielkim tarasiku przed domem ciotki i sącząc lodowatą lemoniadę, obserwują otaczającą ich oazę połacie pustyni oraz odległe beżowe góry na horyzoncie. Negew ich zachwyca, daje tyle spokoju i wyciszenia, swą wielkością i bezkresem udowadniając, że wszystkie ich problemy są jak drobinka piasku w klepsydrze. Ich życiowe epizody giną we wszechświecie, tracą na ważności. Tu czuje się moc trwania i rękę Boga. Tutaj widać jego siłę i zmysł tworzenia. To, co dziś ich dręczy, jutro zupełnie nie będzie miało znaczenia, choć ziemia nadal będzie się kręcić, a słońce wschodzić i zachodzić. Otaczająca ich cisza, którą przerywa tylko syk przesypującego się piasku czy świergot ptaka, otula ich zmysły i koi serca.

– Kubuś, zrobiliśmy wszystko, a nawet więcej, przeszukując teren Ein Hod. Niestety, nam się nie powiodło – podsumowuje ich ostatnią aktywność Jente. – Pozostaje tylko jedno.

– Strzelić sobie w łeb? – tragicznie żartuje zmizerowany, nieszczęśliwy kochanek. – Chyba tylko to.

– Bynajmniej. Można wykonać test na ojcostwo, by mu zaprzeczyć, a nie potwierdzić.

– Co masz na myśli?

– Wystarczy udowodnić, że nie jesteś synem Jorama Goldmana. Dla twojej upartej i honorowej Miriam to będzie chyba wystarczający argument.

– Miałbym się wyrzec człowieka, który mnie wychował? Który był dla mnie wzorem i którego kochałem ponad życie? – Wrażliwemu facetowi aż drży broda. – Nigdy! Nawet w imię miłości do kobiety. Nie jestem szmatą.

– Spróbowałabym to załatwić tak, żeby ten dokument nie ujrzał światła dziennego. Tylko jeden egzemplarz, z rąk do rąk. Wysyłasz go do niej, a potem zakopujemy ten fakt w najgłębszych pokładach niepamięci.

– Jak chcesz wykonać ten test? Skąd weźmiesz próbki do badań? Nie zostało nam po ojcu nic, w czym mógłby się zachować jego materiał genetyczny.

Rodzeństwo spogląda sobie głęboko w oczy. Nie wypowiadają ani słowa, bo doskonale się bez nich rozumieją.

– Na tym cmentarzu ekshumacje chyba nie są dozwolone. – Jakub kwestionuje pomysł całym sobą, gestem, mimiką, spojrzeniem. – Nie, Jente. Nie ma mowy!

– Nie ma rzeczy niemożliwych. – Funkcjonariuszka wie, co mówi, bo nie raz otwierali żydowskie groby dla dobra prowadzonego śledztwa. – Ani ty, ani ja nie chcemy zakłócać jego wiecznego spokoju, ale myślę, że on sam by nam wybaczył.

– Szin Bet przekopywało największą nekropolię żydowską? Tę na zboczu Góry Oliwnej? – indaguje z niedowierzaniem, a agentka wywiadu niemo potwierdza. – To ponoć najlepsza miejscówka po śmierci – pokpiwa mężczyzna, chcąc dodać sobie sił i odwagi do poparcia szalonego planu. – Każdy religijny Żyd chciałby być tam pochowany.

– Racja, ale nie każdy ma takie szczęście.

– Nie każdy ma takie pieniądze – trzeźwo prostuje Kuba. – Jak tylko masz w kieszeni ze sto tysięcy dolarów amerykańskich, to nie ma problemu.

– No tak, zgadza się. Dla niektórych warto, bo w końcu stamtąd najbliżej przed oblicze Sądu Ostatecznego, który ma się odbyć w okolicy Złotej Bramy. Zatem to wcale nie tak bardzo wygórowana cena – podśmiewa się niezbyt religijne rodzeństwo. – Mogę to załatwić – wraca do rzeczy funkcjonariuszka.

– Mam tego świadomość. – Mężczyzna aż posapuje, spuszcza wzrok i zaciska usta. – Ale jak go poturbują, wytną jakiś kawał ciała, to pozbawią go możliwości trafienia do raju, gdzie miał się spotkać z tą swoją polską ukochaną Haliną.

– Przestań! – Jente ucisza jego łkanie. – Przede wszystkim nasza mama tam na niego czeka i będzie niezła zadyma, jak dwie baby będą się o niego biły – naigrawa się.

– Och, nie! Nie mogę na to przystać!

– Nawet go nie wyciągniemy. Nie ruszymy jego szczątków. Weźmiemy jedynie włos z głowy. Ot, tyle.

– Obiecujesz?

– Przysięgam, braciszku. Przecież ja też go kochałam, choć nigdy nie umiałam mu tego okazać.

Kiedy po całkiem udanym weekendzie w kibucu Jente wraca do swojej bazy w Ramalli, a Kuba do apartamentu w Tel Awiwie, niespodzianie ich plany ziszczają się zupełnie bez ich udziału. Nie oczekiwali takiego rozwiązania patowej sytuacji.

– Tego potrzebujesz? – Szlomo zwraca się do swojej byłej, wchodząc do jej biura jak do siebie. – To masz.

Rzuca na biurko wynik testu na ojcostwo wykonany na materiale genetycznym Jacova Goldmana i Jahji Abulhedży. Dokument jest podbity wszystkimi możliwymi pieczęciami oraz przetłumaczony z hebrajskiego na angielski i arabski.

– Skąd to masz? – Izraelka wybałusza oczy. – Jakim cudem?

– Cuda w Ziemi Świętej się zdarzają. Powiedziałbym nawet, że są na porządku dziennym. – Szlomo uśmiecha się przekornie, a następnie pokazuje jej plecy, chcąc opuścić gabinet.

– Hej! – wykrzykuje za nim Izraelka. – Gdzie ci tak pilno?

Podbiega, zarzuca mu ramiona na szyję i namiętnie całuje, bo wciąż bardzo go kocha.

Jente dobrą nowinę trzyma w tajemnicy. Postanawia ujawnić ją w nadchodzący szabat<sup>117</sup>, kiedy znów mają się spotkać w kibucu u Klary. Teraz wszyscy dosłownie pędzą na odludną pustynię, kiedy nie mają innej możliwości wyrwania się ze swoich mieszkań i pospacerowania po ulicach miast. Wszystkie członkinie rodu Goldmanów znają już sekret Jakuba, co bynajmniej nie owocuje chęcią usunięcia go z rodziny czy wyrzucenia z serc. Trzymają kciuki, by zakochana para jak najszybciej się zeszyła. Pragną, by Marynia, którą wszystkie pokochały, do nich wróciła. To ona, jak ostatnio, wniesie w ich życie świeżość i radość, a także na pewno sporo zawirowań, które przynajmniej odgonią nudę.

Same baby wraz z Kubą siedzą w saloniku seniorki pochyleni nad telefonem, wbijając w niego wzrok jak sroka w gnat. Jente dała Goldmanowi swój aparat, który ma zastrzeżony numer, ale też specjalną blokadę, więc żadna telefonia nie namierzy kraju, z którego przychodzi połączenie.

– Myślisz, że to przejdzie? – Jakub aż się trzęsie. – System saudyjski nie wychwyci naszej lokalizacji i nas nie odrzuci? Nie zablokuje?

– Dzwoniłam do Arabii Saudyjskiej, do Emiratów, Kataru i innych Arabów z tego telefoniku wielokrotnie. Nigdy nie miałam problemów z łącznością. Jeśli tylko rozmówca zechce odebrać, połączenie jest realizowane.

– Nie bzdurz. – Klara usiłuje pacnąć bratanicę, ale ta umyka, rechocząc. – Jakżeby moja Marynia nie chciała porozmawiać ze swoim ukochanym. Musi! – despotycznie decyduje, a ręce z nerwów jeszcze bardziej jej się trzęsą.

– Dzwonźże już w końcu, bo się posikam z tych nerwów. – Dalia też się niecierpliwi. – Nie zwlekaj!

Kuba wybiera numer, raz jeszcze sprawdza go z zapisem na kartce, a kiedy wszystko się zgadza, naciska zieloną słuchawkę. Daje na głośnik, na co wszyscy przybliżają się do aparatu. Wsłuchują się w sygnał. Biorą płytkie oddechy. Zagryzają wargi.

– *Ajła*<sup>118</sup>? – po trzech sygnałach słyszą charakterystyczny głos Miriam Salimi. – Halo? Kto mówi?

114 Dolby surround (ang.) – system dźwięku przestrzennego.

115 *Ajnfach* (gwara śląska, jidysz) – z niem. *einfach* – proste, zwyczajne, nieskomplikowane.

116 *Szuk* (hebr.), *suq/suk* (arab.) – plac targowy, bazar.

117 Szabat, szabas, sabbat (hebr.) – odpoczywać, ustać, obserwować, zaprzestać działalności. W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący według kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Jest dniem świątecznym, stanowiącym pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór.

118 *Ajła* (arab., dialekt) – Tak, halo.

STOSUNKI NIE TYLKO  
DYPLOMATYCZNE

## AWARYJNE LĄDOWANIE

Witam. – Nieduży przygarbiony staruszek drepcze po schodach prowadzących do pałacu Husniego al-Sauda, mieszczącego się niedaleko pięknej miejscowości Taif w górach Hidżazu. – Czy zastałem księcia? – Dysząc, lustruje młodego człowieka, który też wspomaga się laseczką, ale jakoś dziwnie wygląda. Rysy jego twarzy świadczą, że to Saudyjczyk, zaś kowbojski strój sugeruje amerykańskiego ranczera.

– Czym mogę służyć? – Uprzejmy wielmoża szybko zakłada maseczkę, podaje starszemu ramię i prowadzi do środka.

– Chciałbym się spotkać z Hamidem Binladenem. Rezyduje tutaj, nieprawdaż?

– Tak, zgadza się – odpowiada, lecz na jego twarzy wykwita zakłopotanie.

– Coś nie tak? – niepokoje się gość. – Nadal źle się czuje? Umarł? – prawie wykrzykuje trzęsącym się głosem.

– Drogi panie... – Gospodarz zawiesza głos, oczekując, że gość się przedstawi, bo zupełnie nie wie, z kim ma do czynienia.

– Muhammad al-Rida. A pan kto zacz?

– Husni al-Saud. Proszę mi mówić Husni.

– Więc w czym rzecz?

– Mamy pandemię...

– Nie pozwolisz mi odwiedzić mego przyjaciela?! – W starym od razu się krew gotuje. – Muszę przekazać mu ważne rządowe polecenia.

– Nie, nie. Nie w tym rzecz. – Księżę usadawia rozdygotanego dziadka w wielkim, osiemdziesięciometrowym salonie. – Wszyscy w moich latyfundiach, rezydenci, pacjenci, pracownicy mieszkają tu w obecnych czasach na stałe, a i tak wykonujemy testy na koronawirusa raz w tygodniu. Chodzi nam o bezpieczeństwo chorych i niepełnosprawnych. Oni mogliby nie przeżyć tej choroby.



– Trzeba było od razu tak gadać. – Twarz Muhammada się rozpogadza, bo przecież on też jest zasadniczy. – Moi służący i kierowca na stałe mieszkają u mnie i nie mają żadnych widzeń z rodziną czy znajomymi, a zakupy przynosi umyślny i zostawia je na progu domu.

– Ale zapewne leciał pan tutaj z Rijadu samolotem?

– Skądże! Mam pod Dzeddą nad brzegiem Morza Czerwonego własną komfortową i trochę ekstrawagancką willę. Zapraszam, kiedy sytuacja się unormuje. Popływamy, posiedzimy nad basenem.

– Widzę, że chroni się pan wszelkimi sposobami. Ale czy mimo to pielęgniarka mogłaby wykonać szybki teścik? – Husni jest bardzo delikatnym, ale też skrupulatnym człowiekiem.

– Ależ z pana służbista. W porządku.

Kiedy Al-Rida okazuje się zdrów jak ryba, księżę sam zawozi go do rehabilitacyjnego ośrodka elektrycznym pojazdem. Widać, że dziadkowi bardzo się tutaj podoba, bo gdy bacznie rozgląda się dookoła, podziw wykwita na jego starej, pomarszczonej jak jabłko twarzy.

– Pierwsze widzę, żeby człowiek z herbem tak doskonale sprawdzał się jako rolnik – prawi komplementy, powolutku wysiadając. – Pańskie włości są naprawdę imponujące. Powinno się je pokazywać jako wzorcową farmę.

– Dziękuję, *szabbani*. – Ranczer się rozpromienia. – Staramy się.

– To starajcie się tak dalej, bo mamy w naszym kraju od groma nieużytków, które dobrą ręką gospodarz mógłby zamienić na żyzne połacie. Ponoć nawet na pustyni da się uprawiać kwiaty, owoce i warzywa, a także winną latorośl. Żydzi stosują u siebie w Izraelu kropelkowy system nawadniania, używając słonawej wody z odsalarni pomieszanej ze słodką źródlaną. To świetnie zdaje egzamin.

– Kiedyś się do nich wybiorę na konsultacje. – Nowator jest otwarty na każde wyzwanie.

– Chciałbyś, mój synu? Nie czujesz do nich... – Al-Rida przez chwilę szuka odpowiedniego słowa – ...niechęci?

– Ależ skądże! Niby czemu? Każdemu narodowi należy się jakaś ojczyzna.

– W takim razie w niedalekiej przyszłości będziesz miał okazję do takiej wycieczki – ścisza głos Muhammad.

– Och! Naprawdę? Bardzo bym chciał zwiedzić ten wyjątkowy kraj.

– Ech, grunt to młodość i szerokie horyzonty. – Chce poklepać rozmówcę po plecach, lecz udaje mu się tylko odrobinę podnieść artretyczną rękę. – Jestem tu, bo chcę zachęcić innego, jeszcze całkiem niestarego faceta, żeby przestał się ze sobą pieścić i znów zabrał do roboty. Szykują nam się wielkie zmiany, a on zawsze działał w awangardzie.

– Jego żona... – Husni gryzie się w język – to znaczy przyjaciółka od dłuższego czasu naciska, by wracali do Rijadu, ale on nie za bardzo ma ochotę. Podoba mu się tutaj.

– Dla ciężarnej Rijad o tej porze roku to głupi pomysł. Idzie zdechnąć z gorąca. Do tego piach i pył, plus burze piaskowe. Darin już o tym zapomniała. Kiedy ogłoszono całodobową godzinę policyjną i pozamykano wszystkie atrakcje, już całkiem można się wściec. Ale jeśli ktoś ma do spełnienia misję, te niedogodności nie będą miały dla niego większego znaczenia.

Podczas miłej konwersacji, idąc kroczek za kroczkiem, panowie pokonują niewielki dystans, który jednak dla starca stanowi spory wyczyn. Przybliżając się do apartamentu rijadzkiej rezydentów, słyszą dochodzącą z jego wnętrza głośną muzykę. Widać jakiś początkujący muzyk znęca się nad pianinem, a towarzyszy mu co najmniej pięć innych instrumentów. Stary dochodzi do wniosku, że to podkład z playbacku. Wizytujący stają w otwartych drzwiach i obserwują dziwną parę – jeden z uciechą, a drugi zdumiony.

Przed cyfrową stacją roboczą Yamahy siedzi były agent w spodniach dresowych, rozciągniętym podkoszulku i kłapkach, a obok niego w kwiecistej kusej sukience i sandałkach okrągła dziewczyna z zespołem Downa. Mężczyzna ustawia bit w komputerze, a ona usiłuje swą grą dogonić płynącą ze sprzętu muzykę. Nagle uczennica złości się i aż trzepie zmęczonymi dłońmi, wyłamując pulchne, ścierpnięte palce. Wtedy rekonwalescent, chcąc pokazać, jak to się robi, rozpoczyna koncert i całkiem nieźle mu to wychodzi, co zamiast podbudować, tylko załamuje młodą. Są tak pochłonięci grą, że niczego i nikogo nie zauważają. Jednak oprócz nich w pokoju jest jeszcze jedna osoba, szczęśliwa i zrelaksowana brzemienna kobieta, która pólleży na wygodnej sofie, z poduszkami spiętrzonymi pod plecami i spuchniętymi stopami. Ma przymknięte oczy, ale nie śpi, a jedynie czuwa. Czując, że ktoś pojawił się w pobliżu, od razu

spoziera w stronę drzwi. Nie zwlekając, całkiem zgrabnie jak na jej stan zeskakuje z kanapy i podbiega do przybyłych mężczyzn.

– Dziadku! – Zarzuca staruszkowi ramiona na szyję i trzykrotnie całuje w policzki. – Jakże się cieszę! Do tej pory nie miałam okazji osobiście podziękować. Och! Ach! Patrz, Hamidzie, jakiego mamy wspaniałego gościa.

Muhammad al-Rida nigdy nie miał do czynienia z kobietami Zachodu, ich wylewnością i prostolinijnością, dlatego teraz, speszony prawie dziewięćdziesięcioletką piekącą ręką. Ogromnie lubi te baby z rodu Salimich, począwszy od swej synowej Doroty, a skończywszy na jej córkach Miriam i Darin. Nie wspominając o pięknej jak marzenie Nadii.

– Uratował mi pan życie, oczyszczając z bezpodstawnych zarzutów! W dodatku dostaję rentę po nieboszczyku Anwarze, a mój maluch ma pobierać comiesięczną dożywotnią książęcą pensję. To aż za wiele! – Daria jest tak podekscytowana, że aż drepcze w miejscu i wymachuje na prawo i lewo rękami.

– Ostrożnie, kochana, bo jeszcze sobie zaszkodzisz.

– Na razie zarówno ja, jak i mój gigancik czujemy się całkiem nieźle – obwieszcza dumna mama.

– Może w twoim brzuchu rośnie więcej niż jeden potomek Saudów – niepokoi się stary, bo kobieta rzeczywiście nosi przed sobą potężny bagaż.

– Wszystko sprawdzone, spokojnie! Donosiłam ciążę z bliźniakami syjamskimi, więc pojedyncza, choć z ogromnym chłopczykiem, to dla mnie betka. – Bierze Muhammada pod łokieć i prowadzi na fotel. – Zaraz zaparzę herbatę i przygotuję coś do jedzenia. – Jest gościnnie jak typowa Polka i Arabka razem wzięte.

– Herbata? Na taki upał?

– Zatem przyniosę lodowatej lemoniady z tutejszych aromatycznych limonek z także tutejszym miodkiem. Koniecznie popróbuj lokalnych produktów. Są po prostu wyśmienite.

– Właśnie chwaliłem waszego gospodarza i jego farmę. Spodziewam się, że wszystko tu jest ekologiczne i najlepsze pod słońcem. Jednak... Czy mógłbym zamienić słówko z Hamidem, jeśli pozwolisz.

– Pewnie, że pozwolę. Namów go, dziadku, na powrót do Rijadu, bo mnie jakoś się nie udaje.

– Jego bym do tego zachęcał, ale tobie odradzałem. Znasz przecież Rijad latem.

– Wiem, wiem... – Daria przewraca oczami. – Ale kiedy zabierzesz mi towarzystwo, to ja się całkiem na tej prowincji zapłaczę.

– Leć lepiej po tę lemoniadę, kochana, bo za chwilę padnę z odwodnienia. – Starzec raduje się, widząc, że jego pupilowi znów układa się życie.

– My też się pożegnamy. – Husni kłania się i składa ręce na piersi. – Bardzo mi było miło pana poznać. Proszę do nas częściej zaglądać. Nawet z noclegiem.

– Nie kuś, młodzieńcze, bo jeszcze się u was zamelduję na bliżej nieokreślony czas.

– Susie, idziemy – brat namawia siostrę, która wyraźnie nie jest zadowolona z perspektywy opuszczenia swojego nauczyciela. – No już, dziewczyno. Panowie chcą porozmawiać.

– A ja chcę grać – jęczy rozżalona. – Grać. Wujek obiecał. Teraz nasz czas na granie.

– Przyjdź później – zaprasza przyszywany wujek. – Dobrze?

– Później? – Trudno jest przekonać dziecko, a szczególnie z zespołem Downa, ale Susie jest dobrze ułożona. – Później – potwierdza i buzia jej pogodnieje.

Kiedy panowie zostają sami, chwilę milczą, bo ani jeden, ani drugi nie wie, od czego zacząć. Całe wieki się nie widzieli. Hamidowi żal mężczyzny, który tak skokowo się postarzał, bo pamięta go rześkim i sprawnym, zaś Muhammad nie odrywa wzroku od pokancerowanych dłoni szpiega. Obaj wiele razem przeszli, mają złe i dobre wspomnienia, a także mnóstwo wspólnych tematów. Aktualnie jednak jeden jest na zasłużonej emeryturze, a drugi na przyspieszonej, i to z własnej woli. Nadal są emocjonalnie związani, więc Al-Rida nie pozwoli swemu całkiem jeszcze dziarskiemu wychowankowi zgnuśnieć na wsi, zwłaszcza kiedy w ich kraju jest tyle do zrobienia.

– Rozumiem, że wypisałeś się z GID – zaczyna senior. – Całym sercem popieram twą decyzję. W końcu ileż można nadstawiać karku? Trochę mniej rozumiem twoją rezygnację ze stanowiska ministra sprawiedliwości. Zresztą i tak nie została ona przyjęta.

– Co? To co ja tu robię? – Rekonwalescent aż skacze na siedzeniu, bo oczywiście o niczym nie ma pojęcia. – Jestem na wagarach?

– Tak jakby! – Chichra stary. – Zatwierdzonych przez twojego szefa. Bezterminowy płatny urlop.

– Zauważyłem, że co miesiąc dostaję przelew na konto, ale postanowiłem to wyjaśnić po powrocie do stolicy.

– No to niebawem będziesz miał okazję.

– Panie Al-Rida! – Hamid przechodzi na oficjalny ton. – Nie ma pan prawa ustawiać mi życia!

– Zmuszasz mnie do tego, synku. Czasami wręcz konieczne jest doradzenie niezdecydowanym i pokierowanie nimi.

– Dłużej nie chcę być ani szpiegiem, ani ministrem. Czuję przesyt tym wahabickim krajem i absolutystycznym rządem.

– Jesteś najlepszym ministrem sprawiedliwości, jakiego kiedykolwiek nasza monarchia miała, nad wyraz uczciwym i sprawiedliwym. Chcesz pozbawić swój naród opieki i praworządności?

– *Wallahi!* – Rekonwalescent załamuje ręce. – Bierzesz mnie pod włos.

– W obecnych, sfiksowanych czasach nikt nie będzie zmieniał rządu, który czyni wszystko, by utrzymać nas, Saudyjczyków, przy zdrowiu i życiu na znanym nam, wysokim gospodarczym poziomie. Jak to wszystko się skończy i sytuacja się unormuje, to też widziałbym dla ciebie inne zajęcia.

– Ojcujesz mi od lat, ale bez przesady. Nie będziesz mną dyrygował. Za stary na to jestem.

– A z innej beczki... Widzę, że życie prywatne samo ci się układa.

– Że jak? – Wychowanek się peszy, bo wie, co bystry rozmówca ma na myśli.

– Cieszę się, że pozostaniesz w rodzinie Salimich. To trochę szalone, ale świetne babki.

Hamid z zakłopotaniem wzdycha i postanawia zmienić temat, nie chcąc spowiadać się z sercowych spraw.

– Na prezesa firmy Binladen Group wybrałem mojego kuzyna po studiach ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych. Bardzo dobry finansista. Jest też kryształowo uczciwy – wdraża dziadka, bo zdaje sobie sprawę, że bez tego się nie obejdzie.

– Bardzo dobrze. Niepotrzebnie tyle lat zawracałeś sobie głowę budowlanką i innymi przyziemnymi pierdołami – popiera staruszek.

– Z wywiadu oszczędłem raz na zawsze. Nawet jako analityk czy konsultant nie dam się im ponownie zwerbować.

– Też dobrze. To ryzykowna robota, a ty swoje dokonania już masz na koncie. Niech podmieniają cię młodszy.

– Ministrowanie również mnie nie bawi. Nie jestem żądny władzy.

– Więc co ty sobie w tej głupiej łepetynie wykoncypowałeś? – niezbyt uprzejmie inwigiluje tetryk.

– Kupiłem w Hidżazie sto tysięcy hektarów – ogłasza dumny właściciel ziemski. – Nieużytków – ścisza konfidencjonalnie głos. – Darin jeszcze o tym nie wie i proszę cię, na razie jej nie wspominaj. Ona jest strasznie miastowa.

– A ty niby nie? Też jesteś mieszczuchem. Fajnie tak siedzieć na świeżym powietrzu, relaksować się, ale jak długo wytrzymasz? Ty nie jesteś Husnim. Nie będziesz własnymi rękami ziemi uprawiać. Inteligencik z ciebie.

– Co ty dla mnie planujesz? – Hamid się poddaje, bo i tak nie pozwolą mu żyć po swojemu. – Co takiego genialnego znowu wymyśliłeś?

– Zawsze siedziałeś w polityce i nigdy, ale to przenigdy się z niej nie wypiszesz. Choćbyś chciał.

– Czy ty nie rozumiesz, że nie mam ochoty dłużej nurzać się w tym bagnie?

– Pasowałaby ci działalność na arenie międzynarodowej. Czasy się zmieniają, więc i my musimy się do nich dostosować. Zatem na placówki zagraniczne należy wysyłać naszych najbardziej nowoczesnych, superwykształconych i demokratycznie nastawionych przedstawicieli. Nie tylko książęta z rodu Ibn Sauda, jak było do tej pory. Herb to żadna przepustka. Trzeba uczynić wszystko, żeby w końcu przestali gadać o Saudii jak o średniowiecznym ciemnogrodzie.

– Dyplomacja? – domyśla się Binladen.

– To taka trochę lepsza polityka, bo w białych rękawiczkach.

– Czy wiesz, że książę Anwar al-Saud też chciał się wycofać ze szpiegowskiego poletka i zająć dyplomacją? Darin bardzo imponowało, że mieli dyplomatyczne paszporty<sup>119</sup> i jej facet na oficjalne przyjęcia czy do teatru chodził w smokingu, a nie w sukience.

– Tobie smoking też by pasował.

– Całkiem nieźle się w nim czuję. – Twarz zmizerowanego Hamida jaśnieje, bo ten pomysł przypada mu do gustu. – Jaką masz dla mnie

propozycję? Który kierunek świata?

– Dla moich najlepszych ludzi sugerowałbym nie jakieś oklepane, ale najciekawsze zadania – enigmatycznie zaczyna, z rozbawieniem obserwując napalonego podopiecznego. – W najbliższym czasie Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn podpiszą z Izraelem Układ Abrahama.

– Salomonowa decyzja. – Postępowy Saudyjczyk popiera nawiązanie arabsko-izraelskich stosunków.

– Wiedziałem, że będziesz za.

– A jakżeby! W końcu należy zapomnieć o dekadach niechęci i wrogości. Wszyscy tracą na nienawiści.

– Wkrótce przyleci do Rijadu na nieformalne rozmowy tajna delegacja z Izraela. – Stary ścisza głos.

– Chyba ze dwa lata temu słyszałem wypowiedź Mustafy bin Saliha, naszego następcy tronu. Stwierdził, że każdy naród ma prawo żyć w pokoju i spokoju. Odważnie ogłosił, że Palestyńczycy i Izraelczycy, zarówno jedni, jak i drudzy – podkreśla – mają prawo do posiadania własnej ziemi. Dało mi to do myślenia.

– To stwierdzenie zostało odebrane jako *carte blanche*<sup>120</sup> dla państw arabskich do pogłębienia więzi z Izraelem. Jako forpoczta na pierwszy ogień idą ZEA z tym ich kuszącym, bajkowym Dubajem.

– Potem nadejdzie nasza kolej?

– Tak właśnie. Pierwsza nieoficjalna wizyta na dniach. Musimy dograć ostatnie detale i dlatego chciałbym, tak jak i MBS – określa księcia znanym akronimem jego imienia i nazwiska – żebyś brał udział w konsultacjach.

– Izrael... – Hamid Binladen się zamyśla. – Byłem nie tak dawno z krótką misją w Ramalli w Palestynie. Czemu nie Tel Awiw?

\* \* \*

Pewnego pięknego, upalnego dnia, który zapewne byłby cudowny poza murami mieszkań, na nadmorskiej telawiwskiej promenadzie, plaży czy w lesie, ale jest zatechły, depresyjny i paskudny, kiedy człowiek siedzi w zamknięciu dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu, Jente staje na progu mieszkania zdumionego Jakuba i bez wstępów go informuje:

– Polecisz do Dubaju z naszą nieoficjalną delegacją. Szykuj się.

– Co ty tu porabiasz? – Rozkojarzony facet ze wstydem przygląda zmierzwione włosy, które nie tylko nie widziały fryzjera od paru miesięcy, bo przecież salony są zamknięte, ale też przez dłuższy czas ni szamponu, ni grzebienia, co jest definitywnie jego zasługą. – Wejdiesz czy najpierw test na covid? – Niepewnie przestępuje z nogi na nogę.

– Kiedy żeś ty się mył, chłopie? – Funkcjonariuszka przemierza sprężystym krokiem apartament, a widząc taką degrengoladę, jak matka zmywa mu głowę. – Kiedy zmieniałeś pościel? Śmierdzi na kilometr! – W sypialni chwyta za poduszkę, kołdrę, prześcieradło i wyrzuca je wojskowym drylem w powietrze.

Kuba się zastanawia, czy to samo robi z brudną porcelaną i szkłem, które zalegają stoły i stoliczki, blat kuchenny i jego biurko.

– Wiesz, co się w ogóle dzieje dookoła ciebie? – pyta krewniaczka z krzywą miną, siadając ciężko na najbliższym fotelu.

– W jakiej kwestii? – głupio sonduje mężczyzna. – Zamkną nas w łazienkach czy w schronach? Co jeszcze wymyśli ten durny rząd?

– Nie załamuj mnie, Kubuś! – Kobieta zbiera filiżanki i talerze ze stolika, po czym zanosz je do kuchni. – Teraz właśnie, podczas tego wielkiego pandemicznego syfu, nastanie wiekopomna chwila.

– Aha. – Izraelczyk nie dowierza, bo niby co mogłoby się cudownego wydarzyć.

– Posłuchaj, matołku – zagaja polubownie żołnierka. – Nasz kraj ma nawiązać pełne stosunki dyplomatyczne ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Bahrajnem, a wkrótce chyba nawet z Arabią Saudyjską.

– No to git. Premier na pewno się cieszy, bo wygra kolejne wybory – ironizuje sceptyk.

– Dlatego też – kontynuuje niezrażona – Arabia wydaje zgodę na wykorzystanie swej przestrzeni powietrznej i użycza izraelskiemu rządowemu samolotowi korytarza powietrznego, kiedy delegacja z Izraela uda się do Dubaju. Nieraz samoloty izraelskie latały nad Saudią, kiedy zmierzały nad Iran, by bombardować tam zbiorniki z ropą naftową, lecz to stanowi tajemnicę.

– No tak. Mnie nic o tym nie wiadomo. – Jakub zachowuje się, jakby celowo chciał wyprowadzić ją z równowagi.



– Obie strony aż drżą, żeby nic nie zburzyło misternie zaplanowanego porozumienia. Pracowało nad nim wiele osób, i to przez długi czas. Jednakowoż parę spraw trzeba dograć, zanim przywódcy państw zaparafują tę umowę w Waszyngtonie. Stąd ta poufna wyprawa. – Jente wreszcie dochodzi do sedna.

– Czyli że co? – Dopiero teraz Kuba orientuje się, co usłyszał na powitanie. – Ja miałbym lecieć do Dubaju? Przecież do tej pory w ogóle nie miałem pojęcia o jakimkolwiek układzie i brataniu się Żydów z Arabami.

– Zaraz we wszystko cię wprowadzę. Ty jedynie udasz się do centrali Mosadu, podpiszesz papier i po sprawie.

– Jaki papier? Ja? Pacyfista? Tchórz, który nie chciał iść do woja, mam się zadawać ze szpiegami z Mosadu? Z tymi bandziorami?!

– Nie przesadzaj...

– Nie jestem ani politykiem, ani biznesmenem, by usprawiedliwić moją obecność podczas dogadywania historycznej umowy. Co ja bym tam niby miał robić? Być maskotką?

– Jesteś znakomitym tłumaczem i facetem z niezłym kiepele<sup>121</sup>. Jeszcze dużo w życiu osiągniesz, wierz mi.

– Przesadasz...

– Kiedyś było na pęczki Żydów szprechających po polsku, hebrajsku i w jidysz<sup>122</sup>, a także po arabsku, nie wspominając o angielskim i niemieckim, ale współcześnie na palcach jednej ręki dałoby się zliczyć tych, którzy znają więcej niż dwa języki. Jesteśmy niedobitkami.

– Ale czemu po polsku mam mówić w Emiratach?

– Dowiesz się w swoim czasie. Ogarnij to po kolei.

– Co ty knujesz?! – prycha podenerwowany Goldman. – Nie byłem w stanie dostać się do ukochanej Miriam do ortodoksyjnej Saudii, bo żaden Izraelczyk nie ma prawa postawić tam swojej parszywej stopy, a mam się włóczyć po Dubaju? Podczas zarazy? Nie uśmiecha mi się to!

– Samolot będzie awaryjnie lądował w Rijadzie. – Jente widzi, że jednak od razu musi go wprowadzić w szczegóły, bo inaczej nic z tego nie będzie.

– Co?! Z góry o tym wiesz? Przewidujesz awarię?

– Właśnie tam odbędzie się to najważniejsze spotkanie – odtajnia fakty. – Organizuje je ambasador USA, jego ekscelencja Dawid Cohen, brat naszego naczelnego dyrektora *secret service*.

– O ja nie mogę! Saudyjczycy o tym wiedzą?

- Naturalnie.
- I co ja mam do tego?
- Chcemy wiedzieć, co pan ambasador prywatnie myśli o otwarciu biura izraelskiego przy amerykańskiej ambasadzie w Rijadzie. I co o tym sądzą Saudyjczycy. Będą ze swoimi doradcami gadali w swoich językach.
- Czyli mam szpiegować!
- Całkiem niezłe ci to idzie. Zapewne dlatego, że nikt się czegoś takiego po tobie nie spodziewa.
- Nie wyglądam na kapusia. Nie jestem mięśniakiem i mam inteligentnie fizys – miło podłechtany, Jakub sam siebie komplementuje.
- Po oficjalnym mityngu udasz się na inne spotkanie. – Jente przycisza głos. – Trochę bardziej przyjemne.
- Poważnie? – Facetowi aż brak tchu i stwierdza, że to jego starsza ma kiepełe, a nie on. – Niemożliwe!
- Możliwe, jeśli w ciągu jednego popołudnia uda mi się ciebie wdroić w Układ Abrahama, żebyśmy się tam nie skompromitowali.
- Jak tak, to tak! Zamieniam się w słuch. – Podskakuje w kierunku przyszywanej siostry, czule obcałowuje i mocno ją ściska. – Kochana jesteś!
- Ale najpierw weź prysznic, może nawet zlej się chlorem – żartuje krewniaczka, wymownie zatykając nos. – I dwukrotnie umyj zęby, dzieciaku!
- Jakub rzuca się biegiem do łazienki, gubiąc przy tym klapki, a tymczasem Jente zakasuje rękawy wojskowej koszuli i zabiera się za sprzątanie.

Pułkownik Goldman po dobrej godzinie domowych zajęć zasiada z wymyтым już i pachnącym Jakubem na tarasie i sącząc przez zęby lodowatą whisky, zaczyna wykład:

- Tak zwany Układ Abrahama jest efektem ponadrocznych niejawnych, ale już konkretnych negocjacji prowadzonych bez spisywania protokołów, ale pieczętowanych uściskiem dłoni.
- Takie arabskie *kelima kelima*<sup>123</sup> – dorzuca Izraelczyk, znający kulturę Bliskiego Wschodu. – Na słowo.
- Zgadza się. Wszystko na pysk, jak mówili starożytni Żydzi z Polski – podśmiewają się, ale zaraz ponownie skupiają na sprawie. – Inicjatorem

były Zjednoczone Emiraty Arabskie, które chcą otworzyć drogę do nowoczesności w świecie muzułmańskim. Pomysłodawcą i głównym realizatorem porozumienia jest ambasador Emiratów w Waszyngtonie, urodzony w Abu Zabi w rodzinie kupieckiej, syn jednego z najbliższych współpracowników szejka założyciela. Wychowywał się w Kairze, a studiował na Georgetown University w Waszyngtonie.

– Niezłe CV. Ma łeb na karku.

– Pomysł był długo dyskutowany na najwyższych szczeblach, ale najważniejsza i najtrudniejsza zawsze jest realizacja. Jak tego dokonać, żebyśmy my, Izraelczycy, na to przystali, a Palestyńczycy się nie wściekli?

– Istna puszką Pandory<sup>124</sup> – potwierdza rozmówca. – Żeby tylko nie doprowadzić do katastrofy...

– Uda się. Pierwsze sygnały dobrej woli ze strony Emiratów pojawiały się od ładnych paru lat. W dwa tysiące piętnastym roku otwarto nasze biuro przy Międzynarodowej Agencji Energii Odnawialnej w Abu Zabi, później była wizyta ówczesnej minister kultury w Wielkim Meczezie na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie, izraelscy sportowcy przyjeżdżali na organizowane w Emiratach zawody sportowe, a nawet zdobyli tam złoty medal w turnieju judo, zaś na Expo Dubaj 2020 otworzyliśmy pawilon izraelski. Nasi urzędnicy byli notorycznie zapraszani na różne imprezy publiczne.

– Rzeczywiście to znaczne odmrożenie, ale trochę mało, by zawrzeć międzynarodowe przymierze. Dlaczego tym razem ma się powieść? – indaguje zainteresowany Kuba.

– To przełomowy moment, gdyż w Izraelu trwa debata na temat aneksji obszarów palestyńskich na Zachodnim Brzegu. Aneksja stałaby się kolejnym problemem i punktem zapalnym dla większości państw arabskich, zwłaszcza Jordanii, ale także dla samego Izraela, który ponownie znalazłby się w izolacji. Nie mówiąc o Ameryce, która musiałaby bronić naszej decyzji, bo przecież jesteśmy sprzymierzeńcami. Dzięki temu wszystkiemu powstały idealne warunki do normalizacji stosunków w zamian za rezygnację z aneksji.

– Reakcje w USA, Europie i świecie arabskim są pozytywne?

– W większości tak.

– To wspaniale! – szczerze się raduje izraelski patriota. – Powszechnie sądzi się, że Izrael nie znosi i nie potrzebuje Arabów, a Arabowie chcą zjeść

nasz kraj na śniadanie. Rozedrzeć na strzępy.

– To zamierzchła gadka szmatka. Dziś Izrael chce się dogadać, tak jak i zmęczone wieloletnim konfliktem i niechęcią kraje arabskie.

– Ale tylko Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn będą parafować układ. To trochę mało – opiniuje krytykant.

– Kochanieńki! – Po Jente widać, że jest zadowolona, a wręcz szczęśliwa, bo niewykluczone, że jej praca stanie się lżejsza, kiedy w końcu uśmierzą odwieczną wrogość sąsiadów. – Zaangażowały się w to nie tylko Emiraty, ale także Oman, Bahrajn i Maroko.

– Emiraty będą dopiero trzecim, po Egipcie i Jordanii, państwem arabskim, które nawiązuje z nami stosunki dyplomatyczne. – Goldman też co nieco wie o własnym kraju. – Oby wkrótce pojawiły się kolejne chęci i kolejni kandydaci, którzy chcieliby parafować podobne traktaty. Kto w tym wypadku na tę decyzję napierał? Pomysł dał facet z Abu Zabi. Ale kto to ostatecznie dopiął?

– W zasadzie tylko cztery, ale za to bardzo decyzyjne, osoby doprowadziły do tego układu. Jest on zwycięstwem szejka Abu Zabi i faktycznego władcy Emiratów, następcy tronu Arabii Saudyjskiej i realnego władcy Saudii...

– MBS? – przerywa, nazywając księcia powszechnie znanym skrótowcem. – Nie chce się wierzyć, że wahabici dążą do pojednania ze swoim odwiecznym antagonistą. Ten świat staje na głowie, ale w pozytywnym znaczeniu. – Nie posiada się z radości.

– To sukces także naszego wiecznego premiera Izraela – pokpiwa Żydówka – oraz prezydenta USA. Każda z tych osób pilnie tego potrzebowała.

– Czyli wielostronne profity. Każdy dostanie kawałek tego tortu.

– W polityce nic nie ma za darmo. Szejk zdaje sobie sprawę, że Zjednoczone Emiraty Arabskie są krytykowane za wspieranie nie tego, co należy, amerykańskiego lidera. Postawili na złego konia.

– A co z wahabitą?

– Saudyjski następca tronu, bez którego państwa Zatoki Perskiej, w szczególności Bahrajn, nie odważyłyby się wykonać tak odważnego i publicznego posunięcia, pragnie udowodnić Amerykanom i Europejczykom, że jest konstruktywnym i umiarkowanym przywódcą, a nie tylko mordercą dysydentów.

– A nasz premier?

– Korzysta z tego najbardziej. Po pierwsze, odwraca uwagę od swojego nieszczęsnego podejścia do pandemii koronawirusa i wprowadzania zamordyzmu w kraju. Po drugie, udaje mu się zawrzeć wymarzony przez wielu pokój z Arabami, choć nie są oni Palestyńczykami. Po trzecie, wzmacnia swoją reputację wśród izraelskich wyborców jako mąż stanu na arenie międzynarodowej.

– A co z amerykańskim prezydentem? USA to w końcu mocarstwo.

– Ale prezydenci nie są niezniszczalni. Ten zaś zapewne wciśnie swoim zwolennikom, zwłaszcza tym bardziej naiwnym zwolennikom, że zaprowadził pokój na Bliskim Wschodzie, a nie tylko uznał Jerozolimę za stolicę Izraela, co nie cieszy się zbyt wielką popularnością.

Jakub Goldman przetrawia wiadomości, bo z jednej strony interesuje się Układem Abrahama z czysto formalnej strony, a z drugiej – bardziej personalnie i konsumpcyjnie. Co ten traktat da przeciętnemu mieszkańcowi tej dręczonej przez liczne wojny i bunty ziemi? Sam chciałby tu bezpiecznie żyć, być spokojny o rodzinę i los swej nacji. Indaguje zatem:

– Czy prezydent Palestyny nie oskarży Emiratów i wszystkich krajów arabskich, które maczały w tym porozumieniu palce, o zdradę jego narodu? Bo dla Palestyny to będzie policzek. Arabowie, którzy nie chcą jej wspierać w walce z najeźdźcą i okupantem, automatycznie staną się ich wrogami.

– I tutaj przechodzimy do kwestii najważniejszej. – Jente składa usta w ciup.

– Jak nie wiemy, o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze. – Jakub czuje pismo nosem. – Ile dostali, żeby całkiem się nie zbiesili i nie rozpoczęli kolejnej intifady?

– W Bahrajnie, jednym z sygnatariuszy umowy, rok temu odbyła się konferencja poświęcona ekonomicznym aspektom tej sprawy. Oferta zakłada wpompowanie pięćdziesięciu miliardów dolarów – podburzona Izraelka aż podnosi głos – w gospodarkę palestyńską. W połowie maja wpłynąć na tereny palestyńskie, a w drugiej połowie do państw z palestyńską diasporą<sup>125</sup>, czyli do Egiptu, Libanu i Jordanii.

– Spora kasa. A tak konkretnie to na co?

– Ma zostać utworzonych milion miejsc pracy, na podwojenie wartości gospodarki oraz zmniejszenie liczby osób żyjących w nędzy.

– Kto o tym wszystkim będzie decydował? – sonduje Goldman, choć z góry zna odpowiedź.

– Na pewno nie Palestyńczycy. Oni też nie mają co do tego złudzeń.

– Co by nie było, chyba wszyscy obiektywni obserwatorzy muszą wyciągnąć wniosek, że dzięki temu milowemu krokowi współistnienie Izraela i Palestyny wciąż jest realne. Kiedy mnie, ciemnego ludka, oświeciłaś, to i ja się cieszę i mam ochotę w to zaangażować.

– Palestyńczycy oczywiście krytykują tę umowę, choć sami nie mogą, a raczej nie chcą, nic zaproponować.

– Przecież decyzja o zawieszeniu izraelskiej aneksji stanowi dla nich ogromną korzyść.

– Z reguły nie ma logiki w ich słowach. Ich postrzeganie regionu Bliskiego Wschodu jest przestarzałe. Z drugiej strony aż ponad dziewięćdziesiąt procent młodych Emiraczyków opowiada się za Układem Abrahama.

– Aż dziw bierze.

– Byli krytykanci, ale niewielu.

– Skąd taka nietypowa reakcja? Do tej pory myślałem, że wszyscy, ale to dosłownie wszyscy Arabowie są przeciwko nam i marzą jedynie o tym, by zmieść nasz kraj z powierzchni ziemi.

– Większość ludności ZEA, co jest zdecydowanym plusem, nigdy nie walczyła z Izraelem. W przeciwieństwie do Jordanii i Egiptu nie mają z nami wspólnej granicy. Ważny jest też strach przed Iranem, który jest antagonistą nie tylko Izraela, ale także chociażby Arabii Saudyjskiej.

– Wspólni wrogowie konsolidują.

– Zbliży się koniec nacjonalizmu arabskiego, którego celem od dawien dawna było zniszczenie państwa żydowskiego, gdyż nie jest on tak popularny jak kiedyś, podobnie jak socjalizm czy islamizm. Dziś Arabowie pragną szans i możliwości pracy, nadziei na lepszą przyszłość, są zmęczeni korupcją i ideologią. Kraje arabskie potrzebują nowoczesności. Większość interesuje się dniem jutrzejszym, a nie rozgrzebywaniem starych ran, dlatego tak wiele czasu i środków poświęcają na nowe technologie, wysyłają astronautów w kosmos i badają sztuczną inteligencję. Idą do przodu.

– Wniosek z tego jeden: zarówno przyjęcie przez Emiraty z pielgrzymką papieża Franciszka, jak i niedługie podpisanie Układu Abrahama są

oznakami tego samego procesu.

– Istotne jest to, że Emiraty dwadzieścia lat temu były tak samo tolerancyjne jak dzisiaj. To wyjątkowy kraj. Żyją tam członkowie dwustu różnych narodowości, istnieją liczne miejsca kultu odmiennych religii. Ostatnimi czasy porządni Arabowie czują, że muszą bronić swojego wyznania, islamu, przed tymi, którzy zabijają niewinnych ludzi, dokonują ataków terrorystycznych czy porywają samoloty w jego imieniu. Al-Kaida, niby-kalifat czy pseudo-Państwo Islamskie to ropiejący wrzód na ich dupie.

– To poważne zadanie – przyznaje Żyd. – Obrona czystości religii przed dżihadystami i podobnym im oszołomami. Uff...

– Na świecie żyją prawie dwa miliardy muzułmanów, przeważnie nastawionych pokojowo i umiarkowanych, ale to ekstremiści, choć nieliczni, kształtują wizerunek islamu. Przecież fundamentaliści nie reprezentują większości.

– Gdzieś czytałem – Kuba sięga do pokładów swej pamięci – że szejik Emiratów od ich założenia w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia nieprzerwanie głosił idee współistnienia i tolerancji. Uważał, że wszyscy muszą żyć razem w pokoju, bez względu na narodowość, wiarę i kolor skóry.

– Te idee szczególnie na Półwyspie Arabskim nie są za bardzo popularne, ale w Libanie, Iraku czy Algierii ludzie tego pragną. W każdym z tych miejsc młodzi domagają się równych szans. To samo dotyczy kwestii płci. Arabskie dziewczyny chcą mieć takie same możliwości jak mężczyźni, chcą być tak samo traktowane jak te na Zachodzie czy chociażby my, Izraelki.

– Cały Bliski Wschód się zmienia i trzeba się przygotować na te wielkie transformacje. Nie możemy dłużej tkwić w okowach przeszłości i poddawać się stereotypowemu myśleniu.

– Tak, koniec ze stereotypami – potwierdza Jente. – Zaczynamy się kochać, a nie nienawidzić – sztydzi, bo nie wierzy w gwałtowne ocieplenie wzajemnego nastawienia. – Jedyna nadzieja w pokoleniu gołowąsów i dzierlatek. Do nich będzie należał świat.

– Co konkretnie im się zaoferuje? Co przyniesie to nasze przymierze? – Jakub ciągle używa biblijnego sformułowania, bo uważa, że ten ważny pakt można by do niego porównać. – Bo wiesz, wybranka mego serca siedzi

aktualnie w Arabii Saudyjskiej – przypomina. – Po drugiej stronie negocyjacyjnego stołu.

– Kiedy Układ Abrahama się uprawomocni, Emiraty, Bahrajn i Izrael chcą położyć główny nacisk na szanse, jakie daje współpraca gospodarcza. Jednak najważniejsze są stosunki międzyludzkie. Musimy się lepiej poznać. I to będzie punktem zwrotnym.

– Ja już mam ten punkt za sobą. Zakochałem się w kobiecie, która po mężu nosiła nazwisko Binladen. Czy może być coś bardziej arabskiego i ekstremalnego? A nasze stosunki też były wyjątkowe i wielce obiecujące.

\* \* \*

Po krótkiej rozmowie przeprowadzonej ze zbiegłą narzeczoną ze służbowej komórki agentki służb specjalnych w Kubę wstąpił optymizm i wróciła mu dawna werwa. Jego ukochana stwierdziła, że ma gdzieś ich pokrewieństwo. Radowała się z pisków i śmiechów kobiet z rodu Goldmanów, które krzyczały jedna przez drugą, że natychmiast ma do nich wracać. Aktualnie kochankowie znów nie mają jak pogadać, bo cały telekomunikacyjny sprzęt nadający sygnały z Izraela jest w KAS skutecznie blokowany. Jedyne, co przechodzi, to krótkie teksty na Messengerze. Widać cała reszta wybiórczo chwyтана jest w saudyjską sieć. W drugą stronę o komunikacji na linii Rijad–Tel Awiw nie ma co marzyć, bo Izrael też się zabezpiecza, podsłuchuje i przechwytuje. Kubie jakimś cudem udaje się wysłać wyniki testu na ojcostwo, potwierdzające jego palestyńskie pochodzenie, choć wolałby osobiście wręczyć je kobiecie swego życia. Ale nie chce dłużej zwlekać, by ta się nie rozmyśliła. Tak jak się spodziewał, pół-Arabka umiera z ciekawości. Muszą o tym porozmawiać, bo mają sobie tyle do powiedzenia. Postanawiają skombinować telefony, które złamałyby saudyjskie i izraelskie zabezpieczenia, najlepiej BlackBerry, a jeszcze lepiej z szyfratorem. Jedno i drugie zabiera się do poszukiwań sprzętu.

– Cześć, Daria. – Siostra, jak tylko ma czas, kontaktuje się z ciężarną, by podtrzymać ją na duchu. – Jak sobie radzisz? Jak się masz? Jak maluch w twym brzusiu? Nie rozsądzaj cię? – zarzuca ją pytaniami.

– Niby wszystko jest fajnie, ponoć tu nawet lepiej niż w stolicy, bo nikt nie zabrania ci wyjść na dwór, pospacerować wczesnym rankiem czy



wieczorem i powietrze świeże, ale tęsknię za miastem – wyznaje ciężarna.

– Nie gadaj! W Rijadzie od wieków było fatalnie, a latem każdy, kto mógł, uciekał z tego piekielnego, piaskowego kotła. Czym byś się tutaj zajęła?

– Zapewne pozostałoby mi siedzenie w domu. Nie wolno przecież pójść do restauracji, kawiarni, centrum handlowego, spotkać się ze znajomymi ani nawet z rodziną. Tragedia jakaś! – Na ekranie widać smutną buzię kobiety, gotowej wybuchnąć płaczem. – Nie do zniesienia!

– Masz, kochana, depresję covidową – podsumowuje paramedyczka. – Zresztą nie ty jedna.

– To dolicz do tego załamanie i niepewność, które nie raz spadają na kobiety w ciąży, i masz mnie zdiagnozowaną. – Niby żartuje, ale jej minka nadal nie jest radosna.

– Jest tam jakaś ginekolożka, która cię prowadzi? Zechciałaby zapisać ci delikatne rozweselacze?

– Mam ćpać w ciąży? No nie, tak nisko nie upadłam!

– Ten widok za tobą jest cudowny. – Marysia zmienia temat i przybliży twarz do ekranu. – Gdzie siedzisz? W ogrodzie? Pięknie! Jak zielono! I tyle kolorowych drzew i kwiatów! Te po twojej prawej to róże?

– Tak, róże damasceńskie – potwierdza siostra. – Jest ich tu od zakichania, a w powietrzu unosi się ich duszny zapach.

– To niesamowite! W Rijadzie, nawet jakbyś wylała na nie hektolitry wody, to i tak pewnie by uschły. O tej porze dnia jesteś poza murami? Nie pod klimatyzacją? Ciesz się, kochana. Jaka jest temperatura powietrza?

– Nie mam pojęcia, ale całkiem znośnie.

– A chcesz wiedzieć, jaka u mnie? – Domowa psychoterapeutka podchodzi do okna i odczytuje dane na termometrze. – Nie w centrum, a na obrzeżach miasta, mam prawie pięćdziesiąt stopni.

– Nieźle...

– Więcej nie pokaże, bo skala się kończy.

– No tak...

– I ty chcesz tu przyjechać? Poza mieszkanie, willę, apartament nosa nie wyściubisz. Ciągłe siedzi się pod klimą, od której ma się notoryczne zapalenie gardła, zatok lub niekończący się katar. Mamie całkiem dłonie wykręciło i stale skarży się na ból to w ramieniu, to w łokciu.

– Jestem malkontentką. Przepraszam.

– Docień to, co masz. A towarzystwa też ci chyba nie brakuje? Jak tam wszyscy? – podpytuje oględnie, nie chcąc bezpośrednio sondować o zdrowie byłego męża.

– W tutejszym centrum rehabilitacyjnym wylądowali agenci, którzy pracowali w naszej willi, badając sprawę Jasema, a później udali się na misję – zaczyna Daria z marsem na czole. – Coś straszego, jak ich skrzywdzili!

– Gadaj, co takiego?! To nie tylko nasz Hamid ucierpiał?

– Skądże! On w sumie najmniej, chyba dlatego że jego planowali skrócić o głowę.

– Więc są tam też Fajsal i Omar? Nasi milusińscy geje?

– Omarowi poderżnęli w Maroku gardło...

– To znaczy nie żyje? – Marysi aż dech zapiera w piersiach.

– Jakimś cudem przeżył. Nikt nie jest w stanie tego zrozumieć. Prawdopodobnie dzięki temu, że ma tak umięśnioną szyję, albo te sukinsyny na odwal się cięły. Tak czy siak facet ledwie mówi, bo uszkodzili mu struny głosowe.

– To rzeczywiście straszne. A Fajsal?

– Jeszcze gorzej, choć mniej groźnie. Nigdy już nie będzie działał w terenie. Pozostała mu praca biurowa w agencji. Nawet na bieżnię nie pójdzie.

– Stracił nogi?

– Terrorysta strzelił mu w kolano. Dosłownie roztrzaskał je na miazgę. Proponowaliśmy mu pokrycie kosztów endoprotezy stawu, ale się nie zgodził. Stwierdził, że ubezpieczenie powinno zapłacić. Nic od nas nie chce.

– Zaraz, zaraz! Z Hamidem poleciała także nasza Kamilka. Ona też...

– Zgadza się. Twoja koleżanka, a moja przyjaciółka major Alsudi.

– *Wallahi!* Co z nią?! Zgwałcona? Wybatożona?

– I tu trafiłaś. Ale czegoś takiego to jak żyję, nie widziałam, a w kalifacie różnych rzeczy się naoglądałam. Żaden film w necie tego nie oddaje. Tak jakby darli z niej pasy.

– Ale przeżyła, to najważniejsze.

– Jest inwalidką, a ból ponoć pozostanie z nią aż do śmierci. Wykonano już parę przeszczepów skóry, ale długa droga przed nią. Wyjechała do

Ameryki, do rodziny. Nie chce znać ani nas, ani Arabii. Ani żadnego Araba, jak powiedziała. A Omar i Fajsal parę dni temu wrócili do stolicy.

– To kompania ci się wykruszyła.

– Mają prawo mnie nienawidzić. To wszystko przeze mnie. Ta akcja miała na celu nie tyle znalezienie terrorystów, współpracowników Jasema, ile udowodnienie mojej wątpliwej niewinności.

– Nie piernicz! – Marysia się wkurza. – Taką mają pracę. Walka z fundamentalistami tak wygląda i pociąga za sobą wiele ofiar. Wybrali sobie ten zawód. To tak, jakbym ja zrzędziła i użalała się nad sobą, bo pracuję jako ratowniczka medyczna na pierwszej linii frontu w walce z covidem. To aktualnie przeklęta fuszka.

– Rzeczywiście pozostały z ciebie skóra i kości. – Daria szczerze troszczy się o nią. – Ile schudłaś? Dziesięć kilo? Bo ja przytyłam ponad dwadzieścia.

– Bilans w rodzinie zawsze wychodzi na zero. Zrzucisz w trzy miga.

– Ile konkretnie? – naciska. – Martwię się o ciebie, siostrzyczko.

– Daj spokój, nie jest tak źle. Nawet trochę lepiej, bo jak wspomniałaś, druga fala powoli odpuszcza. Aktualnie nie pracuję codziennie po dziesięć godzin. Zdarza się też, że mam dni wolne. Czasami w ogóle nie nakładam tego zniechęconego przez wszystkich medyków stroju ochronnego, bo pomagam przy ozdrowieńcach. Znów zdarzają się wyjazdy do zwykłych zawałowców albo wypadków drogowych. Cud-miód, malina.

– Nawet na tę odległość i przez kiepską kamerkę widzę, że na twarzy w dalszym ciągu masz otarcia, sińce i opuchnięcia – zauważa wnikliwa rozmówczyni.

– Już się goją, nie ma sprawy. – Lekceważąco macha ręką i nieoczekiwanie prosi: – Opowiedz mi w końcu dokładnie, co działo się z tym naszym Hamidem?

– Czarne chmury wisiły nad nim...

– Pamiętam, że był w fatalnym stanie psychicznym. Pomogła mu twoja obecność – z przekąsem stwierdza, a Daria na te słowa jak panienska peszy się i oblewa rumieńcem.

– Ze świrem błyskawicznie sobie poradziłyśmy, ale przez zwykłe ludzkie niedopatrzenie chłopomalże dłoni nie stracił.

– *Wallahi!* – żywiłowo reaguje Marysia.

– Okazało się, że jakimś cudem na tym wygwizdowie, w szpitalu w Taif pracuje wyjątkowy geniusz, chirurg neurolog ze Szwajcarii, i teraz nasz

Binladen w ramach gimnastyki i rehabilitacji nawet gra na yamasze. Tak przebiera paluszkami! – Pokazuje śmiesznie do kamery.

– Cieszę się, ty szajbusko! – Razem rzą i od razu lżej im na sercu. – A reszta rodziny? Czy twój synek jest pod czyjąś opieką, czy goni samopas jak ta kozica po górach?

– Eve, Julka i Ahmed są nierozłączni. Zakochali się w tej ziemi, posiadłości i w naturze. Ahmed od słońca jest już prawie czarny. Eve i Julka nie potrzebują słońca, by pogłębić swoją karnację – wygłupia się Daria. – Szkoda, że ciebie tu nie ma. Wpadnij na weekend.

– Wpadnę, jak ten obłęd się skończy – obiecuje.

– Wtedy to ja już będę w Rijadzie. Z moim syneczkiem Sulejmanem.

– Piękne imię wybrałaś – przyznaje przyszła ciocia. – Takie dumne. Sulejman al-Saud. Dobrze brzmi.

– Cieszę się, że tobie też się podoba – wzdycha z rozczuleniem młoda mama, która już chciałaby trzymać w ramionach noworodka.

– Powiedz mi, co się stało z tą twoją super hiper komórką, którą dostałaś, kiedy nasi agenci wyjeżdżali na akcję? – Przechodzi do interesów, choć pogadać też jej było przyjemnie. – Ona chyba była jakaś kosmiczna, nie do namierzenia, z szyfratorem i innymi bajerami, co? Przebijała się przez wszystkie systemy telekomunikacyjne i ich zabezpieczenia.

– Kiedy skończył się ten bajzel i zbierali klocki z naszej willi, oddałam ją jakiemuś pracownikowi. Ten wsadził ją do plastikowej torebki, jak to robią śledczy na kryminalach, i zabrał. A co?

Marysia pokrótce opowiada o swoim ponownym kontakcie z Jakubem Goldmanem i ich kłopotach.

– Jakże się cieszę, że cię odnalazł! – woła Daria. – Tak bardzo chciałabym cię uściskać!

– A ja chciałabym wyściskać Kubę.

– Obie z mamą powtarzałyśmy ci do znudzenia, że wszystko będzie dobrze. Pamiętasz?

– Ostatecznie uwierzyłam w wasze słowa. Kupiłam nawet bilet lotniczy z Rijadu do Dubaju, a stamtąd pofrunę na Cypr. Bilet jest otwarty, bezterminowy, więc w każdej chwili, jak tylko popuszczą nam smyczy, określam datę i wyrywam się stąd.

– Czemu na Cypr?

– Bo stamtąd jest zabi skok do Izraela. Można nawet statkiem wycieczkowym popłynąć.

– A wpław? – serdecznie kpinkuje dowcipnisia. – Jak cię znam, dokonałabyś tego. Gdybym to ja miała skrzydełka jak gąska, poleciałabym ja za Kubą do Tel Awiwu – parafrazuje ludową polską piosnkę, na co obie zarykują się ze śmiechu.

– Ten biedak nie wie, z kim się zadał – stwierdza Marysia. – Jak ja na kogoś zagnę parol, to już po nim.

– Źle mu nie będzie, choć niezła z ciebie wariatka. I despotka. I uparciucha jak ta lala.

– Jak moja mama i siostra!

– Załatwię ci ten telefon, kochana, ale mam jeden warunek.

– Jaki? – Marysi rzednie mina.

– Na wesele masz mnie zaprosić. Ot co!

– A ty na swoje!

– Na razie czekają mnie poród i chrzciny. Nie mam pojęcia jeszcze w jakim obrządku – dworuje ze swojej wielokulturowości – ale jakies trzeba będzie wyprawić.

– Jak zrzucisz wagę i będziesz się mieścić w jakąś normalną kieckę, a nie w namiot, to na pewno zaciągniesz Hamida przed szejka. Czy chcesz do ołtarza? – Krewniaczki mają doskonały humor. – Oby ci się udało. Życzę ci szczęścia, kochana. – Starsza nagle poważnieje. – Masz moje błogosławieństwo.

– Dzięki. A ty masz moje. Nie zlecę żadnemu byłemu kumpłowi z kalifatu podłożenia bombki w synagodze, gdzie pod *chupą* będziecie wydzierać się *mazzal tow*<sup>126</sup>.

– Cii... – Marysia chwyta się za usta, bojąc się, że a nuż ktoś może podsłuchiwać ich rozmowę. – My jesteśmy nienormalne – szepcze.

– Życie nas tak wypaczyło. – Daria tłumaczy to, o czym obie doskonale wiedzą. – Najważniejsze, że umiemy z tego żartować.

– A jak ktoś weźmie nasze gadki na serio? Kobieto! Nie opowiadaj takich rzeczy.

– Przestań bać się własnego cienia. Nie poznaję cię. Gdzie się podziała moja bohaterka? Gdzie wzór do naśladowania?

– Ja tylko się o ciebie martwię.

– Dobrze, że mamy mężczyzn, którzy znają bagno, w którym siedzieliśmy. To skaza na całe życie, ale oni będą nas rozumieć i uspokajać nasze fobie i lęki.

– Z Jakubem będzie zupełnie co innego. On był i jest pacyfistą. Żaden z niego wojownik czy szpieg, nie zna żadnych terrorystów. – Brzydzi się przemocą. To cudowny i delikatny człowiek – rysuje obraz faceta z rozmarzeniem w oku.

– No to powodzenia. – Daria cieszy się, że siostra pokłada nadzieję w nowym związku.

– Buziaki! – Marysia przesyła jej całusa. – Trzymaj się, mała-duża.

– Buziaki. Dzwon jak najczęściej. Kocham cię.

Pokrzepiona ciężarna oddycha z ulgą, z trudem przyjmuje pion i zmierza do swego wybawiciela, który z zapalem bębni w klawisze elektronicznego pianina.

– Zamierzasz zostać wirtuozem? – delikatnie dogryza, ale Hamid wcale się nie obrusza. – Do wszystkiego podchodzisz z taką pasją. – Jest tym zachwycona, bo do tej pory nie знаła tak kreatywnych i zaangażowanych ludzi, choć jej pierwszy mąż Jasem z wielkim zamiłowaniem zabijał i krzywdził innych.

– Jeśli mam uczyć Susie, nie mogę sam nic nie umieć. – Przerywa grę i podnosi wzrok. – Z kim gadałaś?

– Z Miriam. Ona zawsze potrafi mnie wprowadzić w dobry nastrój.

– To dobrze. Plotkujcie częściej – popiera, bo samopoczucie brzemiennej jest zmienne jak chorągiewka na wietrze, a ostatnio coraz częściej złe i depresyjne.

– Ona też jak nikt inny umie kopnąć mnie w zadek i nakierować na właściwe tory.

Rozmawiają o byłej Hamida jak gdyby nigdy nic – i tak ma w ich życiu pozostać. W końcu ani były mąż, ani była żona nie czują już do siebie żalu ani tym bardziej namiętności, gdyż każde znalazło już inny obiekt westchnień. Daria obejmuje ramieniem szczupłe plecy mężczyzny i opiera się o niego potężnym twardym brzuchem. On zwraca się w jej kierunku na obrotowym taborecie i składa czoło na jej bębenu. Następnie podnosi głowę i patrzy jej głęboko w oczy.

– Pojutrze wyjeżdżam do Rijadu – ogłasza bez zbędnego tłumaczenia. – Dla ciebie lepiej, żebyś tu pozostała.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale jeśli nie pojedę teraz, to czeka mnie tu parę miesięcy.

– Dlaczego tak pesymistycznie do tego podchodzisz?

– W tak długą drogę przed samym rozwiązaniem się nie wybiorę. Nie mam ochoty rodzić w samochodzie.

– Broń cię Panie Boże. Absolutnie!

– Najprawdopodobniej będę miała cesarkę, bo tak wielkiego dzieciaka siłami natury z siebie nie wypchnę. A chciałabym mieć choć jedną córeczkę

– Daria skarży się facetowi, z którym po cichu planuje swe życie.

– Ja też. Dziewczynki są super. A co stoi na przeszkodzie?

– Można mieć maksymalnie trzy cesarki, więc za dużo szans nie będę miała. Jeden na jeden. Jak się nie uda, to już koniec.

– Na pewno się uda. Ponoć są jakieś specjalne diety... – Facet zabawnie wytrzeszcza oczy i robi kretyńską minę. – Kuracja na dziewczynkę to zapewne dużo czekolady i łakoci.

– Nie przepadam za słodyczami, ale spróbuję się do nich zmusić.

– Jak przyjedziesz już z Ahmedem i Sulejmanem do Rijadu, to chciałbym, żebyś ze mną zamieszkała – w końcu mężczyzna mówi to, czego kobieta nie mogła się doczekać.

– W centrum wahabickiego Królestwa mam żyć z tobą na kartę rowerową?

– Niekoniecznie, Darin. Siadaj. – Poklepuje swe szczupłe uda.

– Przestań! Chcesz, żebym ci te chude gice połamała? – Ciągnie go za rękaw na kanapę.

– Jesteśmy szczęściarzami, bo w krajach arabskich małżeństwa nadal są przeważnie aranżowane i często nowożeńcy nawet nie mają okazji się dobrze poznać – zaczyna zmieszany absztyfikant. – My znamy się jak...

– Jak łyse konie – dorzuca Daria, chcąc go trochę rozkrochmalić.

– Tak, poznaliśmy się ponad dekadę temu. Zawsze bardzo cię lubiłem...

– A ja się w tobie durzyłam – śmieje się, zawstydzona, ale i zadowolona, bo doskonale wie, dokąd ta rozmowa zmierza.

– Bardzo podłechtowało to moje ego.

– Ty ważniaku!

– Mamy jak najlepsze podstawy na udany związek. Darzymy się nawzajem uczuciem i dobrze się znamy...

– Zatem?

– Przystaniesz mi przerywać? – Nie wytrzymuje i czule miażdży kolubrynę w ramionach. – Jesteś niemożliwa!

– To wygadaj się wreszcie.

– To nie takie proste.

– Dla mnie też nie, więc zacznij i skończ z tymi formalnościami jak najszybciej! – denerwuje się ciężarna. – Jesteś podwójnym wdowcem i podwójnym rozwodnikiem, więc raczej kiepski z ciebie kandydat na męża – stwierdza z błyskiem w oku.

– A ty, moja pani, to co? Podwójna czarna wdowa, z czego jeden mąż terrorysta, a drugi księciunio – odbija piłeczkę. – Jak ja mam się czuć na tym gruncie pewnie?

– Zapomnij o tym. Oboje oddzielmy grubą kreską nasze dotychczasowe życie. Nie musisz nawet do mnie mówić „księżno”.

– Bardzo lubiłem Anwara i jego syna wychowam jak własnego.

– Jestem o tym przekonana. – Przymyka oczy, bo chce jej się na to wyznanie płakać.

– Bardzo, ale to bardzo cię lubię i postaram się zrobić wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Może się nawet we mnie kiedyś zakochasz... – Wzruszenie ściska Darię za gardło.

– Może już się zakochałem? – Delikatnie muska jej drżące wargi. – Darin Salimi, zostaniesz moją żoną? – zadaje sakramentalne pytanie.

– Oczywiście, Hamidzie Binladen – odpowiada bez chwili wahania.

Para siedzi przez chwilę w milczeniu, bynajmniej nie gryząc się wątpliwościami ani złymi myślami. Wszystko będzie dobrze – oni o tym wiedzą. W zranionym sercu mężczyzny zakiełkowała miłość do kobiety, ale nie tylko tej, którą ma obok siebie, doświadczonej przez los, ale przede wszystkim do tej z jego wspomnień, która kryje się pod aktualną, dojrzałą i nieraz cyniczną powłoką. Daria zaś całkiem puściła w niepamięć przeżycia z Rakki i kalifatu, zapomniała o terrorystce, który ją od siebie niezdrowo uzależnił, oraz o księciu Anwarze, który trafił jej się przez czysty przypadek. Przecież oni zupełnie do siebie nie pasowali. Ten tutaj gość jest jej drugą połówką, którą niestety na długie lata zagarnęła jej siostra. Z tym mężczyzną potrafi być szczęśliwa. Tak zwyczajnie, tak na co dzień. Nawet w szczyrych polach Hidzazu, na które tak narzeka. Tu też da się wieść udane życie przy boku człowieka, który skradł jej serce jako



nastolatce i o którym przez długie lata śniła. Można by rzec, że spełnia się jej wieloletnie marzenie. W końcu Hamid będzie jej i tylko jej.

– Jedno tylko proszę umieścić w kontrakcie ślubnym. – Niespodziewanie kobieta otrzępuje się z romantycznego nastroju.

– Co takiego?

– Nie zezwalam na wzięcie sobie przez ciebie drugiej żony – nawiązuje do sytuacji, która spotkała Marysię. – Ja bym tego nie zdzierżyła i ci nie podarowała, a tym bardziej twojej wybrance. – Puszczam do niego oczko. – Potem miałbyś zabrać w papierach. Żona morderczyni.

– Już jestem! – Do apartamentu bezpardonowo wpada Susie. Na jej pospolitej twarzą maluje się szczęście. – Mogę? – pyta, dopiero kiedy zauważa migdalącą się parę.

– Pewnie, pewnie... – serdecznie zaprasza właśnie poproszona o rękę szczęściara. – To w końcu czas na granie.

– Tak. Granie! Granie! – Dziewczynka klaszcze w pulchne dłonie i zasiada przed yamą, ponagłając oglądając się na swego nauczyciela. – Wujek?

Domorosły pianista niechętnie zostawia nietypową narzeczoną, z którą mógłby tak przekomarzać się całą wieczność, ale nie chce sprawiać uczennicy przykrości.

– Pędzę do ciebie, moja ty wirtuozko.

– Nie będę wam przeszkadzać. – Kobieta jest zachwycona życzliwym stosunkiem swego wybranka do ludzi, a szczególnie do tego chorego dziecka. – Grajcie. – Zwleka się z miękkiego siedziska i planuje przenieść na taras. – A tak na marginesie – zanim zniknie, przypomina sobie jeszcze prośbę siostry – Miriam potrzebuje dobrej komórki. Mógłbyś jej użyczyć tej, którą ja miałam? Żeby dało się z niej dzwonić do Izraela i przyjmować stamtąd połączenia.

– Nie ma sprawy. Zadziałam. Niech dzwoni.

I tak oto kończy się definitywnie związek Hamida i Miriam. On wkrótce podpisze kontrakt małżeński z Darin, a ona wyjdzie za mąż za niby-Żyda. Ot, takie zwariowane losy kobiet z rodu Salimich.

Jako że Binladen nie jest konsumpcyjnie nastawionym do życia mężczyzną, a na dnie jego serca nadal kryje się romantyzm, postanawia

postąpić tak jak każdy mężczyzna na całym bożym świecie i uroczyście oświadczyć się swojej słodkiej, trochę wielkiej gabarytowo wybrance. Lecz gdzie w takim grajdołku kupić ładny, wartościowy pierścionek? Nie powinien być gorszy od tego, który dostała Marysia, ani tańszy od obrączki Salmy. Daria jest dla niego warta więcej niż te dwie kobiety razem wzięte, bowiem ich znajomość trwa od lat. On sam czuje się tak, jakby odzyskiwał dawną miłość i minioną młodość.

– Husni, pożycz mi auto, proszę. – Łapie gospodarza, który w ciuchach farmera pędzi na pola swym zrujnowanym dżipem. – Muszę się dostać do Taif, choć obawiam się, że czeka mnie dalsza trasa, do Dżeddy lub nawet samej Mekki.

– Co ty? Chcesz odbyć *umrę*<sup>127</sup>? – dziwi się książe, bo nie zauważył, żeby jego gość choć raz się modlił, czy to w domu, czy małym meczecie, który stoi na terenie latyfundiów.

– Potrzebuję kupić piękny pierścionek – z namaszczeniem ogłasza.

– *Mabruk!* – Młokos wyskakuje z samochodu. – *Mabruk!* Pomogę ci! Na pewno dostaniemy coś nietuzinkowego w Taif. Mam tam zaprzyjaźnionego jubilera. Dużo podróżuje po świecie i przywozi cudowne wręcz wyroby!

– Nie chcę cię absorbować...

– No coś ty! – Husni nie rozumie krygowania się przyjaciela, bo dla Araba wyciągnięcie pomocnej dłoni jest czymś zupełnie naturalnym. Szczególnie dla takiego, który nie jest skażony skomercjalizowanym światem. – Zabierzemy ze sobą nasze dwie księżniczki, to na pewno dobrze ci doradzą.

– Które? Córki króla Abdullaha? One są takie trochę... pyszałkowate.

– Zgadzam się z tobą. Weźmiemy te normalne i urocze. Panią Anud i gołąbeczkę Wafę. – Aż mu się oczy śmieją, bo samemu mu się marzy zorganizowanie zaręczyn z córką następcy tronu, lecz on nie z tych, którzy żenią się z tak młodą dziewczyną. Poczekaj, aż panna skończy dwadzieścia jeden lat. – Od razu zamówimy catering. Na kiedy? W weekend?

– Na jutro. – Ozdrowieniec znów działa, jakby był w gorącej wodzie kąpany. – Pojutrze wracam do Rijadu.

– Ale jak ty będziesz prowadził samochód przez te prawie osiemset kilometrów? Ręce odmówią ci posłuszeństwa.

– Przyjedzie kierowca. Nic się nie martw. Nie jestem aż takim chojrakiem.

– No to czas nałożyć nasze oficjalne ciuszki – wygłupia się książę, mając na myśli znienawidzone przez wielu i przez niego samego *toby* i *ghutry*<sup>128</sup>.

– Widzimy się za piętnaście minut?

– Nie żartuj. Daj mi z pół godziny. Nie będę wdziawał satynowej sukni na spocone ciało. Jak wyjście do miasta, to na eleganta.

Wybuchają śmiechem, a Hamid czuje, że będzie mu tego kreatywnego, uroczonego i wyjątkowego chłopaka brakowało. Traktuje go jak młodszego brata, którego nigdy nie miał, jak najlepszego przyjaciela. Sporadycznie tylko miewał kumpli, bo szpieczy powierników raczej do siebie nie dopuszczają. *Nareszcie się to zmieni, cieszy się. W końcu będę miał prawo porozmawiać ze zwykłymi ludźmi o pracy, życiu, powszednich sprawach. Będzie dobrze. Bierze głęboki oddech, rozkoszując się świeżym powietrzem. Idzie ku lepszemu. W końcu normalnemu. Jakże ja chcę być normalnym, tuzinkowym facetem!*

– Dokąd się wybierasz? – rozleniwiona, aktualnie notorycznie polegająca Daria otwiera jedno oko i obserwuje krzątanicę mężczyzny. – Do teatru? Kina? Do centrum handlowego?

– Do miasta jadę.

– Mnie się już nic nie chce. Możliwe, że jak w końcu pozwolą nam się ruszyć, to nie będę miała na to ochoty. Mam gdzieś te ich obostrzenia. Nie muszę nigdzie wychodzić, zwłaszcza że nikt mi tego nie proponuje – skwaśniała ciężarna kaprysi.

– W Taif jest upał i kurz – cierpliwie tłumaczy Hamid. – Wytrzymaj jeszcze tylko miesiąc. Niewykluczone, że nawet krócej.

– Myślisz, że do tego czasu to całe wariactwo się skończy? – Powoli siada, lecz zaraz chwyta się za czoło, bo ma straszne zawroty głowy. – Czy prędzej ja się wykończę?

– Myślę, kotku, że trzeba by się ruszyć i tak jak zaleciła ginekolożka, trochę uaktywnić.

– Na tym spacerniaku? – Pokazuje brodą na taras i otaczający go cudny ogród. – Jak w pierdlu. No i w końcu wylądowałam w kiciu.

– Jesteś brzemienna i wszystko ci się wybacza, ale nie zgnuśniej do cna, bo a nuż ci to zostanie. – Mężczyzna klęka przed nią, chwyta za ręce i pokrępiająco mówi: – Daj z siebie jeszcze trochę. Rozumiem, że jest ci ciężko.

– Cieszę się, że rozumiesz, choć na pewno nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Mam w sobie mutanta! Już teraz waży z sześć kilo, plus wody płodowe drugie tyle. To bagaż nie do zniesienia. Nawet tragarze noszą takie ciężary przez osiem–dziesięć godzin dziennie pięć dni w tygodniu, a ja mam ten słodki ciężar non stop.

– Rozweselę cię. Jutro wieczorem wyprawimy przyjęcie zaręczynowe. Zaprosimy gości, posiedzimy, pogadamy, zagramy na pianinie.

– Fajnie. – Daria nie wie, czy ma się złościć czy cieszyć, bo wygląda, że ten facet nic a nic nie kapuje, choć z drugiej strony przyjemnie jest posiedzieć z ludźmi. – Poproszę Eve, to mi pomoże. Jakoś się pobieram. A teraz zmykaj.

– Lecę. – Binladenowi bardzo do twarzy w tradycyjnym saudyjskim stroju, zwłaszcza kiedy na ramiona zarzuca czarną atłasową pelerynę ze złotym obszyciem. – Niebawem wrócę.

– W porządku. Ale, ale! – wykrzykuje kobieta. – Gdzie masz maseczkę?

– Ups! Zapomniałem.

Kiedy zakłada profesjonalną ochronę ust i nosa w czarnym kolorze, wygląda jakby się z choinki urwał. Jego strój, biała suknia, czarny płaszcz i biało-czerwona chusta nagle stają się komiczne, bo zaczyna przypominać pingwina ze spłaszczonym dziobem. Daria wybuchła śmiechem, aż się za brzuch łapie, a jej wybranek tylko rzuca okiem w stronę lustra, komicznie bierze się pod boki, tupie nogą i poprawia ryjek, po czym, rżąc z rozbawienia, wychodzi.

Dwie czarujące księżne Anud i Wafa bez pardonu obściskują Hamida, życząc mu powodzenia, i uszczęśliwione pakują się do samochodu Husniego. Uprzedzone przez farmera same zadysponowały organizację uroczystej kolacji, bo w ciągu jednego dnia zaplanowanie, zrobienie zaopatrzenia i przygotowanie wystawnych dań dla dwudziestu osób graniczy z cudem. Ale one mają najlepsze i najbardziej oddane pracownice, a Café Wafa słynie z tego, że realizuje wręcz niemożliwe zamówienia. Husni jak po sznurku jedzie na lokalny suk złota, gdzie najlepszy i największy sklep prowadzi jego przyjaciel. Zresztą wszyscy w Taif są przyjaciółmi tego wspaniałego człowieka, o którym mówi się, że jest „zupełnie nie jak książkę”.

– *Ja sadiqi!* – Pomimo obostrzeń rówieśnicy przynajmniej ściskają sobie dłonie. – *Ja achi*<sup>129</sup>! *Ja habibi*<sup>130</sup>! *Kif halek*<sup>131</sup>? Jak zdrowie? Jak rodzina? Jak biznesy? – zarzucają się rutynowymi arabskimi pytaniami.

Kobiety zaś od razu podchodzą do gablot. Oczy je bołą od blasku, jaki bije z wystawionej tu biżuterii.

– Ten piękny... – szepce zachwycona Wafa.

– Ten bardziej elegancki. – Pokazuje starsza.

– A zestaw w atlasowym pudełku to zupełne чудо. – Obie się zgadzają, jednocześnie wskazując oryginalny komplet: naszyjnik, bransoletę, kolczyki i pierścionek, w których magia jubilerstwa pozwoliła na połączenie trzech kolorów złota ze szlachetnymi kamieniami.

– Czy te wyroby są bezcenne? Bo nigdzie nie widzę etykiety z ceną – żartuje młódka.

– To co, Husni? Przyszedł czas na ożenek? – sonduje złotnik. – Dla ciebie i pięknej księżniczki specjalny upust.

Księżę płoni się jak dziewczę, a jego ukochana udaje, że nie słyszy, choć nie miałaby nic przeciwko temu. Ileż to saudyjskich dziewcząt wychodzi za mąż w młodym wieku, a potem kontynuują studia, a nawet jeżdżą z mężem na zagraniczne stypendia. Czasy się zmieniają i nawet w Królestwie odnotowuje się niewielką poprawę. Zawsze lepiej mieć *mahrama* w osobie ślubnego niż przeważnie niewyedukowanego, zaściankowego kuzyna.

– Tym razem to mój przyjaciel szuka pięknego i drogocennego pierścienia dla swej narzeczonej. – Księżę wskazuje na kompana.

– Tylko pierścionek? – zdumiewa się starsza księżna Anud.

Kupiec jest wyraźnie zawiedziony.

– Nie chce pan kompletu? Niemożliwe! Rodzina panny młodej będzie niezadowolona.

– Najważniejsze, żeby ona była zadowolona – burczy Hamid, bo nie lubi, kiedy ktoś obcy pakuje się z butami w jego życie.

– Racja – popiera Wafa. – To taka durna tradycja, żeby obsypywać pannę młodą złotem. Kretynizm! Prosto ze średniowiecza. Ma dostać tyle kruszcu, ile waży, czy jak? Stawiałeś, wujku, ostatnimi czasy swoją wybrankę na wadze? Zbankrutujesz! – parska śmiechem rozbawiona.

– Lepiej z tym wazeniem poczekajmy do rozwiązania – wypala narzeczoną.

Te słowa powodują, że na twarzy jubilera maluje się wręcz szaleńcze oburzenie. Kto to widział w Saudii poślubiać ciężarną?! Oznacza to przecież, że miała stosunki przedmałżeńskie, a to jak świat światem wymaga kary chłosty albo nawet ukamienowania.

– Spokojnie, drogi panie. – Hamid zauważa, że facet jest wstrząśnięty. – Różne sytuacje w życiu się zdarzają. Nie musi pan nigdzie o tym donosić. Obejdzie się.

– Nie! Skądże! W sumie co mnie to obchodzi... – zapewnia zgorszony wahabita, jednak nadal nienaturalnie wybałusza oczy.

– Zajrzymy gdzie indziej? – proponuje zde gustowana Wafa, bo oczyma wyobraźni widzi tego gnojka, jak pierwszy podnosi na nią kamień, kiedy została haniebnie zgwałcona. – W sumie chyba szukamy czegoś innego...

Nie oglądając się za siebie, towarzystwo zostawia zgłupiałego konserwatystę i szybkim krokiem zmierza do innego sklepu, jednego z setki podobnych.

– Z kim ty się kumplujesz, Husni? – Hamid sceptycznie kręci głową. – Uważaj, chłopie. Nie wszyscy są przyzwoici i normalni. Nawet tu, w Hidżazie, daleko od centrum ortodoksyjnej władzy.

– Masz rację, *sadiqi* – potwierdza załamany młokos. – A człowiek myślał, że coś się zmieni w tym naszym wahabickim wądołku. Chyba za sto lat!

Kiedy stają przed kolejną wystawą pełną jubilerskich wyrobów, kobiety aż drżą z wrażenia. Wszyscy już wiedzą, że dobrze trafili i nie wyjdą stąd z pustymi rękoma. Azjatycki sprzedawca, widząc eleganckie towarzystwo, dzwoni do właściciela, Saudyjczyka, po czym prowadzi wytwornych państwa do przyległego saloniku. Serwuje wszystkim saudyjskiego szampana<sup>132</sup> i najlepsze nadziewane królewskie daktyle. Każdy ma na twarzy maseczkę, wszędzie dostępny jest też płyn dezynfekujący oraz higieniczne chusteczki. Biznesmeni cieszą się z częściowego poluzowania obostrzeń i nie chcą się narażać. Lepiej mieć sklep otwarty trzy godziny dziennie niż w ogóle. Ekspedienci uwijają się jak w ukropie, choć klienci nie powiedzieli, czego sobie życzą. Ustawiają dookoła nich niskie szklane stoliczki, na których ląduje galeria najpiękniejszych jubilerskich wyrobów.

– Co myślicie o tym? – Główny zainteresowany wskazuje na podobającą mu się precjozę, a stojący z boku właściciel nie nagabuje i nie zachęca, tylko potakuje.

– Tak, jest cudny... – Wafa aż wzdycha. – Szafiry, nieprawdaż?

– Co to za kolekcja? – dopytuje Anud, która na swych dłoniach miewała niegdyś biżuterię wartą miliony dolarów. – Nie widziałam takiej u nas. W Arabii wszystko się błyszczy, a tu mamy stonowaną elegancję.

– To kolekcja wiktoriańska – wyjaśnia jubiler. – Jest, jak jaśnie pani zauważyła, stylowa i wytworna. Niecodzienna. Biżuterię w odcieniu starego złota ozdobiono starannie dobranymi kamieniami szlachetnego pochodzenia. Tutaj mamy cejlońskie szafiry z opalami. Bardzo ciekawe i nieagresywne zestawienie. Dla koneserów.

– Super, ale proszę przynieść pierścionek z większym szafirem. – Hamid nie kupi byle czego kobiecie, która na poprzednie zaręczyny dostała oryginalny saudyjski sygnet królewski. Zdaje sobie sprawę, że tego nie przebije, ale on w końcu też sroce spod ogona nie wypadł. – I chciałbym, by był w otoczeniu diamentów. Niech trochę bije po oczach. Większość kobiet lubi świecidełka.

– Mnie się ten podoba – wyznaje podekscytowana księżniczka, jakby to dla niej wybierano obrączkę. – Jest piękny... – Nie może się oprzeć i przymierza. Biżuteria leży na jej palcu jak ulał.

– Husni, brachu, na co czekasz? – Hamid jest bezpośredni. – Kupuj!

Młodzi patrzą na siebie zmieszani, a policzki jednego i drugiego zalewa szkarłatny rumieniec.

– Zorganizujemy podwójną imprezę – namawia rozbawiony Binladen, bo widzi, że tym zakochanym dzieciakom trzeba pomóc i pchnąć je ku sobie. – Nieraz stan narzeczeński trwa nawet kilka lat.

– Najpierw wypadałoby o tym pogadać – burczy skonsternowany Husni. – Jestem schorowanym, niepełnosprawnym człowiekiem... Kulą u nogi...

– To my państwa zostawimy, by przygotować dla jaśnie pana specjalną prezentację z dużym szafirem i diamentami, a wy sobie tu porozmawiajcie. – Sprzedawcy znikają jak kamfora.

– Od was zależy, jak długo będziecie czekać na wasz wymarzony dzień – stwierdza Anud. – Ja miałam piętnaście lat, kiedy zostałam wydana za przyszłego króla Saudii, Abdullaha. Nikt jakoś nie uważał, że jestem niedojrzała, a ja rwałam się do tego ślubu jak głupia. Były chwile szczęścia w moim życiu, nie powiem, ale nieszczęście, które mnie i moje córki spotkało, jest niewspółmierne.

– Prorok Muhammad, niech będzie błogosławione jego imię, podpisał kontrakt ślubny z ojcem Aiszy, swej najukochańszej żony, gdy ta miała

sześć lat. – Hamid sięga do tradycji. – Nie sądźcie, jak ci wszyscy zboczeni arabscy pedofile, że wziął ją jako dziecko. Na skonsumowanie małżeństwa czekał aż do jej czternastych urodzin, a w średniowieczu czternastolatki nawet w Europie były powszechnie wydawane za mąż. Także zastanówcie się. Wafa w końcu już chyba skończyła osiemnastkę.

Starsi wychodzą na zewnątrz, zostawiając zaambarasowaną parę. Wiedzą, jak bardzo młodzi się kochają, ale też zdają sobie sprawę, że bez ich wsparcia nigdy sobie tego nie wyznają i będą się męczyć długie lata, targani niepewnością.

– Jestem inwalidą – zaczyna Husni, zamiast prosić dziewczynę o rękę.

– Mam zrekonstruowaną błonę dziewiczą – wyznaje swój hańbiący sekret Wafa. – Zostałam zgwałcona, mówiłam ci.

– Wiem, ale przecież to nie twoja wina.

– Powiedz to mojemu ojcu, który walczył ze sobą, żeby mnie nie zabić, ale ostatecznie osadził mnie w więzieniu, skąd wypuścił do poprawczaka – skarży się pokrzywdzona.

– On jest nienormalny. Nienawidzę go.

– A czy mógłbyś pokochać kogoś nieczystego? Zbrukanego? – dziewczyna w końcu zdobywa się na odwagę.

– Wafo! Kocham cię od pierwszej chwili! Od pierwszego wejrzenia. Od momentu, kiedy nieudolnie udawałaś chłopca. Uwielbiam cię z długimi i krótkimi włosami, w dzinsach i szerokiej bluzie, ale też w *abai*. Cenię twój umysł i inteligencję.

– Dobrze, że poszliśmy z wujkiem na te zakupy. – Księżniczka promienieje, szczęśliwa jak nigdy dotąd, i śmiało obejmuje swego ukochanego za szyję. – Możemy więcej nie poruszać tematu twojej amputowanej nogi i mojej hymen?

– Absolutnie! Zamykamy go na cztery spusty. Od teraz będziemy gadać już tylko o miłości – obiecuje jej Husni.

– I o seksie. – Wafa jest jednak figlarką.

Młoda para śmieje się i cieszy, planując wspólne życie.

\* \* \*

Na komórkę Kuby przychodzi połączenie z mobilnej aplikacji WhatsApp, ale nie wiadomo od kogo ani skąd, bo zamiast fotografii czy numeru



telefonu widać tylko gwiazdki.

– Kuba! To ty? – indaguje znajomy głos.

– I owszem. Kuba na linii – odpowiada Goldman, oczyma wyobraźni widząc swoją ukochaną. – Działasz incognito<sup>133</sup> – żartuje. – Nieży masz ten saudyjski sprzęt.

– Czy to prawda, czy tylko żydowska hucpa<sup>134</sup>? – Marysia od razu naskakuje na uradowanego faceta. – Spreparowaliście to?

– Jejku, co takiego?

– Ten dokument! Na tym telefonie dopiero odkryłam wszystkie nieodebrane połączenia od ciebie, a parę maili wyciągnęłam ze spamu. W tym jeden z arcyciekawym załącznikiem. Testem na ojcostwo!

– Możesz włączyć kamerkę? – Chce zobaczyć panią swojego serca i zatopić się w jej miodowobrazowych oczach.

– Nie jestem umalowana.

– Nie potrzebujesz się malować. Zawsze wspaniale wyglądasz.

– Miły jesteś, ale nie mówisz prawdy. Albo nie wiesz, o czym mówisz. – Na ekranie widać kręcące się kółeczko i po chwili połączenie wideo zostaje nawiązane. Na odległość tysięcy kilometrów kochankowie pochłaniają się wzrokiem. – Gadaj szybko, co to za test? Ten stary dziad, Jahja Abulhedza, terrorysta, miałyby być twoim ojcem?!

– Przykre, ale prawdziwe. Niby tylko biologicznym, ale i tak nie jest mi do śmiechu.

– Kiedy się dowiedziałeś? I kiedy miałeś zamiar mi o tym powiedzieć?

– Zbierałem się i zbierałem, i nie mogłem zebrać. Już nigdy, przenigdy, nie będę robił przed tobą żadnych tajemnic. Ale musisz mnie zrozumieć. Miałem mętlik w głowie.

– Omalże nie zrujnowałeś życia zarówno sobie, jak i mnie. – Łzy palą ją pod powiekami. – Ale jak ja się teraz mam stąd wydostać? – Zakochana jest gotowa do drogi tak, jak stoi. – Wszystkie granice zamknięte, a do Izraela wpuszczają tylko jego obywateli. Aleś narozrabiał, człowieku!

– Odwiedzę cię w Rijadzie – wyznaje ukochany.

– Co? Kiedy? Jakim sposobem? Jakim cudem?! To niemożliwe!

Kiedy w końcu Kuba zdradza szczegóły, Marysia aż podskakuje z ekscytacji.

– Ta Jente jest niesamowita! I szalona! – wykrzykuje. – I warta wszystkich pieniędzy!

Przez ponad godzinę kochankowie pokrótce zdają sobie relację ze swoich poczynań, poczynszy od rozstania. Mężczyzna widzi ciężką, wyczerpującą pracę w walce z pandemią i poświęcenie wymalowane na twarzy Miriam, a ona dostrzega jego troskę i ból wynikłe z rodzinnych zawirowań.

– *Wallahi!* Taka cudna posiadłość! – woła pół-Arabka, gdy dowiaduje się o losie Abigail i Krissa. – Takie dobra! Tyle serca włożone! Jak on mógł...

– Dosłownie ciska gromy pociemniałymi ze złości oczyma. – Nie wystarczyło mu, że zabił ludzi, to szykował się na uderzenie na Hajfę. Chciał dokonać czegoś bardziej spektakularnego.

– My też byliśmy zbulwersowani.

– Zbudowali tam bunkry z wyrzutniami rakiet? – upewnia się, bo nie może jej się to w głowie pomieścić. – Gromadzili kassamy? Chcieli je wystrzelić na taką cudną miejscowość? Ten Kriss to wyjątkowy drań! Nieprzeciętny skurczybyk! Morderca! A co na to Gali? Współczuję jej!

– Ubrał ją w jedną paskudną zbrodnię – wyznaje Kuba.

– Pomagała mu? Zabiła kogoś razem z nim?!

– Nie, ale wmówił jej, że niepełnosprawny, autystyczny synek kucharki potknął się i sam sobie skręcił kark, a jego matka ni z tego, ni z owego rzuciła się na Bogu ducha winnego Krissa. Gdy ten się bronił przed tą ponoć wyjątkowo agresywną kobietą, poślizgnęła się i niechcący rozwalila głowę o nadrzeczną skałę. Biedna i naiwna Gali pomogła draniowi ukryć zwłoki, a on zostawił na miejscu zbrodni poszlaki, świadczące o tym, że brała w niej udział.

– Wszyscy terroryści są tacy sami – podsumowuje oburzona. – I co z nią będzie? Jak to się skończy? Jente da radę zatuszować sprawę?

– Nie z Jente takie numery. Ona jest uczciwa aż do bólu.

– Tym razem to akurat wielka szkoda...

– Niemniej stwierdzono, że Abigail jest jedną z ofiar Krissa, poszkodowaną nie fizycznie, ale mentalnie. Facet nią manipulował, jak chciał. Grał jej na nosie, pod tym jej nosem dopuszczając się paskudnych rzeczy. Znęcał się psychicznie, deprecjonując i od wszystkiego odsuwając. Zmalwersował prawie milion szekli, które dostała od ojca na rozwój farmy. Nie wiadomo, czy czasami nie podtruwał jej farmakologicznie, bo była coraz bardziej ospała i ogłupiała. Kiedy to wszystko do niej dotarło, rozwalila mu łeb ciężarkiem do papieru.

– O kurwa... – wyrywa się Marysi. – I co?! Siedzi? Osadzili ją razem z Rachelą w psychiatryku? Czy ostatecznie w pierdlu? – Przez nawał emocji traci kontrolę nad językiem.

– Dostała zawiasy – odpowiada Jakub.

– Chwalić Pana! W końcu przyczyniła się do zlikwidowania pieprzonego fedaina. Będzie jednego skurczybyka mniej na świecie. Moja Daria też niejedną sprawkę ma na sumieniu, ale kiedy pomogła w śledztwie tropiącym terrorystów, również jej odpuszczono.

– Zatem wszyscy całą powiększoną rodziną spotkajmy się na naszym weselu. Co ty na to, uciekająca panno młoda? – mile żartuje.

– Moja siostrzyczka chyba pierwsza zawrze związek małżeński. Zgadnij z kim!

– Skąd mam wiedzieć?

– Z Hamidem Binladenem! Kochała się w nim jako gówniara, a teraz nadarza się okazja, by spełnić młodzieńcze marzenia. – Facet oddycha z ulgą, bo nie chciałby mieć za wroga saudyjskiego szpiega. – Taki kogel-mogel!

– Oby tylko w końcu otworzyli granice. Oby wznowili loty. Obyśmy wrócili do normalności – Izraelczyk wygłasza podobne życzenia jak miliardy ludzi na całym świecie.

– Komu mogę powiedzieć o twoim przylocie do Rijadu? – ukochana zadaje kluczowe pytanie.

– O tajnej misji nikomu ani mru-mru. Pan Binladen będzie wiedział zarówno ze swojej agencji, jak i z naszej rozmowy, którą możliwe że podsłuchuje.

– Nie żartuj sobie. Ma ważniejsze sprawy na głowie. Zapewne poznasz go podczas spotkania, bo Dawid Cohen to jego przyjaciel i ojciec chłopaka naszej córki.

– Co ty mówisz? Ja nie mogę! Ależ to życie się plecie!

– A co z twoim pochodzeniem? Puszczamy parę z ust? Zamierzasz zmienić nazwisko i tożsamość? Kijowo trochę.

– Absolutnie nie. Jestem Żydem z ducha, choć nie z kości. Wiadomość o moich niechlubnych korzeniach jest tylko dla twoich uszu.

– Mogę cię zapewnić, że Hamid nie słucha naszych miłosnych treli – pokpiwa rozmówczyni – ale też ostrzec, że zapewne otwiera wszystkie

wiadomości i maile na tym telefonie, nie pomijając załączników. To takie szpiegowskie przyzwyczajenie – usprawiedliwia byłego.

– On też nabierze wody w usta, bo co by to były za negocjacje Saudyjczyków z Żydami prowadzone przy udziale nie Żyda, ale Palestyńczyka. Parodia jakaś.

– Tu się zgodzę. Ale...

– Komu chciałabyś powiedzieć?

– Mamie. Ona jest bardzo żywiołowa i przeklina siebie, że przez jej tajemnice doszło do nieszczęścia. Kuba, muszę jej powiedzieć! – Naciska podniesionym głosem kobieta. – O tym, że nie jesteś jej bratem, i o tym, że się z tobą zobaczę.

– Jak mus, to mus. – Facet widzi, że nie ma co się sprzeciwić. – Sam chciałbym zamienić z nią dwa słowa, bo nasza ostatnia rozmowa nie była zbyt przyjemna. Nie można mieć do niej zresztą pretensji, że nie popiera związków małżeńskich i kontaktów seksualnych pomiędzy najbliższymi krewnymi.

– To co? Jesteśmy umówieni? – Zakochanej aż płoną policzki. – Widzimy się zatem w Rijadzie.

– Mamuś! – Marysia od razu dzwoni do najbliższej swemu sercu osoby. – Mamuś! – wykrzykuje podekscytowana, bo więcej nie jest w stanie z siebie wydusić.

– Co się dzieje? Chora jesteś? Złapałaś tego wira? Złamałaś nogę? Rękę?  
– Dorota od razu układa czarne scenariusze.

– Słuchaj... Posłuchaj tylko...

– Mówże, do cholery! – Rodzicielka nawet na odległość potrafi potrząsnąć córką. – O co chodzi?

– Kuba przylatuje do Rijadu! Przylatuje! – powtarza ledwo dysząc. – Do Rijadu! – Z nadmiaru emocji łka bez opamiętania.

– Mój braciszek... Przyrodni brachu... – Też jest wstrząśnięta. – U nas? *Wallahi!* – reaguje entuzjastycznie jak typowa Arabka, w polskiej konwersacji wzywając po arabsku imię Pana.

Zapada cisza. Kobiety po dwóch stronach linii dygoczą i nie mogą się opanować.

– Jesteś w domu? – Szybciej z wrażenia otrzepuje się matka.

– Tak, musiałam przystopować, bo zdarzało mi się zemdleć w pracy.

– Och, moja biedna córuniu... – Serce matki drży z niepokoju. – Ja aktualnie spaceruję z małym, więc wpadnę do ciebie.

– Z jakim małym? Ahmed jest przecież z Darią w Hidżazie.

– U mnie w domu ostał się tylko jeden maluszek. – W głosie Doroty słychać ciepłą nutę. – Bobas Jusuf.

– Sama zajmujesz się dzieckiem Salmy i Hamida? – Marysia jest szczerze oburzona. – Przecież masz do tego niańkę!

– Ten uroczy i piękny jak malowanie chłopczyk nikomu nie zawinił – tłumaczy starsza, ponownie stwierdzając, że jej córka czasami zachowuje się jak nieczuła, wredna suka. – Filipińska opiekunka nie okaże mu serca. Czemu pozbawiać go uczucia? Ja mam w sobie tyle miłości, że starczy i dla niego.

– To się cieszę – kwaśno komentuje, wcale jednak nieprzekonana.

– Jestem u ciebie za pięć–dziesięć minut. Szykuj coś zimnego do picia, bo ugotowałam się na miękko.

– Aszraf nas nie zabije? Jest w domu czy w pracy?

– Aszrafa olewam w zupełności. Dłużej nie dam się trzymać w czterech ścianach. Zresztą kogo ja tu spotkam na tym naszym wygwizdowie? Wszyscy są albo w robocie, albo leżą pod klimatyzacją. A ty jesteś w końcu moją córką! – podaje nonsensowny argument, który absolutnie nie usprawiedliwia wizyty.

– Przychodź zatem.

Kiedy Dorota przekracza próg niewielkiej willi zajmowanej przez samotnicę i wtacza kosmiczny wręcz wózek dziecięcy ze schładzającym urządzeniem, które obniża temperaturę w otoczeniu bobasa, córka zaraz do niej doskakuje, wbijając palący wzrok w Jusufa. Zapomina o radosnej nowinie i o spotkaniu z ukochanym, bo jej pamiętliwe serce pali złość i nienawiść do niewinnego grzdyla.

– Bierz go – dyryguje matka. – No wyciągaj z wózka! Nie ugryzie cię.

Polka po piętnastominutowym powolnym spacerku spływa potem, który zalewa jej oczy, płynie szerokim strumieniem po plecach i pośladkach, a także zbiera się pod piersiami. Jest z siebie bardzo dumna, że nie poddaje się ani pandemicznemu szaleństwu, ani panującemu klimatowi. Wydaje jej się, że przezwycięży oba te problemy swoim uporem, a tymczasem stoi tu ledwo żywa.

Marysia nie ma wyjścia i otwiera szczelną klapę wózka. Od razu uderza w nią chłodne, przyjemne powietrze. Czuje na sobie lustrujący, ciekawski wzrok niespełna rocznego niemowlaka. Chłopiec jej nie zna, lecz mimo to wyciąga do nowej cioci pulchne ramionka. Kobieta się krzywi, lecz pod ostrym spojrzeniem matki jest zmuszona do działania. Bierze zatem Jusufa na ręce, a malec z całych sił obejmuje ją za szyję i chichra w ramię.

Idą do salonu i padają na wygodne siedziska. Przybyła od razu sięga po szklankę i oszroniony dzbanek z saudyjskim szampanem. Maluch patrzy na nią i śmiesznie się oblizuje. Marysia dłużej już nie potrafi udawać niechęci i czule przytula chłopca, na co ten popiskuje jak pluszowa zabaweczka. Gdy wyciąga rączki w stronę zimnego, aromatycznego napoju, przyszywana ciocia, niegdysiejsza przyjaciółka jego mamy, powolutku poi go z filiżanki. Kwaskowy i gazowany napój szczyplie delikatne podniebienie malucha, ale bardzo mu smakuje. Kiedy bobas zabawnie kicha, opiekunki wybuchają śmiechem. Sadzają go na podłodze, gdyż jak to w domach arabskich zakrywa ją gruby perski dywan, rzucają mu parę grzechotek i plastikowych autek i popatrują na siebie.

– No i co? Zły chłopczyk?

– Niezły – przyznaje pamiętliwa uparciucha. – Podobny do Salmy. Kubek w kubek.

– Bidula. Naprawdę mi jej szkoda. Życie bywa niesprawiedliwe.

– Ale dzięki temu nasza Daria, samotna matka dwóch synów, znalazła opiekuna. Ktoś umarł, żeby żyć mógł ktoś. Hamid na pewno nie będzie niesprawiedliwy w stosunku do żadnego z dzieci, które ma pod opieką.

– Ten chłop jest nadzwyczajny. – Dorota wzdycha, bo zawsze kochała swego zięcia jak syna i tak też go traktowała. – Niedługo będzie miał małą drużynę piłkarską w domu! Adila, Ahmeda, Jusufa i Sulejmana.

– Dobrze, że Nadia wypisuje się z tego kołchozu. – Na miejscu córki Marysia nie byłaby zachwycona taką sytuacją.

– A wy co? Spotykacie się beze mnie i na dokładkę mnie obgadujecie? – Nieoczekiwanie przez niedomknięte drzwi tarasowe wparowuje piękna, smukła jak łania dziewczyna o tycjanowych włosach i chabrowych oczach. *Abaję* ma tylko luźno narzuconą, a spod niej wyzierają podkoszulek na ramięczkach i szorty.

– Ach! Och! – Zaskoczone plotkary aż skaczą i wyrzucają ręce w powietrze.

– Chcesz mnie, dziewucho, o zawał serca przyprawić? – Babcia teatralnie chwyta się za lewą pierś.

– Wariatka jesteś! – Mama przygarnia nastolatkę do siebie i mocno całuje w czoło. – Przecież masz klucze. Dałam ci.

– Zapomniało mi się. – Młódka ma wszystko w nosie. – Co wy tu knujecie?

– Do mamy przylatuje jej kochaś – pepla od razu babcia, a Marysia się cieszy, że nie zdążyła wyjawic jej wszystkich szczegółów, bo z tajnej dyplomatycznej misji byłyby nici.

– Wyjedziesz z nim? – Nadii od razu smutnieje liczko. – Znow nas porzucisz?

– Co ty bzdurzysz, córeczko? – Matka patrzy na nią z przyganą.

– No tak. Wrócisz z nim do Izraela.

– O ile w ogóle uda mi się stąd wyrwać. A tak gwoli ścisłości, ty też planujesz wyjechać, nieprawdaż? Nie zamierzasz czasami odbyć praktyki w Mosadzie czy Szin Bet? A potem zwiewasz do Ameryki, czyż nie?

– Zgadza się, ale... – Nastolatka składa usta w ciup, bo uważa, że ona to co innego i jej się należy.

– Ale co? Ja mam tu siedzieć na tych piachach pustyni i się umartwiać? Niby dlaczego? – Kobieta się nakręca. – Na co mam czekać? Na starość czy na jakiegoś stetryczalego religijnego wahabickiego męża?

– No nie... – broni się Nadia, bo w końcu dochodzi do niej jej egoizm.

– Po prostu nie chcesz, żebym sobie życie urządziła, tak? Nie chcesz, żebym była szczęśliwa?

– Nieprawda! Bardzo chcę, tylko...

– Tylko co, do cholery!

– Tylko jestem trochę zazdrosna o innego faceta i żal mi, że nie jesteście razem z ojcem – wyznaje w końcu. – Ciągle miałam nadzieję, że się zejdziecie.

– Nawet po tym, jak zaręczył się z moją siostrą, a twoją ukochaną ciotką Darią? – Matka używa ostatecznego argumentu, na co pannica głupieje, rozdziawiając buzię.

– Nic o tym nie wiedziałam...

– Nie przeszkadzało ci, że twój ojciec, będąc moim mężem, wziął sobie drugą żonę i stał się bigamistą, co? – dobija nastolatkę wyliczanką niezbyt honorowych poczynań jej tatusia. – Ciągle tylko mnie o wszystko

oskarżano, wszystko to była moja wina, ale do czorta, ten bąk nie jest mój, tylko jego! – wykrzykuje pół-Arabka, pokazując palcem na Jusufa, który przez skórę wyczuwa jej niechęć, bo uderza w niepohamowany lament.

– Nadio! – Babcia przebija się przez szloch bobasa. – Weź go do domu i zostaw pod opieką niani. A jak już sobie te parę poruszonych przez mamę kwestii przemyślisz, wróć do nas.

Pyskata gąska bez słowa pakuje chłopczyka do wózka i z odpychającą miną bierze nogi za pas. Ma zamęt w głowie, a w sercu burzę uczuć. Zgadza się z babcią, że musi to przetrwać.

Kiedy starsze zostają same, siadają ramię w ramię, chwilę dochodzą do siebie po awanturze, po czym Dorota niecierpliwie pogania córkę:

– Pokaż mi w końcu wszystkie zdjęcia Kuby, jakie masz, a potem pogadamy. – Przechodzą do meritum. – Wcześniej nie chciałam cię o to prosić, by cię nie ranić.

– Wszystkie? Nawet te intymne? – pokpiwa znów pełna nadziei kobieta.

– Wszystkie, które nie boją się cenzury.

– Oto on. – Zaczyna od najatrakcyjniejszych, bo chce swego narzeczonego pokazać od najlepszej strony. – Trochę szczupły, ale za to bardzo silny.

– Fajny – potakuje przyszła teściowa, choć po minie widać, że coś jej nie pasuje.

– Co znowu, mamuś?

– Nic, wszystko gra... – kłamie nieudolnie.

– Nastąpiła wiekopomna chwila na wyznanie całej prawdy. – Marysia bierze oddech i wypala: – Jakub Goldman nie jest moim wujkiem ani twoim bratem. W ogóle nie jest z nami spokrewniony.

Oszołomiona matka posapuje z ulgą.

– Właśnie chciałam ci powiedzieć, że zupełnie nie jest podobny ani do Jerzyka, ani do mnie. Taki całkiem nieżydowski!

– Akurat mój dziadek i moja mama nie są reprezentatywnymi przedstawicielami tej nacji. Wyglądacie jak typowi Polacy albo Rusczy. Widziałam takich w Tel Awiwie.

– Nie, moja droga, jak aszkenazyjczycy – sprostowuje czystej krwi Żydówka, która ma oko do charakterystycznych cech zewnętrznych swego narodu. – Ci blondwłosi i błękitnooczy Rusczy w Izraelu to też Żydzi.

– No tak, oczywiście masz rację.



– Dla mnie Jakub wygląda na zwykłego Araba. Przystojnego Araba – poprawia się szybko Dorota. – To jaki z niego Goldman, he?

Marysia pokrótce referuje, choć w kilku słowach nie da się opowiedzieć ponadtrzydziestoletniej historii czyjegoś życia. Potem siedzą przez chwilę cicho, bo nawet takie gaduły jak one muszą pewne rzeczy przemyśleć w spokoju.

– Masz bardzo fajne przyrodnie siostry – zaczyna córka, znów sięgając po komórkę i otwierając galerię zdjęć. – Wspominałam ci o nich zaraz po przyjeździe.

– Ale ja zawsze chciałam mieć brata – prawie sześćdziesięciolatka skarży się jak rozkapryszona dziewczynka. – Przywykłam do myśli, że go mam, i bardzo mi ona przypadła do gustu.

– Zamiast brata zyskasz drugiego przyszywanego synka – pociesza córka. – Spodziewam się, że pokochasz go tak jak Hamida i tak samo niezłomnie będziesz stać po jego stronie i go wspierać.

– No dobra. Pokazuj te Izraelki i opowiadaj, co się zdarzyło pod twoją nieobecność.

– Sporo się działo, ale niekoniecznie dobre rzeczy.

– Znowu jakaś gehenna? Ech! – Dorota jest szczerze sfrustrowana. – Od dziecka marzyło mi się rodzeństwo, bo bycie jedynaczką to ciężka dola. Zwłaszcza kiedy ma się matkę wariatkę, kochającą cię małą miłością.

– Babcia mi napomknęła. Po latach zdała sobie z tego sprawę i bardzo żałowała swego postępowania. Rozgrzeszyła cię całkowicie.

– Obejrzyjmy zdjęcia, bo na wspomnienie Haliny obie zaraz będziemy ryczeć. – Starsza ociera z policzka pojedynczą łzę, której nie utrzymała pod powieką. – Nie byłam dobrą córką... – szepce, łkając.

– Skatalogowałam najfajniejsze zdjęcia. Oto Jente. – Chcąc zmienić łzawy nastrój, szybko podsuwa pod nos matki komórkę. – Patrz, z jaką żołnierką jesteś spokrewniona. Nie oceniaj jej zbyt surowo, bo to wyjątkowo dobra, choć czasami oschła i surowa baba.

Z fotografii spoziera umięśniona facetka w podkoszulku na ramiączkach i spodniach moro, z grubym warkoczem czarnych włosów zarzuconym na ramię, o śniadej karnacji i brązowych oczach. Nie grzeszy oszałamiającą urodą, żaden chłop by się za nią nie obejrzał na ulicy, chyba że chciałby podziwiać jej muskuły. Ma jednak w sobie to coś, jakiś spokój, siłę i specyficzny wdzięk. Z oczu dobrze jej patrzy, choć wzrok ma twardy.

- Toż to istny babochłop! – Delikatna Dorcia z niesmakiem wygina wargi.
- Lesbijka? – podpytuje szeptem, bo w polskiej mentalności to bliżej nieokreślony wstyd.
- No coś ty, mamuś! Ponoć ma partnera, też mięśniaka i też wojaka.
- To ta, co działa w bezpiece?
- Tak. Ktoś tam musi pracować. Dość niewdzięczne zajęcie.
- Ma jakiś stopień wojskowy? – Matka przegląda album ze zdjęciami Jente, która przeważnie jest w militarnym lub paramilitarnym stroju.
- To pani pułkownik.
- Teraz mam jeszcze większego cykora! – Podśmiewa się.
- Niepotrzebnie. Wszystkim z rodziny pomaga, o wszystkich się troszczy, a Kubie wręcz matkuje.
- Pokaż jakąś inną moją krewniaczkę. Mniej bojową. Dawaj tę słodką farmerkę.
- Oto Gali. Pupilka wszystkich. Śliczna Abigail.
- Bardzo ładne imię i dziewczyna też jak malowanie. – Dorota jest zauroczona najmłodszą krewniaczką i szybko przesuwa focię po foci, ukazujące Izraelkę na jej ranczu. – Wspaniałe te ziemie. A ten facet to Arab, jej mąż?
- To Kriss.
- Skoro pozwolili Izraelitce poślubić nie-Żyda, to oznacza, że mam naprawdę nowoczesną rodzinę.
- Nie wszyscy byli zachwyceni, ale ostatecznie i tak postawiła na swoim. Sympatyczny i uroczy Palestyńczyk koniec końców okazał się fedainem i terrorystą. Oto najświeższe wieści z Izraela.
- Tfu! – Dorota impulsywnie pluje. – Ta fundamentalistyczna zaraza wszędzie się pleni! I co? Zabił ją? Żyje biedulka?
- Jak się o tym dowiedziała, to roztrzaskała mu łeb.
- Teraz już starsza pani jest do cna skonfundowana.
- Od wieków byłam przekonana, że to kobiety z rodu Salimich są przeklęte, ale po twoich opowieściach stwierdzam, że nieznana mi żydowska rodzina dzieli podobny, parszywy los – podsumowuje posepnie.
- Twoja babcia relacjonowała tragiczne anegdoty, ale jako młódka słuchałam jej jednym uchem. A potem to już w ogóle.
- Halinka miała na myśli dawną historię Goldmanów w Polsce, a ta gehenna dzieje się obecnie, i to w Ziemi Obiecanej.

– Salimi też wykruszyli się jak muchy w Libii, a my ten niefort powiozłyśmy w świat. Ale może lepiej przestańmy już w to wierzyć. Uwierzmy w to, że przynosimy szczęście.

– Ciężko będzie, bo dopóki ja się tam nie pojawiłam, żyli sobie spokojnie i nic straszego dookoła nich się nie działo – ujawnia swoje przemyślenia młodsza. – Uznałam, że to ja przynoszę pecha, nade mną wisi jakieś fatum, które roztaczam na ludzi.

– Bzdura! – żywiołowo zaprzecza matka. – Żadne fatum! Teraz takie wszawcze czasy nastały.

– Poczyszające.

Dumają przez chwilę, bo obie chciałyby skończyć te posępne rozważania.

– Z najstarszą, Rachelą, jest zupełnie przegwizdane. Stracić córkę w takich okolicznościach – podejmuje Marysia, a Dorota ciężko wzdycha, bo pamięta, jak córka opowiadała jej o samobójstwie Sary. – Jakże tragicznie musi się czuć. Na domiar złego to ona jest temu winna. Siedzi w zamkniętym szpitalu psychiatrycznym, ale może dobra Jente jakoś ją z tego wyciągnie. Aktualnie udało się jej wyjść tylko na krótką przepustkę. Nie mam żadnych informacji, co się dzieje z jej mężem Abramem i synkiem Avim. Jakub nic nie wspominał.

– Hmm... Ech... No jasny gwint... – Starszawej blondynie płaczą się myśli.

– Za to ciocia Klara całkiem nieźle się trzyma, choć jest już mocno schorowana. – Córka usiłuje dodać jej otuchy. – Chyba nie wspomniałam ci, że jej męża, radykała rebege Mosze, Jente wsadziła za kratki na dożywocie. Dobrze się stało, bo po tym ciotka odżyła.

– Masz coś mocniejszego do picia? – Dorota tymi szczerymi wyznaniem jest kompletnie przybita. – Wydaje mi się, że bezalkoholowy szampan mi nie wystarczy.

– Wódka?

– Wódka, córuniu. – Wstaje i idzie się obsłużyć do kuchni. – Czy ja mam w ogóle ochotę ich poznać? – zastanawia się na głos.

Koło północy, kiedy żar na dworze delikatnie słabnie, a zaprawiona nadmiarem wrażeń i alkoholu seniorka pochrapuje na sofie w salonie, drzwi willi cicho się otwierają i do środka wchodzi na paluszkach zaintrygowana

Nadia. Kiedy widzi mamę przeglądającą zdjęcia w aparacie, przysiadła się i składa swą piękną główkę na jej ramieniu.

– Przepraszam, mamuś... – żałuje skruszona, a kobieta jakby siebie słyszała, bo sama wielokrotnie tymi słowami kajała się przed Dorotą. – Byłam straszliwie samolubna. Jestem okropna. – Hamuje łzy, bo przecież chce zostać adeptem West Point, a tacy nigdy nie płaczą. Nie wspominając o stażystach izraelskiego wywiadu.

– Córuniu, jestem świadoma, że chciałabyś mieć mnie na wyłączność, a na dokładkę rodzinę w komplecie. – Gładzi ją po pięknych, falowanych włosach. – Ale nie zawsze się to udaje. I nigdy wina nie leży po jednej stronie.

– Jak dobrze, że mnie rozumiesz. – Młoda wyciera nos w dwa palce, powoli otrzepując się ze smutku. – Pokażesz mi w końcu tego Kubę?

– Jasne. Wcześniej nie chciałam rozdrapywać ran, bo myślałam, że już go w życiu nie zobaczę. – Klika w pierwsze zdjęcie, na którym jej men świetnie się prezentuje. Jest elegancki, modnie ostrzyżony, gładko ogolony i bez jarmułki<sup>135</sup>, którą rzadko nosi, jedynie w szabat i do biura agencji filmowej ojca, gdzie pracują ludzie starej daty.

– Spodziewałam się trochę innego facia – oddychając z ulgą, wyznaje.

– A co? Myślałaś, że zakochałam się w *charedim* czy *chasydzie*<sup>136</sup>, który stereotypowo jest przedstawiany jako chudy wymoczek w czarnym kapeluszu, chałacie i z pejsami? – wybucha śmiechem. – No coś ty!

– Sasza co chwilę podrzuca mi jakieś tytuły izraelskich filmów do obejrzenia – opowiada z zaangażowaniem córka. – Żeby poznała ich kulturę i codzienne życie. Nie widziałaś serialu *Shtisel*? To masz duże braki w edukacji.

– Muszę zatem nadrobić.

– Słuchaj, ten Żyd Akiva z ortodoksyjnego Mea Shearim jest taki przystojny, że sama bym się w nim zakochała.

Gadają jak przyjaciółki, jak rówieśnice lub po prostu jak kochające się matka i córka. Nie zauważają, że Dorota uchyla powieki i z bólem wymalowanym na twarzy chwyta się za skronie. Po chwili go opanowuje i jej serce zalewa szczęście. *Moje kochane dziewczyny*, przepiękna ją miłość do pierworodnej i wnuczki.

– Ten staż praktycznie mamy z Saszą klepnięty – Nadia w końcu wtajemnicza rodzicielkę w szczegóły swojego planu. – On się zastanawia,

czy nie przeprowadzić przy okazji *alii*<sup>137</sup>, ale ja nie mam na to szans. Mogłabym tylko skonwertować się na judaizm, ale to ponoć trwa latami. Na to, by zostać Żydem, trzeba sobie zasłużyć. W odróżnieniu od islamu, na który ludzie niejednokrotnie przechodzą z musu i jest im narzucony.

– Otrzymać obywatelstwo Izraela mogą konwertyci na judaizm ortodoksyjny, a od lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia także konwertyci na reformowany i konserwatywny. – Marysia trochę lepiej zna ten temat, bo sama od czasu wizyty w tym kraju i poznania Jakuba jest żywo zainteresowana przeniesieniem się tam na dobre.

– No właśnie. Ja mogłabym zostać tylko konwertytką – potwierdza Nadia.

– Chciałabyś zmienić ojczyznę? Dlaczego?

– Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, ale czuję jakąś bliżej nieokreśloną więź z tym krajem. Dosłownie mnie przyciąga.

– Czy wiesz, że prawem powrotu do Izraela objęte są rodziny, w których przynajmniej jedno z dziadków lub dwoje pradziadków było Żydami? Pamiętaj, że to niewiasta przekazuje wiarę i pochodzenie, więc dziedziczy się je po kądzieli.

– No właśnie – wzdycha załamana młódka. – Spójrz na babcię. Toż to czystej krwi Słowianka.

Trajkotki spoglądają na seniorkę rodu, a ta łypie na nie swym niebieskim jak bławatki okiem i tajemniczo się uśmiecha.

– Pogadaj z naszą skrytą starowiną – kpinkuje Marysia, porozumiewawczo mrugając do matki. – Wypadałoby, żeby w końcu przestała skrywać swoje sekrety. Zwłaszcza że wkrótce jej dwie krewniaczki, ja i ty, moja córuś, wylądują w ziemi Abrahama.

\* \* \*

– *Ja sadiqi* – zaczyna Jente przez ściśnięte podnieceniem gardło, bo przecież zdaje sobie sprawę, że po drugiej stronie linii telefonicznej ma nieziemskiego przystojniaka. Zamiast skupić się na sprawie, rozmyśla o jego męskiej buźce, wysportowanej sylwetce i harcie ducha. – Czy jest taka możliwość?

– Zawsze jest jakaś możliwość – enigmatycznie odpowiada Binladen.

– Co ty Żyd jesteś, że tak kręcisz? – od razu wybucha żołnierka, dopiero poniewczasie gryząc się w język.

– A z ciebie w takim razie żadna Żydówka – pokpiwa niewzruszony rozmówca.

– Matka urodzona w Maroku, więc wiesz... Przesiąkła arabską kulturą, którą nam przekazała – speszona tłumaczy się za swój atak. – No więc jak będzie? Puścisz ją od siebie i wypuścisz ze swojego wspaniałego kraju, żeby była szczęśliwa?

– Wszystko jest przygotowane. Mam zestaw niezbędnych zgód i dokumentów, a także skompletowałem jej liczne paszporty – podśmiewa się Hamid. – Saudyjski, polski i libijski. Nie wiadomo, kogo poślubi twój brat. – Mówi to całkiem na luzie, jakby mu na byłej żonie nigdy nie zależało. Obecnie zresztą skupia się na jej siostrze, która pomimo zaawansowanej ciąży bardziej go ekscytuje niż pierwsza wybranka jego serca. – Miriam będzie wiozła pewną przesyłkę – zmienia temat.

– No tak. Zawsze musi być jakiś biznes. – Jente nie kryje rozczarowania.

– Dysponujemy luźną bańką euro i dolarów amerykańskich, przejętą od byłych dżihadystów z ISIS. Spożytkujcie to dobrze. Mam jednak pewien warunek.

– Tak? Jaki? – Izraelka, słysząc takie nowinki, ledwo dysza, bo ostatnimi czasy miliony dosłownie fruują dookoła niej.

– Zainwestujcie je w instytucje pomocowe w Palestynie.

\* \* \*

Rządowy samolot izraelski ląduje na prywatnym królewskim lotnisku w Rijadzie i kołuje do specjalnego hangaru. Nikt nie może się dowiedzieć, że odwieczny śmiertelny wróg Arabii Saudyjskiej znajduje się na jej terytorium. Ochrony, służb specjalnych, policji i wojska jest więcej niż podczas wizyty Donalda Trumpa. Nie słyhać rozmów ani powitań, ani żadnych rozkazów. Wszyscy znają swoje zadania. Nie ma też, jak to przy takich okazjach bywa, czerwonego dywanu. Każdy twardo stąpa po zapiaszczonej ziemi. Delegaci wsiadają do uzbrojonych wielkich amerykańskich samochodów, które z piskiem opon ruszają jeden za drugim. Każdy wóz jest dosłownie oklejony saudyjską obstawą. Nie jadą grupą – rozdzielają się, żeby w razie ataku wszyscy nie zginęli. Kuba wsiada do auta, które na migi mu wskazują. W środku siedzi przystojny Saudyjczyk. W odróżnieniu od pozostałych funkcjonariuszy nie jest zamaskowany.

Izraelczyk od razu go poznaje i skóra mu cierpnie na grzbiecie. *Czy miłość jest warta, by poświęcić dla niej życie?* – zastanawia się chwilę, ale od razu sobie odpowiada: *Miłość do Miriam – tak.*

– *As-salamu alejkum.* – Hamid Binladen wyciąga do gościa wypielegnowaną, choć zdeformowaną dłoń, ozdobioną pięknym sygnetem z dużym szafirem w otoczeniu niemałych diamentów.

– *Wa alejkum as-salam* – odpowiada Goldman, drżąc, bo przecież żaden z niego szpieg czy konspirator, a najzwyczajniejszy człowiek.

– Pojedziemy razem na spotkanie z ambasadorem Dawidem Cohenem, który jest moim dobrym przyjacielem. Możliwe, że nawet kiedyś zostanie moim zięciem – zwierza się, a Kuba stwierdza, że facet jest nie tylko urodziwy, ale i przesympatyczny. *Co ta Marysia we mnie widzi?* – przelatuje mu przez myśl, ale nie ma teraz czasu na zwracanie sobie tym głowy. – Potem kierowca zawiezie cię do Ritz Carlton Hotel. Ktoś tam na ciebie czeka – obwieszcza z figlikiem w oku, lustrując przybyłego Żyda od stóp do głów.

– Dziękuję. – Kuba nie może uwierzyć, że były mąż jego ukochanej, Arab z krwi i kości, na dokładkę Saudyjczyk, tak bezproblemowo prowadzi swojego następcę do jej łóżka. *Na pewno czekają tam na mnie z zasadzką, konfabuluje przerażony. Pociachają mnie na kawałki, tak jak tego dziennikarza Chaszodździego, a potem, tak jak jego, dostarczą mnie do domu dyplomatyczną pocztą kurierską! Co ta durna Jente wykombinowała?*

Panowie chwilę milczą, lecz ostatecznie Hamid przyobleka tajemniczy uśmiech na swą rasową twarz i kwituje:

– Nie sądziłem, że Miriam wybierze sobie za męża innego szpiega. Ale na pewno wiedziałem, że Araba, a nie jakiegoś tam Żyda. – Binladen wygląda na zadowolonego, a Kubie włosy stają dęba na myśl, że tajemnica jego pochodzenia właśnie obiega świat. Uspokaja się, kiedy dochodzi do niego, że ludzie z tej branży nie są peplami i jak widać, wspierają się nawet w tak ekstremalnych sytuacjach.

119 Wszyscy członkowie saudyjskiej rodziny królewskiej legitymują się paszportami dyplomatycznymi.

120 *Carte blanche* (fr.) – dosł. nieograniczone pełnomocnictwo, tu: wolna ręka, swoboda działania.

121 *Kiepeła, kiepele* (jidysz) – głowa, rozum, spryt.

122 Jidysz – język Żydów aszkenazyjskich, powstały ok. X w. w południowych Niemczech na bazie dialektu niemieckiego z dodatkiem elementów hebrajskich, słowiańskich i romańskich.

123 *Kelima kelima* (arab., dialekt) – słowo za słowo.

124 Puszka Pandory – w znaczeniu przenośnym coś, czego lepiej nie ruszać, otwierać, zaczynać, ponieważ grozi to sprowadzeniem nieszczęścia, wywołaniem nieprzewidzianej katastrofy.

125 Diaspora (gr.) – rozproszenie członków danego narodu wśród innych narodów lub też wyznawców danej religii wśród wyznawców innej.

126 *Mazeltov, Mazzal tow* (hebr.), *Mazeł tow* (jidysz) – dosł. Szczęście, na szczęście, gratulacje.

127 *Umra* (arab.) – tzw. mała pielgrzymka do Mekki, możliwa przez cały rok poza Świętem Ofiarowania. Wtedy odbywa się *hadż* (pełna, duża pielgrzymka).

128 *Ghutra* (arab.) – chusta na głowę dla mężczyzn, biała, w biało-czerwona lub biało-czarna kratę.

129 *Ja achi* (arab.) – mój bracie (wołacz).

130 *Ja habibi* (arab.) – mój kochany, mój drogi (wołacz).

131 *Kif halek?* (arab.) – Jak się masz?

132 Saudyjski szampan – sok jabłkowy z gazowaną wodą, sokiem z limonki, pokrojonymi w cząstki pomarańczami i jabłkami oraz liśćmi świeżej mięty.

133 *Incognito* (łac.) – działanie nieoficjalne, tajne, skryte.

134 *Hucpa* (jidysz) – arogancja, bezczelność, zuchwalstwo.

135 Jarmułka (jidysz) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy. Hebrajski – *kipa*.

136 *Chasyd* (hebr.) – pobożny; wyznawca chasydyzmu, ruchu religijnego o charakterze mistycznym w łonie judaizmu.



137 *Alija* (hebr.) – wstąpienie; żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają powrót do ojczyzny swoich ojców.

## PRZEŁAMYWANIE LODÓW

Spotkanie dyplomatów na kilku równoległych mityngach i omówienie strategii polityczno-gospodarczej to główne zadanie nielicznej, ale doborowej izraelskiej delegacji. Jakub Goldman jest przypisany do Hamida Binladena, więc uczestniczy w rozmowach w ambasadzie Stanów Zjednoczonych na Diplomatic Quarter<sup>138</sup> w Rijadzie. Ta dzielnica to jakby miasto w mieście. Tutaj od dłuższego już czasu kobiety nie muszą nosić *abai*, niektóre nawet siadały za kółkiem, podczas gdy na saudyjskich drogach takie aktywistki były zatrzymywane i osadzone w więzieniach. Tutaj znajdują się nowoczesne kluby fitness i eleganckie restauracje, a także ścieżka do joggingu i trasy rowerowe o długości prawie dwudziestu pięciu kilometrów ciągnące się dookoła *wadi*<sup>139</sup> Hanifa, gdzie po dziś dzień stoi piękny, ale od lat opustoszały letni pałac księżniczki Lamii. W Dzielnicy Dyplomatycznej mieszczą się prawie wszystkie zagraniczne placówki dyplomatyczne oraz rezydencje ambasadorów i niższych rangą urzędników.

Ambasada USA wyróżnia się spośród innych. Jest ogromna. Ulokowano ją na wzniesieniu nad *wadi* na całkowicie odludnym, ponadhektarowym terenie. Pierwsze zabezpieczenie stanowi ogrodzenie zwieńczone drutem kolczastym. Tam też stoją strażnicy i znajdują się wieżyczki ochrony. Teren jest monitorowany przez kamery przemysłowe i satelitę. Oświetlony jest w dzień i w nocy, więc po zachodzie słońca jest tam tak jasno, że z łatwością zauważy się węża czy skorpiona wśród kamieni.

Kiedy kolumna po skrupulatnym sprawdzeniu przejeżdża przez pierwszą linię, ma do pokonania co najmniej kilometr do następnego punktu kontroli.

– Nic tu nie ma. Istne odludzie – stwierdza krytycznie Kuba. – Ta placówka jest jak na dłoni. U nas zaraz by ją próbowano zmieścić kassamami.

– Macie swoją żelazną kopułę prosto z USA, więc widać oni mają tu swoją – spokojnie tłumaczy. – To najpilniej strzeżone miejsce nie tylko

w Rijadzie, ale w całej Arabii. Kiedy miały miejsce rozruchy w mieście i chciano mnie i ambasadorowi Dawidowi Cohenowi dzieci zamordować w międzynarodowej szkole, to właśnie tu je przywiozłem – wspomina nieodległe czasy.

– Też nieźle dostajecie w kość.

– Wiesz, brachu – familiarnie zwraca się do towarzysza Saudyjczyk – w sumie całe swoje dorosłe życie walczę z arabskim terroryzmem.

– Podziwiam. Ja nie jestem bohaterem.

– Są różni herosi. Czasami bohaterstwem jest odmowa walki i przeciwstawianie się agresji. Za to u was można skończyć w kazamatach, no nie?

– Zgadza się. W każdym razie to miejsce z zasiekami, wysokimi murami zwieńczonymi drutem kolczastym, szperaczami i strażą uzbrojoną po zęby bardzo źle mi się kojarzy. – Kubie aż dreszcz przebiega po grzbiecie.

– Holokaust? Czytałem o tym... – Hamid markotnieje. – Wprost niepojęte ludobójstwo. Współczuję Żydom z całego serca.

Po tym oświadczeniu mężczyźni milkną, bo naprawdę się polubili i darzą się nawzajem ogromnym szacunkiem. *To dobrze, że Miriam będzie miała takiego uczciwego i dobrego faceta*, podsumowuje zadowolony Binladen. *Cieszę się, że w byłym mężu Marysi znalazłem człowieka honoru, a nie wrogię przeciwnika*, Goldmanowi aż serce rośnie. Obaj liczą na to, że ich życie wreszcie szczęśliwie się ułoży, a może nawet będą utrzymywali przyjacielskie stosunki. Jak na orientalne warunki to dosyć nietypowe, ale czy ci dwaj mężczyźni i ich partnerki są typowymi i przeciętnymi ludźmi?

Rozmowy przebiegają spokojnie i bardzo konkretnie. Jakub nie ma zbyt wiele do roboty. Tak naprawdę głównie się przysłuchuje i czeka, by się stąd wyrwać, wjechać na szóste piętro hotelu, użyć magnetycznej karty i wziąć w ramiona swą ukochaną, która niecierpliwie na niego czeka.

Gdy po oficjalnej części zapowiadają poczęstunek, Jakub nie wie, jak się wymigać. Co chwilę strzela oczyma w stronę Hamida, lecz ten jest zajęty rozmową. Polityczni gracze wstają od konferencyjnego stołu i zbierają się w grupki, by prywatnie porozmawiać i zacieśnić więzy przyjaźni. Do sali wchodzi kelnerzy z tacami pełnymi przystawek, szklanic z sokiem oraz kieliszków wypełnionych czerwonym i białym winem. *Co kraj, to obyczaj*,

zdumiewa się Izraelczyk, wiedząc, że w Saudii panuje całkowita prohibicja. *Widać dyplomatów i członków lokalnej elity zakaz nie obowiązuje.*

– *As-salamu alejkum.* – Nieoczekiwanie do pomieszczenia wchodzi grupka młodzieży i uprzejmie się wita. – *Szalom alejchem* – zwracają się do izraelskich gości.

Przybyli kompletnie się od siebie różnią, a dwaj z nich stanowią typowych przedstawicieli swych nacji: Sasza Cohen – aszkenazyjskich Żydów, a Mohamed al-Saud – Saudyjczyków. Trudno jednoznacznie określić pochodzenie ozdoby tej ekipy, pięknej dziewczoi o niesamowitej mieszance genów polsko-arabskich i żydowskich. Nadia Binladen, która ma też polski paszport wystawiony na nazwisko Nowicka, przyciąga wzrok każdego, a najbardziej Jakuba Goldmana, który w niedalekiej przyszłości ma zostać jej ojczymem. Pannica, która czuje się w tym gronie jak ryba w wodzie, czekała na to spotkanie z niecierpliwością. Nieoczekiwanie bierze pod rękę ambasadora Cohena i prowadzi go do Kuby.

– *Może nas pan, ekscelencjo, przedstawić?* – prosi uprzejmie z szelmowskim błyskiem w oku.

– *To kwiat tutejszej młodzieży – zaczyna oczarowany nią dyplomata, a Kuba nie odrywa od panny wzroku, bo widzi w niej nie tylko rysy Marysi, ale też jej matki Doroty, a tym samym swego przybranego żydowskiego ojca Jorama Goldmana.* – *Nasza mała Nadia Binladenówna wyrosła na niezwykłą kobietkę – komplementuje dziewczynę ambasador.* – *A najbardziej docenia to mój syn, jej adorator.*

– *Szczęściarz z niego, nie powiem. Miło mi, Jakub Goldman.*

Izraelczyk i dziewczyna ściskają sobie dłonie, trzymając je zdecydowanie za długo. Patrzą na siebie porozumiewawczo, a niczego nieświadomy ambasador zaczyna się niepokoić. Czyżby ten Żyd chciał odbić dziewczynę jego pierworodnemu?

Nadia przekonuje się na własne oczy, że wybór jej mamy jest trafny. Ten facet w niczym nie ustępuje jej ojcu – jest wytworny, przystojny i zgrabny, a nawet bardziej od niego delikatny i wymuskany.

– *Do zobaczenia w Jerozolimie, panie Kubo. Już nie mogę się doczekać.*

– *Będziemy cię niecierpliwie wyglądać.*

Przyszły ojczym i pasierbica w pełni się akceptują. W tej chwili jedno i drugie bardzo, ale to bardzo chciałoby się znaleźć w Ziemi Obiecanej.

Na spotkanie z Marysią Jakuba zawozi kierowca. Gość kurczowo ściska w dłoni magnetyczny klucz i przepustkę. Wszystko to wręczył mu Hamid, starając się nie chichotać, choć w jego oczach widać było ogromne rozbawienie. Kiedy tylko izraelski narzeczony otwiera drzwi, a zamek głośno klika, jego oczom ukazuje się luksusowy ogromny apartament, na środku którego stoi jego kochanka.

Marysia rzuca się swemu wybrankowi w objęcia. On bez słowa ujmuje w dłonie jej mokrą od łez twarz i zaczyna łapczywie całować. Nie mogą się od siebie oderwać. Jakub chwytą swą flamę za pośladki i delikatnie unosi, zaś ona oplata go długimi, zgrabnymi nogami. Kobieta pragnie tego mężczyzny jak powietrza, chce z nim być na wieki, a teraz, po tak długiej przerwie, wreszcie poczuć go w sobie. Czuje, jak podbrzusze zaczyna jej tętnić i kipieć, to już nie są fruujące motyle, ale zwariowane smoki, które tańczą tam sambę. Jakub pożąda jej aż do bólu. Świadczy o tym każdy jego pocałunek, każde dotknięcie silnych dłoni, każde chrapliwe westchnienie, które wyrywa się z jego gardła. Jego męskość błyskawicznie nabrzmiewa i pulsuje, zaś jej kobiecość jest wilgotna i złakniona połączenia. Nie wypuszczając ukochanej z objęć, Jakub zmierza ze słodkim ciężarem na sofę.

– Tam jest sypialnia... – Kobieta, nie odrywając się od niego, wskazuje kierunek.

Goldman wkracza do wielkiego pokoju z ogromnym łóżem, na którym delikatnie kładzie swą wybrankę. Potem sam zlega koło niej i kontynuuje miłosną grę. Muska, a czasem miażdży ustami każdą część jej ciała, od wysokiego czoła, przez solidny nos z garbkim, namiętne wargi, potem długą, łabędzią szyję, by na dłużej zatrzymać się na obfitych, napęczniałych od podniecenia piersiach. Pieści językiem jej twarde ciemne sutki, delikatnie je ssie i przytyka do swego chropawego od zarostu policzka. Następnie schodzi niżej, wylizuje jej zapadnięty brzuch i zbliża się do rozchylonych ud. Jedną ręką ugniata jej obfity biust, od którego nie może się oderwać, a drugą stymuluje nabrzmiewającą i pulsującą łechtaczkę. Kochanka krzyczy coraz głośniej, nie zważając na to, czy ktoś za ścianą ją usłyszy. Ogarnia ją niewypowiedziana rozkosz i czeka już tylko na spełnienie. Dłużej nie da rady zwlekać, nie chce tego opóźnić ani o sekundę. Jakub znajduje się w tym samym stanie upojenia i uniesienia. Zbliży twarz do jej twarzy, wbija wzrok w jej piękne, nieprzytomne oczy,

i wreszcie w nią wchodzi, gorącą, mokrą i wygłodniałą. Ich ciała łączą się i spajają, poruszają tym samym rytmem, tym samym tempem zacierają na szczyt, coraz to szybszym i szybszym. W jednej chwili cały świat przestaje istnieć, a oni odpływają na fali niewyobrażalnego uniesienia. On pcha ją swym nabrzmiałym i twardym fallusem wielokrotnie, chcąc wbić się w nią jeszcze głębiej, by dostarczyć jej niesamowitej, wręcz kosmicznej przyjemności. Kobieta czuje nadchodzący orgazm, a kochanek przyspiesza, doprowadzając ją do szaleństwa. W końcu ona wydaje z siebie krótki, urwany jęk, zaś on krzyk wraz z nasieniem, które ogrzewa jej spragnione łono.

Jakub opada na Marysię i czule ją obejmuje. Twarz wciska nad jej ramieniem, nurzając się w chmarze bujnych włosów, częściowo przyklepionych do skroni i czaszki. Ciężko dyszą. Serca chcą im wyskoczyć z piersi, a ciało zrasza obfity pot. Nic nie mówią, celebrować tę chwilę w ciszy i milczeniu. Są pewni, że nigdy dotąd nie zdarzyło im się doświadczyć podobnej rozkoszy. Teraz dopiero czują smak miłości, gdyż wszystko w dwójnasób się docenia, kiedy się to straci. Kochankowie wiedzą, że są dla siebie stworzeni, mają identyczne potrzeby i podobny temperament i uszczęśliwiają się nawzajem.

Kiedy powoli dochodzą do siebie, kochają się jeszcze parokrotnie, aż brakuje im sił i tchu. Potem idą do łazienki, która w zasadzie jest salonem kąpielowym z ogromną trójkątną wanną z hydromasażem na środku. Napuszczają wody, zapalają zapachowe świece, a kobieta przynosi z salonu kubek z lodem i szampanem Veuve Clicquot.

– W Arabii Saudyjskiej poza spotkaniami dyplomatycznymi też serwują takie trunki? – Izraelczyk jest oszołomiony. – Czy może tylko w tym, niegdyś ponoć sześciogwiazdkowym, hotelu?

– Tę jedną gwiazdkę zabrano mu właśnie za brak alkoholu – wyjaśnia obyta pół-Arabka.

– Więc skąd to się tu wzięło? Ty przemyciłaś? – Mężczyzna przytula swoją panią, na co jego fallus z miejsca reaguje i znów jest gotowy do boju.

– Kto dał ci klucze? – sonduje również podniecona kochanka.

– Twój... Hamid Binladen.

– Widać chciał nam uprzyjemnić noc.

– Porządny z niego gość – podsumowuje nowy partner Marysi Salimi, ten na dobre i na złe, do końca ich dni.

Opowieściom, wzruszeniu, krzykom i płaczom, obietnicom oraz pocałunkom nie ma końca.

– I co teraz? – Kiedy stygną emocje, a blask świtu przebija się przez grube zasłony sypialni, zaś z okolicznych minaretów płyną wołania muezinów wzywających wiernych do modlitwy, kochanka zadaje zasadnicze pytanie: – Mogę polecieć z tobą tym rządowym samolotem?

– Nie pomyślałem o tym – przyznaje Jakub. – Nikt mi nie wspomniał o takim rozwiązaniu. Jente zaproponowała tylko wycieczkę z oficjalną delegacją i spotkanie z tobą, nie wspominając, co dalej...

– Innego wyjścia nie ma – konstatuje spanikowana i zasmucona kobieta. – Jesteśmy w lockdownie i bez mocnych biznesowych lub medycznych papierów nigdzie się stąd nie ruszę. Oprócz tego testy. Człowieku, trzeba je wykonać na siedemdziesiąt dwie godziny przed wylotem! – wykrzykuje, nerwowo spacerując po pokoju. – Nie mogę ot tak sobie pójść na lotnisko, kupić bilet, nawet najdroższy, w pierwszej klasie, i wsiąść do samolotu. Za żadne pieniądze nie wpuszczą mnie na pokład. Nie pomoże nawet milionowy bakszysz. – Łzy napływają jej do oczu, a ona wcale nie ma ochoty nad nimi panować, więc obficie moczą jej gładkie policzki.

– Nie zapytałem Jente co dalej, bo byłem tak zachwycony możliwością spotkania z tobą, że zupełnie zgłupiałem. Jestem totalną ofiarą losu! – Jakub klnie siebie w żywy kamień.

– Nie. Jesteś wrażliwym i uczuciowym facetem – zaprzecza, gładząc go z miłością po twarzy. – Ona na pewno spodziewa się twojego telefonu i naigrawa się z ciebie w duchu.

– Tak myślisz?

– Bierz komórkę i dzwoń! – Szarpie go za rękę. – Szybko! Za chwilę musisz iść do lobby.

Jakub już bez gadania wykonuje polecenie i drżącymi palcami wybiera numer agentki.

– Jente, sorki, że tak późno cię nagabuję, ale co dalej?

Jest czwarta rano, lecz Jente odpowiada rześko, jakby był środek dnia:

– No wreszcie! Wszystko na ostatnią chwilę. Posłuchaj: za pół godziny zejdziecie do holu. Hamid już na was czeka.

– Jak to Hamid? Binladen?

– A któż by inny?

– *Mejn Got*<sup>140</sup>! Zaaresztuje mnie? – panikuje Izraelczyk. – Nagle obudziła się w nim zazdrość?

– Dureń z ciebie. Da twojej narzeczonej niezbędne dokumenty, a tobie specjalną przesyłkę, którą przekażesz naszej delegacji. Mają mi ją dostarczyć do rąk własnych.

– Zakumplowałaś się z nim?

– Pewnie, czemu nie. Trzeba dopieszczać przyszłego pierwszego ambasadora Królestwa Arabii Saudyjskiej w Izraelu.

– Ale to życie jest zwariowane! – Z radości Goldman aż chce wyskoczyć ze skóry. – Przy Maryni nabiera barw i tempa.

– Pewnie, braciszku. A ja ciągle o ciebie muszę dbać, przyszły reprezentancie narodu w Knesecie. Tam twe miejsce, ot co.

– Na wszystko pójdę, byleby zabrać stąd moją narzeczoną.

– W hotelowym lobby spotkasz też moją siostrę. Ucałuj ją od nas, kobiet z rodu Goldmanów, i zaproś do Izraela. Ciocia Klarcia nie może się już doczekać, aż pozna bratanicę.

– Dorota? Tutaj? Czemu? Też z nami leci?

– Nie, głuptasie. Ktoś musiał przynieść parę fatałaszków dla twojej pięknej i roztrzepanej pani.



138 *Diplomatic Quarter* (ang.) – Dzielnica Dyplomatyczna w Rijadzie.

139 *Wadi* (arab.) – koryto wyschniętej rzeki.

140 *Mejn Got* (jidysz) – Mój Boże!

# HAPPY END

Kochankowie nie kontynuują trasy z Dubaju do Izraela rządowym samolotem. Depozyt składają na ręce oficjalnej delegacji z prośbą o przekazanie go pułkownik Jente Goldman. Nikt z nich nie wie, co znajduje się w czarnej walizce. I nikt nie chce tego wiedzieć.

Marysia ma swój otwarty bilet z Emiratów na Cypr i jako że częściowo zostają odmrożone covidowe obostrzenia, decyduje się na ten kierunek. Tak jak chciała, tak jak marzyła. Po załatwieniu tysiąca formalności, wypełnieniu pliku formularzy oraz otrzymaniu negatywnego wyniku testu PCR pasażerowie w maseczkach wsiadają na pokład samolotu, gdzie towarzyszy im niewielu podróżnych.

Sprawdzili reguły obowiązujące na Cyprze w szczycie drugiej fali i widzą, że wcale tak bardzo nie różnią się one od tych w ich, wydawałoby się, restrykcyjnych krajach. Turystyczna wyspa przestała być mekką globtroterów, a stała się poniekąd więzieniem dla tych, którzy za wszelką cenę usiłowali wyrwać się ze swoich zdołowanych krajów i swojego małego piekielka. Trafiali za to do cypryjskiego piekielka. Złamanie tutejszych restrykcji groziło wysoką karą finansową, bo za bezzasadne spacerowanie w przestrzeni publicznej wlepiali tu karę nawet trzystu euro. Nieliczni turyści, przeważnie przyjeżdżający z biurami podróży, decydowali się na siedzenie w opustoszałych hotelach nad basenem i łapanie promieni słonecznych. Bliskowschodnia para jednak nie marzy tak o ciepłe i blasku, jak mieszkańcy przeważnie zimnej Europy Środkowej, Wschodniej i Północnej. Upału ma po same uszy.

Zatrzymują się w pięciogwiazdkowym, ekskluzywnym hotelu. Muszą się jakoś ogarnąć, muszą nauczyć się tu żyć. Potem pomyślą o wynajęciu domu i urzędzeniu się.

– Pomimo negatywnego testu będą nas trzymać na kwarantannie? – Marysia jest lekko podminowana. – Zgłupieli czy co? Co ten facio na

lotnisku gadał? Chyba mu się coś potęgowało!

– Ponoć siedem dni musowo, a potem ponowny test – uświadamia ją Jakub. – To jakaś kołomyja. Zaraz sprawdzę w internecie. Spokojnie.

– Nieźle sobie ktoś nabija tymi testami kabzę! Jak im siadła turystyka, to tych paru głupkowatych napaleńców, którzy tu jednak za wszelką cenę przylecą, chcą nabić w butelkę i wycyckać aż do dna – wścieka się kobieta, bo choć majętna, nie lubi być wyzyskiwana.

– Uzbrój się w cierpliwość, kochanie – flegmatycznie stopuje ją Kuba. – Tchnie optymizmem, że pomalutku łagodzą obostrzenia, ale nadal jest bajzel i czeski film. Nikt nic nie wie. Jedni, jak ten koleś na lotnisku, twierdzą, że musi być test i kwarantanna, a tu piszą, że nie. Nie wiadomo też, czy za wyjście z domu grozi mandat. Z dnia na dzień wszystko się zmienia. Jeszcze niespełna tydzień temu było tak jak u mnie w Izraelu.

– To znaczy?

– Wjazd na terytorium Cypru był możliwy dla jego obywateli, rezydentów, dyplomatów, osób tu pracujących lub studiujących. Stopniowo zniesli konieczność obowiązkowej kwarantanny w obiektach wskazanych przez państwo, co skutkowało gigantycznymi wydatkami, które Cypryjczycy musieli przeznaczyć na hotel po powrocie do domu. Kwarantannę zastąpiono więc samoizolacją w miejscu zamieszkania. Każdy przyjeżdżający musiał się też poddać testowi na obecność koronawirusa.

– W moim Królestwie kwarantanna była za darmo – z dumą, lecz też z nutą cynizmu oznajmia. – Ja odbyłam ją w Ritz Carlton Hotel, który zdążyłeś już poznać. – Robi figlarną minkę, wspominając ich niczym nieskrępowany seks.

– To na niezłym wypasie rezydowałeś w tej izolatce, ty obrzydliwie bogata Arabko!

– I owszem.

– Cypr jest republiką, nie królestwem, więc ma troszkę mniejszy budżet.

– I opiera go w stu procentach na budżecie swoich obywateli – ironizuje narzeczona. – Jakie niespodzianki nas tu czekają, mój ty dociekliwy szperaczu? – Zachęca go do poszukiwania wiarygodnych informacji, bo sami nie wiedzą, co mają ze sobą począć.

– Tuż przed tym, jak wylądowaliśmy, tutejszy rząd przedstawił plany dotyczące otwarcia lotnisk i przywracania komercyjnej komunikacji

lotniczej.

– No to mieliśmy fart. Dlatego tak niewielu było podróżujących. To dopiero początek.

– Proces przeprowadzą w dwóch etapach i będzie dotyczył dwóch grup państw, wobec których stosowane będą odmienne wymogi dotyczące wjazdu. Dobrze, że nie leciałaś z Polski, bo znalazła się w tak zwanej grupie B.

– Znaczy się źle.

– Przegwizdane. Jest na czerwono, razem z Francją, Hiszpanią i Włochami. Covid zbiera tam obfite żniwo.

– No i co?

– Tym, którzy pilnują przestrzegania ograniczeń, zmieniających się jak w kalejdoskopie, wszystko się miesza. Turyści z dwóch grup państw A i B oraz obywatele i stali rezydenci nie mają pojęcia, co robić. Nie ma jednoznacznej reguły ani jednorodnej decyzji. To jakiś obłąd.

– Tak jak w Saudii. W pewnym momencie nikt nie wiedział, jaka obowiązuje godzina policyjna – czy od piętnastej czy od dziewiętnastej, a może całą dobę. Ludzie zbierali mandaty dosłownie na każdym kroku. A ci, co mieli wszystko w nosie, kupowali sobie przepustki od skorumpowanych urzędników państwowych, których u nas niemało, za drobne osiemset dolarów.

– Skąd wiesz? Sama też kupowałaś?

– Ja miałam mój żelazny glejt jako ratowniczką medyczną. Przynajmniej jeden przywilej wynikający z tej ciężkiej pracy.

– Mam dobre wieści. – Kuba odrywa oczy od ekranu komórki, na której studiuje aktualności. – Właśnie dziś zostaje zniesiony obowiązek uzyskiwania zgody drogą SMS-ową na wyjście z domu, a także godzina policyjna, zakaz odwiedzin oraz zakaz przemieszczania się pomiędzy dystryktami. Otwierają parki, mariny i place miejskie. Dopuszczone są zgromadzenia do dziesięciu osób. Ale nadal ściśle określają zasady higieny oraz dystansu społecznego.

– W końcu ludziska na całym świecie zaczną myć ręce, przynajmniej po wyjściu z toalety – dworuje paramedyczka. – Sukces współczesnej cywilizacji. Brawo!

– Poczekaj. – Jakub wlepia wzrok w ekran i marszczy brwi. – Hotele mają zostać otwarte dopiero za trzy dni...

– To znaczy, że jesteśmy tu nielegalnie?

– Nie orientuję się, jak to działa, ale zarezerwowałem lokum przez internet. Zapłaciłem za pobyt z góry.

– Aresztują nas? Jak za wyjście z domu bez uprzedniego poinformowania i uzyskania pozwolenia dawali karę w wysokości kilkuset euro, to za mieszkanie na krzywy ryj w hotelu obciążą nas nawet paroma tysiącami!

– Widać właściciel ma jakieś układy. Nie będziemy się tym przejmować. Cieszymy się wyjściem do parku. Wprawdzie nadal pozostają zamknięte centra handlowe i domy towarowe, ośrodki sportowo-rekreacyjne i rozrywkowe, ale nas to nie interesuje.

– Absolutnie – potwierdza, gdyż nigdy nie była zakupoholiczką. – Ja chcę nad morze, chcę się rozebrać do rosołu, a nie chodzić w *burkini*<sup>141</sup>, chcę pływać dookoła skały Afrodyty!

– Słyszałem o Petra tou Romiou położonej między miastami Pafos i Limassol.

– Właśnie tam. Według legendy w tym miejscu z piany morskiej wyłoniła się Afrodyta i dlatego to chyba najpopularniejsze miejsce na Cyprze, bo o każdej porze roku są tam tłumy. Ale nie teraz, nie w pandemii. Mamy szczęście!

– W nieszczęściu...

Kuba uwielbia to, że Marysia tak łatwo przechodzi od rezygnacji do euforii, od łez do śmiechu, od złości do rozanielenia.

– Lokalna tradycja głosi, że opłynięcie skały nago, przy pełni księżyca i o północy, przyniesie nieśmiertelność i wieczną młodość. – Kokietka puszcza do niego oczko.

– Zatem koniecznie musimy tam pojechać. Zaraz wypożyczę samochód.

– Wprawdzie inne wersje mówią o szczęściu, znalezieniu prawdziwej miłości albo o innych błogosławieństwach, ale ja już jestem szczęśliwa i znalazłam miłość – wyznaje i na potwierdzenie namiętnie całuje swego kochanka.

– Ci, którzy nie umieją pływać, mogą poszukać kamienia w kształcie serca! – Kuba jest podekscytowany jak nigdy. – Podobno też działa, choć myślę, że pływanie nago ma większą moc. Nie jesteśmy cieniasami!

Na razie narzeczeni nie mają zamiaru jechać ani do żadnego arabskiego kraju, ani do żydowskiego. Bo czemu by nie posiedzieć tutaj? W demokratycznym państwie, które nie jest wyznaniowe, gdzie na ulicach nie ma żadnych ortodoksów, fundamentalistów czy radykałów, nie przejmując się zamachami terrorystycznymi czy spadającymi na głowę rakietami. Mają już po dziurki w nosie życia w ekstremalnych warunkach. Żadne z nich nie jest szczególnie wierzące, zatem nie potrzebują do szczęścia meczetu ani synagogi.

Kobieta postanawia rozejrzeć się za pracą ratownika medycznego. W obecnych czasach naturalnie nie ma z tym problemu, a wręcz paramedyka, który zechce zasilić zespół szpitala, całuje się po rękach. Kuba zaś, jako wolny strzelec, spokojnie działa z każdego miejsca na kuli ziemskiej. Ma pełen wachlarz możliwości, bo zarówno tworzy grafiki komputerowe, buduje strony internetowe, jak i urzęduje wewnątrz. Swoje usługi od pierwszego lockdownu oferuje zdalnie, bo nastał czas na taką pracę i ponoć już wkrótce wszyscy w ten sposób będą zarabiać na chleb.

Jednak w tej chwili narzeczeni nie angażują się w znalezienie dochodowego zajęcia i żyją trochę w zawieszeniu. Należy im się zasłużony odpoczynek.

Tak jak planowali, postanawiają zalegalizować swój związek. Dla Marysi jest to jedyna droga, by teraz wjechać, a w przyszłości legalnie osiedlić się w Izraelu. Niedługo po przyjeździe na Cypr udają się do polskiej ambasady w Nikozji, gdzie Maria Salimi, pełną gębą Polka z polskim paszportem, zwraca się do konsula RP z prośbą o wystąpienie w jej imieniu do właściwego urzędu stanu cywilnego o wydanie zaświadczenia potrzebnego do zawarcia małżeństwa. Ponoć czeka się tylko miesiąc, choć teraz zapewne dłużej, lecz zaręczona para ma czas. Narzeczona z dumą nosi swój zaręczynowy pierścionek i bardzo chciałaby dołączyć do niego obrączkę. Kiedy tylko sytuacja na świecie trochę się poprawi i zaraza przestanie ich ograniczać, zaproszą na swój ślub całą polsko-arabsko-żydowską rodzinę. Jednakowoż póki co się na to nie zanosi.

– Mamuś, jesteś już w Izraelu? – pewnego wieczoru do Marysi przez aplikację WhatsApp dzwoni jej ukochana córka.

– A co, kotku? Chyba z tego stażu nic nie będzie? Ziemia Obiecana dalej jest zamknięta na głucho. Nie wpuszczają nikogo obcego, tylko swoich.

– Udało nam się załatwić zgody na wjazd.

– Jakim cudem? To niemożliwe!

– Cuda w Izraelu zdarzają się od tysiącleci – Nadia chichra jak typowy podłotek. – Podczas praktyk moim i Saszy opiekunem będzie pani pułkownik Jente Goldman. Mówi ci to coś?

– No tak... – Z ulgą wzdycha matka, bo po tej informacji jest całkiem spokojna o swą pupilkę. – Jente wszystko załatwi.

– To ona wepchnęła twojego Kubę do rządowej delegacji? – ciekawi się smarkata.

– Tak. Zgadza się. Ma łeb jak sklep i multum możliwości.

– Czego się nie robi dla rodziny. Niedługo będziesz jej szwagierką, a ja jestem wnuczką jej siostry... Czyli też jej? – Młoda zastanawia się nad skomplikowanymi koligacjami.

– Babcia ci powiedziała? – Marysia obrusza się, bo w jej wypadku Dorota czekała na uchylenie rąbka tajemnicy ponad trzydzieści lat, a takiej gówniarze od razu zeznała wszystko na okoliczność. – Patrzcie państwo!

– My z babcią jesteśmy kumpele od dawien dawna – wyznaje Nadia, przypominając, że matki bardzo często przy niej nie było.

– Wuj twojego Saszy, szef Mosadu, też chyba ma coś w swoim kraju do powiedzenia? – sugeruje speszona rodzicielka. – Czyżby się nie przyczynił do tej zgody na przyjazd?

– Tak czy siak lecimy w sobotę – kończy pogaduszki Nadia. – Odbierzecie nas z lotniska?

– Którą sobotę?

– Nadchodzącą. Za trzy dni.

Zaskoczona matka traci dech. Jej córeczka przybędzie do nieznanego kraju, dość ostatnimi czasy niebezpiecznego, a ona znów ją zawiedzie. Znowu nie będzie przy jej boku. *Wallahi!* – krzyczy w duchu. *Tak nie może być!*

– Oczywiście, kochanie. Prześlij tylko numer lotu, godzinę i wypatruj nas na lotnisku Ben Guriona.

– Kuba! – Marysia podejmuje szybką decyzję za nich oboje. – Wracamy do domu!

– To znaczy dokąd? Bo sporo miejsc można by nazwać naszym domem – pokpiwa mężczyzna, przyzwyczajający się do nadpobudliwych reakcji swojej narzeczonej. – Twoim mogłaby być Libia, Arabia Saudyjska, jak i Polska, a moim Izrael i Polska. Co wybieramy? – sonduje, choć spodziewa się odpowiedzi.

– Nie denerwuj mnie! Jutro bierzemy ślub, a pojutrze chcę się znaleźć w Tel Awiwie albo w Jerozolimie. Wszystko jedno. Już bardzo się stęskniłam za moją Ziemią Obiecaną.



141 *Burkini* – kostium kąpielowy przeznaczony dla muzułmanek i kobiet z innych kultur, których religia zabrania odsłaniania wielu części ciała.

## EPILOG

Po wielomiesięcznym zamieszaniu i nerwach, kiedy Daria ostatecznie zamieszkuje ze swym mężem Hamidem oraz ich synami w Dzielnicy Dyplomatycznej w Rijadzie, a Marysia z Kubą dolatują cudem do Izraela, gdzie dołącza do nich Nadia ze swym chłopakiem Saszą, Dorota postanawia w końcu pomyśleć o sobie. *Co mam teraz począć?* – zastanawia się ze smutkiem. *Ależ mi ich wszystkich brakuje.* Patrzy pustym wzrokiem przed siebie, bo czuje się samotna jak nigdy dotąd. *Do SPA nie pójdę, bo zamknięte, o fryzjerze nie ma co marzyć. Mogę książki czytać...* Wzdycha ciężko, bo lektura wcale jej nie pociąga i nie poprawi jej humoru. *Zrobię sobie przegląd techniczny!* – postanawia, podbudowana pomysłem. *Dawno nie wykonywałam morfologii. A co z cytologią? Chyba właśnie mija rok od ostatniej...* *W szpitalu Hammadi nie powinni mi odmówić, bo przecież oprócz tych z koronawirusem leczy się tam też niezakażonych ludzi.*

Od razu postanawia przystąpić do działania i sięga po telefon.

– Witam. Chciałabym... – wymienia długą listę badań kontrolnych.

– Oczywiście, pani doktorowo. – Nazwisko Al-Ridy otwiera przed nią drzwi każdej kliniki w tym kraju.

– Niech pani jeszcze dopisze cholesterol – życzy sobie pacjentka. – Tylko nie ten całkowity, ale takie te inne.

– Wykonamy lipidogram. Nie ma problemu. Skierowanie będzie czekało na panią w recepcji.

– Cudownie! To do jutra.

Cały dzień Dorota snuje się po domu, chodząc bez celu z kąta w kąt. Kiedy idzie do łazienki i staje przed lustrem, widzi w nim gwałtownie postarzałą kobietę, z twarzą wykrzywioną zniechęceniem i apatią. *Ale zrobiły mi się wory pod oczami, przybliżyła twarz do toaletki. A skąd te kolejne zmarszczki? Ech! Skórę mam dosłownie jak papier. Dobrze, że pomyślałam o tych badaniach.*

Następny dzień zaczyna wczesnym rankiem. Z werwą się szykuje i jedzie do szpitala. Będąc na czczo, najpierw udaje się na pobranie krwi, a potem prosto do kafeterii, gdyż burczy jej w brzuchu. Okazuje się, że nawet tu nie da się usiąść przy stoliku. Napój i spakowane w plastikowy pojemnik jedzenie bierze zatem na wynos. Przysiada na krzeselku w poczekalni i dyskretnie podnosząc масечkę, ukradkiem zajada croissanta. Następnie udaje się do niewielkiego pokoju przyjęć, gdzie pielęgniarka wypytuje ją o podstawowe sprawy i przeprowadza wstępne badania ogólne – mierzy jej gorączkę i ciśnienie oraz poziom tlenu we krwi, a na koniec waży. Tak przygotowana pacjentka wchodzi do gabinetu ginekolożki doktor Aditi Gowdy, starszej eleganckiej Hinduski.

– Jak samopoczucie? Niedomagasz na coś? Coś ci dolega? – zagaja miło lekarka.

– W zasadzie nie. Jestem tylko cały czas zmęczona. Ale dużo się u mnie ostatnimi czasy działo.

– Dobrze śpisz?

– Przeważnie tak, choć ostatnio przed wyjazdem najstarszej latorośli trochę gorzej.

– Wyjazd na studia? Ile ma lat?

Dorota trochę się obrusza na takie wścibstwo, lecz stara się być uprzejma.

– Jest już pod czterdziestkę, ale córka to zawsze córka.

– No tak. Minęło dokładnie dwanaście miesięcy od twojej ostatniej wizyty, więc jesteś punktualna jak w zegarku. – Medyczka wskazuje wyścieloną białym, mięciutkim podkładem leżankę za parawanem. – Przygotuj się do cytologii. Ściągnij majtki i wygodnie się połóż.

Taki styl opieki medycznej bardzo Dorocie odpowiada. Pacjentki nie są kładzione na zimnym, metalowym fotelu ginekologicznym w uwłaczającej pozie z rozłożonymi nogami, lecz leżą komfortowo, a lekarka stara się ze wszelkich miar, by badanie ich nie zawstydziło ani nie zabolęło. Hinduska nakrywa Dorotę od szyi aż do pasa puszystym pledem, otula jak dziecko. Następnie kładzie bawełniany, równie miękki nieduży ręcznik na jej podbrzuszu, przez który bada ją, lekko ugniatając. Po skończeniu tego etapu z wyczuciem rozkłada jej nogi, smaruje krocze znieczulającym żelem, który miło pachnie miętą, i zakłada wziernik. Tu nawet szczoteczka do cytologii jest delikatniejsza niż gdziekolwiek indziej i pobranie wymazu nigdy nie kończy się krwawieniem. Przez cały czas lekarka obserwuje badaną

i upewnia się, czy nie sprawia jej dyskomfortu. Po wszystkim przechodzą do badania piersi. Hinduska, widząc wciąż obfite i zgrabne cycuszki prawie sześćdziesięciolatki, nieoczekiwanie pochmurnieje.

– Od jak dawna masz to przebarwienie? – pyta, ściągając brwi.

– Czy ja wiem... Od paru miesięcy? Pół roku? Nie mam pojęcia – odpowiada Dorota. – To jakaś kolejna alergja lub ugryzienie. Mam atopową skórę i często w różnych miejscach staje się właśnie taka chropawa. Potem to przechodzi. Posmaruję maścią ze sterydami...

– Wszędzie taką plamkę można zlekceważyć, ale nie w tym miejscu, kobieto! – Z reguły spokojna ginekolożka o dziwo podnosi głos, a Polka postanawia poskarżyć się komu trzeba na takie bezczelne i nieprofesjonalne zachowanie.

Pod wpływem ostrych słów spogląda uważnie na czerwone znamię wielkości pięciozłotowej monety tuż pod brodawką swojej prawej piersi. Skóra jest tam trochę pomarszczona, jak skórka pomarańczy. Sutek też jakoś dzisiaj dziwnie wygląda, bo jest wklęsnięty, po części aż wciągnięty do środka. *Kiedy to się stało?* – zastanawia się. *Do tej pory było tylko czasami szorstkie, swędziało, trochę paliło i gryzło, ale nigdy nie wyglądało aż tak niepokojąco.*

– O co chodzi? – denerwuje się. – Nie tak dawno byłam na mammografii i wszystko było w jak najlepszym porządku – wygłasza z pretensją.

– Tak bywa. – Medyczka ciężko wzdycha, siada za biurkiem, pozostawiając badaną świecącą nagim biustem, i podnosi słuchawkę. – Zaraz przyślę do was pacjentkę na USG piersi. Tak, teraz. Sprawa jest pilna – dyryguje władcym głosem, a na linii słycać tylko gęste tłumaczenie. – To poprzesuwasz innych. Ta jest priorytetowa.

– Powie mi pani doktor, co się dzieje? – Dorota niezdarnie się ubiera. Drżącymi rękami ledwo sobie radzi z drobnymi guziczkami bluzki. – Zaczynam się bać – wyznaje płaczliwym tonem.

– Nie będziemy układać żadnych scenariuszy, dobrze? – Medyczka zwraca się do niej protekcyjnie, jak do dziecka. – Kiedy dostaniemy do ręki wszystkie wyniki badań, pierwsza dowiesz się o stanie swojego zdrowia. Jesteś tu z mężem?

– Nie... A mam go ściągnąć? Zostanę w szpitalu? Niechże pani coś powie!

– Pielęgniarka zaprowadzi cię do podziemi na oddział radiologii. Za chwilę ponownie się zobaczymy.

Pacjentka ma pustkę w głowie. *Coś jest nie tak*, od razu zadrećza się w swoim stylu, bo taką już ma naturę.

Gdy w podziemiach kliniki pospiesznie kładą ją na szpitalnej kozetce, arabska specjalistka smaruje pierś żelem i rozpoczyna badanie. Ma bardzo skupiony wzrok i marsową minę, która nie wróży niczego dobrego. Co chwilę cyka językiem o podniebienie i marszczy brwi, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. *Usuną mi cycka?! – panikuje Dorota. A potem będą mnie truć jakąś chemią i smażyć promieniami Roentgena?! Co za niesprawiedliwość!*

– Regularnie badam sobie piersi – informuje, jakby to mogło wpłynąć na wynik badania. – Nigdy nie wyczułam żadnego guzka. Teraz też nic tam nie ma.

Na jej słowa techniczka i radiolog wymieniają wymowne spojrzenia.

Po badaniu USG filigranowa filipińska pielęgniarka prowadzi pacjentkę z powrotem na górę, do poczekalni przed gabinetem ginekolożki.

– Pani siądzie. Jak będą wyniki, pani doktor wezwie – instruuje.

Dorota zostaje sama ze swoimi myślami. Sięga po telefon komórkowy, ale po co i z czym ma dzwonić do Aszrafa, skoro jeszcze niczego nie wie. Darii, która jest w połogu, głowy też nie chce zawracać. A Marysia pewnie by ją opieprzyła, że ledwo się wyrwała z przeklętej Saudii i połączyła z ukochanym, już upierdliwa mamuśka ją nagabuje. *Nic mi nie będzie, zaczyna sobie powtarzać. Przecież rak nie bierze się znikąd. Muszą być jakieś konkretne objawy, a nie plamka na cycku*, ironizuje. *Może to czerniak?! – nagle rodzi się w jej głowie kolejna tragiczna idea, lecz jej rozwinięcie uniemożliwia gromki głos dobiegający z głośnika:*

– *Saida Dora al-Rida* proszona do recepcji.

Pacjentka zrywa się i biegnie na miejsce.

– Tutaj? Nie do doktor Gowdy?

– Teraz uda się pani do gabinetu doktor Wardy Albasri – oznajmia recepcjonistka. – Tam zostanie wykonana biopsja.

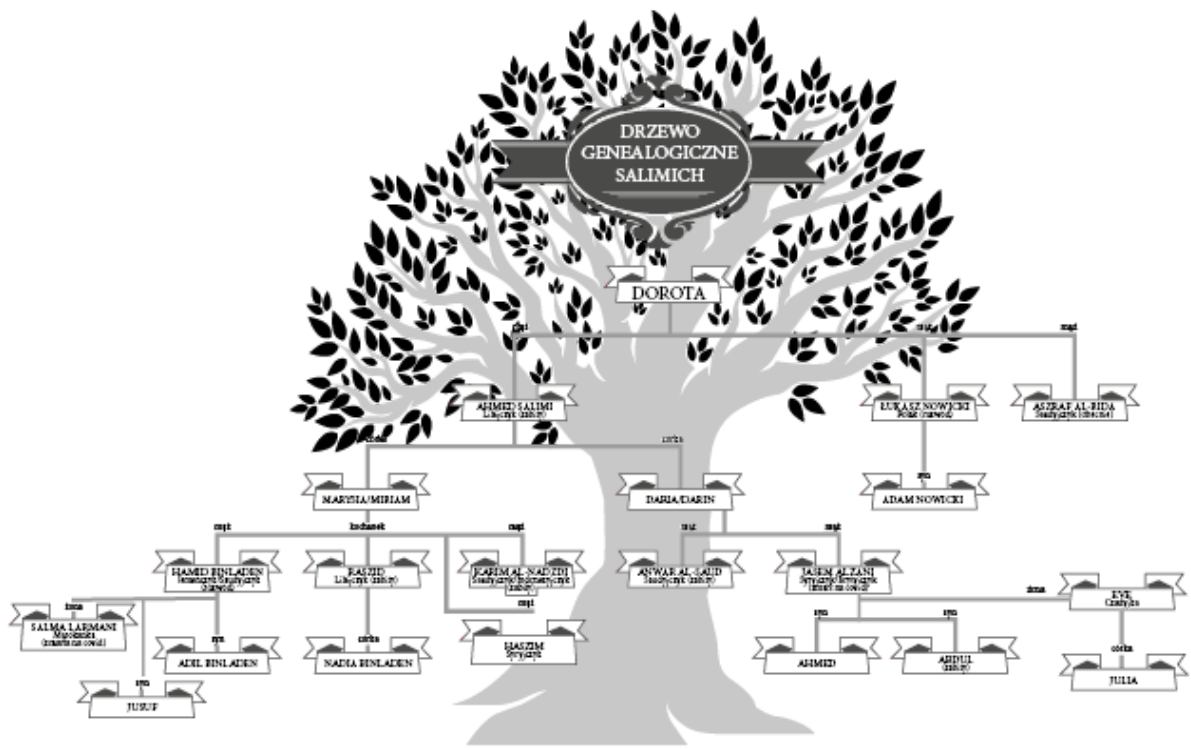
– Biopsja? Co?! Czemu?

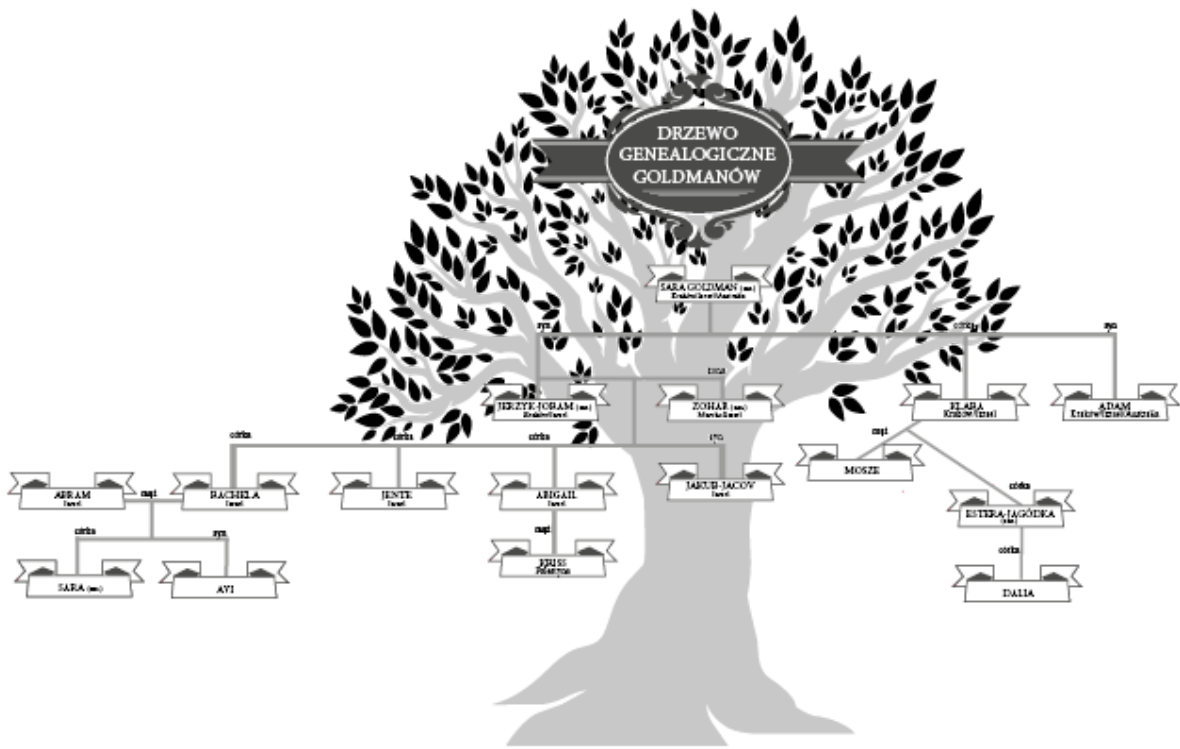
– Mam tu skierowanie. Pielęgniarka panią zaprowadzi.

Znów ta sama maleńka sanitariuszka toruje drogę i zamaszystym krokiem podąża do celu. Goniąca za nią pacjentka ledwo dycha, ścisną dłonie

i gryzie ze strachu wargi, czując, że dzisiaj usłyszy wyrok. Kobiety jadą na trzecie piętro, przechodzą do bocznego skrzydła szpitala i na krótką chwilę zatrzymują się przed dwuskrzydłowymi drzwiami, otwieranymi na kartę.

Oczom przerażonej Doroty ukazuje się tabliczka z zatrważającym napisem: „Oddział onkologii kobiecej”.







# GENEZA POSTACI SERII *ORIENTALNA* SAGA

- 2010 – Arabska żona
- 2011 – Arabska córka
- 2012 – Arabska krew
- 2013 – Arabska księżniczka
- 2014 – Okruchy raj
- 2015 – Miłość na Bali
- 2016 – Arabska kruczata
- 2017 – Arabski mąż
- 2018 – Arabski syn
- 2019 – Arabski raj
- 2020 – Arabski książę
- 2020 – Arabska wendeta
- 2021 – Arabska Żydówka
- 2021 – Arabska kochanka

POSTAĆ	WYDARZENIA/KOLIGACJE
Dorota	<p>Urodzona w Swarzędzu  Pierwszy mąż – Libijczyk, Ahmed Salimi, doktorant polskiej uczelni  Wyjazd do Libii z Ahmedem i córeczką Marysią  Narodziny drugiej córki, Darii  Wywiezienie na Saharę, ucieczka i wybawienie przez turystów  Wyjazd z Libii z młodszą córką Darią, starsza Marysia pozostaje  Drugi mąż – Polak, Łukasz Nowicki  Narodziny syna Adasia  Pobył w KAS, podyktowany pracą Łukasza  Spotkanie z Marysią w Rijadzie  Podróż z Marysią do Libii podczas arabskiej wiosny  Wyjazd Nowickich do Indonezji  Rozwód z Łukaszem Nowickim  Życie na Bali – kochankowie: Balijszczyk Ari, Australijczyk Brendan  Pobył w więzieniu Kerobokan na Bali  Powrót do Polski, do Gdańska, z Łukaszem i Adasiem  Ponowny ślub z Łukaszem  Kolejny wyjazd do Królestwa Arabii Saudyjskiej  Rozwód z Łukaszem  Ślub z Saudyjczykiem doktorem Aszrafem al-Ridą  Jego ojciec Muhammad był szefem saudyjskiego secret service i brygad antyterrorystycznych oraz szefem Hamida Binladena  Opieka nad synem oskarżonej Darii, Ahmedem  Opieka nad dziećmi Marysi – Adilem i Nadią</p>
Ahmed Salimi	<p>Pierwszy mąż Doroty  Libijczyk, urodzony w Trypolisie  Zabity przez Dorotę podczas arabskiej wiosny  Malika – najstarsza siostra; asystentka i kochanka płk. Kaddafiego, pracownica libijskiego MSZ, dyplomatka, zabita w Akrze  Muaid – syn Maliki z nieślubnego łoża z Kaddafim; samobójca zamachowiec, zabija swojego ojca  Chadidza – siostra, popełnia samobójstwo  Miriam – siostra, popełnia domniemane samobójstwo  Samira – najmłodsza siostra, jedyna ocalała spośród rodzeństwa Salimich, lekarka, mąż Syryjczyk, doktor Mustafa Szukri; Marysia spotyka ją w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii oraz w Jerozolimie</p>
Łukasz Nowicki	<p>Drugi mąż Doroty  Wysokiej rangi specjalista, pracownik eksportowy</p>
Marysia Salimi Miriam Ahmed Salimi	<p>Urodzona w Swarzędzu, najstarsza córka Doroty i Ahmeda  W dzieciństwie mieszka w Ghanie, a potem z babcią w Trypolisie  Ucieczka przed ojcem do Jemenu  Ślub z Hamidem Binladenem  Śmierć babci w zamachu terrorystycznym w Jemenie</p>

Binladen	<p>Wyjazd Binladenów do Rijadu  Odnalezienie matki, Doroty  Romans z kuzynem Raszidem i niechciana ciąża  Narodziny nieślubnej Nadii, którą Hamid uznaje za swoją córkę  Porwanie Nadii przez księżniczkę Lamieę  Rozwód z Hamidem Binladenem i wyjazd do Tajlandii na poszukiwanie córki  Narodziny Adila, biologicznego syna Hamida i dobrowolne oddanie go ojcu  Ślub z Karimem ibn Fajsalem al-Nadżdżim, pół Indonezyjczykiem, pół Saudyjczykiem  Przeprowadzka do Dżakarty, Indonezja  Odnalezienie Nadii przez Dorotę w Polsce  Powrót do KAS  Rozwód z Karimem i jego śmierć z rąk dżihadystów w Palmirze  Ponowny ślub z Hamidem Binladenem  Akcja odbicia siostry Darii w kalifacie w Syrii  Porwanie przez Beduina, dżihadystę Haszima, wymuszony ślub i niechciana ciąża  Pobyt w obozie dla uchodźców w Zaatari w Jordanii, utrata dziecka  Powrót do KAS i Hamida Binladena  Studia ratownictwa medycznego w Polsce  Praca ratowniczką i wykładowcy na uniwersytecie w Arabii  Zdrada męża  Rozwód z Hamidem  Wyjazd z Saudii do Polski i odwiedziny u babci Haliny  Podróż do Izraela w poszukiwaniu członków nieznannej rodziny  Miłość do Jakuba Goldmana i ich zaręczyny  Zerwanie i ucieczka z Izraela do KAS, do matki i dzieci</p>
Daria Nowicka Darin Salimi Darin Alzani Darina O'Sullivan Darin Arabi Darin al-Saud	<p>Urodzona w Libii, córka Doroty i Ahmeda, siostra Marysi i przyrodnia siostra Adasia  Dorasta w Polsce, ojczym Łukasz  Wyjazd z rodziną do KAS  Studia w Wielkiej Brytanii  Odwiedziny u Marysi w Indonezji  Powrót do KAS z Marysią i jej mężem Karimem  Romans z Jasemem Alzanim, kryptoterrorystą, i ślub z nim  Pobyt w niewoli w Damaszku, Palmirze i Rakce  Ucieczka z Jasemem z kalifatu do Libanu, a następnie do Kataru  Narodziny dwóch synów, braci syjamskich: Ahmeda i Abdula  Rozdzielenie syjamskich braci w Rijadzie  Ucieczka z Rijadu do Libii  Romans z Sajfem al-Islam Kaddafim, synem Muammara Kaddafiego  Atak brygad antyterrorystycznych i wywiezienie Darii z Trypolisu  Internowanie w złotej klatce w królewskim pałacu w Dżeddzie  Ślub z księciem Anwarem al-Saudem  Kontakt Jasema z byłą żoną i manipulacja nią  Zamach na księcia Anwara i jego śmierć  Ucieczka Darii z miejsca zbrodni z terrorystą Jasemem  Naoczny świadek śmierci Jasema na COVID-19</p>

	Pojawienie się w Rijadzie i schwytywanie przez saudyjski wywiad Brzemienna z księciem Anwarem al-Saudem
Adaś Nowicki	Urodzony w Gdańsku, przyrodni brat Marysi i Darii Mieszkał w KAS, Indonezji, Polsce i znów w KAS Romans z księżniczką Wafą al-Saud i gwałt na niej Wyjazd z Arabii Saudyjskiej w nieznanym kierunku
Hamid Binladen	Milioner, pół Jemeńczyk, pół Saudyjczyk Spokrewniony z terrorystą Osamą Binladenem Agent w saudyjskim wywiadzie GID; współwłaściciel korporacji Binladen Group; minister sprawiedliwości Pierwszy mąż i długoletnia wielka miłość Marysi Romans z lekarką Salmą Larmani, przyjaciółką żony, i ślub z nią Rozwód z Marysią Salimi Śmierć Salmy na covid i narodziny zdrowego syna Jusufa
Nadia Binladen	Córka Marysi Salimi i jej kuzyna Libijczyka Raszida Hamid Binladen wychowuje ją jak własną Jako niemowlę porwana przez księżniczkę Lamię, polaną przez kochanka kwasem solnym Wczesne dzieciństwo spędza z Saudyjczykami, którzy się nią zaopiekowali, przebywającymi na stypendium w Polsce Odnalezienie w Polsce przez Dorotę i powrót do rodziny Nauka w międzynarodowej szkole w Rijadzie Miłość do Amerykanina, Żyda polskiego pochodzenia, Saszy Cohena, którego wuj jest dyrektorem Mosadu Wspólne plany studiów w West Point, USA, i stażu w biurze wywiadu w Izraelu
John Smith Dżihadi John Jasem Alzani Sean O'Sullivan Muhamad Arabi Muntasir Ahmed Salimi Gomez Rodriguez	Pół Syryjczyk, pół Brytyjczyk Studia w Londynie Związany z fundamentalistycznymi grupami islamskimi w Brytanii Akcje w Jemenie, Afganistanie, Egipcie, Indonezji, Tajlandii, Tunezji, Iraku, Francji Porwanie Darii do kalifatu w Syrii Upadek ISIS i wyjazd w szeroki świat z ciężarną żoną Życie w Libanie, Katarze, KAS i Libii Związek z Dżamilą Muntasir, Libijką z gór Gharianu Kandydowanie na prezydenta Libii Dekonspiracja i zamknięcie w libijskim więzieniu Abu Salim Ucieczka do Europy, Włoch i na Gran Canarię oraz do Maroka Poślubienie Czadyjki Eve i narodziny córki Julii Kontakt z byłą żoną Darią w Saudii i przygotowanie krwawej wendety Umiera na covid w tymczasowym szpitalu zakaźnym pod Mekką
Jerzyk/Joram Goldman	Polak żydowskiego pochodzenia z Krakowa Miłość do Haliny, matki Doroty <i>Alija</i> do Izraela z najbliższą rodziną Pozostawienie w Polsce brzemiennej Haliny, która wychodzi za innego i rodzi

	<p>Dorotę          Ślub z Zohar, sefardyjską piękną Żydówką z Maroka          Biznesmen i artysta, właściciel agencji filmowej w Tel Awiwie          Inwestor w nieruchomości oraz akcje          Sponsor charytatywnych organizacji działających na rzecz Palestyny</p>
Klara Goldman	<p>Siostra Jerzyka/Jorama, żona rebege Mosze          Urodzona w Krakowie, polska patriotka  <i>Alija</i> do Izraela z najbliższą rodziną          Nieszczęśliwe życie w kibucu, gdzie rodzi córkę Esterę/Jagódkę          Osadniczka na Zachodnim Brzegu          Aresztowanie Mosze za jego radykalną działalność i nawoływanie do nienawiści do Palestyńczyków          Klara odżywa i zamieszkuje w skomercjalizowanym kibucu, należącym teraz do jej rodziny</p>
Dalia	<p>Wnuczka Klary i Mosze, córka Estery          Lekarka w szpitalu Hadassa na wzgórzu Skopus w Jerozolimie          Przyjaciółka Marysi, załatwia jej pracę ratowniczką w szpitalu          Opiekuje się babcią</p>
Rachela Goldman	<p>Najstarsza córka Jerzyka/Jorama i Zohar          Osadniczka na Zachodnim Brzegu          Arabistka, nauczycielka w szkole w osadzie arabskiej          Mąż Abram, alkoholik i kobieciarz, syn Avi, córka Sara, chora od urodzenia na epilepsję          Sara, leczona niekonwencjonalnymi metodami przez Palestynkę, a potem jej syna, w którym się zakochuje, w wieku szesnastu lat zostaje zgwałcona przez młokosów z palestyńskiej wioski          Rachela w ramach ślepej zemsty zabija chłopaka córki          Sara popełnia samobójstwo          Rachela zostaje zamknięta w zakładzie psychiatrycznym</p>
Jente Goldman	<p>Córka Jerzyka/Jorama i Zohar          Pułkownik, funkcjonariuszka Szin Bet działająca w Ramalli w Autonomii Palestyńskiej          Specjalistka do walki z terroryzmem arabskim, szczególnie palestyńskim          Jej partner Szlomo także jest szpiegiem</p>
Abigail/Gali Goldman	<p>Najmłodsza córka Jerzyka/Jorama i Zohar          Poślubia Palestyńczyka, chrześcijanina Krissa, co jest wbrew zasadom judaizmu          Żyją i pracują niedaleko Hajfy, na farmie Ein Hod, należącej do rodziny Goldmanów i podarowanej Gali przez ojca</p>
Jakub Goldman	<p>Przybrany syn Jerzyka/Jorama i Zohar          Urodzony w Ein Hod, Izrael          Jego biologiczny ojciec to palestyński fedain, kryptoterrorysta Jahja Abulhedża, a matka – Amal, zgwałcona przez niego piętnastoletnia bratowa          Ziemia Ein Hod należała przed 1948 r. do rodziny Abulhedżów</p>

O swym palestyńskim pochodzeniu dowiaduje się przez przypadek  
Artysta grafik, architekt – dekorator wnętrz, informatyk  
Pacyfista  
Założyciel pokojowej organizacji Szalom, biorący udział w antywojennych  
demonstracjach palestyńsko-izraelskich  
Zakochany w Marysi Salimi oświadcza się jej  
Nieoczekiwanie porzucony przez narzeczoną, która wraca do Arabii Saudyjskiej

# SŁOWNICZEK OBCYCH SŁÓW, ZWROTÓW I NAZW

## A

- Abaja (arab.) – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn; w Arabii Saudyjskiej do tej pory dozwolony był tylko w czarnym kolorze
- Ahlan wa sahlán (arab.) – Witam, cześć
- Ajnfach (gwara śląska, jidysz) – z niem. einfach – proste, zwyczajne, nieskomplikowane
- Ajła (arab., dialekt) – Tak, halo
- Allahu akbar! (arab.) – Allah jest największy! Bóg jest wielki! Zwrot powtarzany w życiu codziennym, a przez dżihadystów przy niegodnych zbrodniczych czynach
- Alija (hebr.) – wstąpienie; żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 r. do współczesnego Państwa Izrael. Tak Żydzi określają powrót do ojczyzny swoich ojców
- As-salamu alejkum (arab.) – Pokój z tobą, dzień dobry, witaj. Odpowiedź: Wa alejkum as-salam – Z tobą także (pokój)
- Aszkenazyjczycy, Żydzi aszkenazyjscy, aszkenazim (hebr.) – pierwotnie Żydzi zamieszkujący teren dzisiejszych Niemiec, a w szczególności Nadrenię, później również Europę Środkową, Wschodnią i częściowo Zachodnią, a od XVII w. również Amerykę.

## B

- Baba (arab.) – ojciec, tata
- Baba ghanusz (arab.) – danie z grillowanych bakłażanów z sezamową pastą tahina i oliwą
- Bahlawa (arab.) – orientalne ciastka z orzeszkami pistacjowymi lub ziemnymi zalane topionym masłem i miodem
- Bakszysz (arab.) – łapówka
- Boko Haram – jedna z najbardziej okrutnych organizacji terrorystycznych na świecie. Dąży do utworzenia w Nigerii kalifatu, współpracuje z Al-Kaidą oraz ISIS. Zamordowała więcej ludzi niż Państwo Islamskie
- Bulandi (arab.) – Polak, polski
- Burik (arab.) – pasztecik z mięsem, ale też wegetariański, np. ze szpinakiem i fetą
- Burkini – kostium kąpielowy przeznaczony dla muzułmanek i kobiet z innych kultur, których religia zabrania odsłaniania wielu części ciała. Kontaminacja rzeczowników „burka” i „bikini”

## C

Carte blanche (fr.) – dosł. nieograniczone pełnomocnictwo, tu: wolna ręka, swoboda działania

Chalas (arab.) – Dość!

Chasyd (hebr.) – dosł. pobożny; wyznawca chasydyzmu, ruchu religijnego o charakterze mistycznym w łonie judaizmu

Charedim (hebr.) – wyznawcy bardzo konserwatywnego judaizmu ultraortodoksyjnego, który ma fundamentalistyczne podejście do żydowskiej tradycji religijnej

Chupa, chuppa, huppa (hebr.) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński

Czulent – tradycyjna potrawa kuchni żydowskiej spożywana głównie w szabat w Europie Centralnej i Wschodniej. To bardzo wolno gotowany gulasz, przyrządzany z mięsa wołowego z fasolą, cebulą, kaszą jęczmienną lub jaglaną. Czasami dodawano także jajka na twardo lub knedle

## D

Daesz (arab.) – to akronim od skrótu ISIS (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii). Określenie pejoratywne i obraźliwe, oznacza kogoś nieudolnego, szkodliwego, kto sieje niezgodę i nieporządek. Synonimy: głupi, małostkowy, niepoważny, zacofany, ciemnogród

Diaspora (gr.) – rozproszenie członków danego narodu wśród innych narodów lub też wyznawców danej religii wśród wyznawców innej

Diplomatic Quarter (ang.) – Dzielnica Dyplomatyczna

Dolby surround (ang.) – system dźwięku przestrzennego

Dolma (arab.) – miniaturowe gołąbki w liściach winogron

Dżenna (arab.) – dosł. ogród, raj

Dżihadysta/ka (arab.) – zwolennik dżihadu. Pragnie szerzyć islam i unicestwić wszystkich innowierców na kuli ziemskiej

## E

Eid al-Fitr (arab.) – święto na zakończenie miesiąca postu ramadanu

Expat (ang.) – ekspatriant, emigrant. W Arabii Saudyjskiej i na Bliskim Wschodzie nazywa się tak cudzoziemców pracujących na kontraktach, czyli czasowych emigrantów

Erec Jisrael (hebr.) – Ziemia Izraela, region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga

## F

Falafil (arab.) – smażone kulki lub kotleciki z ciecierzycy bądź bobu z przyprawami. Najczęściej podawany w picie z warzywami oraz sosem, często na bazie sezamowej tahina

Fedain (arab.) – osoba oddająca życie za innych, poświęcająca się dla dobra innych; bojownik (partyzant) palestyński należący do jednego z palestyńskich ugrupowań polityczno-militarnych



## G

- Galabija (arab.) – męski lub damski strój w formie długiej sukni/płaszczka z rozcięciem pod szyją
- Ganc egal (jidysz) – wszystko jedno
- Gefilte fisz – „Tyle jest przepisów na gefilte fisz, ile żydowskich domów na świecie”. Niektórzy uważają, że to karp po żydowsku, inni – że pulpeciki z mielonej ryby lub faszerowana masą rybną duszona ryba
- Gehenna (arab.) – koraniczne piekło
- GID (General Intelligence Directorate) – Centralny Oddział Wywiadowczy, główna agencja wywiadowcza w Arabii Saudyjskiej
- Goj (hebr.) – naród; pojęcie z Tory określające przeważnie nie-Żydów, kogoś spoza narodu Izraela. Może mieć znaczenie negatywne, lekceważące w stosunku do innowierców

## H

- Habibi (arab.) – Mój kochany
- Habibti (arab.) – Moja kochana
- Hamas (arab.) – dosł. zapal, entuzjazm; akronim Muzułmańskiego Ruchu Oporu; polityczno-militarna fundamentalistyczna organizacja palestyńska. Uważany za organizację terrorystyczną
- Haram (arab.) – zakazane, grzeszne
- Help (ang.) – Pomocy, ratunku
- Hezbollah (arab.) – Partia Boga; libańska partia polityczna islamskich szyitów. Wspierana i finansowana przez Iran i Syrię. Uważana za organizację terrorystyczną
- Hidżab (arab.) – noszona przez muzułmańskie kobiety kwadratowa chusta, zakrywająca włosy, uszy i szyję; może być kolorowa
- Holokaust – zagłada Żydów, ludobójstwo około 6 milionów europejskich Żydów dokonane w czasie II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką
- Hurysa (arab.) – wolna; ta, która ma czarne oczy. To wiecznie młoda i piękna dziewczyna w koranicznym raju, kobieta idealna, duchowo i cieleśnie nieskazitelna
- Hucpa (jidysz) – arogancja, bezczelność, zuchwalstwo

## I

- Ila liqa' (arab.) – Do zobaczenia
- Imam (arab.) – określenie osoby, która przewodniczy modlitwie muzułmańskiej. Może to być osoba świecka bądź przełożony meczetu
- Incognito (łac.) – działanie nieoficjalne, tajne, skryte
- In flagranti (łac.) – na gorącym uczynku; podczas aktu seksualnego
- Insz Allah (arab.) – Jak Bóg zechce, jak Bóg da
- Iqama (arab.) – legitymacja, ID, dowód osobisty
- Imszi (arab.) – Chodź, idź, ruszaj
- Intifada (arab.) – dosł. strząsanie; określenie buntu, rebelii, powstania. Wielu Arabów uważa ją za narodowowyzwoleńczą walkę z okupacją izraelską, jednak Izraelczycy postrzegają jako działalność terrorystyczną

ISIS – skrót od nazwy Islamic State of Iraq and Syria (Państwo Islamskie w Iraku i Syrii), organizacja terrorystyczna

## **J**

Ja achi (arab.) – Mój bracie

Ja habibi (arab.) – Mój kochany, mój drogi

Jalla (arab.) – pierwotnie: zawołanie na wielbłądy; kolokwialnie: ruchy, chodź, wychodź, w drogę

Jarmułka (jidysz) – nakrycie głowy noszone przez Żydów, okrywające włosy i szczyt głowy; hebr. – kipa

Ja sadiqi (arab.) – Mój przyjacielu

Jehudi (arab.) – Żyd/Żydówka

Jidysz – język Żydów aszkenazyjskich, powstały ok. X w. w południowych Niemczech na bazie dialektu niemieckiego z dodatkiem elementów hebrajskich, słowiańskich i romańskich

## **K**

Kadisz (aram.) – święty; jedna z najważniejszych modlitw w judaizmie, będąca składnikiem wszelkich żydowskich modłów zbiorowych. Najczęściej kojarzona z modlitwą za zmarłych

Kassam – nazwa pocisków raketowych domowej produkcji, wytwarzanych przez palestyńskie ugrupowania. Są wykorzystywane do ostrzeliwania izraelskich osiedli i miast. Nazwa pochodzi od nazwiska palestyńskiego bojownika z okresu powstania przeciwko Brytyjczykom z lat 30. XX w., Izz ad-Dina al-Kassama

Kelima kelima (arab., dialekt) – słowo za słowo

Kibuc (hebr.) – spółdzielcze gospodarstwo rolne w Izraelu, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną. Odegrały znaczącą rolę przy tworzeniu Państwa Izrael. Ideowym podłożem było połączenie syjonizmu z socjalizmem. Przynależność do wspólnoty była dobrowolna. Obecnie wiele kibuców prócz działalności rolniczej rozwija produkcję przemysłową, turystyczną lub zostało sprywatyzowanych

Kiepeła, kiepele (jidysz) – głowa, rozum, spryt

Kif halek? (arab.) – Jak się masz?

Kohl (arab.) – barwnik do oczu z mieszanki ziół. Służy do upiększania, ale też leczy zapalenie spojówek, jęczmień i jaglicę

Koszerny, koszer (hebr.) – zgodny z żydowskimi przepisami religijnymi. W odniesieniu do żywności zabrania się łączenia mięsa i nabiału oraz spożywania wieprzowiny i skorupiaków. Mięso jest koszerne, jeśli pochodzi z uboju rytualnego. Jedzenie i wino powinny posiadać certyfikat wydawany przez rabinów lub specjalne instytucje

## **L**

Lockdown (ang.) – zakaz wyjścia

## M

- Mabruk (arab.) – Na szczęście, niech będzie błogosławiony  
Madame (ang.) – pani  
Ma'am (ang.) – skrót od madame  
Mahram (arab.) – męski opiekun muzułmańskich kobiet; mąż, ojciec, brat, kuzyn, dziadek, także szwagier, ale też nieletni syn  
Mazeltov, Mazzal tow (hebr.), Mazeł tow (jidysz) – dosł. Szczęście; Na szczęście, gratulacje  
Medina (arab.) – miasto; stare miasto  
Mejn Got (jidysz) – Mój Boże!  
Mezze (arab.) – arabskie przystawki, składające się przeważnie z pasty humus i baba ghanusz, oliwek, serka lebneh, pomidorów w oliwie i pity  
Mister (ang.) – pan  
Mutawwa (arab.) – policja obyczajowo-religijna, także jej funkcjonariusz

## N

- Saidni (arab.) – Pomocy!  
Nikab (arab.) – tradycyjna muzułmańska zasłona twarzy kobiety, odsłaniająca jedynie oczy, czasami kawałek czoła; używany gł. w Arabii Saudyjskiej, Jemenie, Państwie Islamskim, a także w środowiskach ekstremistów  
Notabene (łac.) – nawiasem mówiąc

## O

- Oud (arab.) – drewno agarowe, warte półtora raza tyle co złoto. Olejek ekstrahowany z niego stosowany jest w krajach arabskich jako perfumy

## P

- Please (ang.) – Proszę  
Post factum (łac.) – po fakcie

## S

- Said (arab.) – pan. Ja said – Panie  
Saida (arab.) – pani, kobieta. Ja saida! (arab.) – O pani  
Safe room (ang.) – bezpieczny pokój z betonowymi ścianami, zbrojonymi drzwiami, bez okna, z zapasami wody i żywności  
Salafita (arab.) – zwolennik salafizmu, ruchu postulującego odrodzenie islamu przez powrót do jego pierwotnych źródeł. Głównie działają w Maroku, ale też w Niemczech  
Sefardyjczycy, Żydzi sefardyjscy; od Sefarad (hebr.) – Hiszpania i Portugalia; Żydzi zamieszkujący Półwysep Iberyjski oraz ich potomkowie. W XV w. zostali wygnani z Hiszpanii i Portugalii. Osiedli głównie we Włoszech, Holandii, w Maghrebie, na Bałkanach, Bliskim Wschodzie i w Ameryce

Południowej. W Izraelu stanowią 10% populacji. Często do sefardyjczyków zalicza się także Żydów wschodnich (Mizrachim)

Sah (arab.) – racja, zgoda

Secret service (ang.) – wywiad, agencja wywiadowcza, tajne służby

Show (ang.) – pokaz, przedstawienie

Suk, suq (arab.) – targ, bazar z różnorodnymi towarami

Sza'a Allah (arab.) – Allah tak chce, jak Bóg da

Szabbani (arab., dialekt) – starzec, staruszek

Szahid (arab.) – męczennik

Szakszuka – danie kuchni bliskowschodniej i północnoafrykańskiej; jajka sadzone na sosie z pomidorów, papryki, bakłażana i cebuli, z bazylią czy kolendrą, z dodatkiem chili. Można dodać też ser haloumi lub fetę

Szariat (arab.) – dosł. droga do wodopoju; tradycyjne prawo religijne kierujące życiem wyznawców islamu. Nie uznaje rozdziału życia świeckiego i religijnego, dlatego reguluje zarówno zwyczaje religijne, jak i codzienne. Podstawą jest stosowanie się do pięciu filarów islamu

Szin Bet (hebr.) – Służba Bezpieczeństwa Ogólnego odpowiedzialna za kontrwywiad i bezpieczeństwo wewnętrzne. Do jej zadań należy m.in. walka z terroryzmem (gł. arabskim)

Szabat, szabas, sabbat (hebr.) – odpoczywać, ustać, obserwować, zaprzestać działalności. W judaizmie siódmy, ostatni dzień tygodnia, będący według kalendarza żydowskiego dniem wypoczynku. Jest dniem świątecznym, stanowiącym pamiątkę cyklu stworzenia świata oraz wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu. Trwa od zachodu słońca w piątek do prawie godziny po zachodzie słońca w sobotni wieczór

Szalom (hebr.) – Pokój

Szalom alejchem (hebr.) – Pokój wam, słowa powitania. Odpowiada się: Alejchem szalom – I wam pokój

Szarmuta (arab.) – dziwka, prostytutka

## T

Tahina (arab.) – pasta z nasion łuskanego sezamu, zwana też sezamowym masłem

Toba (thoba) (arab.) – rodzaj długiej do ziemi męskiej koszuli, z tradycyjnym kołnierzykiem lub stójką i manszetami, do pasa zapinanej na guziki

## U

Umra (arab.) – tzw. mała pielgrzymka do Mekki możliwa przez cały rok, poza Świętem Ofiarowania. Wtedy odbywa się hadż (pełna, duża pielgrzymka)

## W

Wadi (arab.) – koryto wyschniętej rzeki

Wahabita (arab.) – wyznawca wahabizmu, ultrakonserwatywnego islamskiego ruchu religijnego i politycznego. Podstawą wiary są Koran i hadisy interpretowane dosłownie.

Nazwa pochodzi od twórcy Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Obowiązuje w Arabii  
Saudyjskiej  
Wallahi (arab.) – Na Boga! Na Allaha!  
Welcome home (ang.) – Witaj w domu

## **Z**

Zub (arab.) – członek męski, chuj  
Zyft (arab.) – cholera

# KALENDARIUM PANDEMII COVID-19 W ARABII SAUDYJSKIEJ<sup>142</sup>

## PIERWSZE ZNANE KORONAWIRUSY

### **SARS**

Wirus SARS pojawił się na skutek transmisji od nietoperzy, chociaż mogły go przenosić również jenoty. Rejonem najbardziej nim zagrożonym jest południowo-wschodnia Azja. Wciąż aktualne pozostaje też przypuszczenie, że źródłem koronawirusów występujących u ludzi są wielbłądy. Wirusy mogą być zlokalizowane w moczu, kale, a nawet w wydzielinie dróg oddechowych i mleku zakażonego zwierzęcia. Bezpośredni kontakt z wymienionymi wydzielinami może skutkować przeniesieniem zakażenia. W niektórych sytuacjach możliwe jest zakażenie człowieka przez człowieka, chociażby wskutek bliskiego kontaktu z chorymi osobami czy wśród pracowników służby zdrowia.

Szczep koronawirusa MERS-CoV występuje najczęściej na Bliskim Wschodzie w następujących krajach: Katar, Jordania, Kuwejt, Arabia Saudyjska, Liban, Jemen, Egipt, Oman, Zjednoczone Emiraty Arabskie i Iran.

### **MERS**

Infekcja spowodowana wirusem MERS-CoV daje na początku mało charakterystyczne objawy w postaci bólu głowy, kaszlu, wysokiej temperatury, duszności oraz bólów mięśni. Czasem dołączają do nich nudności, wymioty, biegunka oraz ból brzucha. Wraz z rozwojem infekcji rozwija się zapalenie płuc, które może skutkować nawet śmiercią pacjenta. Nierzadko można zaobserwować również upośledzone funkcjonowanie nerek.

W badaniach laboratoryjnych widoczny jest wysoki poziom dehydrogenazy mleczanowej, natomiast w badaniu radiologicznym zmiany jedno- lub dwustronne i nacieki w jamie opłucnej. Obecność wirusa stwierdzana jest również w krwi, kale, moczu oraz wydzielinach układu oddechowego.

### **Jakie są objawy infekcji koronawirusami?**

Zakażenie szczepami koronawirusów charakteryzuje się niegroźną infekcją, w przebiegu której pojawiają się typowe objawy przeziębienia w postaci kataru oraz niekiedy kaszlu. Zazwyczaj stan ten utrzymuje się maksymalnie siedem dni, po czym samoistnie znika. Patogeny te powodują znacznie cięższy przebieg u małych dzieci oraz osób w podeszłym wieku, które mają obniżoną odporność. Wówczas koronawirusy powodują zapalenie płuc, oskrzeli lub podgłośniowe zapalenie krtani.

Inne objawy chorobowe występują u osób zarażonych SARS-CoV. Infekcja rozpoczyna się wysoką temperaturą, której na ogół towarzyszą biegunka, suchy kaszel, bóle mięśni i stawów, bóle głowy oraz duszności (kłopoty z oddychaniem). U pewnej grupy pacjentów kłopoty z oddychaniem mogą rozwinąć się w kierunku niewydolności oddechowej, której konsekwencją może być nawet śmierć pacjenta.

### **Leczenie koronawirusów SARS i MERS**

Do tej pory nie wynaleziono jedyne skutecznego lekarstwa zwalczającego te groźne wirusy. W leczeniu zakażenia wirusem MERS-CoV wykorzystuje się preparaty o niepotwierdzonym działaniu, które do tej pory używane były w innych dolegliwościach. Mowa o interferonie, który w skojarzeniu z lopinawirem oraz rytonawirem stanowi preparat zatwierdzony do przyjmowania przez zarażonych wirusem HIV. Wybór tego leku wynika z doświadczeń w przebiegu epidemii SARS-CoV.

### **COVID-19**

Nie do końca zdajemy sobie sprawę z różnicy między koronawirusem a COVID-19. O ile doskonale rozumiemy konieczność społecznego dystansowania się, noszenia maseczek i stosowania dezynfektantów, o tyle wspomniane pojęcia są często mylone nawet przez poważne portale

informacyjne. Mówiąc krótko, koronawirus jest czynnikiem wywołującym chorobę zwaną COVID-19, która z kolei stanowi zespół objawów spowodowanych przez ten czynnik.

## **POCZĄTEK PANDEMII W KRÓLESTWIE ARABII SAUDYJSKIEJ**

Nie ulega wątpliwości, że pacjent „zero” w Arabii Saudyjskiej, u którego wykryto chorobę COVID-19, został zainfekowany w Iranie, dokąd wirus dotarł z Chin. Arabia Saudyjska oskarżała Iran o to, że jeśli nie była to celowa transmisja, którą traktowano by na równi z użyciem broni biologicznej, to z pewnością ukrywanie listy Saudyjczyków, którzy przebywali w Iranie w czasie epidemii, stanowi celowe utrudnianie saudyjskim służbom walki z wirusem.

Władze saudyjskie z dużym wyprzedzeniem przystąpiły do zwalczania pandemii. Z uwagi na wysoki poziom ochrony zdrowia państwo to, które jest jednym ze światowych potentatów produkcji ropy naftowej, nie szczędziło nakładów finansowych na niezwykle istotny sektor medyczny. Dlatego tutaj to nie służba zdrowia była słabym ogniwem, jak to miało miejsce w przypadku niektórych, nawet wysoko rozwiniętych krajów europejskich. Tym, co zaważyło na przebiegu epidemii i galopującym wzroście zachorowań, był absolutny brak samokontroli mieszkańców i niedostosowanie się do wymogów społecznego dystansowania, które absolutnie nie leży w arabskiej kulturze. Pomimo wprowadzenia surowych ograniczeń mało kto się im poddawał. Dlatego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nakładało bardzo wysokie kary finansowe na osoby łamiące wytyczne Ministerstwa Zdrowia. Przeciętny mandat wynosił średnio 2633 USD i dotyczył złamania nakazu godziny policyjnej, braku maseczki ochronnej czy uczestniczenia w spotkaniu ze znajomymi lub rodziną.

Należy z uznaniem podkreślić, że władze, które pomimo nadejścia wyjątkowego dla muzułmanów miesiąca postu ramadan oraz następującego po nim święta Eid al-Fitr, będącego synonimem rodzinnych spotkań i biesiad, wprowadziły całkowity zakaz organizacji spotkań, ograniczając je wyłącznie do członków rodziny żyjących w tym samym gospodarstwie domowym. **Wszystkie meczety zostały zamknięte**, a autorytety religijne promowały przeprowadzanie rytualnych modłów w domach. Z kolei



typowy dla tego święta obowiązek dawania datku na biednych – tak zwanego zakatu – przeniesiono w strefę on-line, zalecając przekazywanie go wiarygodnym organizacjom charytatywnym w formie przelewów. Wyjątkiem od tej reguły pozostały Wielki Mecz w Mekce i Mecz Proroka w Medynie. Te najświętsze dla każdego muzułmanina miejsca kultu działały jednak na specjalnych warunkach. Wejścia ograniczono wyłącznie do bram głównych, do których prowadziły specjalne śluzy, gdzie każda osoba, po zamknięciu się szczelnych pleksiglasowych drzwi, była poddawana pełnej dezynfekcji za pomocą rozpylanej przez dozowniki substancji antyseptycznej. Jeśli dodamy do tego specjalne kamery termiczne, które mogły mierzyć temperaturę jednocześnie u 25 osób, da to nam obraz, który bardziej kojarzy się z filmem fantastycznym niż z tradycyjnym miejscem kultu.

Okazało się, że walka z pandemią nie jest łatwa i wymaga wielu starań ze strony królewskiej rodziny panującej, która do tej pory nie zetknęła się z koniecznością tak ścisłej współpracy z poddanymi. Wszystko po to, by opanować kryzysową sytuację. Dodatkowo zrozumiano, że koronawirus nikogo nie traktuje ulgowo, bo dotknął nawet wysokiej rangi członków rodziny królewskiej. Dlatego też w specjalistycznych szpitalach wyznaczono miejsca zarezerwowane wyłącznie dla VIP-ów. Sprawujący faktyczną władzę następca tronu Muhammad bin Salman (MBS) wraz ze swoimi ministrami udał się w odosobnione miejsce na wybrzeżu Morza Czerwonego, gdzie w przyszłości planuje wybudowanie futurystycznego miasteczka Neom.

Należy docenić wszelkie działania podjęte przez MBS celem pokonania pandemii, które sprowadzały się nie tylko do Królestwa, lecz wspierały także międzynarodowe organizacje dążące do tego samego. Znamienne jest, że w przeciwieństwie do prezydenta USA, który zamroził wsparcie finansowe dla Międzynarodowej Organizacji Zdrowia (WHO), saudyjski następca tronu przekazał na jej cele kwotę 10 mln USD. Arabia Saudyjska sprawująca obecnie prezydencję G20, organizacji skupiającej państwa będące najbardziej rozwiniętymi gospodarkami na świecie, wezwała członków do zebrania dotacji wynoszącej 8 mld USD, która miała zostać przeznaczona na badania naukowe, mające na celu opracowanie szczepionki przeciwko koronawirusowi SARS-CoV-2, deklarując jednocześnie na ten cel 500 mln USD. Arabia Saudyjska postanowiła także

przekazać znaczne wsparcie finansowe poprzez Organizację Współpracy Islamskiej (OIC), której siedziba znajduje się w Dżeddzie, na pomoc Bangladeszowi, Afganistanowi i Dżibuti. Jednocześnie rząd zaoferował znaczne wsparcie rodzimej przedsiębiorczości, aktywując pakiet pomocowy w wysokości 61 mld USD w formie różnego rodzaju zwolnień podatkowych, dopłat do pensji pracowników oraz amnestii kredytowej.

Wzorem innych krajów regionu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych KAS wydało decyzję o wypuszczeniu z więzień, gdzie również zaczął się szerzyć koronawirus, wielu skazanych za drobne przestępstwa kryminalne, finansowe czy wykroczenia emigracyjne. W oparciu o porozumienia dwustronne zostało uwolnionych około 1400 Etiopczyków, 1000 Hindusów oraz 2500 Pakistańczyków, którym umożliwiono powrót do ich ojczyzn. Decyzja o amnestii nie objęła jednak saudyjskich obrońców praw człowieka oraz innych więźniów sumienia, o których upominają się światowe organizacje takie jak Human Rights Watch. Bez odzewu pozostaje także apel księżniczki Basmy bint Saud, najmłodszego dziecka króla Sauda bin Abdulaziza, będącego drugim władcą Arabii Saudyjskiej. Głos Basmy nieoczekiwanie rozległ się na Twitterze, by po chwili znów zamilknąć, prawdopodobnie na zawsze. Będąca oddaną orędowniczką na rzecz praw kobiet saudyjskich, a także roszcząca sobie prawa do niewyobrażalnego majątku swojego ojca, nadal przebywa w ściśle strzeżonym więzieniu Al-Hair w Rijadzie, gdzie są internowane przede wszystkim osoby skazane za działalność terrorystyczną i dysydenci polityczni. Księżniczka złożyła prośbę o ułaskawienie z uwagi na pogarszający się stan jej zdrowia oraz rosnącą liczbę zachorowań więźniów na COVID-19, jednak jej apel pozostał bez odpowiedzi.

Reasumując, sytuacja w Arabii Saudyjskiej związana z walką z pandemią nie różni się znacznie od tej panującej w innych rozwiniętych krajach. Jedynie krnąbrność mieszkańców, którzy odmawiają przestrzegania zasad sanitarnych, w tym głównie społecznego dystansowania się, stanowi problem, z którym borykają się władze. W tym względzie obwinia się głównie młodzież, która często przechodzi covid bezobjawowo, przyczyniając się jednocześnie do intensywnej transmisji wirusa w Królestwie. Należy jednak zaznaczyć, że w przeliczeniu na milion mieszkańców liczba zgonów w porównaniu z innymi krajami Półwyspu Arabskiego jest stosunkowo niska.

## **KALENDARIUM PRZEBIEGU PANDEMII COVID-19 W KAS**

### **KONIEC LUTEGO 2020**

Arabia Saudyjska nie odnotowała jeszcze żadnego przypadku zakażenia koronawirusem, jednak wprowadziła zakaz wjazdu dla cudzoziemców celem odwiedzenia miejsc świętych, zakaz wjazdu turystów z krajów zagrożonych koronawirusem oraz wstrzymała możliwość przepływu mieszkańców ościennych krajów Zatoki, którzy mogli do tej pory podróżować w oparciu o dowody osobiste Rady Państw Zatoki.

Doniesienia z krajów sąsiednich wskazują, że u ośmiu obywateli saudyjskich stwierdzono pozytywny wynik testu na obecność wirusa (siedem na terenie Bahrajnu, jeden w Kuwejcie). Wszyscy odbyli niedawno podróż do Iranu.

### **MARZEC 2020**

Pierwszy przypadek zakażenia w Arabii Saudyjskiej. Chory wrócił z Iranu przez Bahrajn i ukrył fakt pobytu w Iranie. W związku z powyższym Ministerstwo Zdrowia przygotowało 8000 miejsc w szpitalach na ewentualność przyszłych zachorowań.

Drugi zdiagnozowany przypadek zarażenia koronawirusem to osoba towarzysząca pacjentowi „zero” w podróży do Iranu.

Kolejne przypadki również są powiązane z podróżą do Iranu. Sytuacja staje się niezwykle trudna, gdyż szyicka społeczność Arabii Saudyjskiej w tajemnicy odwiedza święte dla nich miejsca w Iranie, jadąc tam przez kraje trzecie. Głównie podróżują przez Bahrajn albo Kuwejt. Ministerstwo Zdrowia ogłasza, że wobec osób, które do 48 godzin ujawnią fakt niedawnej podróży do Iranu, nie zostaną wyciągnięte konsekwencje. Jednocześnie Arabia Saudyjska składa skargę na Iran, który odmawia udostępnienia listy Saudyjczyków, którzy odwiedzili ten kraj.

Iran należy uznać za ognisko zapalne pandemii na Bliskim Wschodzie. Rozprzestrzenianie się zachorowań w tym kraju spowodowane jest nieodpowiedzialną postawą nie tylko władz świeckich, które zatajają informacje o koronawirusie bądź lekceważą zalecenia WHO, lecz także duchownych, którzy wyśmiewając zalecenia sanitarne, nawet w dobie szczytu pandemii, nadal umożliwiali szyitom z całego świata

pielgrzymowanie do miejsc kultu znajdujących się na terenie Iranu. Dodatkowo w czasie, gdy wszystkie kraje wstrzymały połączenia lotnicze z Chinami, irańskie linie lotnicze Mahan Air, powiązane z władzami rewolucyjnymi kraju, w tajemnicy realizowały loty do i z Chin, przewożąc zaopatrzenie lub pasażerów. Wszystko to spowodowało dynamiczne rozprzestrzenienie się pandemii koronawirusa w Iranie, który przekazuje opinii publicznej tylko to, co uzna za stosowne. Dodatkowo należy się liczyć z faktem, że liczba osób zarażonych może być znacznie zaniżona ze względu na minimalną liczbę przeprowadzanych testów – zgodnie z danymi WHO jest to 1269 testów na milion mieszkańców. Chociaż na pozór może wydawać się dziwne, dlaczego wbrew zaleceniom WHO Iran utrzymywał stały kontakt z Chinami, należy pamiętać, że Iran ponosi olbrzymie straty gospodarcze w związku z drastycznymi sankcjami gospodarczymi narzuconymi na ten kraj nie tylko przez USA, ale również przez UE i ONZ. Chiny natomiast są obecnie ich jedynym partnerem gospodarczym, który kupuje irańską ropę i gaz, a także – wraz z Rosją – jest wyłącznym orędownikiem spraw irańskich na forum Rady Bezpieczeństwa. Ten przykład najlepiej wskazuje, że stosowanie sankcji gospodarczych uderza głównie w niewinnych mieszkańców danego kraju, a nie w ich rząd.

Już na początku marca Arabia Saudyjska zamyka przejścia lądowe ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Kuwejtem i Bahrajnem dla wszystkich pojazdów z wyjątkiem transportu towarów handlowych. Połączenia lotnicze z tymi krajami zostają ograniczone wyłącznie do trzech lotnisk – w Dżeddzie, Rijadzie i Dammamie.

Odnotowuje się kolejnych 128 przypadków zarażenia koronawirusem, z czego 95 znowu jest związanych z podróżą do Iranu, a 26 to zarażenia już na terenie Arabii Saudyjskiej. Ministerstwo Zdrowia wciąż ma problem z ustaleniem personaliów osób wracających z Iranu, gdyż władze irańskie nie stemplują paszportów Saudyjczyków.

Rząd nakłada blokadę na prowincję Qatif, którą zamieszkują głównie szyici. Zamknięcie Qatif zostało wymuszone przez fakt, że większość przypadków zarażenia koronawirusem pochodzi właśnie z tego regionu. Decyzja ta jednak wywołuje ogromne niezadowolenie wśród szyickiej

mniejszości. Władze zapewniają, że pomimo zamknięcia tego regionu dostawy żywności oraz wszelkich koniecznych produktów będą się odbywać bez przeszkód. Wyznaczają również karę w wysokości 133 USD dla osób, które będą ukrywać fakt podróży do Iranu.

W połowie marca Arabia Saudyjska wzorem Kataru wprowadza zakaz palenia fajek wodnych w kawiarniach i restauracjach, a Ministerstwo Zdrowia ogłasza **ośmiopunktowe zarządzenie**:

1. Praca urzędników sektora państwowego zostaje zawieszona – z wyjątkiem wojskowych, urzędników służb bezpieczeństwa i nauczycieli pracujących zdalnie.

2. Galerie handlowe zostają zamknięte – z wyjątkiem marketów spożywczych i aptek. Placówki poza galeriami mogą być otwarte z wyłączeniem usług fryzjerskich i salonów urody. Wózki zakupowe powinny być dezynfekowane każdorazowo po użyciu przez klienta.

3. Punkty sprzedaży żywności na wynos mogą działać przez 24 godziny na dobę, jednak klienci w oczekiwaniu na realizację zamówienia nie mogą przebywać w restauracji.

4. Parki i plaże zostają zamknięte.

5. Zawieszona jest działalność aukcji.

6. Celem zminimalizowania bezpośredniego kontaktu fizycznego należy w miarę możliwości stosować środki łączności telefonicznej i internetowej.

7. Firmy i przedsiębiorstwa prywatne powinny w miarę możliwości zezwolić swoim pracownikom na wykonywanie pracy zdalnej bez konieczności opuszczania domu. Wytyczne te dotyczą głównie osób będących w grupie ryzyka.

8. Pracownicy zagraniczni powracający do Arabii Saudyjskiej muszą przebyć 14-dniową kwarantannę w domu.

Pod koniec marca liczba zakażonych wzrasta do 392 osób. Rada autorytetów religijnych ogłasza, że naruszenie zaleceń epidemicznych stanowi ciężki grzech, gdyż działania takie zagrażają życiu nie tylko chorego, lecz również osób postronnych.

Ponieważ obywatele KAS zdecydowanie nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji i nie stosują się do zaleceń Ministerstwa Zdrowia, w tym głównie

do społecznego dystansowania się, Arabia Saudyjska ogłasza **godzinę policyjną od 19.00 do 6.00 rano**. Obostrzenie to nie dotyczy osób wykonujących niezbędną dla społeczeństwa pracę, na przykład muezinów, którzy wzywają do modlitwy z minaretów.

Wśród rosnącej liczby zachorowań odnotowano 2 pierwsze przypadki zgonów. Arabia Saudyjska zamyka Rijad, Mekkę i Medynę, a także zamraża możliwość komunikacji między wszystkimi 13 prowincjami. Początek godziny policyjnej zostaje przesunięty na godzinę 15.00.

## **KWIECIEŃ 2020**

W Arabii Saudyjskiej rosną obawy, że tegoroczna pielgrzymka hadż, która wstępnie planowana jest na 28 lipca, może zostać odwołana. W historii muzułmańskiej hadż był odwoływany 40 razy, z czego ostatni raz w 1798 roku, w czasie inwazji wojsk napoleońskich. Jednak znacznie większe obawy Ministerstwo Zdrowia ma w związku ze zbliżającym się ramadanem. Dotyczą one głównie konieczności zachowania dystansu społecznego.

Władze podejmują niepopularną i wzbudzającą oburzenie decyzję i ogłaszają **całodobową godzinę policyjną** na większości obszaru kraju, w tym w głównych miastach królestwa. W odludnych regionach nadal obowiązuje godzina policyjna od 19.00 do 6.00 rano. Rząd saudyjski promuje hasło: „Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni”, a autokratyczni przywódcy zaczynają rozumieć, że zagrożenia nie da się usunąć dekretem i należy wejść w znaczną interakcję ze społeczeństwem, czego od lat unikali.

Ministerstwo Zdrowia apeluje do rozsądku obywateli i ostrzega, że jeżeli nie zostaną zastosowane konieczne normy bezpieczeństwa, w tym głównie obowiązek dystansowania się społecznego, wspaniały do tej pory saudyjski system opieki zdrowotnej się załamie i państwu grozi katastrofa. Zwłaszcza że mimo wszelkich apeli ruch na drogach spadł zaledwie do 46%.

Dla przykładu król Salman dobrowolnie poddał się izolacji w swoim pałacu na wysepce na Morzu Czerwonym w pobliżu Dzeddy.

Niektórzy członkowie rodziny królewskiej zostali zainfekowani koronawirusem i administracja Specjalistycznego Szpitala im. Króla Fajsala

w Rijadzie otrzymała polecenie przygotowania 500 miejsc dla pacjentów VIP.

W Arabii Saudyjskiej, podobnie jak w innych krajach Półwyspu Arabskiego, największą zachorowalność odnotowuje się wśród pracowników imigrantów, którzy stanowią blisko 30% populacji państwa. Są oni szczególnie zagrożoną grupą, gdyż z reguły mieszkają w zamkniętych osiedlach i nocują w zatłoczonych pomieszczeniach, gdzie praktycznie nie ma możliwości stosowania się do zaleceń Ministerstwa Zdrowia.

Podobnie jak na całym świecie korupcja i oszustwa są nieodłącznym elementem towarzyszącym pandemii. Urząd ds. Zwalczenia Korupcji w Arabii Saudyjskiej odkrywa oszustwa dokonywane przez urzędników państwowych, którzy wystawiali fałszywe przepustki zwalniające z obowiązku przestrzegania godziny policyjnej, za które pobierali opłaty w wysokości 800 USD za sztukę. Inni brali łapówki od właścicieli hoteli, którym umożliwiali zawyżanie liczby osób przebywających tam na kwarantannie, których pobyt był opłacany przez państwo.

Tylko w jeden weekend pod koniec kwietnia liczba dobowych zachorowań podwoiła się – całkowita liczba zakażonych wynosi już 12 772 osoby, przekraczając tym samym próg 10 000. Przyczyną tego stanu rzeczy jest przede wszystkim brak możliwości stosowania środków bezpieczeństwa zalecanych przez Ministerstwo Zdrowia wśród pracowników imigrantów, na których taniej sile roboczej państwo opiera się od lat. Dodatkowo na szeroką skalę wydaje się fałszywe zezwolenia na przemieszczanie się. Nie bez znaczenia jest także rosnąca liczba przeprowadzanych testów, które coraz częściej wykonuje się w środowiskach pracowników imigrantów celem ustalenia ogniska zakażeń.

Pomimo wszystko w związku z niezadowoleniem społeczeństwa Arabia Saudyjska ogłasza pewne złagodzenie restrykcji związanych z koronawirusem celem umożliwienia stopniowego odmrażania gospodarki.

Posunięcie jest ryzykowne, gdyż wirus wciąż się rozprzestrzenia, a liczba zachorowań nadal rośnie (osiągnęła już 16 299 przypadków).

Zgodnie z nowymi zaleceniami mieszkańcy mogą się przemieszczać między godziną 9.00 rano a 17.00 po południu. Zarządzenie to nie obejmuje Mekki, gdzie odnotowano ponad 4000 zachorowań, oraz innych rejonów, w których występują ogniska zapalne.

Wszystkie sklepy, galerie handlowe oraz salony samochodowe zostają otwarte, jednak nadal należy przestrzegać wszelkich środków bezpieczeństwa ustalonych w zarządzeniu Ministerstwa Zdrowia. Kluby fitness, kawiarnie, restauracje, kina oraz salony urody pozostają zamknięte. Właśnie zaczął się ramadan, najbardziej imprezowy miesiąc w krajach arabskich, a wszystkie spotkania zazwyczaj odbywały się w nocy.

Powyższe złagodzenie obostrzeń zostaje wprowadzone próbnie **do 13 maja**, a Ministerstwo Zdrowia zastrzega sobie prawo zmiany tej daty w zależności od tego, jak będzie się kształtował krzywa zachorowań.

## **MAJ 2020**

Arabia Saudyjska ogłasza, że saudyjskie firmy, które ze względu na problemy związane z rozprzestrzenianiem się wirusa tracą płynność finansową i znajdują się w trudnej sytuacji ekonomicznej, będą mogły obniżyć pracownikom pensje o 40%, a po 6 miesiącach ich zwolnić. Z prawnego punktu widzenia będzie się to odbywało po zmianie umowy o pracę i dodaniu klauzuli, która jako przyczynę zwolnienia poda „siły wyższe”. Takie posunięcie uderzy głównie w pracowników imigrantów, gdyż Saudyjczycy będą mogli domagać się rekompensaty od państwa.

Liczba zachorowań rośnie w zastraszającym tempie. Łączna liczba zarażeń przekroczyła już 45 000, jednak ostrożne prognozy wskazują, że być może Arabia Saudyjska zbliża się do szczytu pandemii, gdyż po raz pierwszy liczba ozdowieńców przewyższa liczbę dobowych zakażeń. Saudyjskie Ministerstwo Zdrowia podaje statystyki z podziałem na przypadki COVID-19 ukazujące procentowe wartości: zakażonych Saudyjczyków – 42%, zaś pracowników imigrantów – 58%.

Pomimo złagodzenia restrykcji w czasie ramadanu **podczas święta Eid al-Fitr**, tj. od 23 do 27 maja, wprowadzona zostaje **całodobowa godzina**



**policyjna**, a przecież jest to święto, kiedy najważniejsze są spotkania rodzinne.

**Pod koniec maja** zostają wznowione krajowe połączenia lotnicze, jednak obowiązują podobne obostrzenia sanitarne jak w Polsce. Lotniska, oprócz urządzeń kontrolujących temperaturę podróżnych, zostają wyposażone w automaty do sprzedaży maseczek ochronnych i środków dezynfekcyjnych.

## **CZERWIEC 2020**

Statystyki dotyczące zachorowania na COVID-19 w Arabii Saudyjskiej przekraczają dwie niezwykle niebezpieczne granice. Po pierwsze, dobowa liczba nowych przypadków osiąga 3921, znacznie przewyższając dotychczasowy próg wahający się w granicach 3000. Po drugie, liczba wszystkich zachorowań wzrosła do 119 942 przypadków, przekraczając próg 100 000 i niebezpiecznie zbliżając się do rokowań Ministerstwa Zdrowia, przewidującego wzrost zarażeń nawet powyżej 200 000. **Bilans ofiar wzrósł do 972 osób.**

Należy odnotować, że po wstępnym nagłym wzroście liczby zachorowań w połowie maja pod koniec tego miesiąca odnotowano ich spadek. Niestety, początek czerwca znów przynosi wzrost liczby zakażonych. Nawet jeśli uznamy ten trend za chwilowy, Arabia Saudyjska jest jeszcze daleko przed końcem epidemii.

Optymistyczna jest jednak stosunkowo mała liczba zgonów. Dodatkowo należy zauważyć, że Arabia Saudyjska jest najliczniejszym krajem na Półwyspie Arabskim. Liczba mieszkańców wynosi tu około 34,7 mln, a w przeliczeniu na milion odnotowano 2937 przypadków zachorowań. Dla porównania Zjednoczone Emiraty Arabskie liczą 9,9 mln obywateli, a liczba zachorowań na milion mieszkańców wynosi tam 3920 przypadków. Jednak porównując liczbę przeprowadzonych testów – w ZEA 252 525, a w KAS 27 608 – należy liczyć się z faktem, że wielu chorych na COVID-19 w Arabii Saudyjskiej mogło przechodzić zakażenie bezobjawowo, przez co nie są uwzględnieni w tych danych.

## **LIPIEC 2020**

Pojawia się możliwość repatriacji cudzoziemców pracujących w KAS do różnych europejskich destynacji (Londyn, Paryż, Frankfurt, Londyn, 1 lipca do Warszawy) liniami lotniczymi Saudia Airlines, Lufthansa i KLM z Rijadu, Dżeddy i Dammamu. Mogą one stanowić okazję do wyjazdu z Arabii Saudyjskiej dla wszystkich osób potrzebujących w trybie pilnym opuścić Królestwo. **Zakup biletów odbywa się na zasadach komercyjnych poprzez strony internetowe linii lotniczych.**

### **WRZESIEŃ 2020**

Od 15 września możliwy jest wjazd do Arabii Saudyjskiej obywateli saudyjskich oraz rezydentów posiadających ważne karty pobytu (*iqamy*) i wizy (*re-entry visa*). Pragnący powrócić do KAS zobligowani są do przedstawienia badań PCR, wykluczających aktywne zakażenie COVID-19, wykonanych na 72 godziny przed przybyciem do Królestwa (dotyczy osób powyżej 8. roku życia).

### **PAŹDZIERNIK 2020**

Linie lotnicze Saudia Airlines 15 października wznowiły wykonywanie połączeń do 20 destynacji. Są to: Amman, Dubaj, Tunis, Kair, Aleksandria, Chartum, Nairobi, Addis Abeba, Amsterdam, Frankfurt, Sztambuł, Londyn, Madryt, Paryż, Waszyngton, Islamabad, Dżakarta, Karaczi, Kuala Lumpur i Manila.

Planowane pełne otwarcie granic i uruchomienie połączeń lotniczych ma nastąpić 1 stycznia 2021 roku.

### **LISTOPAD/GRUDZIEŃ 2020**

Planowane są loty specjalne Lufthansy i Saudii Airlines z Arabii Saudyjskiej (Rijadu, Dżeddy i Dammamu) do różnych europejskich destynacji oraz loty powrotne, m.in. na trasie Rijad–Frankfurt–Rijad.

Linie lotnicze Lufthansa zastrzegają, że wciąż są to loty specjalne, które odbędą się wyłącznie w przypadku zebrania odpowiedniej liczby chętnych pasażerów – ze względu na kwestie ekonomiczne organizacji lotu. Zakup biletów odbywa się na zasadach komercyjnych, odpowiednio poprzez strony internetowe: Lufthansa Service Center lub Saudia Airlines.

Pasażerowie będą badani pod kątem wykluczenia symptomów choroby COVID-19 przed wejściem na pokład.

## **GRUDZIEŃ 2020**

W związku z ponownym zawieszeniem międzynarodowych połączeń lotniczych w Arabii Saudyjskiej Ambasada Rumunii planuje lot repatriacyjny na trasie Rijad–Bukareszt, na który mogą zgłaszać się również obywatele innych krajów, w tym Polacy.

### **Szczepionki prosto z Indii**

Arabia Saudyjska składa zamówienie na 3 mln szczepionek AstraZeneca w Indiach. Indyjski Instytut Serum pierwotnie miał przekazać powyższą dostawę do Rijadu na początku grudnia, lecz w związku z opóźnieniami dostarczył ją pod koniec stycznia.

## **STYCZEŃ 2021**

Władze saudyjskie ogłosiły plan zniesienia dotychczas obowiązujących ograniczeń dla lotów międzynarodowych z dniem 31 marca 2021 roku. Jednak już pod koniec stycznia podano, że obowiązuje przedłużenie obowiązujących ograniczeń dotyczące lotów międzynarodowych oraz zamknięcia granic lądowych, morskich i powietrznych do 17 maja 2021 roku (dotyczy także obywateli KAS oraz obcokrajowców rezydentów).

### **Akcja szczepień**

Pierwsze szczepionki docierają do Arabii Saudyjskiej z miesięcznym opóźnieniem. Ale jest to sytuacja, która dotknęła wszystkich. Popyt zdecydowanie przekracza podaż. KAS próbuje zamawiać na wielu frontach i we wszystkich możliwych firmach farmaceutycznych, gdyż za punkt honoru wzięło sobie jak najszybsze zaszczepienie wszystkich obywateli. Dlatego też podpisano umowy na dostawy szczepionek z wieloma krajami, w tym z Niemcami i firmą CureVac. Spodziewane są też dostawy szczepionki Pfizer oraz Johnson, na co Arabia podpisała stosowne umowy z USA. Rząd już wydał na szczepionki 200 mln USD. Szczepionki są przeznaczone dla obywateli i rezydentów KAS – i oczywiście są darmowe.

Rejestrować się można przez stworzony do tego celu portal Tawakkalna. Planuje się szczepić 50 tys. osób w ciągu doby.

Do końca 2021 roku rząd przewiduje zaszczepienie 70% populacji.

## **LUTY 2021**

Wprowadzony zostaje całkowity zakaz wjazdu na teren Królestwa dla obcokrajowców podróżujących z: Egiptu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Libanu, Turcji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, Włoch, Irlandii, Portugalii, Szwajcarii, Szwecji, Brazylii, Argentyny, Republiki Południowej Afryki, Indii, Indonezji, Pakistanu i Japonii.

Zakaz obejmuje również cudzoziemców, którzy do 14 dni przed planowaną wizytą w Królestwie Arabii Saudyjskiej przebywali w jednym z powyżej wymienionych krajów lub mieli w nim przesiadkę.

Zakaz nie dotyczy obywateli Królestwa Arabii Saudyjskiej, dyplomatów ani pracowników służby zdrowia oraz ich rodzin.

## **LIPIEC 2021**

Saudi Press Agency, w tym gazeta „Al-Riyadh”, ogłosiła, że tegoroczny hadż zakończył się sukcesem. Nie odnotowano ani jednego przypadku zakażenia koronawirusem ani zachorowania na COVID-19 wśród pielgrzymów.

Komentarz autorki: Nie chce się w to wierzyć i jest to zwykła propaganda. Kiedy jeszcze nie było pandemii, hadż przynosił ze sobą liczne choroby, gdyż na pielgrzymkę często udają się ludzie cierpiący, którzy liczą na cud uzdrowienia, w tym z chorobami przewlekłymi i zakaźnymi, które następnie roznosiły się na cały kraj. Po hadżu zachorowalność na różnego rodzaju wirusy zawsze wzrastała o 50%.

## **Aktualne zasady wjazdu**

Królestwo Arabii Saudyjskiej zawiesiło do odwołania wydawanie wiz turystycznych. Uprawnieni do przekraczania granicy są obywatele oraz rezydenci długoterminowi posiadający ważną kartę pobytu (iqamę). Po przylocie obowiązuje kwarantanna. W miejscach publicznych sprawdzana jest temperatura ciała. Obowiązuje również nakaz noszenia maseczek.

Od 30 maja 2021 roku została przywrócona możliwość wjazdu do Królestwa dla podróżujących z ZEA, Niemiec, USA, Irlandii, Włoch, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Szwajcarii, Francji i Japonii. Podróżujący z Polski mogą wjechać do Królestwa z Holandii i Kataru. Ruch turystyczny nadal jest zawieszony.

Możliwy jest wjazd do kraju dla obcokrajowców oraz **możliwość opuszczenia kraju przez zaszczepionych Saudyjczyków** (i dzieci poniżej 18. roku życia).

**Przy wjeździe do Królestwa wymagany jest (bez wyjątków) test PCR wykonany na 48 godzin przed wjazdem oraz 7-dniowa kwarantanna instytucjonalna obowiązująca** osoby, które nie ukończyły pełnego cyklu szczepień.

**Kwarantanna instytucjonalna nie dotyczy:**

- odpornych „immune” podróżnych wraz z towarzyszącymi im osobami poniżej 18. roku życia;
- oficjalnych delegacji;
- posiadaczy wiz dyplomatycznych, dyplomatów i zamieszkujących z nimi rodzin;
- załóg statków żeglugi powietrznej oraz morskiej;
- kierowców ciężarówek i ich asystentów;
- osób związanych z łańcuchem zaopatrzenia medycznego zgodnie z wymogami Ministerstwa Zdrowia Arabii Saudyjskiej;
- Saudyjczyków, ich współmałżonków, ich dzieci oraz ich pomocy domowych (sic!) (wyjeżdżają tylko zaszczepieni Saudyjczycy).

Nieodporni na COVID-19, „non-immune”, podróżni z powyższej kategorii powinni poddać się kwarantannie domowej przez 7 dni oraz szóstego dnia kwarantanny wykonać test PCR.

Niezaszczepiona pomoc domowa towarzysząca zaszczepionym Saudyjczykom i rezydentom powinna poddać się kwarantannie

domowej przez 7 dni oraz szóstego dnia kwarantanny wykonać test PCR.

## **SZCZEPIENIA I ODPORNOŚĆ**

**Za odpornych podróżnych uważa się – według definicji GACA (General Authority of Civil Aviation):**

- Saudyjczyków lub rezydentów Arabii Saudyjskiej, których status aplikacja Tawakkalna określa jako „odporny” („immune”);
- podróżnych niemających statusu rezydenta lub wjeżdżających po raz pierwszy na teren Arabii Saudyjskiej, którzy na minimum 14 przed wjazdem na teren Królestwa otrzymali wszystkie wymagane dawki szczepionki zatwierdzonej przez Królestwo, czyli:
  - dwie dawki szczepionki Pfizer/-BioNTech,
  - dwie dawki szczepionki Oxford-AstraZeneca,
  - dwie dawki szczepionki Moderna,
  - jedną dawkę szczepionki Janssen (Johnson & Johnson).

**Podróżni z powyższej grupy powinni przedstawić zaświadczenie lub dowód szczepienia (w języku angielskim) zgodnie z wymogami określonymi przez Ministerstwo Zdrowia Arabii Saudyjskiej.**

Aby przyspieszyć procedury wjazdu do Królestwa, władze Arabii Saudyjskiej udostępniają możliwość elektronicznej rejestracji statusu szczepień dla przyjezdnych przez:

– portal MUQEEM:

<https://muqem.sa/#/vaccine-registration/register>;

– stronę Ministerstwa Zdrowia:

<https://eservices.moh.gov.sa/CoronaVaccineRegistration>.

## **PODSUMOWANIE**

Koronawirus z Wuhan SARS-CoV-2, który opanował blisko 180 państw, zmienił na zawsze nasze życie. Przyspieszył zmiany polityczne w wielu krajach i spowodował, że na horyzoncie zaczęło majaczyć widmo największej klęski gospodarczej na świecie, przy której wielki kryzys z początków ubiegłego wieku wydaje się niczym szczególnym.

Zostaliśmy zmuszeni do zachowania dystansu społecznego i przestrzegania norm obyczajowych, które czasami wydają się nam śmieszne.

Zwalczany przez ekologów na całym świecie plastik nagle zaczął ratować nasze życie, bo bez przemysłu petrochemicznego nie byłoby mowy o produkcji indywidualnych środków ochrony czy sterylnych, jednorazowych pojemników na żywność.

Na szeroką skalę rozwinęło się zdalne nauczanie. Zdaniem specjalistów nigdy nie zastąpi ono tradycyjnego kontaktu nauczyciela z uczniem, lecz w obecnej sytuacji trudno nie dostrzec jego pozytywnych aspektów.

Z uwagi na konieczność ograniczenia transmisji wirusa tam, gdzie to tylko możliwe, człowieka zaczęły zastępować roboty. Praca ludzkich rąk w wielu dziedzinach nie będzie już niezbędną.

Oczywiście nadal nie do końca wiemy, z czym tak faktycznie mamy do czynienia. Czy to wirus, czy może – jak niektórzy głoszą – bakteria? Czy choroba została przeniesiona ze zwierząt na człowieka, czy też sztucznie wyprodukowana w tajnym laboratorium? Czy szczepionka rzeczywiście ograniczy zasięg wirusa i zatrzyma pandemię oraz jakie mogą być jej skutki uboczne? Co chwilę słyszymy o alergiach, stanach zapalnych, wstrząsach anafilaktycznych, a nawet zgonach w wyniku zatorów żylnych po przyjęciu szczepionki. Jednak specjaliści twierdzą, że to nic w porównaniu z ciężkim przebiegiem samej choroby, która dla wielu kończy się śmiercią czy długotrwałą lub nieodwracalną niepełnosprawnością. Jakie efekty daje ciężkie przejście koronawirusa, też już doskonale wiemy: wirusowe zapalenie płuc, niewydolność systemu oddechowego, problemy sercowo-naczyniowe, tj. arytmia serca i bóle w klatce piersiowej. Może dojść również do zatorów płucnych, wylewów czy udarów.

W tym momencie sprawdzają się słowa Tanyi Valko, która twierdzi, że życie pisze najciekawsze, ale czasami też najtragiczniejsze scenariusze. Tym razem napisało nam wszystkim scenariusz covidowy.

142 Opracował Igor Kaczmarczyk, arabista, politolog i były dyplomata RP na podstawie: Al Arabiya News, „Foreign Policy”, World Health Organization, BBC, [www.worldometers.info](http://www.worldometers.info), „The Arab Weekly”, Al-Bab, „Arab News”, [www.gov.pl](http://www.gov.pl), strony Ambasady RP w Rijadzie oraz poradników medycznych, tj. [www.poradnikzdrowie.pl](http://www.poradnikzdrowie.pl).



# KALENDARIUM PANDEMII COVID-19 W IZRAELU<sup>143</sup>, <sup>144</sup>

## LUTY 2020<sup>145</sup>

W Izraelu pojawiają się 2 potwierdzone przypadki obecności wirusa u obywateli kraju. Obydwie osoby przebywały na statku „Diamond Princess”, który zacumował u wybrzeży Japonii. Po powrocie do Izraela od początku obowiązywał je 14-dniowy okres kwarantanny.

U 9 turystów z Korei Południowej, którzy wrócili z pielgrzymki do Izraela, wykryto obecność wirusa. Zaraz po przekazaniu tej wiadomości ok. 200 mieszkańców Izraela, którzy mogli mieć kontakt z grupą z Korei, poddano 14-dniowej kwarantannie. Podano również do wiadomości trasę koreańskiej wycieczki, by także inni turyści mogli mieć możliwość ewentualnego zweryfikowania stanu swojego zdrowia. O kontakt z Ministerstwem Zdrowia oraz zachowanie kwarantanny poproszono osoby, które mogły mieć styczność ze wspomnianą grupą przez co najmniej 15 minut w odległości mniejszej niż 2 metry. Wiadomo, że w zatłoczonych miejscach pielgrzymów o takie okoliczności nietrudno. Niestety, nikt się nie zgłosił.

W Izraelu życie toczy się swoim rytmem. Ludzie chodzą do pracy, dzieci do przedszkola, a podróże samochodem odbywają się bez żadnych ograniczeń na terenie całego kraju. Codziennie wszyscy śledzą wiadomości i nowe doniesienia na temat podejrzanych przypadków.

Lotnisko Ben Guriona nie zezwala na wjazd osobom, które w ciągu ostatnich 14 dni podróżowały do Chin, Korei Południowej, Japonii, Tajlandii, Hongkongu, Singapuru, Macao. Obywatele Izraela wracający z tych krajów są obejmowani 14-dniową kwarantanną domową.

Trwają dyskusje, w jaki sposób zmusić ludzi do przestrzegania zasad kwarantanny, gdy nie ma jeszcze ogólnie ustalonych kar za zignorowanie obowiązku izolacji. By egzekwować te zalecenia, codziennie specjalnie ubrani sanitariusze odwiedzają losowo wybrane osoby, które powinny

przebywać w izolacji, i sprawdzają, czy stosują się do obostrzeń. Sankcje za nieobecność w domu podczas kontroli zaczynają być zatrważające. Ministerstwo Zdrowia informuje, że rozmyślne złamanie zasad kwarantanny może skutkować nawet 7-letnim wyrokiem pozbawienia wolności.

Izrael z niepokojem spogląda także na całą Europę, jako konglomerat państw, które nie mają granic; swoboda przemieszczania się na pewno nie pomoże w powstrzymaniu epidemii. Trwają także intensywne prace nad wynalezieniem szczepionki na koronawirusa. Próbkę pobrano od jednego z dwóch izraelskich turystów, którzy zeszli ze statku w Japonii. Izrael zawsze bierze sobie za punkt honoru wynalezienie najnowszych metod leczenia. Z uwagi na wpływ, jaki miałyby ewentualna pandemia na sytuację ekonomiczną kraju, czas, jaki pozostał przed pojawieniem się wirusa na szeroką skalę w Izraelu, politycy wykorzystują na opracowanie planu zarządzania i zapobiegania ewentualnym skutkom w izraelskiej gospodarce.

## **MARZEC 2020**

W marcu zostały potwierdzone **324 przypadki zakażeń**. Brak ofiar śmiertelnych. Od początku miesiąca co kilka dni premier Izraela zwołuje konferencję prasową, podczas której ogłaszane są kolejne decyzje, coraz bardziej zmieniające życie mieszkańców. Podczas przemówień do znudzenia powtarzane są prośby o zaprzestanie podawania ręki na przywitaniu, przypomnienia o konieczności mycia rąk oraz utrzymania co najmniej 2 metrów odległości między osobami przebywającymi w tym samym sklepie czy urzędzie.

Następnym krokiem jest zamknięcie szkół, a także **żłobków i przedszkoli**, centrów handlowych, restauracji i kafejek, muzeów oraz kin.

Komunikacja publiczna zostaje ograniczona, a przestrzeń między kierowcą a pasażerami rozdzielona taśmami. Dwa rzędy siedzeń za kierowcą zablokowano. Ponadto w autobusie nie może przebywać więcej osób, niż jest miejsc siedzących. Zaleca się niepodróżowanie komunikacją publiczną poza uzasadnioną koniecznością. Izraelskie społeczeństwo nie do końca przestrzega zasad zdrowego rozsądku. W piękne, słoneczne dni na plaży w Tel Awiwie są tłumy, w parkach i na skwerach oraz na zakupach

w sklepach poza centrami handlowymi. Na placach zabaw dzieci bawią się razem na świeżym powietrzu, gdzie rozprzestrzenia się wirus.

Ogłoszono zakaz opuszczania mieszkań czy domów na dłużej niż 10 minut. Ten czas uznano za wystarczający na szybkie udanie się do sklepu czy apteki.

Nie poleca się także wychodzenia na spacer.

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych decyzji nadal urzędującego premiera Beniamina Netanjahu i jego rządu, z pominięciem Knesetu (izraelskiego parlamentu), jest upoważnienie tajnej wewnętrznej policji Szin Bet do wykorzystania narzędzi używanych do śledzenia telefonów osób podejrzanych o działalność terrorystyczną wobec własnych obywateli, by obserwować rozprzestrzenianie się wirusa poprzez wykorzystanie danych o ich lokalizacji. Policja miała przekazywać te dane do Ministerstwa Zdrowia. Informacje mają pomóc ustalić, gdzie przebywała dana osoba do 14 dni przed zdiagnozowaniem u niej choroby, co oznacza, że system potrafi wskazywać miejsca retroaktywnie. Dzięki temu będzie można uprzedzić kolejne osoby, które miały dłuższy kontakt z chorym, by udały się na badania, a następnie na kwarantannę. Dla gromadzenia danych nie jest wymagany nakaz sądu, co stanowi demokratyczny standard przy działaniach operacyjnych obejmujących monitoring telefoniczny. Decyzja ta jest w Izraelu szeroko komentowana.

### **Kwestie ekonomiczne**

Jeszcze przed pojawieniem się pierwszych zachorowań mówiono o konieczności przygotowania się także na kryzys ekonomiczny, zamknięcie granic, spowolnienie gospodarcze. Dla przedsiębiorców i firm przygotowano 8 miliardów szekli (NIS), o które można się będzie ubiegać na zasadach pożyczki od państwa na bardzo korzystnych warunkach. Dla osób, które z dnia na dzień zostały wysłane na bezpłatny urlop, zmieniono na korzyść warunki przyznawania zasiłku dla bezrobotnych. Firmom odroczone opłaty za prąd, wodę czy podatek miejski. Dodatkowo włączono w tę grupę freelancerów, czyli osoby, które wykonują pracę na zasadzie projektów lub mają wolny zawód.

Osobom samozatrudnionym obiecano jednorazową zapomogę w wysokości 6000 szekli. Kwota ta to zaledwie niewielka część miesięcznych kosztów utrzymania przeciętnej rodziny w Izraelu, ale trzeba przyznać, że to więcej niż nic.

Linie lotnicze El Al codziennie odnotowują setki milionów strat, zwolniono ponad 600 pracowników, nawet najbardziej uprzywilejowana grupa, jaką są piloci (niegdyś strajkujący, gdy walczyli m.in. o podwyższenie już wtedy wysokich pensji), w 95% została wysłana na bezpłatny urlop.

Wiele hoteli w Tel Awiwie, Jerozolimie, Ejlacie i innych mniejszych miastach zamknięto.

Banki i urzędy pracują normalnie.

W sklepach nie brakuje produktów spożywczych. Pomimo zapewnień rządu o tym, że krajowe zapasy są bardzo duże, wielu ludzi, zapewne powodowanych doniesieniami z innych krajów, boi się całkowitego zakazu wyjść czy ograniczenia zakupów, dlatego okupuje sklepy i sieje panikę.

### **Badania na obecność koronawirusa**

Ministerstwo Zdrowia w Izraelu ogłasza, że docelowo chciałoby podążać przykładem Korei Południowej, gdzie udało się szybko zapanować nad liczbą zachorowań. Strategia ta polega na testach na obecność koronawirusa przeprowadzanych na szeroką skalę bez względu na stan zdrowia badanego. Testy są bezpłatne i obowiązkowe. Chodzi o to, by przebadać wszystkich i skierować na izolację osoby bezobjawowe, które stanowią największe zagrożenie.

Aktualnie w Izraelu wykonuje się ok. 1000 testów dziennie. Ministerstwo Zdrowia przygotowuje się na gwałtowny wzrost liczby zachorowań, budując małe szpitale polowe, gdzie będzie można izolować chorych pod okiem specjalistów czuwających nad stanem ich zdrowia. Podobnie jak w innych krajach rzeczywistym problemem nie jest sama choroba, gdyż obecne statystyki śmiertelności nie są aż tak pesymistyczne. Problemem jest wydolność systemu opieki zdrowotnej. Tak samo jak wszędzie, w Izraelu jest ograniczona liczba lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy oraz ratowników medycznych.

## **KWIECIEŃ 2020**

W kwietniu stwierdzono **10 878** potwierdzonych przypadków zachorowań. Zmarły **103** osoby. Wystąpiły **174** przypadki ciężkie, a **123** pacjentów podłączonych było do respiratorów.

W porównaniu z Włochami czy Francją w okresie od 15 lutego do 10 kwietnia liczba zdiagnozowanych chorych oraz zgonów nie jest wysoka i Izrael wypada w tych statystykach nadzwyczaj dobrze.

### **Aktualne restrykcje w Izraelu**

Obostrzenia w Polsce i w Izraelu są z zasady podobne, choć w Izraelu zdecydowanie bardziej restrykcyjne.

1. Wszystkie firmy zostały poinstruowane o konieczności przejścia na pracę zdalną. W tym momencie jedynie 15% pracowników pracuje stacjonarnie, zachowując reżim sanitarny i dwumetrowy dystans w miejscach pracy.
2. Centra handlowe oraz wszelkie sklepy, których asortyment nie jest niezbędny do codziennego funkcjonowania, mają być zamknięte pod groźbą wysokiego mandatu.
3. Restauracje, kafejki oraz bary mogą obsługiwać jedynie klientów zamawiających jedzenie na telefon. Nie można nawet przyjść do restauracji i przez próg zamówić pizzy na wynos. Danie musi zostać przywiezione do mieszkania.
4. Mieszkańcy nie mogą wychodzić z domów na odległość większą niż 100 metrów. Nie dotyczy to osób dojeżdżających do pracy, mających wizyty u lekarza itp. Za każdym razem przy kontroli policji trzeba jednak taki powód oddalenia się od domu dobrze uzasadnić.
5. Zakazane są zgromadzenia większe niż 2-osobowe (nie licząc osób mieszkających pod jednym dachem). Wyjątkiem są następujące okazje: brit mila (rytuał obrzezania – do 10 osób) i pogrzeby (do 20 osób), przy czym ceremonie te powinny odbywać się na otwartej przestrzeni z zachowaniem 2-metrowego dystansu pomiędzy uczestnikami. Nie wolno brać udziału w ceremoniach ślubnych. Niektóre pary decydują się na ślub za pośrednictwem aplikacji Zoom.
6. W czasie świąt Pesach oraz podczas ramadanu można celebrować świąteczne posiłki jedynie z osobami, z którymi mieszka się na co

dzień. Dzień przed kolacją sederową wjazdy i wyjazdy z miast zostały zamknięte, zaś w dniu Sederu policja bardziej skrupulatnie sprawdza mieszkańców podróżujących samochodem w obrębie miasta.

7. Od 12 kwietnia obowiązuje nakaz poruszania się poza domem w maseczce; dotyczy on również dzieci od 6. roku życia. W niektórych miejscach, jak na przykład apteki, sprawdzana jest temperatura ciała klientów. W sklepach w tym samym czasie może przebywać określona liczba kupujących. Stąd często występują kolejki.
8. Od połowy kwietnia zamknięto wybrane dzielnice Jerozolimy, by mieszkańcy dzielnic z najwyższym wskaźnikiem zachorowań nie mogli przemieszczać się w inne części miasta i kraju.

Miasta są wyludnione, ludzie, jeśli nie stracili pracy, pracują zdalnie. Większość przemieszcza się w maseczkach, ale zawsze znajdują się osoby bez nich. Takich „wichrzycieli” czekają surowe konsekwencje.

### **Reakcje Izraelczyków na obostrzenia**

Na początku, kiedy jeszcze nie było dużej liczby chorych na covid ani zgonów, wiele osób lekceważyło restrykcje i korzystało z plaż, deptaków czy parków. Po niedługim czasie, kiedy okazało się, że izolacja jednak ma sens, społeczeństwo bardziej dostosowało się do nowej rzeczywistości.

Pojawił się jednak ogromny problem ze środowiskiem ortodoksyjnych Żydów, tzw. charedim, żyjących w swoich hermetycznych dzielnicach w Mea Shearim w Jerozolimie, Bnei Brak, Beit Shemesh czy w Modiin Ilit. Zdawali się oni w ogóle nie dostrzegać zagrożenia, a nawet bagatelizowali je, wychodząc tłumnie na ulice, prowadząc szkoły, tzw. jesziwy, organizując wesela oraz kontynuując swoje małe biznesy w ciasnych uliczkach na Mea Shearim. Momentem przełomowym było zorganizowanie pogrzebu znanego rabina z Bnei Brak, w którym udział wzięło kilkaset osób, oczywiście nie stosując się do żadnych obostrzeń. Reszta społeczeństwa odpowiedziała ogromnym oburzeniem, często wręcz hejtem. Codziennie w mediach pojawiają się nowe zdjęcia ukazujące charedim żyjących tak, jakby nie było żadnej pandemii. Taka sytuacja doprowadziła Izrael do wrzenia. Zaczęto piętnować osoby religijne. Dzięki współpracy wojska, rabinów, kampanii informacyjnej oraz rosnącej liczbie chorych

właśnie z tych środowisk (Jerozolima – 1821 osób oraz Bnei Brak – 1761) sytuacja zostaje opanowana. Ortodoksyjni Żydzi pod eskortą wojska i policji, która codziennie patroluje dzielnice, czują się zaszczeni i porównują tę sytuację do zachowania nazistów z czasów drugiej wojny światowej.

### **Izrael zaciekle walczy z koronawirusem**

Ogólne zaufanie do działań rządu jest dość wysokie. W budowaniu tego pozytywnego wizerunku zapewne pomagają głośne akcje, takie jak operacja Mosadu mająca na celu sprowadzenie 100 tys. testów na koronawirusa. Wykonano także pierwszy lot z zaopatrzeniem medycznym z Chin. Takich lotów z respiratorami, maseczkami, specjalistycznymi lekami i testami ma być w sumie kilkanaście.

Sukces zależy od 3 głównych wyzwań:

1. Izolacja i jednocześnie współpraca ze środowiskami charedim.
2. Zwiększenie liczby wykonywanych testów dziennie.
3. Powstrzymanie liczby zachorowań w domach spokojnej starości, gdzie wskaźniki są bardzo wysokie. W niektórych placówkach jest zarażona większość mieszkańców, a także personel. Wielokrotnie zdarzało się tak, że chore pielęgniarki (bez objawów) pracowały w kilku placówkach jednocześnie.

### **Sytuacja finansowa Izraelczyków**

W kwietniu 2020 roku bezrobocie w Izraelu sięga prawie 25%. Ponad milion wniosków w urzędzie dla bezrobotnych oraz kilkaset tysięcy samozatrudnionych, a także większe firmy czekają na realny plan pomocy. Koszty miesięcznego utrzymania (na skromnym poziomie) to przynajmniej kilkanaście tysięcy szekli dla rodziny 3-osobowej (2+1). Wielu Izraelczyków nie ma żadnych oszczędności, pracując przez lata na minimalnych stawkach.

Rząd przedstawia plan kryzysowy mający uratować gospodarkę. Pierwsze zasiłki dla bezrobotnych (ich wysokość jest uzależniona od wysokości uśrednionej pensji z kilku miesięcy poprzedzających wnioski) pojawiają się na kontach tuż przed świętami. Rząd zaproponował nowe zasady, jeśli idzie

o samozatrudnionych, tak by pomoc mogła objąć jak najwięcej osób, podnosząc limity rocznych zarobków z 240 tys. szekli do 1 mln. Dodatkowo każda rodzina otrzymuje 500 szekli na każde dziecko (maksymalnie na 4 dzieci) jako pomoc finansową na święta niezależnie od przychodów rodziców. Jak na Izrael, gdzie pomoc socjalna jest na bardzo ograniczonym poziomie, jest to nie lada gest.

Dla większych firm przygotowane zostały korzystne pożyczki, na które budżet państwa przewidział ok. 80 mld szekli.

Linie lotnicze El Al złożyły wniosek o pożyczkę na 530 mln USD. Wniosek został odrzucony ze względu na niedopracowany biznesplan. Byłaby to pożyczka bez precedensu. El Al od wielu lat jest firmą prywatną, a taka kwota to astronomiczna suma dla budżetu, nawet jeśli jest to forma pożyczki rozłożonej na wiele lat.

Nie brakuje oczywiście gorzkich słów krytyki. Z pewnością dla wielu osób ta pomoc jest niewystarczająca. Jednak budżet kraju nie jest w stanie udźwignąć takiego balastu finansowego, by nie wpłynęło to na inflację.

#### Perspektywy wyjścia z izolacji

Wraz z pesymistycznymi perspektywami dotyczącymi rozwoju pandemii pojawiają się wstępne plany na poluzowanie ograniczeń tuż po świętach Paschy. Oczywiście nie dla wszystkich i nie od razu. W pierwszej kolejności osoby zatrudnione mogłyby stopniowo powrócić do pracy stacjonarnej. Najpierw byłiby to pracownicy sektora finansowego, technicznego i przemysłowego. W kolejnym etapie miałyby być otwarte szkoły specjalne i przedszkola przy zmniejszonej liczbie dzieci w grupie. Mówi się, że szkoły zostaną otwarte podczas ferii w mniejszych grupach po 4 godziny dziennie w systemie rotacyjnym. Centra handlowe, restauracje czy kina nadal pozostawałyby zamknięte aż do odwołania. Przewiduje się wznowienie komercyjnego ruchu lotniczego we wrześniu.

#### **30 kwietnia 2020 roku Sąd Najwyższy Izraela tymczasowo wstrzymuje bezprawne działania rządu**

Miesiąc po wydaniu przez premiera Beniamina Netanjahu zgody na wykorzystanie kontrowersyjnego programu szpiegującego jego stosowanie zostaje wstrzymane przez komisję parlamentarną nadzorującą działanie



służb specjalnych. Powodem są obawy o zagrożenie dla prywatności. Efektem wykorzystania oprogramowania antyterrorystycznego jest zidentyfikowanie jedynie 203 osób, które złamały zasady kwarantanny. Zdaniem Knesetu korzyści z jego stosowania nie przewyższają zagrożeń dla prywatności obywateli. W obecnej postaci program śledzący stanowi poważne naruszenie konstytucyjnego prawa do prywatności i wolności osobistej<sup>146</sup>.

## **MAJ 2020**

W końcu otwarto restauracje, bary i kafejki – ok. 120 tys. Izraelczyków zrobiło rezerwacje w swoich ulubionych lokalach. W pierwszy wieczór obłożenie wynosiło 75–95% tylko w Tel Awiwie. Sam premier Netanjahu zachęca do wyjścia z domów i celebrowania, oczywiście przy zachowaniu pandemicznych zasad, takich jak mierzenie temperatury, obniżenie obłożenia stolików w dotychczasowej przestrzeni oraz noszenie maseczek.

### **Wzrasta liczba zachorowań**

Po poluzowaniu obostrzeń, jak było do przewidzenia, wzrasta liczba zachorowań. Rząd liczył się z tym, że otwarcie rynku, a więc restauracji, szkół czy żłobków, będzie tym skutkowało. Wszyscy się zastanawiają, czy jest to już początek drugiej fali, czy jedynie naturalna reakcja na odmrożenie gospodarki, która zatrzyma się na stałym, kontrolowalnym poziomie.

Poważne pytania stawia także Ministerstwo Edukacji, które kilka tygodni temu otworzyło szkoły. Ten obszar też dostarcza sporych wyzwań. Dzieci i nastolatki nie są w stanie utrzymywać reżimu sanitarnego.

## **CZERWIEC 2020**

Ze względu na wzrost liczby zachorowań wśród uczniów szkół średnich oraz w przedszkolach coraz więcej tych placówek zostaje zamkniętych. Średnia liczba zachorowań sięga dziennie 100 nowych przypadków, ale liczba ofiar śmiertelnych spada. Rząd nie decyduje się na ogólnokrajowe zamknięcie szkół, a jedynie na wysłanie na kwarantannę tysięcy dzieci i nastolatków, którzy mogli mieć kontakt z nosicielami wirusa.

Izrael daleki jest od stanu tzw. odporności zbiorowej. Szacuje się, że jedynie 2,5% izraelskiej populacji posiada przeciwciała koronawirusa.

### **Wakacyjne wyjazdy Izraelczyków na Cypr**

Na początku czerwca Izrael cieszy się znikomą liczbą nowych zachorowań, toteż kilka państw dopisuje go do listy krajów bezpiecznych, z których można przyjmować turystów. Co ciekawe, Szeszele ogłosiły, że mogą do nich przylecieć jedynie izraelscy turyści. Najbliższy sąsiad Izraela, Cypr, zapowiada wznowienie lotów i możliwość spędzenia urlopu na wyspie, a także nadaje Izraelowi kategorię A, co w praktyce oznacza brak konieczności wykonywania testów na obecność koronawirusa i swobodę przylotu bez potrzeby odbywania kwarantanny.

Radość z częściowego odzyskania wolności nie trwa długo. Pierwszy lot odbywa się 9 czerwca, a już 11 czerwca Cypr ogłasza decyzję o zdegradowaniu statusu bezpieczeństwa Izraela z kategorii A do kategorii B, gdzie dołącza do Polski, Szwajcarii, Rumunii i Chorwacji. W praktyce oznacza to, że izraelscy turyści są wprawdzie nadal mile widziani na wyspie, ale tylko po wykonaniu testu na 72 godziny przed przylotem.

Liczba zachorowań w Izraelu rośnie, ale rośnie też liczba przeprowadzanych testów – z 4 tys. do 20 tys. dziennie.

## **LIPIEC 2020**

Podczas gdy Europa otwiera się na turystykę międzynarodową, a przynajmniej wewnętrzną, Izrael, mimo wcześniejszych nadziei, nie otworzy granic w sierpniu. Mimo iż wirus nie zniknął z żadnego z krajów europejskich na dobre, wskaźnik zachorowań jest w nich dużo niższy niż w Izraelu.

Jeszcze na początku czerwca Izraelczycy byli mile widziani w kilku krajach świata, jako turyści z elitarniej, bezpiecznej strefy, by miesiąc później spaść w rankingu na dużo niższą pozycję. Pokazuje to, jak nieprzewidywalny jest koronawirus.

Izrael musi podjąć działania zmierzające do znacznego obniżenia wskaźnika zakażeń. Dziś jest to 80 zakażeń na 100 tys. mieszkańców, a Europa wymaga wskaźnika 16 zakażonych na każde 100 tys. Lista krajów, które mogą poszczycić się takim wynikiem, jest bardzo krótka.

### **Turystyka wewnątrz krajowa**

Przeciętny izraelski turysta nie spędza wakacji z rodziną w kurorcie w Ejlacie czy nad Jeziorem Galilejskim. Ceny wakacji w Izraelu ścinają z nóg nie tylko turystów z Polski i innych krajów Europy czy Ameryki. Przeciętnie za nocleg w przyzwoitym hotelu trzeba tu zapłacić ok. 800–1000 szekli, a jeśli jest to hotel 5-gwiazdkowy lub butikowy, ceny za noc zaczynają się od 1500–2000 szekli. Mimo to aktualnie – aż do końca sierpnia – brakuje miejsc niemal we wszystkich większych hotelach w kraju. Ludzie są spragnieni odpoczynku, zmiany otoczenia, a przede wszystkim planują wakacje z dziećmi w wieku szkolnym. Izraelczycy najwyraźniej przeprosili się z cenami izraelskimi i rezerwują cokolwiek, byleby tylko zaczerpnąć tchu po długim czasie zamknięcia w czterech ścianach.

### **Zachorowania w Izraelu w liczbach**

Pierwszego lipca przybyło **868 nowych zakażeń**. Poprzedniego dnia było to 735. Padają więc kolejne rekordy. Największymi ogniskami są aktualnie Jerozolima (205 nowych zachorowań), Aszodod (172), Bnei Brak (141) i Tel Awiw (103). W stanie ciężkim jest 58 pacjentów. W minionej dobie przeprowadzono 17 980 testów, a w sumie do tej pory 95 846 testów.

### **Nowe niewielkie ograniczenia**

W Izraelu odnotowuje się brak kontroli nad łańcuchem zakażeń. Powstaje coraz więcej ognisk, przy jednocześnie całkowicie otwartym rynku. Rząd ponownie wprowadza ograniczenia dotyczące zgromadzeń. Imprezy kulturalne do 250 uczestników, uroczystości rodzinne (obrzezanie czy

pogrzeb) do 50 osób, zaś wesela do 250 osób. Władza kieruje także ponowną prośbę do przedsiębiorców, by umożliwili 30% swoich pracowników pracę zdalną.

### **Bezrobocie na stałym wysokim poziomie**

Mimo że większość rynku znów jest otwarta, wciąż spora część osób, które wraz z wybuchem pandemii zostały bezrobotne, nie ma gdzie wracać ani nie może znaleźć nowej pracy. Dla porównania, wskaźnik bezrobocia przed pandemią wynosił w Izraelu 3,9%, w kwietniu 26%, a w lipcu 21%. Osoby, które straciły pracę, w większości wywodzą się z sektorów, które nadal pozostają zamknięte lub znacznie ograniczone, np. turystyka czy kultura. Branża turystyczna protestuje, domagając się otwarcia granic oraz większej pomocy finansowej od państwa.

Największym zagrożeniem nie jest sam koronawirus, ale obciążenie systemu służby zdrowia. Umrze znacznie więcej osób, niż powinno, z powodu braku wystarczającej liczby respiratorów, łóżek, lekarstw oraz oczywiście ze względu na wyczerpanych pracą lekarzy i pielęgniarki, którzy nie mogą dotrzeć z pomocą do chorujących na inne choroby.

### **Szczepionka jedyną nadzieją**

O postępach w pracach nad szczepionką słyszy się coraz częściej. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podała, że istnieje szansa, iż do końca roku zakończą się testy na ludziach nad kilkoma wersjami szczepionek. Oczywiście inną kwestią pozostaje ryzyko zastosowania szczepionki, nad którą w normalnych warunkach pracuje się kilka lat. Wszyscy jednak powinni zgodzić się co do tego, że presja na stworzenie szczepionki na koronawirusa jest większa niż w przypadku jakiegokolwiek innej epidemii. Powstrzymanie pandemii, która zabiła w ciągu 6 miesięcy już pół miliona ludzi, jest międzynarodowym priorytetem.

Dokładnie 149 laboratoriów na świecie pracuje nad wynalezieniem szczepionki. Obecnie jest czterech najpoważniejszych producentów: US Company Moderna, chińskie Sinovax i Sinopharm oraz Uniwersytet Oxford wraz z firmą AstraZeneca. Wszystkie te ośrodki opublikowały w ostatnim czasie obiecujące wyniki wstępne.

Izrael, nie zwlekając, podpisuje umowę na kupno szczepionki od amerykańskiej firmy Moderna. Umowa jednak nie precyzuje, w jakim czasie po opracowaniu szczepionki będzie ona dostępna. Możliwe, że Izrael także będzie musiał stanąć w kolejce.

## **SIERPIEŃ 2020**

### **Otwarcie granic Izraela**

Strona izraelska przedstawiła listę krajów „zielonych”, na której dość niespodziewanie znalazła się Polska, a następnie ustaliła datę otwarcia granic na 16 sierpnia. Decyzję tę aprobuje minister turystyki i minister spraw zagranicznych oraz premier Benjamin Netanjahu. Niestety, nie dochodzi do wznowienia ruchu turystycznego między Izraelem a Polską, gdyż polska Rada Ministrów ogłasza, że do 25 sierpnia nie będzie obsługiwać lotów z 40 krajów z wysokim współczynnikiem zakażeń. Na tej liście znalazł się także Izrael.

Dodatkowo ze strony izraelskiej wznowienie ruchu z krajami z „zielonej listy” nie jest jednoznaczne z wpuszczeniem turystów. W pierwszym rzędzie będą to loty dla obywateli Izraela. Dzięki tej decyzji nie będą oni musieli odbywać 14-dniowej kwarantanny po powrocie, tak jak to się dzieje do tej pory. Ruch stricte turystyczny ma zostać wznowiony najwcześniej w październiku 2020 r. Według wstępnych planów nie będzie to zwyczajne otwarcie granic. Planowane jest podróżowanie w tzw. kapsułach, czyli w grupach, które nie będą miały okazji mieszać się z innymi grupami podróżnych lub ryzyko takie będzie o wiele mniejsze niż zwykle.

Izrael, jako jeden z nielicznych krajów na świecie, od pięciu miesięcy nieprzerwanie nie wpuszcza na swój teren turystów, a jedynie swoich obywateli, ich partnerów, krewnych pierwszego stopnia (w wyjątkowych sytuacjach), dyplomatów oraz nielicznych cudzoziemców ze specjalnymi pozwoleniami.

### **Dane w liczbach**

Liczba aktywnych przypadków: **26 313**. Łączna liczba zmarłych od początku pandemii: **546**. Liczba wręczonych mandatów za brak maseczki w ciągu jednego dnia średnio **ponad 1000**. Wskaźnik zachorowań

ma tendencję wzrostową, co świadczy o tym, że kolejna fala jest już tuż za progiem.

### **Protesty**

Pod domem premiera Netanjahu odbywają się liczne protesty, które odzwierciedlają nastroje części społeczeństwa. Biorący w nich udział chcą ustąpienia premiera ze stanowiska w obliczu zarzutów o korupcję oraz opinii, że nie radzi sobie on z walką z epidemią i kryzysem ekonomicznym. Sytuacja jest napięta, ponieważ liczba protestujących się zwiększa, dochodzi też do starć ze zwolennikami premiera oraz z policją.

Od kilku tygodni w każdą sobotę po zakończeniu szabatu odbywa się także demonstracja w Tel Awiwie. Ma ona jednak nieco inny charakter. Są to w większości młodzi ludzie, przedsiębiorcy lub ci, którym pandemia odebrała środki do życia. Manifestacje te są bardziej spokojne i skupiają się na zakomunikowaniu politykom, że społeczeństwo domaga się poprawy sprawności działania rządu.

### **WRZESIEŃ 2020**

Nadal obowiązuje nakaz noszenia maseczek przy każdym wyjściu z domu (także na otwartej przestrzeni), nadal jest wymóg zachowania dystansu 2 metrów w kolejkach, restauracjach, urzędach. Izrael wciąż nie wpuszcza turystów, a mimo to radzi sobie dużo gorzej z zakażeniami niż inne kraje, które od wielu tygodni przeżywają najazd podróżnych z zagranicy. Aktualnie Izrael ma najwyższy wskaźnik zakażeń względem swojej populacji na skalę światową.

Decyzje o kolejnych restrykcjach i zamknięciach pojawiają się i zostają anulowane. Istna zabawa w kotka i myszkę. Dotyczy to siłowni i basenów, później plaż, centrów handlowych, restauracji i barów, ale tych ostatnich tylko w weekendy. Restauracje właściwie jedynie w weekendy ratują się przed całkowitą plajtą. Na godzinę przed wejściem zakazu w życie w piątek rząd niespodziewanie podaje do wiadomości, że restauracje jednak mogą być otwarte. Restauratorzy, którzy kilka godzin wcześniej oddali jedzenie potrzebującym lub je wyrzucili, dostają białej gorączki. Wygrywają ci, którzy mieli w planie i tak otworzyć swoje knajpki – wbrew zakazowi. Przypomina to do złudzenia sytuację w Polsce.

## **Czynny sprzeciw całych społeczności**

Środowiska Żydów ortodoksyjnych od samego początku kryzysu bardzo źle przyjmowały jakiegokolwiek zalecenia mające na celu powstrzymanie zakażeń. Kilka tygodni trwały starcia pomiędzy policją a mieszkańcami Mea Shearim czy Bnei Brak w walce o zamknięcie szkół, synagog, biznesów czy stosowanie maseczek ochronnych, tak jak to działało już w całym kraju. Aktualnie sytuacja jest o wiele bardziej dramatyczna. Niemal 80% nowych dziennych zakażeń pojawia się wśród osób ze środowisk ultraortodoksyjnych. Przyczyną tego jest nienoszenie maseczek, urządzenie licznych ceremonii, a także nawoływania duchowych liderów, żeby nie poddawać się testom, by na jaw nie wyszła skala problemu, co mogłoby doprowadzić do zamknięcia szkół i synagog. Kilku burmistrzów ortodoksyjnych miasteczek wystosowało specjalny list do premiera Netanjahu, w którym grożą, że nigdy nie zapomną mu zgody na tymczasowe zamknięcie i nie zamierzają przestrzegać żadnych ograniczeń. Siła polityczna ortodoksyjnych Żydów w Izraelu jest spora i kluczowa dla tego, kto chce utrzymać władzę.

Wielu mieszkańców tych dzielnic poniesie dotkliwe konsekwencje w postaci odpowiedzialności zbiorowej oraz ostracyzmu ze strony innych społeczności. Czują się niesłusznie zamknięci i zaszczuci. Dają za przykład protestantów, którzy również gromadzą się codziennie w Jerozolimie, często też nie do końca przestrzegają dystansu społecznego, a maseczki noszą raczej niedbale. Pandemia sprawia, że istotny i widoczny podział pomiędzy Izraelem świeckim a religijnym wkracza w nową fazę.

Co roku w czasie świąt Nowego Roku kilkadziesiąt tysięcy ortodoksyjnych Żydów pielgrzymuje na grób cadyka Nachmana z Braclawia do miejscowości Umań na Ukrainie. Są to dziesiątki wycarterowanych lotów z Izraela z męską częścią wyznawców chasydyzmu. Podczas kilkudniowych świąt chasydzi nie spędzają jednak czasu tylko na modlitwie i kontemplacji. Jest to czas radości, dyskusji, tańców i picia alkoholu oraz ogólnej zabawy. Nie ma więc mowy o zachowaniu jakichkolwiek zasad związanych z utrzymaniem dystansu społecznego czy zakryciem ust i nosa. Dlatego Ukraina nie chce wpuścić izraelskich obywateli na swoje terytorium. Ostatecznie ci, którzy już polecieci, skarżą się w mediach społecznościowych, że nie zostali wpuszczeni. Liderzy środowisk chasydów są oburzeni i nadal wierzą, że

uda im się przeforsować zgodę na świętowanie na grobie cadyka Nachmana. Skarżą się na brak wyczucia i delikatności ze strony polityków i rządów.

Drugą liczną grupą społeczną, która wybija się na prowadzenie w tym niesławnym zestawieniu zarażeń, są izraelscy Arabowie. Trwa sezon na śluby, toteż wiele osób nadal decyduje się na organizację nielegalnych imprez, kilkakrotnie przekraczając liczbę dozwolonych gości. Jedno z wesel liczyło 5000 uczestników, z których większość nie miała nawet maseczek.

Te dwie grupy to spory problem, jednak podobne zarzuty można kierować w stronę celebrytów czy zwykłych ludzi, którzy pomimo zaleceń urządzają imprezy w tzw. podziemi, licząc na to, że nikt nie wezwie policji.

### **W mroku pandemii radosne osiągnięcie**

Izrael żyje historycznym wydarzeniem normalizacji stosunków dyplomatycznych ze Zjednoczonymi Emirataми Arabskimi i Bahrajnem. Dla Izraela, który od początku swojego istnienia jest izolowany i nieuznawany przez kilkadziesiąt arabskich krajów, jest to wiadomość przełomowa. To wydarzenie może mieć wpływ na geopolitykę regionu, ponieważ kilka kolejnych państw arabskich jest zainteresowanych podjęciem rozmów z Izraelem o współpracy.

Ten sukces wielokrotnie podkreślają sam premier i członkowie jego partii we wszystkich rozmowach w mediach, także tych związanych z kryzysem ekonomicznym i brakiem strategii przezwyciężenia impasu w związku z liczbą zakażeń. Media społecznościowe szaleją, trwają wirtualne uściski dłoni pomiędzy firmami izraelskimi a dubajskimi, pojawiają się oferty współpracy i zapisy na listę oczekujących na wycieczki. Sukces ten ma wspierać kampanię wyborczą partii Likud i osobiście premiera Netanjahu. Choć proces dyplomatyczny został zapoczątkowany w ZEA jeszcze w czasach Icchaka Rabina i jest to wysiłek ogromnej rzeszy ludzi, a także różnych rządów Izraela (nie tylko Likudu), premier wszystkie zasługi przypisuje sobie. Jego wizerunek bardzo zyskał na tym wydarzeniu – i o to właśnie chodziło.



Na problemy specyficzne dla Izraela nakładają się oczywiście te, których doświadczają wszystkie państwa na świecie. Społeczeństwo nie wierzy już politykom, nie wierzy ani w amerykański model walki z pandemią, ani w szwedzki czy tajwański, nie wierzy też w skuteczność szczepionki. Coraz większa grupa obywateli (idąca w miliony) ogłasza, że się nie zaszczepi. Coraz więcej osób walczy też o prawo do nienoszenia maseczki, podając przeróżne powody, oraz uważa, że zachorowania na koronawirusa można porównać do innych chorób wirusowych i nadanie im specjalnego statusu jest manipulacją. Izraelczycy mają dość ograniczeń życia kulturalnego, podczas gdy politycy rządzą wiece wyborcze, gdzie oficjalnie ogłaszają, że pandemia jest w odwrocie, aby później zmienić zdanie i znów nią straszyć. Czyż nie to samo mieliśmy nad Wisłą przed wyborami prezydenckimi?

## **KONIEC WRZEŚNIA 2020**

Izrael obserwuje znaczny wzrost dziennych wykrywanych zakażeń. Skok nastąpił z dnia na dzień z ok. **5500** do **ok. 6800**. Jednak testów wykonuje się coraz więcej, zatem i liczba wykrytych zakażeń jest wyższa. W kwietniu liczba dziennych testów wahała się w granicach 5–10 tys., a we wrześniu jest to 45–65 tys. Rośnie jednak procent wyników pozytywnych – aktualnie wskaźnik kształtuje się na poziomie 11% (miesiąc temu było to ok. 8%). Ponad 600 pacjentów jest w stanie ciężkim, z czego ponad 160 osób leży pod respiratorami. Średni wiek zmarłych to 81 lat. Większość z nich miała choroby współistniejące, ale nie wszyscy. Dwa szpitale – w Aszdod i w Jerozolimie – oficjalnie nie przyjmują już chorych na COVID-19 z powodu braku miejsc i mocy przerobowych.

Z dnia na dzień zostaje ogłoszona szersza i bardziej dramatyczna faza lockdownu. Zasadnicza różnica w porównaniu z poprzednimi jest taka, że zaostreniu ulegają zasady dotyczące kilku kluczowych dziedzin życia. Między innymi większość miejsc pracy ma zostać zamknięta (ci, którzy mogą, mają pracować zdalnie). Otwarte pozostaną tylko sklepy i punkty świadczące absolutnie niezbędne usługi. Ponadto po wielotygodniowych przepychankach zdecydowano się ostatecznie na **zamknięcie synagog** (w Polsce kościoły były otwarte przez cały czas). Wprowadzono także zakaz urządzania demonstracji i protestów. Możliwe będzie

demonstrowanie, ale każdy w swoim sąsiedzkim ogródku w odległości nie większej niż 1000 metrów od domu. W takiej nowej formule przyjmie ono groteskowe oblicze.

Szacowany koszt obecnego 3-tygodniowego zamknięcia to ok. 35 mld szekli. Obejmuje on zamknięcie rynku pracy, wypłaty dla tymczasowo bezrobotnych, finansowe zadośćuczynienie dla zamkniętych firm oraz kwoty, które nie wpłyną do budżetu państwa z powodu zamrożenia rynku.

Oto **najważniejsze decyzje dotyczące lockdownu**, które zdaniem izraelskiego rządu mają polepszyć strategię powstrzymania pandemii:

Synagogi mają być zamknięte na co dzień, a zostaną otwarte jedynie w święto Jom Kipur, czyli w wyjątkowym dniu w roku, w którym nawet najbardziej świeccy Żydzi wybierają się do świątyni, a ich liczba kształtuje się na poziomie kilku milionów. Trwa przygotowywanie do modlitwy w tzw. kapsułach, czyli w ograniczeniach liczby modlących się w tym samym momencie, oraz w podziale na stanowiska do modlitwy oddzielone plastikami.

Zamknięto dodatkowe miejsca pracy, których nie zdecydowano się zamknąć ostatnio, a których działalność nie jest absolutnie niezbędna. Do tej pory większość przedsiębiorstw, które nie przyjmowały klientów z zewnątrz, mogła pozostać otwarta. Funkcjonowały też uliczne stragany i szuki jak Mahne Yehuda w Jerozolimie czy Carmel w Tel Awiwie. W rezultacie ich obecnego zamknięcia jeszcze więcej osób straci pracę lub znowu zostanie wysłanych na bezpłatny urlop, a kolejne firmy upadną.

Zapowiedziano wstrzymanie zaplanowanych lotów z Izraela, gdyż z powodu kolejnego lockdownu z kraju postanowiło wylecieć ok. 20 tys. Izraelczyków, głównie na wypoczynek do Grecji i Bułgarii, czyli do państw, do których Izraelczycy mogą przybyć i gdzie nie są poddawani kwarantannie. Ponadto totalną porażką dla szczelności systemu monitorowania dynamiki zachorowań jest fakt, że ok. 7000 Izraelczyków, którzy powinni odbywać kwarantannę po spotkaniu z osobą zarażoną, opuściło kraj, wylatując na wakacje.

Zarówno rząd, jak i dyrektorzy szpitali podkreślają, że **zamknięcie ma zapobiec załamaniu się systemu opieki zdrowotnej**. Lekarze, pielęgniarki czy pracownicy medyczni zwracają się do obywateli za pośrednictwem telewizji i mediów społecznościowych o współpracę w zatrzymaniu

wzrostu liczby zakażeń poprzez zachowanie dystansu i noszenie maseczek oraz zachowanie zdrowego rozsądku.

Rząd zwrócił się z prośbą do lekarzy emerytów, by wspomogli szeregi swoich młodszych kolegów po fachu. Nie jest jasne, na jakich zasadach, ale oczywiste jest, że poszukuje się dodatkowych, doświadczonych rąk do pracy w przeciążonych szpitalach. Dodatkowo ma się pojawić prawo, które zmusi lekarzy emerytów do powrotu do pracy, co budzi spory niepokój głównie dlatego, że takie osoby same są w grupie podwyższonego ryzyka. Poza tym podjęcie takiej niebezpiecznej służby powinno wynikać z własnego przekonania, a nie z obowiązku.

Profesor Gamzu zarządzający kryzysem epidemiologicznym zaapelował do szpitali z prośbą o wstrzymanie wszelkich operacji i zabiegów, które nie są konieczne, by zwiększyć moce przerobowe na innych, bardziej krytycznych dla ratowania życia oddziałach. Okazało się, że odezwa ta nic nie dała, bo niemal wszystkie szpitale nadal przejawiają chęci wykonywania zabiegów (w tym z zakresu medycyny estetycznej), twierdząc, że nie mają żadnych konkretnych wytycznych w tym zakresie. W grę wchodzi oczywiście kwestie finansowe. Kliniki w ten sposób próbują ratować swój budżet, który mocno ucierpiał w czasie pierwszego zamknięcia, podczas którego także wstrzymano wiele zabiegów.

Trwa wojna pomiędzy specjalistami i profesorami nauk medycznych. Część z nich podziela opinię rządu, że zamknięcie jest absolutną koniecznością, a część twierdzi, że tak przeprowadzone zamknięcie niewiele pomoże w zatrzymaniu zakażeń, za to spowoduje nieodwracalne i dotkliwe konsekwencje dla finansów przeciętnego Izraelczyka, który i tak często już znajduje się w krytycznej sytuacji. Mówi się, że 3-tygodniowy okres zamknięcia może obniżyć liczbę dziennych zakażeń do ok. 3000–4000, czyli wciąż jest to bardzo dużo. Są tacy, którzy uważają, że 35 mld szekli wydanych na ratowanie upadających biznesów można było zainwestować w wielokrotnie pomijaną w budżetowych dotacjach służbę zdrowia, co przyniosłoby także długofalowe korzyści dla obywateli.

Bardzo wielu kwestii nadal zdecydowanie i jasno nie uregulowano. Ewentualne wątpliwości mają być rozstrzygane przez policjanta, który przykładowo spotka obywatela w miejscu oddalonym o więcej niż 1000 metrów od jego miejsca zamieszkania, jeśli ten będzie szedł piechotą lub korzystał ze środków transportu publicznego. Taka sytuacja może

skutkować mandatem nawet na 500 szekli. Z drugiej strony, wyprawa samochodem prywatnym do sklepu spożywczego nie ma ściśle określonych ograniczeń kilometrażu, byleby odbywała się w obrębie tego samego miasta. Dozwolona jest aktywność sportowa, jak na przykład bieganie, na dystansie większym niż 1000 metrów od miejsca zamieszkania, stąd wielu ludzi, którzy chcą się wyrwać z domu, zaopatruje się w sportowe buty i odzież. To tylko nieliczne z przykładów kreatywnych rozwiązań, na jakie wpadają Izraelczycy.

Izraelczycy są podzieleni jak każdy inny naród. Część popiera lockdown jako jedyny środek zaradczy w pandemii, część go przeklina, a część zawczasu zakupiła wakacje za granicą, by z dziećmi – bez stacjonarnej szkoły czy żłobków – uciec gdzieś daleko od tej szalonej ruletki. Nie wiadomo jednak, czy uda im się wrócić, bowiem loty z kraju będą zakazane przynajmniej przez następnych 14 dni.

## **STYCZEŃ 2021**

**Izrael z wielkim zapalem zabrał się do szczepienia swoich obywateli.** Rozdysponowano ok. 4 mln szczepionek, ponad 2,7 mln pierwszej dawki i 1,3 mln drugiej dawki. Od razu odnotowano niewielki spadek dziennych potwierdzonych zachorowań. Mniej niż 0,01% osób, które przyjęły dwie dawki szczepionki, zakaziło się koronawirusem na tydzień po otrzymaniu drugiej dawki. Jeśli doszło do zakażenia, chorzy mieli jedynie łagodne objawy. Nastąpił niewielki spadek chorych hospitalizowanych w stanie ciężkim oraz nieco spadła liczba pozytywnych wyników testów (z 9,6% na 7,1%). Okazało się, że brytyjska mutacja częściej zagraża kobietom w ciąży, spośród których kilka znalazło się w stanie ciężkim w szpitalu, co niemal nie zdarzało się przy poprzednich wariantach wirusa. Pomimo braku danych Izrael dopuścił szczepienia dla kobiet w ciąży. Wariant brytyjski bardziej zagraża także dzieciom, dlatego zdecydowano się na szczepienie tych poniżej 16. roku życia.

Lockdown prawdopodobnie zostanie przedłużony.

Lotnisko Ben Guriona zostało zamknięte do odwołania dla wszystkich lotów komercyjnych, czyli pasażerskich, pozostawiając tysiące Izraelczyków bez możliwości powrotu do domów z podróży.

Szczepienie w Izraelu to wybór i nikt nikogo do niego nie zmusza. Powszechna dostępność wpływa na to, że decyzję podejmuje się szybciej. Nie ma na razie żadnych przywilejów dla osób zaszczepionych. Nadal wszyscy muszą nosić maseczki, trzymać dystans oraz unikać spotkań i zgromadzeń.

## **MARZEC 2021**

**Izrael wychodzi z pandemii** i może sobie pozwolić na otwarcie restauracji, organizowanie wesel czy wyloty na wakacje.

W kraju nie ma żadnych ograniczeń w dostępie do szczepień. Problem polega jednak na tym, że Izrael nie jest oderwany od reszty świata. Jeśli szczepionki nie będą równomiernie docierać do wszystkich krajów, izraelska kampania szczepionkowa długofalowo nie zadziała.

Kiedy w grudniu w Izraelu pojawiła się szczepionka, w tym samym momencie wykryto brytyjski wariant wirusa. Nie wiadomo było, czy szczepionka na niego zadziała, a ta mutacja bardzo szybko zaczęła wypierać poprzednie wersje. Mimo to zachęcano do szczepień. Specjaliści z firmy Pfizer twierdzili, że szczepionka powinna być skuteczna, ale zapowiedzieli, że zbadanie jej efektywności i ewentualne wprowadzenie modyfikacji w recepturze potrwa co najmniej parę tygodni lub nawet miesięcy. Szczęśliwie okazało się, że szczepionka wykazuje aktywność przeciw tej mutacji.

Mutacja południowoafrykańska, obecna w Izraelu, jest znacznie mniej podatna na przeciwciała wytworzone po szczepionce Pfizer. Można więc zachorować, ale jest szansa, że przebieg choroby będzie łagodniejszy.

**Mutacje wirusa** dostały się do Izraela ze względu na to, że sporo jego obywateli podróżuje podczas pandemii. Izraelczycy posiadają rodziny w wielu miejscach na świecie, a także zwyczajnie chcą się wyrwać na wakacje i tak na przykład po podpisaniu umowy pokojowej z krajami arabskimi wielu z nich w grudniu i w styczniu poleciało do Dubaju. Niestety, z powodu nagłego zamknięcia lotniska nie mogli w planowanym terminie powrócić do domu.

Problemem jest także skuteczne egzekwowanie zasad dotyczących kwarantanny. Powracający z zagranicy prosto z lotniska mieli jechać do domu, zobowiązując się do poddania samoizolacji, lub do wyznaczonych hoteli izolacyjnych. Z czasem okazało się jednak, że spora część osób nie przestrzega kwarantanny domowej, a z hoteli zaczęli znikać przymusowi „goście”. Policja nie była w stanie kontrolować kilkudziesięciu tysięcy obywateli odbywających kwarantannę. Tydzień trwał pilotażowy projekt, który polegał na tym, że przybywający z zagranicy obywatel mógł wybrać na lotnisku jedną z dwóch opcji: pobyt w hotelu lub opaskę elektroniczną, która informuje, czy dana osoba przebywa w domu, czy złamała kwarantannę. Pomimo głosów sprzeciwu dotyczących naruszania praw obywatelskich ponad 90% podróżujących zdecydowało się właśnie na ten drugi sposób izolacji. Rząd zdecydował się zamówić kilkadziesiąt tysięcy opasek dla przyszłych podróżnych.

**Podrobiony certyfikat szczepienia** można w Izraelu kupić na placu targowym za jedyne 200 szekli, co stanowi idealne rozwiązanie dla antyszczepionkowców. Jest to bardzo atrakcyjna oferta, bo certyfikaty szczepień, które są oryginalne, gdyż pochodzą z systemu Ministerstwa Zdrowia, kosztują już 1500 szekli.

Wciąż ponad milion Izraelczyków nie przystąpiło do szczepienia i nie wiadomo, kiedy przystąpią. Jednak kampania trwa.

„Pokonaliśmy pandemię”, ogłasza w mediach premier Netanjahu, ale wiadomo, że jest to tylko kolejna kiełbasa wyborcza i do całkowitego zwycięstwa jeszcze daleka droga.

Wiele czynników wpływa na ostateczny rezultat kampanii szczepień, jak na przykład **teorie spiskowe, niestosowanie się do obostrzeń sanitarnych** (uliczne imprezy na Purim) czy **konieczność powtórzenia szczepień co 6 miesięcy** – oraz oczywiście **wybory do parlamentu**. Jednak Izrael jest na dobrej drodze, by być pierwszym krajem, który zaszczepi swoją populację niemal w całości, i to jest powód do dumy.

### **Kwestia palestyńska**

Wraz z sukcesem kampanii szczepień w Izraelu zaczęły pojawiać się pytania o szczepienia najbliższych sąsiadów, czyli mieszkańców Autonomii

Palestyńskiej. Sytuacja na Zachodnim Brzegu jest coraz bardziej dramatyczna. Obłożenie szpitali oscyluje na poziomie 80–100%. Jako główną przyczynę wzrostu zachorowań podaje się brytyjską mutację.

Z powodu COVID-19 w Autonomii Palestyńskiej zmarło już ponad 2200 osób, a liczba potwierdzonych przypadków przekroczyła 200 tys. Z jednej strony panuje tam strach, a z drugiej w wioskach i mniejszych miastach mało kto nosi maseczki. W większych miastach sytuacja jest odmienna z powodu kontroli policji. Mieszkańcy Zachodniego Brzegu swym zachowaniem przypominają ortodoksyjnych Żydów – zawierają swój los Bogu.

### **Izrael nie obejdzie się bez pracowników z Palestyny**

Wraz z rosnącą liczbą zaszczepionych mieszkańców Izraela i wizją wyprowadzenia kraju z pandemii pojawił się temat 120–150 tys. palestyńskich pracowników, którzy codziennie przekraczają granicę z Izraelem. Stanowią oni kluczowy faktor w izraelskim budownictwie. Wszędzie, gdzie budowane są domy czy przeprowadzane remonty, zwykle pojawia się pracownik z Autonomii. Są oni ważną częścią także palestyńskiej gospodarki, gdyż ich dochody zapewniają wyżywienie wielu rodzinom na Zachodnim Brzegu. Niemalże osób przekracza granicę nielegalnie, przez tzw. dziury w płocie. Dlatego też nie wiadomo dokładnie, ilu takich pracowników przedostaje się codziennie do Izraela.

Pozycja społeczna tej grupy Palestyńczyków jest podwójnie trudna. Z jednej strony są stygmatyzowani przez swoich, ponieważ idą pracować u Izraelczyka, a z drugiej są zupełnie przezroczyści dla mieszkańców Izraela. Dodatkowo na początku pandemii traktowano ich jak trędowatych, gdyż uważano, że przynoszą zarazę z Izraela do Autonomii, a w Izraelu z kolei sądzono, że przynoszą ją z Palestyny.

O tym, jak ważni w Izraelu są pracownicy z Terytoriów, świadczy także fakt, że Izrael przymyka oko na nielegalne przekraczanie granicy również w pandemii – i to nie dlatego, że wojsko i dostępne technologie nie są w stanie zatrzymać tego procederu.

### **Zaszczepienie Palestyńczyków**

Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia Izraela i Palestyny spotkali się i podjęli decyzję o zaszczepieniu wszystkich oficjalnych pracowników, którzy posiadają pozwolenie na pracę w Izraelu. Jest to ogromny krok naprzód w walce z pandemią, ale także wyciągnięcie ręki w kierunku porozumienia, zwłaszcza że szczepionek na świecie brakuje, bo produkcja nie nadąża za popytem. Władze Autonomii nie zakupiły żadnych szczepionek. Nie prowadzą też negocjacji z jakąkolwiek firmą farmaceutyczną, a sytuacja ciągle się tam pogarsza. Przyczyną takiego stanu rzeczy z pewnością nie są kwestie finansowe, ponieważ władze Autonomii wciąż mają zasoby, by wypłacać wysokie nagrody pieniężne dla terrorystów, a zwykli Palestyńczycy po raz kolejny pozostawieni zostają sami sobie. Ich liderzy nie są skłonni postawić zdrowia i życia ponad politykę.

Wszystkie szczepionki, które dotarły na terytorium Palestyny, zostały przekazane na zasadzie pomocy humanitarnej. Tak więc Autonomia dostała ok. 5 tys. szczepionek z Izraela, ok. 10 tys. szczepionek Sputnik z Rosji, a także ok. 20 tys. szczepionek ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Światowa Organizacja Zdrowia przesłała ok. 2 mln dawek. Palestyńskie władze ani o to nie proszą, ani specjalnie nie dziękują za tę pomoc.

Sporo pracowników z Palestyny zostało już wcześniej włączonych w izraelski narodowy program szczepień dzięki odpowiedzialności swoich pracodawców. Pozostali będą mogli się zaszczepić w punktach kontrolnych, jak na przykład w okolicy obozu dla uchodźców w Kalandii. Szczepienia przeprowadzą pracownicy przychodni izraelskich, które współpracują ze sobą tak jak w przypadku szczepień w Izraelu czy badań na covid. Często są to izraelscy Arabowie, których wielu pracuje w służbie zdrowia.

W mediach międzynarodowych Izrael stawiany jest jako wzór i mówi się, że już niedługo życie wróci tam do normalności. To wszystko stoi pod wielkim znakiem zapytania, ponieważ do osiągnięcia odporności populacyjnej wciąż brakuje odpowiedniej liczby zaszczepionych. Część obywateli jeszcze nie zdążyła, część się waha, a część zwyczajnie nie zamierza się zaszczepić. Należy także zaznaczyć, że Izrael nie jest odizolowaną wyspą na mapie świata i jego sytuacja zależy także od tego, jak inne kraje będą sobie radzić ze szczepieniami i mutacjami wirusa.



## **Bransoletki wolności**

W Izraelu rusza pilotażowy program nowej wersji izolacji, która ma być alternatywą dla dwutygodniowej hotelowej kwarantanny. Osoby wracające z zagranicy będą mogły założyć na nadgarstek lub kostkę bransoletkę i czas kwarantanny spędzić w domu.

W pilotażowym programie izraelskiego Ministerstwa Zdrowia weźmie udział ok. 100 osób podróżujących do Izraela z zagranicy. Bransoletki będą monitorować, czy osoby te stosują się do zaleceń Ministerstwa Zdrowia. Uważa się, że ta koncepcja rozszerzy możliwości osób wracających do kraju i jednocześnie odwróci trend ograniczania wolności osobistych.

Urządzenie przygotowała firma SuperCom. Podała ona do wiadomości, że będzie ono rejestrowało wyłącznie sam fakt przebywania na terenie domu. Nawet jeśli osoba nosząca bransoletkę złamie kwarantannę i opuści dom, urządzenie nie będzie przysyłać danych na temat jej położenia, ponieważ nie jest wyposażone w nadajnik GPS. Każdy zestaw oprócz bransoletki składa się ze smartfona funkcjonującego jako GPS, by określić adres kwarantanny, oraz dodatkowego urządzenia, tzw. naklejki, którą należy przymocować do ściany. Jeżeli urządzenie w pewnym momencie nie wykryje obecności osoby poddanej kwarantannie w domu, zostanie o tym poinformowane Ministerstwo Zdrowia. Nikt nie zostanie zmuszony do noszenia urządzenia, gdyż zainteresowanym daje się możliwość wyboru i tym samym zwiększa ich elastyczność. Urządzenie nazywano bransoletką wolności, ponieważ daje ono możliwość powrotu z wyjazdu do własnego domu. Jednym z pierwszych państw, które wprowadziły bransoletki w trakcie pandemii COVID-19, była Korea Południowa, jednak tam była to forma kary dla tych, którzy łamali ograniczenia wynikające z kwarantanny<sup>147</sup>.

## **CZERWIEC/LIPIEC 2021**

W Izraelu zaszczepione zostało ponad 65% populacji i od kilku tygodni widać wyraźne rezultaty tego stanu rzeczy. Do tej pory po każdej fali wraz z otwarciem rynku liczba infekcji stopniowo zaczynała wzrastać, by wreszcie doprowadzić do kolejnych zamknięć. Od końca lutego statystyki pandemiczne poprawiają się pomimo otwartych restauracji, tłumów

w galeriach handlowych, a nawet wznowionych koncertów i innych wydarzeń kulturalnych. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie skuteczna szczepionka. To poczucie euforii jest jednak złudne, ponieważ dopóki wirus krąży po świecie, dopóty będzie istniało realne zagrożenie nowych mutacji, niekoniecznie poddających się obecnej szczepionce.

### **Koronawirus odradza się w Izraelu**

Jeszcze w maju izraelskie Ministerstwo Zdrowia poinformowało o zaledwie 4 nowych zakażeniach koronawirusem. Była to najniższa liczba infekcji od marca 2020 roku. W połowie czerwca zgłoszono zaledwie 3 nowe zachorowania. Jednak od połowy czerwca sytuacja zaczyna się pogarszać. W lipcu **potwierdzono już 500 nowych infekcji**. Odrodzenie się koronawirusa w Izraelu w dużej mierze przypisuje się wariantowi Delta, który uważa się za dwa razy bardziej zaraźliwy od oryginalnego SARS-CoV-2. Już teraz odpowiada on za ponad 90% przypadków zachorowań. Współczynnik R, czyli średnia liczba wtórnych infekcji od jednej osoby, wynosi obecnie 1,43 (100 chorych zaraża 143 kolejne), co pozwala sądzić, że epidemia się rozwija. Około połowy nowych przypadków dotyczy dzieci w wieku szkolnym, a 42% to osoby zaszczepione przeciwko COVID-19. Eksperci tłumaczą, że dzieje się tak z powodu braku odporności zbiorowej, której próg jest wyższy dla szybciej przenoszącego się wariantu wirusa. Dane dotyczące skuteczności szczepionki Pfizer-BioNTech świadczą o tym, że preparat w 93% zapobiega poważnemu przebiegowi choroby wywołanej przez wariant Delta, a to teraz staje się najistotniejsze.

Czy Izrael po raz kolejny da się ograniczyć, kiedy zaatakuje go IV fala pandemii, którą politycy grożą na całym świecie, a w Polsce mówi się o tym wręcz codziennie? Czy Izraelczycy pozwolą sobie na kolejny lockdown? Czy Polacy, Niemcy, Hiszpanie i Włosi wyjdą na ulice, by demonstrować swoje niezadowolenie, strach i frustrację? Wyjawić swoją życiową klęskę? Co przyniesie jesień 2021 roku? To wszystko jeszcze przed nami, lecz możliwe, że odporność populacyjną zyskamy, zarówno przechorowując COVID-19, jak i się szczepiąc. Myślę, że wszystko jest w naszych rękach, bo kiedy dostosujemy się do w sumie najłagodniejszych obostrzeń, czyli będziemy nosić maseczki i dezynfekować ręce, nie

będziemy się zbyt gromadzić, choć człowiek to zwierzę stadne i bardzo nam tego brakuje, to wspólnymi siłami pokonamy tego wrednego wirusa. Jednak co najważniejsze: szczepmy się. Efekty szczepień widać chociażby w Izraelu, więc dajmy sobie i naszej populacji szansę na normalne, zdrowe życie.

143 Na podstawie bloga Karoliny Mints [www.israelfriendly.pl](http://www.israelfriendly.pl) (za zgodą autorki).

144 Informacje medyczne w oparciu o [Medonet.pl](http://Medonet.pl), [Medme.pl](http://Medme.pl), [Worldometers.info](http://Worldometers.info).

145 Autorka wyleciała z Izraela 8 lutego 2020 r., kiedy już zaczynało robić się głośno o koronawirusie, tuż przed pierwszym światowym lockdownem.

146 Na podstawie GDPR.pl.

147 Na podstawie EURACTIV.pl.

# INFORMACJE O KRÓLESTWIE ARABII SAUDYJSKIEJ W PIGUŁCE<sup>148</sup>

**Arabia Saudyjska** (arab. As-Saudijja), **Królestwo Arabii Saudyjskiej** (arab. Al-Mamlaka al-Arabijja as-Saudijja) – państwo położone w zachodniej Azji, na Półwyspie Arabskim. Graniczy z Irakiem, Jordanią, Kuwejtem, Omanem, Katar, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Jemenem. Stolica znajduje się w centralnej części, w Rijadzie. Arabia Saudyjska jest jednym z państw założycielskich Ligi Państw Arabskich. Ponadto należy do Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, Międzynarodowej Organizacji Pracy, Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Organizacji Arabskich Krajów Eksportujących Ropę Naftową, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rady Współpracy Zatoki Perskiej i Światowej Organizacji Handlu.

## **Historia**

- VIII i VII w. p.n.e. – powstały pierwsze organizmy państwowe na Półwyspie Arabskim (m.in. królestwo Saby).
- Ok. IV w. p.n.e. – cywilizacja południowych Arabów zaczęła podupadać z powodu zmiany szlaków handlowych i przejęcia monopolu na handel z Indiami przez Rzym. Rzymianom jednak, pomimo prób, nie udało się przejąć kontroli nad Arabią Felix (zakończona klęską wyprawa Aeliusza Gallusa, 24 r. p.n.e.).
- I w. n.e. – w Arabii Północnej powstało królestwo Nabatejczyków.
- III w. – powstało królestwo Palmyry.
- V–VI w. – powstało królestwo Ghassanidów (obecna Syria, wpływy bizantyńskie) i Lachmidów (obecny Irak, wasal Persji). Religią panującą było chrześcijaństwo nestoriańskie.

- Osłabienie i późniejszy upadek państw południowej Arabii spowodowały powrót znacznej części ludności do koczowniczego trybu życia.
- Do VII w. w Arabii Centralnej (okres przedmuzułmański) nie pojawiły się żadne formy państwowości. Panował ustrój plemienny oparty na więzach krwi i poczuciu solidarności plemiennej, wybuchały liczne konflikty międzyplemienne. Rozwijały się nieliczne miasta: Mekka, Jasrib (późniejsza Medyna), At-Taif jako centra handlowe i religijne (Mekka). Większość ludności wyznawała religie politeistyczne, część judaizm i chrześcijaństwo. W tym okresie Półwysep Arabski był oderwany od szerszych kontaktów ze światem zewnętrznym, pozostając na marginesie historii.
- VII w. – pojawienie się najmłodszej religii monoteistycznej – islamu. Arabowie z ludu o marginalnym znaczeniu w historii stali się jej aktywnymi współtwórcami.
- Ok. 610 r. – prorok Muhammad doznał pierwszych objawień Koranu. Nowa religia znalazła niewielu wyznawców wśród mieszkańców Mekki.
- 622 r. (tzw. hidżra) – prorokowi Muhammadowi udało się zawrzeć przymierze z mieszkańcami Jasribu, dokąd udał się wraz z grupą swoich zwolenników. Miasto zmieniło nazwę na Madinat an-Nabi (miasto proroka). W Medynie prorok Muhammad przystąpił do organizowania nowej gminy i teokratycznego państwa, którego stał się przywódcą.
- 630 r. – prorok wyruszył na Mekkę i odniósł ostateczne zwycięstwo nad rządzącymi tam Kurajszytami.
- 632 r. – śmierć proroka Muhammada. Półwysep Arabski był zjednoczony pod sztandarem nowej religii. Arabowie wykorzystali moment słabości sąsiadujących imperiów bizantyńskiego i perskiego, z łatwością wnikając na ich tereny. Jednocześnie toczyły się ostre walki o władzę, połączone z dawnymi waściami rodowymi i plemiennymi.
- 661–750 r. – rządy nowej dynastii Umajjadów, stolicę kalifatu przeniesiono z Medyny do Damaszku.
- 750–1258 r. – rządy Abbasydów, stolicę przeniesiono do Bagdadu.

- Od X w. – plemiona Półwyspu Arabskiego zaczęły się uwalniać od zależności od centralnej władzy kalifatu i tracących wpływy Abbasydów. W ciągu następnych wieków powstały liczne księstwa (emiraty), m.in. Al-Hidżaz (ze świętymi miastami islamu Mekką i Medyną), Asir, Al-Hasa, Dżabal Szammar, kontrolowane od XIV w. przez sułtanów tureckich.
- XVIII w. – proces jednoczenia plemion arabskich zapoczątkował Muhammad Ibn Saud (ok. 1726–1765). Był on uczniem reformatora religijnego Muhammada Ibn Abd al-Wahhaba. Przewodząc jego zwolennikom, utworzył państwo wahabitów w Nadżdzie i stał się założycielem panującej do dziś dynastii saudyjskiej.
- Ok. 1887 r. – państwo przestało istnieć, a Saudowie, osłabieni walkami wewnętrznymi i sąsiedzkimi, stracili władzę na rzecz dynastii Raszydów z Dżabal Szammar.
- Władzę dynastii saudyjskiej przywrócił Abd al-Aziz II Al Saud (znany jako Ibn Saud). To on został twórcą państwa Arabia Saudyjska.
- 1902 r. – Ibn Saud odzyskał dawną stolicę Saudów, Rijad, odbił Nadżd oraz Kasim i zdobył Al-Hasę (1913).
- W czasie I wojny światowej pozostał neutralny (pomimo nacisków Wielkiej Brytanii i Turcji), po jej zakończeniu kontynuował podboje.
- 1921 r. – ostatecznie pokonał Raszydów i przyjął tytuł sułtana Nadżd i Krajów Zależnych.
- 1922 r. – w Al-Ukajr zawarł umowę o granicach z Irakiem i Kuwejtem (mandatami brytyjskimi).
- 1924–1925 r. – Ibn Saud zawarł ugodę z Haszymidami z Mekki, popieranymi przez Wielką Brytanię, i przyłączył do swego państwa Al-Hidżaz.
- 1927 r. – został wybrany na króla Al-Hidżazu, Nadżd i Krajów Zależnych, uzyskując międzynarodowe uznanie.
- 1929–1930 r. – uśmierzył bunty plemienne i rozwiązał bractwa wahabitów, a także powiększył swoje terytorium o jemeński Asir.
- 1932 r. – zmienił nazwę państwa na Królestwo Arabii Saudyjskiej. Po zjednoczeniu podbitych ziem, mając władzę polityczną, religijną

i sądowniczą, rozpoczął budowę państwa na podstawach określonych przez islamskie prawo szariat. Stworzył też regularną armię i aparat administracji państwowej.

- 1933 r. – amerykańskie koncerny uzyskały koncesję (do 1999 roku) na poszukiwania i eksploatację złóż ropy naftowej, tworząc w tym celu koncern Aramco (1947).
- Arabia Saudyjska nie brała udziału w II wojnie światowej, zerwała jednak stosunki dyplomatyczne z Niemcami (1941) i Włochami (1942).
- 1945 r. – KAS zostało członkiem ONZ.
- Największe wpływy w Arabii Saudyjskiej miały od początku Stany Zjednoczone, uważane za sojusznika w sporach z innymi krajami arabskimi zależnymi od Wielkiej Brytanii.
- 1953 r. – śmierć Ibn Sauda, na tron wstąpił jego syn Saud Ibn Abd al-Aziz.
- 1956 r. – po agresji Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela na Egipt Królestwo zerwało stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią i Francją, wstrzymując eksport ropy naftowej do tych krajów (do 1957 roku), ogłosiło zatokę Akaba własnymi wodami terytorialnymi i udzieliło Egiptowi pomocy materialnej.
- 1962 r. – doszło do zbrojnej interwencji Arabii Saudyjskiej w Jemenie po stronie monarchistów i pojawiły się napięcia w stosunkach z Egiptem (popierającym republikanów). Ustąpiły one po podpisaniu porozumienia o zakończeniu wojny w Jemenie (1967).
- 1964 r. – po abdykacji króla Sauda Fajsal II objął tron; udzielił pomocy finansowej Egiptowi i Jordanii jako ofiarom III wojny izraelsko-arabskiej (1967).
- Pozycja Arabii Saudyjskiej w świecie arabskim umocniła się, co pozwoliło jej na odgrywanie roli mediatora w konfliktach bliskowschodnich.
- 1974 r. – KAS zawarło z emiratem Abu Dhabi porozumienie kończące spór graniczny o oazę Al-Burajmi.
- Arabia Saudyjska uznała OWP za jedyne przedstawiciela Arabów palestyńskich, wspomagając ją finansowo.



- 1979 r. – zerwanie stosunków z Egiptem po zawarciu pokojowego układu egipsko-izraelskiego.
- 1975 r. – został zamordowany król Fajsal II, rządy objął Chalid Ibn Abd al-Aziz.
- 1982 r. – po śmierci Chalida tron objął Fahd Ibn Abd al-Aziz.
- 1980–1988 r. – Arabia Saudyjska udzielała wsparcia i pomocy finansowej Irakowi w wojnie z Iranem, doprowadziła też do utworzenia Rady Współpracy Zatoki (ma w niej decydujący głos).
- Wykorzystując dochody z ropy naftowej i obcą siłę roboczą, rozwinęła i unowocześniła strukturę gospodarczą, co wpłynęło na ogromne podniesienie poziomu życia ludności.
- Jednocześnie Arabia Saudyjska była uznawana za jeden z najbardziej konserwatywnych (w polityce wewnętrznej i obyczajach) krajów muzułmańskich.
- 1990 r. – Arabia Saudyjska potępiła aneksję Kuwejtu przez Irak i udzieliła schronienia emirowi. Sama zagrożona atakiem, zezwoliła na koncentrację wojsk państw sprzymierzonych na swoim terytorium i przyłączyła się do działań zbrojnych przeciwko Irakowi, dostarczając wojska, sprzętu i funduszy. Zawiesiła pomoc finansową dla państw, które poparły agresję (także dla OWP).
- III 1992 r. – utworzono Radę Konsultacyjną i uchwalono ustawę zbliżoną do konstytucji opartą na muzułmańskim prawie szariatu. W Arabii Saudyjskiej nasiliła się opozycja wobec rządów dynastii saudyjskiej, wspierana przez działania fundamentalistów muzułmańskich.
- Po zamachach z 11 września 2001 roku utworzono specjalny urząd do zbierania informacji o obywatelach podejrzanych o terroryzm.
- Wiosną 2003 roku Arabia Saudyjska nie poparła interwencji zbrojnej koalicji antyterrorystycznej w Iraku.
- 2005 r. – odbyły się pierwsze wybory lokalne, a po śmierci króla Fahda tron objął jego przyrodni brat Abd Allah (Abdallah).
- W trakcie arabskiej wiosny w 2011 roku w Arabii Saudyjskiej wybuchły protesty społeczne, podczas których anonimowy 65-latek dokonał

samospalenia. Był to pierwszy taki przypadek w historii Królestwa. Poza tym nie doszło do większych rozruchów.

- 2015 r. – po śmierci króla Abdallaha tron objął Salman, rodzony brat Fahda.
- 2015 r. – przeprowadzono wybory samorządowe, do których po raz pierwszy w historii dopuszczono kobiety.
- 2 stycznia 2016 r. – Arabia Saudyjska przeprowadziła masowe egzekucje (47 osób), podczas których stracono Nimr an-Nimra, saudyjskiego szyickiego duchownego. Jego egzekucję jako kolejny przypadek łamania praw człowieka w Arabii Saudyjskiej potępiły Unia Europejska, Stany Zjednoczone oraz władze Iranu. Placówki dyplomatyczne Arabii Saudyjskiej w Iranie zostały zaatakowane przez demonstrantów. W konsekwencji tych wydarzeń 3 stycznia 2016 roku Arabia Saudyjska zerwała stosunki dyplomatyczne z Iranem.
- 2017 r. – faktycznie rządzący krajem następca tronu Muhammad bin Salman zlecił aresztowanie 200 wpływowych biznesmenów i książąt oraz przymusowe umieszczenie ich w hotelu The Ritz-Carlton w Rijadzie. Oficjalną przyczyną tych działań była walka z korupcją. Aresztowanych uwolniono, dopiero gdy przekazali miliardy dolarów na nowo utworzoną przez księcia instytucję, powołaną w celu walki z korupcją. Istnieją trzy hipotezy dotyczące faktycznych motywacji działań Muhammada bin Salmana: rzeczywista walka z korupcją, chęć pozyskania środków finansowych lub przygotowanie do przejścia władzy w kraju.
- Od 2017 r. przeprowadza się w KAS liczne reformy prawno-społeczno-obyczajowe. Otworzono kina i sale koncertowe, kobiety mogą prowadzić samochody, ograniczono segregację płciową w miejscach publicznych, takich jak kawiarnie, restauracje czy komunikacja. Kraj otworzył się na turystykę i złagodził swoje restrykcyjne zasady dotyczące turystów.

## **Geografia**

W Arabii Saudyjskiej panuje gorący i suchy klimat pustynny zwrotnikowo-kontynentalny. Roślinność występuje tylko w oazach. Na

zachodzie znajdują się góry Dżabal al-Hidżaz, w których znajduje się najwyższy szczyt Arabii Saudyjskiej – Dżabal Sauda mierzący do 3132 m. Część centralna jest wzniesiona do 1000–1400 m i łagodnie opada ku Zatoce Perskiej. Na obszarze całego kraju przeważają pustynie kamieniste i piaszczyste, poprzecinane wyschniętymi korytami rzek (tzw. wadi). Największymi pustyniami są: Wielki Nefud, Mały Nefud, Rub al-Chali (największa pustynia piaszczysta na Ziemi). Wybrzeże Morza Czerwonego jest skaliste ze stromymi urwiskami ograniczającymi pas nadbrzeżnej równiny Tihama. Wzdłuż wybrzeża znajduje się rafa koralowa. Wybrzeże Zatoki Perskiej jest płaskie, zabagnione i piaszczyste. Znajdują się przy nim liczne przybrzeżne wysepki i rafy koralowe.

Temperatura w styczniu wynosi od 10°C (północ) do 18°C (południe), a w lipcu od 30°C do 50°C. Na północy pojawiają się przygruntowe przymrozki, a nawet mróz. Opady są sporadyczne, głównie w okresie zimowym. Średnia roczna suma opadów nie przekracza 100 mm. Często pojawiają się burze piaskowe.

W Arabii Saudyjskiej nie ma stałych wód powierzchniowych, w kraju występują liczne pozostałości starych koryt rzecznych (tzw. wadi). Na zachodzie znajdują się nieliczne rzeki okresowe. Ważniejszymi miastami w Królestwie są: Rijad (5 188 286 mieszkańców), Dżedda (3 430 697 mieszkańców), Mekka (1 534 731 mieszkańców) i Medyna (1 110 093 mieszkańców).

### **Polityka i prawo**

Arabia Saudyjska jest jedną z nielicznych na świecie monarchii absolutnych. Krajem rządzi król i premier Salman ibn Abd al-Aziz Al Saud, noszący też tytuł Strażnika Dwóch Świętych Meczetów (Mekki i Medyny). Od 2017 roku faktycznie krajem rządzi syn Salmana, książę koronny i następca tronu Muhammad bin Salman.

W państwie nie ma konstytucji, choć istnieje ustawa zasadnicza wydana przez króla Fahda w 1992 roku, określająca uprawnienia rządu oraz obowiązki króla. Organem doradczym króla jest 150-osobowa Rada Konsultacyjna, a organem władzy wykonawczej jest rząd, na czele którego stoi król. Kobiety według założeń mają stanowić 20% rady. Obowiązuje

kilka kodeksów cywilnych opartych na sunnickim prawie szariatu. Działalność partii politycznych jest zakazana.

W Arabii Saudyjskiej nadal stosuje się karę śmierci, chłostę i tortury. Organizacja Freedom House zaliczyła ten kraj do grupy państw, w których systematycznie łamie się prawa człowieka. Kara śmierci grozi za zabójstwo, uczestnictwo w proteście politycznym, gwałt, apostazję, rozbój, przestępstwa narkotykowe, przejawianie skłonności homoseksualnych i uprawianie czarnej magii.

### **Ludność**

Pierwotną i dominującą ludność Arabii Saudyjskiej stanowią Arabowie. W 2014 roku mieszkało tu 30,8 mln osób (w tym 10,1 mln obcokrajowców). Religią państwową jest islam (93%). Wyznawanie innej religii poza islamem jest zazwyczaj karane.

Najwięcej ludności zamieszkuje wybrzeża Zatoki Perskiej i Morza Czerwonego (81% ogółu ludności). Gęstość zaludnienia wynosi 14 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>. Przyrost naturalny wynosi 2,69%. Społeczeństwo jest bardzo młode, 38,2% ludności ma mniej niż 15 lat. Oprócz rdzennych mieszkańców Półwyspu Arabskiego kraj zamieszkuje ponad 10 mln cudzoziemców. Są to liczni przybysze z Pakistanu, Etiopii czy Filipin. Liczba Filipińczyków sięga około miliona.

### **Religia i obyczaje**

Zdecydowana większość mieszkańców Arabii Saudyjskiej wyznaje islam, 75–85% – sunnizm, 15–25% – szyizm. Mieszkają tu także chrześcijanie (głównie przyjezdni). Ustawa zasadnicza nie zapewnia wolności religijnej. W kraju działa Komisja do spraw Krzewienia Cnoty i Zapobiegania Występkom (pot. muttawa) odpowiedzialna za walkę z innymi religiami (uwzględniając niewahabickie interpretacje islamu jak sufizm czy szyizm). Działalność muttawy jest krytykowana przez wiele organizacji międzynarodowych. Przestępstwa przeciwko islamowi sunnickiemu karze się chłostą, obcinaniem kończyn lub ścięciem.

### **Gospodarka**

Gospodarka Arabii Saudyjskiej opiera się głównie na wydobyciu i przetwórstwie ropy naftowej. Dochody ze sprzedaży ropy służą do rozwoju przemysłu, rolnictwa, infrastruktury komunikacyjnej, budownictwa miejskiego, infrastruktury społecznej (służba zdrowia, oświata). W 2007 roku udział przemysłu i budownictwa w budżecie wyniósł 61,8%, rolnictwa – 3%, usług – 35,2%. PKB na osobę wyniosło 20,7 tys. USD.

Największe złoża ropy naftowej znajdują się na wybrzeżu i w szelfie Zatoki Perskiej. Szacuje się, że Arabia Saudyjska posiada ok. 1/3 światowych zasobów ropy. Kraj ten zajmuje pierwsze miejsce w świecie w wydobyciu ropy naftowej. W latach 80. ograniczono wydobycie w celu stabilizacji cen tego surowca na światowych rynkach. W Arabii Saudyjskiej eksploruje się także gaz ziemny, sól kamienną, złoto oraz surowce skalne. Metale, uran i fosforyty nie są wydobywane. Silnie rozwinął się przemysł rafineryjny i petrochemiczny. Po 1975 roku przeznaczono duże nakłady finansowe na hutnictwo żelaza i aluminium, przemysł maszynowy, sektor materiałów budowlanych, nawozów sztucznych i spożywczy. W Al-Dżubajl znajduje się największa na świecie odsalarnia wody morskiej. Duże zakłady przemysłowe należą do państwa.

Niecałe 2% powierzchni kraju stanowią obszary uprawne. Do nawadniania gruntów wykorzystuje się odsoloną wodę morską oraz nowoczesne metody produkcji. Arabia Saudyjska jest samowystarczalna w produkcji pszenicy (nadwyżki eksportuje), drobiu, warzyw i mleka. Uprawia się ponadto proso, sorgo, jęczmień, palmę daktylową, owoce cytrusowe. Hoduje się kozy, owce, wielbłądy (największy producent na świecie), drób i bydło. Na Morzu Czerwonym poławia się ryby, wydobywa korale i perły. W wyniku skażenia Zatoki Perskiej w 1991 roku zaniechano tam połowów.

Książę Muhammad bin Salman podjął działania w sferze restrukturyzacji saudyjskiej gospodarki. W 2016 roku oficjalnie zapowiedział utworzenie programu Wizja 2030, którego celem ma być ekonomiczna dywersyfikacja i prywatyzacja. Przedstawił on szczegółowe działania, które w perspektywie 15 lat mają doprowadzić m.in. do uniezależnienia od ropy naftowej, cyfryzacji państwa (tzw. e-państwo), a także zrównoważonego rozwoju.

Sieć dróg jest bardzo dobrze rozwinięta. W kraju znajdują się trzy międzynarodowe lotniska. Ogromne znaczenie mają porty wywozowe ropy naftowej.

### **Edukacja**

Ustawa zasadnicza z 1992 roku zapewnia mieszkańcom Arabii Saudyjskiej bezpłatną edukację. Dziewczynki i kobiety mają obowiązek kształcenia i pełny dostęp do nauki. 80% saudyjskich studentów to kobiety. W Rijadzie powstał żeński Uniwersytet Księżniczki Nury – najnowocześniejsza i największa tego typu placówka edukacyjna na świecie. Kampus liczy 45 tys. miejsc.

### **Służba zdrowia**

Wkrótce po powstaniu Królestwa Arabii Saudyjskiej – w 1932 roku – jedną z pierwszych inicjatyw króla Abdul Aziza Bin Abdul Rahmana al-Sauda było poprawienie stanu opieki zdrowotnej zarówno obywateli saudyjskich, jak i pielgrzymów, którzy przybywają do Arabii Saudyjskiej, by odwiedzić święte miejsca islamu. W kraju istnieje bezpłatna służba zdrowia. Prym wiodą jednak zagraniczne placówki medyczne z najlepszymi zagranicznymi specjalistami oraz nowoczesnym sprzętem.

W 2005 roku w Szpitalu Gwardii Narodowej w Rijadzie przeprowadzono operację rozdzielenia polskich bliźniaczek syjamskich z Janikowa – Darii i Olgi Kołacz. Ówczesny następca tronu książę Abdallah zaprosił do Arabii Saudyjskiej siostry wraz z matką i zasponsorował operację, która kosztowała ok. miliona dolarów. Arabia Saudyjska specjalizuje się w tego typu operacjach i w tym zakresie ma najlepsze placówki medyczne na świecie.

### **Turystyka**

Do tej pory turystyka na terytorium Arabii Saudyjskiej była w dużym stopniu ograniczona. Przyczyniały się do tego m.in. wahabickie ograniczenia obyczajowe, szczególnie dotyczące kobiet (niemożliwość korzystania z kąpeli na plażach i basenach, wymóg posiadania opiekuna, tzw. mahrama, brak możliwości zatrzymania się w hotelu bez mahrama lub w jednym pokoju z niespokrewnionym mężczyzną oraz konieczność

noszenia czarnego stroju – abai i hidżabu), służby policyjne, szczególnie policja obyczajowo-religijna (mutawwa) i bardzo restrykcyjna polityka wizowa. W zasadzie wiz turystycznych nie wydawano. Większość turystów stanowili pielgrzymi odwiedzający Mekkę. Jest to tzw. turystyka religijna.

W 2019 roku sytuacja diametralnie się zmieniła. Większość zakazów została zniesiona, wizę można uzyskać w ciągu pięciu minut on-line, a turystów – także płci żeńskiej – nie obowiązuje wahabicka doktryna. Dopuszcza się nawet możliwość zameldowania pary będącej w związku partnerskim w jednym pokoju hotelowym.

Jednak Arabia Saudyjska nadal jest krajem prohibicji. Alkohol można dostać jedynie na czarnym rynku i w horrendalnych cenach. Nie ma go nawet w pięciogwiazdkowych hotelach. Za to na osiedlach, gdzie mieszkają expaci, domowe wino i piwo leją się strumieniami.

Powstał projekt budowy jednego z największych miast-centrów kultury, sportu i rozrywki. Ma się ono mieścić na południowy zachód od stolicy kraju – Rijadu i nosić nazwę Al-Qidiya. Tam będą nawet kasyna, zakazane w całej Arabii Saudyjskiej.

### **Siły zbrojne**

Arabia Saudyjska dysponuje trzema rodzajami sił zbrojnych: siłami lądowymi, marynarką wojenną oraz siłami powietrznymi. Wojska saudyjskie liczą 231 tys. żołnierzy zawodowych oraz 25 tys. rezerwistów. Według rankingu Global Firepower (2017) saudyjskie siły zbrojne stanowią 24. militarną siłę na świecie, z rocznym budżetem na cele obronne w wysokości 56,73 mld USD.

Tanya Valko zaprasza Czytelników i Fanów do odwiedzenia jej strony:  
[www.tanyavalko.pl](http://www.tanyavalko.pl)

Napisz maila na adres: [tanya@tanyavalko.pl](mailto:tanya@tanyavalko.pl)

Dołącz:  [tanya-valko](#)

Dołącz:  [Fani Książek Tanyi Valko](#)

Obserwuj:  [tanya\\_valko](#)

148 Na podstawie [https://pl.wikipedia.org/wiki/Arabia\\_Saudyjska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Arabia_Saudyjska) oraz materiałów prywatnych autorki.



# Spis treści

PRZEDMOWA

PROLOG

POWRÓT DO GNIAZDA

NIE MA JAK W DOMU

WYKŁĘTA SIOSTRA

MATKA JEST TYLKO JEDNA

WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE

ŚLADY KRYPTO-DŹIHADYSTÓW

ŻYCIE NIE JEST SPRAWIEDLIWE

UKRYCI BOJOWNICY ALLAHA

W ŁAPACH TERRORYSTÓW

ARABSKIE KOBIETY

ŻONY, WDOWY, MATKI

RATOWNICZKA W SZARIACIE

KOCHANKA

DZIECIĘCA PANNA MŁODA

ODZYSKAĆ MIŁOŚĆ

GDZIE JEST TRUP?

TRUDNE PYTANIA I ZŁE ODPOWIEDZI

TWARDE DOWODY

STOSUNKI NIE TYLKO DYPLOMATYCZNE

AWARYJNE LĄDOWANIE

PRZEŁAMYWANIE LODÓW

HAPPY END

EPILOG

GENEZA POSTACI SERII ORIENTALNA SAGA

SŁOWNICZEK OBCYCH SŁÓW, ZWROTÓW I NAZW

KALENDARIUM PANDEMII COVID-19 W ARABII SAUDYJSKIEJ

KALENDARIUM PANDEMII COVID-19 W IZRAELU,

INFORMACJE O KRÓLESTWIE ARABII SAUDYJSKIEJ W

PIGUŁCE